XIV

MAŁOPOLSKA

regiony ■ regionalizmy ■ małe ojczyzny

Kraków 2012

MAŁOPOLSKA

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

MAŁOPOLSKA

XIV

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

Kraków 2012

Redakcja:
Zdzisław Noga (redaktor naczelny),
ks. Władysław Pilarczyk (z-ca redaktora naczelnego),
Sylwester Dziki (sekretarz redakcji),
Wojciech Kowalewski, Ewa Skrobiszewska, Mateusz Wyżga

Rada redakcyjna:
Edward Chudziński, Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący),
Maciej Mączyński, Barbara Miszczyk, Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska,
Jerzy Woźniakiewicz, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

Współpraca:
Polskie Towarzystwo Historyczne

Adres redakcji:
31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 12 375 22 34, fax 12 375 22 03
e-mail: redakcja@malopolska.org; www.malopolska.org.pl

Wydawca:
Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

Patronat honorowy:
Marek Sowa – Marszałek Województwa Małopolskiego

Małopolska

Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2012

Opracowanie redakcyjne i korekta: Sylwester Dziki
Tłumaczenie: Elżbieta Świerz
Projekt okładki: Beata Ozga
Projekt typograficzny: Agnieszka Rajda
Skład komputerowy: Maria Jakubowska
Na okładce: fragment drzeworytu Edwarda Gorazdowskiego „Zamek w Młoszowej"

Druk i oprawa: PANDIT, 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177

PL ISSN 1641-1102

OD REDAKTORA

Tom niniejszy dedykujemy Profesorowi Ryszardowi Kantorowi, wybitnemu znawcy kultury ludowej i naszemu wieloletniemu współpracownikowi. Jego działalność w Radzie Redakcyjnej i aktywność pisarska na łamach rocznika „Małopolska" stanowi godny naśladowania przykład współpracy środowiska naukowego i pasjonatów regionalizmu oraz kultury i historii lokalnej. Jest rzeczą oczywistą, że połączenie wysiłków, wymiana doświadczeń i współpraca obu środowisk przynosi lepsze efekty i pozwala na pełniejszą realizację naszych celów. Opublikowane w roczniku teksty Profesora cieszą się popularnością wśród Czytelników, stanowią inspirację dla innych Autorów. Dlatego zamieściliśmy zestawienie Jego wcześniejszych publikacji. Żywimy nadzieję, że ułatwi to naszym Czytelnikom poszukiwanie inspirujących i pożytecznych lektur, zwłaszcza na jesienne i zimowe wieczory. I liczymy na dalszą, owocną współpracę Pana Profesora z naszym pismem!

Nadto znajdzie Czytelnik w niniejszym tomie interesujące, zróżnicowane tematycznie i geograficznie teksty i materiały, ułożone w ukształtowanych zwyczajowo działach. Wielki ładunek emocjonalny zawiera artykuł poświęcony relacjom nauczycielki Stefanii Chmielakówny i pochodzącego z Poręby Wielkiej pisarza Franciszka Smreczyńskiego (Władysława Orkana). Jego znaczenie jest szersze, niż tylko opis niespełnionych uczuć kobiety. Uważny Czytelnik może się przenieść w świat miniony, dostrzec atmosferę Zakopanego sprzed wieku, ówczesną mentalność kobiet i mężczyzn. Zakopane i góry stały się nadto głównym wątkiem podjętym w kilku innych artykułach.

Poznawanie przeszłości przez pryzmat indywidualnych losów jest bodaj najbardziej atrakcyjną formą narracji historycznej. Zwracam uwagę Czytelnika na tekst pióra Franciszka Lorenca, którego bohaterem jest Janeczko – żywiecki Nikifor, na opowieść Romana Kucharczyka o Adamie Gorczyńskim z Górki, na szkic Sylwestra Dzikiego o Deotymie, na artykuł Grażyny Woźny poświęcony księdzu Janowi Zwierzowi. Wydobywanie z zapomnienia i utrwalanie pamięci o ludziach niezwykłych jest pielęgnowaniem dziedzictwa naszych miast i wsi, dziedzictwa naszego narodu. Im więcej losów ludzkich ocalimy od zapomnienia, tym bogatsza będzie nasza lokalna i narodowa tradycja.

W innym miejscu rocznika znajdzie Czytelnik interesujące analizy zachowanych źródeł do dziejów lokalnych: ksiąg metrykalnych i sądowych wiejskich. Wciąż stanowią one nie w pełni wykorzystane materiały. A warto dodać, że nie tylko księgi metrykalne, ale również księgi sądowe wiejskie zachowały się dla wielu małopolskich miejscowości. Część została opublikowana w wydawnictwach źródłowych, większość jest przechowywana w formie rękopiśmiennej w bibliotekach naukowych i archiwach (ich zestawienie zamieścił Tomasz Wiślicz w książce: *Katalog małopolskich ksiąg sądowych wiejskich*, Warszawa 2007). Można w nich poszukiwać nazwisk przodków. I ze zdziwieniem odnaleźć w źródłach sprzed kilkuset lat funkcjonujące w dzisiejszych czasach nazwiska. W odróżnieniu od Śląska i Pomorza nie dotknęły bowiem Małopolski wielkie ruchy migracyjne, a wiele rodzin mieszka od pokoleń w tych samych miejscowościach. Zachęcam Czytelników do podejmowania takich studiów, do dzielenia się uwagami i wymiany doświadczeń na łamach naszego rocznika.

Niezwykle cenny jest również artykuł pióra Marii Fiderkiewicz poświęcony strojom ludowym. Cieszyć może to, że dzisiejszych czasach tradycyjny strój wiejski przeżywa swoisty renesans. Sprowadzony do funkcji ozdobnych podczas uroczystości świeckich i kościelnych, jest jednak często sztucznie odtwarzany, bez przywiązania do tradycji. W naszym przekonaniu tekst Marii Fiderkiewicz może mieć znaczenie praktyczne i dobrze przysłużyć się podejmowanych w wielu miejscach Małopolski próbom rekonstrukcji lokalnych strojów ludowych. Równie powszechnym jak ubiór ozdobny elementem dziedzictwa kulturowego są dawne krzyże przydrożne. Niegdyś bardziej obecne w krajobrazie polskim, obecnie z różnych powodów zanikają. Warto je ocalić od zapomnienia, przypomnieć dzieje. Bo przecież za każdym z nich kryje się jakaś historia, jakieś wydarzenie ważne dla jednostek i społeczności. Ewa Leśniak utrwaliła je dla Przyszowej.

Wciąż pozostaje wiele interesujących ludzi, i obiektów, i wydarzeń, które warto dla przyszłych pokoleń ocalić od zapomnienia. Zachęcam Czytelników do lektury i do współpracy z naszym rocznikiem.

Zdzisław Noga

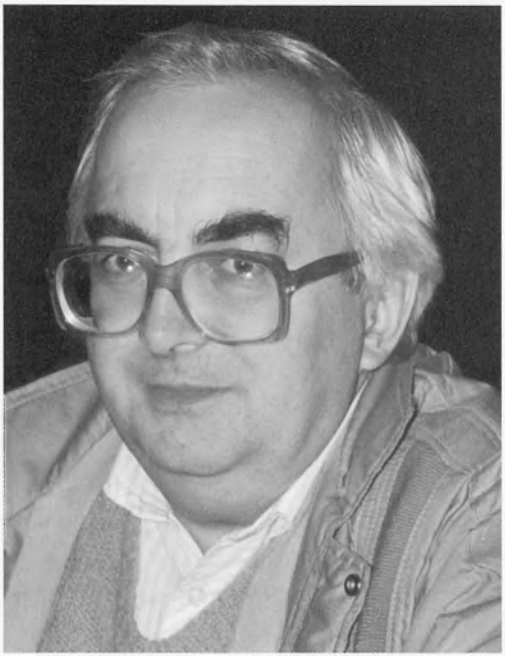

Profesor Ryszard Kantor;
fot. Irminy Butkiewicz-Mazurkiewicz,
ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

Z okazji jubileuszu 40-lecia pracy naukowej Profesora Ryszarda Kantora najserdeczniejsze życzenia składają redakcja i wydawca „Małopolski". Oby dorobek publikacyjny wzrósł w dwujnasób, oby jego znaczne okruchy wzbogacały nasze łamy. Ad multos annos!

Redakcja

problemy
sprawy
ludzie

Renata Hołda

REGION I REGIONALIZM W BADANIACH PROFESORA RYSZARDA KANTORA

Profesor Ryszard Kantor – antropolog i historyk kultury, etnograf, badacz ludyzmu i miłośnik Krakowa, obchodzi w 2012 roku jubileusz czterdziestolecia pracy naukowej i dydaktycznej. Prezentowany tu artykuł ma na celu zarówno przybliżenie naukowej sylwetki Profesora, jak i Jego szeroko rozumianej działalności na rzecz regionów i regionalizmu.

W swej dotychczasowej działalności Profesor prowadził badania na Orawie, Spiszu, na Podhalu i w innych rejonach Małopolski, łącząc w nich fascynację folklorem i kulturą tradycyjną z obserwacją procesów modernizacyjnych oraz z refleksją nad zmianami, które za sobą pociągały (w tym nad zagadnieniami związanymi z migracjami i powstawaniem środowisk polonijnych oraz ze zjawiskiem reemigracji). Interesuje się również zjawiskami, które pojawiły się stosunkowo niedawno, a które zaczynają dominować we współczesnej kulturze, wymagając wypracowania nowych definicji i metod naukowej eksploracji. Podejście badawcze, które reprezentuje Profesor można nazwać procesualnym, w tym sensie, że – choć nie abstrahuje od historii – nie ujmuje kultury w sposób statyczny, ale interesują go napięcia w jej dziedzinie, zachodzące przeobrażenia, ich dynamika i skutki.

Nie sposób scharakteryzować, nawet pobieżnie, licznych publikacji Profesora – ich pełna lista liczy ponad 1000 pozycji, obejmując książki i artykuły naukowe, redakcje, recenzje, sprawozdania, katalogi, teksty popularnonaukowe, felietony oraz prace wydawane pod pseudonimem. Odzwierciedlają one wielokierunkowość Jego badań i wskazują na rozległe, interdyscyplinarne zainteresowania. Nie kusząc się zatem o wyczerpujące omówienie tego imponującego dorobku, chciałabym wskazać kilka najważniejszych obszarów w tej różnorodnej działalności naukowo – badawczej oraz przybliżyć ustalenia i refleksje Profesora związane z problematyką regionalistyczną.

Ryszard Kantor urodził się w Gorzowie Wielkopolskim 7 maja 1947 roku, jednak, jego rodzina związana była już wtedy (i jest w dalszym ciągu) z Krakowem. W śródmiejskich dzielnicach tego miasta dorastał także

przyszły Profesor. Czasem, żartobliwie wspomina, że jako dziecko brał udział w „tajnych" wyprawach do krakowskich fortów oraz w penetracjach kanałów i opuszczonych kamienic, które łączyły strach z przyjemnym oszołomieniem, jakie daje świadomość nielegalności takiej wycieczki. Uczestniczył zatem w zabawach, które zwane są współcześnie miejskimi eksploracjami (*urban explorations*) i które rozpatruje dzisiaj w zgoła innej, naukowej i ludycznej perspektywie.

Studia etnograficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim – rozpoczęte w 1967 roku – podjął ze względu na zainteresowanie dziejami kultury, w tym także historią i archeologią. Koniec tych studiów (1972 rok), uwieńczony magisterium zrealizowanym pod kierunkiem profesora Mieczysława Gładysza, łączył się również z początkiem pracy naukowej i dydaktycznej Ryszarda Kantora, którą podjął najpierw jako asystent w ówczesnej Katedrze Etnografii Słowian UJ. Ten pierwszy okres jego działalności naukowej zdominowało zainteresowanie różnymi obszarami sztuki – masowej i tradycyjnej. Stosunkowo mało znany jest fakt, że jako jeden z pierwszych badaczy w Polsce zwrócił on uwagę na znaczenie obrazu i techniki filmowej w badaniach i dokumentacji etnograficznej, a także w działalności popularyzatorskiej placówek oświatowych. Dodać muszę, że mimo upływu czasu zgłaszane przez niego – już czterdzieści lat temu – postulaty wykorzystania możliwości filmu w pracy badawczej, zachowują swoją aktualność, choć znacząco zmieniły się warunki i dostęp do środków technicznych ułatwiających rejestrację i odtwarzanie danych. Równolegle do zainteresowań filmem etnograficznym prowadził badania nad sztuką ludową, problematyką i uwarunkowaniami jej odbioru oraz znaczeniem tego procesu dla zbiorowości lokalnej.

Efektem tych zainteresowań była praca doktorska, napisana pod kierunkiem profesor Jadwigi Klimaszewskiej *Recepcja i funkcje artystycznej twórczości ludowej na Polskiej Orawie w drugiej połowie XIX i w XX wieku*[1]. Praca, określana jako „ciekawa i nowatorska" dotyczyła funkcji i recepcji sztuk plastycznych, ale uwzględniała szerokie tło społeczne i historyczne, dając w efekcie obraz kultury Polskiej Orawy i sygnalizując najważniejsze kierunki jego przemian. W tym samym czasie, wtedy jeszcze doktor Kantor podjął badania na Podhalu, których efektem są m.in. obszerne opracowania zawarte w często przywoływanych pracach zbiorowych[2].

---

[1] R. K a n t o r, *Recepcja i funkcje plastycznej twórczości ludowej na Polskiej Orawie w II połowie XIX i w XX wieku*, Kraków 1980.

[2] R. K a n t o r, *„Gdzie chleb się kończy, a niebo zaczyna". Kultura ludowa Zakopanego i okolic* [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, red. R. Dutkowa, Kraków 1991, s. 600–676; idem, *Dawna i współczesna kultura ludowa* [w:] *U podnóża Gorców*, red. F. Kiryk, B. Górz, Nowy Targ 1999, s. 297–333.

W roku 1982 Ryszard Kantor przedstawił kolejną książkę *Ubiór – strój – kostium. Funkcje odzienia w tradycyjnej społeczności wiejskiej w XIX i XX wieku na obszarze Polski*[3], na podstawie której otrzymał stopień doktora habilitowanego. W tym niezmiernie interesującym studium, zaproponował odmienny od dotychczasowej praktyki sposób badania stroju, czy szerzej – odzienia ludowego. Wskazywał na możliwość spojrzenia nań, nie tylko jak na rzecz materialną, posiadającą swoje walory estetyczne, nieraz kosztowną i z wysiłkiem tworzoną, ale przede wszystkim jak na nośnik znaczeń i rekwizyt wykorzystywany w kulturowej działalności człowieka. Odnosząc się i rozwijając koncepcje semiotyczne Wiaczesława Iwanowa i Piotra Bogatyriewa podkreślał funkcje stroju jako symbolu i nośnika informacji o przynależności do regionu, stanu czy zawodu jego nosiciela.

Studia nad kulturą ludową obszarów Polski, na których wyraźnie zarysowała się tendencja emigracyjna (Orawa, Spisz, Podhale), skłoniły Ryszarda Kantora do zajęcia się tą problematyką. Skutkiem tych zainteresowań było, poza kolejnymi artykułami, powstanie dwóch, odmiennych w charakterze, lecz równie cenionych prac – efektów badań prowadzonych wśród Polonii węgierskiej i w środowiskach polonijnych Chicago. Wspólnie z doktor Ewą Krasińską, prowadził wieloletnie badania nad kulturą potomków polskich osadników na Węgrzech we wsiach Derenk i Istvanmajor. Problemy, którymi zainteresowali się badacze związane były z kwestią świadomości i odmienności pochodzenia, zachowania gwary i reliktów kultury rodzimej, a także ze współczesną, świadomą już identyfikacją z polskością. Realizacja tych badań była możliwa dzięki współdziałaniu z węgierskim Muzeum Ottona Hermana w Miskolcu oraz z Uniwersytetem w Debreczynie. Efektem tych prac jest kilkadziesiąt artykułów (wydanych w języku angielskim, węgierskim lub polskim) i dwie monografie (w języku węgierskim i polskim)[4], oparte zarówno na poszukiwaniach terenowych, jak i na kwerendzie archiwalnej. Równolegle z badaniami węgierskimi, od początku lat 80-tych XX wieku Profesor prowadził prace badawcze na terenie parafii Zaborów w Małopolsce, w ówczesnym województwie tarnowskim. Zagadnieniem, które interesowało go przede wszystkim było zjawiska emigracji, reemigracji i wpływu, jakie miały na przemiany kulturowe w miejscowościach tego regionu. Badaniami objął zarówno

---

[3] R. Kantor, *Ubiór – strój – kostium. Funkcje odzienia w tradycyjnej społeczności wiejskiej w XIX i w początkach XX wieku na obszarze Polski*, Kraków 1982.

[4] E. Krasińska, R. Kantor, *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvanmajor na Węgrzech. Monografia etnograficzna.* Cz. 1: *Zarys gospodarki*, Kraków 1981; iidem, *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvanmajor na Węgrzech. Monografia etnograficzna.* Cz. 2: *Kultura społeczna i duchowa*, Kraków 1981; iidem, *Derenk és Istvánmajor. A lengyel telepesek utódainak története és kulturaja*, Miskolc 1988.

parafian zaborowskich mieszkających w Polsce, jak i tych mieszkających w Chicago, którzy mimo zmiany miejsca pobytu identyfikowali się z rodzinną okolicą. Ten ambitny i rzadko w warunkach polskich spotykany zamysł udało się zrealizować dzięki stypendium uzyskanym przez Ryszarda Kantora z University of Wisconsin (1985–1986). Efektem tych wielostronnych, prowadzonych na dwóch kontynentach badań, była książka zatytułowana *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*[5]. Recenzenci dorobku naukowego Ryszarda Kantora podkreślają wagę tej publikacji, na którą składa się zarówno oryginalność i niecodzienność tematu, śmiałe zakreślenie obszaru badań, jak i skuteczne zrealizowanie trudnego projektu. Ważnym elementem tego opracowania było wykazanie dwustronnych związków pomiędzy zbiorowościami emigracyjnymi a społecznością rodzimą.

W uznaniu dorobku naukowego, dydaktycznego oraz organizacyjnego, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w 1994 roku nadał mu tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

Problematyka emigracyjna, tak ważna w dorobku Ryszarda Kantora, aktualnie – jak sam wskazuje – zeszła w jego badaniach na plan dalszy. Nie oznacza to jednak całkowitego zaniechania takich dociekań, które pojawiają się, lecz z mniejszą intensywnością (np. w pilotażowych badaniach śladów polskości podjętych w Peru, Boliwii i w Meksyku).

Profesor przyznaje się do fascynacji kulturą miasta, które jest przedmiotem jego analiz od lat 80-tych XX wieku. Zasadniczym miejscem jego badań jest Kraków ze swą kulturą czasów minionych i aktualną. Do dzisiaj zresztą z uwagą śledzi zjawiska ludyczne zachodzące w tym mieście. Efektem tych badań jest wiele publikacji[6].

Obecnie zainteresowania Profesora zdominowała problematyka ludyczna, obejmująca w jego interpretacji nie tylko zachowania, akcesoria czy reguły ich wykorzystywania, ale także zjawiska świadomościowe. W jego ujęciu zabawa – ludzka, naturalna skłonność do zabawy, ale i też oferta zabawy podsuwana przez media, wykorzystująca komercyjnie tę tendencję, jest wszechobecna we współczesnej kulturze, także w tych segmentach, które stanowiły dotąd sferę powagi. Zagadnieniom tym poświęcił wiele artykułów i zbiór esejów[7]. Aktualnie Ryszard Kantor przygotowuje szerszą monografię,

---

[5] R. K a n t o r, *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów z parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*, Wrocław 1990.

[6] Najważniejsze to: *Krakowiacy*, Kraków 1988; *O dziwakach i sensacjach krakowskich gawędy*, Kraków 1995; *Kalejdoskop krakowski. Gawędy o Krakowie, krakowianach i ich zwyczajach*, Kraków–Toruń 1996.

[7] R. K a n t o r, *Poważnie i na niby. Szkice o zabawach i zabawkach*, Kielce 2003.

zaplanowaną jako pewnego rodzaju podsumowanie Jego dotychczasowych ustaleń związanych z badaniami nad ludyzmem prowadzonymi już dwie dekady. Zwiastunem tego przedsięwzięcia jest niedawno wydana książka współredagowana przez Ryszarda Kantora *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, w której pomieścił swój obszerny artykuł poświęcony zabawie[8].

Ciekawość świata, temperament i erudycję Profesora odzwierciedlają w pewnej mierze pisane przez niego recenzje publikacji z zakresu wielu dziedzin nauki, które stanowią ważną część Jego bogatego dorobku. Profesor jest także autorem kilkudziesięciu haseł encyklopedycznych. Mało znaną pasją Ryszarda Kantora jest kolekcjonowanie pamiętników, które traktuje zarówno jako źródło do poznania niegdysiejszej mentalności, jak i przykład jej emanacji. Efektem tych zainteresowań jest m.in. książka *Obyczaje pradziadów... Z pamiętników i wspomnień zebrane*[9]. Profesor posiada spore zasługi na polu popularyzacji wiedzy. Jest autorem kilkuset artykułów popularnonaukowych drukowanych w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. Także i ta działalność podejmowana była z punktu widzenia badacza-naukowca ujmującego problematykę regionalistyczną nie tylko teoretycznie, ale żywo zainteresowanego również zagadnieniami praktycznymi, rozwojem regionalizmu i związanych z nim organizacji.

W ciągu lat swojej aktywności naukowej i badawczej profesor Kantor był związany z wieloma ośrodkami akademickimi: z uniwersytetami w Krakowie, w Opolu i w Cieszynie. Dał się poznać jako sprawny organizator wielu konferencji poświęconych przemianom zachodzących na obszarze wiejskim, tematyce związanej z regionalizmem i kwestiami tożsamościowymi, a także sympozjów poświęconych ludyczności.

W placówkach, w których pracował pełnił funkcje kierownicze – był zastępcą dyrektora w Instytucie Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego (1986–1988 oraz 1991–1993), a także kierownikiem Katedry Socjologii i Stosunków Etnicznych (1984–1985 oraz 1987–1988). Funkcję tę sprawował również w Instytucie Etnologii UJ (1994–1996), powstałym w wyniku przekształcenia Katedry Etnografii Słowian. Kierował także Katedrą Badań nad Kulturami Regionalnymi na Uniwersytecie Opolskim (1994–2005). W późniejszym okresie organizował kierunek socjologia na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, a potem sprawował pieczę nad Katedrą Socjologii funkcjonującą w strukturze Instytutu Filozofii i Socjologii w UP (lata 2006–2010). Aktualnie pracuje na stanowisku profesora zwyczajnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Instytucie Studiów

---

[8] *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, red. R. Kantor, T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Kraków 2011.

[9] R. K a n t o r, *Obyczaje pradziadów... Z pamiętników i wspomnień zebrane*, Kielce 1998.

Regionalnych, gdzie szefuje Katedrze Antropologii Kultury Współczesnej. Prowadzi zajęcia z zakresu historii i teorii kultury oraz najnowszych koncepcji związanych z jej badaniem.

Profesor Ryszard Kantor uczestniczył w pracach Zespołu Kultury i Popularyzacji Międzyresortowej Komisji do spraw Polonii i Emigracji przy Prezesie Rady Ministrów (do 1991 roku), a także Polsko – Słowackiej Komisji Historycznej. Jest członkiem Komisji Etnologii Miasta PAN, Komisji Etnograficznej PAU. Pod koniec 2011 roku został także wybrany do Komitetu Nauk Etnologicznych PAN. Ponadto pracował w organizacjach społecznych i regionalnych – współorganizował Towarzystwo Przyjaciół Orawy, uczestniczył także w pracach Związku Podhalan. Wspiera rady redakcyjne czasopism – m.in. roczniki „Małopolska", „Orawa", „Wierchy". Profesor od 1994 roku przewodniczy Zespołowi Badań nad Zachowaniami Ludycznymi i Zabawkami, który został powołany przy Muzeum Zabaw i Zabawek w Kielcach. Jest także prezesem Towarzystwa Rozwoju Zabawkarstwa. Ryszard Kantor jest redaktorem naczelnym interdyscyplinarnego pisma (pierwotnie kwartalnika, a obecnie rocznika) „Zabawy i Zabawki" wydawanego przez tę placówkę.

Działalność dydaktyczną i organizacyjną Ryszard Kantor łączył z członkostwem w międzynarodowych zespołach badawczych oraz ze współpracą z placówkami zagranicznymi (między innymi w USA i na Węgrzech). Poszukiwania badawcze prowadził także w Szwecji i w Turcji, a ostatnio także w Ameryce Łacińskiej.

Jako uczennica Profesora, chciałabym raz jeszcze podkreślić Jego działalność dydaktyczną – przychylnego inspiratora, zaangażowanego także w tworzenie sukcesów swoich podopiecznych. Zawsze mogą liczyć oni na dyskusję, naukowe podpowiedzi, wskazówki bibliograficzne (czy wręcz – książki), opinie i na życzliwą krytykę – tak ważną zwłaszcza w latach rozpoczynania własnej działalności naukowej. Profesor był opiekunem ponad trzystu prac magisterskich, około 100 licencjackich, był promotorem trzynastu doktoratów oraz konsultantem wielu prac habilitacyjnych i przewodów profesorskich. Opiniuje także publikacje i projekty badawcze (granty naukowe).

Profesor Ryszard Kantor nie przyjmuje odznaczeń państwowych. Nie stara się również i nie korzysta z funduszy stypendialnych i badawczych, uznając, że ta forma wsparcia powinna być przeznaczona raczej dla młodych naukowców.

Przegląd dorobku naukowego Profesora wskazuje na charakterystyczne dla niego oryginalne połączenie tradycyjnego warsztatu etnografa i charakterystycznego dla dyscypliny pola badań z poszukiwaniem nowych metod, nowych ujęć teoretycznych i nowej problematyki. W wielu swoich pracach Ryszard Kantor apelował o „powrót do źródeł", czyli o wykorzystanie archiwaliów dotąd niepublikowanych, a z poświęceniem

kolekcjonowanych przez rzesze niegdysiejszych zbieraczy: profesjonalistów i amatorów[10]. Postulował także o ponowne sięgnięcie i reinterpretację monografii dziewiętnastowiecznych i tych z początku XX wieku, które choć niezwykle cenne i niosące ze sobą wiele danych dotyczących regionów nie uwzględniały np. zróżnicowania etnicznego przedrozbiorowych ziem polskich[11]. Z prac Ryszarda Kantora, a także z jego działalności przebija wyraźnie przeświadczenie o praktycznej roli nauk o kulturze i potrzebie społecznego zaangażowania badacza. Cechy te uwidoczniły się niezwykle wyraźnie w publikacjach i analizach, które Ryszard Kantor poświęcił zagadnieniom regionów i regionalizmu.

Problematyka regionalistyczna zajmuje istotne miejsce w bogatym dorobku naukowym Profesora Kantora. Z dużą regularnością przewija się w jego pracach – zarówno we wcześniejszych, jak i pisanych współcześnie.

Pojęcie regionu, łączące się z problematyką przestrzennego zróżnicowania kultury i z etnicznością, mimo prowadzonych od wielu lat badań, nie zostało w satysfakcjonujący sposób skonceptualizowane, także na gruncie etnologii[12]. W przypadku Polski sytuację dodatkowo komplikuje tendencja do utożsamiania regionów z byłymi dzielnicami zaborczymi, bądź z późniejszym podziałem administracyjnym, a także procesy industrializacyjne i ruchy ludności mające miejsce po II wojnie światowej, które poza innymi zmianami, przekształciły w sposób nieodwracalny krajobraz kulturowy kraju. Nie oznacza to jednak, że dyskusja nad zagadnieniami regionalistycznymi nie była, czy nie jest prowadzona. Głos w niej zabierał również niejednokrotnie Ryszard Kantor.

Badacz ten ujmuje region jako wyodrębniony obszar kulturowy wyznaczony na podstawie istniejących cech wyróżniających lub ich zespołów. W swych analizach nie pomija kwestii historycznych i materialno – ekonomicznych, które – jak podkreśla – mogą kształtować świadomość i determinować wybory mieszkańców wydzielonego obszaru, także polityczne. Podkreśla również znaczenie miasta i jego rolę regionotwórczą. W jego ujęciu nie wynika ona w prosty sposób z pełnienia przezeń tylko funkcji administracyjnych, będących na ogół rezultatem rozwiązań podejmowanych na szczeblu centralnym. Aby miasto mogło pełnić autentyczną rolę centrum regionu powinno być również

---

[10] R. K a n t o r, *Krakowiacy znani czy nieznani? Kilka uwag o stanie wiedzy o Krakowiakach i ich kulturze* [w:] *Ludoznawstwo i etnografia między Wiedniem, Lwowem, Krakowem, a Pragą*, red. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Spiss, Kraków 1999, s. 109–110.

[11] R. K a n t o r, *Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach. Materiały z konferencji naukowej w Opolu, 19–20.10.1987*, red. Z. Jasiński, J. Korbel, Opole 1989, s. 240.

[12] Zob. A. B r e n c z, *Teoretyczne koncepcje regionu* [w:] R. K a n t o r, *Wielkopolska jako region etnograficzny*, Poznań 1996, s. 17–39.

ośrodkiem kulturalnym, religijnym i ekonomiczno – gospodarczym, a zatem musi kreować różnorodne płaszczyzny związków z terenami przyległymi[13].

Istnienie miasta – lokalnej stolicy, określającego w pewnym sensie specyfikę regionu, a często dającego mu nazwę (Krakowskie, Sieradzkie, Opolskie), nie jest jedynym, czy najważniejszym wskaźnikiem pozwalającym na jego wyznaczanie. Profesor w swych pracach wskazuje również na subiektywne kryteria wyróżniania regionu, konstruowanego poprzez jego mieszkańców przekonanych o swojej odmienności, którą unaoczniać mają jej „typowe" czy „charakterystyczne" wyznaczniki, na ogół elementy kultury tradycyjnej. Te uznawane za niezwykle oryginalne i nieraz pieczołowicie chronione obiekty, w istocie są takimi, gdyż tak chcą je widzieć wszyscy przekonani o ich wyjątkowej wartości:

> w kulturze Orawy (a także w jej gospodarce) – pisał Ryszard Kantor – nie ma żadnych elementów (wśród pierwszorzędnych), których nie byłoby na terenach przyległych, zamieszkiwanych przez inne polskie grupy etnograficzne. Nawet opiewana w literaturze etnograficznej chałupa z wyżką nie była czymś typowym czy charakterystycznym wyłącznie dla Orawy, jej zasięg był nieco szerszy[14].

Polska Orawa – to miejsce wieloletnich badań Profesora, a więc teren wyjątkowo mu znany i bliski. Badania prowadzone we wsiach należących do regionu zaowocowały wieloma artykułami oraz monografią, zaprezentowaną jako dysertacja doktorska. Nie dziwi więc fakt, że do doświadczeń empirycznych zdobytych w tamtym terenie, odwołuje się w swoich rozważaniach, także gdy dotyczą problemów bardziej ogólnych. Są one celną egzemplifikacją dla przemyśleń związanych z tematyką pograniczy zajmującą Profesora od lat przynajmniej kilkunastu. Pogranicza są rozumiane przez niego jako obszary wyznaczane nie tyle poprzez linię polityczną (granicę), ale poprzez sąsiedztwo kultur[15]. Nie oznacza to jednak, że ignoruje on istnienie czynnika politycznego i jego ingerujące możliwości. Wiele razy podkreślał, że cechą obszarów pogranicznych jest częsta zmiana przynależności administracyjnej i państwowej, wskutek czego tożsamość na tych terenach charakteryzuje się labilnością.

---

[13] R. K a n t o r, *Jeden czy dwa światy? Kraków i wieś podkrakowska w XIX i XX wieku* [w:] *Polska i Polacy w XIX–XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Mariuszowi Kulczykowskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. K. Ślusarek, Kraków 2002, s. 47–48.

[14] R. K a n t o r, *Zróżnicowanie kulturowe pograniczy a świadomość ich mieszkańców* [w:] *Tożsamość narodowa młodzieży na pograniczach*, red. Z. Jasiński, A. Kozłowska, Opole 1997, s. 201.

[15] Zob. R. K a n t o r, *Polacy – Słowacy – Węgrzy. Szkic z dziejów jednego pogranicza* [w:] *Na pograniczach. Kultura – ludzie – problemy. Materiały z konferencji naukowej „Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach"*, red. Z. Jasiński, Opole 1991, s. 59–69.

Orawa jest dla Ryszarda Kantora typowym przykładem pogranicza etnicznego, terenem, na którym tarcia i antagonizmy rysujące się zaledwie na obszarach nieposiadających takiego charakteru, nabierają znamiennej wyrazistości. Od końca XIX wieku ten szczególny dla Profesora region poddany był oddziaływaniom różnych, rywalizujących ze sobą sił (węgierskich, słowackich i polskich), realizujących swój program polityczny poprzez budzenie świadomości etnicznej i narodowej oraz lojalności państwowej[16]. Choć – jak stwierdza Ryszard Kantor – w danym okresie historycznym sytuacja ukształtowała się pomyślnie dla Polski, nie oznaczało to na tym terenie końca walk „o dusze". Obrazuje to diagnoza Profesora, jednocześnie trafna i gorzka, sformułowana w oparciu o spostrzeżenia związane z zarejestrowanym przez niego zjawiskiem unikania przez mieszkańców Orawy jakiegokolwiek narodowego samookreślenia na rzecz deklaracji „orawskości":

> Współczesna sytuacja ludności Orawy, jej zaznaczające się z roku na rok coraz wyraźniej rozbicie tożsamościowe, jej trudności z określeniem kanonu własnej, regionalnej kultury w warunkach narastającej mody na elementy kultury słowackiej lub pseudosłowackiej jest niezwykle interesujące poznawczo, lecz bolesne z innych względów. Ukazuje niezwykłą rolę ośrodków dyspozycyjnych, ich wpływ na kształtowanie się [...] tożsamości etnicznej, ukazuje siłę argumentów ekonomicznych oraz wręcz bagatelne znaczenie faktów obiektywnych, takich jak język czy pochodzenie[17].

Akcentując – jak w przypadku Orawy – świadomościowe i aksjologiczne aspekty istnienia regionu Profesor wskazuje jednocześnie na relacyjność tych komponentów w stosunku do tożsamości regionalnej, której podłoże stanowi odczuwanie wielostronnych związków z terytorium. Podkreślanie wagi tego rodzaju tożsamości, jej docenienie ze strony tego badacza, nie oznacza, że traktuje ją jako nadrzędną, czy wystarczającą.

> Moim zdaniem świadomość regionalna, niezwykle ważna – notował Ryszard Kantor – nie może w żadnym stopniu zastępować narodowej, są to pojęcia odnoszące się do różnych zjawisk, obrazujące różnego typu związki człowieka z obszarem zamieszkiwania, dziedzictwem przeszłości, kulturą[18].

Region jest przestrzenią użytkowaną, wykorzystywaną i afektywnie traktowaną przez człowieka, który identyfikuje ją „ze swoim" miejscem, „swoją" ziemią, „swoją" ojcowizną. Emocjonalny stosunek do obszaru

---

[16] R. K a n t o r, *Zróżnicowanie kulturowe pograniczy a świadomość ich mieszkańców* [w:] *Tożsamość narodowa młodzieży na pograniczach*, red. Z. Jasiński, A. Kozłowska, Opole 1997, s. 201.

[17] R. K a n t o r, *Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach*..., s. 249–250.

[18] R. K a n t o r, *Zróżnicowanie kulturowe pograniczy a świadomość*..., s. 203.

uznawanego za własny – odwieczny – przynależny oraz poczucie związków z zamieszkującą go wspólnotą leży także u podstaw regionalizmu.

> Regionalizm w wymiarze jednostkowym, indywidualnym – zauważa Ryszard Kantor – oznacza, jak wiadomo, postawę wobec „małej ojczyzny", „ojczyzny prywatnej", z którą człowiek bywa związany bezpośrednimi przeżyciami i wytworzonymi przez nie nawykami. Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium[19].

Regionalizm jednak, nie jest wyłącznie rodzajem samoświadomości. Może on przyjmować również formy zorganizowanej, zinstytucjonalizowanej i wyznaczającej sobie priorytety działalności. Definiowany jest wówczas jako ruch społeczno – gospodarczy i kulturalny, którego celem jest manifestacja własnej odrębności i jej propagowanie. Poczynania te rozpoczynają się na ogół od waloryzacji rodzimej kultury i języka, co skutkuje na poziomie zbiorowości lokalnej wzrostem zainteresowań przeszłością i poszukiwaniami etnograficznymi, często o charakterze rekonstrukcyjnym i animacyjnym. Należy jednak podkreślić, że tradycja grupy i akcentowanie (niekiedy przesadne) jej specyfiki bywa przesłanką do formułowania oczekiwań także innego typu. Kultura ludowa bywa więc ideologizowana, traktowana emblematycznie i merkantylnie zarazem – jako „obiektywnie istniejąca" podstawa do zgłaszania żądań prawnych i politycznych, w tym do głoszenia haseł autonomizacyjnych.

Na zarysowanym tu tle należy rozpatrywać zjawisko regionalizmu polskiego. Rozważając ten rozwijający się w okresie zaborów i krzepnący ostatecznie w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku fenomen, Ryszard Kantor podkreślał niejednokrotnie jego specyfikę polegającą na łączeniu wysiłków na rzecz regionu z działalnością patriotyczną, a wręcz narodowotwórczą, scalającą i ukierunkowującą, a tym samym wzmacniającą ogólne dążenia niepodległościowe[20]. Fakt nieujawniania się w jego nurcie tendencji separatystycznych – zdaniem tego badacza – różni zasadniczo polską odmianę od regionalizmów rozwijających się w innych państwach, w których łączył się z wyraźnymi tendencjami odśrodkowymi. Ryszard Kantor wskazuje na szczególne, pozytywne znaczenie regionalizmu na terenie ziem polskich, jego „oddolny", nieinspirowany zewnętrznie i integrujący charakter oraz na jego funkcje mobilizujące i korelujące działalność społeczności lokalnych. Jednym z rezultatów różnorodnej

---

[19] R. K a n t o r, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich* [w:] *Czy stowarzyszenia są dzisiaj potrzebne? Tradycje i teraźniejszość na przykładzie stowarzyszeń działających na terenie południowej Polski*, red. R. Majkowska, Kraków 2000, s. 273.

[20] Ibidem, s. 274; R. K a n t o r, *O potrzebie uprawiania etnografii regionalnej*, „Małopolska". R. VI: 2004, s. 35–36.

aktywności rozwijanej na tym polu było pojawienie się potrzeby poznawania, chronienia, rozwijania i popularyzacji dziedzictwa kulturowego danego regionu[21]. Profesor docenia w sposób szczególny regionalizm podhalański „który nie tylko należy do najstarszych na terenie Polski, ale i do najbardziej płodnych tak w sferze koncepcji, jak i rzeczywistych dokonań"[22]. Ruch ten rozwijając się i aktywizując swoich członków, wyraźnie wpłynął na kulturę ziem górskich i jej waloryzację ze strony autochtonów i przyjezdnych. Ryszard Kantor, znawca tradycyjnej kultury tych okolic (Orawa, Spisz, Podhale) i wnikliwy obserwator jej przeobrażeń, zarejestrował i odniósł się także i do tego zjawiska. Jego refleksjom dotyczącym tej tematyki towarzyszy przeświadczenie, że podłożem rozwoju tutejszych postaw regionalistycznych było poczucie wielkiej wartości rodzimej kultury, połączone z dumą i potrzebą jej zachowania oraz manifestowania:

> Rozwijający się ruch regionalny i jego wysoki poziom ideowy miał dla świadomości górali znaczenie niezwykle istotne. Dzięki niemu właśnie tradycyjna kultura górali przeobrażając się nie nabrała charakteru eklektycznego i uniknęła powierzchowności; przeciwnie, pozostała oryginalna, choć już świadomie swą oryginalność dyskontująca[23].

Ryszard Kantor podkreśla znaczenie ruchu regionalnego dla Podhala i jego kultury wskazując na udział w kształtowanie się tożsamości regionalnej, której tworzywem był między innymi stosunek do dziedzictwa. Profesora do dzisiaj zresztą interesują wszelkie próby wykorzystywania elementów przeszłości do budowania współczesnej tożsamości mieszkańców różnych regionów. W jego ujęciu obsesyjne, niekiedy udane, niekiedy chybione poszukiwania kulturowych komponentów mogących uchodzić za odwieczne lub przynajmniej bardzo stare (a więc – tradycyjne), a które posłużyć mogą do współczesnego konstruowania tożsamości, są reakcją na dzisiejsze, unifikujące trendy i na zaznaczającą się potrzebę promocji:

> Takie poszukiwania już są znaczące, powodują wzrost świadomości lokalnej, przynajmniej jakiejś części zbiorowości, narastania poczucia więzi z miejscem zamieszkania, ogólnie pojawienie się i krzepnięcie tego, co nazywa się postawami regionalistycznymi. W końcowym rozrachunku, niezależnie od tego, czy owo poszukiwanie da jakieś konkretne efekty, wpływa na utożsamienie się aktywnych jednostek z dziejami i kulturą grupy, ma zatem istotne znaczenie dla budowania tożsamości kulturowej na poziomie lokalnym czy regionalnym[24].

---

[21] R. K a n t o r, *O potrzebie uprawiania etnografii regionalnej...*, s. 37.

[22] R. K a n t o r, *Dawna i współczesna kultura ludowa...*, s. 297.

[23] R. K a n t o r, *„Gdzie chleb się kończy, a niebo zaczyna"*, s. 675.

[24] R. K a n t o r, *Zbiorowości lokalne w poszukiwaniu tożsamości w świecie popkultury*, „Małopolska". R. XII: 2010, s. 28.

Skupiając się na problematyce regionów oraz pograniczy etnicznych i kulturowych, podkreślał wagę inicjatyw miejscowych – związanych z regionem oraz ich znaczenie dla kreowania więzi społecznych i podtrzymywania tożsamości. Rozważania te obejmowały także zagadnienia związane z aktywizacją kulturową lokalnych społeczności i ich liderów. Zdaniem Profesora – może to doprowadzić do odzyskania ich podmiotowości[25]. Wiedza i refleksje Profesora związane z problematyką regionalistyczną łączyły się także ze zgłaszaniem przez niego postulatów uprawiania „etnografii regionalnej".

Zainteresowanie ruchem regionalistycznym, jego społecznym i kulturotwórczym, a więc niezwykle istotnym dla społeczności lokalnej wymiarem, zaowocowało zaangażowaniem Ryszarda Kantora w prace związane z powołaniem Towarzystwa Przyjaciół Orawy, którego został także pierwszym prezesem, pełniąc tę funkcję przez trzy lata. Działalność ta była płaszczyzną, na której w 1988 roku spotkał księdza Władysława Pilarczyka – Orawianina, niestrudzonego propagatora kultury swego regionu i regionalizmu. Zapoczątkowana wówczas współpraca trwa do dziś, a dowodem na to są chociażby kolejne tomy „Małopolski" – rocznika, którego wydawanie zainicjował ksiądz Pilarczyk, w którym chętnie ogłasza swoje teksty Profesor i którego Rady Redakcyjnej jest członkiem.

* * *

Współczesne przemiany, z jednej strony kryzys państwa unitarnego, z drugiej stwierdzane przez socjologów odrodzenie nacjonalizmów, sprawiają, że problematyka regionalistyczna, czy – etnoregionalistyczna, nabiera ponownie aktualności. Także w Polsce pojawiły się organizacje domagające się dla regionu autonomii i przyznania jego mieszkańcom statusu mniejszości. Z ich działalnością wiąże się – jak niegdyś – dowartościowanie kultury ludowej regionu, przede wszystkim jednak dialektu, dla którego domagają się statusu języka nauczanego w szkole. Interesujące, że zabiegi zmierzające do kodyfikacji języka i jego uznania, szczególna waloryzacja literatury pisanej w „języku regionalnym" (góralskim, śląskim, kaszubskim) przypominają bardzo te wcześniejsze, wpisujące się w nurt dziewiętnastowiecznego, europejskiego, *nation building*. Tym samym, co zauważalne, zmienia się kształt i forma działania polskiego regionalizmu. Wypada liczyć na to, że profesor Ryszard Kantor – choć zapowiada zwolnienie tempa naukowej działalności – odniesie się do tego zjawiska, które zresztą z uwagą śledzi.

---

[25] R. Kantor, *Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska". R. IV: 2002, s. 9–15.

SUMMARY

Renata Hołda

REGION AND REGIONALISM IN PROFESSOR RYSZARD KANTOR'S RESEARCH

The year 2012 is the celebration of the 40th anniversary of Ryszard Kantor's scientific and didactical research work. Being an anthropologist, cultural historian, ethnographer, ludic researcher and Kraków enthusiast, over the years he has been related to many academic centers such as universities in Kraków, Opole and Cieszyn. His teaching and organizational activities were connected with his membership in international research teams as well as with the cooperation with foreign institutions (among others in the U.S.A and Hungary). Many of the Professor's publications (the full list consists of more than 100 titles) reflect the multidirectional character of his research and point at his broad interdisciplinary interests. Regionalism and regional issues combined with the activity in aid of promoting the development of culture-forming institutions are primary among his interests. In his previous work Kantor carried out research studies in Orava, Spis, Podhale and other regions of Lesser Poland, which combined his enthusiasm for folklore and traditional culture with the observation of the modernization process and reflections about the changes which were its result (thereby research was conducted also on the problem connected with migrations, arising Polish diaspora community environment as well as the issue of re-emigration). Focusing on the problem of the ethnical and cultural borderlines, he emphasized the importance of region related local initiatives as well as their significance for creating social bonds and identity maintenance.

The purpose of the article is both to present the professor Kantor's scientific profile and his broadly defined activities to the benefit of regions and regionalism, understood by him as the grassroots socio-cultural movement which integrates, mobilizes and correlates with the activity of local communities. A selection of professor Ryszard Kantor's bibliography from 1974 until 2012 is attached to the article.

BIBLIOGRAFIA PRAC PROFESORA RYSZARDA KANTORA ZA LATA 1974–2012 (WYBÓR)[1]

Opracowania zwarte

1980

1. *Recepcja i funkcje plastycznej twórczości ludowej na polskiej Orawie w 2 połowie XIX i w XX wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1980, z. 13, 138 s.

1981

2. E. Krasińska [współaut.], *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvánmajor na Węgrzech. Monografia etnograficzna*. Cz. 1: *Zarys gospodarki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1981, z. 15, 154 s.
3. E. Krasińska [współaut.], *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvánmajor na Węgrzech. Monografia etnograficzna*. Cz. 2: *Kultura społeczna i duchowa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1981, z. 17, 148 s.

1982

4. *Ubiór, strój, kostium. Funkcje odzienia w tradycyjnej społeczności wiejskiej w XIX i w początkach XX wieku na obszarze Polski*, Kraków 1982, 179 s.

1988

5. *Krakowiacy*, Kraków 1988, 172 s.
6. E. Krasińska [współaut.], *Derenk és Istvánmajor. A Lengyel Telepesek Utódainak Története és Kulturája*, Miskolc 1988, 151 s.

1990

7. *Między Zaborowem a Chicago. Kulturowe konsekwencje istnienia zbiorowości imigrantów z parafii zaborowskiej w Chicago i jej kontaktów z rodzinnymi wsiami*, Wrocław 1990, 211 s.

1995

8. *O dziwakach i sensacjach krakowskich gawędy*, Kraków 1995, 173 s.

1996

9. *Kalejdoskop krakowski. Gawędy o Krakowie, krakowianach i ich zwyczajach*, Kraków–Toruń 1996, 168 s.

---

[1] Zestawienie obejmuje jedynie część publikacji prof. Ryszarda Kantora. Wybór oddaje różnorodność jego prac, a jednocześnie w pewien sposób uprzywilejowuje tematykę regionalistyczną.

1998

10. *Obyczaje pradziadów... Z pamiętników i wspomnień zebrane*, Kielce 1998, 185 s.

2003

11. *Poważnie i na niby. Szkice o zabawach i zabawkach*, Kielce 2003, 142 s.

Opracowania redakcyjne

1990

12. *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych. Materiały z II konferencji Okrągłego Stołu 26–28 lipca 1986*, współred. J. Rokicki, Warszawa 1990

1995

13. *Ogród spustoszony. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kraków 1995

1996

14. *The Borderlands – Culture – Identity*, Cracow 1996

15. *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1996

1997

16. *Sami sobie. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1997

1998

17. *Wspólne jutro. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1998

2010

18. *Pieśni dawnej Kielecczyzny*, zebrał i opracował J. Gumuła, red. naukowa ..., Kielce 2010, 547 s.

19. *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, współred. T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Kraków 2011

Artykuły, sprawozdania, recenzje,

1974

20. [Rec.] „Demos", 1974, nr 1, s. 43 (K. Piwocki, *Sztuka żywa. Szkice z teorii i metodyki historii sztuki*, Wrocław 1970)

21. [Rec.] „Demos", 1974, nr 2, s. 104–105 (*Płyniesz Olzo*, t. 1–2, red. D. Kadłubiec, Ostrava 1970)

1975

22. *Wykorzystanie filmu w dydaktycznej działalności placówek etnograficznych*, „Etnografia Polska". R. 19: 1975, z. 1, s. 65–81

23. [Rec.] „Demos", 1975, nr 2, s. 130–131 (A. Ligocki, *Artyści dnia siódmego*, Katowice 1971)

24. [Rec.] „Demos", 1975, nr 2, s. 133 (M.A. Kowalski, *Śladami świątków*, Warszawa 1971)

1976

25. *Teoretyczne i praktyczne problemy wykorzystania techniki filmowej w pracy badawczej etnografa*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie". R. 6: 1976, s. 269–276

26. *Farbiarnia Jana Kleina w Orawce*, „Wierchy". R. 45: 1976, s. 257–260

27. *Otworenie etnografickeho parku v Nowom Sączi*, „Muzeum" (Bratysława). R. 21: 1976, z. 4, s. 89–94

28. [Rec.] „Demos", 1976, nr 4, s. 256 (W.A. Serczyk, *Tzw. „ziemie ruskie" w działalności Oskara Kolberga*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1974, z. 7)

1977

29. *Przekonanie Orawców o odrębnych cechach własnej twórczości a ich stosunek do grup sąsiednich*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1977, z. 10, s. 67–85

30. *Film jako środek upowszechniania przez muzea tematyki etnograficznej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne". R. 19: 1977, s. 103–110

31. E. Krasińska [współaut.], *Z gór na niziny. Kilka etnograficznych uwag o wsiach Derenk i Istvánmajor na Węgrzech*, „Wierchy". R. 46: 1977, s. 218–219

32. [Rec.] „Lud". R. 61: 1977, s. 293–294 (W. Wnuk, *Na góralską nutę*, Warszawa 1975)

1978

33. *Karol Wojciak Herodek. Kilka uwag o recepcji jego twórczości w rodzinnej wsi*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1978, z. 11, s. 67–75

34. *Film o tematyce etnograficznej na tle genezy filmu naukowego*, „Lud". R. 62: 1978, s.171–177

35. *Organizacja produkcji filmów naukowych i dydaktycznych za granicą (na przykładzie działalności Instytutu Filmu Naukowego w Getyndze)*, „Lud". R. 62: 1978, s.195–198

36. E. Krasińska [współaut.], *Badania etnograficzne w „lendzielskiej" wsi Istvánmajor na Węgrzech*, „Lud". R. 62: 1978, s.187–189

1979

37. *Symboliczna funkcja stroju ludowego w drugiej połowie XIX i XX wieku (na podstawie materiałów z terenu Polski)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie". R.7: 1979, s. 5–57

38. *Moda w zdobnictwie ludowym na przykładzie orawskich nadokienników*, „Rocznik Podhalański". R. 2: 1979, s. 35–45

39. *Etnograf jako inspirator poczynań kulturalnych w badanej zbiorowości* [w:] *Społeczne funkcje etnologii*, red. Z. Jasiewicz, Poznań 1970, s. 63–67

40. E. Krasińska [współaut.], *The Role of the Forest in the Economic Life of Polish Village in Hungary at the End of the 19th Century and in the 20th Century*, „Müveltseg és Hagyomany". R.19: 1979, s. 115–125

41. E. Krasińska [współaut.], *Etnograficzne badania polonijne we wsi Istvánmajor na Węgrzech*, „Przegląd Polonijny". R. 5: 1979, z. 1, s. 109–111

42. E. Krasińska [współaut.], *Derenk és Istvánmajor – lengyel telepesek falu neprajzi kutatasa*, „A Herman Otto Muzeum Evkönyve". T. 17/18: 1979, s. 341–358

43. [Rec.] „Lud". R. 63: 1979, s. 329–330 (I. Hegyi, *A népi erdökieles törteneti formai*, Budapest 1978)

1980

44. *Polska wieś na Węgrzech*, „Kultura i Społeczeństwo". R.24: 1980, nr 3–4, s. 305–310

45. E. Krasińska [współaut.], *Dzieje i kultura lendzielskich wsi Derenk i Istvanmajor na Węgrzech*, „Lud". R. 64: 1980, s. 159–179

46. [Rec.] „Lud". R. 64: 1980, s. 293–294 (K. Ernö, *Temetök az Aggteleki – Kerszt falvaiban*, Debrecen 1978)

47. [Rec.] „Lud". R. 64: 1980, s. 294–295 (I. Balassa, G. Ortutay, *Magyar neprajzi*, Budapest 1979)

1981

48. *Dzieje wsi Derenk – osady polskiej na Węgrzech – w relacjach jej mieszkańców*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1981, z. 14, s. 19–27

49. *Muzeum w Lanckoronie w świadomości i ocenie mieszkańców*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1981, z. 14, s. 49–61

50. E. Krasińska [współaut.], *A lengyelországi kivandorlas neprajzi kutatásának sajatossagai (a magyarorszagi vizsgalatok peldajan)*, A II Bekescabai Nemzetköz Neprajzi Nemzetisegkutato Konferencia Elöadasai, Budapest–Bekecsaba 1981, t. 3, s. 566–578

51. E. Krasińska [współaut.], *The Cimborstwo. From the Researches into the Social Life of the Villages of Derenk and Istvanmajor in Hungary*, „Müveltség és Hagyomany". R.20: 1981, s. 147–159

52. [Rec.] „Lud". R. 65: 1981, s. 309–311 (R. Wachowicz, *Polskie korzenie. Opowieść o życiu polskich emigrantów w Brazylii*, Warszawa 1979)

1982

53. [Rec.] „Lud". R. 66: 1982, s. 327–329 (J. Gruszyński, *Społeczność polska we Francji. Problemy integracyjne trzech pokoleń 1918–1978*, Warszawa 1981)

54. *Orawskie „koronki"*, „Gościniec". R. 14: 1982, nr 7/157, s. 22–23

55. *Rodzi się Muzeum Emigracji*, „Wieści", 1982, nr 43 (26 XII), s. 8

56. [Rec.] „Polska Sztuka Ludowa". R. 36: 1982, nr 1–4, s. 160–161 (M. Grönfors, *Ethnic Miniorities and Deviance*, Helsinki 1979)

57. [Rec.] „Polska Sztuka Ludowa". R. 36: 1982, nr 1–4, s.161–162 (M.T. Salo, S. Salo, *The Kalderas in Easter Canada*, Ottawa 1977)

1983

58. E. Krasińska [współaut.], *Zwyczaj darzenia w społeczności potomków emigrantów z Polski na Węgrzech*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1983, z. 18, s. 31–46

59. E. Krasińska [współaut.], *O specyfice etnograficznych badań ziem polskich (na przykładzie badań na Węgrzech)*, [w:] *Vorträge der Konferenz zur II Internationalen Nationalitätenforschung – Bekecsaba 1980*, Budapest 1983, s. 325–346

60. *Muzeum – nadzieja*, „Gościniec". R. 15: 1983, nr 10, s. 14

61. *Zabaw świątynia*, „Gościniec". R. 15: 1983, nr 11, s.14

62. *Etykieta wsi polskiej w XIX wieku*, „Mówią Wieki", 1983, nr 10, s. 27–31

63. *Głupi Jaś w naszym domu*, „Powiększenie", 1983, nr 1, s. 110–116

64. [Rec.] „Lud". R. 67: 1983, s. 335–337 (T.L. Baker, *Historia najstarszych osad polskich w Ameryce*, Wrocław 1981)

65. [Rec.] „Lud". R. 67: 1983, s. 337–339 (*Kultura skupisk polonijnych*, oprac. naukowe O.S. Czarnik, K. Groniowski, Warszawa 1981)

1984

66. *A magyarszagi lengyel telepesek neprajzi kutatasa és az un polonia – kutatas*, „A Miskolci Herman Otto Muzeum Neprajzi Kiadranyai". R. 15: 1984, s. 249–258

67. *Muzeum Emigracji Zarobkowej – założenia programowe*, „Kultura i Społeczeństwo", 1984, nr 4, s. 185–191

68. *Etnograficzne badania polonijne. Rzeczywistość i propozycje*, „Lud". R. 68: 1984, s. 197–215

69. *Etnografia w polskim filmie popularnonaukowym*, „Powiększenie", 1984, nr 1, s. 38–48

70. *Miejsce Chicago we współczesnych migracjach zarobkowych ludności parafii Zaborów (woj. Tarnów)*, „Przegląd Polonijny". R. 10: 1984, s. 55–56

71. *Polacy w Istvanmajor*, „Zdanie", 1984, nr 1, s. 55–56

72. *Krakowskie lata Oskara Kolberga*, „Kraków". R.1: 1984, nr 2, s. 49–50

73. *Magia miłosna Krakowiaków w XIX wieku*, „Mówią Wieki", 1984, nr 6, s. 17–19

74. *„Płaski metal jest brzydki"*, „Mistrz Doświadczony", 1984, nr 17–18, s. 24–26

75. *Poeci o żelazie i złocie*, „Mistrz Doświadczony", 1984, nr 17–18, s.26

76. *Niezapomniany mistrz z Komborni*, „Mistrz Doświadczony", 1984, nr 17–18, s.28

77. *Graj mi Cyganie, czyli romantyzm kontra realizm*, „Pismo", 1984, nr 12, s. 255–261

78. [Rec.] „Lud". R. 68: 1984, s. 321–323 (I. Jost, *Osadnictwo kaszubskie w Ontario*, Lublin 1983)

79. [Rec.], „Lud". R. 68: 1984, s.333–334 (E. Kołodziej, *Wychodźstwo zarobkowe z Polski 1918–1939. Studia nad polityką emigracyjną II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1983)

1985

80. *Wprowadzenie do etnograficznej problematyki badań nad chłopskimi zbiorowościami polonijnymi w krajach socjalistycznych*, „Przegląd Polonijny". R. 11: 1985, z. 2, s. 5–17

81. *Film etnograficzny. Podstawowe problemy*, „Obiektyw", 1985, nr 1–2, s. 18–28

82. *O minionej chwale tatrzańskich hawiarzy*, „Doświadczony Mistrz", 1985, nr 1–2, s. 21–23

83. *„Za dwóch dobrych, łotrów dwieście"*, „Kraków", 1985, nr 1/5, s. 48–49

84. *Ślusarz – poeta Adam Staszczyk*, „Doświadczony Mistrz", 1985, nr 11, s. 5–7

85. [Rec.] „Rocznik Podhalański". R. 2: 1985, s. 431–435 (J. Olejnik, *Lud pod Tatrami*, Martin 1978)

86. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 11: 1985, z. 4, s. 127–129 (*Zahtanični Slovaci a narodne kulturze dedictvo...*, Martin 1984)

1986

87. *Stanisława Cerchy nie wydana monografia wsi Łopuszna*, „Rocznik Podhalański". R. 4: 1986, s. 47–53

88. *Kluby parafii Zaborów w Chicago i ich działalność na rzecz rodzinnych wsi. Wprowadzenie do tematu*, „Lud". R.70: 1986, s. 219–229

89. *Kultura materialna i duchowa górali*, „Wisełka", 1986, nr 1–2, s. 3–9

90. *Góralskie obyczaje*, „Wisełka", 1986, nr 1–2, s.10–12

91. *Refleksje nad przyszłością*, „Wisełka", 1986, nr 1–2, s. 25

92. *Górale w Ameryce*, „Wisełka", 1986, nr 1–2, s. 43–44

93. *„Zagroda domowa jest im całym światem"*, „Mówią Wieki", 1985, s. 23–24

94. [Rec.] „Lud". R.70: 1986, s. 309–311 (F. Stasik, *Polskie emigracje zarobkowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1985)

95. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 12: 1986, z. 4, s. 111–114 (M.M. Stolarik, *Growing up on the South Side. Three Generations of Slovaks in Bethlehem*, Pensylvania 1880–1976, Toronto 1985)

1987

96. *O badaniach kultury polonijnej krytycznie*, [w:] *Dorobek i perspektywy badań polonijnych: zbiór materiałów*, red. W. Miodunka, Lublin 1987, s. 47–55

97. *Powstanie i pierwsze lata działalności klubów parafii Zaborów w Chicago (1917–1926)*, „Przegląd Polonijny". R. 13: 1987, z. 4, s. 23–38

98. *Organizacja zaborowian w Chicago a działalność Jędrzeja Cierniaka*, [w:] *Materiały z Seminarium Popularnonaukowego „Jędrzej Cierniak – Człowiek i Dzieło"*, Tarnów 1987, s. 47–57

99. *Świadomość polskiego pochodzenia ludności wsi Derenk i Istvanmajor na Węgrzech*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego*, oprac. naukowe K. Groniowski, A. Kłossowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1987, s. 85–101

100. *Niedole poetów. Rzecz o Edmundzie Wasilewskim i Józefie Łapińskim*, „Kraków", 1987, nr 2, s. 18–19

101. *Park Krakowski*, „Kraków", 1987, nr 3, s. 54–55

102. *Te urocze stare pałace filmowe*, „Powiększenie", 1987, nr 3–4, s. 160–162

103. *Karty z dziejów krakowskich obyczajów. Od świętego Mikołaja do Nowego Roku*, „Kraków", 1987, nr 4, s. 10–11

104. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 13: 1987, z. 1, s. 105–107 (W. Wnuk, *Górale za Wielką Wodą*, Warszawa 1985)

105. [Rec.] „Lud". R.71: 1987, s. 366–388 (J. Młodziejowski, *Orawą, Podhalem, Spiszem. Gawęda krajoznawcza*, Warszawa 1983)

1988

106. *Kluby parafii Zaborów w Chicago. Geneza, dzieje i stan obecny*, [w:] *Studia nad organizacjami polonijnymi w Ameryce Północnej*, red. G. Babiński, Wrocław 1988, s. 127–145.

107. *O niektórych problemach prasy polonijnej w USA. Przypadek „Gwiazdy Polarnej"*, „Przegląd Polonijny". R. 14: 1988, z. 3, s. 25–42

108. *Potomkowie osadników z Polski we wsiach Derenk i Istvanmajor na Węgrzech. Ich kontakty z ludnością węgierską*, „Studia Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej", z. 1, 1988, s. 16–30

109. *Szmaragdowa kolia na piersiach miasta*, „Kraków", 1988, nr 3, s. 22–26

110. *Statua Wolności*, „Mówią Wieki", 1988, nr 7, s. 35–38

111. *50 lat Muzeum Polskiego w Chicago*, „Wiara i Odpowiedzialność", 1988, nr 1, s. 136–138

112. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 14: 1988, z. 1, s.129–130 (*PZKO. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy*, Ostrava 1987)

1989

113. *Kultura pogranicza jako problem etnograficzny*, [w:] *Zderzenia i przenikanie kultury na pograniczach. Materiały z konferencji naukowej w Opolu*, red. Z. Jasiński, J. Korbel, Opole 1989, s. 239–252

114. *Kluby parafii Zaborów w Chicago w okresie międzywojennym i w latach drugiej wojny światowej*, „Przegląd Polonijny". R. 15: 1989, z.4, s. 35–60

115. *Od powietrza, ognia i wojny...*, „Kraków", 1989, nr 1, s. 18–19

116. *Majowe igraszki*, „Kraków", 1989, nr 2, s. 49–50

117. *Z orawskiej wsi do Bazyliki Mariackiej*, „Kraków", 1989, nr 4, s. 44–45

118. *Planty jako przestrzeń kulturowa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1989, z. 26, s. 35–56

119. [Rec.] „Lud". R. 73: 1989/1990, s. 236–238 (A. Walaszek, *Polscy robotnicy. Praca i związki zawodowe w USA*, Wrocław 1988)

120. [Rec.] „Lud". R. 73: 1989/1990, s. 247–249 (*Dialog serdeczny. Korespondencja W. Orkana i K. Smreczyńskiej*, Warszawa 1988)

1990

121. *Folklor grupy emigrującej. Etnograficzne wprowadzenie do zagadnienia miejsca i roli folkloru w kulturze zbiorowości polonijnych*, [w:] *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych*, red. R. Kantor, J. Rokicki, Warszawa 1990, s. 31–37

122. *Zarobkowe migracje zagraniczne w tradycji i współcześnie. Raport z badań w parafii Zaborów, gmina Szczurowa*, „Rocznik Tarnowski", 1990, s. 113–128

123. *Orawa w latach 1920–1939*, „Prace Babiogórskie". R. 8: 1987–1990, 1991, s. 51–57

124. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 16: 1990, z. 3, s. 124–126 (S. Zahradnik, *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenie Czechosłowacji w latach 1848–1938*, Opole 1989)

1991

125. *Problematyka wiejska w polskim filmie fabularnym po II wojnie światowej. Krajobraz po klęsce*, „Powiększenie". R. 11: 1991, nr 1–2, s. 41–52

126. *Współczesne migracje zarobkowe mieszkańców Podhala do USA. Raport z badań terenowych w latach 1987–1988*, „Przegląd Polonijny". R. 17: 1991, z. 1, s. 13–32

127. *„Gdzie chleb się kończy, a niebo zaczyna"*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, t. 1, red. R. Dutkowa, Kraków 1991, s. 600–676

128. *Polacy – Słowacy – Węgrzy. Szkic z dziejów jednego pogranicza*, [w:] *Na pograniczach. Kultura – ludzie – problemy*, red. Z. Jasiński, Opole 1991, s. 57–70

129. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 17: 1991, z. 2., s. 151–152 (A. Kłossowski, W. Zalewski, *Dealers of Polish and Russian Books Active Abroad 1918 to Present*..., Warszawa–Stanford 1989)

130. [Rec.] „Lud". R.74: 1991, s. 256–257 (L. Kocik, *Polski farmer w Ameryce. Studium na przykładzie stanu Wisconsin w USA*, Wrocław 1990)

1992

131. J. Rokicki [współaut.], *Kultura skupisk polonijnych w Europie Zachodniej*, [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań 1992, s. 209–220

132. M. Boruta [współaut.], *Wstępne omówienie ankiety nt. problemów narodowościowych w opinii mniejszości polskich* Litwy i Związku Sowieckiego, „Przegląd Polonijny". R. 18: 1992, z. 2, s. 109–112

133. *Andrzejki*, „Ostoja", 1992, nr 3 (Jesień), s. 52–53

134. *„Łapka na głupich", czyli krakowska lotnia miejska*, „Kraków", 1992, nr 1, s. 13–14

135. [Rec.] „Lud". R. 75: 1992, s. 250–251 (W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895)*, Wrocław 1991)

136. [Rec.] „Lud". R. 75: 1992, s. 253–255 (J. Rokicki, *Więź społeczna a zmiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA*, Wrocław 1991)

137. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 18: 1992, z. 1, s. 141–142 (M. i J. Krzeptowscy-Jasinek, *Podhalanie w Chicago*, Warszawa 1991)

1993

138. *O zwyczajach andrzejowych i katarzynkowych*, „Rota", 1993, nr 2/3, s. 25

139. *Boże Narodzenie w polskiej kulturze ludowej*, „Rota", 1993, nr 4, s. 3–6

140. *Polskie wigilie*, „Rota", 1993, nr 4, s. 7–9

141. *Sympozjum „Polacy na Łotwie" (Lublin 18–20 maja 1992)*, „Przegląd Polonijny". R. 19: 1993, z. 1, s. 141–142

142. *„Polacy z Rosji mówią o sobie" – sympozjum – Lublin – KUL*, „Przegląd Polonijny". R. 19: 1993, z. 1, s. 153–156

143. [Rec.] „Lud". R. 76: 1993, s. 271–272 (U. Kaczmarek. *Dzieje Polaków na ziemiach bułgarskich*. Poznań 1993)

144. [Rec.] „Wierchy". R. 59: 1993 [wyd. 1994], s. 206 (F. Machay, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, Kraków 1992)

145. [Rec.] „Wierchy". R. 59: 1993 [wyd. 1994], s. 207–208 (W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993)

1994

146. *Powstanie i przemiany ceremoniału organizacji polonijnych na przykładzie Klubów Małopolskich w Chicago*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z III sympozjum Naukowego (Warszawa 1988)*, oprac. naukowe K. Groniowski, A. Kłossowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1994, s. 317–336

147. *Krakowskie pogrzeby – budowanie przestrzeni narodowej. Z dziejów obrzędowości patriotycznej w okresie zaborów*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie". R. 11: 1994, s. 61–75, przedruk: „Niepodległość i Pamięć". R. 10 : 1998, s. 95–110

148. *Kraków – wielka scena narodowego teatru*, [w:] *Klejnoty i sekrety Krakowa – teksty z antropologii miasta*, red. R. Godula, Kraków 1994, s. 37–62

149. *„Widzi mi się, że zyski przeważą". Wokół kwestii emigracji zarobkowych z regionu Podhala*, „Wierchy". R. 60: 1994 [wyd. 1995], s. 68–92

150. *National versus regional identity. The case of Orava*, „Studia Ethnologica Croatica", vol. 6, Zagreb 1994 [wyd. 1995], s. 127–135

151. *Św. Mikołaj – najsympatyczniejszy święty*, „Rota", 1994, nr 3–4, s. 19–20

152. *O Kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i Ogólnopolskim Obozie Męskim w Jabłonce (lipiec 1949)*, „Orawa". R. 6: 1994, s. 135–139

153. [Rec.] „Lud". R. 77: 1994, s. 286–287 (L. Kamiński vel Kamieński, *O mieszkańcach gór tatrzańskich...*, Kraków 1992)

154. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 20: 1994, z. 1, s. 151–152 (U. Kaczmarek, *Kultura zbiorowości polonijnych w Europie Środkowej*, Poznań 1993)

1995

155. *Ogród spustoszony. O niektórych psychospołecznych uwarunkowaniach kultury współczesnej wsi*, [w:] *Ogród spustoszony. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kantor, Kraków 1995l s. 7–14

156. *O minionym i współczesnym krajobrazie kulturowym Górnej Orawy – gawęda*, [w:] *Spisz i Orawa w 75 rocznicę powrotu do Polski*, Kraków 1995, s. 139–155

157. *Ksiądz Ferdynand Machay*, [w:] *Spisz i Orawa w 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, red. M. Trajdos, Kraków 1995, s. 223–226

158. *Migracje mieszkańców Orawy i ich wpływ na gospodarkę i kulturę regionu*, [w:] *Spotkania Orawskie. Materiały z Sesji Naukowych 1987–1990*, red. Cz. Robotycki, Zubrzyca Górna 1995, s. 25–36

159. *W stulecie urodzin orawskiego kapłana. Ksiądz Ferdynad Machay (1889–1967)*, [w:] *Spotkania Orawskie. Materiały z Sesji Naukowych 1987–1990*, red. Cz. Robotycki, Zubrzyca Górna 1995, s. 79–89

160. *Kultura Orawy jako kultura pogranicza*, [w:] *Spotkania Orawskie. Materiały z Sesji Naukowych 1987–1990*, red. Cz. Robotycki, Zubrzyca Górna 1995, s.113–119

161. *Kultura i świadomość na pograniczach. Przypadek Polskiej Orawy*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe na pograniczach etnicznych*, Ciechanów 1995, s. 56–64

162. *Wkład polskiej etnologii w badaniu zbiorowości polonijnych w świecie*, „Lud". R. 78: 1995, s. 386–396

163. *The Achievement of Polish Ethnology in the Study of Polish Communities Abroad*, „Lud". R. 79: 1995 (Special Issue), s. 277–288

164. *Miejsce kultury ludowej w zintegrowanej Europie*, [w:] *Edukacja w procesie przemian cywilizacyjnych i kulturalnych*, Opole 1995, s. 309–318

165. *Od poznania do zrozumienia. O przyczynach braku obrazu Słowaków i ich kultury w polskiej etnografii i folklorystyce*, [w:] *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, red. J. Wyrozumski, Kraków 1995, s. 255–265

166. *Kontynuacja i zmiana w kulturze wsi polskiej – konferencja naukowa*, „Wierchy". R. 61: 1995 [wyd. 1996], s. 159

167. [Rec.] „Wierchy". R. 61: 1995 [wyd. 1996], s. 285–286

168. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 21: 1995, z.1, s. 124–126 (*Kultura ludowa na Zaolziu*, „Literatura Ludowa", 1993, nr 4–6)

1996

169. *The Borderland as a National Cultural Area*, [w:] *Borderlands – Culture – Identity*, ed. R. Kantor, Cracow 1996, s. 27–37

170. *Tematyka emigracyjna w polskim folklorze ustnym w XIX i XX wieku. Wprowadzenie do problemu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne", 1996, t. 34, s. 81–97

171. *Istota i siła tradycji*, [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kantor, Kielce 1996, s. 9–17

172. *Pogranicze jako narodowy obszar kulturowy*, [w:] *Społeczno-cywilizacyjny wymiar edukacji*, red. Z. Jasiński, Opole 1996, s. 111–129

173. *Krakowski rok obrzędowy*, „Rota", 1996, nr 1–2, s. 19–22

174. *Dworskie zabawki i czcigodni długożytnicy*, „Rota", 1996, nr 3–4, s. 120–121

175. *Zabawki naszego dzieciństwa*, „Świat Dzieci", 1996, nr 4, s. 12–14

176. [Rec.] „Lud". R. 90: 1996, s. 277–278 (*Polacy z Mołdawii mówią o sobie*, Lublin 1995)

177. [Rec.] „Lud". R. 90: 1996, s. 286–288 (J. Kolbuszewski, *Tatry. Literackie tradycje motywu gór*, Kraków 1995; W. Piksa, *Spojrzenie na Tatry przez wieki*, Kraków 1995)

1997

178. R. Zięzio [współaut.], *Zabawkarstwo*, [w:] *Piękno użyteczne czy piękno ginące*, red. B. Kopczyńska-Jaworska, Łódź 1997, s. 143–147

179. *Zróżnicowanie kulturowe pograniczy a świadomość ich mieszkańców*, [w:] *Tożsamość narodowa młodzieży na pograniczach*, red. Z. Jasiński, A. Kozłowska, Opole 1997, s. 199–204

180. *Ulubiona zabawa i zabawka z czasów dzieciństwa – wspomnienia studentów z Krakowa, Cieszyna i Opola*, „Zabawy i Zabawki". R. 1: 1997, nr 3, s. 51–66

181. *Potencjał kulturowy współczesnej wsi orawskiej. Rozważania etnologa*, „Rocznik Orawski". R. 1: 1997, s. 7–18

182. *Wincenty Pol – jeden z prekursorów polskiej naukowej etnografii*, [w:] *Wincenty Pol – prekursor krajoznawstwa i turystyki*, red. W.A. Wójcik, Kraków 1997, s. 65–77

183. *Między identyfikacją narodową a regionalną. Przypadek Polskiej Orawy*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T. 1: *Śląsk Cieszyński i inne pogranicza w badaniach nad tożsamością etniczną, narodową i regionalną*, red. I. Bukowska-Floreńska, przy współudziale H. Rusek, Katowice 1997, s. 146–153

184. *Człowiek – zabawka. Szkic z pogranicza ludyzmu i filozofii człowieka*, „Zabawy i Zabawki". R. 1: 1997, nr 4, s. 15–23

185. *Rola instytucjonalnych autorytetów pozawiejskich w kształtowaniu kultury współczesnej wsi polskiej*, [w:] *Sami sobie. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kantor, Kielce 1997, s. 11–20

186. *Zabawy wojenne i nie tylko*, „Świat Dzieci", 1997, nr 1, s. 11–13

187. *Karły – dworskie zabawki*, „Świat Dzieci", 1997, nr 2, s. 33–34

188. *Skąpcy i ich problemy*, „Rota", 1997, nr 2–3, s. 112–114

189. *Galeria oryginałów*, „Rota", 1997, nr 4, s. 92–95

190. *Towarzystwo Rozwoju Zabawkarstwa. Rzeczywistość i nadzieje*, „Zabawy i Zabawki", R. 1: 1997, nr 1–2, s. 141–144

191. [Rec.] „Zabawy i Zabawki". R. 1: 1997, nr 4, s. 118–119 (E.M. Minczakiewicz, *Bawidła, Katalog zabawek dla dzieci niepełnosprawnych ruchowo i umysłowo*, Kraków 1996)

192. [Rec.] „Zabawy i Zabawki". R. 1: 1997, nr 4, s. 119–121 (E. Glonnegger, *Leksykon gier planszowych. Geneza, zasady i historia*, Warszawa 1997)

1998

193. *Radości i tajemnice dzieciństwa*, „Zabawy i Zabawki". R.2: 1998, nr 1–2, s. 63–71

194. *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T. 2: *Kultury regionalne i pogranicza kulturowe a świadomość etniczna*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1998, s 273–285

195. *Zabawki dzieci na Orawie – na podstawie wstępnych badań w latach 1995–1996*, „Rocznik Orawski". R. 2: 1998, s. 73–79

196. *Modernizacja kultury – kaprys czy konieczność*, [w:] *Wspólne jutro. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, red. R. Kantor, Kielce 1998, s. 11–19

197. *Człowiek – kultura – zabawa. O socjalizacyjnych i pacyfikacyjnych funkcjach zabawy* „Zabawy i Zabawki". R. 2: 1998, nr 3, s. 29–35.

198. *Majówka – ludyczny zwyczaj młodzieży i dorosłych w XVIII i XX wieku*, „Zabawy i Zabawki". R.2: 1998, nr 4, s. 27–45

199. *Misie i miśki w kulturze współczesnej*, „Świat Dzieci", 1998, nr 2, s. 18–20

200. *Rola i zadania etnologii polskiej*, „Gazeta Uniwersytecka", 1998, nr 4, s. 14–15

201. *Rodzimość i obcość we współczesnej kulturze polskiej (wywiad)*, „Rota", 1998, nr 2–3, s. 26–27

202. [Rec.] „Zabawy i Zabawki". R. 2: 1998, nr 3, s. 119–120 (S. Kmiecik, *Wolne żarty. Humor i polityka, czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998)

203. [Rec.] „Zabawy i Zabawki". R. 2: 1998, nr 4, s. 144–145 (M. de Vries, *Teddy Bears*, Köln 1998)

204. [Rec.] „Lud". R. 82: 1998, s. 326–327 (*O kulturze wsi. Materiały z Sejmików Regionalnych przed Krajowym Kongresem Kultury Wsi*, Wrocław–Ciechanów 1997)

1999

205. *Wyliniała mądrość, chromy autorytet, Misie i miśki w kulturze masowej*, [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisania świata. Księga ofiarowana Prof. Dorocie Simonides*, red. T. Smolińska, Opole 1999, s. 379–384

206. *Przedsiębiorczość w świetle badań historii i antropologii kulturowej*, [w:] *Przedsiębiorcy miasta – przedsiębiorczość w mieście*, red. E. Nycz, Opole 1999, s. 53–62

207. *Krakowiacy znani czy nieznani? Kilka uwag o stanie wiedzy o Krakowiakach i ich kulturze*, [w:] *Przed stu laty i dzisiaj: ludoznawstwo i etnografia między Wiedniem, Lwowem, Krakowem a Pragą*, red. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Spiss, Kraków 1999, s. 107–114

208. *Dawna i współczesna kultura ludowa*, [w:] *U podnóża Gorców. Wczoraj i dzisiaj wsi podhalańskich gminy Nowy Targ*, red. F. Kiryk, B. Górz, Nowy Targ 1999, s. 297–333

209. *Zabawka militarna. Refleksje etnologa*, [w:] *Stymulująca i terapeutyczna funkcja zabawy*, red. M. Kielar-Turska, B. Muchacka, Kraków 1999, s. 249–258.

210. *O wychowawczej roli kija, czyli etnolog na tropie wzoru kulturowego*, [w:] *Oświata: tradycja i współczesność. Prace ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Gawlikowi w 70. rocznicę urodzin*, red. J. Kwiatek, F.A. Marek, Opole 1999, s. 93–101

211. *Uniwersalizm i partykularyzm zabawy*, „Zabawy i Zabawki". R.3: 1999, nr 1–4, s. 11–23

212. [Rec.] „Przegląd Polonijny". R. 25: 1999, nr 2, s. 131–132 (J. Róg, *Przemiany w stosunkach polsko-czeskich na pograniczu (na przykładzie Śląska Opolskiego)*, Opole 1998)

2000

213. *Rola rodziny w przekazywaniu tradycji regionalnych*, [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, red. A. Kociszewski, A.J. Omelaniuk, W. Pilarczyk, Ciechanów 2000, s. 37–48

214. *Kulturowe aspekty sporu o przestrzeń ideową*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T. 4: *Przestrzeń kulturowego współistnienia*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2000, s. 35–45

215. *Nauczyciel-regionalista. Epizody z przeszłości polskiej edukacji regionalnej*, [w:] *W kręgu humanistycznej edukacji*, red. J. Brągiel, Z. Jasiński, Opole 2000, s. 233–28

216. *O powadze zabawy i zabawki*, „Biuletyn Sztuki Projektowania", 2000, nr 1, s. 8–9

217. [Rec.] „Wierchy". R. 66: 2000 [wyd. 2001], s. 287–288 (*Śląsk Cieszyński. Zarys kultury materialnej i duchowej*, [autor tekstów J. Bauman-Szulakowska et al.], Cieszyn 2000)

218. [Rec.] „Wierchy". R. 66: 2000 [wyd. 2001], s.288–290 (M. Moskal, *Świadomość regionalna społeczności Spisza i Orawy na terytorium RP*, Kraków 2000)

2001

219. *Dziedzictwo kulturowe – tradycja – modernizacja kultury z perspektywy regionalizmu*, „Małopolska". R. III: 2001, s. 9–23

220. *Widziane oczyma dziecka. Na marginesie wspomnień z zesłania*, [w:] *Ku integracji rozwoju człowieka i społeczeństwa. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Władysławowi Jacherowi*, red. A. Barska, T. Michalczyk, M.S. Szczepański, Katowice–Opole 2001, s. 234–242

221. *Zabawa jako składnik wychowania interetnicznego*, [w:] *Oświata etniczna w Europie Środkowej*, red. Z. Jasiński, T. Lewowicki, Opole 2001, s. 355–362

222. Etnolog *na Czwartym Biennale*, [w:] *Zabawka, Ogólnopolski Konkurs Wzornictwa Przemysłowego, czerwiec–lipiec 2001*, [Kraków 2001], s. 15–17

223. *Dziedzictwo kulturowe jako problem naukowy i praktyczny*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe pogranicza i samorządność w przemianach lokalnych Śląska Opolskiego*, red. E. Nycz, J. Kosowska-Rataj, Opole 2001, s. 31–36

2002

224. *Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska". R. IV: 2002, s. 9–15

225. *Tradycja – rodzina – regionalizm*, [w:] *W klimacie śląskiej humanistyki. Księga jubileuszowa dedykowana Prof. dr hab. Franciszkowi A. Markowi...*, red. J. Kwiatek, E. Sapiak-Drewniak, Opole 2002, s. 199–209

226. *Dzieci i młodzież w ludycznych przestrzeniach miasta*, [w:] *Szkice etnologiczne dedykowane Profesor Annie Szyfer*, red. A. Brencz, Poznań 2002, s. 37–45

227. *Jeden czy dwa światy? Kraków i wieś podkrakowska w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Mariuszowi Kulczykowskiemu w 70. rocznicę Jego urodzin*, red. K. Ślusarek, Kraków 2002, s. 45–51

228. *Zabawka militarna*, „Strony", 2002, nr 2/25, s. 108–110

229. *Gadżety – zabawki czy dzieła sztuki erotycznej*, „Gazeta Zabawkarska". R. 1:2002, nr 3, s. 4–6.

2003

230. R. Zięzio [współaut.], *Zabawy i zabawki w życiu polskich dzieci w XIX i XX wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*. Cz. 2: *Stulecie XIX i XX*, red. E. Mazur, Warszawa 2003, s. 247–260

231. *Współczesna działalność kulturotwórcza na poziomie grupy lokalnej*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T.7: *Aktywność kulturalna i postawy twórcze społeczności lokalnych pogranicza*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2003, s. 27–36

2004

232. *O potrzebie uprawiania etnografii regionalnej*, „Małopolska". R. VI: 2004, s. 31–39

233. *Wielokulturowość miasta. Prolegomena do badań nad zróżnicowaniem kulturowym społeczności miejskiej Krakowa*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T. 8: *Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2004, s. 37–46

2005

234. *Kulturotwórcza rola liderów w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska". R. VII: 2005, s. 9–17

235. *Profesor Ludwik Kozołub – Nauczyciel. Uczony. Przyjaciel*, [w:] *Społeczność lokalna – kultura – edukacja. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Ludwikowi Kozołubowi w 70-lecie urodzin*, red. J. Kosowska-Rataj, Opole 2005, s. 7–9

236. *Socjalizacyjna i integracyjna funkcja zabawy w społeczeństwach wielokulturowych i wieloetnicznych*, [w:] *Społeczność lokalna – kultura – edukacja. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Ludwikowi Kozołubowi w 70-lecie urodzin*, red. J. Kosowska-Rataj, Opole 2005, s. 145–151

2006

237. *Czy kultura ludowa jest potrzebna jednoczącej się Europie?*, „Małopolska". R. VIII: 2006, s. 21–28

238. *Zabawy w społeczeństwie konsumpcyjnym* „Zabawy i Zabawki", 2006, nr 1–4, s. 75–81

239. *„Złota klatka". Współczesna przestrzeń konsumpcji zabawy*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T. 9: *Problemy ekologii kulturowej i społecznej w przestrzeni miejskiej i podmiejskiej*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2006, s. 213–222

240. *Polacy w Ziemi Świętej*, „Rota", 2006, nr 3–4, s. 14–16

2007

241. *Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej (1920–1950)*, „Małopolska". R. IX: 2007, s. 181–184

242. *Społeczne aspekty biesiadowania*, [w:] *Problematyka jedzenia w kontekście rozwoju społeczno-ekonomicznego*, red. M. Duda, Kraków 2007, s. 9–18

2008

243. *Gdy myślę miasto... O meandrach wyobraźni etnograficznej*, [w:] *Miasto w obrazie, legendzie, opowieści...*, red. R. Godula-Węcławowicz, Wrocław–Kraków 2008, s. 51–58

244. *Zakochana w Śląsku. Profesor Irena Bukowska-Floreńska*, [w:] *Człowiek i kultura jako wartość. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Irenie Bukowskiej-Floreńskiej*, red. R. Hołda, G. Odoj, Katowice 2008, s. 11–14

245. *Majówka i piknik. O współczesnych zwyczajach ludycznych słów kilka*, [w:] Człowiek *i kultura jako wartość. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Irenie Bukowskiej-Floreńskiej*, red. R. Hołda, G. Odoj, Katowice 2008, s. 158–170

246. *Kilka definicji zamiast podsumowania*, [w:] *Dawne zabawy dziecięce*, red. D. Żołądź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Kielce 2008, s. 53–57

247. *Świątynie konsumpcji i domy popkultury. Funkcje supermarketu w społeczeństwie konsumpcyjnym*, „Zabawy i Zabawki". R. 5: 2008, nr 1–4, s. 31–45

248. *Spektakle ludyczne jako element promocji regionu*, „Małopolska". R. X: 2008, s. 75–90

249. [Rec.] *O krakowskich zabawkach*, „Małopolska". R. X: 2008, s. 336–337 (*Czar zabawek krakowskich*, Kraków 2007)

2009

250. *Przestrzenie ludyczne dawnego i współczesnego Krakowa. Wprowadzenie do problemu*, [w:] *Kraków ludyczny*, Kraków 2009, s. 47–68.

251. *Funkcje folkloru. Etnograficzne wprowadzenie do problematyki roli folkloru we współczesnym świecie*, [w:] *Polonijny folklor. Materiały pokonferencyjne*, Rzeszów 2009, s. 9–20

252. [Rec.] W.A. Wójcik, *Z kręgu Tatr*, Zakopane 2008, „Małopolska". R. XI: 2009, s. 332–333

253. [Rec.] „Wierchy". R. 73: 2007 [wyd. 2009], s.293–295

2010

254. *Nauka i wiedza w ludycznym spektaklu w przestrzeniach współczesnego miasta*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*. T.10: *Problemy społeczne i kulturowe współczesnego miasta*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2010, s. 191–206

255. *Święta dzielnic i ulic w Krakowie. Kształtowanie się nowego zwyczaju ludycznego*, [w:] *Lato w mieście. Różne oblicza kultury*, red. R. Godula-Węcławowicz, Warszawa–Kraków 2010, s. 11–126

256. *Zabawy i zabawki w świetle antropologicznej koncepcji człowieka*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. D. Żołądź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Poznań 2010, s. 227–232

257. *Zabawa przeszłością – zabawa w przeszłość. Historia uludyczniona*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Sociologica", 2010, z. 3, s. 134–149

258. *Biesiada i biesiadowanie we współczesnej kulturze polskiej*, „Zabawy i Zabawki", 2008 [wyd. 2010], nr 1–4, s. 33–48

259. *Zbiorowości lokalne w poszukiwaniu tożsamości w świecie popkultury*, „Małopolska". R. XII: 2010, s. 27–46

260. [Rec.] *Fakty i mity*, „Małopolska". R. XII: 2010, s. 374–375 (W.A. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009)

261. [Rec.] *Podziwiam Zembrzyce*, T. Wojtaszek, Monografia Zembrzyc i Marcówki, Zembrzyce 2009, „Małopolska". R. XII: 2010, s. 376–377

2011

262. *Społeczeństwo konsumpcji zabawy. Przypadek polski*, [w:] *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, red. R. Kantor, T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Kraków 2011, s. 31–55

263. *O centrach handlowo-rozrywkowych raz jeszcze. Bonarka City Center w opinii studentów socjologii*, „Zabawy i Zabawki". R. 8: 2010 [wyd. 2011], nr 1–4, s. 35–56

264. [Rec.] *O nowej próbie odczytania twórczości Ociepki*, „Małopolska". R. XIII: 2011, s. 355–357 (S.A. Wisłocki, *Mistrz Teofil Ociepka. Między władzą a prawdą*, Katowice 2010)

265. E. Krasińska [współaut.], *Derenk és Istvánmajor. A Lengyel Telepesek Utódainak Története és Kulturája*, Miskolc 1988, 151 s.

266. [Rec.] „Demos", 1974, nr 1, s. 43 (K. Piwocki, *Sztuka żywa. Szkice z teorii i metodyki historii sztuki*, Wrocław 1970)

267. [Rec.] „Demos", 1974, nr 2, s. 104–105 (*Płyniesz Olzo*, t. 1–2, red. D. Kadłubiec, Ostrava 1970)

Ryszard Kantor

POZNAJ INNEGO POPRZEZ ZABAWĘ, CZYLI NIE TRZEBA JECHAĆ DO AFRYKI, ABY SKOSZTOWAĆ NASION BAOBABU

Sposób, w jaki ludzie się bawią,
być może głębiej odsłania ich kulturę niż sposób pracy
– daje bowiem wgląd w wartości serca.
Victor Turner

Wstęp

Od tysiącleci ludzie reprezentujący rozmaite zbiorowości, kontaktując się ze sobą, zwracali przede wszystkim uwagę na różniące ich cechy kulturowe[1]. Odmienny język, ubiór, zachowania, zwyczaje czy jadło, były równie uważnie obserwowane, jak np. kolor skóry czy barwa włosów. Podział na swoich i obcych – z gruntu kulturowy, bowiem oparty na kulturowych różnicach – wpływał na charakter kontaktów międzyludzkich, decydował o układach i sojuszach, o pokoju i wojnie. My – swoi, oni – obcy...

Myślenie o obcych jako o potencjalnym zagrożeniu, wpływało na intensywność procesów integracji swoich, rodzin, klanów, plemion, z czasem grup etnicznych i narodów. Swojskość łączyła, obcość dzieliła ludzi, powodowała konflikty, antagonizowała, wywoływała i podtrzymywała agresję. Poczucie swojskości (naszości) i poczucie obcości odgrywało zatem podstawową rolę w kontaktach międzyludzkich (jednostkowych) i międzygrupowych od zarania dziejów człowieka.

Dziś, w czasach rozwoju i popularności takich dyscyplin naukowych, jak etnologia i antropologia społeczna (kulturowa), a także psychologia społeczna, problemy relacji my – obcy (inni) stały się przedmiotem subtelnych rozważań badawczych. Obcy – to pojęcie, które w tych rozważaniach nieuchronnie pojawia się w opozycji do pojęcia my (swoi). Obcy to inni, w istocie: ci, którzy prezentują (są nosicielami) inne, odmienne od naszych cechy kulturowe. Obcość to zatem po prostu odmienność kulturowa[2].

---

[1] Zob. np. W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, szczególnie rozdz. *Spotkanie z Innością – u korzeni antropologii*.

[2] Zob. J. Mikułowski-Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2006, zwłaszcza s. 361–368.

Ale obcość to coś więcej, budzi niepokój, poczucie zagrożenia, skłania do reakcji obronnych, a nawet agresywnych (wszak najlepszą obroną jest atak!). Nie skłania natomiast, tak przynajmniej sądzę, do prób zrozumienia owego obcego, do poznania jego kultury, co może być, choć oczywiście nie musi, krokiem ku jej zrozumieniu.

Inność, przeciwnie, to pojęcie, które zdaje się sugerować ciekawość, jest zachętą do poznania, do prób zrozumienia kultury obcych, a nawet – przynajmniej potencjalnie – zakłada możliwość akceptacji kulturowej odmienności, czy nawet przyjmowania obcych elementów kultury. Poznanie odmiennej kultury nie jest równoznaczne z jej akceptacją, ale może być istotnym krokiem w tym kierunku. Wiedza o obcej kulturze daje szansę na międzykulturowe porozumienie, tak przynajmniej twierdzą badacze i o tym przekonują liczne przykłady[3].

Nie będę w moim artykule używał określenia Obcy, opisywane przeze mnie zjawiska i procesy domagają się używania terminu Inny. Termin ten ma jednoznacznie wskazywać, iż zbiorowość o której będzie mowa – Polacy, mieszkańcy Krakowa – są skłonni do kontaktów z innymi kulturami, z ich twórcami i nosicielami, że powoduje nimi ciekawość i zainteresowanie, będące fundamentem kulturowego dialogu.

Tematem moich rozważań będzie dialog kulturowy, będę pisał o tym, jak w przestrzeniach współczesnego miasta średniej wielkości, o wielkich tradycjach kulturowych – Krakowa – jego mieszkańcy wchodzą w kulturowy dialog z kulturą Innych (bliższych, dalszych i całkiem egzotycznych) zbiorowości ludzkich. Mowa będzie o tym, jak i przez kogo kultury te są prezentowane, w jaki sposób chcą na siebie zwrócić uwagę, czym przyciągają, fascynują, a nawet w niektórych przypadkach uwodzą!

Miasto od zarania swoich dziejów było przestrzenią kulturowych kontaktów, było też wielokulturowe (kulturowo pluralistyczne) w najszerszym tego słowa znaczeniu[4]. Było wielokulturowe ze względu na różnorodność kulturową mieszkańców, jak i fakt, iż w przestrzeniach miasta, zwłaszcza współczesnego, można nie tylko za pośrednictwem rozmaitych środków medialnego przekazu, ale i naocznie, w kontakcie osobistym (etnolog używa określenia: *face to face*, twarzą w twarz) zetknąć się z różnymi kulturami prezentowanymi przez ich twórców i użytkowników, a czasem przez znawców i miłośników. Istnieją instytucje, stowarzyszenia, grupy zainteresowań, które za cel działań przyjęły propagowanie (promocję) kultur

---

[3] Zob. T. Paleczny, *Interpersonalne stosunki międzykulturowe*, Kraków 2007, rozdz. V: *Sposoby definiowania Innych*.

[4] Zob. R. Kantor, *Wielokulturowość miasta. Prolegomena do badań nad zróżnicowaniem kulturowym społeczności miejskiej Krakowa*, [w:] *Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne", red. I. Bukowska-Floreńska, t. 8, Katowice 2004.

Innych, budzenie zainteresowania nimi. Stosują one różne środki działania, różne metody popularyzacji, a czasem nawet perswazji, o czym będzie mowa. Miasto współczesne w ten sposób staje się istnym supermarketem kultury, każdy może do woli wybierać z wielkiej ilości propozycji zgodnie ze swoimi preferencjami[5].

Moje rozważania zawężam do takich promocji kultur Innych, które mają mniejszy lub większy wymiar ludyczny, są „opakowane" w zabawę i rozrywkę, lub przynajmniej zabawa i rozrywka odgrywa w ich prezentacji znaczącą rolę[6]. Dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej ludzie szukają zabawy i rozrywki, dążą do zaspokojenia potrzeby przyjemności, radości, uciechy[7]. Hedonizm jest cechą dzisiejszych czasów, jest też celem wielu imprez, o których będzie mowa, choć – oczywiście – ich funkcje poznawcze, informacyjne, nawet wychowawcze nie mogą zostać niezauważone. Bawimy się, ale i czegoś się możemy w trakcie zabawy nauczyć. Możemy poznać – pytania na ile i czy jest to wiedza prawdziwa, narzucają się natychmiast – kulturę Innych, możemy ją zrozumieć (może raczej, mamy taką szansę), a nawet zaczerpnąć z niej to i owo. Przynajmniej takie idee przyświecają inicjatorom działań, o których będzie tu mowa.

Dla etnologa szczególnie ciekawe jest ustalenie, jakie elementy i treści kultury Innych są przedmiotem przekazu, w jaki sposób ów przekaz przebiega oraz – co zresztą jest najtrudniejsze do ustalenia i wymaga bardzo szerokich badań – jaki jest jego efekt. Co w istocie dociera do odbiorcy, w jakim stopniu ewentualna wiedza, którą nabywa, wpływa na jego poglądy i zachowania.

W artykule nie stawiam sobie celów nie do osiągnięcia. Próbuję pokazać pewne zjawisko, dać jego wstępny opis; posługuję się przy tym obserwacjami własnymi oraz materiałami prasowymi, które będą tu obficie cytowane. Przedstawię też skromne próby wyjaśnienia i uogólnienia prezentowanych

---

[5] Zob. G. Mathews, *Supermarket kultury*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2005.

[6] W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1995, wyd. 2, tak definiuje zabawę: „w globalnym znaczeniu zabawa jest działaniem wykonywanym dla własnej przyjemności, a opartej na udziale wyobraźni tworzącej nową rzeczywistość. Choć działaniem tym rządzą reguły, których treść pochodzi głównie z życia społecznego, ma ono charakter twórczy i prowadzi do samodzielnego poznawania i przekształcania rzeczywistości" (s. 44), W najnowszych definicjach/charakterystykach zabawy podkreśla się jej hedonizm oraz nie czyni się różnicy między nią a rozrywką. Zob. np. J.E. Combs, *Świat zabaw. Narodziny nowego wieku ludycznego*, tłum. O. Kaczmarek, Warszawa 2011. Autor pisze, nie definiując zabawy, „zabawy doświadczamy jako działania"; „zabawa to aktywna rozrywka, która przybiera najczystszą postać wtedy, oddając się jej, możemy zapomnieć o troskach i problemach codzienności"; „zabawa jest aktywnością społeczną"; „możliwością egzystencjalną" itp.

[7] Zob. R. Kantor, *Społeczeństwo konsumpcji zabawy. Przypadek polski*, [w:] *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, red. R. Kantor, T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Kraków 2011.

treści. W sumie artykuł jest między innymi zachętą do dalszych obserwacji i bardziej pogłębionych studiów nad kwestiami kontaktu i dialogu międzykulturowego na obszarze współczesnego miasta. Jest też, do pewnego stopnia, dokumentacją interesującego mnie w ostatnim dziesięcioleciu zjawiska, co usprawiedliwia mnogość przytoczonych prasowych relacji.

Zacznijmy od ukazania ludycznych sposobów prezentowania dwóch kultur bynajmniej nam nieobcych, choć nie znaczy to, że znanych. Pierwsza z nich to kultura Romów, do niedawna zwanych „politycznie niepoprawnie" Cyganami. Romowie mieszkają wśród nas, nie cieszą się większym zainteresowaniem społeczeństwa, chyba że dochodzi do konfliktów jakże chętnie nagłaśnianych przez środki masowego przekazu.

Tabor na Błoniach i bielenie patelni

> Na Błoniach – czytamy w „Gazecie Krakowskiej" z 2004 r. – zbudowano tabor cygański z wozów sprowadzonych z Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Były wystawy fotograficzne oraz cygańskiej sztuki użytkowej. W namiotach „Turkach" prezentowane były stroje estradowe i codzienne, a w „Wiosce Wróżek" dowiedzieć się można było wszystkiego na temat swojej przyszłości. Smakosze mogli spróbować ostrych potraw cygańskich i węgierskich, które zapewniała „Diabelska Kuchnia". Największym wydarzeniem dni romskich były jednak wieczorne koncerty gwiazd Edyty Górniak i Pawła Kukiza. W części artystycznej występowały krakowskie i małopolskie zespoły cygańskie: Kałe Jakha, La Roma, Magic Steps, Perełka. Dla uczestników imprezy postawiono specjalny autobus kursujący między Nowa Hutą a Błoniami[8].

Dla niewtajemniczonych – w Nowej Hucie zamieszkuje większość krakowskich Romów.

W innej notatce prasowej znajdziemy dodatkowe informacje:

> kawał stalowej blachy wprost na trawę rzucił Józef Orłowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Andrychowie. Ta blacha chronić ma środowisko, a konkretnie ziemię przed zanieczyszczeniami związanymi z bieleniem patelni. Orłowski to najsłynniejszy w okolicy fachowiec od bielenia kotłów i patelni. Wiedzę zdobył od swojego ojca, sam przekazał swoim dzieciom. Jego patelnie są wieczne. Romowie sami na wielkiej sztancy robią stalowe patelnie. Najlepsze są te pobielane. Bielenie to nakładanie na surową blachę srebra i cyny. O proporcjach i sposobach Orłowski nie powie nikomu spoza rodziny. Na Błoniach działają wesołe miasteczka, ogródki gastronomiczne i piwne[9].

Impreza zwana Festiwalem Kultury Romskiej, albo Dniami Kultury Romskiej, trwająca trzy dni, finansowana jest z budżetu miasta.

---

[8] *Górniak, tabor i karty tarota*, „Gazeta Krakowska" [dalej: GK], 2004 (30 VIII).

[9] *Bielenie patelni*, GK, 2004 (28–29 VIII).

Kraków bierze udział w rządowym programie na rzecz społeczności romskiej w Polsce. Na ten cel przeznaczono 100 mln zł, program ma trwać 10 lat – wyjaśnia Beata Byszewska z Wydziału Spraw Społecznych [Urzędu Miasta – R.K.]. Celem programu jest m.in. doprowadzenie do pełnego udziału Romów w życiu społecznym i zniwelowanie różnic społecznych. Obejmuje także pomoc socjalną, m.in. świetlice dla dzieci romskich, wyprawki szkolne oraz propaguje rozwój kultury romskiej. Niestety, miasto na tę część kulturalną nie otrzymało środków, ale mimo tego prezydent zdecydował, że festiwal na Błoniach się odbędzie[10].

Wątpić należy, by podobne imprezy, same w sobie ciekawe i atrakcyjne, przyciągające wielu uczestników, miały jakiś wpływ na „doprowadzenie do pełnego udziału Romów w życiu społecznym" lub prowadziły do „niwelowania różnic społecznych". Zapewne przy ich okazji wielu krakowian dowiedziało się co nieco na temat kultury Romów, choć w dużym stopniu wiedza ta miała dość stereotypowy charakter. Romowie, o czym wiadomo nie od dziś, to muzycy i tancerze, zajmują się też wyrabianiem patelni i wróżeniem, i choć od dawna wiodą w Polsce osiadły tryb życia, to przecież tęsknią za otwartą przestrzenią i wolnością. Ale, co oczywiste, „dziś prawdziwych Cyganów już nie ma". Jeden z reporterów zauważył:

Niektórych [uczestników imprezy na Błoniach – R. K.] pociąga romantyzm cygańskich wędrówek, podobają im się kolorowe stroje, egzotyczna uroda i uważają, że jedzenie najlepiej wychodzi na cygańskiej patelni[11].

Dni Kultury Romskiej w dużym stopniu utrwaliły stereotyp kultury romskiej, choć nie można zaprzeczyć, że uważniejszym obserwatorom dostarczyły też wykraczający poza niego obraz. Prasa pisała o historii Romów, o dzisiejszych przejawach nietolerancji wobec nich, o ich martyrologii w czasach niemieckiej okupacji, o roli Cyganów w budowie Nowej Huty itp. Czy jednak te informacje dotarły do czytelników? Trudno o tym wyrokować.

Być może, większe znaczenie dla poznania współczesnej kultury romskiej mają imprezy w rodzaju jasełek, zorganizowanych przez Nowohuckie Centrum Kultury.

Monika Dunka do NCK [skrót mój – R.K.] przyszła z synami Ricardo i Sandro oraz z córką Melisą. To dla nich niecodzienne spotkanie. Tak jak i dla stu romskich dzieci, które wraz z rodzicami, dziadkami i kuzynami przyszły wczoraj do NCK na romskie jasełka. Urząd Miasta przygotował dla wszystkich uczestników świąteczne paczki. [...] Jasełka zorganizowane zostały po raz trzeci. Tym razem była to opowieść o starym romskim lichwiarzu, który szantażując długami usiłował ożenić się z młodą dziewczyną Kasandrą zakochaną w chłopcu

[10] *Potrzebują przestrzeni*, „Dziennik Polski" [dalej: DP], 2004 (27 VIII).
[11] *Czy mamy inne łzy*, DP, 2004 (30 VIII).

z taboru Denisie. Jak zwykle wszystko zakończyło się szczęśliwie, chciwy lichwiarz został ukarany, a młodzi żyli długo i szczęśliwie. Zenon Bołdyzer, prezes Towarzystwa Krzewienia Kultury i Tradycji Romskiej jest bardzo zadowolony z tego, że miasto urządza takie imprezy, które integrują środowisko romskie. W Krakowie jest około 2,5 tysiąca Romów, święta obchodzą w polskiej tradycji[12].

Wydaje mi się, że integrowanie środowiska romskiego jest jednak mniej istotne (są z pewnością wystarczająco zintegrowani) niż integrowanie Romów i nie Romów – mieszkańców Nowej Huty, przynajmniej w świetle ambicji asymilacyjnych, wyraźnie brzmiących w przytoczonej poprzednio wypowiedzi przedstawicielki Urzędu Miasta.

Kule, walczyki, bukiniści oraz młode wino – Francja w Krakowie

Można zaryzykować opinię, iż kultura francuska jest przez krakowian lepiej znana niż romska, nawet jeśli mamy na myśli tylko jej widzenie stereotypowe[13]. Do potwierdzania tej wiedzy przyczyniają się doroczne imprezy organizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej z pomocą Konsulatu Generalnego Francji w Krakowie.

Chcemy pokazać krakowianom, że w święto narodowe można się bawić bez pochodów i wielkiej pompy, tylko tak jak to robią Francuzi: na hucznej miejskiej zabawie. [mówi Leszek Konarski, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Krakowie] Dlatego po raz jedenasty zapraszamy w lipcu na spotkanie z Francją i jej kulturą[14].

Opis obchodów w Krakowie święta narodowego Francji, 215. rocznicy zdobycia Bastylii podaję za jednym z reporterów „Dziennika Polskiego", pomijając fragmenty oficjalne.

Stukot uderzających o siebie metalowych kul, skoczne walczyki, trójkolorowe flagi – Planty pomiędzy ulicami Szewską a Szczepańską zamieniły się wczoraj w kawałek Francji. Brakowało może tylko charakterystycznych dla francuskich parków platanów i języka francuskiego z chropowatym „r"[15].

Platanów w Krakowie niewiele, to prawda, ale inscenizacja owej „Francji na Plantach" była celna.

---

[12] M. Satała, *Romskie jasełka z morałem*, GK, 2007 (19 XII).

[13] K. Kwaśniewski, *Stereotyp* [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 327: „Stereotyp etniczny [zawiera się w nim również kwestia stereotypowego widzenia kultury grupy etnicznej – R.K.] oznacza schematyczny, standaryzowany obraz danej grupy etnicznej lub wyobrażenie cech jej członków związane z ich przynależnością do danej grupy, zwykle zabarwione emocjonalnie oraz wartościująco i dlatego odznaczające się małą elastycznością".

[14] *Francja na Plantach*, GK, 2004 (12 VII).

[15] *Kule, walczyki, bukiniści*, DP, 2004 (12 VII).

Od samego rana alejki Plant zapełnili bukiniści, których również nie brakuje na paryskich bulwarach nad Sekwaną. Można było znaleźć dzieła bardzo różne – od poważnej literatury pięknej i filozoficznych traktatów do wyświechtanych romansideł, nieaktualnych już przewodników turystycznych i książek poświęconych sposobom pielęgnacji roślin[16].

Święto było okazją do zabawy dziecięcej.

W krakowskie obchody Święta Francji wpisały się też dzieci. Cały ranek pracowicie wyklejały z bibuły „Śniadanie na trawie" według Claude Moneta. Nie szkodzi, że z niektórych „dzieł" wystawały kłębki zwiniętego bibułkowego spaghetti czy klasyczny kotlet schabowy – tak widocznie dzieci widzą francuski piknik. Uwagę zwracała praca, na której naklejona była papierowa butelka sugestywnie podpisana „Martini". „Śniadanie na trawie" to kolejna już akcja z cyklu „Teraz Dzieci", który rozpoczął się w pierwszych dniach lipca; odbywa się w Krakowie od 8 lat – w czasie wakacji najmłodsi zbierają się w każdą niedzielę, na Plantach pod Bunkrem Sztuki, aby wspólnie malować, rzeźbić i rysować na różne tematy[17].

Główna atrakcja była jednak inna.

Dopełnieniem francuskiego klimatu były wczoraj rozrywki *pentanque*, czyli gry w kule. To bardzo popularna francuska rozrywka – najczęściej grywa się w nią na żwirowych alejkach w parkach. – „Gra jest bardzo prosta, nie wymaga specjalnych umiejętności ani wyrafinowanego sprzętu" – tłumaczy Piotr Krzywka z Wrocławia, zajmujący się *pentanque* profesjonalnie. – „Wystarczy żwirowa alejka, metalowe kule, zwykle o wadze 680–800 gramów i „świnka", czyli mała drewniana kulka. W Polsce gra ta staje się coraz popularniejsza. Zarejestrowano już Polską Federację Pentanque[18].

O innych kulturowo sportach i grach, które zdobywają, raczej powoli, popularność w naszym kraju, będzie jeszcze mowa.

Atrakcje towarzyszące obchodom narodowego święta Francji w Krakowie, zmieniają się z roku na rok. Na przykład, w roku 2007 , królowało kolarstwo.

Jednym z elementów krakowskiego święta Francji była koronacja króla kolarskiego. Został nim Jan Kudra, kolarz szosowy i torowy [...]. Był trzykrotnym mistrzem Polski w szosowym wyścigu indywidualnym [...]. Torowym mistrzem Polski w wyścigu długodystansowym na 50 km [...]. Uczestniczył w Mistrzostwach Świata, a na olimpiadzie w roku 1964 zajął 13 miejsce w wyścigu indywidualnym. [...] Francja to kraj,

[16] Ibidem.
[17] Ibidem.
[18] Ibidem.

w którym kolarstwo jest sportem narodowym, a wyścig Tour de France jest najbardziej znaną impreza kolarską na świecie. Dlatego właśnie święto Francji stało się okazją do corocznego spotkania dawnych mistrzów kolarskich pod Wawelem i do założenia korony jednemu z nich. W ubiegłym roku tytuł przyznano Stanisławowi Gaździe[19].

Oczywiście, nie brakowało też akcentów *stricte* francuskich, „odsłonięto miniaturową wieżę Eiffla, odbyły się występy artystów, rozmowy o sztuce, zdrowiu i kuchni". Jednym słowem, Francja w Krakowie ale... gdzie francuskie wino?

Jest i wino, jeden ze znaków francuskiej kultury.

Czwartek był dniem szczególnym. W trzeci czwartek listopada wszędzie na świecie rozpoczyna się oficjalna sprzedaż wina produkowanego w Beaujolais. Wino z Beaujolais idealnie nadaje się na niezobowiązujące imprezy. – „Jest lekkie, radosne i wprawia człowieka we wspaniały nastrój" – zapewnia Artur Dziurman, właściciel CKiSON Moliere. „W naszym lokalu tradycją stało się świętowanie pierwszego dnia sprzedaży. Jednak należy uważać, by nie przesadzić z nadmiernym spożyciem tego lekkiego trunku. Potrafi niepostrzeżenie wejść do głowy. Kaca leczy się przez kilka dni. – Wiemy to z doświadczenia własnego i cudzego, czyli bywalców premier wina"[20].

Krakowskie „świętowanie" beaujolais nouveau w trzeci czwartek listopada, to przykład wprowadzenia, mniej więcej od początków nowego wieku, nieznanego u nas wcześniej zwyczaju. Moim zdaniem wielki udział ma w tym prasa, propagująca gorąco spotykanie się krakowian w tym dniu w lokalach przy butelce dość mizernego i bardzo drogiego młodego wina. Czy zwyczaj ten, lansowany jako „światowy", mający zdecydowanie kontekst komercyjny, utrzyma się w Polsce i w naszym mieście, trudno powiedzieć. Dziś nic nie wskazuje na jego rozszerzanie się, przeciwnie, ogranicza się do stosunkowo wąskiego grona młodzieży i przedstawicieli snobistycznie nastawionej klasy średniej.

Festiwal Kultury Romskiej to impreza „oficjalna", jej zadaniem jest „walka z nietolerancją" (niezależnie od tego, jak to bywa określane w dokumentach i relacjach prasowych). Trudno powiedzieć, bez pogłębionych badań, czy efekt podobnych imprez przekracza poziom zadowolenia uczestników koncentrujących się na „piwnych ogródkach" i podziwianiu tańca cygańskich artystek, czy w istocie budzą się jakieś głębsze refleksje oczekiwane przez organizatorów. Głębszych refleksji nie oczekują chyba organizatorzy „narodowego święta Francji" w Krakowie, tu liczy się uczestnictwo i zabawa, szczerze mówiąc, dość sztampowa.

---

[19] *Francuskie świętowanie*, GK, 2007 (16 VII).

[20] *Zdrada młodego wina*, GK, 2003 (21 XI).

Zdarza się jednak, że podobne imprezy zawierają wielki ładunek perswazji, co znaczy po prostu, że propaganda dominuje nad innymi funkcjami. Czy rzeczywiście można uprawiać propagandę „kulturową" podczas imprez tego rodzaju? Można, oczywiście, ale czy ze spodziewanym skutkiem?

Polskie muzułmanki – życie w chuście

W Krakowie, gdzie – jak się dowiadujemy – nie ma meczetu, w którym mogliby modlić się muzułmanie, gdzie jest jedynie sala modlitw, znajdująca się w miasteczku studenckim Politechniki Krakowskiej, w 2006 roku odbyły się Dni Kultury Islamu. W moim przekonaniu, owe dni, propagowane przez enigmatyczny Krakowski Klub Dialogu, to zmasowana, choć raczej nieudana propaganda islamu, nie unikająca jawnych przekłamań, niestety przyjmowanych bezkrytycznie przez krakowską prasę.

> Czym jest dla nich dżihad, czemu chodzą w chustkach i czy byłyby zazdrosne o kolejne żony swoich mężów – opowiadały Polki, które przyjęły islam [czytamy w sprawozdaniu z imprezy zamieszczonym w „Dzienniku Polskim]. To najbardziej rewolucyjna religia. Już 1400 lat temu dała kobietom prawa majątkowe, podczas, gdy w Anglii jeszcze 400 lat temu panie nie miały żadnych praw" – przekonywała Safija, która sześć lat temu nawróciła się na islam i przyjęła wschodnie imię. [...] Polskie muzułmanki opowiadały o swoim codziennym życiu: modlitwach pięć razy dziennie, zakazie jedzenia wieprzowiny i picia alkoholu. – „Nie kupuję np. galaretek, bo w Polsce robi się je wyłącznie z żelatyną wieprzową. Moje koleżanki z pracy wiedzą – jakiego jestem wyznania i nigdy nie częstują mnie np. tortem z alkoholem" – mówiła Safija. Kobiety tłumaczyły też, czemu ukrywają włosy pod chustkami. – „Nikt nam nie każe nosić chust. Po prostu bez nich czujemy się, jakbyśmy nie miały na sobie ubrania" – mówi Ania, doktorantka z Uniwersytetu Warszawskiego, muzułmanka od ośmiu miesięcy. – „Pierwsze, co zrobiłam po przejściu na islam, to wskoczyłam w chustkę" – śmiała się[21].

Sielanka. Polskie muzułmanki wyjaśniały, co oczywiście uznać należy za interesujący wkład w budowanie fundamentów dialogu kulturowego, czym jest naprawdę dżihad.

> „To słowo należy tłumaczyć jako „wysiłek", przede wszystkim duchowy" – mówiła Aisza; – „moim prywatnym dżihadem jest bycie posłuszną mężowi" – zdradziła Safija[22].
>
> Czy czują się szczęśliwe jako kobiety? [pyta nader dociekliwy dziennikarz] – „Islam pomógł mi stać się bardziej subtelną" – twierdzi Ania [polska

[21] *Życie w chustce*, DP, 2006 (30 I).
[22] Ibidem.

muzułmanka – R.K.]. „To najlepszy system religijny dla kobiet" – twierdzi Safija. „W Koranie jest tylko jeden fragment, który mówi o tym, że mężczyzna może upomnieć swoja żonę. Setki innych nakazuje mu ją kochać, szanować i być dla niej czułym"[23].

Przytaczam te cytaty nie po to, aby szydzić z głupoty (i braku dociekliwości!) dziennikarzy – nie da się zaprzeczyć, iż szokującej – ani z naiwności owych „polskich muzułmanek" (w Polsce jest ponoć 20 tys. osób, które przeszły na islam, głównie kobiet). Chodzi mi raczej o pokazanie, iż propagowanie obcych kultur może być po prostu ich propagandą, sposobem zaciemnienia negatywnych i źle ocenianych jej cech. Polacy, cokolwiek by powiedzieć o ich wiedzy o świecie i obcych kulturach, z pewnością nie są podatni, poza rzecz jasna wyjątkami, na jawnie perswazyjny, kłamliwy przekaz kulturowy. Nie należy zatem wróżyć powodzenia podobnym działaniom, jak powyżej opisywane. Nawiasem mówiąc owe dni odbywały się w Uniwersytecie Jagiellońskim!

Przy okazji warto dodać, iż owe niezwykle pouczające, jako popis dość bezczelnej propagandy, Dni Kultury Islamu miały również akcent ludyczny:

w ciągu trzech dni można było nauczyć się podstaw kaligrafii arabskiej, posłuchać perskiej poezji, obejrzeć taniec brzucha i podyskutować[24].

Przyznać trzeba, że na ogół prezentacja kultur Innych, dokonywana jest w sposób o wiele subtelniejszy, pomija się aktualne problemy społeczne drążące owe kultury, tuszuje ich – nierzadką – brutalność w polityce wewnętrznej czy agresywność wobec obcych, kierując światło na sprawy niekonfliktowe, uniwersalne nawet poniekąd ponadczasowe. Takimi są zwyczaje, obrzędy, wiele mówiące o zbiorowości ludzkiej, ale przecież nie wyczerpujące problematyki kulturowej. Mówią one raczej o historii danej kultury, nie o jej dniu dzisiejszym. Może właśnie o to chodzi.

Chiński Nowy Rok, Japoński Dzień Dziecka i Indyjskie Święto Wiosny

O Chińczykach krakowianie najczęściej myślą jako o producentach niskiej jakości, ale tanich towarów. Upewnia ich w tym mniemaniu prasa, która np. corocznie utyskuje na asortyment towarów sprzedawanych na arcykrakowskim Emausie:

Królowały plastikowe i pluszowe zabawki, na których bez trudu można było znaleźć metkę „Made in China". Najwięcej chyba było plastikowych militariów. Od malowanych na srebrno mieczy po skomplikowane karabiny maszynowe z „laserowymi" celownikami. Nie brakło również broni bardziej wymyślnej

[23] *Polskie muzułmanki*, GK, 2006 (30 I).
[24] *Życie w chustce...*

– plastikowych noży o dziwacznym kształcie i ząbkowaniu czy – również plastikowych – kastetów[25].

Propagowaniem chińskiej kultury w Krakowie, niejako z urzędu, zajmuje się od lat Instytut Konfucjusza, afiliowany przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Liczne wystawy, koncerty, konferencje naukowe, lektoraty z języka chińskiego – to bilans jedynego w Polsce Instytutu Konfucjusza propagującego kulturę Chin. – „Za największy sukces uważam uruchomienie grup lektorskich oraz entuzjazm, z jakim zostaliśmy przyjęci przez studentów, a także osoby z zewnątrz" – powiedział Bogdan Zemanek, lektor Instytutu Studiów Regionalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ciągu rocznej działalności placówka zgromadziła na swoim koncie liczne imprezy o charakterze kulturalnym, a także konferencje naukowe poświęcone tematyce Dalekiego Wschodu. [...] – „Zorganizowaliśmy wiele imprez przybliżających chińską tradycję, m.in. Chiński Nowy Rok [...]. Krakowski Instytut Konfucjusza zrzesza ponad 300 osób skupionych w siedmiu grupach korzystających z lektoratów nauki języka chińskiego"[26].

Przy całym szacunku dla tej instytucji powstałej w 2006 roku, trzeba jasno powiedzieć, że promowanie chińskiej kultury w Krakowie wyraźnie zaznaczyło się już w latach 90. ubiegłego wieku. O Chinach i kulturze chińskiej najgłośniej jest w styczniu, w okresie chińskiego Nowego Roku. Poniżej pokażę obchody tego święta w Krakowie, wybiórczo: w latach 2004, 2006 i 2010.

„W szczelnie wypełnionej sali Casinos Poland w hotelu Nowotel odbyły się w niedzielę obchody chińskiego Nowego Roku. Imprezie zorganizowanej przez Centrum Choy Lee Fut Kung-Fu, mistrza Grzegorza Ciembroniewicza, Polską organizację Kung-Fu i AKIE – Polsko-Chińskie centrum Współpracy Gospodarczej, patronowała honorowo Ambasada Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce. [...] Nowy Rok jest najważniejszym i najhuczniej obchodzonym świętem we współczesnych Chinach. Tradycja jego obchodów sięga co najmniej 5 tysięcy lat. Dzień rozpoczęcia roku jest zarazem pierwszym dniem roku księżycowego i pierwszym dniem wiosny. Jest to przede wszystkim święto rodzinne. Rodzinnie było też w Casinos Poland. Rodzice z dumą obserwowali pokazy dzieci i młodzieży, prezentującej różne, często zapierające dech w piersiach, ćwiczenia z bronią (szablą, włócznią, mieczem, halabardą, kijem, wachlarzem czy nożami), inscenizowane walki, techniki samoobrony. [...] Nie obyło się też bez najbardziej charakterystycznego chińskiego rytuału noworocznego, jakim jest taniec lwa, symbolizujący zabawę, szczęście i ochronę

[25] *Chiński odpust*, DP, 2006 (18 IV). Gwoli prawdy na Emausie można było znaleźć także „rzeźby zwierząt z Indonezji", DP, 2010 (6 IV).

[26] *Promowanie chińskiej kultury*, DP, 2007 (6 XII).

przed złymi siłami. W Casinos Poland zatańczyły nawet dwa lwy... [...] Podczas obchodów Nowego Roku odbyła się recytacja wierszy Tadeusza Różewicza i jednego z chińskich poetów[27].

W 2006 roku Ogólnopolskie Obchody Chińskiego Nowego Roku – taką nazwę ma ta impreza od 1996 roku, odbyły się w Audytorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak zwykle patronowały im najwyższe urzędy: marszałkowski iwojewódzki, oraz chińska ambasada, pomniejszych instytucji nie wymieniając.

Atrakcji nie zabraknie [czytamy w prasowej notatce anonsującej uroczystość]. W akcji będzie można zobaczyć najlepszych zawodników kung/washu, mistrzów świata, Europy i Polski, którzy zaprezentują widzom zapierający dech w piersiach pokaz swoich umiejętności. Jak zwykle odbędzie się Taniec Lwa – unikalny i pełen kolorytu, nieodzowny element wszelkich uroczystości w Chinach, mający zapewnić uczestnikom obchodów zdrowie, pomyślność i sukcesy w nowym roku. [...] Każdy uczestnik będzie mógł zobaczyć prawdziwą, tradycyjną ceremonię parzenia herbaty, posłuchać wykładów przygotowanych przez specjalistów Akademii Feng Shui z Wrocławia o feng shui, numerologii, I cing, chińskich talizmanów i amuletów, przekonać się co przyniesie 2006 rok – rok Ognistego Psa, a także obcować z pięknem chińskiej kaligrafii. Dla osób, które chciałyby dowiedzieć się więcej o poszcze gólnych dziedzinach, proponujemy osobne warsztaty prowadzone przez fachowców[28].

To nie wszystko:

Organizatorzy nie zapomnieli też o najmłodszych entuzjastach sztuk walki, którzy jak co roku powinni licznie przybyć na imprezę, przygotowując dla nich specjalne konkursy, wystawy ich prac plastycznych oraz zabawy z nagrodami. Nagrody nie ominą także dorosłych widzów, każdy bowiem bilet będzie brał udział w losowaniu cennych nagród. Dla wszystkich przewidziano drobny poczęstunek i lampkę szampana[29].

Impreza, jak widać, była płatna, odbywała się – bez wątpienia ze względu na porę roku – w pomieszczeniach zamkniętych i z tego względu ilość uczestników była ograniczona. Nie da się ukryć, że nie zainteresowała krakowian w stopniu spodziewanym przez organizatorów. W roku 2010 chiński Nowy Rok odbył się w Nowohuckim Centrum Kultury w raczej skromnym wymiarze, niemal półprywatnym. Wyraźnie można to odczytać z prasowej informacji o organizowanej imprezie.

---

[27] *Taniec lwa, pokazy kung-fu*, DP, 2004 (17 II).
[28] *Atrakcji co niemiara*, DP, 2006 (30 I).
[29] Ibidem.

W sobotę, w Nowohuckim Centrum Kultury, odbędzie się inauguracja Chińskiego Nowego Roku 2010. „Każdy będzie mógł znaleźć tam coś dla siebie. Mam nadzieję, że dzień ten stanie się inspiracją do wyjazdu w tamte strony dla wielu ludzi" – mówi Jan Mela, 21-letni podróżnik, który poprowadzi imprezę. [...] W planie imprezy sylwestrowej przewidziane są: pokazy kung-fu i tai chi, prezentacja kuchni chińskiej, pokaz zdjęć i filmów z podróży po Kraju Środka, relaksacyjny koncert z gongami w tle, a nawet dyskoteka z karaoke. Z prelekcji *Przez Chiny z plecakiem* można będzie dowiedzieć się jak tanio pojechać i podróżować po Chinach, natomiast podczas prelekcji dr. Marka Kalmusa, tybetologa i podróżnika, wykładowcy na Studiach Dalekiego Wschodu UJ, zebrani będą mogli zaznajomić się z tajnikami dalekowschodniej medycyny. Chiński kaligraf, Zhang Hongguang podczas warsztatów kaligrafii pokaże piękno chińskich znaków, a Mao Rui, polonistka z Chin, i Natalia Brede, lektorka chińskiego z Polski przekonywać będą, że język chiński wcale nie jest trudny. Ponadto, dzięki obecności ściągniętych na tę okazję, stylistów i wizażystów, każdy z przybyłych będzie mógł przemienić się w zmysłową gejszę lub mandżurskiego wojownika. Imprezę zwieńczy pokaz sztucznych ogni i parada smoków[30].

Jak widać, zwiększyła się ilość atrakcji, a „taniec lwów", jak najsłuszniej, zastąpiony został paradą smoków. Ale największa zmiana polega na prywatyzacji imprezy, która już ma inny charakter, nie jest promowaną przez wojewodę i marszałka oraz chińską ambasadę, drętwą nieco i oficjalną, a przez to mało interesującą krakowian „akademią" noworoczną.

Inicjatorem tego przedsięwzięcia [czytamy o sylwestrze w NCK] jest krakowski przedsiębiorca, zafascynowany kulturą Chin, Jacek Kisiała. Kiedy jego podróżnicza natura przywiodła go w 2001 roku do Kraju Środka, od razu wiedział, że jest to miejsce, które chce bliżej poznać. Biznesowy partner, Robert Jurczak, umożliwił mu częste wyjazdy. Jacek Kisiała zaczął intensywnie zwiedzać, poznawać miejscowych ludzi, zgłębiać historię, kulturę i gospodarkę tego kraju, zaczął też uczyć się języka chińskiego, z którego państwowy egzamin będzie zdawać w tym roku. Na dzisiejszej imprezie będzie m.in. prezentować swoje zdjęcia oraz filmy z chińskich wypraw. – „Mam świra na punkcie Chin" – przyznaje Jacek Kisiała[31].

Wydaje mi się, że promowanie kultur Innych, jeśli nie jest istotną formą działania oficjalnych instytucji, dysponujących odpowiednimi funduszami, powinno opierać się na inicjatywach „świrów" w rodzaju Jacka Kisiała, inaczej narażone jest na efemeryzm, zwłaszcza, gdy zainteresowanie tego rodzaju imprezami jest raczej umiarkowane.

---

[30] *Moc atrakcji podczas chińskiego sylwestra*, DP, 2010 (20 II).
[31] Ibidem.

Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha" w Krakowie, jak się wydaje, posiada dostateczne fundusze, aby skutecznie promować japońską kulturę. Z wielu organizowanych przez tę instytucję imprez, chciałbym przedstawić tu Japoński Dzień Dziecka, adresowany zresztą przede wszystkim, choć nie wyłącznie, do dzieci.

> W Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej po raz 10-ty obchodzony był wczoraj Japoński Dzień Dziecka, Kodo-mo-no Hi. Dzieci miały okazję wziąć udział m.in. w rozwiązywaniu japońskich krzyżówek, zobaczyć ceremonię parzenia herbaty i wyjść z buzią pomalowaną japońskimi znakami. Impreza rozpoczęła się od układania z gazet hełmu kabuto. Potem mogły wziąć udział w takich konkursach, jak: takeuma, czyli chodzenie na tyczkach bambusowych, układanie z kamyków ogrodu japońskiego, konkursu na komiks. Ci, którzy pokolorowali narysowane na papierze kimona, wachlarze i obi, otrzymali w nagrodę odznakę, na której po japońsku było napisane „mistrz kolorowanki"[32].

Najciekawsze zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców były wyjaśnienia dotyczące owego japońskiego dnia dziecka.

> W Japonii [czytamy w prasowym sprawozdaniu] z tej okazji rodzice wraz z dziećmi wieszają na długich masztach karpie: tatę – karpia, mamę – karpia oraz karpie symbolizujące dzieci w takiej liczbie, ile jest ich w domu. Według starojapońskiej religii wierzono, że nowonarodzonemu dziecku należy zapewnić opiekę bogów. Przywoływano je więc za pomocą bambusowego patyczka umieszczonego przed domem. Potem patyczek zamienił się w gigantyczne maszty dochodzące nawet do 20 metrów długości. Wieszano na nich kolorowe tkaniny, które potem zaczęły imitować karpie. Te ryby mają w Japonii szczególne znaczenie. Wierzono, że po przepłynięciu pod prąd trudnego odcinka rzeki Huanh He zamieniają się w smoki, czyli silne zwierzęta obdarzone nadzwyczajną dobrocią i wiarą. Karpie, czyli *koinobori*, zawieszane w dzień dziecka przed japońskimi domami były więc wyrażeniem marzeń rodziców, aby ich dzieci były dobre i śmiałe jak te ryby[33].

W sprawozdaniu z tej imprezy w roku 2008 czytamy dodatkowo:

> Kodo-mo-no Hi jest w Japonii świętem narodowym i dniem wolnym od pracy. Zabiegani na co dzień Japończycy cały swój czas poświęcają wtedy dzieciom. Do dziś zachowało się też wiele tradycyjnych rytuałów. – „W tym dniu jemy np. tradycyjne japońskie słodycze: ciastka z mąki ryżowej, nadziewane słodką pastą z czerwonej fasoli i owinięte liśćmi bambusa" – zdradziła Emi Morita"[34].

---

[32] *Śmiałe jak karpie*, DP, 2004 (4 V).

[33] Ibidem.

[34] *Z bogatymi tradycjami*, DP, 2008 (5 V).

Z dotychczas opisywanych imprez, moim zdaniem, japoński Dzień Dziecka ma najbardziej syntetyczną formę, która w połączeniu z jasną treścią stanowi doskonały i łatwy do przyswojenia zarówno dla dzieci, jak i dorosłych segment kulturowy. Przekonajmy się, czy podobnie jest w przypadku innego japońskiego święta, o nie tak dawnej tradycji, jak dzień dziecka, Dnia Szacunku dla Starszych.

> W Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha już po raz czwarty zorganizowano Dzień Szacunku dla Starszych. Jest to próba zaszczepienia na polskim gruncie tradycji, która w Japonii od czterdziestu lat wpisana jest do kalendarza świąt państwowych. – „W Japonii to bardzo popularne święto. Cztery lata temu obawialiśmy się, jak będzie przyjęte w Polsce, gdzie ludzie niechętnie przyznają się do wieku" – mówi Katarzyna Nowak z Mangghi[35].

Problem, moim zdaniem, nie polega na tym, że Polacy nie przyznają się do wieku, lecz wynika z tzw. „kultu młodości", który dominuje w naszej, atlantyckiej cywilizacji. Z niego wynika narastający brak szacunku dla wieku i tego, co z wieku w europejskiej kulturze dotychczas wynikało – autorytetu. Czy zatem jest jakakolwiek szansa na zakotwiczenie japońskiego święta w naszej nie sprzyjającej starości kulturze?

> Centrum stara się jednak zachęcać starsze osoby do przyjścia, organizując co roku imprezy tematyczne. – „Pokazywaliśmy już ceremonię parzenia herbaty, pielęgnację drzewka bonsai, a w tym roku nasi goście mogli poznać sztukę origami" – dodała Nowak. Nie była to jedyna atrakcja tego dnia. Uczestnicy święta obejrzeli również wystawę zdjęć autorstwa ambasadora Japonii w Polsce, Masaaki Ono. Ekspozycja zatytułowana „Nasza Polska" przedstawiła miejsca, które najbardziej urzekły go w naszym kraju. [...] „Mam dziś urodziny. Aż włos mi się jeży na głowie, jak pomyślę, które to już. Takie święto to idealny sposób godzenia się z uciekającym czasem. A jednocześnie świetna zabawa" – powiedziała Halina Maj, jedna z uczestniczek[36].

Japoński Dzień Dziecka, Dzień Szacunku dla Starszych, to imprezy nie tylko pokazujące egzotyczną dla nas kulturę japońską, ale niejako apelujące do naszego postrzegania uniwersaliów kulturowych, do miejsca i roli dziecka w kulturze, do rozumienia roli ludzi starych w przekazie kulturowym, do pojęcia kulturowego autorytetu. Można powiedzieć bez żadnej przesady, że kulturowe różnice – w tym przypadku – ustępują na rzecz kulturowych podobieństw. Powstaje coś w rodzaju fundamentalnej wspólnoty kulturowej, powstaje płaszczyzna kulturowego porozumienia, płaszczyzna sprzyjająca

---

35 *Manggha dla starszych*, GK, 2006 (18 IX).
36 Ibidem.

kulturowemu dialogowi. Czy jest jednak realna szansa, że dialog ten w istocie będzie miał miejsce, i – to pytanie również się narzuca – jakie realne formy przyjmie? Niestety, obserwacja nakazuje sceptycyzm, jak dotąd z omawianych imprez i idei, które im przyświecały, nic konkretnego nie wynikło.

Dotychczasowe przykłady prezentacji kultur Innych dają sporo do myślenia. Uczestników omawianych imprez przyciągają w szczególności efekty, nazwijmy je wizualnymi i smakowymi: taniec romski, chińska sztuka walki i... no właśnie, kulinaria. Tak też jest w przypadku Tygodnia Kultury Indyjskiej, które eksponując wiosenne święto Holi, koncentrują się szczególnie na kulinarnej stronie imprezy.

> Znają 25 sposobów gotowania ryżu i czarodziejską „garam masala" mieszankę przypraw, na które nie ma stałego przepisu. Są święcie przekonani, że jedzenie jest darem boskim. Hindusi nie wezmą się do gotowania bez wysprzątania miejsca i dokładnego umycia wszystkich produktów. A jak się już wezmą, to z szacunkiem i pokorą. – „Cebulę trzeba pokroić cieniutko i rzucić na gorący olej, dodać kminku. Podsmażyć na brązowo. Podobnie czosnek. Dodać do niego curry, kardamon, kurczaka na samym końcu" – kucharz Surjit Singh zdradzał krakowianom tajniki indyjskiego gotowania. Warsztaty zorganizowano w ramach Tygodnia Kultury Indyjskiej, który świętem kolorów Holi rozpoczął się w niedzielę[37].

Czy święto Holi można sprowadzić do kwestii kulinarnych? Z pewnością nie.

> *Samosa, biryani, jirra, garam masala* – znaczenie tych tajemniczych wyrazów mieli okazję poznać ci, którzy wzięli udział w wieczorze indyjskim, który odbył się w Teatrze 38 przy Klubie pod Jaszczurami. Spotkanie zorganizowano w ramach obchodów Holi – indyjskiego święta kolorów. Holi oznacza początek wiosny i jest symbolem triumfu dobra nad złem. – „To czas, gdy wszyscy ludzie (należący do różnych kast i warstw społecznych) spotykają się, zapominając o podziałach i poróżnieniach. Wszyscy się wtedy radują, bawią, obdarowują słodyczami, pozdrawiają się wzajemnie i posypują kolorowymi proszkami. To święto przyjaźni, ulubione święto większości Hindusów" – tłumaczył Umesh Nautiyal, prezes Indyjsko-Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Kultury. Podczas spotkania nie posypywano się kolorowym proszkiem, ale za to można było posłuchać indyjskiej muzyki i obejrzeć film pt. „Misja w Kaszmirze". Atrakcją wieczoru był pokaz gotowania dań indyjskich, który poprowadził Surjit Singh. Można było zobaczyć, jak powstają pierożki samosa (z ziemniakami, groszkiem i cebulą), kurczak *curry* oraz *biryani* – ryż z mięsem, warzywami i przyprawami, takimi, jak np. curry, kurkuma, kminek indyjski, jirra, kardamon,

---

37 *Święte gotowanie*, GK, 2004 (10 III).

imbir, czili czy *garam masala* (specjalna mieszanka ziołowa). Na koniec odbyła się degustacja potraw[38].

W innej notce prasowej, autor cytuje dr. Przemysława Piekarskiego z Zakładu Indianistyki Instytutu Filologii Orientalnej UJ:

„Obchody święta są bardzo radosne, spontaniczne, nie pozbawione jednak zabarwienia erotycznego. Następuje swoiste seksualne rozluźnienie obyczajów, które w Indiach jest, wbrew pozorom, czymś zupełnie niezwykłym" – tłumaczy dr Piekarski. – „W sposobie obchodzenia święta można znaleźć też pewne elementy podobne do polskich zwyczajów żegnania zimy. W północnych Indiach pali się słomianą kukłę, ubraną w kolorowe szmaty, które symbolizują demonicę Putanę, która chciała zabić Kryznę" – dodaje dr Piekarski. W czasie polskich obchodów można było wziąć udział w warsztatach tworzenia rangoli, czyli sztuki rysowania specyficznych ornamentów za pomocą mąki, kredy, wapna i cynobru. W Indiach jest to bardzo popularny sposób ozdabiania ulic, domów, a także miejsc kultu[39].

W trakcie owego Święta Kolorów – Holi, które rozpoczęło w NCK Tydzień Kultury Indyjskiej, uczestnicy „oddali się bez reszty szaleństwu posypywania i malowania się nawzajem"[40]. Trudno doprawdy o bardziej „ludyczne" zachowanie.

Intuicja, a może i wiedza oraz doświadczenie, skłaniają organizatorów imprez interkulturowych do nasycania ich elementami uniwersalnymi, tańcami i oryginalnymi propozycjami kulinarnymi (kończącymi się degustacją), spełniającymi nakaz interaktywności, która – w przekonaniu wielu badaczy – obala zasadnicze przeciwieństwo zabawy i rozrywki (pierwszej przypisuje się aktywność, druga charakteryzuje się biernością uczestnictwa). Oto dwa przykłady, pierwszy dotyczy kurdyjskiego Nowego Roku.

Odegraniem hymnów: kurdyjskiego i polskiego rozpoczęły się uroczystości Kurdyjskiego Nowego Roku 2705 zorganizowane przez Ziyada Raoofa, pełnomocnika rządu regionalnego Kurdystanu w Polsce oraz Kurdyjskiego Centrum Informacji i Dokumentacji. Kilkadziesiąt kurdyjskich rodzin zjechało z Polski, Europy, a nawet z Kurdystanu do Tomaszowic, gdzie w przepięknych wnętrzach odbywała się radosna noworoczna uroczystość Newroz[41].

Pomińmy część oficjalną uroczystości, skupmy się na części drugiej, kulinarno-tanecznej:

---

[38] *Holi – święto wiosny*, DP, 2004 (10 III).
[39] *Radosnego Holi*, DP, 2004 (8 III).
[40] K. K a c h e l, *Palenie Holiki*, GK, 2004 (8 III).
[41] *Newroz to święto radości*, DP, 2009 (23 IX).

W części artystycznej wystąpili m.in. kurdyjscy i polscy studenci oraz doktoranci Uniwersytetu Jagiellońskiego tańcząc oryginalne kurdyjskie tańce ludowe o bardzo wyrafinowanych krokach. Po części dla ducha gości zaproszono na uroczystą kolację, podczas której serwowano m.in. kebab, rybę na kwaśno, fattusz, dolmę i inne specjały. A potem już kurdyjskim tańcom nie było końca. – „Newroz to święto radości. Jest tu wielu moich przyjaciół, z którymi wkładamy sporo wysiłku we współpracę naukową, kulturalną i gospodarczą między Polską a Kurdystanem" – powiedział nam Ziyad Raoof, najlepszy ambasador Polski w Kurdystanie i Kurdystanu w Polsce, jak w sobotni wieczór określono gospodarza uroczystości[42].

Szczególny smak tej notki polega na tym, że uroczystość – ni to oficjalna, ni to towarzyska (wszak Kurdystan nie jest podmiotem prawa międzynarodowego, nie jest niepodległym państwem) – odbyła się w prywatnej posiadłości Ziyada Raoofa – osoby powszechnie znanej w Krakowie z prowadzenia restauracji w Przegorzałach i traktować ją należy, jak sądzę – przede wszystkim – jako ważny i profesjo-nalny akt promowania kultury kurdyjskiej wśród politycznej i gospodarczej elity Polski.

Drugi przykład dotyczy kultury irańskiej, impreza nie ma charakteru oficjalnego, jest jednym z wielu przejawów promowania kultury poprzez znaczący jej element, jakim jest taniec. W Krakowie odbywa się wiele kursów, warsztatów i popisów tańców etnicznych. „On tańczy całkiem jak Szeherezada" – szeptały uczestniczki warsztatów tańca irańskiego, które w synagodze Poppera prowadził dr Marek Smurzyński. Warsztaty towarzyszyły pierwszym Dniom Kultury Irańskiej, zorganizowanym przez Staromiejskie Centrum Kultury Młodzieży. Przez weekend można było nauczyć się podstaw kuchni perskiej, obejrzeć irańską modę, posłuchać bajek i obejrzeć filmy. Sobotni kurs tańca przyciągnął do synagogi Poppera kilkadziesiąt młodych kobiet i jednego „rodzynka"[43].

Nasze wyobrażenia o współczesnym Iranie raczej nie kojarzą panującej tam dyktatury z zabawą. A jednak: „Najważniejsze są ruchy dłoni, nadgarstków, ramion i miednicy" – demonstrował dr Marek Smurzyński z Instytutu Filologii Orientalnej UJ, opisując kroki biesiadnego tańca, łączącego elementy z wielu regionów Iranu. – „To takie podrygiwanie, trochę jak na dyskotece; wykonuje się je na przyjęciach, kiedy ludzie po prostu chcą się zabawić" – wyjaśniał. Zgromadzonym pokazywał kroki regionalnego tańca Bachtiarów. Wykonują go mężczyźni z kijami – obchodzą się wzajemnie i starają się niepostrzeżenie uderzyć. Biją przy tym dość mocno, więc nierzadko dochodzi do prawdziwych kłótni. Dr Smurzyński irańskie tańce poznał podczas długoletniej pracy naukowej w Teheranie.

---

[42] *Irańskie podrygi*, DP, 2005 (21 XI).

[43] Ibidem.

„Nigdy w życiu nie chodziłem na imprezy tak często jak wtedy. Iran kojarzy się głównie z Chomeinim, brodami i zamieszkami na ulicach, a tak naprawdę Irańczycy bardzo lubią się bawić! Nie potrzebują do tego alkoholu ani narkotyków. Tańczą z okazji ślubu, narodzin i dla samej przyjemności, choć jednocześnie taniec jest dla nich czymś intymnym, wstydliwym" – opowiadał. – „Iran jest bardziej kulturą słowa niż muzyki i ruchu. Jednak, choć są tam ludzie, którzy w ogóle nie tańczą, to jest ich znacznie mniej niż w Polsce" – oceniał[44].

„Opisanie", charakterystyka kultury poprzez taniec, jest oczywiście nieuprawnioną redukcją, a jednak w działalności popularyzatorskiej ma niejednokrotnie miejsce. Doskonałym przykładem jest tu aktualna w Polsce moda na kulturę celtycką, kojarzoną zwykle z tańcem, w drugiej kolejności z... piwem.

Wszyscy jesteśmy Irlandczykami. Szkockie skakanie

Zielone piwo, rubaszne irlandzkie szanty w wykonaniu grupy „Gulf Stream" oraz smukłe nogi tancerek z zespołu „Eriu" stały się głównymi atrakcjami „taneczno-muzycznej podróży po Irlandii" zorganizowanej przez Klub Plastyków „Wyspiański". Przypadający na 17 marca Dzień Świętego Patryka jest chyba najpopularniejszym, a na pewno najbardziej procentującym świętem na świecie. W tym dniu w wielu krajach odbywają się parady, nosi się zielone ubrania, podawane jest zielone piwo. Właśnie kolor zielony kojarzony z wiosną oraz trójlistna koniczynka, na której święty Patryk wyjaśniał ludziom istnienie Trójcy Świętej są symbolami tego święta[45].

Jest sprawą dość tajemniczą, dlaczego akurat Dzień Świętego Patryka tak mocno od lat wpisuje się w krakowski pejzaż kulturowy.

Nie wiadomo czy to niepowtarzalny smak piwa, czy przenikliwy urok „Zielonej Wyspy" sprawiają, że od kilku lat narodowe święto Irlandii wypełnia tłumnie krakowskie puby, które w tym dniu organizują warsztaty tańca irlandzkiego, szkockiego i celtyckiego, serwują specjalnie barwione zielone piwo, lub zieloną herbatę dla kierowców. Z kolei krakowskim akcentem tego święta w Irlandii było w tym roku dziewięć ogromnych smoków wykonanych przez dzieci podczas międzynarodowych warsztatów prowadzonych w Teatrze Groteska. Smoki te stały się głównymi bohaterami wielkiego widowiska światła i ogni sztucznych podczas parady w Dublinie[46].

Kraków słynie w świecie z zawodów tańca irlandzkiego.

---

[44] Ibidem.
[45] *Wszyscy jesteśmy Irlandczykami*, GK, 2007 (19 IV).
[46] Ibidem.

Trzeba mieć nie lada kondycję, żeby choć przez kilka minut zatańczyć taniec irlandzki. W Krakowie odbyły się Międzynarodowe Zawody Taneczne Ista Feis 2010. Kraków jest polską stolicą tańców irlandzkich. W Nowohuckim Centrum Kultury odbyły się niezwykłe zawody taneczno-sportowe; na scenie swój kunszt zaprezentowało blisko 300 tancerzy z różnych grup wiekowych. – „Ćwiczę od jedenastu lat, ale dziś ewidentnie mi coś nie idzie" – żartowała Dorota Czajkowska, mistrzyni Europy. – „Mam nadzieję, że sędziowie będą dla mnie łaskawi". – „Polacy bardzo dobrze sobie radzą, Michał Piotrowski jest trzykrotnym mistrzem Europy, po podobne tytuły sięgały też Dorota Czajkowska i Adrianna Suwald" – tłumaczy Konrad Zawada, tancerz i współorganizator imprezy. – „Może jeszcze nie jesteśmy tak perfekcyjni, jak rodowici mieszkańcy Zielonej Wyspy, ale powoli się od nich uczymy". W Polsce jest kilka świetnych szkół tańca, utworzyły się też zawodowe zespoły, które najlepiej popularyzują tę dyscyplinę. Tancerki występowały w specjalnie dobranych strojach i perukach. – „U nas tego nie widać, ale w Anglii stroje są zależne od mody i co roku się zmieniają. Taki kostium kosztuje tyle co mały samochód" – wyjaśnia Dorota Czajkowska. – „Do tego jeszcze musi być peruka i specjalne buty"[47].

Niektóre imprezy prezentujące kulturę celtycką miały bardziej bogaty repertuar, nie ograniczały się do tańców etnicznych.

Jak z 6 metrów kraciastego materiału ułożyć tradycyjny kilt, z czego składa się ubiór dudziarza, a także jak tańczą Szkoci – można się było dowiedzieć na Wieczorze Szkockim z okazji dnia św. Andrzeja (patrona Szkocji), który odbył się w sobotę wieczorem w Centrum Sztuki Współczesnej „Solvay". Impreza, zorganizowana przez Dom Kultury „Podgórze", zgromadziła pełną salę widzów. Młodzi i trochę starsi z entuzjazmem przyjęli występ orkiestry dudziarskiej „Częstochowa Pipes and Drums" oraz jej kierownika Tomasza Ujmy, który opowiedział o historii Szkocji, Szkotach i dudach. Okazało się, że orkiestra zaprezentowała typowo wojenną muzykę. Ubrany w wojskowy mundur dudziarzy Ujma wyjaśnił – z czego składa się i do czego służy każdy element tradycyjnego stroju dudziarza, a także co regulamin mówi o kilcie[48].

Tak czy inaczej, głównym punktem programu były tańce szkockie.

Instruktorzy ISTY Szkoły Tańca Szkockiego i Irlandzkiego zaprosili widzów do nauki kroków jednego z tańców. Zainteresowanie takimi warsztatami przerosło oczekiwania organizatorów. Chętni zapełnili całą scenę. – „Pięta, palce, pięta, palce" – padały komendy. Po 20 minutach uczniowie skakali już tak rytmicznie, jak należy. Instruktorzy obiecali, że na zakończenie wieczoru

---

47 *Tańce irlandzkie*, DP, 2010 (1 III).
48 *Szkockie skakanie*, DP, 2004 (22 XI).

odbędą się kolejne warsztaty, a jeśli i tego będzie widzom mało – zaprosili na zajęcia do swojej szkoły. Świeżo upieczeni „szkoccy" tancerze z żalem wracali na widownię[49].

Impreza miała, jak widać, także wymiar reklamowy, przyciągała kandydatów do licznych w Krakowie szkółek tańca celtyckiego. Jednym z punktów programu opisywanej imprezy, był konkurs układania tradycyjnych kiltów.

Po krótkim, dość niezwykłym instruktażu, podczas którego modelka kładła się na zwojach tkaniny, na scenie z metrami materiału męczyły się cztery pary. Radości było co niemiara[50].

Od 2004 roku w Krakowie odbywa się „Celtyckie Lato". Jest to cykl imprez, który ma pokazać, jak „różnorodna jest kultura celtycka. Mało kto wie, że składają się na nią tradycje szkockie, irlandzkie i bretońskie. Szczególnie te ostatnie niemal zupełnie nieznane [...] – zachęca Marta Guzy ze Szkoły Tańca Irlandzkiego i Szkockiego ISTA, który współorganizuje imprezę"[51]. Głównym organizatorem jest Nowohuckie Centrum Kultury. Impreza adresowana jest przede wszystkim do dzieci i młodzieży, odbywa się w okresie wakacyjnym. Składają się na nią wystawy fotograficzne, popularne wykłady i odczyty, oraz oczywiście kursy tańców celtyckich. W trakcie tygodnia, bo tyle trwa „Celtyckie Lato", można także posłuchać irlandzkich legend i baśni, powycinać bretońskie koronki, ubrać kilt i pomalować celtyckie kolorowanki. Dodatkowo zdarzają się niespodzianki, np. dzieci odwiedza hodowca szkockich psów pasterskich i jego owczarki.

Propagowanie celtyckiej kultury w Krakowie trwa niemal dwie dekady, skutki są, w moim przekonaniu, widoczne, choć trzeba zauważyć, że propagowanie polega na eksponowaniu jedynie pewnych, wybranych i najbardziej efektownych elementów kultury, zwłaszcza tańca. Podobnie dzieje się na przykład z kulturami latynoamerykańskimi, które reprezentują także tańce: tango, salsa, samba oraz capoeira.

Boskie Buenos w Krakowie, uderzenie tańcem

Zacznijmy od salsy, tańca latynoamerykańskiego, którego nazwa według legendy, a może tylko anegdoty pojawiła się w Nowym Jorku w latach 60. Salsa to właściwie nazwa ostrego sosu do mięs, dziś kojarzy się nieuchronnie z żywiołowym tańcem.

„Ten taniec to nie tylko świetna zabawa, pozwalająca zachować dobrą kondycję i wygląd. Salsa może mieć również terapeutyczny wpływ na duszę" –

---

[49] Ibidem.
[50] Ibidem.
[51] *Bretońskie koronki i szkockie owczarki*, DP, 2004 (28 VIII).

dowodzi 25-letnia Małgosia Starzyńska. Salsa pojawiła się w słowniku Polaków już kilka lat temu, ale dopiero od ubiegłego roku zawładnęła ich duszami. Jak grzyby po deszczu powstają kluby salsy, warsztaty, na których zgłębia się jej tajniki, szkoły z regularnymi kursami dla początkujących i wtajemniczonych. Wyznawców salsy przybywa w tempie geometrycznym. [...] To również styl bycia i życia. Ci, którzy ulegli czarowi salsy, tworzą specyficzną kulturę. Są nawet posądzani o sekciarstwo[52].

Dorabianie ideologii do zabawy jest znane nie od dziś. Wynika to z faktu, iż w naszej kulturze zabawa zwykle utożsamiana była z odzyskiwaniem sił po pracy, niejako z przygotowywaniem się do dalszego wysiłku. To, nawiasem mówiąc, echo myśli Arystotelesa, który lekceważył zabawę jako zajęcie dla ludzi pracujących (wręcz niewolników), rezerwując dla ludzi wolnych zajęcia, które nie tyle bawią, ile raczej doskonalą człowieka[53].

Wróćmy do salsy. Zdaniem G. Starzak:

Modę na salsę upowszechnił w Polsce kilka lat temu Jose Torres, Kubańczyk z pochodzenia, który ożenił się z Polką i w Tychach założył własną orkiestrę, grającą latynoskie rytmy. To on wraz z żoną założył pierwszą szkołę tego tańca i był organizatorem pierwszego , polskiego kongresu salsy. Uczestniczyło w nim około 400 osób z całego kraju. Dziś na festiwale przyjeżdża nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Czym wytłumaczyć tak duże zainteresowanie salsą? Jose Torres twierdzi, że Polacy, podobnie jak Kubańczycy, mają temperament i lubią się bawić. A salsa jest dla nich również sposobem na życie w atmosferze ciepła i bezinteresownej życzliwości, której nam na co dzień brakuje[54].

Mieszkańcy Krakowa w 2004 roku mieli okazję uczestniczyć w pierwszych w naszym mieście Dniach Kultury Latynoamerykańskiej, których główne wydarzenia odbyły się na Rynku Głównym.

Zagrało ponad sto bębnów, w powietrzu fruwały ogniste pochodnie, a wszyscy tańczyli salsę [...] Impreza rozpoczęła się paradą prowadzoną przez

---

[52] G. Starzak, *Wyznawcy salsy*, DP, 2004 (28 VIII). Obok wyznawców salsy mamy również wyznawców flamenco, chyba jednak bardziej „elitarnych". Mimo zastrzeżeń i deklaracji organizatorów, imprezy tego typu adresowane są raczej do koneserów. „Małopolska zmieni się w krainę flamenco. Wszystko za sprawą Nuevo Mundo Festiwal. Bohaterami tegorocznej, drugiej już edycji imprezy są dźwięki, których ojczyzną jest Hiszpania. – „Nie chcemy tworzyć kolejnej imprezy dla koneserów. To ma być miejsce spotkania dla tych, którzy są wrażliwi na muzykę w różnych jej odsłonach", DP, 2009 (7 X). „Pokazy flamenco i tańca brzucha można było wczoraj obejrzeć w Śródmiejskim Ośrodku Kultury. W przedstawieniu wzięły udział uczestniczki warsztatów, które trwały od lutego do czerwca", DP, 2006 (9 VII).

[53] Zob. W. Okoń, *Zabawa...*, s. 66–67.

[54] G. Starzak, *Wyznawcy salsy...*

zielonego smoka, za którym kroczyła ubrana w skąpy strój rodem z Rio piękna dziewczyna. Za nimi szli odziani w barwne poncza Indianie i wszyscy miłośnicy Ameryki Południowej. Ci, którzy znaleźli się na Rynku, zostali wciągnięci w *rueda* (krąg tancerzy) przez uczniów szkoły tańca Salsa Kraków. Uczono latynoamerykańskich rytmów, Robert Makłowicz na estradzie przygotowywał mięso z grilla według peruwiańskich przepisów. Polski Teatr Tańca z Poznania tańczy mambę, a Maciej Stuhr wygłaszał odę do Ekwadoru przy wtórze góralsko-andyjskiej kapeli[55].

Słowem totalny wygłup, czyli wedle popkulturowych reguł, doskonała zabawa.

Dni Kultury Latynoamerykańskiej zorganizowało Stowarzyszenie Miłośników Ameryki Łacińskiej wraz z Urzędem Miasta Krakowa, a honorowy patronat nad imprezą objęli, oprócz prezydenta miasta, ambasador Republiki Ekwadoru i konsul honorowy RP w Quito.

Po raz pierwszy krakowianie mieli szansę wszechstronnie poznać kulturę Ameryki Południowej – od tańców poprzez muzykę, po narodowy sport walki *capoeira* i atrakcje turystyczne. Sprzedawano pamiątki z Ekwadoru i koszulki z Che Guevarą [komunistyczny zbrodniarz, dziś ikona popkultury! – R.K.]. Jak wygląda życie w Ameryce opowiadali księża i zakonnicy z misji. Zmrok powitano na Rynku muzyką ponad setki bębnów i występami teatru ognia[56].

Dniom towarzyszył również festiwal kulinarny w restauracji Taco Mexicano, wystawa fotografii oraz koncert Zespołu Kameralnego Akademii Muzycznej.

Wspomniana w notce prasowej *capoeira*, brazylijski ni to taniec, ni to sztuka walki, zainteresował krakowian w równym stopniu, co salsa, czy znana nie od dziś samba. Mogli oni oglądać – w czerwcu! – barwny korowód karnawałowy na modłę brazylijską.

Lekcje portugalskiego, poznawanie literatury iberyjskiej, pokazy samby – to tylko niektóre z atrakcji zakończonego Festiwalu Kultury Brazylijskiej. – „Kraków jest przesiąknięty kulturą brazylijską" – uważa Adam Faba, organizator festiwalu i jednocześnie nauczyciel *capoeiry*, brazylijskiej sztuki walki. „Mamy konsula brazylijskiego, wiele osób tu mieszkających pochodzi z Brazylii. Chcemy, aby ludzie zainteresowali się tą kulturą i związani z nią, mieli szansę ją bliżej poznać, pobawić się"[57].

---

[55] *Rynek latynoamerykański*, GK, 2004 (10 V).

[56] Ibidem. Turystów zwiedzających Boliwię, z pewnością zaskoczy bardzo awangardowy pomnik Che Guevary z La Paz.

[57] *Kraków w rytmie gorącej samby*, GK, 2007 (18 VI).

Krakowianie zapewne z wielkim zdziwieniem dowiedzieli się, że Kraków przesiąknięty jest brazylijską kulturą, czego raczej na co dzień tu nie widać, ale byli chętni do zabawienia się.

> W czasie festiwalu można było m.in. obejrzeć musical, oparty na motywach brazylijskich do muzyki zespołu Queen. Przez kilka dni, na Akademii Ekonomicznej, odbywały się warsztaty szkoleniowe capoeiry, prowadzone przez brazylijskich mistrzów. W sobotę ulicami Starego Miasta przeszedł barwny korowód karnawałowy, w którym uczestniczyły m.in. tancerki samby w charakterystycznych pióropuszach i karnawałowych strojach, zespół bębniarzy i adepci capoeira. Wieczorem, na zakończenie festiwalu, wszyscy bawili się na Brazylijskiej Fieście – w imprezie do rytmu bębnów i muzyki didżejów[58].

Czyli, można uczestniczyć w brazylijskim karnawale, nie jadąc do Rio!

Podobne imprezy odbywają się co roku, zainteresowanie kulturą latynoamerykańską, a przynajmniej tymi elementami, które organizatorzy serwują krakowianom, nie maleje.

> „Parada niczym podczas karnawału w Rio de Janeiro, perełki brazylijskiego kina i warsztaty, na których nawet najoporniejsi poddadzą się rytmom ognistej samby. By poczuć owe gorące klimaty wcale nie trzeba będzie ruszać się z Krakowa. Już we czwartek pod Wawelem rozpocznie się Festiwal Kultury Brazylijskiej „Cracoviaxe", który opanuje niemal całe miasto [...] W imprezie wezmą też udział niektóre krakowskie kluby, m.in. U Louisa. Przez trzy dni niemal bez przerwy rozbrzmiewać będzie tam gorąca muzyka brazylijska. Kulminacja tanecznego szaleństwa nastąpi w sobotę. Wówczas to zaplanowano Fiesta e Feira, karnawałową paradę, która w rytmie samby przejdzie przez Rynek [...] Brazylijskie klimaty opanują również Planty. Na czas festiwalu powstanie tam nawet brazylijskie miasteczko, w którym prezentować się będą instytucje związane z kulturą tego kraju[59].

Oczywiście odbyły się również warsztaty samby oraz gry na brazylijskich instrumentach. Nie zapomniano o przysmakach brazylijskiej kuchni.

Jak bardzo zakorzeniła się w Krakowie kultura brazylijska, może świadczyć Cracoviaxe 2011 Reaktywacja – Ogólnopolski Festiwal Kultury Afrobrazylijskiej w 2011 roku. Wydaje się, że ukształtowała się – zapewne nie ostatecznie – pewna formuła spotkań miłośników brazylijskiej kultury z całej Polski, a krakowianom dającym wiele egzotycznej rozrywki. Główną atrakcją imprezy są pokazy *capoeira* (nazywane czasem „uderzenie tańcem"), sztuki walki z elementami tańca, które wywodzi się z połączenia tradycji afrykańskiej i brazylijskiej. Do Krakowa, na przełomie września

---

[58] Ibidem.

[59] *Gorące brazylijskie klimaty na pewno rozgrzeją Kraków*, GK, 2009 (9 VI).

i października, przybywają mistrzowie i miłośnicy *capoeiry* z całego świata. Spotkania, którym towarzyszy wiele innych atrakcji, organizuje Stowarzyszenie Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej „Cultura Baiana" i najstarsza grupa *capoeira* w Polsce „Uniao International de Capoeira Regional".

> Kultura brazylijska znalazła w Polsce wielu miłośników, dzięki niezwykłemu klimatowi, w którym główną rolę odgrywa zabawa i taniec. Klimat gorących i roztańczonych plaż pozwoli nam zapomnieć o rozpoczynającej się jesieni i wrócić do wspomnień upalnego lata[60].

Jednak nie salsa, samba i *capoeira* – cokolwiek by nie powiedzieć o ich popularności w Krakowie – uwiodły najbardziej krakowian, a – przynajmniej jeśli wierzyć prasie i mierząc popularność ilością imprez i notatek prasowych – uczyniło to tango. Tym samym nie Brazylia a Argentyna i jej kultura święci największe triumfy w sercach mieszkańców naszego miasta. Początki zainteresowania tangiem były raczej skromne. Taniec ten znany był oczywiście w Krakowie od dawna, nigdy jednak wcześniej nie zbudowano wokół niego takiej oprawy, jaką zapoczątkowano w Ośrodku Kultury im. Norwida w 2004 roku.

> Dziś o godz. 19.30 Ośrodek Kultury im. Norwida proponuje „Wieczór z tangiem argentyńskim" w Sali Tańca (os. Górali 4). Cel spotkania, na które wstęp jest wolny, to oczywiście popularyzacja autentycznego tanga argentyńskiego. Podczas imprezy, dzięki prezentacji multimedialnej i tańcowi na żywo, będzie można poznać historię i klimat tanga. Atrakcją wieczoru będzie możliwość obejrzenia fragmentów doskonałego show „Tango Passion" oraz krótka nauka przed milongą, czyli potańcówką w rytmie tanga. [...] Ok. 20.15 na uczestników czeka lampka wina i pokaz filmowy [...] Ok. 21 – pokazowa lekcja tanga argentyńskiego, a potem zaproszenie do tańca najodważniejszych gości [...] Już teraz Ośrodek Kultury im. Norwida zaprasza wszystkich, którzy chcieliby nauczyć się tańczyć tango argentyńskie, do udziału w spotkaniach Klubu Tanga Argentyńskiego[61].

Rok później odbył się w Krakowie pierwszy w Polsce Festiwal Tanga Argentyńskiego.

> Koncert krakowskiego zespołu Trio Revirado i pianisty Waldemara Malickiego, a także występ argentyńskiego duetu tanecznego Aisha i Victor zakończył w niedzielę wieczorem w krakowskiej Rotundzie pierwszy w Polsce Festiwal Tanga Argentyńskiego. Kilkaset osób z wielkim zainteresowaniem

---

[60] *Festiwal Kultury Afrobrazylijskiej*, DP, 2011 (29 IX). Są to słowa Adama Faby, prezesa Stowarzyszenia Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej.

[61] *Zatańczmy tango argentyńskie*, GK, 2004 (4 X).

słuchało tang Astora, Piazzoli i Richarda Galliano, a później oglądało popisy taneczne. I jak na wieczór pełen tanga przystało, było nostalgicznie i zmysłowo. Zabawa trwała do późnych godzin nocnych. Od kilku lat tango argentyńskie jest w Polsce bardzo modne. Taniec ten coraz częściej pojawia się w klubach i salach koncertowych. Wieczory z tangiem cieszą się ogromną popularnością, o czym mogli się przekonać organizatorzy krakowskiego festiwalu – szkoła tańca i jogi Ananda. – „Cieszę się, że festiwal miał tak szeroki odbiór. Nie przypuszczałam, że tak wiele osób jest zainteresowanych tangiem" – powiedziała nam Maria Nemś, organizatorka Festiwalu Tanga Argentyńskiego[62].

Na pytanie co dziś fascynuje w tangu odpowiedział wybitny pianista i popularyzator kultury muzycznej, Waldemar Malicki:

Przede wszystkim dostrzegam w nim treści pozamuzyczne, to znaczy głęboką myśl o życiu, która temu tańcowi towarzyszy[63].

Inny rozmówca, Grzegorz Frankowski, kontrabasista, założyciel zespołu Trio Revirado, dodał:

Fascynuje mnie klimat muzyki, melancholia, nostalgia, a jednocześnie pole do popisu dla muzyków w wyrażaniu ekspresji[64].

Tego rodzaju wypowiedzi pojawiło się w prasie wiele, walor tanga widziano przede wszystkim w tym, iż pokazuje uczucia, zarówno miłość jak i gniew, że między tańczącymi wyzwalają się często niezwykłe emocje, że wreszcie tango oddaje gwałtowny charakter Argentyńczyków, w domyśle także i miłośników tanga – Polaków.

Niezwykle oryginalna impreza odbyła się w 2007 roku w restauracji na Dworcu Głównym w Krakowie.

Krakowscy miłośnicy tanga argentyńskiego [czytamy w prasowej relacji] regularnie spotykają się na milongach. Bawili się także w sobotnią noc, ale tym razem w nietypowym miejscu – w restauracji na I peronie Dworca Głównego PKP. – „To przepiękne wnętrze, które ma wyjątkowy klimat, przywodzący Buenos Aires u schyłku XIX wieku – właśnie wtedy rodziło się tango argentyńskie" – wyjaśnił organizator milongi Marcin Miszczak. – „Krakowski dworzec również powstał w XIX wieku. Poza tym jest to miejsce, gdzie szczególnie widać upływ czasu, wszystko wokół się zmienia, a w tangu też jest mnóstwo zmiennych emocji". Uczestnicy sobotniej milongi (ok. 150 osób) bawili się do późnych godzin nocnych [...] Podczas imprezy kręcono również film dokumentalny (w reżyserii Wojciecha Majewskiego), którego bohaterami jest 6 mieszkańców Krakowa: krawcowa, sekretarka, wodzirej, niesłysząca pracownica fabryki,

---

62 *Nostalgicznie oraz zmysłowo*, DP, 2005 (25 I).
63 Ibidem.
64 Ibidem.

nauczyciel tańca i menedżer. Dokument ukazuje z jednej strony ich życie codzienne, a z drugiej nocne spotkania z tangiem argentyńskim – wspólną pasję, która ich połączyła[65].

Prasa krakowska lansowała, w związku z zainteresowaniem tangiem znacznej ilości krakowian, przekonanie, iż Kraków dzięki temu staje się, przynajmniej w okresie festiwalu tanga (w 2009 roku impreza ta trwała aż 9 dni!) – wykorzystując polskie tłumaczenie nazwy miasta – drugim Buenos Aires.

Powiedzenie „pójść w tango" nabiera w Krakowie zupełnie nowego znaczenia. Wszystko dzięki V Festiwalowi Tanga Argentyńskiego „Puente del tango", który zaczyna się właśnie dziś. „Ten festiwal to most, który łączy wielbicieli tańca oraz różne ośrodki tanga w Polsce i na świecie. Most łączący nieznanych sobie ludzi i prowadzący do niezwykłej krainy, jaką jest TANGO. Krainy tańca, muzyki, sztuki, intensywnych emocji, odrębnej kultury i nowego sposobu na życie. Pragniemy choć trochę pokazać Ci tę krainę. W Krakowie jest dobry klimat dla tanga. Dobre powietrze – Buenos Aires" – zapowiadają organizatorzy[66].

W tej samej notce prasowej znajdujemy ciekawą wypowiedź.

„Po raz kolejny poczujemy w Krakowie klimat małych argentyńskich knajpek, w których rodził się ten niezwykły taniec. W jego ruchu widać dym papierosowy i to tajemnicze przyciąganie pomiędzy kobietą i mężczyzną" – tłumaczy Kamil Dawidek, na co dzień trenujący taniec towarzyski, ale na czas festiwalu zmieniający się w wielbiciela argentyńskiego tanga[67].

To, co tu zostało niedomówione, w jasny sposób formułuje Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz pisząc:

Tango jest tańcem zmysłowym, wręcz erotycznym. Niektórzy mówią, że można go uznać niemal za formę bezpiecznego seksu, bo choć między tańczącymi wyzwalają się często ogromne namiętności, to jednak one gasną, gdy para schodzi z parkietu. Dzięki tangu mężczyzna i kobieta powracają do swoich ról, które zatarły się w dzisiejszych czasach. On staje się odpowiedzialnym za partnerkę mężczyzną, który proponuje taneczną drogę, ona zmienia się w kobietę, która wybiera, jaką drogą chce z mężczyzną podążać[68].

Czy to wyjaśnia powodzenie tanga, współczesne nim zainteresowanie?

---

[65] *Tango na dworcu*, DP, 2007 (23 IV).

[66] *Poczujemy w Krakowie klimat argentyńskich knajpek*, DP, 2009 (8 VIII).

[67] Ibidem.

[68] A. Malatyńska-Stankiewicz, *Między tańczącymi wyzwalają się często ogromne namiętności*, DP, 2009 (8 V).

W 2010 roku, w trakcie kolejnego festiwalu, uczestników czekała niemała niespodzianka.

> Ciekawostką tej edycji [czytamy] był zaplanowany pokaz pary nieco dla publiczności niezbyt biegłej w historii tanga zaskakującej, czyli dwóch... mężczyzn, Martina Maldonado i Maurizio Ghella. To nawiązanie do początku XX wieku. Wtedy właśnie w Buenos Aires mężczyźni bardzo często tańczyli ze sobą. Zobaczyliśmy, jak ruch staje się dialogiem nie tylko pomiędzy kobietą i mężczyzną, ale także synonimem rywalizacji, mierzenia sił. „Różnorodność tego festiwalu sprawia, że każdy zobaczyć mógł dwie twarze tanga, czyli zarówno „pierwszą miłość", jak i „pierwszą kłótnię" – tłumaczy Katarzyna Lorenz, wielbicielka tanga, uczestniczka milong[69].

Nieco inaczej tłumaczy tę kwestię inna relacja:

> Wydarzenie, które z pewnością zapamiętają goście nie tylko z Polski, ale także z Francji, Austrii, Szkocji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy Grecji, był taniec niezwykłej pary, złożonej z dwóch... mężczyzn [...] zabrali nas w podróż do przeszłości tanga, kiedy głównie w Buenos Aires tańczyły ze sobą pary męsko-męskie. Dziś wygląda to skandalizująco, lecz w tamtych czasach była to konieczność chwili – mężczyźni przyjeżdżali do stolicy kraju za pracą, zostawiając na prowincji swoje kobiety. Tak właśnie rodził się najbardziej zmysłowy z tańców, który wtedy, na początku XX wieku, był raczej zapisaną w ruchu męską rywalizacją, pokazem siły, witalności, ale i tęsknoty za kobiecością[70].

Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, fascynacja tangiem, choć objęła szerokie kręgi, nie przekłada się na głębsze zainteresowanie argentyńską kulturą. Organizatorzy imprez nie proponują ich uczestnikom niczego więcej, niż taniec oraz pogłębianie o nim wiedzy. Spotkaniom miłośników tanga nie towarzyszą np. odczyty na temat innych przejawów kultury argentyńskiej. Tango nie kojarzy się, jak sądzę, jego miłośnikom jako oryginalna część tej kultury, ale raczej jako zjawisko taneczno-psychologiczne, odzwierciedlające emocje ogólnoludzkie, uniwersalne relacje między kobietą a mężczyzną.

Z drugiej jednak strony, tango łączy ludzi rozmaitych kultur, zainteresowanie nim stanowi fundament kontaktów międzykulturowych. Może stać się i zapewne staje się pomostem dla dialogu kulturowego wykraczającego poza sam fakt uprawiania tańca. W krakowskich spotkaniach miłośników tanga uczestniczą przedstawiciele wielu narodów i kultur. Fakt ten nie może być obojętny dla obserwatora – badacza kontaktów międzykulturowych.

---

69 *Pierwsza miłość, pierwsza kłótnia*, DP, 2010 (4 V).

70 *Tango uwiodło Kraków*, DP, 2010 (4 V).

Nie tylko argentyńskie tango służy do wyrażania emocji, podobnie jest z tańcami afrykańskimi. Zainteresowanie kulturami afrykańskimi nasiliło się w Krakowie na przełomie XX i XXI wieku, aby od 2007 roku, kiedy to odbył się pierwszy w tym mieście Festiwal Afrykański, przybrać liczne i atrakcyjne formy, także wyraźnie ludyczne formy.

Smok mówi suahili. nie trzeba jechać do Afryki, aby skosztować nasion baobabu

W trakcie rozmaitych imprez krakowskich akcenty afrykańskie pojawiały się często, np.:

> Gorący klimat panował w Galerii „Teranga" Centrum Kultury i Sztuki Afrykańskiej przy ul. Kalwaryjskiej, gdzie można było skosztować afrykańskich owoców z drzewa baobab (ssie się je jak cukierek), owoców sidem, a także orzecha o nazwie ndir. Wszystko to można było popić owocową, afrykańską herbatą, na którą zapraszał pochodzący z Senegalu Ndiaye Papa Samba[71].

Akcenty afrykańskie były częścią III Podgórskich Otwartych Drzwi, zorganizowanych w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Nikt oczywiście nie pytał, czy i w jaki sposób baobab i afrykańska herbata wpisują się w europejskie dziedzictwo. Dużą rolę w propagowaniu afrykańskich kultur mieli studenci, w tym także afrykańscy, studiujący w Krakowie.

> Zespół Sasa Ni Afrika [czytamy w „Gazecie Krakowskiej"] tworzą studenci krakowskich uczelni [...] Do Polski przyjechali dwa, trzy lata temu na studia. W skład zespołu wchodzą dwie tancerki, trzech tancerzy i dwóch bębniarzy. Mówią o sobie, że powstali przez przypadek. – „Ludzie byli ciekawi jak brzmi afrykańska muzyka. Zagraliśmy, spodobało się i tak już zostało" – mówi bębniarz Michel Kapela, student III roku zarządzania i marketingu na UJ. Grupa występuje w tradycyjnych strojach afrykańskich: rafie, chusty, oryginalne makijaże twarzy i całego ciała. Na scenie pojawiają się narodowe instrumenty: bębny i kitcha-katchaki. [...] Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego docenił prace i wkład zespołu w promocję kultury afrykańskiej i zaprosił artystów do występu podczas zeszłorocznego Bożonarodzeniowego Koncertu Uczelnianego. Sobotni koncert w Żaczku jak zwykle porwał publiczność do wspólnej zabawy i tańca[72].

---

[71] *Błękit z Saint-Denis*, DP, 2004 (27 IX).

[72] *Dzień afrykański*, GK, 2003 (22 X). Podobne zjawisko szalonego, spontanicznego tańca widzimy na finałowych koncertach Festiwalu Kultury Żydowskiej, o którym nie piszę, gdyż jest znany powszechnie. Taniec daje upojenie, owo *ilinx*, które wedle Rogera Cailloisa jest cechą wielu zabaw. (Zob. R. Caillois, *Gry i ludzie*, przeł. A. Tatarkiewicz, M. Żurowska, Warszawa 1997, s. 30).

Kultura afrykańska pojawiała się także podczas imprez organizowanych przez Polską Akcję Humanitarną. Suahili dla dzieci, Afryka na alejkach pod Wawelem, piłka nożna z Kahlu Uche (swego czasu bardzo popularny zawodnik Wisły Kraków, pochodzący z Afryki), smok wawelski w stroju afrykańskim. Oprócz tego seminaria, pokazy slajdów, wykłady i obchody afrykańskiego święta. W ten sposób Polska Akcja Humanitarna chce przybliżyć krakowianom Afrykę podczas akcji „Kraków bliżej Afryki", która rozpoczyna się dziś i potrwa do najbliższego wtorku (w sumie liczne imprezy odbywały się przez cztery dni).

Akcja miała niezmiernie ambitne cele:

> otwarcie dyskusji społecznej i zwrócenie uwagi na problemy krajów afrykańskich. Polska Akcja Humanitarna chce również pokazać kulturę, sztukę i życie codzienne Afrykańczyków. Projekt realizowany jest we współpracy z Salezjańskim Wolontariatem Misyjnym oraz organizacją „Solidarni z Afryką". Jednym z zadań „Solidarnych z Afryką" jest przedstawianie prawdziwego wizerunku tego kontynentu i przeciwdziałanie stereotypom, np. Afryka – ojczyzna słoni i wojen[73].

Wiedza o kulturze Afryki, jak i o każdej innej kulturze, z pewnością działa na rzecz rugowania stereotypów. Czy jednak każda wiedza, albo odrobina wiedzy podana w ludycznym sosie ma podobne działanie? Można mieć wątpliwości. Zobaczmy jaka to wiedza przekazywana była w trakcie II Festiwalu Afrykańskiego, który odbył się w Krakowie w 2008 r. Jednym z jego organizatorów (konkretnie organizatorem szóstego dnia Festiwalu było Afrykańskie Koło Naukowe UJ (AKON).

> Dzień szósty upłynął pod znakiem smaków afrykańskich. Goście degustowali tradycyjne potrawy z różnych regionów Afryki. W dużej mierze składały się one z ryżu, który stanowi podstawę większości dań. Smaki były specyficzne i niespotykane na polskich stołach. Potrawy takie, jak: fejioada, chapati, marachagure o ostrym słodko-kwaśnym zabarwieniu, a nawet kokosowych nutach, zaskakiwały[74].

„Smaki, dźwięki, tańce" – taki tytuł nosi cytowana wcześniej notatka, doskonale oddaje ona istotę treści serwowanych uczestnikom Festiwalu. Smaki – prezentacja i degustacja bardzo egzotycznych kuchni afrykańskich; dźwięki – koncerty cieszących się w środowisku nie tylko studenckim grup bębniarskich i tańce afrykańskie (np. kizomba) – te jak zwykle „do białego rana" w klubach studenckich. Co prawda była jeszcze, dość elitarna, konferencja politologiczna, szumnie nazwana Międzynarodową Konferencją na Rzecz Afryki, którą zaszczycili byli ambasadorowie kilku krajów

---

73 *Smok mówi suahili*, DP, 2004 (24 IV).

74 I. Faron, A. Szklarczyk, *Smaki, dźwięki, tańce*, DP, 2008 (27 V).

afrykańskich, uczeni – afrykaniści z polskich szkół wyższych, a otwierał ją sam rektor UJ. Wyliczono na niej kolejny raz problemy, z którymi boryka się Afryka i – jak zwykle – stwierdzono mało odkrywczo, iż „Podczas, gdy w XXI wiek świat może iść spacerkiem, Afryka musi biec"[75]. Oryginalnym elementem Festiwalu było przypomnienie Kazimierza Nowaka, który w latach 1931–1936 samotnie przebył kontynent afrykański z północy na południe na... rowerze, co było – nie tylko w tamtych czasach – niezwykłym wyczynem[76].

Ciekawym pomysłem i dającym duże nadzieje na obudzenie zainteresowań Afryką i przekształcenie ich w stałe poszukiwanie o niej wiedzy, są zajęcia dla dzieci, odbywane w trakcie ferii szkolnych i wakacji. Oto dwa przykłady.

> Tuż przed godziną 10 rano w Śródmiejskim Ośrodku Kultury wielokrotnie powtarza się ta sama scenka: w pośpiechu wpada mama ze swoją pociechą lub pociechami, pędzą do szatni, całusek na pożegnanie, mama do pracy, a dzieciaki do... afrykańskiego buszu. Będą tańczyć, grać i bębnić, malować maski, przygotowywać egzotyczne ozdoby i słuchać afrykańskich legend aż do popołudnia. Julio Nicolas Moukete Ejakei i Josselin Cedric Mbakop, pochodzący z Kamerunu studenci z Politechniki Krakowskiej i UJ, nadzwyczajnie dobrze sobie radzą z gromadką liczącą nawet czterdzieścioro dzieci, z których najmłodsze ma zaledwie cztery lata, a najstarsze około dziesięciu[77].

Owe „Ferie pod baobabem", kapitalny pomysł Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, stanowi z pewnością okazję dla uczestniczących w nich dzieci, do „zabawienia się Afryką", ale w przyszłości do poznawania jej w głębszy sposób niż ten, studencki, ograniczający się do wspomnianych atrakcji „smaku, dźwięku i tańca". Owszem, są one ważne i znaczące, ich poznanie godne zachodu, ale ograniczenie się do nich jest niczym innym, jak utrwalaniem stereotypów.

Podobne do „Ferii pod baobabem" imprezy, organizuje również krakowskie Muzeum Etnograficzne.

> Niekoniecznie trzeba jechać na Czarny Ląd, by spotkać się z niezwykłościami afrykańskiego kontynentu. Muzeum Etnograficzne w Krakowie urządza wakacyjne warsztaty pod znakiem podróży w czasie i przestrzeni. Co tydzień muzealny okręt zawija do innego portu. Jeszcze dziś i jutro będzie to Afryka. Kapitanem rejsu jest Jacek Kukuczka, świetny znawca Afryki Zachodniej i Północnej [...] – „Tutaj pan nie tylko opowiada i pokazuje przeźrocza, ale zachęca do przebierania się i zabaw" – zachwyca się Olo. – „Bardzo podobała

---

[75] I. Gałkowski, T. Stawowy, M. Tyniec, *Afryka musi biec*, DP, 2008 (23 V).
[76] K. Kazimierczak, P. Kobus, *Rowerem przez Czarny Ląd*, DP, 2008 (20 V).
[77] *Pod baobabem*, DP, 2008 (6 II).

mi się zabawa w afrykańskich wędrowców, którzy nazywają się Tuaregowie. Na pewno kiedyś pojadę do Kenii w Afryce" – zapewnia"[78].

Nawiasem, co mają wspólnego Tuaregowie, mieszkańcy Sahary, z Kenią?

Obserwując zakres, sposoby i treści prezentowania w Krakowie afrykańskich kultur, mogę stwierdzić, iż zjawisko to jest wręcz imponujące, choć, rzecz jasna, nie gwarantuje podobnym akcjom trwałości. Być może jest to wyraz chwilowej mody na Afrykę, która niebawem przeminie. Czy również nowe gry, konkurencje sportowe, a także nowe święta w polskim kalendarzu, są wynikiem nietrwałej mody na – nie tylko – poznawanie Innych, ale również na przejmowanie od nich atrakcyjnych elementów kultury?

Tygrysy na Święcie Dziękczynienia. Gra samurajów i curling po krakowsku.

Niewątpliwie sporty łączą różne grupy kulturowe, lokalne sporty czasem (jak piłka nożna) robią światową karierę, stają się pomostem do międzykulturowego porozumienia[79]. Niekiedy jednak, uprawianie sportu, a może raczej kibicowanie, prowadzi do antagonizmów. Zatem sport i łączy, gdy np. na wszystkich kontynentach uprawia się te same dyscypliny sportowe, mające wspólne reguły, i dzieli, gdy spontanicznie niechęć kibiców do przeciwników przeradza się w agresję. W czasach globalizacji, zakładając, iż zjawisko to przekracza ramy zjawisk ekonomicznych i obejmuje również kwestie kulturowe, zainteresowanie innymi, obcymi formami sportu (gier) może przyjmować wymiar kontaktu kulturowego, może stanowić wstęp do kulturowego dialogu.

Pisałem już wcześniej o francuskiej grze w kule, która zdaje się zyskiwać zainteresowanie w Polsce, a także o afro-portugalsko-brazylijskiej *capoiorze*, tańcu-walce, która to dyscyplina sportowa, bo taką się stała, robi dziś furorę w naszym kraju. Wcześniej dotarły do nas chińskie i japońskie sporty walki, w niektórych z nich Polacy osiągnęli już międzynarodowe sukcesy. Przyglądnijmy się kilku innym, które – być może – staną się w Polsce popularne, a być może uzyskają sukces ledwie niszowy. Są one, i z tego względu się nimi zajmuję – propagowane w kulturowym „pakiecie", jako coś, co łączy się z określoną kulturą i tym samym stanowi jej, pośrednio, popularyzację.

Kamil Pawel z Krakowa [czytamy w relacji „Gazety Krakowskiej"] jest najmłodszym graczem gomoku, który wszedł do finału krajowych mistrzostw. Ma 12 lat i błyskawicznie przesuwa kamienie na planszy. Gomoku zajął się półtora roku temu. Nie wiadomo kiedy i jakim sposobem gra ta przywędrowała do naszego kraju. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z Chin i datowane są na

---

[78] M. Satała, *Z cegieł banco buduje domy dla Afrykanów*, GK, 2008 (5–6 VII).

[79] Zob. W. Lipoński, *World Sports Encyclopedia*, Poznań 2003.

rok 2 tys. p.n.e. Grano w nią także w antycznej Grecji i Ameryce prekolumbijskiej. Najbardziej rozpowszechniona była w krajach, gdzie sztuka wojenna i strategia stały na bardzo wysokim poziomie – więc w Chinach i później w Japonii, gdzie strategia wchodziła do kanonu wiedzy przyswajanej przez każdego samuraja. W Polsce nie grają w *gomoko* wojskowi, ale ci, w których życiu liczy się strategia. Na przykład ekonomiści. Przeważnie jednak gra stanowi sposób na zabicie czasu, jest niewinną rozrywką. [...] – „Ja zacząłem w to grać po raz pierwszy, kiedy byłem w liceum. Nie wiedziałem wtedy nic o tym, że gra pochodzi z Japonii i nazywa się gomoku. My nazywaliśmy to „kółko i krzyżyk do pięciu". [...] Grą interesują się zarówno osoby nastoletnie jak i 50-latkowie, ale wśród wielbicieli gomoku przeważa młodzież. [...] Proste zasady i małe wymagania sprzętowe (wystarczy przecież zwykła kartka) sprawiają, że gra rozprzestrzenia się jak wirus[80].

Raczej nic nie wskazuje, wbrew opinii dziennikarki, aby gomoko zyskiwało w Polsce szczególne zainteresowanie. Podobnych gier jest wiele, są to nawet odmiany gomoko, które zyskują popularność w różnych krajach: renju, pente. Popularność jednak nie oznacza powszechności, owszem, powstają kluby miłośników owych gier, odbywają się mistrzostwa, nawet krajowe, ale w końcu zainteresowanie nimi ogranicza się do grona stosunkowo wąskiego i zamkniętego. Podobnie będzie zapewne z innymi sportami/grami, o których w ostatnich latach pisała krakowska prasa.

W Krakowie w 2009 roku powstała czwarta w Polsce drużyna *lacrosse'a*.

Lacrosse rozgrywany jest na trawiastym boisku lub w hali ze sztuczną nawierzchnią i polega na umieszczeniu za pomocą specjalnej, rakiety piłki w bramce przeciwnika. Do Europy i Polski dotarła wraz z amerykańskimi imigrantami. A czym *lacrosse* jest dla samych graczy? – „Świetnym sposobem na spędzanie wolnego czasu i alternatywą dla piłki nożnej oraz innych sportów, które dominują w naszym kraju" – odpowiada Michał Markiewicz, tegoroczny maturzysta i jeden z pomysłodawców założenia drużyny. – „Z *lacrossem* pierwszy raz zetknąłem się jeszcze podczas pobytu w Stanach, gdzie się urodziłem, ale byłem za mały, żeby myśleć o tym na poważnie" – dodaje. Jak się jednak okazuje, ludzi zainteresowanych tym sportem jest w naszym mieście więcej. – „Każdą wolną chwilę staram się spędzić na treningach z chłopakami" – komentuje Piotr Kuźniar, dwudziestosiedmiolatek, pracownik działu finansowego Naftobudowy w Krakowie. – „Zainteresowanie *lacrossem* wzięło się jeszcze z czasów studiów, których część spędziłem w Stanach. Od samego początku zafascynowała mnie ta gra, wszystko tutaj dzieje się znacznie szybciej, możemy oglądać wiele spektakularnych tricków i zagrań. Nawet kupiłem wtedy sprzęt

[80] M. Frenkiel, *Gra samurajów*, GK, 2006 (31 III). „Gomoku – w jednej linii, pionowo lub na ukos – ułożyć pięć swoich kamieni. Gra się w parach, białymi i czarnymi kamieniami na pokratkowanej na pola planszy 15 na 15 cm".

z nadzieją, że jeszcze uda mi się zagrać. I udało się!". – dodaje z entuzjazmem. [...] Drużyna nie ma jeszcze oficjalnej nazwy ani barw, ale jak dowiadujemy się od pomysłodawców będzie to coś nawiązującego do Krakowa i jego tradycji. – „Najprawdopodobniej Smoki Wawelskie. Jednakże najważniejsze jest dla nas skompletowanie stałego składu" – mówią[81].

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż nowy sport lansują w Krakowie ludzie, którzy zetknęli się z nim podczas pobytu i kontaktu z kulturami Innych. To dość oczywista droga do lansowania poznanych elementów kulturowych w miejscu aktualnego osiedlenia.

Większą, jak sądzę, szanse na zaistnienie w Krakowie ma *curling*, w końcu dyscyplina olimpijska!, do niedawna, podobnie jak *lacrosse*, równie nieznana w Polsce.

Chociaż *curling* wciąż jest w Polsce młodą dyscypliną sportu to Krakowski Klub Curlingowy już może się pochwalić brązowym medalem Mistrzostw Polski Seniorów zdobytym w 2006 r. oraz udziałem w prestiżowym turnieju Baltic Cup. A to dopiero początek. *Curling* należy do sportów drużynowych i jest rozgrywany na prostokątnej tafli lodu przez dwie drużyny liczące po czterech zawodników. Do gry używa się ciężkich (20 kg) granitowych kamieni, które są wypuszczane na lodzie w kierunku celu zwanego domem. Liczba przyznanych punktów zależy od liczby kamieni znajdujących się najbliżej środka domu. Poziom umiejętności, precyzji i złożoności wykonywanych zagrań oraz odpowiednia strategia sprawiają, że *curling* jest nazywany szachami na lodzie. – „To wspaniała gra taktyczna, w której kondycja fizyczna ustępuje miejsca strategii i precyzji" – mówi Łukasz Wilczek, wiceprezes i jeden z założycieli Krakowskiego Klubu Curlingowego. Pomysł założenia Klubu zrodził się w 2002 roku, gdy ówczesny uczeń V LO w Krakowie, a dzisiejszy prezes klubu – Bartłomiej Schmidt – pierwszy raz zetknął się z tą dyscypliną sportu. – „Byliśmy wtedy młodzi i bardzo energicznie podeszliśmy do tematu. Wówczas nie było jeszcze reprezentacji Polski w curlingu, więc postanowiliśmy, że będziemy pierwsi. Po cichu marzyliśmy nawet o wystąpieniu na olimpiadzie" – mówi z uśmiechem prezes klubu[82].

Śledząc dzieje „krakowskiego *curlingu*" nie sposób nie zauważyć podobieństw do historii krakowskiego futbolu, który rodził się w początkach XX wieku. Widać podobny entuzjazm młodych ludzi (często uczniów i studentów), podobne trudności i wreszcie – czy podobne, to się okaże – sukcesy. Może *curling* zadomowi się w Krakowie i z czasem nikt nie będzie pamiętał, że to egzotyczna gra rodem z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

---

[81] W. Kuchta, *Krakowskie Smoki ćwiczą na Błoniach indiańską grę*, DP, 2009 (27 XI). O historii i zasadach tej gry zob. W. Lipoński, *World Sports...*, s. 338. Informacje w Wikipedii, jak zwykle, są mało wiarygodne.

[82] W. Kuchta, *Szczotka, kamień i lód – czyli curling po krakowsku*, DP, 2010 (7 I).

Nowe gry i sporty lansowane w Krakowie, i w ogóle w Polsce, rzadko łączą się z propagowaniem obcych zwyczajów, obcych świąt. Wyjątkiem zdaje się być futbol amerykański.

> Wraz z otwartością na ludzi i doświadczeniem trenerskim w futbolu amerykańskim Albert Hesskew do Krakowa przywiózł zwyczaj spotykania się z najbliższymi w czwarty czwartek listopada, by podsumować miniony rok. Coraz większa rzesza kibiców drużyny „Tigers", również zaczyna kultywować tę tradycję. Dla wielu krakowian gra owalną brązową piłką wydaje się egzotyczna. Jednak z miesiąca na miesiąc na trybuny przychodzi coraz więcej osób. Dla wielu nie jest to sport, ale cała kultura, która uczy innego spojrzenia na świat. – „Gdy w 2006 roku zakładałem klub w Krakowie kierowała mną przede wszystkim chęć zaszczepienia w Polakach większej otwartości na ludzi i to, co nowe oraz pokazanie, że sport może integrować nie tylko rodziny, ale i pokolenia" – tłumaczy Michał Truszkowski, prezes zespołu „Kraków Tigers". Jak dodaje, kultywowanie „Święta Dziękczynienia", czyli daty przypłynięcia pielgrzymów z Anglii do Ameryki to jeden z fundamentów tamtejszej kultury. Tegoroczne obchody święta są drugimi w naszym mieście. Zapoczątkował je obecny trener drużyny, który wraz z rodziną przyjechał do Krakowa z USA, aby szkolić młodzież. – „Choć w Polsce i Ameryce niektóre święta wyglądają nieco inaczej, jak np. Halloween i Wszystkich Świętych, to jest to wzajemna cenna lekcja kultury. Zapraszając polskich graczy do wspólnego stołu chciałbym poszerzyć ich spojrzenie na mój narodowy sport" – mówi trener Albert Hesskew[83].

Przy całym szacunku dla amerykańskiego trenera i jego działań oraz poglądów, owa „wzajemna lekcja kultury" zapewne przyda się i Polakom i Amerykanom, twierdzę, iż transplantacja Święta Dziękczynienia na polski grunt nie ma widoków na powodzenie. Wynika to z faktu, iż święto to jest z gruntu amerykańskie, wynika z amerykańskiej historii i tradycji, a z polską tradycją i historią w żaden sposób nie da się go powiązać. Z pewnością stanie się okazją do miłego spotkania zawodników drużyny Tigers, ich rodzin, a może nawet, wciąż nielicznych, kibiców amerykańskiego futbolu. Nie zakorzeni się, mimo podejmowanych wysiłków, w świadomości Polaków. Jest bowiem pozbawione elementów uniwersalnych. Jak z kolei wygląda kwestia propagowania Halloween i walentynek, świąt od pewnego czasu propagowanych w Polsce?

Poczęstunek albo psikus oraz randki w tramwaju

Amerykański Halloween, nawiązujący do celtyckich tradycji święta zmarłych, nie mający nic wspólnego z tradycjami chrześcijańskimi, Polakom był znany do niedawna jedynie z filmów – horrorów. Od końca ubiegłego

[83] *Tygrysy na Święcie Dziękczynienia*, DP, 2010 (15 XI).

wieku pojawiły się przypadki obchodzenia tego święta także u nas, choć miało i ma to miejsce jedynie w niektórych szkołach uczących języka angielskiego, z inicjatywy nauczycieli oraz w szkołach angielskojęzycznych. Popularność tych imprez nie wykracza poza te miejsca, choć prasa chętnie o nich i w ogóle o tym święcie donosi, w rozmaitym kontekście. W 2003 roku czytamy w „Gazecie Krakowskiej":

> Moskiewskim szkołom zabroniono obchodzenia święta Halloween. Oficjalne pismo w tej sprawie moskiewski Departament Edukacji wystosował do szkół w lutym. W rozporządzeniu wyjaśniono, że „istnienie w obchodach elementów treści religijnej [...], a także kultu śmierci i jej personifikacji jest sprzeczne ze świeckim charakterem kształcenia w (rosyjskich) państwowych placówkach szkolnych i szkodliwe dla psychicznego i duchowo-moralnego zdrowia uczniów". Halloween – coraz popularniejszy i w Polsce – dociera wszędzie, nawet pod wodę[84].

Notka była ilustrowana zdjęciem pokazującym Konkurs Podwodnej Dyni na Florydzie.

Typowe obchodzenie święta Halloween w Polsce prezentuje a poniekąd i propaguje Amerykańska Szkoła Międzynarodowa w Krakowie:

> Jak przystało na szkołę amerykańską i zgodnie z tradycją zza oceanu obchodzono święto duchów zwane Halloweenem. W ostatnim dniu października wewnątrz placówki przy ulicy Warneńczyka królowały dynie oraz fantazyjne stroje wychowanków i personelu. [...] – „W Stanach Zjednoczonych żarty z okazji Halloween wiążą się z udekorowaniem domu sąsiada lub jego samochodu rolkami papieru toaletowego" – wyjaśnia nauczycielka, Gael Reilly. – „Tradycja tego święta określana jest jako *trick or treat*. [psikus albo poczęstunek – R.K.] Jeżeli nie możesz niczym poczęstować odwiedzających cię sąsiadów, musisz spodziewać się psikusa z ich strony". Z okazji obchodu Halloween na dzieci w szkole przy Warneńczyka czekały rozmaite zabawy. Były więc do zjedzenia wiszące na sznurkach jabłka, które należało ugryźć bez pomocy rąk. Między klasami trwała rywalizacja, która z grup przygotuje najatrakcyjniejszą dynię [...] – „Święto Halloween trudno porównać z tradycjami obowiązującymi w Polsce" – mówi nauczycielka amerykańskiej szkoły. – „W Stanach Zjednoczonych jego obchody mają odegnać z domu złe duchy i zapewnić sobie opiekę ze strony zmarłych"[85].

Halloween raczej nie przyjmie się w krakowskich szkołach, mimo swojej atrakcyjności (zabawy w przebieranie!), doczekał się jednak ciekawej i godnej uwagi badacza riposty.

---

[84] *Jutro Halloween*, GK, 2003 (30 X).

[85] *Poczęstunek albo psikus*, GK, 2004 (2 XI).

Ponad 50 postaci z zaświatów nawiedziło wczoraj z samego rana Młodzieżowy Dom Kultury im. K.I. Gałczyńskiego na Kurdwanowie. Wszystko za sprawą IV Krakowskiego Zlotu Duchów i Duszków. Choć ranek to pora dla duchów „nieludzka", zjawy bawiły się wyśmienicie. Prezentowały na scenie najnowsze trendy mocy , tańczyły i – oczywiście – straszyły. [...] – „Imprezę organizujemy zawsze przed Dniem Zmarłych, aby się dzieciom utrwaliło, ale zabawa ta nie ma nic wspólnego z Halloween" – zastrzega Bogumiła Pamuła, organizator zlotu. – „Adresujemy ją do uczniów V i VI klasy szkól podstawowych oraz gimnazjów. Dzieci – oczywiście – rywalizują między sobą. Ich zadaniem jest przygotowanie najciekawszych strojów duchów z literatury, baśni lub z własnej fantazji. Ponadto mają przedstawić na scenie 5-minutowy program artystyczny"[86].

Podtytuł notatki prasowej brzmiał: „Zamiast Halloween". Czy istotnie uda się zamknąć obchody tego święta w szkołach amerykańskich i w szkołach językowych, czy jednak rozpowszechni się ono bardziej, wyjdzie poza sale szkolne, dziś trudno powiedzieć.

Całkowicie odmiennie jest w przypadku walentynek, tj. Dnia Świętego Walentego (14 lutego), przez bardziej świecko nastawione media nazywanym Dniem Zakochanych. O komercyjnym tle tego święta, które – jak się wydaje – zadomowiło się w Polsce na dobre, celnie pisze A. Zboińska:

Walentynki to nie tylko święto zakochanych, ale również finansowe żniwa dla tysięcy firm zajmujących się produkcją, usługami i handlem. Na nowej, bo liczącej sobie w Polsce niespełna 15–18 lat, tradycji miliony zarabiają kwiaciarnie, cukiernie, restauracje, kina, a także spółki telekomunikacyjne czy linie lotnicze. Już na kilka dni przed walentynkami ich obroty wzrastają o 5–30 proc. Walentynki to jedno z trzech świąt w roku, przy okazji których wydajemy najwięcej na prezenty i gadżety. W tym roku portfele zakochanych schudną o 1,5 mld zł. To wprawdzie mniej, niż przeznaczyliśmy na prezenty w Boże Narodzenie, ale kwota jaką wydajemy z okazji dnia zakochanych, będzie prawie o 20 % wyższa niż rok temu[87].

Polakom daleko do Amerykanów, którzy statystycznie na prezenty walentynkowe wydają 130 dolarów, o czym wspomina autorka artykułu, ale polskie sto złotych też się liczy. Nic więc dziwnego, że medialna promocja walentynek jest niezwykle rozbudowana, co przyczynia się do rosnącej popularności w Polsce tego, rozprzestrzeniającego się na świecie, początkowo amerykańskiego święta. Można powiedzieć, iż walentynki to święto nie tylko zakochanych, ale również, a może przede wszystkim, święto konsumpcji.

---

[86] *Zjawy na Kurdwanowie*, DP, 2004 (28 X). W Polsce obchodzimy Dzień Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny, nazywanie tego pierwszego, albo i drugiego Świętem Zmarłych jest praktyką z czasów komunistycznych, niezgodną z wielowiekową tradycją.

[87] A. Z b o i ń s k a, *Zakochani mają święto, a polski biznes kwitnie*, GK, 2008 (11 II).

Społeczeństwo polskie, przynajmniej jego część, w dniu tym świętuje radość z przynależności do świata konsumpcji, do którego przez dziesięciolecia bez skutku aspirowało.

Z ogromnej ilości imprez organizowanych z okazji walentynek w Krakowie, zwrócę uwagę na dwie, wyróżniające się oryginalnością. Są to: „śpiewanie na poczcie" i „walentynkowy tramwaj".

> Przez dwie godziny w sobotę, w holu Poczty Głównej, rozbrzmiewały piosenki o miłości, śpiewane przez artystów kabaretu Loch Camelot, którzy wspólnie z prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Piosenki Waldemarem Domańskim już po raz siódmy zaprosili na lekcję śpiewania. A że 14 lutego to walentynki, zatem rozbrzmiewały słowa o miłości – te z międzywojnia, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Na pierwszy znak*, i te bardziej współczesne, by tylko *Jej portret*, *Takie ładne oczy* czy *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał* lub *Do zakochania jeden krok* przypomnieć. [...] Chętni mogli też sami śpiewać, co nagradzano stosownymi upominkami. Kto chciał – mógł też opuszczając rozśpiewany urząd pocztowy (który w tym czasie działał – obsługiwał klientów) otrzymać stosowny stempel okolicznościowy z czerwonym sercem i napisem: „Każdemu wolno kochać – Walentynki z Pocztą, 14 02 2004 Kraków"[88].

Równie oryginalnym i sympatycznym pomysłem walentynkowym jest doroczny „walentynkowy tramwaj", inicjatywa „Gazety Krakowskiej" i Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

> Śpiew, muzyka, poczęstunek i prezenty. To wszystko czekało na każdego, kto wczoraj wsiadł do specjalnego, walentynkowego tramwaju, który przez kilka godzin jeździł ulicami Krakowa. Trasa przejazdu biegła dookoła Plant oraz do Cichego Kącika – jak mówił konferansjer – miejsca zacisznego, idealnego do spotkania wymarzonej miłości. – „Czekaliśmy na tę przejażdżkę już od soboty, bo każda okazja jest dobra do zabawy, a my jesteśmy otwarci na wszystkie ciekawe pomysły" – opowiadają Marta i Włodzimierz – zakochani od ośmiu miesięcy. [...] – „Kiedyś nie lubiłem walentynek, ale coś w tym jest, że miłość wszystko zmienia i zaczyna się obchodzić to święto" – mówi Piotr – zakochany w Karolinie od dwóch lat. [...] Każdy pasażer „Zakochanego Tramwaju" został poczęstowany kawą z kawiarni Tribeca oraz ciasteczkami z cukierni Michalscy. Kto chciał, mógł tańczyć i śpiewać miłosne przeboje wspólnie z zespołem Loch Camelot. Na najodważniejszych czekały drobne prezenty od krakowskiego MPK. – „Ten tramwaj to naprawdę fajny pomysł" – podsumowali Karolina i Krzysiek [...] – „Bardzo nam się podobało i choć nie obchodzimy walentynek, to mogliśmy ciekawie spędzić czas" – dodali[89].

---

88 *Każdemu wolno kochać i śpiewać*, DP, 2004 (16 II).

89 *Tramwaj pełen zakochanych*, DP, 2006 (15 II).

Jak widać, są tacy, którzy mimo – a może właśnie – z powodu medialnego nacisku, walentynek nie obchodzą. Najczęściej, jak sądzę, jest to przejaw oporu wobec komercjalizacji tego święta. Jego „oprawa" budzi również spore opory estetyczne.

> Coraz brzydsze i coraz droższe – tak najkrócej można określić większość typowo walentynkowych upominków. W przypadku niektórych trudno dociec, co mają wspólnego ze świętem zakochanych [...] Walentynkowa biedronka, tłuściutka jak prosiak, z sercami zamiast skrzydeł leży na wystawie jednego ze sklepów papierniczych w Podgórzu. Śmieją się z niej dzieci. – „Patrz, leży dziobem w glebę. Wygląda, jakby się spiła" – naigrawają się z maskotki dwaj chłopcy. Biedronka rzeczywiście tak wygląda, w dodatku kosztuje 7,99 zł i według zapewnień sprzedawczyni jest już ostatnia w sklepie. Wszystkie pozostałe ponoć sprzedały się znakomicie[90].

Owe „koszmarki od serca", jak zostały nazwane w prasowej notatce, są – zdaniem nie tylko przeciwników walentynek – przejawem złego gustu, jednym z dowodów amerykanizacji polskiej kultury. Dla mnie są dowodem, iż polska kultura, także w wyniku przenikania do niej elementów kultury Innych, staje się segmentem współczesnej, nieomal już globalnej, kultury popularnej, niekiedy zwanej kulturą masową.

Zakończenie

Wnioski, jakie można wyciągnąć z przytoczonego materiału – bardzo skromnego i wybiórczego, nie oddającego w pełni skali zjawiska – są dość oczywiste. Kraków od dwóch dekad (skoncentrowałem się na ostatniej dekadzie) jest miejscem, gdzie w sposób wcześniej niespotykany, dochodzi do prezentacji kultur Innych. Odbywają się niezliczone imprezy, najczęściej – i o takich przede wszystkim była mowa – mające znaczny ładunek ludyczny, tj. takie, które z założenia służą zabawie i rozrywce, choć również cele poznawcze i dydaktyczne odgrywają w nich sporą rolę, przynajmniej pojawiają się w deklaracjach organizatorów.

Omawiane imprezy miały niekiedy, raczej rzadko, charakter mocno oficjalny, o wiele częściej półoficjalny lub nie miały w sobie nic oficjalnego, były wyrazem spontanicznego działania jednostek lub grup ludzi. Te pierwsze organizowane były przez instytucje zajmujące się „zawodowo" propagowaniem kultury danego kraju czy narodu (np. wspomniany Instytut Konfucjusza, instytuty przy krakowskich konsulatach, np. Austrii, Instytut Niemiecki im. Goethego, Instytut Kultury Francuskiej itd. – podobnych instytucji w Krakowie nie brakuje, choć nie wykazują one nadmiernej aktywności). W takich imprezach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, ambasadorzy i konsulowie państw, których

[90] *Koszmarki od serca*, DP, 2005 (13 II).

kultura była propagowana. Czasami współorganizatorami bywają rozmaite organizacje społeczne, fundacje, kluby, a nawet galerie sztuki. Wielką rolę w takich, oficjalnych czy półoficjalnych prezentacjach odgrywają domy kultury. Podkreślić trzeba zwłaszcza aktywność NCK, Domu Kultury im. C.K. Norwida i Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

Mniej oficjalne imprezy organizują kluby studenckie, studenckie koła naukowe, stowarzyszenia miłośników takiej czy innej kultury. Często są to organizacje zupełnie nieznane do momentu zorganizowania jakiejś, nagłośnionej przez prasę, imprezy oraz – co bardzo znamienne i coraz częstsze – także osoby prywatne, np. biznesmeni o kulturalnych zainteresowaniach.

Imprezy propagujące kulturę Innych mają zróżnicowany rozmach, bywają to imprezy plenerowe, masowe, przyciągające tysiące uczestników (do takich należą np. Targi Sztuki Ludowej, podczas których mają miejsce dni np. kultury węgierskiej, słowackiej czy ukraińskiej), ale znaczna ich część to imprezy bardziej kameralne, często – nie tylko ze względu na porę roku – odbywające się w pomieszczeniach zamkniętych (klubach, pubach, galeriach), Niektóre z imprez, początkowo skromne, z czasem rozrastają się do cyklicznych festiwali, zwanych niekiedy dniami (Kultury Żydowskiej, Latynoamerykańskiej, Romskiej, Afrobrazylijskiej itp.).

Nie da się zaprzeczyć, iż większość podobnych imprez ma częściowo lub wręcz głównie charakter komercyjny, nie tylko proponują one zabawę i rozrywkę (czasem odpłatnie), ale służą także do reklamowania firm i produktów. Reklamujące się firmy sponsorują imprezy. Do znaczących należą np. liczne i konkurujące ze sobą szkoły językowe, szkoły i warsztaty tańca oraz prasa, choć ta ostatnia zwykle zapewnia tylko imprezie reklamę prasową.

Treści omawianych spotkań z kulturą Innych, jak można się było przekonać, choć pozornie bogate, koncentrują się i ograniczają najczęściej do kulinariów, muzyki i tańca. Organizatorzy proponując zabawę i rozrywkę, unikają tematów poważniejszych, problemów konfliktowych i dyskusyjnych, bądź podają je w uproszczonej formie. Prezentacje są lekkie, łatwe i przyjemne, z gruntu – można powiedzieć – popkulturowe, przez co powierzchowne, stereotypowe, zgodne najczęściej z dyktatem politycznej poprawności.

Spotkania krakowian, w artykule omawiane, z kulturą Innych są zatem dość liczne, lecz jednocześnie banalne i niosą niewiele znaczących treści, nie służą w istocie głębszemu poznaniu odmienności kulturowych, a raczej zabawie i rozrywce. Poważniejszych treści szukać należy gdzie indziej, najczęściej na własną rękę, poprzez studia, lekturę, poważne odczyty (są i takie, ale o nich jako pozbawionych elementu ludycznego w artykule nie wspominałem), wystawy, spotkania, konferencje naukowe i popularnonaukowe oraz – o czym nie można zapominać – naoczne obserwacje w trakcie pobytu w obcych krajach. Konkludując, idea poznawania kultur Innych poprzez zabawę, choć godna uwagi, nie została jeszcze przełożona na konkretne, skuteczne działania.

Oczywiście, nie można wykluczyć, że ludyczne spotkania z kulturą Innych stają się niejednokrotnie wstępem do dalszego, bardziej samodzielnego i pogłębionego studiowania wiedzy o kulturach. Dotyczy to, rzecz jasna, zarówno dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Do nich wszystkich bowiem adresowane są opisywane w artykule imprezy. Mimo ludycznego charakteru, a może czasem dzięki niemu, staną się one, w co nie przestaję wierzyć, bramą do poznawania, już na serio, kultury Innych, punktem wyjścia do budowania z Innymi kulturowego dialogu.

SUMMARY

Ryszard Kantor

GET TO KNOW A STRANGER THROUGH PLAY, OR ONE DOES NOT HAVE TO GO TO AFRICA TO TASTE BAOBAB SEEDS

The present-day, medium-sized city of Kraków offers its citizens the countless number of the ways to have fun. Some of them, apart from their ludic character, can provide information about foreign cultures, allow us to learn more about them, contribute to building the intercultural attitudes and positively affect the cultural dialogue.

The author depicts the variety of these kinds of events ranged from the official ones, organized by specialized institutions, to those organized spontaneously by students' clubs and organizations, associations of enthusiasts of different cultures or individuals fascinated by exotic countries and cultures.

The events, which have been discussed, have the pop cultural character as, more often than not, they present the most distinct features of foreign cultures such as cuisine, music, dances and singing in the ludic, light, easy and pleasant way. Do these events popularize only cultural stereotypes? Do they broaden the knowledge about foreign cultures? Are they conducive to bringing them together so they serve to eliminate the intercultural barriers and prejudices which, as many researcher claim, come mainly from ignorance? Carrying out a broad research concerning the influence of such events on the knowledge and cultural awareness of their participants can help find answers to all these questions. This article constitutes an encouragement to bring up this subject.

Maciej Mączyński

CÓŻ TO JEST, O GÓRY, TA DZIWNA POTĘGA, PRZYWIĄZANA DO WAS?[1]

Tatry, „jedyne w Polsce i Słowacji góry o charakterze wysokogórskim, alpejskim"[2] połączyły trzy wybitne umysłowości XIX wieku. Byli to Seweryn Goszczyński (1801–1876), autor *Dziennika podróży do Tatrów*, wydanego w całości w roku 1853; Ludwik Zejszner (1805–1871), autor pracy *Podhale i północna pochyłość Tatrów, czyli Tatry Polskie*, wydanej w latach 1849–1852 i nieco młodszy od nich Walery Eljasz-Radzikowski (1840–1905), autor pracy *Szkice z podróży w Tatry*, wydanej w 1874 roku. Mniej więcej w tym samym czasie (połowa wieku XIX) odbyli oni szereg wycieczek po Tatrach w towarzystwie zakopiańskich przewodników. To, co tam zobaczyli, wywołało w nich niekłamany zachwyt, początkowo tylko „opowiedziany" w gronie przyjaciół i współpracowników, z czasem utrwalony w dziełach przekazanych szerokiemu gronu czytelników. W relacji Goszczyńskiego dominują względy estetyczne, u Zejsznera – oprócz zapisu wrażeń, znajdujemy wszechstronny opis regionu, także informacje etnograficzne, Eljaszowi-Radzikowskiemu natomiast w odkrywaniu Tatr towarzyszyła pasja malarza, pozwalająca nie tylko zauważać różnice pomiędzy formacjami wapiennymi i granitowymi:

> Jako najznakomitszy okaz charakterystyki dolin i wierchów wapiennych w całych Tatrach, posłużyć może dolina Kościeliska, zaś granitowych, dolina Białej wody wiodąca pod Wysoką z doliny Białki, naprzeciw ujścia Roztoki Wołoszyńskiej (R 274)[3],

ale również różnice estetyczne pomiędzy południową i północną stroną Tatr:

---

[1] S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853, s. 149.

[2] Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 2004, s. 1247.

[3] Wszystkie cytaty pochodzą z następujących wydań: Seweryn Goszczyński (G), *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853; Ludwik Zejszner (Z), *Różne prace o Karpatach. Podhale. Północna Pochyłość Tatrów czyli Tatry Polskie*, „Biblioteka Warszawska", 1849–1852; Walery Eljasz-Radzikowski (R), *Szkice z podróży w Tatry*, Poznań–Kraków 1874. W cytatach pozostawiono oryginalną interpunkcję, ze względów praktycznych uwspółcześniono pisownię.

Trzeba przyznać pierwszeństwo co do piękności pod każdym względem północnej stronie Tatr, gdy południowa przewyższa ją olbrzymiością najwyższych szczytów, dzikością dolin, obrazem przerażającym tworzenia się powierzchni ziemi, gdzie śmierć ustąpiła, a życie jeszcze nie odważyło się zamieszkać (R 275).

W naszych rozważaniach chcemy zastanowić się nad językowymi sposobami wyrażania przeżyć, jakich doznawali wspomniani wyżej twórcy w zetknięciu z tatrzańską przyrodą. Przez przeżycie rozumiemy zgodnie ze *Słownikiem języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego 'stan psychiczny związany doznaniem jakiejś żywej emocji, silnego wrażenia'. O tym, jak silne były to emocje, świadczą zapisy Zejsznera i Eljasza-Radzikowskiego (warto zwrócić uwagę na ich zbieżność):

kto widział dolinę Kościeliską i Białą oświeconą słońca promieniami w godzinach południowych, ten może sobie powiedzieć, że oglądał coś, co z przyrody jest najpiękniejszego w świecie (R 274);

Kto raz widział Kościeliską dolinę dobrze oświetloną promieniami słońca, widział, co jest najpiękniejszego na świecie; nie można sobie wyobrazić, wymarzyć coś piękniejszego od niej (Z 2).

Podstawowym elementem opisywanym w różny sposób przez wspomnianych autorów jest ***widok*** (u Goszczyńskiego w starszej formie ***widzenie***) 'widziana przestrzeń, fragment przestrzeni zapełnionej szczegółami; krajobraz, pejzaż'[4]. Użyty wielokrotnie wyraz *widok* jest uzupełniany wyrazami określającymi, np. przymiotnikiem *piękny*:

Oprócz **pięknego widoku** cisza i pustka robi na umysł wrażenie (R 136).

Przymiotnik ten podlega dodatkowej gradacji:

Widok **bardzo piękny** roztaczał się przed nami (R 151);

Widok na to jezioro jest **nadzwyczajnie pięknym** (Z 540).

W grupie przymiotników synonimicznych do wyrazu *piękny* wystąpiły inne przymiotniki: *cudowny* 'bardzo piękny, niezwykły, zachwycający wspaniały, godny podziwu, nadzwyczajny':

Oderwawszy się od **cudownego** widoku, zeszliśmy drogą na Świstówkę (R 150);

czarowny 'uroczy, prześliczny':

gdzie widoki tak **czarowne**, nieustannie się zmieniają (Z 30);

---

[4] Definicje leksykalne, służące objaśnieniu znaczenia wyrazów podaję za: *Słownik języka polskiego PWN*, red. M. Szymczak, t. I–III, Warszawa 1999.

czarujący 'niezwykle piękny, uroczy':

Tu i przyrodnicy swoje instrumenta na bok złożyli, nie mogąc się dość nacieszyć urokami widoku **czarującego** (R 229);

wspaniały 'budzący zachwyt, podziw, niezwykły, piękny':

W cieniu pod wierzchem Kopy Królowej południowej usiedliśmy, aby się nasycić **wspaniałym** widokiem (R 130);

Odtąd **wspaniały** widok na cały łańcuch Tatr zajmował ciągle naszą uwagę (R 237);

niezrównany 'nadzwyczajny, doskonały, niezwykły':

usiadłszy jak na wezgłowiu, poiliśmy się **niezrównanym** widokiem (R 31);

przepyszny 'bardzo piękny, wspaniały, okazały':

olśniewa zmysły nagle odsłonięty widok **przepyszny**, wspaniały (R144).

W użyciu są także przymiotniki oceniające, które określają wyjątkowość obserwowanego zjawiska. Należą tu:

niepospolity 'niezwykły, wybitny, znakomity':

Widok z Jaworzyny Rusinowej **niepospolity**, tak wspaniały, że... (R 228);

szczególny 'niezwykły, wyjątkowy, nieprzeciętny':

Ten **szczególny** widok, przy doskonałej ciszy [...] niewymownie miłe zostawił wspomnienie (Z 546)

rozkoszny 'sprawiający rozkosz, miły, uroczy, zachwycający':

wszystko tutaj złożyło się, aby wznieść umysł, a mianowicie samotność i **rozkoszne** widoki (Z 84).

Spośród innych środków służących twórcom wyrażaniu zachwytu omówimy jeszcze kilka konstrukcji wielowyrazowych, ciekawych przez to, że należą prawdopodobnie do idiolektu danego twórcy. U Eljasza-Radzikowskiego np. mamy *widok wrażliwszy od innych* (R 144), w którym przymiotnik *wrażliwy* wystąpił w dawnym znaczeniu 'robiący wrażenie, zwracający uwagę', czy zaskakujące – bo można by sądzić, że dotyczy kobiety – określenie: *widok nigdy dostatecznie nie wielbiony* (R 155) . U Goszczyńskiego jest *widok okazalszy nad wszelkie jaki sobie wyobrażać można* (G 28), gdzie *okazalszy nad wszelkie* można rozumieć jako *najbardziej okazały*. Jest także nieznany słownikom neologizm *nieobejrzany*:

Tatry objawiły mi się w olbrzymim, **nieobejrzanym** widzeniu za obłokiem bengalskiego ognia (G 28),

znaczący 'niemożliwy do obejrzenia ze względu na ogrom', co potwierdza sąsiedztwo przymiotnika *olbrzymi*. U Zejsznera spotykamy *widok* mający *niewymowny powab*, a także *widok*, który jest *nadzwyczajnie pięknym i uroczystym*. Przymiotnik *uroczysty* wnosi tu znaczenie podniosłości, a nawet swoistej *świętości*.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, jak wyrażany jest wpływ widoku tatrzańskiego na obserwatora, musimy wyróżnić dwie postawy. Z jednej strony mamy nastawienie człowieka dążącego do uzyskania jedności z przyrodą, do całkowitej symbiozy prowadzącej do poczucia wspólnoty – podmiotem zdania jest wówczas wyraz *widok* lub jego synonimy:

Krajobrazy te zostawiają na duszy najgłębsze wrażenie (Z 57);

Widok ma jakiś niewymowny powab; szczegóły giną, a ogół ogarniamy, i to jest przyczyną tego zadowolenia, którego doznajemy (Z 565);

olśniewa zmysły nagle odsłonięty widok (R 144);

widok wprowadził nas w zachwyt (R 148);

wszystko to [...] roznieca podziw, poi umysł wzniosłymi myślami (R 206).

Z drugiej znów strony mamy nastawienie biorcy, skupionego na sobie, który przede wszystkim chce czerpać z bogactwa tatrzańskiej przyrody – podmiotem zdania jest wówczas obserwator, a wyraz *widok* jest zazwyczaj dopełnieniem:

usiadłszy jak na wezgłowiu, poiliśmy się niezrównanym widokiem (R 31);

usiedliśmy, aby się nasycić wspaniałym widokiem (R130);

napasłem do woli oko tym widokiem (G 29);

rozpatrując się tak z rozkoszą [...] w widoku (R 155).

Istnienie tej dwoistości w samym sobie potwierdził Seweryn Goszczyński, pisząc:

zwracam na wszystkie strony oko, ucho i uwagę. Dusza moja nie zamyka się, **wciąż daje się lub przyjmuje** (G 141).

Znamienny jest fakt, że Tatry, oddziałując na wyobraźnię omawianych autorów, a przede wszystkim na ich uczucia, zdecydowanie częściej wywołują emocje pozytywne, które można by sprowadzić do kilku nazw podstawowych: *zachwyt*, *podziw*, *uwielbienie*. Rzadko, o czym świadczą nieliczne cytaty, wywołują emocje negatywne, budzą strach, przerażenie. Ludwik Zejszner emocje te wyraża za pomocą eufemizmów uzupełnionych metatekstowymi komentarzami:

widok nań [na Dolinę Pięciu Stawów] ma w sobie coś, co przyciąga **ujemnymi zaletami**, jeżeli się wolno tak wyrazić, bo wywołuje smętne uczucia (Z 560);

Takie widoki przyrody, chociaż przez się nieponętne, ze wszech miar są ciekawe; albowiem i najbujniejsza wyobraźnia nie może sobie wystawić nic okropniejszego, większego, nad te **piękności ujemne**, że się tak wyrażę (Z 443).

Ale napisał też wprost:

Nie masz nigdzie **straszniejszych** obrazów, jak w pośrodku najwyższych gór, gdzie same tylko widać skały i kamienie (Z 18);

żaden widok bardziej **strasznym**, a zarazem majestatycznym nie jest nad południową pochyłość Krywania (Z 18).

Eljasz-Radzikowski natomiast napisał o uczuciu grozy, które budzi się na widok przepaści. Uczucie to z niezwykłą siłą oddziałuje na człowieka:

Widok taki posiada siłę magnetyczną, przyciągającą, że prawdziwie zmuszać się przychodzi do oderwania się od nęcącego patrzenia, chociaż **grozą** nas **przejmuje** (R 16);

Turnie te gołe, odarte, miejscami płatem śniegu przystrojone, **straszą** widzów swoją dzikością i wielkością (R 131).

U Goszczyńskiego pojawia się refleksja o przerażeniu, jakie musiałyby budzić Tatry pozbawione mieszkańców:

Tatry straciłyby niezawodnie połowę swojego uroku bez swoich mieszkańców; ogrom ich zostałby wprawdzie tym samym ogromem, przyciągałby na chwilę, porywał, zdumiewał, **przerażał** zmysły [...] Tatry bez człowieka byłyby tylko ciałem bezludnym, **trupem olbrzymim**... (G 60).

Dychotomię uczuć, spowodowaną różnymi elementami tatrzańskiego krajobrazu, najpełniej wyraził Eljasz-Radzikowski, gdy porównywał wrażenia doznane przy Morskim Oku i Czarnym Stawie. O ile to pierwsze wydało mu się *rozkoszne, wesołe i strojne*, o tyle Czarny Staw *ponury, szary, otoczony gołym granitem* sprawiał wrażenie miejsca, gdzie *wszystko zamarło, zamilkło na wieki*. W takich miejscach:

bojaźń jakaś niewytłumaczona **ogarnia** człowieka, iż korzyć się przychodzi przed wszechmocą Boga (R 161).

Jak łatwo zauważyć, krajobraz górski miał ogromny wpływ na tatrzańskich podróżników. Krajobraz ten nie był dla nich „obrazkiem z natury", który poprzez statykę i oddalenie, dał się oglądać wyłącznie z dystansem. Otaczające widoki, pobudzając zmysły wywierały na nich niezapomniane

wrażenie, czyli 'stan psychiczny wywołany jakimś bodźcem, przeżycie, odczucie, impresję'. Wrażenie nazywane wprost najczęściej dookreślano przymiotnikami (również imiesłowami przymiotnymi), których semantyka podkreślała wyjątkowość, ogrom, np.:

Krajobrazy te (...) zostawiają na duszy **najgłębsze wrażenie** (Z 57);

Chociażby na najobojętniejszej duszy musi wywrzeć **wielkie wrażenie** kotlina koło Zmarzłego (R 137);

wszystko to razem wzięte czyni na umyśle **niezmierne wrażenie** (R 160);

zostawiając w pamięci **niezatarte wrażenia** z pobytu na Lodowym (R 244);

Mimowolnie uległem **groźnemu wrażeniu** (G 135).

Tę samą wyjątkowość przekazują zapisy o niemożliwości nazwania powstających wrażeń:

niepodobna określić wrażeń, jakie [natura] wywierała na mnie (R 12);

Zaprawdę, kto nie był nigdy na takim wyniosłym szczycie [...], ten **nie może mieć pojęcia** [...] o wrażeniu, jakiego się tam wtedy doznaje (R 37);

Niepodobna rozwodzić się tu nad wspaniałością widoku, jaki się zewsząd tłoczy i jakie wywiera wrażenia (R 73).

Na skutek inspirującego oddziaływania wrażenia, każdy z twórców podejmuje intelektualny wysiłek, który owocuje głębokimi przemyśleniami:

Nie wątpię, że podobne nocne widoki mogą nadać umysłowi zwrot ku mistycyzmowi (Z 546);

Krajobrazy te [...] zawsze obudzały we mnie jakąś niewypowiedzianą radość i wywoływały spokój duszy; nieraz myślałem sobie, że tutaj możnaby było marzyć o układzie wiecznego miru z całym światem, o zgodzie z najzawziętszymi nieprzyjacioły (Z 57);

miejsce to usposabia poetycznie, bo oprócz pięknego widoku cisza i pustka robi na umysł wrażenie (R 136);

Na com spojrzał, nowa myśl budziła się; każdy przedmiot był ostrogą dla myśli (G 115).

W pismach omawianych twórców dają się wyróżnić trzy sfery oddziaływania wrażeń wywołanych krajobrazem tatrzańskim. Jest to sfera umysłu, uczuć i duszy. Umysł pojmujemy tu jako 'zdolność myślenia, pojmowania, rozumowania'; w badanych tekstach wyraz występuje przede wszystkim w formie rzeczownikowej, rzadziej w formie przymiotnika określającego. Konteksty, w jakich wystąpił pokazują pewną prawidłowość – zetknięcie

człowieka z naturą, wrażenie, jakie ona wywołuje wydaje się – poprzez moc oddziaływania – odrywać umysł od człowieka i czynić zeń byt samoistny, który będzie podlegał różnorakim działaniom natury, np.:

Wszystko tutaj złożyło się, aby **wznieść umysł** (Z 84);

Widok na to jezioro jest nadzwyczajnie pięknym i uroczystym; **umysł przejmuje zadziwienie** (Z 546);

wszystko to [...] **poi umysł** wzniosłymi myślami (R 206);

gdy pod ich wpływem [wdzięków przyrody] **umysł ciągniony dąży na szczyty**, szuka pokarmu dla swojej duszy (R 270).

Będzie też odczuwać emocje powstałe w kontakcie z naturą:

grozą przejęty umysł, szuka przedmiotu, coby go mógł rozweselić (R 138);

granitowe doliny swoją dzikością [...] **umysł** ludzki **przerażają** (R 274).

Sfera uczuć, rozumianych jako 'przeżycia psychiczne, których istotą jest ustosunkowanie się do aktualnie lub dawniej działających bodźców' jest wyrażana w tekstach dwojako.

1) Ogólnie – przez użycie samego rzeczownika *uczucie*:

a) z pozytywnymi określeniami:

[skała wapienna] nadaje tyle wdzięku i obudza **miłe** uczucia (Z 470);

Musiałem gwałt zadać oczom i **upojnym** czuciom (G 124);

wywołują w duszy **lube** uczucia pokoju (Z 563);

b) z określeniami negatywnymi (wystąpiło tylko raz):

widok nań [na Pięć Stawów] wywołuje **smętne** uczucia (Z 560);

c) z określeniami, w których znaczeniu zawarta jest specyfikacja jakości uczuć:

Człowiek przestający z przyrodą wyrabia w sobie **głębokość** uczuć (Z 116);

ale czy znajdę w nim tę swobodę, tę błogość, tę **pełność** uczuć (G 171);

d) z konstrukcjami, których znaczenie informuje o niemożliwości nazwania uczuć:

uczucie, jakie ogarnia umysł (...) **trudne jest do określenia** (R 16).

2) Szczegółowo – przez użycie konkretnych nazw uczuć, np.:

omamienie – wyraz użyty w znaczeniu 'powodowanie powstania omamów':

[dolina Chochołowska] zadziwia ona i wprawia w **omamienie** (Z 22);

podziw 'zdumienie połączone z uznaniem, zachwytem': wszystko to słońca wesołymi promieniami oświecone [...] roznieca **podziw** (R 206);

zachwycenie 'uczucie wielkiego podziwu, uznania dla kogoś lub czegoś połączone z uniesieniem': jechałem w ciągłym **zachwyceniu** (G 120);

zadowolenie 'uczucie przyjemności doznawane z powodu tego, że się spełniły jakieś pragnienia': [widok] jest przyczyną tego **zadowolenia**, którego doznajemy bawiąc na wysokich szczytach (Z 565);

zadowolenie wewnętrzne podnosi się we mnie, napełnia mnie całego (G 148);

zadumanie także *zaduma* 'pogrążenie się w myślach, marzeniach, rozmyślanie': oderwanie się od zmaterializowanego świata, swoboda myśli, wszystko to wprowadza w **zadumę** (R 32);

zadziwienie (wyrażone czasownikiem *zadziwić*) 'podziw, zdziwienie, zaskoczenie': w Chochołowskiej przeciwnie wszystko jest wspaniałe i olbrzymie; **zadziwia** ona (Z 22).

Jeśli idzie o sferę duszy (ducha), to wydaje się, że u omawianych pisarzy jest to sfera, do której wrażenia wywołane krajobrazem tatrzańskim docierają szczególnie:

Krajobrazy te [...] **zostawiają na duszy** najgłębsze wrażenie (Z 57).

Dusza jest rozumiana przez nich zgodnie z duchem epoki, jako 'niematerialny i nieśmiertelny pierwiastek w człowieku, ożywiający ciało i opuszczający je w chwili śmierci', przenośnie – jako najgłębsza istota człowieczeństwa, która, kumulując w sobie wszelkie doznania, sprawia, że człowiek jest taki, jaki jest. Dusza jest szczególnie podatna na oddziaływanie natury:

skoro się znajdzie wśród owej dzikiej a wspaniałej przyrody górskiej [...] **dusza się** jego **rozognia**, **sił** mu **dodaje** i zda się, że go **odmładza** (R 237);

Rośliny wywierając czarodziejski wdzięk na człowieka, **wywołują w duszy lube uczucie pokoju** (Z 563);

[przyroda] bowiem **wydaje i rozwija takie usposobienia duszy** i silniej działa na człowieka od najbrzęczniejszej wymowy naszych nowoczesnych filozofów, polityków i tym podobnych pisarzy (Z 116);

[lekkie powietrze] **sprawia** na górach **owo czarowne usposobienie duszy**, co na wszystkie przedmioty wylewa niewypowiedzianą rozkosz (Z 469).

Nie pozostaje bierna, reaguje na doznania albo werbalnie:

mimowoli **wyrywają się tu z duszy** podobne **wykrzykniki uwielbienia** (R 31),

albo czynnie, podejmując działanie:

mimowoli **duch korzy się, wielbi** wszechmoc Stwórcy (R 37);

duch zaś **rwie się** gdzieś wyżej (R 138);

Poi się dusza urokami przyrody a nasycić się nie może (R 160).

Poddana działaniu tatrzańskiej przyrody dusza wzbija się wzwyż:

Jest jakaś siła, potęga ducha ludzkiego, co zmusza człowieka zwalczać [...] przeszkody, **aby się wznieść, jak najwyżej** ponad poziom codziennego życia (R 269);

Myśli tego rodzaju nasuwają się każdej wznioślejszej duszy, skoro wyrwana z jednostajnego życia **wzniesie się** ciałem **ponad poziom ziemi** (R 38).

A ponad poziomem ziemi, wysoko ponad szczytami, jest już tylko Stwórca:

W końcu postrzegam się, że stoję duchem w obliczu nieba, że **jestem w modlitwie** (G 149).

W omawianych tekstach uwidacznia się przekonanie, iż Tatry są dziełem Boga. Przez wierzących były postrzegane jako miejsce święte, ukształtowane ręką wszechmogącego Boga, które wybrał On sobie na mieszkanie:

Oderwać się nie mogliśmy od obrazu, którego **twórcą Bóg** (R 145);

korzyć się przychodzi przed **wszechmocą Boga** (R 161).

Nazwą uwydatniającą związek Boga z aktem tworzenia jest wyraz Stwórca, utworzony od dokonanego czasownika *stworzyć* ('ten, kto stworzył'). W badanych dziełach nazwa ta odnosi się do aktu stworzenia konkretnego miejsca i mocy oddziaływania tego miejsca na człowieka. I tak, panorama Tatr obserwowana z Szaflar powoduje u Zejsznera taką refleksję:

Trudno sobie wystawić miejsce bardziej stosowne do wzbudzenia uczuć łączących człowieka ze Stwórcą wszechrzeczy (Z 84),

obserwacja juhasa na szczycie Wysokiej owocuje konstatacją:

olbrzymie dzieła Stwórcy budziły w nim szlachetniejszą stronę naszej duszy (Z 17),

a widok ze szczytu Świnicy inspiruje Eljasza-Radzikowskiego do takiej myśli:

Człowiek z swymi dziełami maleje, rozmiary przyrody swą olbrzymiością przerażają, mimowoli duch korzy się, wielbi wszechmoc Stwórcy (R 37).

Dla Goszczyńskiego natomiast wszechmoc Boga nie polega tylko na samym stworzeniu gór, ale też na obdarowaniu ich wyjątkowością:

> przyroda rozkochana we wdziękach Boga, weselsza tutaj niż gdzie indziej, swobodniejsza, udziela swojego szczęścia każdemu, co na równi z nią Boga czuć potrafi (G 120).

W takich miejscach człowiek składa swoje dziękczynienie:

> Tak ci dziękuję, Boże, za tę chwilę łaski, którą mnie w tym miejscu dotknąłeś (G 178)

Miejsca stworzone ręką Boga nie poddają się łatwo opisowi. Słowa, jakie znamy, albo nie są w stanie wyrazić naszych wrażeń, albo ich po prostu brakuje. Radzikowski często czuje się bezradny, o czym świadczą sformułowania, w których wyraża ową *niemoc*:

> **nie podobna słowami określić** uroku, jaki [dolina] wywiera na zmysły ludzi zdolnych oceniać piękność górskiej przyrody (R 205);

> Jedna i druga [dolina] jest coś tak cudownie wyszukanego, pięknego, że **trudnoby się silić na opisanie ich słowami** (R 274);

> Widok z niego [z Lodowego] **na próżno siliłbym się opisywać** (R 242).

Owa trudność wyrażenia tego, co się czuje, jest rekompensowana w badanych tekstach wielością określeń synonimicznych. I tak np. wyraz *widok* stosowano wymiennie z wyrazami: *krajobraz*, np.: **Krajobraz** ten dziwnie wpływa na usposobienie umysłowe (Z 7); *obszar ziemi* np.: Prawdziwa to rozkosz zatopić się oczyma w szeroko rozwinięty przed nami **obszar ziemi** (R 310); *obraz*, np.: Ten **obraz** odznaczający się bogactwem roślinności (Z 563); *świat górski*, np.: dzisiejsze pierwsze wrażenia **świata górskiego** mile duszę usposabiały (R 130).

Wyraz *przyroda* zastąpiono wyrazami: *natura*, np.: **Natura** przedstawiała mi się w najromantyczniejszej szacie (R 12); *wdzięki natury*, np.: [odkrywa się] takie bogactwo **wdzięków** dziewiczej **natury** (R160); *piękności*, np.: **piękności** [...] tego rodzaju były mi dotąd nieznane (G 38); *przybytek piękna*, np.: Warto przecież poświęcić coś z wygódek zwyczajnego życia [...] w drodze do **przybytku piękna** (R 207); *wdzięk życia*, np.: potrzeba [...] bujnej roślinności: tego **wdzięku życia**, co tajemniczo przemawia do duszy (Z 559).

Ludwik Zejszner użył też wyrazu *przyrodzenie* oznaczającego wówczas 'świat roślinny i zwierzęcy wraz ze wszystkimi przejawami życia; przyrodę'[5]:

---

[5] *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1965, t. VII, s. 610.

Niewygasłe pozostało dla mnie na zawsze wspomnienie owego prostego pasterza, tak uniesionego otaczającym go **przyrodzeniem** (Z 18).

Użyte synonimy są znane ze słowników wyrazów bliskoznacznych, niektóre z nich mogą być autorskimi indywidualizmami.

Trudność wyrażenia słowami tego, co się widzi, prowadziła często do poszukiwania w malarstwie potrzebnych środków wyrazu. Malarskość krajobrazów tatrzańskich dostrzegali wszyscy trzej twórcy, choć malarzem był tylko jeden z nich. Stąd też w ich tekstach są obecne odniesienia do malarstwa:

Z tej części doliny, mógłby malarz czerpać najdoskonalsze obrazy tego, co jest okropnem (Z 473);

Widzi się z Rusinowej Jaworzyny, rzec można rdzeń, serce Tatr całych i to tak fantastycznie zestawione, jakby umyślnie przez artystę w wymarzone linie ujęte (R 229);

Wszystko tu składa się w całość tworzącą uroczą harmonię. Rozmiary olbrzymie, kształty dzikie, fantastyczne, pokryte barwą mglistą (R 160).

W swoich zapisach Zejszner wykorzystuje już wtedy wychodzący z użycia wyraz *malowny* 'efektowny pod względem malarskim, obfitujący w efekty malarskie':

Jezioro to sławne jest szeroko i daleko ze swoich **malownych** widoków (Z 25);

widok na tę dolinę jest równie dziki, jak **malowny** (Z 109).

Właściwe malarstwu operowanie barwą, światłem i cieniem miało w zamyśle autorów stać się środkiem wyrazu umożliwiającym oddanie postrzeganej rzeczywistości:

Ta walka chmur z pogodą, **cienia ze światłem**, ta ich gra ustawna [...] była mi daleko milsza, jak nieruchomość, zadumanie gór **pod jednotonnym światłem** nieba wypogodzonego, powietrza drzemiącego (G 114);

rażąca białość śniegu, pokratowana w rozliczne wzory **ciemnymi pręgami** opok, pokrywała cały ten ogrom, **nadzachodnie słońce cieniowało blado-rumianym światłem**... Nie śmiem kończyć obrazu (G 28);

wśród istotnych warunków uroku dolin przypada połowa na **oświecenie**[6]. Owa cudowna **harmonia barw**, którą się zwykle pieścimy, znika, skoro się słońce za chmury skryje (R 269);

---

[6] *Oświecenie* – forma rzeczownikowa czasownika *oświecić* w znaczeniu dawnym 'być otoczonym światłem, jaśnieć'.

Wzmagający się **blask świtu rozjaśnia** [...] i zaczyna rozścielać po niej **pajęczynę z barw płomiennych, igrających** (G 150);

Sięganie do malarstwa skutkowało konstruowaniem takich porównań:

Tatry nam się stamtąd przedstawiały, jakby wymarzone obrazy Dorégo (R 243)[7].

Spójrzmy w końcu na miejsce, jakie w tych *wybujałych nad resztę ziemi* (G 148) górach, zajmuje człowiek. W tym miejscu świętym, stworzonym przez Boga, z wyczuwalną Jego obecnością, gdzie wszystko niemal dotyka nieba, człowiek:

uczepiony na wierzchu olbrzymiej skały, stawał się proszkiem, nicością wobec potęgi żywiołów (R 12).

Małość w obliczu potęgi przyrody, którą szczególnie uwydatnia Radzikowski:

Człowiek tu tak maleńki, że ginie w gruzach granitowych, odcięty od ludzi, potęgę swoją widzi upokorzoną (R 138);

jest odczuwana także przez Zejsznera:

[człowiek] widzi swą małość w obliczu tych potęg przyrody (Z 23).

Relację góry – człowiek Goszczyński ujmuje nieco inaczej – góry mają nad ludźmi władzę:

Kto choć raz w życiu nie oddychał górskim a polskim powietrzem, [...] ten nigdy nie pojmie tej tajemniczej, błogosławionej władzy, jaką góry wywierają na wszystkie zmysły, czucia, na całą istotę człowieka (G 120).

Człowiek będący we władzy gór jest stawiany „w niezwyczajnych położeniach", w których „budzi się [jego] wnętrzne życie" (G 137). Siła gór nie polega tylko na dostarczaniu coraz to nowych wrażeń. Te zdaniem Goszczyńskiego szybko mijają:

oko moje nasyca się prędko widokiem i wpada w zobojętnienie (G148).

Ta siła tkwi w zdolności pobudzania człowieka do spojrzenia w głąb siebie i wydobycia na powierzchnię tkwiących w nim mocy:

budzi się inny stan wewnątrz; zaczynam czuć się lżejszym, swobodniejszym, zadowolenie wewnętrzne podnosi się we mnie, napełnia mnie całego. Widzę

---

[7] Paul Gustave Doré (1832–1883) francuski grafik, malarz i rzeźbiarz, twórca m.in. kilkuset ilustracji do *Biblii*, w których szczególnie wykorzytywał efekty światłocienia. Znana Radzikowskiemu ekspresjonistyczno-realistyczna twórczość Dorégo doskonale nadawałaby się do odwzorowania urody tatrzańskich krajobrazów.

to po moich myślach, świeżych, silnych, rozległych, lotnych – po zdolności widzenia ich, schwytania i wystawiania – dotykam tego w moim czuciu [...] widzę w sobie płomień (G 149).

„Cóż to jest, o góry, owa władza, którą wprowadzacie człowieka w stan podobny?" – pyta w końcu Goszczyński. Ale pytanie to pozostawia bez odpowiedzi – musi je „pytający sam w sobie rozstrzygnąć" (G 149).

SUMMARY

Maciej Mączyński

WHAT IS, OH MOUNTAINS, THIS STRANGE POWER ATTACHED TO YOU?

The article depicts the linguistic methods for expressing emotions evoked in Seweryn Goszczyński, Ludwik Zejszner and Walery Eljasz-Radzikowski, the well-known authors of the 19th century, by the contact with the nature of the Tatra Mountains. The text analysis has revealed that the word *view* (widok) as well as its synonyms have been used repeatedly and have been supplemented by more detailed terms. Linguistically specified sensations in the texts can be classified into three realms: those of mind, emotion and soul. The influence nature has on the realm of the soul causes a turn to mysticism as the Tatras created by God constitute the place of His existence where man senses his littleness. According to the discussed authors, the essence of the mountains as well as their specific power over the man cannot be defined. This influence on the man as well as the impressions evoked in the recipient are both individual.

Jan Wnęk

ZAKOPANE W ŚWIETLE LISTÓW ANTONIEGO CHOŁONIEWSKIEGO

Zakopane na przełomie XIX i XX w. wielokrotnie stawało się przedmiotem zainteresowania badaczy[1]. Intensywny rozwój tej miejscowości rozpoczął się w drugiej połowie XIX w. Wówczas jej właściwości klimatyczne zaczął popularyzować Tytus Chałubiński[2]. W 1886 r. Zakopane zostało uznane za uzdrowisko. Z czasem zaczęło stanowić ważny ośrodek kulturalny[3], który odwiedzali lub mieszkali w nim na stałe wybitni Polacy – Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, czy tak znane osoby na Podhalu, jak: Jan Krzeptowski Sabała[4], Jan Kanty Walery Eljasz-Radzikowski[5]. Rozwijał się teatr[6], powstawały utwory opiewające piękno Podhala, wydawano czasopisma przedstawiające bieżące problemy regionu[7].

---

[1] F. Ziejka, *Narodziny legendy Zakopanego*, „Małopolska". R. XI: 2009, s. 9–29.

[2] F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie: Chałubiński, ks. Stolarczyk, Sabała*, Warszawa 2001.

[3] K. Estreicher, *Środowisko artystyczne Zakopanego w okresie Młodej Polski (1900–1914)*, [w:] *Sztuka około 1900. Materiały z Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Kraków, grudzień 1967*, pod red. J. Białostockiego, Warszawa 1969, s. 129–140; S. Piotrowski, *Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej*, Warszawa 1970; J. Szaflarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972; M. Jagiełło, *Tatry i poeci*, [w:] *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, Kraków 1975; J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982.

[4] W.A. Wójcik, *Jan Gąsienica-Krzeptowski Sabała – jego żywot i sprawy*, [w:] *O Sabale w stulecie śmierci 1894–1994. Materiały z sympozjum w Zakopanem dnia 10–11 grudnia 1994 r.*, Zakopane–Kraków 1995, s. 11–23; W.A. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009.

[5] *Listy o „stylu zakopiańskim" 1892–1912*, oprac. M. Jagiełło, Kraków 1980; L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane – przewodnik historyczny*, Bielsko-Biała 2003; L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994; M. Pinkwart, *Zakopane i Tatry*, Warszawa 1995.

[6] T. Ochotnicka, *Teatr w Zakopanem w latach 1870–1939*, „Rocznik Podhalański", 1985, t. III, s. 145 – 185.

[7] M. Pinkwart, *„Zakopane" – pierwsze czasopismo pod Giewontem*, „Wierchy", XLVIII, 1979; idem, *„Kurier Zakopiański" 1892*, „Wierchy", XLIX, 1981, s. 342–345; idem, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1939*, Zakopane 2002; E. Halicki, *Jak Bartuś Obrochta redagował „Gońca Tatrzańskiego"*, „Dunajec", 1982, nr 14; J. Bujak, *Początki prasy zakopiańskiej (1891–1906). Materiały konferencji naukowej „Czasopiśmiennictwo literacko-kulturalne w Polsce w XIX w.*, „Studia Bibliograficzne", 1982, z. 2 i 3, s. 69–94.

Warto zaznaczyć, że od 1873 r. w Zakopanem działało Towarzystwo Tatrzańskie, które propagowało wiedzę o Tatrach, starało się chronić miejscową przyrodę oraz popierało rozwój tego zakątka ziem polskich. Działalność Towarzystwa była bardzo owocna.

W 1901 r. Zakopane postanowił opisać w cyklu listów do „Gazety Lwowskiej" Antoni Chołoniewski – dziennikarz i publicysta. Pochodził ze wschodniej Małopolski (ur. w Kawsku). Wcześnie stracił rodziców. Już jako uczeń gimnazjum w Stryju pisywał korespondencje z Podkarpacia do gazet lwowskich.

W latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia zamieszkał w stolicy Galicji i podjął intensywniejszą współpracę z tamtejszymi czasopismami. W 1903 r. przeniósł się do Krakowa. W latach 1914–1916 redagował „Głos Narodu". Zasłynął jako obrońca praw polskich do Śląska i Pomorza (*Taniec wśród mieczów*) oraz autor apologetycznego obrazu historii Polski (*Duch dziejów Polski*), stanowiącego polemikę z poglądami historyków z kręgu tzw. szkoły krakowskiej[8].

Ostatnia z wymienionych książek cieszyła się powodzeniem wśród czytelników. Kolejne jej wydania ukazywały się w bardzo wysokich nakładach, jak na polskie warunki. Utwór przetłumaczono również na kilka języków obcych, w tym: francuski, niemiecki, angielski i bułgarski. Jego autor – w przeciwieństwie do tez głoszonych przez historyków szkoły krakowskiej – twierdził, że upadek Polski nie był jej winą. Podkreślał, że Polska upadła, „gdyż była tworem politycznie doskonalszym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska"[9].

W omawianym okresie „Gazeta Lwowska" wybijała się na czoło galicyjskich dzienników. Przez pierwsze kilkadziesiąt lat swego istnienia (od 1811 roku), jako organ władz zaboru austriackiego ograniczała się do publikowania ogłoszeń urzędowych. Przełom w rozwoju tego pisma nastąpił w roku 1873, kiedy stanowisko redaktora naczelnego objął Władysław Łoziński. Zaczęto wówczas na jego kartach zamieszczać wiadomości krajowe i zagraniczne oraz felietony. Publikowano stały dodatek miesięczny „Przewodnik Naukowy i Literacki" poświęcony literaturze, historii, geografii, etnografii i ekonomii. Z „Gazetą Lwowską" współpracę nawiązało wiele znanych

---

[8] L. Z a k u l s k i, *Chołoniewski Myszka Antoni, h. Korczak (1872–1924)*, PSB, t. 2, s. 406–408; W. K o n o p c z y ń s k i, *O wartości naszej spuścizny dziejowej*, „Głos Narodu", 1918, nr 27, s. 29–31; A.G. S i e d l e c k i, *Przemówienie przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku uczczeniu Antoniego Chołoniewskiego*, „Gazeta Bydgoska", 1924 (2 grudnia); H. M o ś c i c k i, *Przedmowa*, [w:] A. C h o ł o n i e w s k i, *Tadeusz Kościuszko*, Warszawa 1931 (wyd. III).

[9] A. W i e r z b i c k i, *Wokół „Ducha dziejów Polski"*, „Kwartalnik Historyczny", 78: 1971, s. 840–856; J. M a t e r n i c k i, *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914–1918. Studium historiograficzne*, Warszawa 1975, s. 342–344.

osobistości, jak m.in. Adam Krechowiecki, Ludwik Kubala, Karol Szajnocha, Józef Szujski, Alfred Wysocki[10].

Pierwszy z listów poświęcił Chołoniewski problemowi szybko zachodzących zmian w Zakopanem. Zwrócił uwagę, że przed piętnastoma laty można było jeszcze, pisząc z tej miejscowości, odkrywać mnóstwo rzeczy nowych, nieznanych mieszkańcom Galicji, począwszy od gwary góralskiej aż do stylu zakopiańskiego. Piszący w roku 1901 znajduje się w położeniu o wiele mniej korzystnym. Dociera do Zakopanego koleją żelazną, przechadza się po utartych ścieżkach, ale za to spostrzega z niejakim rozczarowaniem, że

> jego zmysł odkrywczo-obserwatorski może sobie całkiem spokojnie pójść spać, bo wszelkie oryginalności i niezwykłości tej miejscowości zostały już dawno przed nim opisane, ostemplowane, zarejestrowane i spopularyzowane z gruntownością, przynoszącą zaszczyt Kolumbom Podhala[11].

W ocenie autora, Zakopane spełnia podwójną misję: jest znakomitą stacją klimatyczną dla chorych i stanowi zarazem miejsce, do którego udają się miłośnicy górskich wycieczek. Autor listów wskazywał, że intensywny rozwój Zakopanego spowodował powstanie licznych projektów, zdążających do wprowadzenia ulepszeń i wygód. Buduje się nowe ulice, wznoszone są nowe domy. Zwiększyła się liczba stowarzyszeń, które mają na celu „upiększyć i uartystycznić życie". Autor przewidywał, że oblicze Zakopanego będzie utrwalone dopiero za kilka lat. Twierdził, że rozpęd, jakiego ta wieś nabrała w ostatnich czasach, jest tak silny, że fizjognomia współczesna nie może być uważana za coś skończonego[12].

Drugi z listów Chołoniewskiego ukazał się w „Gazecie Lwowskiej" z 9 marca 1901 r. Rozpatrywał w nim autor wpływ przyjezdnej ludności na rdzennych mieszkańców Zakopanego. Wykazywał, że góral zakopiański staje się przedmiotem coraz szerszego zainteresowania. Zajmują się nim poeci, językoznawcy, publicyści, rzeźbiarze, działacze społeczni. Oceniany jest, jako: żywego usposobienia, wesoły, po „łobuzowsku dowcipny", bardzo towarzyski, śmiały w obejściu, bez uniżoności lub pokory, niekiedy aż za zuchwały, odważny, o bujnej wyobraźni, sprytny i przedsiębiorczy. Nic też dziwnego – wskazywał autor – że potrafił wyzyskać napływ bogatych

---

[10] J. Myśliński, *Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej 1867–1918*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, t. 2, Warszawa 1976, s. 114–176; U. Jakubowska, *Lwów na przełomie XIX i XX wieku: przegląd środowisk prasotwórczych*, Warszawa 1991; J. Jarowiecki, *Typologia i statystyka prasy lwowskiej w latach 1864–1939*, [w:] *Kraków – Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. IV, Kraków 1999, s. 209–252; idem, *Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia*, Kraków 2002.

[11] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. I*, „Gazeta Lwowska". R. 91: 1901 (27 luty), nr 47, s. 1.

[12] Ibidem.

ludzi do Zakopanego. Był świadom faktu, że może wiele na tym zyskać i jak „zręczny aktor" zastosował się do sytuacji[13].

Swe rozważania na temat zachowań górali kontynuował Chołoniewski w trzecim ze swych listów, wydrukowanym 20 marca 1901 r. Podkreślił, że góral pod wpływem tych wszystkich czynników importowanych z zewnątrz uległ procesowi „różniczkowania się". W rdzennych mieszkańcach Zakopanego, którzy przez długie lata posiadali charakter jednolity, powstały wyraźne odcienia społeczne, uwarunkowane rozmaitymi rodzajami zarobkowania. Dwie najważniejsze warstwy społeczne Zakopanego określał autor jako: romantyczne i handlowe. Do pierwszej z nich zaliczał przewodników, uważał, iż są oni jedynymi prawowitymi spadkobiercami tradycji zakopiańskich. Tłumaczył, że przewodnik musi być człowiekiem bardzo śmiałym, zręcznym, umiejącym wspinać się po stromych ścianach gór, posiadać przytomny umysł. Z racji swojego zawodu styka się często z naturą i temu kontaktowi zawdzięcza zachowanie wielu cech, czyniących z niego postać odróżniającą go od innych. Przewodnikiem może zostać tylko jednostka posiadająca do tego odpowiednie predyspozycje. Z kolei góral-handlarz (geszefciarz) stanowi grupę liczniejszą i jest całkowitym przeciwieństwem górala-przewodnika. Zajęciem jego jest fiakierstwo, wynajmowanie domów przyjezdnym, drobny handel. Posiada jeszcze swój malowniczy strój, ale poza tym zachował niewiele cech charakterystycznych mieszkańcom Podhala[14].

Kolejnym z problemów, który poruszył Chołoniewski w trzecim liście, było zagadnienie zanikania gwary góralskiej. Dowodził, że stary, przez wiele wieków w czystości zachowany język, upodabnia się coraz bardziej do współczesnej polszczyzny. Język Sabały i zakopiańskiego furmana mają już niewiele wspólnego. Mnóstwo dawnych form i wyrażeń zatarło się, zaprzestano ich używania. Zanikają również tradycje zbójectwa tatrzańskiego. Autor podawał, że ostatni zbójnik został zastrzelony w r. 1897. Nazywał się Józef Stękała. Był on indywidualnością, która godnie zakończyła długi szereg swoich poprzedników. Już podczas służby wojskowej odznaczał się „nieposkromioną awanturniczością". Po sprzeczce z oficerem, uciekł do Ameryki, skąd jednak szybko powrócił. Przez trzy lata grasował w Tatrach, m.in. uprowadzał woły z Węgier. Wskutek licznych zażaleń, wnoszonych do władz, urządzono na niego obławę. Został postrzelony i po trzech dniach zmarł. Z listu czytelnicy mogli się dowiedzieć, że Józef Stękała skupiał w sobie wszystkie cechy legendarnego zbójnika tatrzańskiego. Odznaczał się odwagą, zręcznością i siłą, umiał wymykać się z najniebezpieczniejszych zasadzek.

---

[13] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. II*, „Gazeta Lwowska", 1901 (9 marca), nr 56, s. 1–2.

[14] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. III*, „Gazeta Lwowska", 1901 (20 marca), nr 65, s. 1.

Będąc już ścigany, przychodził na potańcówki do Zakopanego. Pewnego dnia dowiedziano się, że Stękała jest na zabawie w karczmie. Żandarmi przybyli bezzwłocznie, lecz on uciekł przez okno, a dwa strzały oddane w jego kierunku nie dosięgły go. Innym razem urządził huczną zabawę w Dolinie Chochołowskiej. Górale podziwiali jego odwagę. Zginął w wieku dwudziestu siedmiu lat. Jego poprzednikiem w zbójeckim rzemiośle był Wojtek Matyja, „człowiek żelaznej siły, który wyłamywał kraty w więzieniu". Przez długi czasu był bezkarny. Kres jego działalności przyniosła zbrodnia, jakiej się dopuścił w Zakopanem. Udusił miejscową dziewczynę, co wywołało wśród ludności ogromne wzburzenie. Górale żądni zemsty za zbrodnię, ułatwili jego schwytanie. Autor korespondencji do „Gazety Lwowskiej" informował czytelników, że w chatach górali, obok romantycznych wspomnień, można znaleźć prymitywne obrazy, przedstawiające najsławniejszego zbójnika Tatr – Janosika. Jest to już jedyny widomy związek „między dawnymi, a nowymi laty". Dla górala dzisiejszego zbójnictwo jest „snem przeszłości". „Przerwał go pochód kultury, przenosząc Janosików do poezji, a ich szalony taniec na salę balową"[15].

Czwarty list Chołoniewskiego ukazał się w „Gazecie Lwowskiej" z 30 marca 1901 r. Zwrócił w nim uwagę, na niewyjaśnione pochodzenie ludu zakopiańskiego, podając, że naiwne wywodzenie górali od Tatarów, popierane przypadkowo podobnym brzmieniem wyrazu „Tatry", nie było nigdy poważnie traktowane przez uczonych. W omawianym liście autor poruszył także kwestię zakopiańskich legend. Zaznaczył, że w przeciwieństwie do żywych jeszcze tradycji zbójnickich, zanikają tak charakterystyczne legendy tatrzańskie, jak o zaklętych skarbach, a zwłaszcza o śpiących rycerzach. Chołoniewski apelował, ażeby te legendy przekazywane były kolejnym pokoleniom z zachowaniem swego pierwotnego charakteru. Literaci „stylizujący" je, odbierają im oryginalne piękno. Twórca listu zachwalał działalność Stanisława Witkiewicza, podnosząc, że ze wszystkich, którzy na papierze utrwalili zanikające obyczaje góralskie, on w swej książce pt. *Na przełęczy* uczynił to najdoskonalej[16].

Kolejny z listów Chołoniewskiego ukazał się 6 kwietnia 1901 r. Traktował w nim o ruchu umysłowym Zakopanego, wykazując, iż kształtuje się on przede wszystkim około ludności przyjezdnej. Autor podnosił, że Zakopane samych stowarzyszeń ma tyle, że można by nimi obdzielić kilka powiatowych miast galicyjskich. Oprócz towarzystw finansowych i ekonomicznych istnieją: Towarzystwo Tatrzańskie, Towarzystwo Muzeum Chałubińskiego, Towarzystwo Przyjaciół Zakopanego, Towarzystwo Pomocy Naukowej, Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo

[15] Ibidem.

[16] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. IV*, „Gazeta Lwowska", 1901 (30 marca), nr 73, s. 1.

Gimnastyczne „Sokół", „Gwiazda", Czytelnia, Bratnia Pomoc Uczącej się Młodzieży, Towarzystwo Upiększania Zakopanego, Oddział Uniwersytetu Ludowego, Sekcja Towarzystwa Lekarzy. Najbardziej żywotny u progu XX w. był Związek Przyjaciół Zakopanego. Chołoniewski twierdził, że troskliwość Związku o nadanie Zakopanemu form estetycznych i o zachowanie pierwiastków piękna, zasługuje na uznanie. Piszący dostrzegał zarazem pewną przesadę w tych czynnościach. Pragnąc podeprzeć swe racje przykładem, podawał, że w podhalańskiej wsi Ludźmierzu, miejscu urodzin poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera, odbywają się corocznie bardzo uroczyste odpusty, stanowiące święto dla całego Podhala. W przeszłości były one jednak bardziej okazałe. W celu nawiązania do dawnej świetności, wystąpiono z postulatem, ażeby owe odpusty ludźmierskie upowszechniać przy pomocy literatów i artystów, reżyserując je jak spektakle. Chołoniewski oceniał, że ten pomysł, szczytny w swojej intencji, daje próbkę „przeciągniętej nieco struny zakopiańskiego entuzjazmu". Bo cóż może być bardziej fałszywego w samym założeniu, jak chcieć „programowo" stworzyć to, co się da wywołać jedynie tak elementarną pobudką, jak wiara? – pytał korespondent[17].

Szósty z listów Chołoniewskiego dotyczył programów inwestycyjnych w Zakopanem. Autor ironizował, iż „wysoko w chmurach", unosi się nad Zakopanem ponętne widmo: wspaniały i fantastyczny program inwestycyjny, „mający naszą stację klimatyczną, jak kulę bilardową, pchnąć naprzód po drodze rozwoju"[18]. Chołoniewski pisał, iż Zakopanego nie można niczym tak dobrze scharakteryzować, jak stwierdzeniem faktu, zakrawającego na paradoks, że wady jego tj. pewne braki, są zaletami. Argumentował, że przy współczesnej tendencji do skupiania się wielkich mas ludzkich na niewielkich stosunkowo przestrzeniach, pierwszorzędnym postulatem społecznym stają się rozległe inwestycje, mające na celu wytworzenie jak najkorzystniejszych warunków zdrowotnych. Ludne, duże miasta, pozbawione takich warunków, zamieniają się w „formalne fabryki, produkujące coraz to bardziej zwyrodniały materiał ludzki". Zakopane, ze względu na szybki wzrost liczby miejscowej i przyjezdnej ludności, upodabnia się z każdym rokiem do typu miejskiego. Pomimo to Zakopanemu nie grozi w najbliższej przyszłości zatracenie naturalnych warunków klimatycznych i zdrowotnych. Miejscowość ta może jeszcze długo „żyć w swoich prostych i pierwotnych warunkach" i to stanowi tę jej „paradoksalną wyższość". Lecz to o inwestycjach mówi się, projekty, programy, a nawet obliczenia ewentualnych kosztów powstają gorączkowo. Czyniący to nie zdają sobie jednak sprawy, iż

---

[17] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. V*, „Gazeta Lwowska", 1901 (6 kwietnia), nr 79, s. 1.

[18] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. VI*, „Gazeta Lwowska", 1901 (20 kwietnia), nr 90, s. 1–2.

na to wszystko potrzeba sporych pieniędzy. Tymczasem gmina zakopiańska jest uboga. Autor listów zwracał uwagę na ten element dlatego, bo jednostki, które występowały z programem inwestycyjnym w Zakopanem, wysuwały projekty bardzo kosztowne, jak np. budowa wodociągu. Chołoniewski przekazywał, że z programu powyższego uczyniono w Zakopanem niewzruszony postulat, rodzaj kanonu, który się propaguje i popularyzuje przy każdej sposobności. W rezultacie wytwarza się błędna i szkodliwa opinia, jakoby Zakopanemu bez tych krociowych inwestycji groził upadek. Autor podkreślał, iż takie inwestycje można by przeprowadzić tylko przy pomocy jakiegoś specjalnego funduszu państwowego, którego uzyskanie jest rzeczą niemożliwą. Dlatego w interesie Zakopanego jest ażeby zaprzestano forsować ideę jego rozbudowy i przebudowy. Wielkich zmian miejscowość nie potrzebuje. Jej walory turystyczne da się utrzymać na wzorowym poziomie bez dokonywania spektakularnych przedsięwzięć[19]. Chołoniewski nie był jedynym, który wyrażał takie zapatrywania. Proces przeobrażania się Zakopanego w „nowoczesne uzdrowisko dokonywał się, zwłaszcza od przełomu XIX/XX w., w atmosferze spięć i namiętnych polemik"[20].

Z listów Chołoniewskiego wynika, że w początkach XX stulecia oprócz powyższej kwestii, w Zakopanem toczyły się spory wokół tego, czy powinno się przyjmować i leczyć chorych na gruźlicę. Jedni twierdzili, że tak i domagali się wprowadzenia zakazu palenia węglem. Drudzy, w tym m.in. rada gminna, nie życzyli sobie chorych. Autor stwierdzał, że nie dziwi się stanowisku, zajętemu przez radę gminną, gdyż wiadomo jest powszechnie, że w okolicach, gdzie jest skupiona ludność chora na suchoty następuje wzrost zachorowań na tę chorobę.

> Szkoda byłoby – pisał – skazać ten piękny lud podhalański na zniszczenie, a już zupełnie naturalnym jest to, że on się broni przeciwko możliwemu niebezpieczeństwu. W ogóle byłby to eksperyment bardzo ryzykowny otwierać wrota tego czarującego zakątka kraju przed suchotnikami[21].

Zakopane ma charakter przede wszystkim uroczej i powabnej letniej miejscowości, jest punktem wyjścia dla górskich wycieczek, tysiące osób przyjeżdżają tutaj w celu wypoczynku. Zdaniem autora listu, ci wszys-cy przybysze na pewno zniechęciliby się do Zakopanego, gdyby na jego terytorium znajdowała się wielka liczba chorych. Byłaby to szkoda niepowetowana dla samej miejscowości jak i dla kraju. Pouczał

---

[19] Ibidem.

[20] I. H o m o l a, *Od wsi do uzdrowiska. Zakopane w okresie autonomii galicyjskiej 1867–1914*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, pod red. R. Dutkowej, Kraków 1991, cz. 1, s. 198–202.

[21] A. C h o ł o n i e w s k i, *Listy z Zakopanego. VI*, „Gazeta Lwowska", 1901 (20 kwietnia), nr 90, s. 1–2.

czytelników, że kwestia pomieszczenia chorych na gruźlicę da się rozwiązać poprzez budowę sanatoriów. Podawał, że początek w tym kierunku został już uczyniony, gdyż w ciągu kilku miesięcy zostanie otwarte pierwsze polskie sanatorium na stokach Gubałówki – odległe trzy kilometry od Zakopanego[22].

27 kwietnia 1901 roku w „Gazecie Lwowskiej" ukazał się siódmy list Chołoniewskiego nadesłany z Zakopanego. Dotyczył on m.in. spraw związanych z ulicami tej miejscowości. Autor informował, iż coraz częściej przyjmują one nazwy ulic miejskich. Zalecał, aby stare nazwy pogodzić z nowymi, co pozwoli zachować „wdzięk" nazw pierwotnych, sięgających nieraz w bardzo odległą przeszłość. Autor podniósł także problem drożyzny zakopiańskich gruntów. W miarę zabudowywania się ulic, ceny ziemi wzrastały w gwałtownym tempie. Chołoniewski nie był do końca przekonany, czy zakopiańskie grunty będą nadal drożały. Zauważał, że Zakopane w przyszłych dekadach może się znaleźć w konieczności podzielenia się swoją obecną świetnością z sąsiednimi miejscowościami, jak np. Jaszczurówka, Poronin[23].

Siódmy list zawierał także wiadomości o zakopiańskich willach, pensjonatach oraz zakładach leczniczych. Autor publikacji był przekonany, że bez tych pięknych, charakterystycznych willi, o tak wybitnie swojskim piętnie, ubyłaby Zakopanemu połowa uroku. Wille i domki zakopiańskie powstawały każdego roku w coraz większej liczbie. W początkach XX w. było ich już kilkadziesiąt. Posiadały nazwy: heraldyczne („Nałęcz", „Lubicz"), artystyczne („Szopenówka", „Modrzejów"), etnograficzne („Karpacka", „Litwinka"), miejscowe („Szałas", „Za bramką", „Murań", „Osobita", „Szarotka"). Twórca opracowania podawał, że wśród zakładów leczniczych prym wiedzie rozbudowany do dużych rozmiarów zakład doktora Andrzeja Chramca. Chołoniewski oceniał, iż Andrzej Chramiec godnie kontynuuje tradycje Tytusa Chałubińskiego, jako lekarz, filantrop i opiekun Zakopanego. Chramiec był ówcześnie najpopularniejszą postacią w tej miejscowości:

> Dla tysięcy osób, które do Zakopanego szły i idą nie dla samej przyjemności, jest on jakby symbolem przywróconego zdrowia. A nie znam nikogo w Zakopanem, któryby tak, jak on, potrafił pozyskać sobie bezgranicznie zaufanie tutejszego ludu

– pisał Chołoniewski[24]. W przekonaniu autora, na Podhalu jest tylko jeden człowiek, z którym Chramiec musi się dzielić tym zaufaniem. Człowiekiem

---

[22] Ibidem.

[23] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. VII*, „Gazeta Lwowska", 1901 (27 kwietnia), nr 96, s. 1.

[24] Ibidem.

tym jest mieszkający w Kuźnicach hr. Władysław Zamoyski, który ocalił Zakopane od przejścia w obce posiadanie i dzięki któremu powstała linia kolejowa Chabówka–Zakopane oraz funkcjonuje Szkoła Domowa Pracy Kobiet[25].

Przedmiotem rozważań Chołoniewskiego stało się zagadnienie stylu zakopiańskiego. Zastanawiał się, czy ów styl istnieje. Pisał, iż takie postawienie kwestii wygląda na pozór dość osobliwie, ale tylko na pozór. Bo pomimo spopularyzowania się tej nazwy w życiu codziennym i w prasie, o istnieniu stylu zakopiańskiego „różni różnie mówią". W rzeczywistości toczy się tylko spór teoretyczny, o to, jak go nazwać. Jedni ze Stanisławem Witkiewiczem na czele twierdzą, że to „coś" w budownictwie jest stylem, drudzy z prof. Edgarem Kovatsem utrzymują, że nim nie jest i że co najwyżej może być podniesione do rangi „sposobu". Autor wyjaśniał, że człowiek nie obeznany z architekturą, może przejechać przez wieś podhalańską i nie zauważyć charakterystycznych cech budownictwa tego regionu. Dopiero, kiedy stanie przed taką „książęcą rezydencją", jak dom Jana Gwalberta Pawlikowskiego na Kozińcu, a następnie przypatrzywszy mu się, porówna go z jakąkolwiek chatą góralską, spostrzeże, że istnieje pomiędzy nimi podobieństwo architektoniczne. „Chata góralska to mazurek, błąkający się na ustach wiejskiego zucha, willa góralska, to mazurek szopenowski". Chołoniewski przytaczał opis wyglądu takiej chaty dokonany przez jednego z autorów:

> Jest to budowa z grubych bali drewnianych, niska, składająca się typowo z izby białej i czarnej, z przejściem pośrodku, z dość rozwiniętym okapem, także po stronie szczytów oprowadzonym, nakryta stromym dachem deskowym, rzadziej gontowym, przyszufnicami złamanym z dwoma szczytami, zdobnymi strzelistymi zakończeniami (pazdurami) z oknami mało charakterystycznymi, natomiast z osobliwie skonstruowanymi drzwiami kształtów prostokątnych, lub półokrągłych[26].

Autor był przekonany, że na podstawie powyższego opisu czytelnik nie jest w stanie wytworzyć sobie obrazu chaty zakopiańskiej. Opis ten uważał, za nadto „inżynierski" i twierdził, że trzeba by mieć odpowiedni talent, aby móc w ślad za każdym wyrazem konstruować sobie poszczególne fragmenty, z których by się złożyła całość, odpowiadająca rzeczywistości. Następnie przytoczył Chołoniewski opis chaty góralskiej dokonany przez Stanisława Witkiewicza:

---

[25] Ibidem; na temat szkoły zob.: M. Z a m o y s k a, *Jak powstało dzieło śp. Jenerałowej Zamoyskiey*, Kórnik 1927; M. C z a p l i c k a, *Moje wspomnienia – Szkoła Domowej Pracy w Zakopanem-Kuźnicach*, „Nasza Przeszłość", Kraków 1964, XIX.

[26] A. C h o ł o n i e w s k i, *Listy z Zakopanego. VIII*, „Gazeta Lwowska", 1901 (22 maja), nr 116, s. 1.

Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu, z małym zboczeniem od symetrii na jedną stronę, pod którą mieszczą się dodatkowe izby – oto cała chata[27].

Również i ten opis – jego zdaniem – nie pozwala niezorientowanemu w problematyce powziąć wyobrażenie o wyglądzie domu zakopiańskiego. Dowodził, iż aby otrzymać jego obraz, potrzeba koniecznie zobaczyć go w naturze, a przynajmniej na fotografii. Autor oceniał, że oryginalność chaty zakopiańskiej polega głównie na trzech rzeczach: w układaniu ścian zewnętrznych z belek graniastych, następnie w dachu, który jest załamany albo wygięty linią wklęsłą i ozdobiony na obu szczytach bocznych jakby miniaturowymi glorietkami i – w drzwiach[28].

W kolejnym ze swych listów zwrócił Chołoniewski uwagę, że podczas gdy o „styl zakopiański" toczy się ciągle spór pomiędzy jego zwolennikami i przeciwnikami, to w zakresie zdobnictwa, czyli ornamentyki, panuje zupełna harmonia. Obie strony godzą się na to, iż stanowi on źródło motywów artystycznych. Poczynione obserwacje pozwoliły autorowi stwierdzić, że góral podhalański odznacza się wysoce rozwiniętym zmysłem piękna i żyjąc w warunkach bardzo prymitywnych, odczuwa potrzebę przyozdabiania nawet przedmiotów codziennego użytku. Ornamentyka jego ma pewne zasadnicze formy, którym odpowiada cała osobna terminologia „gwiazd", „parzenic", „pazdurów", „gadzików", „mirw". Wszystko to upiększa wnętrze góralskich domów, od ścian aż do sprzętów codziennego użytku. W liście Chołoniewskiego czytelnicy mogli znaleźć informację, iż na szerszą skalę próbował zastosować ornament góralski do przemysłu artystycznego Edgar Kováts, jeden z najlepszych architektów polskich, dawny kierownik szkoły snycerskiej w Zakopanem, a następnie profesor architektury w Politechnice Lwowskiej. Właśnie głównie dzięki Kovátsovi, szereg zawodowo wykształconych majstrów stolarskich i snycerzy poczęło wyrabiać stylowe meble zakopiańskie, które zyskiwały coraz większy zbyt zarówno na rynku krajowym, jak i częściowo za granicą. Talerze, kasetki, drobne ozdoby, a przede wszystkim ciupagi, pokryte bogatym ornamentem, wyrabiane w szkole i w osobnych warsztatach, stały się popularnym przedmiotem handlu. Ozdabiać zaczęto także ołtarze. Autor wypowiadał się, że zdobnictwo zakopiańskie posiada wszelkie warunki, ażeby stać się „bogactwem wszechludzkim". W ocenie korespondenta „Gazety Lwowskiej", sprzedaż zakopiańskich wyrobów do krajów zagranicznych dałaby się zrealizować, gdyby odpowiednio zareklamowano polskie wyroby dekoracyjne wśród cudzoziemców. O zainteresowaniu się obcych podhalańską wytwórczością świadczy m.in. fakt, iż tzw. „wnętrze

[27] Ibidem.
[28] Ibidem.

zakopiańskie", skomponowane przez Kovátsa, na wystawie paryskiej w 1900 r. uzyskało złoty medal. Kilku Francuzów i Anglików zamówiło za pośrednictwem dyrekcji wystawy niewielką ilość wyrobów zakopiańskich. Autor przypominał, że ruch artystyczny na Podhalu rozpoczął się właśnie od zdobnictwa. Pierwszy zwrócił uwagę na wartość owych motywów Stanisław Witkiewicz w artykule *Drzwi chaty góralskiej w Zakopanem*, ogłoszonym w „Wiśle" w r. 1888, a następnie w swojej książce *Na przełęczy*, gdzie zagadnienie to znacznie rozwinął[29].

W Zakopanem, placówką powołaną do tego, aby kształcić młodzież w zakresie obróbki drewna była Cesarsko-Królewska Szkoła Zawodowa Przemysłu Drzewnego, utrzymywana wspólnym funduszem państwa i kraju. Odegrała ona niepoślednią rolę w kulturze polskiej[30]. O jej działalności pisał Chołoniewski w 134 numerze „Gazety Lwowskiej" z 14 czerwca 1901 r. Podkreślał, że żywotność tej szkoły została udowodniona. Na 22 szkoły przemysłu drzewnego w Przedlitawii szczyci się największą liczbą uczniów, która w roku 1900 wynosiła 107. Ażeby wykazać ogromną przewagę zakopiańskiego szkolnictwa w zakresie przemysłu artystycznego nad ośrodkami takiego samego szkolnictwa w innych krajach austriackich, wskazywał, że najdoskonalej prosperująca szkoła poza obrębem Galicji, w St. Ulrich, liczy 88 uczniów, a najsłabiej funkcjonująca szkoła w Trydencie – 4. Autor korespondencji starał się przedstawić spór o bogactwo i zdolność rozwojową form zakopiańskich. Podawał, że o kierunek szkoły zakopiańskiej toczyła się od dawna i toczy się w dalszym ciągu jeszcze walka w kołach, interesujących się jej losem. Zaciętą batalię stoczono przeciw dawnemu jej dyrektorowi Neużilowi, który nie uwzględniając miejscowych form artystycznych, jako – w jego pojęciu – „barbarzyńskich", usiłował zaprowadzić w nauczaniu szablon niemiecki. Po jego ustąpieniu szkoła dostała się pod dyrektorstwo E. Kovátsa, który przyczynił się do jej rozwoju. Po raz pierwszy za jego kierownictwa zaczęto wyrabiać ołtarze projektowane w duchu zakopiańskim, które nabywały kościoły w Galicji. Produkowano również meble, które kupowali zamożni Polacy. Kováts uzupełniając tę działalność praktyczną, wydał w r. 1899 przy wsparciu finansowym Wydziału Krajowego album miejscowych motywów ornamentalnych pt. *Sposób zakopiański* z tekstem objaśniającym je w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim. Jednak i Kováts nie uniknął krytyki. Uznał co prawda artystyczną wartość motywów zakopiańskich, ale traktował je z rezerwą. Zgadzał się z tymi, co twierdzili, że i w budownictwie i ornamentyce lud zakopiański w pewien właściwy sobie sposób wyraża swój zmysł piękna plastycznego,

---

[29] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. IX*, „Gazeta Lwowska", 1901 (30 maja), nr 122, s. 1–2.

[30] K. Kenarowa, *Od Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara*, Kraków 1978.

ale utrzymywał, że zasób jego form jest zbyt ubogi, ażeby je można było rozwinąć w „styl" odrębny. Naraził się również tym, że wprowadzając do szkoły naukę sztuki zakopiańskiej, zastosował ją wszechstronnie, ale – podporządkował swojej własnej wyobraźni artystycznej, stosował według własnych upodobań. Jak wynika z przekazu Chołoniewskiego, to wszystko wywołało niezadowolenie wśród zwolenników stylu, utrzymujących, iż żywotność motywów zakopiańskich jest o wiele większa, aniżeli to twierdzi Kováts i że artyście nie wolno odstępować od nich, gdyż to grozi zepsuciem stylu. A ponieważ Kováts nie tylko odstępował od przyjętych norm, ale uczył innych robić to samo, więc przeciwnicy orzekli, że cały jego kierunek działalności był szkodliwy. Autor wyjaśniał, że ów spór skupiał się około pytania: czy motywy góralskie są wystarczająco bogate i żywotne, aby można było tworzyć nimi bez żadnej obcej domieszki, czy też takimi nie są?. Odpowiadając na to pytanie stwierdzał, iż przyszłość pokaże, postulaty której strony były słuszne[31].

Z korespondencji Chołoniewskiego opublikowanej w „Gazecie Lwowskiej" mogli się czytelnicy dowiedzieć, iż z innego punktu widzenia przeciw ekskluzywności zakopiańskiej wystąpił także znany architekt – Sławomir Odrzywolski. Postulował, aby formy podhalańskie uzupełnić formami spotykanymi w innych okolicach Galicji i na połączeniu ich oprzeć dalszy rozwój. W memoriale, złożonym w r. 1895 Wydziałowi Krajowemu wypowiedział Odrzywolski następujące zdania:

> Nauka na oddziale ciesielstwa w szkole zakopiańskiej nie powinna zamykać się w granicach tego, co przedstawia samo Zakopane i najbliższa okolica. Mogłaby ona objąć szerszy horyzont i ześrodkować naukę budowania z drzewa, podjętą w rozleglejszych granicach. Budownictwo u nas odznacza się wielką indywidualnością. Posunąwszy się choćby o powiat na wschód i na zachód spotykamy już nowe pierwiastki, nowe motywy, niemniej interesujące, jak zakopiańskie. Te wszystkie motywy zebrać i uczynić je punktem wyjścia do nowoczesnych zadań budownictwa drzewnego powinno być wdzięcznym zadaniem szkoły[32].

Autor przedstawiwszy pokrótce przebieg sprzecznych zapatrywań i sądów, jakie towarzyszyły ruchowi artystycznemu na Podhalu, podniósł, iż sprawa ta jest zbyt zajmującą i ważną pod względem kulturalnym, ażeby nie była wartą poznania.

Problemy związane ze stylem zakopiańskim analizował Chołoniewski również w następnym ze swoich listów (opublikowany 15 czerwca 1901 r.). Zastanawiał się, czy ów styl architektoniczny, na temat którego rozgorzała tak

---

[31] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. X*, „Gazeta Lwowska", 1901 (14 czerwca), nr 134, s. 1.

[32] Ibidem.

zaciekła dyskusja, jest rzeczywiście zakopiańskim. Twierdził, iż nie jest tak do końca, gdyż te same motywy zdobnicze, jakie funkcjonują w Zakopanem, można spotkać i poza obrębem Podhala. Charakterystyczne półkoliste odrzwia góralskie, będące typowymi w chacie podtatrzańskiej, znaleziono na północny zachód od Krakowa, w Sławkowie, położonym na terytorium Królestwa Polskiego, a także w Bytomiu na Śląsku oraz we wsi Nawojowej koło Nowego Sącza w starej przybudówce drewnianego kościółka. Autor przekazywał, iż we Lwowie opowiadał mu architekt Jan Tarczałowicz, że mocno przeinaczone formy zakopiańskiego stylu napotkał podczas swoich wycieczek w okolicy Żółkwi. Inny architekt – Julian Maszyński znalazł w jednym z kościołów w Lublinie w bardzo starej zakrystii stół i szafę do przechowywania naczyń liturgicznych, i w obu tych przedmiotach uderzyło go podobieństwo do wyrobów zakopiańskich pod względem kształtów i zdobień. Chołoniewski uważał, iż można przyjąć jako pewnik, że tylko na Podhalu na tak ogromną skalę zachował się prastary i rodzimy sposób budowania. Podhale odegrało w tej kwestii rolę muzeum, przechowującego te starodawne formy od zagłady.

> Obok skarbów starego i jakby skamieniałego przed wiekami języka, obok tylu odrębności charakteru i obyczajów, lud podhalski przechował także skarby pierwotnego budownictwa, które wyszedłszy z ukrycia i uszlachetnione fantazją artystów olśniewa dziś swoim czarem[33].

– napisał autor. Dodawał, że nazwa „stylu zakopiańskiego" powinna utrzymać się jako dowód, że na tym obszarze ten styl miał swe początki. Przemawia za tym to, że w całej pełni i czystości formy zakopiańskiego budownictwa zachowały się tylko na Podhalu. W miarę oddalania się od Tatr ku równinom formy te zanikają[34].

W ostatnim ze swych listów nadesłanych do „Gazety Lwowskiej" pisał Chołoniewski o konieczności ujęcia zakopiańskiego ruchu budowlanego w normy „stylowe". Byłaby to bowiem „wyższa humorystyka", gdyby Zakopane dostarczywszy Polsce ładnego wzoru, jak należy budować dworki i wille drewniane, samo zadowoliło się „małpowaniem koszarowej architektury miejskiej". Takiej możliwości powinni starać się zapobiec wszyscy, którzy posiadają jakikolwiek wpływ na rozwój Zakopanego. Chołoniewski zalecał, aby domagano się stosowania wszędzie stylu zakopiańskiego. Będzie to bowiem najlepsza ochrona Zakopanego „przed brzydotą architektoniczną i bezstylowością". Miejscowość ta – w ocenie autora korespondencji – przedstawiała się w początkach XX w., jako istne *mixtum compositum*, w którym pomieszane są z sobą bezładnie arcydzieła sztuki

---

[33] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. XI*, „Gazeta Lwowska", 1901 (15 czerwca), nr 135, s. 1.

[34] Ibidem.

budowania z drewna i monstrualnie „pretensjonalne pudła drewniane", naśladujące szwajcarszczyznę. Twórca listów cieszył się, że najpiękniejsze ulice Zakopanego: Chramcówki, Chałubińskiego i Zamojskiego zmieniają swój wygląd na lepsze. O wiele bardziej skomplikowana sprawa jest z handlową dzielnicą Zakopanego – Krupówkami, które swoją „łataniną domów małych i wielkich, bogatych will i walących się chałup", ze swoim brakiem logiki w ugrupowaniu budynków, długo jeszcze stanowić będą fatalną „ozdobę" Zakopanego. Korespondent przekonywał, iż Krupówki są jakby stworzone na to, aby być ładną i pięknie zabudowaną ulicą, posiadają bowiem malownicze położenie nad brzegiem potoku górskiego i mają do dyspozycji styl miejscowy, który nadaje się również do wznoszenia pawilonów na pomieszczenia dla bazarów. Szereg willi mieszkalnych i stylowych pawilonów, w których mieściłyby się sklepy i cukiernie – oto idealny – w mniemaniu Chołoniewskiego – wygląd, jaki powinna mieć w Zakopanem ulica taka, jak Krupówki. Kończąc swój tekst napisał:

> Szkoda! Wyzyskujemy zakopiańszczyznę skrupulatnie w drobiazgach, mamy już stylowe zakopiańskie breloki i szpilki do krawatów... mamy zakopiański papier listowy, kartki z widoczkami, talerze, przyciski – tylko nie możemy się zdobyć na jedną przynajmniej, zupełnie zakopiańską, stylową ulicę. Ano – trzeba zaczekać. Ci, co mieli sposobność przemieszkać dłuższy czas w Zakopanem, muszą wywieźć stąd przekonanie, że ta „perła Tatr" zaczyna dopiero grać swoją rolę, że i sama daleką jest jeszcze do poznania wszystkich swoich bogactw i ogólnopolskiej kulturze ma jeszcze niejedno do ofiarowania. Dotąd jest jeszcze ciągle modną – w przyszłości będzie ocenioną i ukochaną[35].

Bez wątpienia listy Chołoniewskiego o Zakopanem ogłaszane w „Gazecie Lwowskiej" przyczyniły się do rozszerzenia wiedzy wśród czytelników na temat tego zakątka ziem polskich. Omówione w korespondencjach różne formy działalności w Zakopanem, stanowią dowód jak ówcześnie prężnie rozwijała się ta miejscowość, są świa-dectwem głębokich przemian, jakie ogarniały Podhale na przełomie XIX i XX stulecia. Chołoniewski w pewnych sprawach, które poruszył, mylił się, nie był do końca dobrze w nich zorientowany. Należy jednak podkreślić, że wiele podjętych przez niego problemów zachowało walor aktualności.

---

[35] A. Chołoniewski, *Listy z Zakopanego. XII*, „Gazeta Lwowska", 1901 (16 lipca), nr 160, s. 1.

SUMMARY

Zbigniew Wnęk

ZAKOPANE IN THE LIGHT OF ANTONI CHOŁONIEWSKI'S LETTERS

The article depicts the contents of Antoni Chołoniewski's correspondence to "Gazeta Lwowska" ("Lviv Newspaper"). The author, who was a well-known journalist and publicist, gave the fairly detailed descriptions of Zakopane – the spot which at the beginning of the 20th century was becoming an attractive tourist destination. In his correspondence, Chołoniewski raised different issues connected with the life of Podhale Region's inhabitants (for example legends, architecture, the problems of everyday life). The letters about Zakopane published in "Gazeta Lwowska" have contributed to extending the knowledge about this part of the Polish country. Nowadays they constitute an interesting historical source.

Roman Kucharczyk

ADAM GORCZYŃSKI Z GÓRKI (JADAM Z ZATORA)

LITERAT, ARTYSTA-MALARZ, SPOŁECZNIK

Życie i twórczość Adama Gorczyńskiego[1]

Adam Gorczyński, syn Józefa Kalasantego Gorczyńskiego, szlacheckiego herbu Jastrzębiec i matki Katarzyny z Łojowskich urodził się w Tarnowie w 1805 r. Ojciec jego był w tym mieście adwokatem. W 1818 r. zakupił on Brzeźnicę Radwańską, Nowe Dwory oraz część Marcyporęby. Wcześniej Gorczyńscy zakupili także Stryszów. W Tarnowie Adam Gorczyński ukończył gimnazjum, a następnie studiował filozofię we Lwowie. Od 1821 r. studiował w Wiedniu administrację i gospodarstwo krajowe. Po powrocie z Wiednia założył rodzinę i zajął się gospodarstwem w Nowych Dworach, gdzie zamieszkał. Po śmierci ojca w 1830 r. przejął także Brzeźnicę oraz część Marcyporęby, spłaciwszy udziały swojego rodzeństwa. Na starsze lata przeniósł się do Brzeźnicy, a Nowe Dwory przekazał synowi Józefowi. Jego dorosłe życie upływało na prowadzeniu gospodarstwa, które było jego głównym zajęciem, a w wolnych chwilach zajmował się pisarstwem, malarstwem i działalnością społeczną.

Jako pisarz debiutował w 1831 r. w piśmie „Česka Včela", w którym zamieścił improwizację na pochwałę Czech, drukowaną w polskim oryginale i czeskim przekładzie. Jego dorobek pisarski jest duży. W twórczości literackiej można wyróżnić utwory wierszem i prozą, komedie i dramaty oraz tłumaczenia. Napisał około 20 komedii i dramatów, ale za życia nie zostały ogłoszone drukiem poza fragmentami, natomiast były grane w teatrach Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i cieszyły się sporym uznaniem. Po śmierci pisarza, syn jego Bronisław w serii „Dramata" wydał następujące sztuki: *Ludwika, Wanda, Zbydowski i Zawisza, Artysta i Książę, Ojciec chrzestny, Olimpia* oraz akt I dramatu pt. *Ludgarda*. Ze znanych sztuk, które były wystawiane w teatrach, a nie zostały ogłoszone drukiem, to: komedie *Anglik, Francuz, Esterka, Włoszka, Detaksacja, Młoda aktorka, Starościanka, czyli*

[1] W. Hahn, *Adam Gorczyński*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, Kraków 1959, s. 295; *Słownik artystów polskich*, Warszawa 1975, t. 2; J. Bachórz, *Adam Gorczyński 1805–1876* [w:] *Obraz literatury polskiej*. T.1: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu*, Kraków 1975, s. 869–886.

verbum nobile, dramat *Bajbuza*. Utwory pisane prozą i wierszem podpisywał pseudonimem Jadam z Zatora. Drukował je w różnych czasopismach, jak „Rozmaitości", „Dziennik Mód Paryskich", „Sławianin", „Czas", „Przyjaciel Ludu", „Biblioteka Warszawska" i innych. Niektóre z nich wyszły w osobnych zbiorach: *Powieści Jadama* (1838), *Opowieści i legendy Jadama z Ziemi Zatorskiej* (1842), *Sylva Rerum Jadama* (1842), *Zeno* (1845), *Farmazon* (1844). Zajmował się także przekładami. Wydano tłumaczenia dzieł: *Romeo i Julia* Szekspira, *Ballady* Schillera, *Pieśni i ballady* Goethego, *Pieśni czeskie*, *Pieśni* Wacława Hanki. Biblioteka Jagiellońska posiada w rękopisach szkice artykułów, poemat *Ostatni Gierałtowski*, utwory dramatyczne, m.in. *Pan Słomacki*, *Wróżba cyganki*, *Komeraże*, *Chorzy i doktorzy*.

Drugą jego pasją było malarstwo. Malarstwa uczył się prawdopodobnie w Wiedniu u pejzażysty Franza Steinfelda. Malował olejno i akwarelą, przeważnie pejzaże o motywach architektonicznych. Prace malarskie to wynik jego podróży krajoznawczych po Galicji, a także innych ziemiach Polski. Jest autorem kilkuset obrazów. Jego prace można znaleźć w zbiorowym wydawnictwie *Galicja w obrazach* (14 rysunków z okolic Jasła, Krosna, Sącza, Tarnowa, Krynicy, Tatr, litografowanych przez K. Auera. Muzeum Narodowe w Krakowie posiada jego obraz „Kościół Dominikanów" podarowany temuż muzeum przez syna Bronisława. Jego prace znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej: „Widok Sanoka", „Kościół Dominikanów w Krakowie po pożarze", „Krajobraz górski", „Zamek Herburtów pod Dobromilem", a w Bibliotece Ossolińskich znajduje się rysunek „Czorsztyn – ruiny zamku", „Akwarele", „Kościół Mariacki w Krakowie", „Bielany w Krakowie", „Pieskowa Skała" z napisem na odwrocie „malował z natury Adam Gorczyński, uczeń Steinfelda", „Czorsztyn". Za życia swoje obrazy wystawiał także w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, którego był współzałożycielem. W 1854 r. wystawił tam „Widok Kalwarii Zebrzydowskiej", „Drogę do Morskiego Oka w Tatrach", „Widok Czerwonego Klasztoru z Gór Pienin", „Czarny Dunajec". W 1855 r.: „Babia Góra o rannej porze", „Futor Mohorta", „Monaster Mohorta", „Brzegi Dunajca", „Czchów i Melsztyn".

Gorczyński jako jeden z pierwszych odkrył piękno krajobrazu polskiego i był jego gorącym propagatorem wraz ze swoim przyjacielem malarzem Janem Nepomucenem Głowackim, o którym napisał także osobną rozprawę. Sztuce poświęcił też kilka artykułów. Starał się zwracać uwagę artystów, szczególnie młodych, na piękno polskiego krajobrazu, zwłaszcza widoków tatrzańskich. Zabierał ich ze sobą na wycieczki i wspierał finansowo. Wiele miejsca w jego życiu zajmowała praca społeczna. Jak już wspomniano wyżej, był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i wchodził w skład jego zarządu. Należał do Towarzystwa Leśnego w Galicji i jakiś czas był jego prezesem. W roku 1850 został konserwatorem zabytków na okręg wadowicki i bocheński. Należał do

Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Ważną częścią jego działalności społecznej było szerzenie oświaty. Był inicjatorem i założycielem Szkoły Rolniczej w Czernichowie. Ufundował także Szkołę Ludową w Brzeźnicy, a w Marcyporębie był opiekunem szkoły.

Z życia codziennego Adama Gorczyńskiego na podstawie fragmentów listów Gorczyńskiego z lat 1834–1872[2]

„Chciej wybaczyć, że na tyle przyjacielskich, życzliwych i miłych listów, dziś dopiero zabrałem się do odpowiedzi na nie, do przesłania podziękowania za pamięć o mnie i przyjazne uczucie dla mnie, na które nie zasługuję [...] Wypłacenie się Panu Władysławowi z długu należącej się mu wdzięczności jest działaniem trudnym do zrealizowania. Tak miłym bowiem uczuciem witałem szanownego gościa w moim domku było miłą niespodzianką mi zrobioną, połączoną z poświęceniem czasu, z fatygą, drogi podjętej dla oddalonego dawnego przyjaciela, którą cenić umiem, odwdzięczyć się za nią nie zdołam. Pozwól przynajmniej przyłączyć się do grona szanownych mężów [...] dodać życzenia, ażeby Pan Bóg dał mu dożyć wtórego jubileuszu."

Adam z Górki Gorczyński (Jadam z Zatora)
Ryc. Franciszka Tegazzo
„Tygodnik Ilustrowany", 1876, nr 25, s. 385

„Na wsiadaniu będący w małą podróż w nasze góry, chociaż krótkim dzisiaj słowem pragnę wytłumaczyć się i o przebaczenie prosić za obie miłe korespondencje dotąd nie odpisane. Przyczyna temu ta: pragnę zaznaczyć Panu P. zapewniający dać odpowiedź – co do rysunków moich zbioru zebranych w Galicji, wypada mi zapewnić sobie rysownika kopistę, w tym więc celu w zeszłym tygodniu wybrałem się do Krakowa przy pomocy pana L. profesora w Szkole Sztuk. Interes załatwialiśmy tak dalece, że dziś dopiero w odpowiedzi Panu P. zapewnić go mogę, że słowa mojego dotrzymam i cokolwiek teka moja mieści w sobie godnego reprodukcji [...] tym chętnie podzielę się z Panem Redaktorem tygodnika. Jak tylko zajęcia moje i czas na to pozwolą, odezwę się sam do niego. [...] Nie zamknę jednak mego listu, ażebym wraz z serdecznym podziękowaniem za prezent nader dla mnie

[2] Biblioteka Jagiellońska. Oddział Rękopisów, sygn. 3755. Listy te nie zawierają nazwisk adresatów.

miły i pamięć o mnie nie zapewnił Szanownego Pana o wysokim szacunku i szczerej przyjaźni."

„Nie mam dosyć wyrazu mojej wdzięczności Panu kochanemu za tak gorliwe interesowanie się interesem moim prywatnym. Od Pana pierwszy dokładne wreszcie mam wiadomości o stanie teatru a właściwie o aktorów, tegoż dyrekcji połączonych materii do podanych uwag. Bodajby te trudności przywiązane były tylko do moich sztuk, których bym nie życzył sobie [...] Dziękuję za takową opinię Pana (ojcowską ją nazwę). Proszę zatrzymać jeszcze u siebie obie sztuki."

„Gdy nie wiem, czy Szanowny Pan ma wiadomości o nas, nie mogę, ażebym nie podzielił się z przyjacielem naszym tyloletnim [...] Nasza Hania ciągłym katarem męczona, leczy się [...] ale przy tym przy siłach pojechaliśmy do Stryszowa i nazajutrz objawiło się zapalenie płuc. Leczy ją doktor Jakubowski. Do narady zaprosiłem Jaszczunickiego. Z godną pomocą tych doktorów choroba odsunięta. Przy zażywaniu lekarstw i ziółek powoli przychodzi do siebie. Dzisiaj w niedzielę znacznie i widocznie jej lepiej chora leży w pokoju suchym i miernie ciepłym w spokoju."

„Z serdecznym podziękowaniem [...] wdzięczny Panu za zwróconą uwagę na ten wiersz L. L. [...] W samo południe spadła na mnie klęska gradowa – szczęściem na jednym tylko polu. Nie mogę nie cieszyć się obecnym Pana stanem zdrowia. Może Bóg da, że lepiej jeszcze będzie, co wszyscy bez wyjątku i szczerze życzą Panu."

„Bardzo mi przykro, że zaledwie mogę listownie przesłać życzenia na dzień jutrzejszy. Pomyślniejszych, lepszych czasów się doczekać, odzyskać zdrowie. Co do mnie, od dwóch tygodni katarowe, gorączka [...] nie wychodzę z domu."

„Czas mojego krótkiego pobytu w Krakowie nie pozwolił [...] odwiedzenia Pana. Nadzieja, że się zobaczymy na wsi w Nowych Dworach, a czego obietnicę miałem. Gdy jednak spodziewanego gościa wyglądamy daremnie, skorzystałem ze sposobności, aby się Panu Doktorowi przypomnieć."

„Wskutek zaziębienia się w drodze, dzisiaj znowu zmuszony schronić się do łóżka. Pragnę jednakże udzielić Panu rozmowę, jaką miałem z Panem Muszyńskim. Przepraszam, że do pisania mego listu używam obcej ręki. W przejeździe przez Skawinę wstąpiłem do naszego doktora, który na wstępie dziękował za przesłanie mu książki. Nie złożył swego podziękowania szanownemu dawcy listownie, bo wdzięczność jaką ma za tę jego pamięć

o swoim uczniu, wkłada obowiązek na niego osobiście wynurzyć mu swoje uczucia, co jednak dopełnić pragnie na dniu 19 marca. A mówił to z całą otwartością i szczerością serca, o czem gdy donoszę Wielmożnemu Panu nie wątpię, że w oczach Pańskich okaże się, jako nie liczy się Pan Muszyński do uczniów niewdzięcznych."

„Pomny na zrobioną mi obietnicę, a szczerze wyznam bardzo miłą odwiedzenia mnie w Brzeźnicy nie oddalałem się z domu w oczekiwaniu upragnionego gościa, a do tego zachęcał czas pogodny tegorocznego września. Teraz smutno mi, żem nie mógł powitać Pana w moim domku i niepokoję się tą myślą, że może pogorszony stan zdrowia stanął Panu na przeszkodzie i tracę już nadzieję, pora spóźniona i na czas słotny się zanosi. [...] Dzięki Bogu, teraz już czuję się o wiele zdrowszym i silniejszym. Odbieram częste listy od mojej żony i od dziatek. Zdrowie im służy. Robią niekiedy wycieczki w góry na osiołkach. [...] położone w nader górzystej okolicy, według relacji moich dzieci, które nie mogą się nachwalić piękności położenia [...] Zwierzają się mnie w swoich listach. W tej chwili są w Wiesbaden [...] Gdyby oziębiło się powietrze, to powrotu moich dam spodziewać się będę [...] Po drodze jednak mają się zatrzymać kilka dni w Dreźnie, w drodze bowiem zatrzymały się tylko dzień jeden, a galerię obrazów przeleciały i mało co widziały. Byłem w Stryszowie, raz do roku odwiedzam brata. Wszyscy tam zdrowi, a Stryszów zawsze ładny i dla mnie dziwnie sympatyczny. Bo w tych górach i wądołach przeczekałem moje dziecięce lata pod opieką babki, która brała mnie ze sobą do lamusa, gdzie widywałem lud i bywały sobótki, a na moje zawołanie o piwo posłała o dwie mile do Suchy – po piwo dla Adasia, który w owej porze miał może sześć lat."

„Byłem w Krakowie po dwa razy, ale po kilkugodzinnym chodzeniu śpieszyłem się do domu, gdzie długo bawiąc poza domem, nader wiele dzisiaj mam zajęcia. Proszę szanownego Pana o przebaczenie, żem go nie odwiedził, o zdrowie nie zapytał. Jeśli Wielmożny Pan Dobrodziej cierpiący, w takim razie radzę i proszę poszukać rady w kąpielach [...] Ja znowu szwankuję na zdrowiu. Gdybym nie miał tyle ciążących na mnie obowiązków, wolałbym odpocząć, miałbym nadzieję, że kiedyś będzie mnie lepiej. Dotąd nie mam tego, kto by mnie zastąpił, a każde oddalanie się od domu nie obchodzi się bez materialnej straty dla mnie. [...] Jestem zdecydowany jechać do [...] w miesiącu czerwcu. Zdradzę Panu o moim projekcie, ażeby przykładem zachęcić do podobnej wycieczki dla zdrowia. Byłem na wystawie i zajęły mnie pejzaże Suniszewskiego z Karpat, Pieniny polskie nasze, a w nim niebo, nasze góry i woda. [...] Przeciwne wrażenie zrobiło na mnie malowidło, w którym artysta daje nam scenę z obcego świata dla naszej sztuki. Co za myśl, stawiać nam przed oczy pobór rekrutów! [...] Jak się Panu podobał Dembowski? Zawsze lepszy dziś, jak roku zeszłego."

„Proszę o wybaczenie, żem nie odwiedził pana, ale tyle miałem interesów do załatwienia na Podgórzu, w klinice [...] zaledwie o piątej takowe załatwiwszy, po czym mnie już nie stało czasu być u Pana, bo śpieszyć się było trzeba dla złej drogi i przewozu przez Wisłę. Około 15 będę w Krakowie i kochanego Pana odwiedzę. Zasmuciła mnie wiadomość, jaką mi dał mój sługa o stanie zdrowia Pana [...] Czas wiosenny, ciepło majowe dobroczynnie wpływać będzie i będziemy mogli znowu zjeść obiadek po staremu. Jestem sam na wsi, a moja rodzina w Florencji. Przeczytałem listy, które odbieram. Dobrze dla mnie, że sporo zajęcia w polu [...] tak że od 6 rano do wieczora jestem w ruchu."

„Długi już czas jestem bez żadnej o Panu wiadomości. Życzę bardzo lepszego powodzenia [...] Co do mojego stanu zdrowia, to chyba bym doniósł, że dzisiaj żyję takiej myśli mnie krzepiącej, że kuracja w domu dopiero okaże o swoich skutkach. W tem tygodniu dopiero przyszedłem do tego przekonania, że żaden doktor stosownej rady nie da, tylko na sobie doświadcza każdy, jak wody używał, co służy, co szkodzi. Dwa warunki tu konieczne – chodzenie niemal dzień cały i głodzenie się, co znowu służy kieszeni. [...] Polaków towarzyszy mam bardzo wielu. Byłoby tu milej i weselej, gdyby nie te wypadki wojenne, okropne, najsmutniejsze, bo sprowadzą następstwa. Chodzę jak struty, przewiduję przyszłość tej miłej zawsze Francji. Od żony i dzieci odbieram często wiadomości (...) bawią się dobrze (...) Ułożyliśmy się zjechać w Wiedniu skąd wracalibyśmy razem do domu, ale żona przedłużyła swój pobyt (...) a mnie woła gospodarstwo, nagli do powrotu."

„Stosownie do myśli i projektu odbył się w sobotę akt połączenia mojego syna i panny S. [...] ja w tej decyzji mam nadzieję i rękojmię, że pożycie wspólne będzie im miłe, pogodne, dla obojga szczęśliwe. Wielmożny Panie, chciej mi wybaczyć, żem się nie podzielił tym, co mnie tak wiele zajmowało z Szanownym Panem i przyjacielem naszego domu tyloletnim. Ale szczerze wyznam, że mi nawet nie starczyło czasu na te ostatnie uregulowanie interesów materialnych. Z drugiej strony, sprawiło mi dużo zajęcia, to wiele mnie przed Panem wytłumaczy. Bronisław od poniedziałku wpisany jest w rejestr urzędników sądowych w Sądzie Krakowskim. Bardzo mnie to pociesza i dziękuję dobremu synowi, że jak zawsze i obecnie poszedł za moją radą. I ja byłem na tej drodze i nie żałuję tych lat mojego urzędu. Zima do nas zapukała, a lepszy śnieg, jak słota."

„Wiadomość o zgonie doktora Bobrzyńskiego nader smutne zrobiła na mnie wrażenie. Chociaż doktor Bobrzyński od roku nie był w zupełnie dobrym stanie zdrowia [...], wieloletni jego wiek nie dostarczał przyczyn tak rychłego zgonu. [...] W tej chwili lękam się pocieszyć w ciężkim smutku,

to jutro może przynieść [...] pociechę, że zmarły pozostawił po sobie pamięć prawego żywota, poczciwości charakteru i czułego serca. Ta pamięć pozostanie trwałą pociechą jego rodziny."

„Tak mała odległość oddziela nas od siebie, a my od Pana od dawna już nie mamy wiadomości. Z drugiej strony ciąży na nas wina, którą zmniejszenia pragniemy tłumaczyć się. W polu pogoda nam sprzyjała, i bardzo, ale sprawiła zarazem koncentrację robót. Zwykle 6 tygodni się odbywały, a teraz odbyły się 4 tygodnie tego lata. Długi pobyt Wielmożnego Pana w domu w starej polskiej gościnności nie wątpię służy zdrowiu. Moja rodzina zdrowa, ale jak wszyscy szuka cienia i tego Kochanowskiego, cichącego strumienia. A my z Bronisławem chłodzimy się łaźnią [...], po użyciu której człowiek twardnieje. Ja nadto rozpocząłem moją kurację owocową, od renglodów białych i niebieskich począwszy, a która sprzyja mojemu organizmowi. Ten projekt oddali się [...] z przyczyny mojej zachodzą mi zawsze w drogę różne zajęcia, przeszkody, po części także moja żona rozjechała się z wizytami [...] Ponieważ zaś mogą wystąpić nowe jakieś przeszkody do zrobienia wycieczki do Pana, z tego powodu już dzisiaj wolę raczej ponowić naszą prośbę odwiedzenia nas w Brzeźnicy."

„Nie mogę w dniu Szymona, to w oktawie będę sam w Krakowie. Powinszuję po staremu, życząc zapasu zdrowia, po wtóre i po trzecie zdrowia, a dalej wszystkiego dobrego na tym świecie naszym biednym. Dodałbym jeszcze, życzę, ażeby wszyscy tak szanowali i kochali przyjaciela jak ja z moim Bronisławem. Bronisław przenosi się na mieszkanie do Krakowa, a że człowiek tam ciągnie, gdzie jego serce [...] prowadzi, będzie Pan miał częstego w nim gościa u siebie."

„Pragnę się ustosunkować do oświadczenia Wielmożnego Pana względem małej podróży do Brzeźnicy i wysłania posłańca z prośbą o pozwolenie wysłania bryczki do Krakowa i oddania takowej do dyspozycji Wielmożnego Pana w dniu, w którym Pan sobie wyznaczył. [...] Brzoskwiń na ręce Bronisiów przesłałem takowe razem i jemu. Raczy Wielmożny Pan napomnieć akademika, ażeby był ostrożnym i nie sięgnął jakiejś [...], do czego skłonną ma naturę. Coraz to smutniejsze zdarzenia niepokoją nas z zagranicy. Spodziewanego pocieszenia i pomocy doczekać się trudno."

„Com omieszkał wcześniej, dziś donoszę, że przed tygodniem pojechałem do Wolskiego do Spytkowic, abym mu przypomniał Pana sobą. Na moją propozycję opowiedział się kategorycznie, że dla własnej nawet nauki pragnie bardzo poznać zbiory paryskie [...] przy czym nie polecenia tych skarbów innym. Niesposobne drogi, przez Wisłę przeprawa trudność sprawiła, żem dotąd nie przesłał drzewa na opalanie pokoju"

„[...] ośmielam się na jego ręce przesłać list do Pana Ptaszyckiego, dołączając prośbę o wręczenie mu takowego. Czynię to dlatego, że Pana Pt. w domu zastać trudno. [...] Proszę go, ażeby swoją posłał umowę finalną."

„Bardzo przepraszam, iż przesłanej książki i dziennika nie opłacono. Przyczyna, że sługa chory i nie było komu powierzyć. Boję się powierzyć furmanowi, zatem proszę Pana [...] przysłać swego lokaja dziś lub jutro rano."

„Po staremu, po naszemu, nie mogę ustnie pocztowym listem składam szczere, bo przyjacielskie życzenia rychłego powrotu do zdrowia, jak najdłuższego życia i doczekania się lepszych od obecnych czasów."

Współcześni o Gorczyńskim

Józef Ignacy Kraszewski o powieściach Jadama:

„Wszędzie znać wielkie naczytanie się autora w pisarzach XVI wieku, a język tej epoki wybornie przejęty wszędzie góruje. Znać talent niepospolity, a nade wszystko uczucie sprawiedliwe przeszłości i zrozumienie jej ducha bez uprzedzeń, które aż nadto często spotykają się nawet w podobnych pismach. Większa część powieści opiera się na podaniach lub historycznych napomknieniach u kronikarzy znalezionych, acz nie wszystkie są bardzo ścisłe historycznie, czego też za złe nie mamy, gdyż w punktach, w których się z właściwą historią mijają, krzywdy jej znacznej nie czynią. Co do nas, wdzięczni jesteśmy autorowi tych powieści, że w nich nigdzie historii nie pokaleczył. Uczy on, że malując wiek, niekoniecznie potrzeba wielkich osób i czynów, tam zaś, gdzie jak w *Zofii z Melsztyna* wchodzi w większą historię, oddać mu słuszność potrzeba, że ją święcie szanuje i płocho nie wykręca"[3].

Edward Dembowski:

„Powieści Jadama, tj. Adama Gorczyńskiego, wyszły w jesieni 1842 r., przeto teraz o nich wspomnieć należy. Są to poezje, a równie jak prozą *Sylva rerum* i dawnej powieści ubiegłych czasów, myśli i czyny oddać mają na celu. Gorczyński w wierszu, równie często jak w prozie, którą zasila często „Dziennik Mód" okazuje bardzo wiele talentu, nieporównanie więcej niż w dramacie. [...] Adam Gorczyński, równie jak i wszyscy galicyjscy literaci [...] dla zewnętrznych przyczyn, co jest rzeczywiście prawdą, jak my przekonani jesteśmy, nie może dążeń śmiałych i dzielnych myśli postępowych podawać.

[3] „Tygodnik Petersburski", 1839, nr 35.

Dlatego w Gorczyńskim tylko strona obrazów i zarysów przeszłości, jako wiernie i z talentem wykonana zasługuje na jakąś uwagę."

„Adam Gorczyński zwrócił na siebie powszechną uwagę powieściami swoimi: *Powieści Jadama*, Kraków 1838, *Sylva rerum*, Lwów 1842, *Farmazon*, Lwów 1844, odbijającymi wiernie rysy przeszłości. W poezji wystąpił z *Opowieściami i legendami*, Lwów 1842, które są wcale mierne, lecz dał się poznać jako wyższy talent dramatyczny napisaniem przedstawionego na widowni krakowskiej i poznańskiej dramatycznego poematu *Zbydowscy i Zawisza*, odznaczającego się wyższą i przecudną formą oddania. Wiersz użyty w tym dramacie jest obrazowy, pełen uniesień, a zmiennej, najczęściej trocheicznej miary. Nienawiść dwóch rodzin, zemsta z obu stron podburzona i Zawiszy miłość ku córce Zbydowskiego, którego siostrzeńca był zabił stanowią poematu tego kolizję rozwijającą się w działanie pełne życia i zajścia pełne namiętności. Inne dramata Gorczyńskiego znane z wyjątków w „Bibliotece Warszawskiej" zdają się być mierne"[4].

Karol Estreicher:

„W roku 1852 Gorczyński dowiedział się, że pracuję nad historią dramatu. Acz poważny już wiekiem i imienia, zgłosił się do nieznanego pisarka i złożył mi kilkanaście sztuk w rękopisie prosząc o uwagi. Te napisałem i wdzięcznie je przyjął, bo to był człowiek zadziwiającej skromności. Artykuł ten dałem do „Dziennika Literackiego", redaktor F. Łobeski zaraz zaciągnął mnie pod sztandar współpracowników. Ostatni raz uścisnąłem dłoń tego zacnego ziemianina w 1858 roku będąc w Krakowie, do którego lubo blisko mieszkał w okolicy, rzadko zaglądał. Dobrego wzrostu, oblicza ujmującego, powolny w ruchach, na twarzy miał wyraz rzewnego smutku. Kiedym go zapytał, dlaczego nic nie ogłasza, odrzekł z łagodnym uśmiechem: «Piszę w wolnych chwilach od zajęć gospodarskich, ale nie drukuję. Przy tylu koryfeuszach literackich, skromny szeregowiec naprzód wyrywać się nie może». Ale ten szeregowiec (mówiłem) niedawne czasy, gdy jako Jadam miał świetne przyjęcie. «Prawda, ale to już przeminęło i nie wróci, a ja swobodnie na roli dożywam wieku, jaki dobry Bóg mi naznaczył»"[5].

„W Gorczyńskim widny talent, biegłość pióra, znajomość charakterów męskich, ale też widna nieświadomość sceniczności czyni go gadatliwym, nie zażywającym efektów"[6].

---

[4] E. D e m b o w s k i, *Pisma*, t. IV, Warszawa 1955, s. 12, 336.
[5] „Kłosy", 1876, nr 572, s. 369–370.
[6] K. E s t r e i c h e r, *Teatra w Polsce*, wyd. 2, Warszawa 1953, t. II, s. 397.

Kazimierz Władysław Wójcicki:

„Wśród pośpiesznego rozwoju piśmiennictwa naszego [...] idą w zapomnienie zasługi mężów rzetelnego talentu i ich prace, które rzeczywiście wzbogacają literaturę polską. Do poważnego ich grona bez wątpienia należy Adam Gorczyński, znany pod pseudonimem Jadama z Zatora. W głuchej ciszy, jaka panowała w Galicji po roku 1832 po rok 1837, Gorczyński wystąpił z pierwszymi pracami w jednym organie o treści literackiej, jaki wychodził wówczas we Lwowie: „Sławianinie" [...] Oddany gospodarstwu wiejskiemu, w zaciszu, z dala od gwaru świata, wszystkie wolne chwile poświęcał literaturze i malarstwu. Przez kilka lat zasilał utworami swego pióra, prozą i wierszem wiele czasopismów. Pisywał do „Przyjaciela Ludu", „Czasu", „Biblioteki Warszawskiej", „Orędownika". Należycie ocenili wartość utworów Gorczyńskiego, tak prozą, jak i wierszem Czesi i tłumaczyli je na swój język. Wyszły przekłady na niemiecki. Zwolennik sceny krajowej wiele napisał dramatów i komedii wierszem i prozą. Niemałą zasługą Gorczyńskiego jest to, że wywołał na pole literackie Karola Estreichera, jednego z pierwszych bibliografów polskich[7].

Władysław Zawadzki:

„Podówczas też wystąpił po raz pierwszy Jadam z Zatora – Adam Gorczyński, z utworami wierszem i prozą, usiłujący za przykładem Kazimierza Władysława Wójcickiego odtwarzać przeszłe społeczeństwo w powieściach staroświeckiego kroju i staroświeckim z kronik zaczerpanym językiem."[8].

Wspomnienie o Adamie Gorczyńskim w „Czasie":

„Adam Gorczyński należał do zastępu szczupłego grona piszących, którzy starali się ożywić ruch literacki wśród najtrwalszych stosunków cenzuralnych i zupełnego zobojętnienia dla książki. Jako pierwszy z Aleksandrem Głowackim przebiegał kraj i zbierał pejzaże z miejscowości historycznych, wciągając w to wielu młodych artystów. Malował nie po to, żeby sprzedawać lub ubiegać się o sławę za granicą, przeto jego prace są mało znane. Z kilkuset krajobrazów, tylko kilkanaście wyszło w zbiorze widoków z Galicji. Za młodu zbierał pieśni i przysłowia ludowe, na starość zajmował się zachowaniem zabytków jako konserwator. Nie zerwał nigdy ten cichy pracownik wawrzynów i nie tęsknił za nimi. Należy mu się jednak kwiat pamięci nad grobem"[9].

---

[7] „Kłosy", 1876, nr 572.

[8] Wł. Z a w a d z k i, *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, Kraków 1961, s. 88.

[9] „Czas", 1876, nr 132.

Wacław Szymanowski:

„Główną treść wspomnianych prac, a szczególnie tych, które wychodziły pod pseudonimem Jadama z Zatora stanowiły legendy szlacheckie, opowiadania z dawniejszych czasów i tradycje rodowe. Wszystkie one pisane były językiem łatwym, dość poprawnym, przypominającym staropolski zakrój, jakby pod wpływem pilnego wczytywania się w dzieła dawnych autorów. Żywe słowo płynęło u Gorczyńskiego tokiem staroszlacheckiego opowiadania; czytelnik, wczytawszy się w jego utwory, doznawał tego wrażenia, jak gdyby przebywał gdzieś w starym dworze; słuchał opowieści o ubiegłych czasach, które przed nim sędziwy, a żywy jeszcze ich świadek barwnym roztacza słowem [...] Pokrótce tu tylko wspomnimy o pracach Gorczyńskiego dla sceny. Sporo tych prac pozostało w rękopisie, niektóre zaś z nich, przedstawione na scenach lwowskiej, krakowskiej, wileńskiej, a nawet warszawskiej, cieszyły się zasłużonym powodzeniem. Do tych ostatnich należy dramat *Zbydowscy* i komedia *Detaksacja*. W dramatach, jak i powieściach Gorczyńskiego, przebija głównie zacna struna serdeczna, szczere ukochanie przeszłości i pewien nastrój dawniejszych zwrotów i wyrażeń, którzy inni sztuką zdobywać muszą, a które u niego z natury płyną. Ale działalność pisarska Gorczyńskiego [...] stanowiła tylko część zasługi, jaką on kładł na polu dobra ogólnego. Widzimy go rozwijającego tę działalność w różnych kierunkach, zawsze z baczeniem na jeden cel tylko, że społeczność zacofana nie ze swej może winy, jeśli pragnie iść na równi z innymi w normalnym rozwoju pracy organicznej, nie słów, ale czynów potrzebują. Jako więc przede wszystkim z powołania gospodarz wiejski, zwróciwszy szczególną uwagę na rolnictwo, dość u nas w tym czasie zaniedbane, podał w Komitecie Rolniczym, w którym jako jeden z pierwszych członków zasiadał, myśl utworzenia Szkoły Rolniczej w Czernichowie [...] Opiekował się tym zakładem wspierając go skutecznie. Każda instytucja mogąca przynieść pożytek krajowi znajdowała w nim chętnego i czynnego poplecznika [...] Czynny w zakresie malarstwa krajowego razem z J.N. Głowackim, zwróciwszy uwagę artystów na piękne widoki krajowe, pierwszy wskazał malarzom drogę do Tatr. Sam również zwiedziwszy znaczną część kraju, zdejmował wszędzie z natury szkice, których wcale poważny zbiór pozostał po nim. Kilka tych artystycznych prac Gorczyńskiego pomieścił „Przyjaciel Ludu" [...]. Umiał on także wyszukiwać młodych i zdolnych artystów. Obwoził ich sam po kraju, wspierał radą i środkami pieniężnymi, ułatwiając im tym trudne początki w artystycznym zawodzie. [...] Z tego krótkiego, niedokładnego obrazu działalności zmarłego czytelnicy przekonać się mogą, jak czynnym i użytecznym było życie tego zmarłego człowieka, który w wieku nawet podeszłym zachował młodzieńczą siłę uczuć i niestrudzoną chęć do pracy. W życiu prywatnym, w licznych stosunkach, jakie przez długoletni żywot zawiązał, umiał on rozszerzać wokół siebie

atmosferę miłości kraju przez bliższą i dalszą rodzinę. Tej miłości najpiękniej pojętej, która nie słowem czy deklamacją próżną, ale czynami się wyraża. [...] Zasnął w spokoju, ostatnią swoją wolą przekazawszy w testamencie fundusz na cele wychowania ludowego, którym się zawsze gorliwie opiekował i dawszy pierwsze hasło do rozpoczęcia składki na pomnik dla Wincentego Pola, z którym od najwcześniejszych lat ścisła łączyła go przyjaźń"[10].

Aleksander Wybranowski:

„Wszystko cokolwiek wielkiego gustu i pracy uskutecznić może widzi się w Nowych Dworach zrobione ręką zasłużonego powieściopisarza Adama Gorczyńskiego, ojca dzisiejszego właściciela pana Józefa. Pan Adam pisał pod pseudonimem Jadam z Zatora, nie tylko powieści, ale poezyje i dramata, przy tym jako malarz i wzorowy gospodarz, a miły sąsiad na wszystko miał czas łącząc w swoim ładnym i gościnnym domu życie nie tylko bliskiego sąsiedztwa, ale i dalszej okolicy, zostawił po sobie pamięć najpiękniejszą. [...] Adam Gorczyński mieszkając czas jakiś w Brzeźnicy nim się przeniósł do Nowych Dworów upiększył ją także, założył ładny ogród w guście angielskim, przy dużym murowanym dworze i przy pięknych murowanych budynkach"[11].

„Tygodnik Wiejski" – cel i przeznaczenie

W roku 1848 Adam Gorczyński wydaje w Wadowicach pismo przeznaczone dla ludu – „Tygodnik Wiejski". Na temat tego tygodnika i celowości jego wydawania tak pisał:

„Stan umysłu naszego wieśniaka, jego zła wola, niechęć, nieufność, a niekiedy i nienawiść do tych z nas, którzy dobra jego pragną, dla niego ofiary czynią. Wypadki z roku 1846, smutnej, a świeżej jeszcze pamięci, są aż nadto jasnym dowodem grubej ciemnoty wieśniaka. Świadczą o moralnym tegoż zepsuciu [...] Kiedy pomyślemy nad tym, że włościanin równy nam w obliczu Boga i prawa, że to nasz bliźni, nie możemy nie doznać smutnego uczucia i nie zaboleć nad naszym bratem, wyzutym niemal z wszelkiej moralnej godności człowieczej. Równie więc dla dobra tego ludu, któremu jako chrześcijanie i bracia najlepiej życzymy, jako też dla nas samych żyjących z nim w stosunkach tak bliskich, pragniemy wszyscy, ażeby włościanin nasz podźwignął się z tego upadku, stał się innym, stał się

[10] „Tygodnik Ilustrowany", 1876, nr 25, s. 395–396.

[11] A. Wybranowski, *Ongi w dworach i dworkach szlacheckich z okolic Zatora dziś i dawnej*, Kraków 1898.

godniejszym tej swobody i tych dobrodziejstw, które dostają mu się w udziale. Pragniemy, ażeby z obojętnego na los kraju, niechętnego ku nam, a nawet niebezpiecznego współmieszkańca, przerodził się z czasem na spokojnego, swój kraj miłującego obywatela, a zarazem życzliwego nam sąsiada. Od dawna już światli i szlachetnie myślący mężowie zwrócili swoją uwagę w stronę ludu. Dziś głos ten staje się powszechnym, że lud nasz ciemny oświecać potrzeba. Zakładanie szkółek wiejskich w przyszłym pokoleniu dopiero rokuje korzyści. Dzieło odrodzenia naszego ludu rozkładać na długie lata nie chcemy. Zajmiemy się wychowaniem przyszłego pokolenia, ale i dzisiejsze zostawić w tym stanie ciemnoty i moralnego upadku nie można. W tym celu pracować jest naszym zamiarem, naszą chęcią. Od kilku już miesięcy wydajemy w Wadowicach „Tygodnik Wiejski", pismo na podstawie prawdy i moralności oparte. Głównym tegoż zadaniem jest oświata i moralna poprawa ludu. Szczególnie zaś pragniemy przez to pismo włościanina na drogę poznania prawdy naprowadzić, skrzywione jego wyobrażenia prostować, zadawnione przesądy przełamywać. Potrzebne jemu wiadomości tyczące się kraju i jego nowych stosunków udzielać. Jednym słowem: oświecać go, nauczać, rozbudzać do nowego życia, poprawiać moralnie i uszlachetniać [...] Z podniesieniem oświaty i moralności włościanina, z poprawą jego obyczajów i życia utrwali się pokój, porządek i bezpieczeństwo w kraju, a z czasem nastąpi pojednanie się ludu z nami i połączenie się węzłem wzajemnej potrzeby i obopólnej korzyści, które jest warunkiem lepszego bytu wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Przedłożywszy wam cel i chęci nasze, szanowni dziekanowie, proboszczowie, wikariusze diecezji tarnowskiej, odzywamy się do Was, prosimy o Waszą opiekę, pomoc, o wsparcie w przedsięwzięciu naszym. Udajemy się do Was najwłaściwiej, albowiem do tej pory lud nasz opuszczony, zaniedbany, ze wszelkiego sposobu oświecania się ogołocony, w kimże to miał jedynego nauczyciela i przewodnika, jeśli nie w kapłanie swoim? W moralnym opuszczeniu i ubóstwie ludu, któż był jego opiekunem, doradcą, wspomożycielem, jeśli nie jego pleban, pasterz jego duchowny? Wy to wprowadzacie go na drogę chrześcijańskiego życia, Wasze to słowo rozjaśnia jego myśli, podnosi od ziemi ku niebu. Otwiera serce i rozgrzewa do miłości bliźniego. W duszy zasiewa ziarna bogobojności i cnoty. Do Was więc, szanowni kapłani, mający możność opiekuństwa i nauczycielstwa ludu, udajemy się o pomoc w przedsięwzięciu, które ma na celu oświecenie i poprawę naszego wieśniaka. W Waszym świetle i doświadczeniu chcemy zaszczepić nauki i wiadomości, jakich nam nie dostaje i do tego przyjmiemy chętnie od Was każdą radę, przestrogę, nawet i naganę. Pismem, które wydajemy, pragniem przyjść Wam tylko z pomocą, nie z osobna, ale wspólnie z Wami nad oświeceniem ludu i nad dobrem jego pracować. Nie odmawiajcie nam naszej pomocy i zachęty, wspierajcie nas dostarczaniem artykułów do pisma, wspierajcie nas przez rozpowszechnianie tygodnika między parafian Waszych. Ubogim w duchu jest lud nasz. Każda

Wasza pomoc udzielona, każdy grosz poświęcony w tym celu, będzie to ubogiemu dana jałmużna. W imieniu redakcji „Tygodnika Wiejskiego" Adam Gorczyński"[12].

Zakończenie

Adam Gorczyński zmarł 24 maja 1876 r. w Brzeźnicy. Pochowany został przy kościele parafialnym w Marcyporębie[13], stał na jego grobie pomniczek, a przy okazji wielkich prac remontowych przy tymże kościele z początkiem lat 70 został rozebrany i jakiś czas leżał złożony poza parkanem. W końcu to uprzątnięto i dzisiaj już nie ma żadnego śladu. Gorczyński na swoim terenie jest postacią zupełnie zapomnianą. Mijają rocznice śmierci i urodzin, ale żadna nie miała żadnego odzewu. Nikt nie pomyślał, żeby nadać imię Gorczyńskiego jednej ze szkół na terenie gminy Brzeźnica.

Dwór w Brzeźnicy, jak i cały majątek, w którym żył i tworzył Gorczyński został odebrany jego spadkobiercom. W dworze tym, po zakończeniu okupacji niemieckiej, były sklepy, magazyny, biura GS-u. Użytkownicy doprowadzili dwór do całkowitej ruiny. Po zmianach ustroju, dwór przejęła gmina i sprzedała go, a nowy właściciel prawdopodobnie ma zgodę na jego rozbiórkę.

---

[12] *List do duchowieństwa diecezji tarnowskiej*, Biblioteka Jagiellońska. Oddział Rękopisów, sygn. 3755.

[13] Po śmierci Adama Gorczyńskiego, majątek brzeźnicki z dworem odziedziczył jego syn Bronisław. Po jego śmierci, dziedzicem tej posiadłości został jego syn Zygmunt, który był ostatnim właścicielem. W czasie okupacji, Niemcy odebrali mu majątek i ustanowili zarządcę – Niemca. Po wyzwoleniu, na podstawie reformy rolnej, odebrano mu cały majątek. Musiał opuścić Brzeźnicę, przebywał jakiś czas na ziemiach zachodnich, a zmarł w Krakowie i pochowany jest na Cmentarzu Rakowickim. Miał syna, Adama, który przebywał w Anglii.

SUMMARY

Roman Kucharczyk

ADAM GORCZYŃSKI FROM GÓRKA (JADAM FROM ZATOR)
THE MAN OF LETTERS, PAINTER AND INVOLVED CITIZEN

Adam Gorczyński (1805–1876) became very active in the range of literary and social activities. His works of drama were staged in Kraków, Lviv, Poznań and Warsaw. In his paintings he depicted the beauty of Polish landscapes and architecture. He was the cofounder of the Fine Arts Association in Kraków. Farming and concern about agriculture modernization were his main occupations. He was both the initiator and founder of the School of Agriculture in the village of Czernichów which, over the years, has been known for its high academic standards. In order to raise the level of

agricultural education among the local peasants, he established "Tygodnik Wiejski" ("Weekly Rural Magazine"), which was issued in 1948 in the city of Wadowice. Appreciated as an artist and a painter during his lifetime (his works were exhibited at the Fine Arts Association), he became forgotten after his death. No one even thought about giving his name to one of the schools in the Brzeźnica commune and even the monument from his grave was removed in the 1970's.

Sylwester Dziki

DEOTYMA W KRAKOWIE I OKOLICACH

Jadwiga Łuszczewska (1834–1908) córka dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Królestwa i słynnej z urody oraz z dowcipu córki gen. Żółtowskiego Magdaleny, częściej znana pod wymyślonym przez matkę pseudonimem Deotyma; rzadziej używała formy spolszczonej Bogobojna (tak podpisywała wiersze patriotyczne ogłaszane poza granicami Królestwa). Sławę w życiu towarzysko-literackim zyskała dzięki zdolnościom recytatorsko-improwizatorskim (na pamięć znała *Śpiewy historyczne* Niemcewicza), którymi popisywała się w salonie rodziców uważanym za najważniejszy ośrodek życia kulturalnego w międzypowstaniowej Warszawie. Edukację odbywała w domu pod kierunkiem rodziców. Wraz ze starszą siostrą Kazimierą redagowała w latach 1846–1849 rękopiśmienny miesięcznik „Pszczółka". Wiele podróżowała z rodzicami po Europie (Bruksela, Berlin, Austria, Włochy), a zwłaszcza po polskich miejscowościach historycznych. Były to Gniezno, Kruszwica, Poznań, Malbork i inne. W latach 1863–1865 towarzyszyła ojcu na zesłaniu.

Po śmierci rodziców pod koniec lat 1860-tych założyła własny salon literacki. Czwartkowe wieczory nie odniosły takiego rozgłosu i znaczenia jak rodzicielski salon. Skupiały twórców starszej generacji, muzyków, pojawiali się nieliczni młodzi (m.in. daleki krewny Henryk Sienkiewicz, Artur Oppman). Więcej uwagi poświęcała własnej twórczości literackiej, którą zajmowała się od lat 1850-tych. Ale i tu nie odnosiła znaczących sukcesów. Publicznie zadebiutowała w 1852 r. wierszem *Krucjaty* („Dziennik Warszawski", nr 325, lwowski „Dziennik Literacki", nr 51). Jej *opus vitae* miała być nieukończona *Polska w pieśni*.

Portret Deotymy w następujący sposób skreślił Cz. Jankowski:

> niskiego niż wysokiego wzrostu, wcale tęga, nie miała w postaci swej nic imponującego – oprócz nieskazitelnie dystyngowanego gestu, ostrego, bywało spojrzenia i... uroku wielkiego imienia. We czwartki miała nieodmiennie na sobie suknię aksamitną, czarną, gładką, z trenem; na pięknym biuście kolię z przepysznych szmaragdów, takież szmaragdy w uszach; czarną koronkę na wysokim, z czoła uczesaniu.

Głosy krytyków na pisarskie wystąpienia Deotymy były mocno rozproszone. Wnikliwy badacz jej twórczości J. Bachórz napisał:

> Określenie wieszczka, przylgnąwszy do niej, sprzyjało deformowaniu opinii krytycznoliterackich. Liczni apologeci, wśród których przeważali konserwatyści, bez umiaru i wyboru oklaskując każde zdanie pisarki, ułatwiali przeciwnikom i szydercom możliwość deprecjonowania jej osoby i dorobku. Łatwo było wykazać nadużycie formuły „wieszczka" i poddać je ironicznemu ośmieszaniu. I choć wobec chóru wielbicieli prześmiewców nie było wielu (bo część pisarzy z młodszych generacji po prostu nie interesowała się problemem Deotymy), to jednak ich głosy w miarę upływu czasu zyskiwały na znaczeniu, zwłaszcza że chwalcami stawali się ludzie o coraz mniejszym autorytecie literackim.

Uznani krytycy (np. W. Feldman, J. Krzyżanowski) chcieli jej twórczość przekazać w niebyt. Nie całkiem to się im udało. W drugiej połowie XX stulecia – a więc w pięćdziesiąt lat po jej śmierci jeden z jej utworów – *Panienka z okienka* (z 1898 r.) doczekał się prawdziwego renesansu: 4 wydania, tłumaczenie na język włoski (1960), przeróbka (T. Paciorkiewicz) na operę (wystawiona w 1968 r.) i sfilmowana w 1964 r. (reżyser M. Kaniewska).

Wróćmy jednak do zasadniczego toku rozważań.

Pierwszy raz zobaczyła Kraków w 1843 r. przejazdem z rodzicami i siostrą do wód.

> Zwiedziliśmy Kraków, naówczas jeszcze wolne miasto, widziałam Polaków niepodległych, widziałam Wawel, i te kościoły, i te groby, i tę całą rozrzewniającą „ruinę" przeszłości, jaką wówczas owo miasto przedstawiało. Zwiedziliśmy Wieliczkę; wrażenia jedyne – do śmierci niezatarte. Potem pierwszy raz w życiu jechałam koleją żelazną.

Podczas kolejnego pobytu w Karlsbadzie (Karlove Vary) w 1854 r. napotkali Franciszka Wężyka, już wcześniej zafascynowanego Deotymą, który zaprosił ich do Krakowa. W swym *Pamiętniku* zanotowała:

> ów człowiek słynny ze złośliwości, gryzący wszystkich i wszystko, dla mnie jednej miał samą dobroć i wyrozumiałość. Oświadczył on nam serdecznie, że wszyscy ci krakowianie, którzy tak jak on myślą, chcieliby nas widzieć w swoich murach, ażeby gościnnym przyjęciem wynagrodzić niejako nieprzyjazną postawę kilku tamtejszych dziennikarzy. Nie godziło się odmówić tak miłych zaprosin, toteż drogę powrotną skierowaliśmy na Kraków i ten drugi w moim życiu pobyt pod Wawelem, choć tylko trzydniowy, stał mi się pamiętnym, tym więcej, że został jeszcze upamiętniony i książką Zygmunta Kaczkowskiego. Książka ta niezmiernie mi życzliwa.

Gościny obok Wężyka udzielił także biskup Ludwik Łętowski z niesłychanie wyszukaną elegancją. Często padały takie określenia jak

„nadludzkie dziewczę", porównywano ją ze starogrecką Korynną (autorka pieśni religijnych i miłosnych żyjąca w VI w. p.n.e.), prorokinią kumejską. A.E. Koźmiana zachwycała „młoda siedemnastoletnia dziewica cudownym biblijnym natchnieniem".

Krakowskie dni szeroko relacjonował dla „Gazety Warszawskiej" Zygmunt Kaczkowski (*Deotyma w Krakowie*, Warszawa 1854 r.). W pałacu biskupim przedmiotem improwizacji na życzenie biskupa były *Góry* (które autorka zobaczyła dopiero w 1859 r. – Góry Świętokrzyskie i w rok później Tatry). Z. Kaczkowski zanotował:

> Przez cały czas tej improwizacji bowiem byliśmy wszyscy tak siebie bezwiedni, pod głębokim wrażeniem tej silnej, potoczystej, brylantowej wymowy, że tylko nam się przesuwały przed wyobraźnią jakieś fantastyczne obrazy olbrzymich skalisk i gór, otwierały się przed nami nieprzebrane bogactwa ich wnętrza, malowały się kolejno jakieś wielkie historyczne zdarzenia dokonane u stóp ich albo na ich wyniosłych grzbietach i pokazywały się dalekie, mgliste, ledwie myślą doścignione widoki krajów, miast i pokoleń... a nad tym wszystkim brzmiały jakieś cudowne akordy co chwila się zmieniającej harmonii, jak gdybyśmy rzeczywiście stali na najwyższej iglicy Alp naszych i pochłonieni ogromem rozścielających się dokoła widoków, słuchali zarazem chóru harf anielskich, grających pieśń nadziemską nad naszymi głowami. Takie wrażenie sprawiła na nas pierwsza improwizacja poetki.

W kolejny wieczór (tym razem u F. Wężyka) treścią improwizacji (również z namowy biskupa) była miłość.

> uczony prałat x. L.Ł. podniósł trzy myśli i mówił po kolei o próżności światowej sławy, o pokorze i miłości najwyższej. Z tych przedmiotów wybrała uważnie słuchająca poetka ostatni – a w pięć minut potem widzieliśmy ją już stojącą na środku salonu i wypowiadającą cały dialogowy poemat, w szczupłe wprawdzie ujęty ramy, ale przepełniony tak wzniosłymi myślami i obrazami, jakich nieraz na późno szukamy w księgach ogromnego rozmiaru, wysmażonych w przeciągach lat kilku lub więcej.

Dni te pozostały dla niej na długo miłą pamiątką, tym bardziej, że na zakończenie tej wizyty w towarzystwie rodziców i tutejszych uczonych zwiedziła świątynię nauki – bibliotekę uniwersytecką, która „rozświeciła jej całą przeszłość naukową". Uniwersytetowi poświęciła również – z okazji 500-lecia odnowienia – poemat dramatyczny *Gloria tibi, Alma Mater* drukowany we lwowskim „Dzienniku Polskim" (1900, nr 115–118).

W *Pamiętniku* brak opisu wrażeń z Tatr – przedstawiła je dopiero na łamach „Gazety Warszawskiej" (1860, nr 339). Wrażenia napuszone wyszukaną erudycją wspieraną nawet refleksjami zaczerpniętymi z antyku, a także z romantycznej literatury zachodnbioeuropejskiej:

> Wyobraź sobie sto katedr kolońskich, skończonych i wykończonych, i mury wykuj z żywej skały, ich gotyckie słupy uwiąż z pni kilkowiekowych, ich przezroczyste rzeźby upleć ze strumieni [...] nad tymi ogrodami Semiramidy ustaw szczyty pozaokrąglane w dziwne kopuły i dziwniejsze banie, jakby indyjskie pagody [...] Czarny Dunajec jest to jeden z tych obłąkańców, jakimi był między ludźmi Hamlet: jego gniew się objawia cudami odwagi, jako obłąkaniec zdradza się poezją.

Nie wiele z tych wywodów wynosi przeciętny czytelnik poszukujący opisu pięknej przyrody. Opis ten nie jest akceptowany również przez badaczy literatury. J. Kolbuszewski wręcz napisał:

> Koncepcji Deotymy zarzucić przecież trzeba sztuczność i zbytnią literackość, przy jednoczesnym braku związku z realiami terenu. Przesadna pogoń za oryginalnością zgubiła słynną improwizatorkę... Wrażenia nie tylko nie dają topograficznie prawdziwego obrazu Tatr, nie tylko nie dostarczają prawdziwych pod względem etnograficznym i etnologicznym wiadomości o Góralach, lecz na dodatek okazują się dziełem zupełnie chybionym artystycznie.

Te same – lub podobne – uwagi zarzucić można innym utworom autorki. Podejmowała się trudu, któremu najczęściej nie mogła podołać (np. *Polska w pieśni*). Chlubnym wyjątkiem mogą być jedynie *Gonitwy w dolinie Prądnika* (pierwodruk w „Tygodniku Ilustrowanym", 1869, nr 99–104), w którym gościła w 1859 r. Brak w tym poemacie udziwnień, które rażą w innych poematach.

W ostatniej dekadzie lutego 1881 r. na zaproszenie stańczyków przebywała w naszym mieście jako gospodyni balu, którego dochód przeznaczony był na budowę pomnika Adama Mickiewicza (gospodyni przywiozła do Krakowa blisko 6 tysięcy rubli zebranych przez siebie w Warszawie). Witana była entuzjastycznie przez konserwatystów. Upatrywano w niej narodową wieszczkę, najwybitniejszą – po Mickiewiczu – poetkę. Wspaniały bal 27 lutego w Hotelu Saskim rozpoczął się polonezem prowadzonym przez wieszczkę z marszałkiem krajowym Mikołajem Zyblikiewiczem. Następne dni wypełnione zostały rautami, balami w najprzedniejszych krakowskich domach – u prof. Zatheya, u księżnej Marceliny Czartoryskiej, u prof. Straszewskiego, Tarnowskich. Bal pożegnalny – najświetniejszy ze wszystkich – wydał wspomniany już M. Zyblikiewicz. Szczegółowe relacje zamieszczał „Czas", wymieniał miejsca i osoby z którymi Deotyma rozmawiała. Dziennik konserwatystów, który pragnął z Parnasu strącić Asnyka, nazywał ją „znakomitą, genialną przedstawicielką poezji z epoki pomickiewiczowskiej". W środowiskach twórczych szemrano na brak taktu i umiaru w fetowaniu gościa z Warszawy, co widocznie docierało do wieszczki. Stąd pobyt w Krakowie Deotyma skąpo, nader skąpo odnotowała w swym *Pamiętniku*:

jeździłam do Krakowa, gdzie zaproszono mnie jako jedną z gospodyń balu mickiewiczowskiego. Tam podjęłam się zbierania składek na pomnik Mickiewicza w Krakowie.

Dla gości w Sali Radnej czytała (deklamowała) *Rapsody o Chrobrym Królu*. Z uroczystości tych dworowało środowisko pozostające w opozycji do stańczyków, do pałacu przy Szlaku. W swoisty sposób witało ją ilustrowane czasopismo satyryczno-humorystyczne „Diabeł". W numerze 4 czytamy:

Nie masz ci to, nie ma jako Deotyma;
Chociaż jest nieduża, za wielką się trzyma.
Jak się nie ma trzymać, kiedy czyta w „Czasie",
Że jest teraz pierwsza na polskim Parnasie!
Oj, El...y, mój El...y, *lamma sabakthani*,
Czemu nie w spódnicy chodzisz, jak ta pani,
Czemu tak bez pompy chodzisz i parady?
Dawano by dla cię, herbatki, obiady,
I marszałek nawet, w co też mocno wierzym,
Latałby za tobą jako kot z pęcherzem,
I „Czas" za marszałkiem, pismo także stare,
Przyznałby, żeś wyższy – choć o łokci parę.

W kłopotliwej sytuacji znaleźli się organizatorzy owych bankietów – „wyłapywali więc pismo po całym mieście, by broń Boże nie dotarło do jej rąk".

Był to ostatni pobyt Deotymy w Krakowie, co bynajmniej nie oznacza by osłabło jej zafascynowanie grodem Kraka. Pracowała przecież od lat 1860-tych nad *Polską w pieśni* (ze względu na status miasta – dominowały wątki krakowskie), w której najważniejszą częścią była wielka trylogia pod trzema nazwami: *Krakus*, *Synowie Krakusa*, i *Wanda*. Przerabiała zastane przekazy utrwalone w legendzie o Wandzie, która nie chciała Niemca. Autorka odstępuje od motywów germańskich. J. Bachórz (*Obraz literatury polskiej*. T. II: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu*) tak interpretuje poprawioną wersję legendy: Książe rugijski Rytygier

nie jest tu krwawym Germanem, który dla zaspokojenia żądzy czy zagarnięcia cudzej ziemi sieje trwogę i zniszczenie. Wręcz przeciwnie – jako szlachetny i rycerski wódz niemiecki zdobywa serce Chrobatów i Wandy, dotychczas odpornej na miłość. Lud rządzony przez amazonkę chętnie by przystał na władzę Rytygiera, bo rolniczemu plemieniu nadwiślańskiemu zaszczepiłby on rycerskość i dzielność (w tych cnotach Niemcy dalej niż Chrobaci postąpili). Jeśli nie spełni się życzenie Chrobatów, to nie ma w tym winy księcia, lecz fatalność losu: Wanda popełnia samobójstwo (Rytygier po jej śmierci także), bo swoją miłość do przybysza uznała za sprzeniewierzenie się dawnej przysiędze wyłącznej miłości do narodu.

Zafascynowana była postacią króla Sobieskiego, a zwłaszcza wiedeńską victorią. Zamierzonego poematu jednak nie ukończyła.

Po powrocie z Krakowa mocno ograniczyła podróże ze względów zdrowotnych; w ostatniej dekadzie XIX stulecia w ogóle nie opuszczała wręcz swego salonu. Żyła swym pisarstwem, a zwłaszcza czwartkowymi spotkaniami, które były głównie poświęcone jej własnej twórczości...

Literatura

J. Bachórz, *Obraz literatury polskiej*. T. II: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, Kraków 1988

A. Biernacki, *Deotyma*, [w:] PSB, Kraków 1973, t. 18, s. 581–583

P. Chmielowski, *Polska w pieśni Deotymy*, „Ateneum", t. 1, 1887

Deotyma, *Pamiętnik 1834–1897*, Warszawa 1968

J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX w.*, Kraków 1971

SUMMARY

SylwesterDziki

DEOTYMA IN KRAKÓW AND VICINITY

Jadwiga Łuszczewska (1834-1908), better known under the pseudonym of Deotyma, stays in the awareness of generations as a great improviser. She was familiar with both poetry and prose. She was very successful among Kraków conservatives, according to whom she could easily compete with Mickiewicz. However, those opinions were ridiculed by the artists from rival literary groups. She dedicated several of her works to the Tatra Mountains as she often spent her time there, however, critics were disaffected with the bizarreness of her works. The pictures of the Tatras did not provide authentic ethnographic information with respect to the Highlanders and what is more, they turned out to be the unsuccessful artistic works.

Mariusz Lorenc

FRANCISZEK JANECZKO (1906–1942) – ŻYWIECKI NIKIFOR

Krynica dumna jest z syna swej ziemi – Nikifora. Ma Nikifor Krynicki swoje muzeum w rodzinnej miejscowości, na jego temat powstało mnóstwo opracowań naukowych, a nawet film fabularny. Tymczasem w Żywcu praktycznie nikt nie wie, kim był Franciszek Janeczko, o którym wybitny etnograf i badacz sztuki ludowej – Roman Reinfuss pisał „Drugi Nikifor". Roman Reinfuss porównał Franciszka Janeczkę do Nikifora w jednym ze swych największych dzieł *Malarstwie ludowym*[1]. Pisał o nim w samych superlatywach, wskazując na wiele podobieństw pomiędzy pochodzącym spod Żywca – z miejscowości Sporysz[2] malarzem, a Nikiforem Krynickim.

Poza tym wspomnieniem, które znalazło się w książce wydanej wiele lat temu, Franciszkiem Janeczką od wielu już lat praktycznie nikt się nie zajmował. Nikt, poza żywczaninem Zbigniewem Micherdzińskim, na co dzień pracownikiem Regionalnego Ośrodka Kultury, który od lat promuje oraz wspiera beskidzkich twórców ludowych. Przypomina też tych zapomnianych. Właśnie z myślą o tych ostatnich zorganizował wystawę „Twórcy znani, ale zapomniani", która była prezentowana pod koniec 2010 roku w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej, zaś na początku 2011 roku w Muzeum Miejskim w Żywcu. Poza pracami Franciszka Janeczki, można było na niej obejrzeć obrazy Doroty Lampart, Michała Boczka, Karola Englerta i Jana Ficonia. O pozostałych artystach będzie pewnie okazja napisać, przy innej okazji.

Zbigniew Micherdziński niczym Oskar Kolberg szukał informacji na temat Franciszka Janeczki. Jednak, jak przyznaje dzisiaj, efekt tych poszukiwań był dość mizerny. Po domu, w którym mieszkał pozostały ruiny, zawodna okazała się też ludzka pamięć. Momentami, być może brakowało też chęci... Być może wpływ na tę dzisiejszą niechęć, ma życiorys naszego bohatera, który za życia wśród swoich sąsiadów wywoływał wiele emocji, najczęściej negatywnych, choć zapewne niezasłużonych.

---

[1] R. Reinfuss, *Malarstwo ludowe*, Kraków 1962.

[2] Dzisiaj dzielnica Żywca.

Franciszek Janeczko urodził się 26 lipca 1906 roku (w 11 lat po narodzinach Nikifora), a zmarł 24 lutego 1942 roku (niektóre źródła, podawały, że w 1945, jednak w księgach metrykalnych kościoła pw. Chrystusa Króla w Żywcu-Sporyszu widnieje data 24 lutego 1942 roku, zaś za przyczynę zgonu podaje się gruźlicę)[3].

Janeczko był uważany za odludka, dziwoląga, nie był akceptowany społecznie. Na taki stan złożyło się wiele czynników, przede wszystkim jego problemy natury zdrowotnej – silna nerwica, drżenie kończyn, epilepsja i przede wszystkim lunatyzm. Jego sąsiedzi najzwyczajniej w świecie się go bali. Jego problemy były niepojęte dla otoczenia. On również nie ukrywał, że w swoim środowisku czuje się źle[4]. Wszystkie te somatyczne objawy były najprawdopodobniej spowodowane traumatycznymi wspomnieniami z dzieciństwa. Młody Franciszek był bowiem uzdolnionym uczniem, nie mającym problemów z nauką. Po latach opowiedział jednak swojemu przyjacielowi, a jednocześnie odkrywcy jego talentu – dyrektorowi Muzeum Etnograficznego w Krakowie Tadeuszowi Sewerynowi: „to była wojna strasno. Przyseł tu chłop jakusik, mówił, że przydom bolszewicy, bydom bić, katować, brać dzieci na bagnety, to jo se to wzion do głowy i w nocy wrescoł, wylatował, ludzie sie mnie boli"[5].

Odludek, dziwak, a przede wszystkim wrażliwy, schorowany człowiek, jakim był Franciszek Janeczko pomimo wyniszczenia, starał się normalnie żyć, pracował fizycznie, pasał krowy. Jednak z racji swojego schorowania i częstej niezdolności do pracy, nie potrafił zyskać aprobaty otoczenia.

Nie wiadomo, kiedy Janeczko zaczął malować[6]. W dzieciństwie nie interesował się bowiem sztuką. Za prawdopodobny początek jego twórczości, można uznać lata 30. XX wieku, zatem okres, kiedy był już ukształtowanym mężczyzną. Kiedy zaczął malować, jego twórczość była wzgardzana przez miejscowych. Tadeusz Seweryn tak cytuje słowa

---

[3] Wedle relacji mieszkańców Żywca-Sporysza zebranych przez Zbigniewa Micherdzińskiego, „gruźlicę wpisano, bo trzeba było coś wpisać", prawdziwym powodem śmierci było zagłodzenie.

[4] Marzył o tym by ktoś zabrał go w inne miejsce, chciał niepostrzeżenie uciec, o pomoc w tym prosił Tadeusza Seweryna (zachował się list z błagalną prośbą, w którym pisał: „jak Pan są bogaci, żeby mnie Pan Derektor przejęli pod swoją opiekę a ja bym był wdzięczny i posłuszny". Wiedział jednak, że to marzenie jest nierealne.

[5] Wspomnienia Tadeusza Seweryna o Franciszku Janeczce będące w posiadaniu Zbigniewa Micherdzińskiego. Por. także: T. S e w e r y n, *Wspomnienie o Michale Jezierskim – Księga pamiątkowa Szkoły Realnej, Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Żywcu*, Żywiec 1959, s. 227.

[6] W *Kalendarzu Beskidzkim z 1961 roku*, Leopold Dutkiewicz napisał: Janeczko został odkryty przez Tadeusza Seweryna na kilka lat przed II wojną światową w Sporyszu-Świnnej. Malarz-samouk miał wówczas lat 30 i pełnił obowiązki pasterza u bogatych gospodarzy. Malował w godzinach wolnych od pracy, w głębokiej tajemnicy przed swoimi gospodarzami, którzy nie byliby zbudowani, dowiedziawszy się, że ich pasterz pała się takimi „głupotami".

Janeczki: „Jo mioł piekny obroz, nale mi go chybali, stargali i sponiwirali. Potrafiem zrobić wielki obraz, nale ni mom placu. Co robić, to jo wiem, bo jo mom do tego pamięć, ręce i głowę". Tadeusz Seweryn wraz z badaczem Żywiecczyzny Stanisławem Szczotką odwiedzili „żywieckiego Nikifora" w Sporyszu. Wysłuchali jego prośby i już wkrótce po spotkaniu, Seweryn nadesłał mu farby, zaś Szczotka w fabryce papieru „Solali" w Żywcu wystarał się o tekturę, która zastępowała Janeczce płótno i była głównym materiałem, na którym ów ludowy artysta tworzył. Nie jedynym, bo prócz tektury, jego prace powstawały również na papierze rysunkowym, czy też kartkach wyrwanych z kalendarza.

Ważna w twórczości Franciszka Janeczki była wiara, obrazy mają silne aspekty dewocyjne. W jego obrazach widać wyraźny autorski styl, co świadczy o nieprzeciętnym talencie ich twórcy[7]. Zaczynał od szkicu ołówkiem, potem malował farbami wodnymi lub klejowymi. Był namawiany do podjęcia prób malowania farbami olejnymi. Jednak na zastosowanie tej techniki, Janeczki nie było stać...

Dzięki otrzymanym od Seweryna i Szczotki materiałom, powstały kolejne obrazy sporyskiego malarza. Czternaście z nich zostało wysłanych do Krakowa. Wysłał też swoje prace do Karola Pawełka – młodego studenta rzeźby, który miał go wspomagać finansowo, kupując i sprzedając jego prace. Dzięki zainteresowaniu swoimi obrazami, m.in. żywieckich nauczycieli, uzyskiwał okresowo niewielkie dochody, którymi wspierał rodzinę[8].

Wśród prac Franciszka Janeczki dominowała, jak wcześniej zaznaczono, tematyka sakralna. Namalował m.in. Matkę Boską z Kalwarii Zebrzydowskiej, ukazaną na tle kalwaryjskich ścieżek. Można przypuszczać, że wygląd i opisy zaczerpnął artysta z popularnych wówczas druków ukazujących to miejsce. Namalował również Matkę Boską Częstochowską i św. Annę Samotrzecią. Malował też Chrystusa (w Ogrojcu oraz ukrzyżowanego i upadającego pod krzyżem)

Być może znajomość ze Stanisławem Szczotką wpłynęła na to, że oprócz obrazów sakralnych, malował zbójników. Szczotka był autorem tekstów o beskidzkich zbójnikach. Najbardziej chyba jednak zaskakującą formą sztuki tworzonej przez Franciszka Janeczkę było przygotowywanie dla niezamożnych mieszkańców Sporysza... kart do gry. Zbigniew Micherdziński pomimo licznych prób ich odnalezienia, nie zdołał tego dokonać. Ich wspomnienie pozostało jedynie w ludzkiej pamięci.

Stanisław Szczotka starał się wspomóc uzdolnionego malarza ze Sporysza. W 1939 roku na łamach „Groni", którego Szczotka był współzałożycielem

---

[7] *Katalog wystawy „Twórcy znani, ale zapomniani"*, pod red. G. Mosio i U. Witkowskiej, Bielsko-Biała 2010.

[8] Ibidem.

zamieszczono apel wzywający do udzielenia pomocy uzdolnionemu artyście. Wkrótce wybuchła II wojna światowa, a w 1942 roku Janeczko już nie żył, najprawdopodobniej umierając z głodu[9].

Po jego śmierci, pamięć o nim była jeszcze żywa. W 1948 roku roku jego prace znalazły się na reprezentacyjnej wystawie sztuki polskiej za granicą. Dzieła te były eksponowane w Krakowie, Warszawie i Londynie. Z kolei w 1965 roku znalazły się na wystawie „Inni. Od Nikifora do Głowackiej" prezentowanej w warszawskiej Zachęcie.

Dzisiaj obrazy Franciszka Janeczki są unikatem. Ich sprowadzenie w Beskidy okazało się niemałą sztuką – 17 prac pochodzi z Krakowa, 4 z Żywca. Nie udało się na naszą wystawę sprowadzić prac znajdujących się w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Pozostałe obrazy Janeczki znajdują się w zbiorach prywatnych, ale pomimo dwuletnich poszukiwań nie zgłosił się żaden chętny, który udostępniłby je na naszą wystawę – mówi Zbigniew Micherdziński z Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.

W Internecie można znaleźć pewnego rodzaju ciekawostkę. Brzmi ona: „W malarstwie „naiwnym" wyróżnia się dwa nurty: wiejski i miejski. Do wybitnych malarzy kręgu wiejskiego należy Franciszek Janeczko ze Sporysza, którego twórczość cechują pełne ekspresji wydłużone postacie świętych. Malarzy kręgu miejskiego reprezentuje malarstwo Nikifora z Krynicy"[10]. Jednak w moich rozmowach ze znawcami sztuki ludowej, nie znalazłem potwierdzenia dla tego rodzaju rozróżnienia w malarstwie naiwnym.

Pamięć o żywieckim Nikiforze, zaczęła zanikać w połowie lat sześćdziesiątych. Dzisiaj w Żywcu praktycznie nikt o nim nie pamięta. Mało tego, pomimo, że został pochowany na cmentarzu komunalnym w Żywcu, nie ma tam już jego grobu. Prawdopodobnie kiedyś nie została wniesiona opłata za cmentarne miejsce i grób stamtąd usunięto. Dzisiaj na miejscu pochówku Janeczki, znajduje się grobowiec zupełnie innej osoby. Warto by zatem, aby władze Żywca zainteresowały się swoim wybitnym, chociaż zapomnianym mieszkańcem i ufundowały chociaż skromną tablicę, informującą turystów, że mieszkał tu i tworzył „żywiecki Nikifor". Warto też poszukiwać dalszych informacji na temat Franciszka Janeczki, by dokładniej udokumentować jego życie i twórczość, albowiem wiadomości o nim jest nadzwyczaj niewiele.

Literatura

L. Dutkiewicz, *Żywiecki Nikifor*, [w:] *Kalendarz Beskidzki 1961*, Bielsko-Biała 1961

G. Mosio, *Franciszek Janeczko* [w:] *Katalog wystawy „Twórcy znani, ale zapomniani"*, Bielsko-Biała 2010

---

[9] Życiorys Franciszka Janeczki opracowany został na podstawie noty biograficznej Grażyny Mosio zamieszczonej w *Katalogu wystawy „Twórcy znani, ale zapomniani"*.

[10] http://www.srubka.zywiec.org.pl/?p=pg_sporysz

SUMMARY

Mariusz Lorenc

JANECZKO FRANCISZEK (1906–1942) – NIKIFOR FROM THE TOWN OF ŻYWIEC

Franciszek Janeczko, who was the loner from the vicinity of the town of Żywiec, found neither approval nor understanding in his surroundings. In his leisure time (he was a herdsman), he took up painting, depicting mainly religious subjects. The efforts taken by Stanisław Szczotka and Tadeusz Seweryn, the prominent regionalists from the Lesser Poland, brought the discovery and popularization of Franciszek Janeczko's creative activity. Many of the artist's works were destroyed, however, those which survived have been exhibited in Warsaw, Kraków and London galleries. Only recently has he been rediscovered as the memory of him had been long gone.

Bożena Królczyk-Kurdas

FRANUŚKU MÓJ NAJSŁODSZY!

O UCZUCIU STEFANII CHMIELAKÓWNY DO FRANCISZKA SMRECZYŃSKIEGO NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKA I LISTÓW

Pożółkłe już dzisiaj karty bodaj najsłynniejszego zakopiańskiego pamiętnika, zawierają niezwykłą i bardzo subiektywną historię wielkiego uczucia, które narodziło się pod Giewontem w drugim dziesięcioleciu XX wieku[1]. Obszerne fragmenty, poświęcone temu zagadnieniu, stanowią swego rodzaju studium psychologiczne o niespełnionej miłości. Kryją w sobie chyba wszystkie uczucia, towarzyszące zawiedzionej miłości, począwszy od skrajnej fascynacji i idealizacji, na goryczy niespełnienia kończąc. Sama zaś autorka pamiętnika, Stefania Chmielakówna, posiada liczne znamiona bohaterki romantycznej. Wystarczy przywołać wszechogarniające ją uczucie, któremu pozostała wierna do końca życia, młody wiek czy gotowość do wielkich czynów w imię miłości.

O Stefci wiadomo stosunkowo niewiele. Urodziła się w 1884 roku. Jej ojcem był – jak odnotowała w pamiętniku – góral z Ludźmierza[2]. Ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kochała literaturę, zwłaszcza tatrzańską i chętnie angażowała się w pracę społeczną oraz regionalistyczną[3]. Działała m.in. w zarządzie Towarzystwa Szkoły Ludowej. W momencie

---

[1] *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny, narzeczonej Orkana* znajduje się w zbiorach archiwalnych Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Liczy 453 karty rękopisu. Składa się z sześciu brulionów. Wspomnienia z lat 1911 i 1912 autorka w większości spisała na bieżąco. Wydarzenia z 1913 roku opisała pod koniec 1915 i w 1916 roku.

[2] Władysław Maciejczak pisze, że ojciec Chmielakówny pochodził z Białego Dunajca. Zob. W. Maciejczak, *Władysław Orkan (27.11.1875 – 14.05.1930) – Wielki Syn, Piewca Pisarz i poeta, piewca Gorców i ludoznawca górali zagórzan rodem z Poręby Wielkiej, wielki syn ziemi zagórzańskiej*, [w:] „Biografie zagórzańskie XX – ego wieku", nr 1, Mszana Dolna 1994.

[3] Uczestniczyła m.in. w zjazdach podhalańskich. Na drugim zjeździe, który odbył się w 1912 roku, wzięła udział w obradach sekcji spisko-orawskiej. Zob. *Skład osobowy członków sekcji spisko-orawskiej*, [w:] „Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalan", Muzeum Tatrzańskie – zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/56.

nawiązania bezpośredniej znajomości z Franciszkiem Smreczyńskim, tj. w 1912 roku, była, jak na owe czasy, zaawansowaną w panieństwie, liczącą wówczas dwadzieścia osiem lat, ambitną nauczycielką. Uchodziła za osobę skromną oraz głęboko wierzącą. Najczęściej jej nazwisko utożsamiane jest z przelotnym romansem, w który zaangażował się wdowiec Smreczyński po śmierci pierwszej żony.

Powierzchowność panny Stefanii była miła oku i budziła sympatię. Smukła i zadbana kobieta o pięknych długich kasztanowych włosach – tyle można powiedzieć, patrząc na dwie fotografie jej sylwetki, które przechowywane są w zakopiańskim muzeum. Karty zaś pamiętnika ujawniają dbałość Stefci o stonowany i zachowawczy ubiór oraz zamiłowanie do kapeluszy z różami i gustownych sukni.

Przedłużające się panieństwo i realne zagrożenie samotnością oraz rutyna dnia codziennego były głównym źródłem licznych kompleksów, które pojawiły się u autorki pamiętników. Na co dzień objawiały się one z jednej strony uczuciem niespełnienia w życiu prywatnym, doświadczeniem wielkiej wewnętrznej pustki, z drugiej – ucieczką od świata realnego w sferę marzeń. W marcu 1911 roku panna tak pokrótce oceniła swoje dotychczasowe dokonania:

> Śmiech bierze, liczę 27 lat i nic. Liczę naprawdę 27 lat życia i co piękne, to najpiękniejsze to powinno być poza mną. Tymczasem za sobą nie mam nic pięknego i przed sobą nic nie widzę. [...] Chcę być nasyconą! A jestem ciągle głodną. Zmarszczki zaczynają mi się robić pod oczyma, piękność moja gaśnie. [...] Chcę życia szerokiego i cudnego. Chcę widzieć morze dalekie i niedosiągłe góry, chcę słuchać cudnej muzyki i oglądać Mona Lisę[4].

W marcu następnego roku napisała:

> Mam 28 lat. Wierzyć chcę, że za późno jeszcze nie jest [...] żem nie darmo żyła. Tego nie chcę! Darmo żyć nie chcę[5].

Szybkie zamążpójście, według Stefci, miało położyć kres wszystkim strapieniom i zapewnić jej ciekawszą przyszłość. W kwestii matrymonialnej miała jasno sprecyzowane plany. Zanim poznała osobiście Franciszka Smreczyńskiego, marzyła o poślubieniu jakiegoś znanego pisarza lub artysty, najchętniej spośród tych bywających okresowo w Zakopanem lub zamieszkujących w kurorcie na stałe. I – co trzeba otwarcie przyznać – panna mierzyła bardzo wysoko. W sferze jej zainteresowań byli: Jan Kasprowicz, malarz Władysław Skoczylas i Leopold Staff.

---

[4] *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny, narzeczonej Orkana*, MT-ZA, sygn. AR/318, k. 7–8.

[5] Ibidem, k. 11.

Do tego ostatniego pisała listy[6]. W maju 1912 roku zanotowała w swoim pamiętniku:

> Kasprowicz najpełniej mi się podobał, wzniosłość, wielkość i prostota – to dla mnie najcudowniejsza harmonia, ale on nie mógł być; bo nie mogłabym wziąć ślubu czułabym się zawsze nieszczęśliwą, po prostu nie mogłabym żyć, ani życia rozumieć w takiej formie. Fizycznie podoba się mi malarz Skoczylas, charakter szlachetny, choć mało go znam, wydaje mi się, że z nim miałabym dzieci, jakich pragnę. A wreszcie Staff, którego się boję, bo wielki pan pewnie[7].

W innej części pamiętnika przyznała, że jej dotychczasowy stan cywilny nie jest bynajmniej spowodowany koniecznością, ale wynikiem osobistego wyboru i wysokich wymagań wobec kandydatów. Napisała m.in.:

> bo przecież z inną duszą dawno byłabym mężatką, a ja nie mogę, nie pragnę tego – tylko tak, jak wymarzyłam – nic gorzej[8].

Chmielakówna nie poprzestawała na marzeniach, konsekwentnie dążyła do celu. Najpierw uzyskała dogodną bazę terytorialną, która miała umożliwić jej wprowadzenie w życie planów matrymonialnych. Na początku 1911 roku objęła posadę nauczycielki w nowoutworzonej Szkole Powszechnej Żeńskiej przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem. Pod Giewont przeprowadziła się wraz z matką i zamieszkała przy ulicy Kamieniec. Urzeczona artystyczną atmosferą Zakopanego wówczas napisała:

> Zdobyłam – mam i to środowisko gdzie mogę spotkać się z wymarzonymi ludźmi i to miałoby być nadaremno? bez celu? [...] spotkać i zdobyć kwiat życia, bom przygotowania mozolne czyniła. Błądziłam, upadałam tysiąc razy, na wyżynie rzadko się umiem utrzymać, ale pomimo wszystko wyższy mój duch ponad zwykły deptak życia i Pan Bóg użyczy mi spełnienia![9]

Zakopane, do którego trafiła Stefania Chmielakówna było, jak na owe czasy, modnym kurortem, który okres pionierski miał dawno za sobą. I choć dzisiaj zapewne te atrakcje, które proponowało wówczas uzdrowisko, wydają się całkiem niewielkie, to na początku ubiegłego stulecia robiły wrażenie na przyjezdnych.

---

[6] 27 marca 1912 roku Chmielakówna zanotowała w pamiętniku: „Właśnie skończyłam pisać list do Staffa, ten powinien być moim mężem. Powinien przyjechać do Limanowej i tam mi się oświadczyć, a potem ślub. Taka młoda wiosna, kwiecień, kwiaty, to powinna być moja ostatnia wyczekiwana wiosna, wiosna nadziei". Zob. *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 11 (verte).

[7] Ibidem, k. 12.

[8] Ibidem.

[9] Ibidem, k. 11.

Krótki przewodnik po Zakopanem i okolicy z planem i ilustracjami wydany w 1911 roku wymienia osiem działających wówczas hoteli, siedemnaście umiejscowionych w centrum pensjonatów oraz dwadzieścia, zlokalizowanych w różnych dalszych częściach Zakopanego, jedenaście restauracji i dwa kantory wymiany walut. Istniało kilkanaście sklepów wśród których warto wymienić te z towarami kolonialnymi, a także cztery składy serdaków i futer oraz dwie drogerie. Funkcje usługowe pełniły wówczas dwie kwiaciarnie, trzy mleczarnie i również trzy zakłady fotograficzne[10].

Ówczesne Zakopane stanowiło trzecie, po Krakowie i Lwowie, centrum życia kulturalno-społecznego. Gościli tutaj najwybitniejsi twórcy ze wszystkich zaborów. Odczyty, spotkania z pisarzami i wystawy były niemal codziennością. Miejscowe kawiarnie i cukiernie tętniły życiem[11]. Księgarnia Podhalańska Leonarda Zwolińskiego prowadziła akcję wydawniczą. Okresowo wydawała m.in. widokówki, przewodniki i mapy. Salony literackie i artystyczne o charakterze ogólnopolskim ułatwiały wymianę myśli twórcom z różnych dziedzin. Równocześnie powstawały nowe instytucje i towarzystwa. Spośród tych ostatnich warto wymienić pierwsze stowarzyszenie tutejszych artystów „Sztuka Podhalańska", powołane w 1909 roku oraz założone w tym samym roku Towarzystwo Pisarzy Polskich. Inicjatorem utworzenia tego ostatniego był Stefan Żeromski. W 1910 roku została założona spółdzielnia artystyczna „Kilim". W sumie w 1911 roku istniało łącznie siedemnaście towarzystw na terenie Zakopanego[12].

U podłoża wszystkich wyżej wymienionych działań stali ludzie o różnym pochodzeniu, pasjach i profesji. Stosunkowo najłatwiej dokonać ich podziału ze względu na rodowód i wyodrębnić dwie grupy, wzajemnie uzupełniające się i ze sobą współdziałające. Do jednej należeli przybysze z „nizin", którzy osiedli na stałe bądź często odwiedzali Zakopane. Prowadzili oni najczęściej salony literackie i tworzyli instytucje oraz wspierali te już

---

[10] *Krótki przewodnik po Zakopanem i okolicy z planem i ilustracjami*, nakł. Krajowego Związku Turystycznego, 1911, s. 8–14.

[11] *Krótki przewodnik...* wymienia następujące restauracje: Przanowski, Dziadulski („Wojtówka"), Niklas i Wnuk. Ponadto wskazuje na te znajdujące się w hotelach: Stamary, Morskie Oko, Turystów, Giewont, Staszeczkówka, Karpowicza i Warszawski. Zob. *Krótki przewodnik...*, s. 10–11. Jan Majda pisał, że zakopiańskie kawiarnie były popularnymi miejscami wymiany myśli. Dwie z nich były najczęściej odwiedzane przez artystów i ludzi pióra. Jedną z nich była „Cukiernia Zakopiańska", w której twórcy spotykali się z reguły przed południem. Po południu zaś zbierali się w „Cukierni Warszawskiej". Tę ostatnią wizytowali najczęściej literaci z Królestwa. Zob. Jan Majda, *Środowisko literackie Zakopanego*, [w:] *Zakopane czterysta lat dziejów*, pod red. R. Dutkowej, Kraków 1991, t. III, s. 322–323.

[12] J. Woźniakowski, *Dobrańsze niż indziej towarzystwo*, [w:] *Zakopane czterysta lat dziejów...*, s. 195; *Krótki przewodnik...*, s. 40–41.

istniejące. Drugi biegun tworzyli rodowici górale, świadomi swej kultury i wartości absolwenci szkół średnich i wyższych. Ci ostatni podejmowali działalność literacką i artystyczną oraz świadome i wielokierunkowe akcje społeczne i kulturalne, dla których tworzyli ramy organizacyjne. Pierwotną tego typu ich inicjatywą było powołanie w 1904 roku w Zakopanem pierwszej organizacji o charakterze stricte regionalnym, tj. Związku Górali, a następnie utworzenie w jej strukturach Akademickiej Sekcji Podhalan w 1906 roku.

Stefania wtopiła się w te środowiska i niejako przynależała do nich. Rodzimi działacze i twórcy podhalańscy byli jej bliscy przede wszystkim ze względu na podobną pasję, to jest zaangażowanie w kwestie społeczne i ruch regionalny oraz zainteresowanie rodzimą twórczością literacką i artystyczną. Ze światem salonów związała się z dwóch powodów. Pierwszy należy łączyć ze wspomnianym już wyżej umiłowaniem przez nią poezji i literatury. Drugi wynikał z powodów czysto praktycznych. Otóż na kontakt z tym środowiskiem była poniekąd skazana poprzez zamieszkanie w Zakopanem i bliskie lub bezpośrednie sąsiedztwo z ludźmi, którzy tworzyli takie salony bądź w nich często bywali. Wystarczy wspomnieć, że Stefcia osobiście znała Bolesława Limanowskiego, Jerzego Żuławskiego i jego małżonkę Kazimierę z Hanickich, doktora nauk lekarskich Wacława Kraszewskiego, malarza i rzeźbiarza Jana Rembowskiego oraz jego małżonkę, artystę malarza i rzeźbiarza Stanisława Gąsienicę Sobczaka Johyma, adwokata Zygmunta Wasiewicza i zakopiańskiego hotelarza i działacza społecznego, Władysława Dzikiewicza. Najbliższe kontakty utrzymywała z Różą Raczyńską-Chodacką[13], z Gustawem Daniłowskim[14] i jego żoną oraz z małżeństwem Moszów. Jan Kanty Mosz był artystą kowalem, pochodzącym

[13] Róża Raczyńska z Potockich (ur. w 1849 r. w Krzeszowicach, zm. w 1937 r. w Rogalinie) – żona Edwarda Raczyńskiego, działaczka społeczna i kulturalna, przebywała w Zakopanem co najmniej od 1879 r., a od 1880 także w zimie, w latach 1877–1896 właścicielka domu „Adasiówka". Jej dom stanowił ważny ośrodek życia kulturalnego i towarzyskiego pod Giewontem. Bywali w nim m.in. Tadeusz Ajdukiewicz, Ignacy Baranowski, Ignacy Paderewski, Wojciech Kossak, Stanisław Witkiewicz i Helena Modrzejewska. Zob. Z. i W. P a r y s c y, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1002.

[14] G. Daniłowski (ur. w 1871 r. w Cywińsku, w guberni kazańskiej, zm. w 1927 r. w Warszawie) – absolwent medycyny na Uniwersytecie Warszawskim, prozaik, poeta, publicysta piszący pod pseudonimami Władysław Orwid, Tankred, Wiktor Gintowt, autor m.in. powieści *Z minionych dni* (1902) i *Jaskółka* (1908), w l. 1910–1911 redaktor lwowskiego niepodległościowego pisma „Życie", członek Polskiej Partii Socjalistycznej, od 1910 roku działacz Związku Walki Czynnej, żołnierz I Brygady Legionów, w latach 1918–1922 urzędnik do specjalnych poruczeń przy Naczelniku Państwa Józefie Piłsudskim, członek zarządu Towarzystwa Pisarzy Polskich. Zob. https://lic.ned.univie.ac.at/sl/node/17121.

z Regulic k. Krzeszowic. Jego małżonka, Maria[15] była siostrą Orkana. Chmielakówna sąsiadowała z Moszami poprzez swoje zamieszkanie na Kamieńcu w Zakopanem.

Myli się jednak ten, kto twierdzi, że przeprowadzka panny Stefanii do Zakopanego wyzwoliła w niej nieznane dotąd pokłady energii i afirmacji życia, a ona zaś sama rzuciła się w wir życia towarzyskiego.

> Mnie jak zwykle w dużym towarzystwie rozmowa nie idzie – pisała relacjonując swój pobyt w kawiarni – taka się czuję jakaś mała i daleka wszystkiemu – jedzeniu, zabawie – trzeba jedno i drugie a jedno i drugie jakby udawaniem było, bo ani głodna nie jestem w takich razach. [...] Słuchać tylko lubię[16].

Pomimo to dość często widywano ją w zakopiańskich kawiarniach i cukierniach. Najczęściej bywała u Przanowskiego, tj. w restauracji i cukierni, zlokalizowanej na rogu Krupówek i ulicy Marszałkowskiej[17]. Przychodziła tutaj po to, by zobaczyć, a potem porozmawiać i pobyć z miłością swojego życia, Smreczyńskim, którego potocznie nazywała Frankiem. Ten ostatni, w przeciwieństwie do Stefci, znacznie lepiej odnajdywał się w towarzystwie. Kawiarnie i cukiernie odwiedzał nadzwyczaj często, chętnie zaglądał również do kieliszka. Stefania zaś towarzyszyła mu popijając stale herbatkę z cytryną[18].

O Orkanie, chłopskim synu z Gorców, Chmielakówna na pewno słyszała dużo wcześniej, zanim go ujrzała po raz pierwszy. Wszak w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku zyskał on stosunkowo dużą popularność dzięki dużej aktywności pisarskiej. Wielki rozgłos przyniosły mu jednak nie pierwsze utwory, publikowane pod koniec XIX wieku i na samym początku XX wieku, ale dopiero powieść *W roztokach* z 1903 roku. „Uzasadniając wyższość powieści *W roztokach* nad wcześniejszym dorobkiem pisarza – pisze Regina Gerlecka,

---

[15] Marianna Mosz (z domu Smreczyńska) żyła w latach 1878–1930. W 1898 r. wyszła za mąż za Jana Kantego Mosza. Początkowo wraz z mężem mieszkali w Dębnikach pod Krakowem. Prawdopodobnie w 1909 roku Moszowie przenieśli się do Zakopanego. Kupili mały domek „Na Królach", w którym przebywali latem. W zimie wynajmowali mieszkanie na Starej Polanie (obecnie ulica Nowotarska). Po przeprowadzce Jan Mosz wynajął kuźnię przy ul. Kamieniec od Emilii Hasior. Następnie kupił parcelę sąsiadującą z tą kuźnią i rozpoczął budowę domu murowanego. Zob. *Dialog serdeczny. Korespondencja Władysława Orkana i Katarzyny Smreczyńskiej*, do druku przygotował, przedmową i wstępem opatrzył Franciszek Ziejka, Warszawa 1988, s. 161, 164, 174; Zofia Smreczyńska, *Chciałabym umrzeć dziewczyną młodą*, Kraków 2004, s. 31.

[16] *Pamiętnik Stefani Chmielakówny...*, k. 139.

[17] U Przanowskiego znajdowała się cukiernia i restauracja. Dla gości udostępniona była wielka sala, oszklona weranda (od ul. Marszałkowskiej) i siedem pokoi na piętrze. Zob. *Krótki przewodnik...*, s. 40–41.

[18] Ibidem, k. 176.

powołując się na opinie badaczy twórczości Orkana – wskazywano jej cudowność i poetyckość, głębię duchowych przeżyć Rakoczego, odwieczny problem walk młodych ze starymi, wreszcie nadano jej rangę eposu o wielkich przeżyciach obyczajowych na wsi"[19]. Kolejne lata zaowocowały nowymi utworami, które zjednały mu jeszcze większe grono czytelników. Najbardziej znane spośród nich to: *Franek Rakoczy. Epilog w trzech aktach* (1908) i *Pomór* (1910) oraz liczne pisma o charakterze regionalistycznym. W efekcie publikacje Orkana przyczyniły się do tego, że został on uznany za jednego z najciekawszych współczesnych pisarzy młodego pokolenia, zaś sam Kazimierz Przerwa-Tetmajer typował go na przywódcę nowej, podhalańskiej szkoły w literaturze polskiej. Kariera Smreczyńskiego w niczym jednak nie zmieniła jego statusu społecznego. Łączył on nadal pracę literacką z zajęciami gospodarskimi na ojcowiźnie w Porębie Wielkiej. Do tej ostatniej wracał zawsze. Tutaj zbudował swój wymarzony dom „Pod Pustką"[20], gdzie spędzał większość czasu.

Splot różnych wydarzeń zarówno z życia osobistego, jak i zawodowego Orkana sprawił, że pod koniec pierwszego dziesięciolecia XX wieku i na początku drugiego, bywał on w Zakopanem znacznie częściej niż w latach poprzednich. Otóż w kwietniu 1912 roku zmarła jego pierwsza żona, Maria z domu Zwierzyńska, osierociwszy trzyletnią wówczas córeczkę Zosię, jedyne ich dziecko[21]. Dalszą opiekę nad córką przejęła siostra Orkana, wspomniana wyżej Maria, zamieszkująca wówczas w Zakopanem. Dziewczynka przebywała odtąd w jej domu. Ojciec odwiedzał córkę z różną częstotliwością. Liczniejszym przyjazdom Smreczyńskiego do Zakopanego sprzyjała też działalność społeczna, którą rozwinął u schyłku pierwszego dziesięciolecia i w drugim dziesięcioleciu XX wieku. Przejawiała się ona w działalności w ruchu ludowym, w pracach organizacyjnych nad utworzeniem Towarzystwa Pisarzy Polskich, czy w niezmiernie żywym i aktywnym udziale w podhalańskim ruchu regionalnym. Orkan współorganizował przedwojenne zjazdy Podhalan, przewodniczył zlotom, tworzył ideologię dla młodopodhalańskiego zrywu oraz uczestniczył

---

[19] R. Gerlecka, *Wczesna twórczość Władysława Orkana 1897–1902*, Łódź 1959, s.10.

[20] Budowę domu rozpoczął w 1903 roku. Koszty budowy pokrył w znacznej mierze z honorarium za powieść *W roztokach*. Do nowego domu przeniósł się w 1905 roku. W rzeczywistości nigdy nie został on w pełni ukończony z powodu trudności finansowych. Powszechnie nazywano to miejsce domem „Pod Pustką", z racji umiejscowienia go pod wzgórzem zwanym „Pustką". Obecnie znajduje się w nim muzeum „Orkanówka".

[21] Ślub Orkana i Marii odbył się 20 lutego 1909 roku w Poroninie. Zosia urodziła się we wrześniu tegoż roku. Maria pochodziła z Rudek, koło Lwowa. Przeniosła się do Niedźwiedzia dla poratowania zdrowia, gdyż chorowała na gruźlicę. Tutaj uzyskała posadę na poczcie.

w powołaniu Podhalańskiej Spółki Wydawniczej. Ta ostatnia powstała pod koniec 1912 roku. Jej zadaniem było finansowanie wszystkich wydawnictw, przeznaczonych dla mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy.

I właśnie na jednym ze zjazdów, prawdopodobnie na drugim z kolei, który odbył się w Nowym Targu w 1912 roku Stefcia po raz pierwszy ujrzała Orkana. Od razu zainteresowała się jego osobą, choć – jak wyznała w pamiętniku – nie był on pierwotnie w jej typie[22]. Tak opisuje swoje wrażenia ze spotkania z trzydziestosiedmioletnim wówczas twórcą:

> I zobaczyłam Go po raz pierwszy na zjeździe podhalańskim. Czarna rozwichrzona czupryna, mina zbójnika i śmiał się, och ach bez troski i wesoło – moje zdziwienie – do innych. Przecie to do mnie, mnie się ten śmiech należał. Jakaś jego pomyłka. 17 października był na przedstawieniu Chochołowskim w Morskim Oku i znowu w pomyłce swej – mówił do innych ludzi, więc patrzyłam, patrzyłam...[23].

Osobiście poznała go 29 grudnia 1912 roku[24]. 7 stycznia 1913 roku Orkan po raz pierwszy wizytował w mieszkaniu pannę Stefanię[25]. Ten styczniowy dzień miał szczególne znaczenie dla niej w następnych latach, gdyż wtedy obchodziła najważniejszą w swoim życiu rocznicę[26]. W trzecią rocznicę tej wizyty zanotowała:

> Przed 3 laty Franek cały czarny z Zośką, całą czerwoną przyszli do nas na pierwszą wizytę, a ja ich wzięłam za moich na zawsze[27].

Nawiązanie bezpośredniej znajomości z Orkanem było momentem zwrotnym w życiu Stefanii. Od tej pory autorka pamiętnika nie ujawniała tak żywego, jak przed poznaniem pisarza, zainteresowania innymi twórcami i skupiła całą swoją uwagę na Smreczyńskim. Świadczyć może o tym m.in. treść korespondencji, adresowanej do Orkana i nigdy do niego nie wysłanej. Autorka skreśliła je w bardzo wczesnej fazie osobistej znajomości bo już w styczniu 1913 roku i z niezwykłą wręcz starannością. Oprócz informacji o czynnościach dnia codziennego Stefcia pisała o wielkim wszechogarniającym ją uczuciu do Franka[28].

W zasadzie wszystkie „miłosne spotkania" Stefanii i Franciszka Smreczyńskiego miały miejsce w 1913 roku. Większość z nich odbyło się

---

[22] *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 97.

[23] Ibidem, k. 19.

[24] Ibidem, k. 13.

[25] Ibidem.

[26] Ibidem.

[27] Ibidem, k. 244.

[28] Znajdują się one w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem i zostały opatrzone sygnaturą AR/319.

w kawiarniano-cukiernianym klimacie. Część z nich była nierozłącznie spleciona z organizującym się podhalańskim ruchem regionalnym, zwłaszcza z jego nieoficjalną częścią, która sprowadzała się z reguły do nocnych biesiad przy wtórze góralskiej muzyki. I tak w pierwszych dwóch miesiącach wspomnianego roku na plan pierwszy wysuwa się zjazd w Chochołowie, który odbył się 23 lutego. Franek i Stefcia uczestniczyli zarówno w części oficjalnej, jak i w nieoficjalnym wieczornym spotkaniu. Do kawiarni Smreczyński nie przyszedł jednak sam. Towarzyszyła mu kobieta, która – jak się później okazało – wywarła duży wpływ na literata i miała kluczowe znaczenie dla dalszego losu znajomości panny Chmielakówny i Franka, o czym w dalszej części artykułu.

W tej początkowej fazie znajomości Stefcia nawiązała z Orkanem przede wszystkim duchową łączność. Stała się jego powierniczką. Franek zwierzał się jej ze swoich planów wydawniczych i pisarskich oraz opowiadał o wewnętrznej pustce, której doświadczał, mieszkając w Porębie[29]. Wspólnie podejmowali też tematy literackie. Przywołując ten etap swojego życia, Chmielakówna odnotowała w pamiętniku, że Orkan kilkakrotnie wyznał jej miłość. Trudno dzisiaj stwierdzić, czy miało to miejsce już w tym najwcześniejszym okresie znajomości, czy też przekazane przez nią informacje należy odnieść do następnych miesięcy. Trudności z właściwym umiejscowieniem tych faktów w czasie wynikają ze sposobu relacjonowania wydarzeń przez autorkę. Stefania wielokrotnie wplatała do swoich wspomnień, zwłaszcza tych poświęconych ściśle swoim uczuciom, różnego rodzaju dygresje, dotyczące wydarzeń późniejszych, niż te nad którymi rozwodzi się w danym momencie.

Nie ulega wszelkiej jednak wątpliwości, że panna od początku miała bardzo emocjonalne podejście do tej znajomości i niejednokrotnie niewłaściwie interpretowała gesty i słowa Orkana. Wystarczy wspomnieć, że zaledwie kilka dni od bezpośredniego zapoznania się z pisarzem, bo 9 stycznia 1913 roku napisała, że zrealizowało się jej marzenie i że jest na wpół narzeczoną Smreczyńskiego. Z dalszej części wspomnień wynika, że Franek nie oświadczył się jej, a jedynie 8 stycznia prowadził ją „pod rękę" i to pozwoliło jej na wysnucie tak daleko idącego wniosku. Ona natomiast niecierpliwie oczekiwała na kolejny krok z jego strony – na słowne oświadczyny. W pamiętniku napisała:

> czekam, czekam tego słowa, że on będzie mój na życie i śmierć. Jego córuchna maluśka miałaby dobrą macochę, dałabym jej dużo serca, dużo litości [...]. Ach Boże!, daj, żeby on mnie chciał, spać nie mogę [...] boję się aby to szczęście i było moje[30].

---

[29] *Pamiętnik Stefani Chmielakówny...*, k. 77.
[30] Ibidem.

Znacznie więcej istotnych zdarzeń pamiętnego 1913 roku miało miejsce wiosną, w marcu i w kwietniu. 22 marca Orkan przybył do Zakopanego z zamiarem spędzenia świąt wielkanocnych. Na stacji powitała go Stefania i Zosia. W okresie świątecznym spotkali się kilka razy na kawiarniano-cukiernianym gruncie. Te spotkania często inicjował sam Franek. Jedno z nich miało miejsce 24 marca. Obok Orkana i Stefci uczestniczyły w nim takie osoby jak Daniłowska, Mosz i Gwiżdż. Wspominając to spotkanie Chmielakówna pisała w zachwycie:

> Jego głos przyciszony, a tak pełny niespodziewanych tonów, to szept najsłodszy, to drganie jakiejś mocy wewnętrznej [...] to żydowski szyk[31].

Kilka razy zdarzało się też w tym wiosennym okresie, że Franek zaprosił Stefcię na spacer, po czym z nieznanych jej powodów zrezygnował i odwołał spotkanie. Obiecał odwiedzić ją w domu... i nagle ni stąd ni z owąd nie przyszedł. „Ja czekałam istotnie – pisała – nie rozbierałam się do 1 w nocy i na drugi dzień miałam być wesoła"[32].

Stefcia przywołuje jeszcze kilka wydarzeń, do których doszło tej pamiętnej wiosny i które miały dla niej duże znaczenie. Najwięcej działo się w dniu imienin siostry Orkana. Wówczas Smreczyński ofiarował jej bukiecik, jak sama przyznała, trochę zwiędłych fiołków i zabrał wraz z Moszową na kawę[33]. Wybrał się też z siostrą i Stefcią do kościoła. Niewiele z tego nabożeństwa pamiętała, gdyż całą jej uwagę zaprzątała osoba ukochanego. Tak wspomina wizytę w kościele:

> patrzyłam na jego czuprynę i modliłam się radośnie, że i dla mnie nastał słodki czas Zwiastowania. Nie został jednak do końca, wyszedł, żal mi było, że nie chce słuchać Mszy – przeszkadzała mi ciągle myśl, czy czeka na nas przed kościołem, czy poszedł. Lecz czekał...[34].

Warto dodać, że również przy okazji tego święta autorka oczekiwała, że zostanie przedstawiona matce Orkanowej, jako przyszła synowa[35].

Najwięcej emocji, a zarazem nadziei wzbudził u Stefci wspólny spacer z Orkanem. Tak pisała o tym wydarzeniu:

> a potem poszedł mnie odprowadzić, bo o 2 godz. miałam wyjechać [...] i zaczęliśmy się odprowadzać po Nowotarskiej, dłużej niż 2 godz [...] pojechali beze mnie, a ja mogę jutro tam iść. Ileż razy wspominałam ten spacer [...].

---

[31] Ibidem, k. 81.
[32] Ibidem.
[33] Ibidem, k. 86.
[34] Ibidem, k. 83.
[35] Ibidem, k. 88.

I znowu powtarzał, jak niesłychanie ja właściwie jestem stworzona do tej jego pustki i skąd się taka wzięłam [...][36].

Snuł dalej opowieści o ich wspólnej przyszłości: „Ach zabrałbym cię choć do Bombaju" – dorzucił w pewnym momencie – „aby ludzi nie było"[37].

Wspomniane zdarzenie, jak i te przywołane wyżej, mogą świadczyć o coraz większym zaangażowaniu Franka w tę znajomość. Wydaje się jednak, że w tym wiosennym porywie więcej usłyszała pięknych i wyrafinowanych słów z jego strony niż doświadczyła praktycznych czynów.

Panna bezgranicznie wierzyła słowom Franka i coraz bardziej rosło w siłę jej uczucie do ukochanego. „Nie wiedziałam, że nie kocha – pisała kilka lat później – kazał być ufny, ufałam"[38]. I rzeczywiście wszystkie jej ówczesne zachowania i gesty świadczyły o wielkim zaufaniu, niebywałej fascynacji i bezgranicznej miłości do Orkana. „Dla niego – wyznała – zawsze robiłam rzeczy, których nigdy nie popełniłabym dla nikogo i niczego"[39]. Na przykład raz nie poszła do pracy i na prywatną lekcję po nieprzespanej nocy, spowodowanej długim przebywaniem z ukochanym w kawiarni[40]. Innym razem opuściła nabożeństwo niedzielne z tego samego powodu. Zdarzało się jej też przechadzać o świcie z Frankiem po Krupówkach, co już w zupełności nie wypadało szanującej się wówczas pannie. Wszystkie te zaniedbania Stefcia traktowała wówczas niemal jak „przestępstwa" i z ich powodu czyniła sobie wyrzuty.

Wspomnianym powyżej spotkaniom towarzyszyły niezwykłe osobiste doznania, które autorka w bardzo malowniczy i dosadny sposób przelała na karty pamiętnika.

nigdy przy nim nie czułam głodu, zmęczenia – pisała – wszystkie te sprawy nic mnie nie obchodziły, tak zawsze byłam pogrążona w adoracji. Franek zaś wcale nie tracił apetytu...[41].

Innym razem zanotowała: „Dziwne wrażenie pewności miałam przy nim. Wydawał mi się uosobieniem męstwa i honoru"[42]. Warto w tym miejscu dodać, że równolegle z kłopotami sercowymi i rozterkami duchowymi Stefci, zmniejszała się jej masa ciała. „Istotnie zaczęłam od tej pory przeraźliwie chudnąć"[43] – pisała z niepokojem. Dostrzegał to również Franek, co ją cieszyło.

---

[36] Ibidem, k. 93.
[37] Ibidem, k. 94.
[38] Ibidem, k. 81.
[39] Ibidem, k. 77.
[40] Ibidem.
[41] Ibidem, k. 93.
[42] Ibidem, k. 140.
[43] Ibidem, k. 77.

Kolejny etap znajomości Orkana i panny Chmielakówny można zamknąć w wydarzeniach, które rozegrały się latem 1913 r. Wówczas doszło do bodaj dla niej najważniejszego, które nazwała „jedyną jasną kartą narzeczeństwa"[44]. Był nim III Zlot Podhalan i wszystkie okoliczności mu towarzyszące. W te sierpniowe dni Franek był wobec niej nadzwyczaj uprzejmy, sama zaś Stefania zanotowała osobisty sukces:

> na III zjeździe „Związku Podhalan" w Czarnym Dunajcu – napisała zakopiańska nauczycielka Matylda Nowak-Jostowa – Orkan traktuje ją i przedstawia jako swą narzeczoną, więc wybrano ją do Komitetu Wykonawczego Zarządu Związku Podhalan[45].

Trudno dzisiaj stwierdzić, czy Franek oficjalnie przedstawił ją jako narzeczoną. Późniejsze relacje Stefci przeczą temu stwierdzeniu, o czym w dalszej części artykułu. Faktem natomiast jest, że pokazywali się razem przed uczestnikami zjazdu. Stefania została wybrana do Komitetu Wykonawczego, ale nie Związku Podhalan, bo ten ostatni został założony dopiero w 1919 roku. Została powołana do Komitetu Międzyzjazdowego III Zlotu Podhalan[46].

Znacznie ważniejsza niż owa nobilitacja na członka komitetu, była dla niej możliwość bezpośredniej współpracy z Orkanem w ramach zjazdów podhalańskich oraz okazja do publicznego pokazywania się z Frankiem przed tak licznie zgromadzoną publicznością. W pracach wspomnianego zjazdu, jak i w działalności Komitetu, Chmielakówna pozostała w cieniu ukochanego. Jej miejsce znakomicie ilustrują słowa: „ja na brzeżku stolika, niepewna, zapatrzona w niego..."[47].

Przebieg oficjalnej części III Zlotu Podhalan, jak i jego części kawiarniano-cukiernianej, autorka przedstawiła nadzwyczaj szczegółowo. Do Czarnego Dunajca podróżowała pociągiem wraz z Orkanem i innymi uczestnikami zjazdu. Bryczka dowiozła ich w miejsce docelowe, czyli w tym przypadku do miejscowej szkoły. Na zjeździe Franek wygłosił referat pt. *O przyszłości Podhala*. Jego wystąpienie wprawiło Stefcię w zachwyt. Zanotowała wówczas: „on wtedy był szczery i wielki, mówił szlachetnie, [...]. To był on właściwy. A ja bardzo, bardzo go kochałam i tak się cieszyłam jego mocą i podniosłością"[48].

---

[44] Ibidem, k. 151.

[45] Zapiski z dziejów szkoły parafialnej, ludowej, powszechnej, podstawowej w Zakopanem, zebrała M. Nowak-Jostowa, MT-ZA, sygn. AR/NO/733.

[46] Komitety Wykonawcze (międzyzjazdowe) były wybierane na roczną kadencję. Członkowie komitetów byli odpowiedzialni za wprowadzenie w życie uchwał, które zapadły większością głosów na zjazdach.

[47] Ibidem, k. 159.

[48] Ibidem, k. 133.

Podczas czarnodunajeckiego zjazdu doszła do skutku wspólna wyprawa Orkana i Chmielakówny do Pieniążkowic, którą zainicjował pisarz. Jakże uradowana i podniecona była Stefcia, kiedy ukochany, ubrany w swą brzydką, jak pisała, ale dla niej tak drogą, popielatą zarzutkę z dużym „ślicem" z tyłu, wsiadał z nią do bryczki[49]. Tuż po rozpoczęciu podróży miała widzenie:

> ciągle leciałam na niego, odsuwałam się a on się śmiał, że jak piórko jestem, patrzył pod duże skrzydła kapelusza z różami z uśmiechem, a ja przechylałam głowę, bom się go zawsze wstydziła, a raczej wstydziłam się siebie, swojej cery, twarzy, chciałam przy nim być niczem, obłokiem, a raczej wniknąć w niego, być tylko nim[50].

Spotkali się ze znajomymi chłopami, udali się na stary cmentarz i odwiedzili miejscową gospodę. Wyprawę Stefania zaliczyła do bardzo udanych. Kilka lat później napisała, że Orkan oprócz owego wyjazdu do Pieniążkowic nie sprawił jej nigdy żadnej przyjemności[51].

Największe jednak atrakcje czekały na Stefanię podczas wspólnej kolacji, zorganizowanej przez uczestników zjazdu. Tak relacjonuje przebieg tego spotkania:

> Siedliśmy do stołu, ja w środku między Frankiem i Galicą, naprzeciw Zachemski [...] Zaczęły się mowy. Mówił Gwiżdż, a kończąc wypił zdrowie zjazdu w imię Orkana podszedł trącili się, ale Orkan trwał w milczeniu dalej – taki był bardzo nieprzejednany, myślałam, że już na zawsze[52]. Mówiło kilku, także i Galica [...] mówił wreszcie i Franek o muzyce góralskiej, ale już wypił za dużo zaczął się powtarzać uśmiechać niemądrze, a mnie go tak żal było, choć nie śmiałam nic mówić. Czułam, co chce powiedzieć o tej muzyce góralskiej, coś z głębi serca, a wydawało mi się, że mówi a raczej rzuca perły przed ludzi, zgoła nie rozumiejących, słuchających z grzeczności, a lekceważących te słowa. Usiadł i pytał się mnie, co myślę o tem, jak on mówi. Powtórzyłam mniej więcej to samo, com myślała. Rozlał jakiś sos, mnie tam coś ze swego talerza

---

[49] Ibidem.

[50] Ibidem, k. 134.

[51] Ibidem, 174.

[52] Chodzi tutaj o personalny konflikt Orkana z F. Gwiżdżem. Trudno dzisiaj dociec, co leżało u podłoża niechęci Franka do Feliksa. Chmielakówna pisała, że Orkan oskarżył Gwiżdża o to, że rozgłasza o nim nieprawdziwe informacje. Franciszek Ziejka pisał, że u źródeł ich konfliktu stało przemówienie, wygłoszone przez Orkana na zjeździe chochołowskim. Wówczas Franek podjął palącą wówczas sprawę Spisza i Orawy. Nie skonsultował swej mowy z członkami Komitetu, w tym oczywiście z osobiście zaangażowanym w pracy na Spiszu i Orawie Gwiżdżem. Ten ostatni zareagował natychmiast i ostro: zarzucił Orkanowi, jako prezesowi zjazdów podhalańskich, nielojalność wobec Komitetu. Złożył dymisję ze stanowiska redaktora naczelnego oraz członka rzeczonego Komitetu Wykonawczego. Zob. F. Ziejka, *Władysław Orkan i Feliks Gwiżdż, dzieje przyjaźni*, „Wieści", 1977, nr 19, s. 5.

nałożył na mój, prosił bym jadła, było coś w obejściu, żem jego najbliższą i to i mnie niewymownie cieszyło [...]. Zaczęły się tańce. Prosił mnie Gwiżdż. Odmówiłam jemu, a zarazem wszystkim. Tańczono góralskiego, walce [...]. Nareszcie zjawił się Franek. Kazał muzyce zagrać czardasza i zaczął go tańczyć sam, patrząc trochę dziko na mnie [...]. Reszta wieczoru zeszła mi z Galicą na usiłowaniach wyprowadzenia Franka. Była już 2 godz. [...] Franek znowu, jak zwykle przekorny, uparł się i ciągle znajdywał jakiś wybieg[53].

We wrześniu 1913 roku spędzili ze sobą stosunkowo dużo czasu w porównaniu z poprzednimi miesiącami. Czytali wówczas razem Słowackiego. Franek wprowadzał Stefcię w swoje plany pisarskie. Rozmawiali o Tetmajerze i Kasprowiczu. Ponadto dochodziło między nimi do bardzo intymnych spotkań. Jedno z nich, bardzo prywatne i dość szczegółowo opisane przez pannę, miało miejsce 6 września. Wówczas Franek niespodziewanie pojawił się w Zakopanem.

Dziwnie jakoś smutna byłam w tym dniu – pisała – i pamiętam, że tak jakoś nic nie cieszyłam się z jego niespodziewanego przyjazdu. Czułam się taka znużona i bałam się jakby tego, co mnie czeka. Mówiła Moszowa, że po południu przyjdzie. Powiedziałam, że dobra, bo się prawie przeprowadzimy i rzeczy się poukłada. Po południu istotnie przyszedł [...]. Całą noc przegadaliśmy. Mama z wieczora dała kolacyję, potem poszła drzemać do Maryś pokoju, myśmy zostali sami. Dziwnie mało pamiętam, co mówił tej nocy. Mówił, że mógłby mnie kochać najbardziej, że mię kocha, jak nikogo, ale to wyrachowane pójście za mąż, że ja nie kocham. Gnębił mnie jakiemiś powiedzeniami, później kląkł przede mną, brał mnie za rękę, potem usiłował posadzić na kolanach i we mnie zmysły zagrały, ale ja tak duszą i ciałem pragnęłam należeć do niego. Sięgał po me ciało, nie czułam wezwania serca, jakoś dziwnie byłam zmęczona, nie rozumiałam go i było mi właściwie smutno. Nie tak chciałam być kochana...[54].

Nie wszystko jednak układało się wówczas tak, jak wymarzyła Stefcia. Wielokrotnie postawa Smreczyńskiego i jego zachowanie mąciły spokój panny. Wystarczy wspomnieć, że Franek oficjalnie nie ogłaszał ich narzeczeństwa, choć okazji do tego było nadzwyczaj wiele. Nie przyznawał się też do bliskiego związku ze Stefcią. Na pytanie chłopa Guta z Poronina: „To wasa? Odpowiedział: niewada"[55]. Innym razem na to samo zapytanie, sprytnie uniknął jednoznacznej odpowiedzi[56]. Stefania zaś bardzo naiwnie i krótkowzrocznie tłumaczyła sobie taką właśnie postawę ukochanego. Pisała w pamiętniku: „Ale i przykro mi było [...], że nie lubi,

---

53 *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 139–142.
54 Ibidem, k. 185–187.
55 Ibidem, k. 148.
56 Ibidem, k. 135.

by kto zaglądał z obcych w nas..."[57]. Równie niepokojące były niezwykle częste, jesienne „samotne" wypady Orkana do zakopiańskich cukierni i kawiarni. „Dziwiło mnie – pisała – że mnie prawie nigdy ze sobą nie bierze"[58]. Najbardziej jednak była zaskoczona, gdy zapytał ją wprost „czy można 2 lub 3 osoby na raz kochać[59].

W zasadzie Stefania w żaden sposób nie zareagowała na wspomniane wyżej słowa. Uczucie zawładnęło nią bez reszty i pozbawiło jakichkolwiek zdroworozsądkowych działań. Paradoksalnie im bardziej zachowanie Orkana odbiegało od standardu, a znajomość stawała się luźniejsza, tym panna bardziej się angażowała. W jednym z fragmentów pamiętnika zanotowała: „Tak jakoś na niego czekałam z tęsknotą, że wprost zapadłam w jakiś stan chorobliwy"[60]. W innym miejscu przyznała, że zaczęła unikać ludzi, którzy uprzednio okazywali jej sympatię[61]. Wreszcie znalazła miejsce odosobnienia na Gubałówce, swego rodzaju prywatną samotnię, gdzie mogła swobodnie myśleć o Franku. Coraz częściej swoje ówczesne przeżycia, doznania i myśli przelewała na papier.

Listy, bo o nich mowa, skreślone przez Stefcię w większości we wrześniu i pod koniec roku, stanowią niezwykle osobistą i indywidualną relację. Autorka pisała je z niezwykłą wręcz starannością wielokrotnie przepisując treść na czysto. Zawierają słowa pełne uwielbienia pod adresem osoby Franka, części jego garderoby i wszystkiego, co w jakikolwiek sposób było z nim związane. Już sam sposób zwracania się do ukochanego mówi bardzo wiele. „Franuśku Mój Najsłodszy!" rozbrzmiewa niemal stale na kartach tejże korespondencji. W jednym z listów napisała: „mam ochotę napisać cały list Twoje imię w różnych zdrobnieniach"[62]. W innym odnotowała, że myśli o nim zawsze[63]. W tym samym liście z niepokojem pytała: „Franuśku Mój! Bardzo mi żal, że tak [...] nic do mnie nie napiszesz. Dlaczego?"[64].

Dzisiaj wiadomo, że Orkan prowadził podwójną grę, a jego stosunkowo duża bierność w „związku" z Chmielakówną, spowodowana była znajomością z inną kobietą, która również go bezgranicznie kochała. Była nią Bronisława z Chajkowskich Folejewska, którą poznał w Zakopanem w trakcie jej rozwodu

---

[57] Ibidem, k. 148.
[58] Ibidem, k. 169.
[59] Ibidem.
[60] Ibidem, k. 169.
[61] Ibidem, k. 170.
[62] *Korespondencja Stefanii Chmielakówny z Janiną Piwowarczykową. Bruliony listów Stefanii Chmielakówny do Władysława Orkana. Fotografie. Wycinki prasowe*, MT-ZA, sygn. AR/319, (list opatrzony datą 29.09.1913), k. 38.
[63] Ibidem, widnieje na nim data 13.09 (sobota – wieczorem), k. 33 verte.
[64] Ibidem.

z pierwszym mężem. Folejewska była osobą wykształconą i oczytaną. Pisała m.in. opowiadania i artykuły oraz tłumaczyła utwory Orkana na język rosyjski[65]. W latach 1913–1914 przebywała w Zakopanem, okresowo wyjeżdżając m.in. do Lwowa. Mieszkała w różnych częściach kurortu, m.in. w willi „Łomnica", pensjonacie „Zakątek" i w „Domu Stachonia" na Olczy.

W tej wczesnej fazie osobistej znajomości Orkana i Folejewskiej, tj. na początku 1913 roku, Franek zwracał się do niej bardzo oficjalnie. Kontaktował się z nią w tym czasie głównie w kwestiach wydawniczych. Świadczy o tym m.in. treść listu, skreślonego przez Smreczyńskiego. Pytał w nim Bronisławę o to, czy Towarzystwo Wydawnicze spełniło jego polecenia[66].

Szybko jednak – jak można wnioskować z licznie zachowanej korespondencji – kontakty zacieśniały się między nimi. Już w liście z 29 stycznia Orkan wyraził żal z powodu choroby Folejewskiej i przyznał, że sam przyczynił się walnie do pogorszenia jej stanu, nakłaniając ją do „wycieczek" przy niepełnym zdrowiu.

> Tak chciałbym bardzo być teraz przy Niej – pisał – niestety nie mogę pojechać, bo mama wciąż jeszcze słabuje [...]. Jakże ciężko, gdy tak daleko się jest, a niepokój rozrywa serce [67]. W tym samym liście podkreślił, że na obchód chochołowski pojedzie bardziej po to, by zboczyć do Zakopanego i zobaczyć ją[68].

1 lutego skreślił bardzo osobiste wyznanie:

> Miałem się już rozbierać do spania, kiedy myśl samotnością serca, przeniosła mię, jak często bardzo, do białego pokoiku Pani. Pragnąłbym dokładnie zdać sobie sprawę z tego (jakiś popęd uczciwości) co mnie tam przenosi – i nijak jakoś nie umiem, a co najmniej chyba teraz. Zapewne, że dużą tu gra rolę jej kobiecość typu mnie miłego, lecz nie mniejszą i ufność oddana w Jej serce, tak osobliwie czujące. Przyznam się, żałowałem, żem nie całował jej ócz (co w myślach grzeszę) i przyznam się: wyrzucam sobie, że mącę jej spokojność [...] pragnę być blisko Niej. Nic nie wiem już. Jestem tu jak rozbitek w pustce[69].

---

[65] W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej znajdują się m.in. rękopisy jej opowiadań, własnoręcznie skreślone utwory i czystopis tłumaczenia fragmentów *Pomoru*. Zob. *Wspomnienia, artykuły, opowiadania i tłumaczenia Bronisławy Smreczyńskiej*, Biblioteka Jagiellońska – Zbiory Rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 8683 III.

[66] *Listy do Bronisławy Folejewskiej z lat 1913–1914*, BJ-ZR, sygn. 8652 III, k. 3.

[67] Ibidem, k. 5–6.

[68] Ibidem.

[69] Ibidem, k. 8–9.

17 lutego pisał, że wybiera się namalować dla niej widok z Pustki na Babią Górę[70]. Dwa dni później poinformował, że przyjedzie do Zakopanego w sobotę po południu[71].

Analizując datowanie i zawartość wspomnianej wyżej korespondencji, nie sposób nie zauważyć, że początki bezpośredniej znajomości z Folejewską zbiegły się w czasie z nawiązaniem bliskich kontaktów z Chmielakówną i że Orkan miał okresowo trudności z konkretnym nazwaniem uczuć, które żywił do każdej z kobiet. W liście, adresowanym do Folejewskiej z 11 marca 1913 roku postawił przed sobą następujące pytania: „Czy Twoim jestem? Czy Cie kocham?"[72] I zaraz odpowiada:

> Nie wiem. Nic już nie wiem. Zapewne oczy moje nie kłamały. A może wówczas gdy patrzyły na Ciebie miłością, już coś zabijało w nich siłę chcenia"[73].

W innym liście pisał:

> Musimy się z tym zgodzić, że musimy żyć z dala od siebie. To uświadomić sobie, tę konieczność – jest razem stworzyć hart w sobie, moc na samotne życie. Nie zapominaj, że jesteś matką przede wszystkim. Los tu wskaźnikiem, nie nasza wola ni uczucie[74].

Niewątpliwie utrzymywanie jednocześnie bliskiej znajomości ze Stefcią i z Bronką, miało wpływ na wahania nastrojów pisarza i determinowały jego zachowania. Na przykład owe „marcowe powątpiewania" co do dalszego związku z Bronką, zrodziły się w tym miesiącu, w którym akurat spędził dużo czasu ze Stefcią, zwłaszcza w okresie wielkanocnym.

Orkan bardzo długo utrzymywał w tajemnicy przed Chmielakówną swoje prawdziwe relacje i spotkania z Folejewską. Skrywał je pod płaszczykiem konieczności wyjścia do kawiarni na spotkanie ze znajomymi bądź wizytowania Księgarni Podhalańskiej Antoniego Zębatego. Tę ostatnią często odwiedzał w związku z planowanym wydaniem zdjęcia Matki Boskiej Ludźmierskiej[75]. Zaledwie raz w ciągu 1913 roku poinformował Stefcię o planowanym spotkaniu z Folejewską. Było to najprawdopodobniej latem. Wówczas powiedział jej, że idzie do adwokata Dzikiewicza poprosić o poradę w sprawie toczącej się wówczas sprawy rozwodowej Bronci. Przy tej okazji przedstawił pokrótce trudną sytuację Folejewskiej. Mówił o tym, że nie kocha ona męża i że ten ostatni chce zatrzymać przy sobie dwoje ich wspólnych dzieci.

---

[70] Ibidem, k. 10.
[71] Ibidem, k. 11.
[72] Ibidem, k. 13.
[73] Ibidem.
[74] Cyt. za: Wł. Maciejczak, *Władysław Orkan...*
[75] *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 155 i 158.

> Nie mam żadnych obowiązków – zapewniał Stefcię – ale zostawić ją teraz bez pomocy, bez porady, gdy nie ma nikogo, sama rozumiesz. Jak ona cierpi i jak umie swe cierpienia kryć[76].

W dalszej części wspomnień, spisanych kilka lat później po przywołanym wyżej zdarzeniu, panna Chmielakówna napisała, że Orkan, pomimo, że zawarł już ślub cywilny z Folejewską, „tłumaczy się przed Moszową, że musi jej [Bronisławie Folejewskiej][77] życie ułożyć"[78].

Utrzymywanie znajomości z obydwiema kobietami jednocześnie było na pewno trudne dla Orkana. Wszak przebywały one w tym samym mieście, w Zakopanem. W związku z tym dochodziło do tajemniczych zniknięć Franka, które intrygowały Stefcię i jednocześnie tworzyły sytuacje przepełnione komizmem. Jedno z takich miało miejsce we wrześniu 1913 roku. Chmielakówna tak opisała to wydarzenie z perspektywy dwóch lat, w 1915 roku:

> przyszedł Franek jakiś strasznie zmęczony, jak chory. Opierał się ciężko na kiju, siadał z trudnością, a gdy zapytałam, co mu jest, powiedział: ot nędza duszy i ciała [...] Mosz był w pracowni i mówił, że Franio chory na chorobę literatów i ludzi, co dużo siedzą (Mama się domyśliła, że hemoroidy) [...] ale nie podejrzewałam, że to p. Folejewska przyjechała z Olczy i zabrała go do siebie [...] Nie było go 2 dni [...] gdzie spał, to spał, ale spał pod reglami, a mnie skłamał, że był u Sobczaka w domu na Bystrem i że trochę odpoczął, następnie, że był u dr Nowotnego, ten zapisał mu lekarstwa i radził tak być u kogoś, żeby była opieka[79].

W marcu, kiedy wydawałoby się, że związek Stefci i Orkana rozkwitał, okazało się, że Franek wyjechał z Bronią na wakacje na południe, a ona nic o tym nie wiedząc udała się na rekolekcje do Kuźnic „modlić się radości i ufności pełna"[80].

U schyłku 1913 roku i w następnym roku związek Orkana i Folejewskiej przeżywał swe wielkie chwile. Z ich ówczesnej korespondencji emanuje wielkie uczucie i fascynacja oraz chęć wspólnego bytowania. 23 października Franek dziękował Bronisławie za listy „pełne rozkosznego łaknienia" i pisał: „Witam je z radością serca i całuję, jak kwiatki rajskie najrzadsze, które pachną Twym ciałem przesłodkim"[81]. 27 listopada w rocznicę swoich urodzin dokonał podsumowania minionego roku i stwierdził: „a jednak

---

76 Ibidem, k. 172–173.
77 Przypis autorki.
78 *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 173.
79 Ibidem, k. 152–153.
80 Ibidem, k. 96.
81 Ibidem, k. 84.

jest mi ten rok bogatszy nad inne, gdyż dał mi Ciebie... Czemuż się, czemu nie przestawiły te roki, żal zawsze będzie"[82]. 25 stycznia następnego roku wyznał: „...ni chwili jednej nie ma bym o Tobie nie myślał. Więcej: jesteś obecną wciąż w całym moim organizmie – nie myśląc nawet, czuję Ciebie [...] We wszystkim jesteś"[83]. Dzisiaj trudno stwierdzić, ile w tych słowach było prawdy, a ile poetyckiej sprawności w posługiwaniu się piórem i gry słów.

Prawdopodobnie długo jeszcze panna Chmielakówna łudziła się, że Orkan żywi do niej prawdziwe i szczere uczucia. Natomiast ukochany wciąż skutecznie ją zwodził i kamuflował swój drugi związek. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze latem1914 roku Stefcia gościła w domu Orkana w Porębie Wielkiej i nawiązała dość bliski kontakt z jego matką, Katarzyną Smreczyńską. Przemawia za tym m.in. treść listu, skreślonego przez pannę we wrześniu 1914 roku. Czytamy w nim m.in.:

> Kochana Pani. Serdecznie dziękuję za wszystko. Miło sobie wspominam chwile wypoczynku i spokoju w domu Pani. Obecnie jestem już z mamą w Zakopanem[84].

W dalszej części korespondencji pisała o swoim uczestnictwie w przygotowaniu zakopiańskiej szkoły na przyjęcie rannych.

Po raz ostatni Stefcia widziała się z Orkanem prawdopodobnie 6 października 1914 roku. Słowa, które padły wówczas z jego ust pozostały w pamięci Chmielakówny przez kolejne lata i skłoniły ją do wielu refleksji. Tak pisała o tym spotkaniu w liście do bratanicy Franka, Janiny Piwowarczykowej:

> Widzisz – przy ostatnim spotkaniu Wuj mi powiedział: „dopiero teraz widzę, że Cię prawdziwie kocham" to było po Porębie w Zakopanem, a nazajutrz [...] wyjechał z Folejewską i Zosią do Tyrolu, nie mówiąc miał poczynione wszystkie przygotowania i paszport do drogi – jak zrozumieć to świadome kłamstwo. Czyż nie należało mi się tyle, aby powiedzieć prawdę. Toteż serce długo krwawi[85].

Faktycznie 7 października 1914 roku Orkan porzucił pracę w Wydziale Werbunkowym Legionów i wyjechał niespodziewanie za granicę, uciekając niejako przed „zawieruchą wojenną". Udał się wówczas, jak podał Franciszek

---

[82] Ibidem, k. 88.

[83] Ibidem, k. 107.

[84] *List Stefanii Chmielakówny adresowany do Katarzyny Smreczyńskiej, 07.09.1914 Zakopane*, [w:] *Korespondencja Katarzyny ze Smreczaków Szmaciarzowej z l. 1890–1930*, BJ-ZR, sygn. 8668 III, k. 4.

[85] List Stefanii Chmielakówny adresowany do Janiny Piwowarczykowej, 13.11.1940 Kraków, [w:] *Korespondencja Stefanii Chmielakówny z Janiną Piwowarczykową...*, k. 9 (verte).

Ziejka, do Austrii, w nadziei przedostania się do Szwajcarii lub Włoch[86]. Zabrał ze sobą córkę oraz Bronisławę. Z tą ostatnią być może jeszcze przed wyjazdem z kraju, bądź przebywając już za granicą, wziął ślub cywilny[87]. Owa „ucieczka z kraju" wywołała oburzenie wśród rodziny i znajomych pisarza. Skrytykowała to posunięcie również Stefania[88]. Kilkanaście miesięcy później Franek próbował moralnie oczyścić się z tego występku, tłumacząc przed najbliższymi, że wyjechał pisać powieść antywojenną, wielkie dzieło pacyfistyczne, za które zresztą, jak pisała Stefcia, obiecywał sobie dostać Nobla[89]. Dzisiaj wiadomo, że jego ówczesne wyjaśnienia dalekie były od prawdy. Faktem natomiast jest, w kwietniu 1915 roku, pozostawiając żonę i córkę za granicą, powrócił do kraju i wstąpił do Legionów, gdzie z różnym zaangażowaniem pełnił przez najbliższe lata służbę wobec ojczyzny[90].

Chmielakówna natomiast rzuciła się w wir pracy naukowej i dokształcającej. W 1913 roku zdecydowała się na wyjazd i podjęcie studiów na Międzynarodowym Fakultecie Pedologicznym w Brukseli, tj. na jednej z pierwszych szkół wyższych psychopedagogicznych[91]. Początkowo Franek

---

[86] *Dialog serdeczny...*, s. 175.

[87] Ślub kościelny Orkana z Bronisławą odbył się 20 stycznia 1924 roku w katedrze wawelskiej.

[88] Z wielką rezerwą Chmielakówna odnosiła się również do „legionowej" działalności Orkana, poprzedzającej wyjazd. „Istotnie chodził w cywilu – pisała – ale w legionowej czapce, jeździł do Czarnego Dunajca z adwokatem Wasiewiczem i innymi i zachęcał do wstępowania do Legionów, ale sam nie wstępował. Jakże to nazwać. Moszowa nazwała to po imieniu: tchórzostwem." W innym miejscu zanotowała: „Franek niby coś jeździł z Tetmajerem Włodzimierzem, ale pani Folejewska groziła powieszeniem w razie nadejścia Moskali (...). Zostawił czapeczkę Legionów do oddania Moszom." Zob. *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, s. 160 i 439.

[89] Ibidem.

[90] Po powrocie z zagranicy Smreczyński pracował początkowo w Biurze Prasowym Departamentu Wojskowego w Piotrkowie i w Radomsku. 15 lipca został wcielony do czwartego pułku piechoty Legionów Polskich, mimo tłumaczenia się pułkownikowi Bolesławowi Roi, że nie wykonał jeszcze poprzednich zadań. Dwa dni później wyruszył z pułkiem, odbywając drogę bojową od Ostrowca w kierunku Ożarowa. Od 1 września został skierowany do pracy w Archiwum Wojskowym w Piotrkowie, a następnie w Lublinie. Przebywał tam do końca stycznia 1916 roku. Od lutego ponownie bywał na polach walk, tym razem wołyńskich. Karierę na polach bitewnych zakończył na początku marca. Wówczas Orkan trafił do szpitala w Lublinie, gdzie przebywał do lipca. Z kolei do 7 grudnia 1917 roku pracował w Archiwum Wojskowym Legionów w Krakowie. Następnie został uznany za „niezdolnego do służby". Ostateczne zwolnienie – w randze kapitana Wojska Polskiego – uzyskał dopiero we wrześniu 1920 roku. Zob. Bolesław Faron, *Pisarz chłopski wobec wielkiej wojny (Władysław Orkan)*, „Przegląd Humanistyczny", 1998, nr 5/6, s. 8–11; *Dialog serdeczny...*, s. 176.

[91] Stefania nawiązała kontakt z Joteyko podczas odczytów, które ta ostatnia wygłosiła w Zakopanem latem 1913 roku. Zob. *Pamiętnik Stefanii Chmielakówny...*, k. 181–182.

– jak pisała Stefania – oponował przeciwko jej dalszemu kształceniu za granicą. Faktycznie jednak udzielił jej pomocy w staraniach, związanych z przygotowaniem i zorganizowaniem wyjazdu. Na przykład 3 września 1913 roku skierował pismo do inspektora Karola Opuszyńskiego. Czytamy w nim m.in.:

> Przypominam [...] podanie (o wyjazd na Kursa Pedologiczne do Brukseli) p. Stefanii Chmielakówny nauczycielki w Zakopanem. Jeżeli jest możliwem udzielenie jej płatnego urlopu i jakiej jeno kwoty (na koszta drogi, opłaty kursu) na początek, proszę najgrzeczniej W. Pana o łaskawe usilne poparcie tej sprawy, by przychylnie i rychło podanie owo załatwiono. Z wyrazami głębokiego szacunku W Orkan[92].

Po przybyciu do Brukseli Chmielakówna została stypendystką u założycielki fakultetu, Józefy Franciszki Joteyko[93]. Uzyskała tutaj tylko licencjat z wyróżnieniem. Wybuch I wojny światowej zmusił ją do przerwania studiów. Ukończyła je później w Warszawie. Następnie objęła posadę nauczycielki w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Krakowie[94]. Tutaj też zmarła w 1948 roku.[95]

Stefania pozostała wierna swojemu uczuciu do Franka przez całe życie i cierpiała podwójnie. Dręczyła ją fizyczna rozłąka z ukochanym z jednej strony, z drugiej – kłamstwo, którego dopuścił się względem niej Orkan. Znacznie trudniejsze do pokonania okazało się to drugie.

> Rozłąka fizyczna, nawet śmierć – pisała w 1941 roku do Piwowarczykowej – nie dzieli, wtedy łatwo dalej kochać, ale zdrada, kłamstwo – och to straszliwie boli i boli. [...] strasznie długo trza ciężkiej walki i pracy trza ze sobą, aby zapiekły ból przerodził się w czarujący kwiat przebaczającej miłości – tu trzeba jedynie pomocy Bożej, wzniosłego przykładu Ogrójca i Golgoty. Człowiek sam z siebie tak daleko nie zdoła dojść...[96].

Historia miłości do Franka, zawarta w pamiętniku, nie została – jak napisała w 1941 roku pięćdziesięciosiedmioletnia wówczas Chmielakówna – całkiem

---

[92] *Pismo W. Orkana adresowane do K. Opuszyńskiego*, BJ-ZR, sygn. 8642, k. 328.

[93] Z powodu wyjazdu Stefania została odwołana z Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalan. Stało się to 1 listopada 1913 roku na drugim posiedzeniu Komitetu Wykonawczego wspomnianego wyżej zjazdu. „Gazeta Podhalańska", 1913, nr 46, s. 7.

[94] Z dziejów Szkoły Powszechnej w Zakopanem, MT-ZA, sygn. AR/NO/317 (opis na fotografii).

[95] Zapiski z dziejów szkoły parafialnej, ludowej, powszechnej, podstawowej w Zakopanem, zebrała M. Nowak-Jostowa, MT-ZA, sygn. AR/NO/733.

[96] *List Stefanii Chmielakówny adresowany do Janiny Piwowarczykowej, 02.04.1941 Kraków*, [w:] *Korespondencja Stefanii Chmielakówny z Janiną Piwowarczykową...*, k. 13–14.

przez nią skończona[97]. W dalszej części wspomnień napisała: „Może będę jeszcze kiedyś w możności wrócić do niej i kończyć... nie wiem, jak to jeszcze będzie"[98]. Trudno dzisiaj stwierdzić, co autorka miała na myśli. Wszak Franek dawno już nie żył...[99] Prawdopodobnie chodziło jej o ostateczne wyjaśnienie zagadki uczuć Orkana do niej samej, umieszczenia tej informacji na kartach pamiętnika i definitywne zamknięcie tego najdłuższego rozdziału w swoim życiu. Przemawia za tym fragment listu, skreślonego w 1941 r., w którym autorka zwróciła się do bratanicy Orkana o to, aby ta ostatnia, napisała, co Wuj mówił o niej i o swoich uczuciach[100]. Nad wszystkie niedogodności losu, których doświadczyła w tych trudnych latach II wojny światowej, walki o byt materialny, troski o schorowaną starą matkę, ważniejsze było wyjaśnienie nurtującego ją od dawna pytania. Pisała wówczas: „tak bardzo spragniona jestem prawdy"[101].

I choć wyblakły karty pamiętnika, ślady uczucia powoli zaciera czas, a zakopiańska ziemia wciąż nowe kryje tajemnice, jest w historii miłości Stefci coś niepowtarzalnego i ujmującego. To autentyczność tego uczucia oraz zadziwiająca szczerość przekazu, wzbogacona różnego rodzaju dygresjami czyni ją inną od pozostałych. Wszak wspomnień i opowieści o uczuciach jest wiele i większość pozostaje bez echa. Ta zaś raz przeczytana nie pozwala o sobie zapomnieć i stale trwa w pamięci... Niczym wieczna miłość Stefci do Franka.

---

[97] Ibidem, k. 9 (verte).

[98] Ibidem.

[99] Zmarł w 1930 roku.

[100] *List Stefani Chmielakówny adresowany do Janiny Piwowarczykowej, 13.11.1940 Kraków,* [w:] *Korespondencja Stefanii Chmielakówny z Janiną Piwowarczykową...*, k. 10. J. Piwowarczykowa próbowała pomóc Chmielakównie uporać się z przeszłością i wyjaśnić nurtujące ją pytania. W odpowiedzi na list Stefci napisała: „Wuja największą wadą było to, że nie poznał Pani miłości do niego. Przypominam sobie słowa swojej matki, które nie raz powtarzała, że Wuj się jej pytał: „powiedz mi Marysiu, czy ta Stefcia mię naprawdę kocha?". Matka mu odpowiadała: „ależ naturalnie" lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego on o to pyta. Dopiero później stało się jej jasne [...], że Pani we wszystkich literatach się tak samo kocha. Niestety on w to wierzy. A drugą jego wadą nie mniejszą od pierwszej, było to, że nie miał dość siły i energii, żeby się F. pozbyć. Umiała go omotać jak pająk muchę w swej sieci (według wyrażenia mej Babci)". Zob. *List Janiny Piwowarczykowej adresowany do Stefani Chmielakówny* [bez daty], *Korespondencja Stefani Chmielakówny z Janiną Piwowarczykową...*, k. 4 (verte).

[101] *List Stefani Chmielakówny adresowany do Janiny Piwowarczykowej, 13.11.1940 Kraków,* [w:] *Korespondencja Stefani Chmielakówny z Janiną Piwiwarczykową...*, k. 10.

SUMMARY

Bożena Królczyk-Kurdas

FRANUSIEK, MY SWEETEST THING

STEFANIA CHMIELAKÓWNA'S FEELINGS FOR FRANCISZEK SMRECZYŃSKI ON THE BASIS OF HER DIARY AND LETTERS

The article depicts the analysis of the history of the affection of a teacher from the city of Zakopane Stefania Chmielakówna for Franciszek Smreczyński (pseudonym Władysław Orkan), a well-known author from the mountain range of Gorce. The feeling flourished at the beginning of the 1920s in Zakopane, however, their "acquaintance" was unexpectedly ended as Orkan left the country in 1914 and married another woman.

The main source on the basis of which the article has been compiled is a manuscript of *Stefania Chmielakówna, Orkan's Fiancée's Diary* which can be found in the collection of the Tatra Museum in Zakopane (pressmark AR/318). The extensive correspondence gathered in the Museum as well as in the Jagiellonian Library in Kraków was also immensely helpful.

On the basis of the source material it has been determined that Miss Chmielakówna was entirely dominated by the feeling and she stayed faithful until the end of her days.

Smreczyński did not fully requite this love as from his behavior and attitude in the contact with both Chmielakówna and the other one, Bronisława Folejewska, Orkan appeared as an irresolute and emotionally undecided person with extremely complicated psyche.

The diary is a mine of knowledge about everyday life, interpersonal contacts and the relations in the resort. It also constitutes a particular psychological study on unrequited love.

Grażyna Woźny

KSIĄDZ DR JAN ZWIERZ
ZASŁUŻONY DLA ROPCZYC I REGIONU

Z KRAKOWSKIEJ ZIEMI

Urodził się 8 września 1903 r. w Grądach (pow. brzeski). Zmarł 19 maja 1995 r., pochowany na cmentarzu parafialnym w Ropczycach. Syn Józefa i Walerii z domu Mucha. Ojciec pracował w nadzorze Telefonów i Telegrafów w Tarnowie. Jan Zwierz to stryj Adama Zwierza – śpiewaka-solisty.

Do gimnazjum im. Barona Goetza-Okocimskiego w Brzesku uczęszczał przez 5 lat. W latach 1918–1922 kontynuował naukę w tarnowskim liceum, i tutaj też uzyskał świadectwo dojrzałości 30 maja 1922. W tym samym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. 29 czerwca 1926 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa L. Wałęgi. 21 września 1934 uzyskał uprawnienia do nauczania religii w szkołach powszechnych. Studia filozoficzno-teologiczne rozpoczął w Instytucie Teologicznym w Tarnowie (1930–1931), które Rada Wydziału Teologicznego UJ (uchwałą z dnia 16 II 1945) zaliczyła do studiów uniwersyteckich oraz na Wydziale Teologicznym UJ. Tytuł magistra teologii uzyskał 25 września 1950 r. na podstawie pracy *Królestwo Boże w przypowieściach o godach królewskich i uczcie wielkiej*. Tytuł doktora teologii uzyskał na Wydziale Teologii UJ (1955 r.), na podstawie dysertacji *Ewangelia św. Marka – tłumaczenie i komentarz*. Jego opiekunem naukowym był ks. dr Władysław Smreka. W latach 1926–1929 pracował w Radomyślu Wielkim. Do Ropczyc przybył 24 września 1929 roku. Uczył religii w szkołach podstawowych, w Miejskim Staroklasycznym Gimnazjum Koedukacyjnym i Miejskim Seminarium Nauczycielskim w Ropczycach. W posłudze kapłańskiej i działalności społecznikowskiej kładł duży nacisk na rozwój duchowy i fizyczny młodzieży. Poszerzając nauczanie

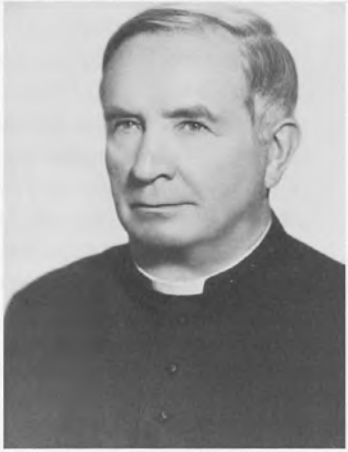

ks. dr Jan Zwierz; fot. ze zbiorów Parafii św. Jakuba Większego Apostoła w Brzesku

religijne wśród dzieci i młodzieży założył i prowadził na terenie szkół powszechnych „Krucjatę Eucharystyczną". W ramach zajęć pozalekcyjnych, co było zupełnym novum, zorganizował i prowadził „Sodalicję Mariańską" (pierwsze zebranie 8 XII 1929), której zasadniczy cel to: uszlachetnić charaktery młodzieży, uczynić odpornymi na „wszystkie burze życiowe" i być gotowymi służyć Bogu i Ojczyźnie. Członkowie Sodalicji mieli do dyspozycji bibliotekę, gdzie prenumerowano liczne czasopisma, poświęcone sprawom religijnym i bieżącym problemom kościoła („Posłaniec Matki Bożej Saletyńskiej", „Posłaniec Najświętszego Serca Jezusowego" oraz organ SM „Pod Znakiem Marji" wyd. w Zakopanem w latach 1920–1939). Opiekę nad zbiorami powierzył Marianowi Świerkowi. Jego postawę pedagogiczną wobec uczniów charakteryzowała akceptacja, autentyzm, empatyczny rozum, czyli zdolność wczuwania się w świat wewnętrzny ucznia. Ta postawa skutkowała aktywnością myślenia i działania podopiecznych.

Inicjator i budowniczy ropczyckich szkół

W 1940 r. uzyskał od niemieckich władz zgodę na utworzenie szkoły ogrodniczej (otwarta 1 XII 1940 r). Placówka ta była azylem dla nauczycieli i młodzieży zagrożonej wywózką na roboty do Rzeszy. W 1943 r. zorganizował szwalnię dla dziewcząt. Przyczynił się do otwarcia 1 IX 1943r. szkoły mechanicznej w Ropczycach. W czasie II wojny światowej był organizatorem tajnego nauczania. Wielokrotnie w jego mieszkaniu odbywały się zajęcia z języka polskiego, literatury, historii, geografii. Nieustannie podnosił problem wyrównywania szans w nauczaniu między młodzieżą ze wsi i miasteczek. Osobiście wyjeżdżał do okolicznych miejscowości, gdzie spotykał się z rodzicami, których zachęcał do kształcenia swoich dzieci.

W 1944 r. został powołany na dyrektora Gimnazjum Mechanicznego, a od 21 VII 1945 r. również na dyrektora Gimnazjum Ogrodniczego i Liceum Ogólnokształcącego w Ropczycach. W latach 1946–1947 zaadaptował budynki gospodarcze majątku ziemskiego w Witkowicach pod warsztaty szkolne Gimnazjum i Liceum Mechanicznego. Od podstaw tworzył Zespół Szkół Rolniczych w Ropczycach. W 1949 r został odwołany z funkcji dyrektora Gimnazjum Mechanicznego i Ogrodniczego decyzją kuratora Okręgu Szkolnego w Rzeszowie.

Działalność społecznikowska

Od momentu przybycia do Ropczyc rozwijał działalność społecznikowską pełniąc wiele funkcji. Od 1930 r. członek Zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Gimnazjum Koedukacyjnym w Ropczycach, od 1937r. w Zarządzie Komitetu Podniesienia Miasta Ropczyc przemianowanego na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej, którego był wiceprzewodniczącym (od 1961), a następnie przewodniczącym. Zorganizował i był przewodniczącym Oddziału PCK w Ropczycach (1931). W latach 1939–41 mąż zaufania komitetu

Oświecenia Publicznego Podziemnego Okręgu Szkolnego Krakowskiego na terenie Ropczyc. Po wojnie: członek Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej (od 1945), Związku Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" (od 1947), Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Zarządu Oddziału w Ropczycach (od 1956), Ligi Obrony Kraju (od 1963), Oddziału PTTK w Ropczycach (od 1975), Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia" (od 1986 r.). Zasiadał w radach nadzorczych: Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Banku Spółdzielczego, Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", Zarządu Rzeszowskiego Towarzystwa Kultury w Rzeszowie, Komisji Ochrony Środowiska przy Radzie Państwa w Warszawie (1985).

W latach pięćdziesiątych, po odzyskaniu przez Ropczyce statusu miasta powiatowego, działał na rzecz uprzemysłowienia i rozwoju infrastruktury oraz gospodarki. Wykorzystał wszelkie możliwości, aby doprowadzić do rozkwitu ropczyckiego regionu. Efektem tych heroicznych działań było powstanie Zakładów Magnezytowych, Cukrowni „Ropczyce", Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Mostostal", Wytwórni Pasz Treściwych „Bacutil", Spółdzielni Rzemieślniczo-Krawieckiej, oddziału Narodowego Banku Polskiego, Banku Spółdzielczego. Zabiegał i czuwał przy budowie dworców PKP i PKS.

Wkład w rozwój kultury ziemi ropczyckiej

W latach 70-tych inicjował rozwój kulturalny regionu. W wieku 73 lat ks. dr Jan Zwierz został zastępcą przewodniczącego reaktywowanego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej. Rok później (1977), z Jego inicjatywy po raz pierwszy odbyły się uroczyste obchody Dni Ziemi Ropczyckiej. Do dzisiaj są one najpopularniejszą, cykliczną imprezą kulturalną o zasięgu regionalnym. Skutecznie zabiegał o budowę pomnika króla Kazimierza Wielkiego[1]. Zlecił przygotowanie monografii Ropczyc[2], która pod red. W. Bonusiaka i F. Kiryka ukazała się w 1991 r. Jest to do dzisiaj najpełniejsze naukowe opracowanie dziejów Ropczyc.

W 1991r. z grupą członków TPZR rozpoczął wydawanie miesięcznika „Ziemia Ropczycka". Periodyk ten jest najpopularniejszym miesięcznikiem lokalnym[3], kroniką życia malej ojczyzny – ziemi ropczyckiej[4]. Mimo podeszłego wieku nigdy nie przestawał myśleć o małej ojczyźnie. Do

---

[1] Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 19 września 1982 roku.

[2] *Ropczyce. Zarys dziejów*, red. W. Bonusiak, F. Kiryk, Rzeszów 1991.

[3] G. W o ź n y, *Prasa ziemi ropczyckiej 1989–1999. Próba monografii mikroregionu wydawniczego*, Poznań 2009, s. 87.

[4] Ziemia ropczycka to spójny obszar dwóch miast (Ropczyce, Sędziszów Małopolski) i 5 gmin położonych w granicach powiatu ropczycko-sędziszowskiego, którego centrum stanowią Ropczyce – siedziba władz powiatowych.

końca swoich dni bezskutecznie zabiegał o koronację figury Matki Bożej Ropczyckiej, budowę szpitala w Ropczycach i obwodnicy dla miasta.

W lokalnej historii zapisał się jako znakomity kapłan i wychowawca młodzieży, budowniczy szkół i Ropczyc, które „zastał drewniane, a zostawił murowane". Charyzmatyczna osobowość i heroiczne działania były asumptem do napisania wielu opracowań popularnonaukowych[5], publikacji prasowych i wywiadów telewizyjnych[6]. Jego osoba i dokonania znalazły odbicie również w literaturze i sztuce lokalnych twórców kutury.

Nagrody i odznaczenia

Odznaczony: Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę Nauczycielską (1938), Złotym Krzyżem Zasługi (1947), Złotą Odznaką Honorowego Członka Związku Zawodowego Emerytów, Rencistów i Inwalidów (1969), Odznaką Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego (1974), Odznaką Zasłużony Działacz Frontu Jedności Narodu (1976), Srebrnym Medalem Jubileuszowym Zarządu Towarzystwa Ogrodniczego (1980), Odznaką Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego (1982), Odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1982), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1982), Medalem 40-lecia Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (1984), Odznaką Zasłużony dla Spółdzielczości „Samopomoc Chłopska" (1986), Medalem im. Henryka Jordana (1986), Złotą Odznaką Zasłużony dla Spółdzielczości Ogrodniczo-Pszczelarskiej (1987), Medalem Franciszka Kotuli (1987), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1994), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1994), Pucharem z okazji 90-tej rocznicy urodzin w dowód uznania za zasługi dla Ziemi Ropczyckiej (1993).

Pamięć o wielkim ropczyczaninie

2 grudnia 2002 roku Rada Miejska w Ropczycach podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia w Ropczycach 2003 roku – „Rokiem ks. doktora Jana Zwierza". Okazją do przypomnienia tej zasłużonej postaci nie tylko dla tego miasta, była przypadająca w 2003 roku 100. rocznica urodzin duszpasterza, organizatora i budowniczego ropczyckich szkół, zakładów

---

[5] Działalność ks. Zwierza była opisana w: *Barwy życia społeczności lokalnej*, red. W. Tabasz, Ropczyce 2004; J. B o ś, *Ks. dr Jan Zwierz. Rys monograficzny*, Ropczyce 2003; K. C z u ba, *Organizacja i funkcjonowanie stowarzyszeń RP na przykładzie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej w latach 1991–2001*, praca magisterska, Uniwersytet Rzeszowski, 2002; J. Z a j ą c, *Ks. dr Jan Zwierz* [w:] *Ta ziemia była ich domem*, „Biblioteka Ropczycka", z. 5, Ropczyce 2006, s. 61–66.

[6] W. T a b a s z, *Ks. Jan byłby dumny*, „Ziemia Ropczycka", 2009, nr 6, s.32–33; G. W o ź n y, *Pamięci ks. Jana Zwierza*, „Ziemia Ropczycka", 2003, nr 3, s.6; G. W o ź n y, *Wpisany w dzieje miasta i regionu – konkurs*, „Ziemia Ropczycka", 2003, nr 3, s.14; S. B i e s z c z a d, *W setną rocznicę urodzin*, „Ziemia Ropczycka", 2009, nr 12, s. 8; J. B o ś, *Jubileuszowy rok księdza doktora Jana Zwierza*, „Ziemia Ropczycka", 2003, nr 1–2, s. 1,7.

przemysłowych i instytucji użyteczności publicznej, wychowawcy kilku pokoleń ropczyczan. Jego wpływ na kształtowanie się lokalnej, ropczyckiej tożsamości jest wprost trudny do przecenienia. Dzięki Jego działalności znakomicie rozwinęło się, w drugiej połowie XX wieku, życie gospodarcze i kulturalne. Swoim zaangażowaniem i działaniem w licznych organizacjach społecznych wywarł głęboki wpływ na oświatę i kulturę Ziemni Ropczyckiej, a także na świadomość bogatej przeszłości królewskiego miasta w przeszłości zwanego „bona Ropczyce".

Jego kapłańska posługa i społecznikowska postawa przepełniona patriotyzmem i troską o rozwój duchowy, moralny i fizyczny dzieci, młodzieży i dorosłych, pozostają wciąż żywe w pamięci naszego pokolenia. Dowodzą tego liczne inicjatywy lokalnej inteligencji. W uznaniu zasług nazwano pośmiertnie Jego nazwiskiem jedną z ważnych ulic w centrum Ropczyc. Od 6 czerwca 1998 roku imię ks. dra Jana Zwierza nosi Zespół Szkół w Ropczycach, których był organizatorem, budowniczym i dyrektorem. W 2000 roku w ogłoszonym przez dziennik „Nowiny" rankingu na „Człowieka końca XX wieku" zajął wysokie 5 miejsce (20 365 głosów) pozostawiając za sobą nazwiska wielkich osobowości jak: bp Sebastian Pelczar, Eugeniusz Kwiatkowski, ppłk. Leopold Lis-Kula, Tadeusz Kantor.

W obchody „Roku ks. dra Jana Zwierza" włączyły się instytucje publiczne, szkoły, przedszkola, placówki kulturalne, towarzystwa na czele z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej oraz lokalne media, które relacjonowały i obszernie informowały o tych wydarzeniach. Duże zaangażowanie w tym zakresie wykazała Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Ropczycach (obecnie powiatowa). W ramach obchodów „Roku ks. dra Jana Zwierza" bibliotekarze tej placówki przygotowali cykl imprez, których celem było przekazanie i utrwalenie wiedzy o życiu księdza Jana, a także ukazanie niezwykłego wpływu, jaki wywarł swoją wszechstronną działalnością na kształt życia gospodarczego, społecznego oraz kulturalnego Ropczyc i powiatu ropczycko-sędziszowskiego. Realizując postawione cele w bibliotece miały miejsce wykłady, odczyty, spotkania dyskusyjne, spotkania autorskie, lekcje biblioteczne, wystawy, konkursy. Na szczególną uwagę zasługują, te wydarzenia kulturalne, które w sposób szczególny odcisnęły ślad w pamięci uczestników.

20 lutego w lokalu biblioteki przy ul. Grunwaldzkiej 19 odbyła się otwarta lekcja historii, którą prowadził Józef Słodyczka – autor licznych publikacji z zakresu lokalnej historii i społecznikowskiej działalności księdza Zwierza[7]. Prelegent, ze swoistym polotem, zainteresował słuchaczy osobą księdza, przytaczając ciekawostki z obszaru działalności społecznikowskiej, które okraszono dygresjami natury filozoficznej. Prelegent ukazał kulisy wielu

[7] W roczniku VI z 2004 r. „Małopolska" drukowała wystąpienie J. Słodyczki na sesji Rady Miejskiej 24 marca 2003 r. poświęcone pamięci ks. dra J. Zwierza. (red.)

trudnych inicjatyw podejmowanych z lokalną inteligencją, które zmierzały do skrócenia okresu stagnacji w Ropczycach, będącej konsekwencją utraty statusu miasta powiatowego na rzecz Dębicy w 1937 r. Patetyczny ton miały wystąpienia zaproszonych gości i mieszkańców, którzy osobiście, niemal, na co dzień utrzymywali kontakty z księdzem Zwierzem. Tak po wielu latach ks. Zwierza wspominała wówczas Janina Kusiak, była uczennica z Witkowic (miasto Ropczyce):

> Pod koniec roku szkolnego w czwartej klasie, przybył do nas z diecezji (tarnowskiej) nowy młody katecheta ks. Jan Zwierz. Mimo młodego wieku, odznaczał się swoją majestatyczną powagą, wielkim rozumem i autorytetem. Obecny ks. doktor teologii, inicjator i budowniczy Technikum Ogrodniczego, późniejszy dyrektor tejże szkoły, wielce zasłużony dla Ropczyc działacz społeczny, któremu, cokolwiek powstało w Ropczycach, należy zawdzięczać. Dużo mogłabym o tej postaci opowiadać, ale uważam, że o Jego twórczej pracy będzie wiele wspomnień w kronikach historii Ropczyc. Ja zaś wspomnę coś jeszcze z czasów jego nauczania. Pamiętam, jak uczył nas religii przechadzając się zwykle po klasie. Głos miał donośny, wykładał dobitnie i zrozumiale, daty dla upamiętnienia zapisywał na tablicy. Tak, że nie sposób było nie uważać lub nie rozumieć lekcji. Gdy w siódmej klasie wykładał nam historię kościoła, to np. o soborze trydenckim pamiętam wszystko z datą do dziś, jakby to było wczoraj, a to już tyle lat. Oprócz głębokich zasad religijnych, wykładał nam różne zasady moralno-obyczajowe. Nieraz wykładał pół lekcji i nas nie pytał, lecz znów mówił o sprawach społecznych, które nurtowały Go już wówczas. Gnębiła Go martwota naszego miasteczka. Ani kroku naprzód, nic nie budowano i nic nie zmieniało się na lepsze. Nie raz zdenerwowany „wywnętrzniał" się przed nami, dziećmi szkolnymi. Lubił czystość i schludność, gromił za kurz na oknie czy niestartą tablicę. Przedstawiał nam jak powinno wyglądać nasze życie w przyszłości w roli przyszłych żon i matek. Upominał, aby matki wszystkie swoje dzieci dzieliły równo swoją matczyną miłością, tak córki, jaki i synów. Przyznam się szczerze, że niektóre z Jego cennych wskazówek przestrzegam do dziś.

Na zakończenie spotkania, dyrektor biblioteki Stanisława Kochańska, zaprosiła słuchaczy do udziału w konkursie literackim „Wpisany w dzieje miasta i regionu", którego regulamin ogłoszono na łamach prasy lokalnej. Zaprosiła również do zwiedzania retrospektywnej wystawy, na której prezentowano liczne pamiątki i archiwalia wypożyczone z Izby Pamięci ks. dra Jana Zwierza, z Zespołu Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa w Ropczycach, z parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Ropczycach oraz wypożyczone od Adama Zwierza – artysty, solisty i śpiewaka spokrewnionego z ks. Janem Zwierzem. Wystawa miała charakter otwarty i zwiedzana była przez czytelników do końca 2003 roku.

Ciągły charakter miały także lekcje biblioteczne pod hasłem: „Zasłużony dla ziemi ropczyckiej ks. dr Jan Zwierz", które prowadziła Grażyna Woźny

– bibliotekoznawca. Podczas kilku spotkań młodzież ropczyckich szkół podstawowych i średnich zapoznała się ze źródłami informacji z zakresu życia ks. Jana Zwierza i działalności na rzecz młodzieży, którą ks. Zwierz zainicjował po przybyciu do Ropczyc w 1929 r. Na podstawie zgromadzonych materiałów źródłowych młodzież dowiedziała się o tym, że w posłudze kapłańskiej i działalności społecznikowskiej kładł duży nacisk na rozwój duchowy i fizyczny młodzieży. Poszerzając nauczanie religijne wśród dzieci i młodzieży założył i prowadził na ternie szkół powszechnych „Krucjatę Eucharystyczną". W ramach zajęć w grudniu 1929 r. zorganizował i prowadził „Sodalicję Mariańską", której zasadniczym celem było kształtowanie szlachetnych charakterów młodzieży, odpornych na „wszystkie burze życiowe", gotowych służyć Bogu i Ojczyźnie. Z uznaniem o działalności tego stowarzyszenia pisał w protokole krakowski kurator, który przeprowadzał wizytację w ropczyckim prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w dniach 9 i 10 grudnia 1938 roku.

Warto podkreślić, że ks. Zwierz troszczył się szczególnie o rozwój intelektualny młodzieży. W tym celu utworzył dla członków Sodalicji biblioteczkę z książkami i czasopismami, poświęconą sprawom religijnym i bieżącym problemom kościoła. Pedagogiczną postawę księdza Jana Zwierza wobec uczniów charakteryzowała akceptacja, autentyzm, empatyczny rozum, czyli zdolność wczuwania się w świat wewnętrzny ucznia. Taka postawa skutkowała aktywnością myślenia i działania podopiecznych. Właśnie taki obraz ks. Jana Zwierza – nauczyciela i wychowawcy wielu pokoleń – zachował się we wspomnieniach, utworach literackich i materiałach gromadzonych w zbiorach regionalnych, zwanych „Ropczycana".

„Pokochać swoje miejsce na ziemi" to myśl przewodnia kilku prelekcji i dyskusji, które odbyły się w lutym, marcu, maju i wrześniu 2003 r. Spotkania z Janem Bosiem, dr Władysławem Tabaszem, prezesem TPZR oraz wychowankami ks. doktora kierowane były do uczniów szkół podstawowych powiatu oraz Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Ropczycach. Również niezwykle ważnym wydarzeniem dla lokalnej społeczności było ukazanie się drukiem, jedynej jak dotychczas, książki monograficznej pt. *Ks. dr Jan Zwierz* pióra Jana Zygmunta Bosia, wieloletniego członka TPZR i współpracownika ks. Zwierza. Autor charakteryzując bohatera swojej pracy ukazał heroiczne czyny, które realizował ks. Zwierz, nawet z narażeniem własnego życia. Jak chociażby ukrywanie młodzieży przed wywiezieniem na roboty do Rzeszy, uwolnienie Żyda z obozu w Pustkowie, tajne nauczanie, które odbywało się w Jego własnym mieszkaniu. Ogrom zasług ks. Zwierza dla Ropczyc, zawarł autor w lapidarnym stwierdzeniu, nazywając księdza pierwszym budowniczym po Kazimierzu Wielkim (król nadał Ropczycom prawa miejskie w 1362 r.).

Ukazanie się książki w 2003 roku było ważnym asumptem do przygotowania szeregu spotkań z jej autorem Janem Bosiem, współpracownikiem i

świadkiem minionego czasu. Oficjalna prezentacja książki *Ks. dr Jan Zwierz* miała miejsce 8 września 2003 r. w czytelni MGBP w Ropczycach. Na spotkanie przybyła młodzież Zespołu Szkół Agrotechnicznych, która zaprezentowała wzruszający montaż słowno-muzyczny, władze samorządowe, zaproszeni goście. Spotkanie autorskie zakończyła żywa dyskusja i liczne pytania do autora monografii.

Dużym zainteresowaniem i popularnością w lokalnej społeczności cieszył się finał konkursu literackiego „Wpisany w dzieje miasta i regionu", który nastąpił 21 listopada. Na uroczystość przybyli: Stanisław Fąfara – burmistrz Ropczyc, Wiesław Maziarz – zastępca burmistrza, Dorota Strzyż – sekretarz Urzędu Miejskiego, Władysław Tabasz – wiceprzewodniczący Rady Powiatu, Ryszard Kapała – zastępca dyrektora Departamentu Edukacji i Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, Mariusz Pilch – dyrektor Zespołu im. dr Jana Zwierza, Bożena Rygiel – dyrektor Zespołu Szkół nr 1 w Ropczycach, Jan Boś – autor monografii ks. Zwierza, nauczyciele Zespołu Szkół Agro-Technicznych, autorzy prac konkursowych, przyjaciele biblioteki i lokalne media. Prace literackie nadesłało na konkurs kilkadziesiąt osób z Ropczyc i okolicy: Sędziszowa Młp., Kamionki, Broniszowa, Brzezin, Ocieki. Nagrodzono 33 prace. Szczególne wyróżnienia jury przyznało nastę-pującym autorom: Halinie Komórek, Sławomirze Marciniec, Władysławowi Klaczy, Waldemarowi Wilkowi, Natalii Cwanek, Marcelinie Jodłowskiej, Alicji Marek, Mikołajowi Rembiszowi, Agnieszce Ziętek, Karolowi Zagórskiemu, Jolancie Dąbrowskiej, Joannie Jagodzie, Julii Śniegowskiej-Nikiel, Katarzynie Kornek, Klaudii Biziuk, Anicie Chmurze, Katarzynie Czajkowskiej, Aleksandrze Rygiel, Pawłowi Banasiowi, Mateuszowi Chmurze, Łukaszowi Jędryskowi.

Osoby, które uczestniczyły w konkursie otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody ufundowane przez samorząd lokalny i zakłady przemysłowe, które swoje powstanie zawdzięczają także ks. Zwierzowi, a były to: Zakłady Magnezytowe Ropczyce SA i Cukrownia „Ropczyce" SA.

Rok ks. dra Jana Zwierza przyniósł również kilka inicjatyw, które nie doczekały się jak dotychczas realizacji. Do takich należy społeczna inicjatywa budowy pomnika-popiersia ks. Jana Zwierza, a także ustanowienia prestiżowej nagrody im. ks. dra Jana Zwierza za wybitną działalność na niwie oświaty i kultury. Apelował o to na łamach „Ziemi Ropczyckiej" Jan Boś.

Pamięć o ks. Janie Zwierzu mimo upływu lat i zacierania się Jego obrazu, w pamięci starszego pokolenia jest kultywowana w środowisku i poza nim. Służą temu prace naukowe (prace licencjackie i magisterskie), popularno-naukowe i liczne artykuły prasowe, wystawy i spotkania organizowane w szkołach i bibliotekach. Na trwale w pejzaż kulturalny życia ropczyckiej społeczności wpisane są wystawy rocznicowe oraz spotkania dyskusyjne poświęcone działalności księdza na rzecz rozwoju Ropczyc. W siódmą rocznicę Jego śmierci odbyła się otwarta lekcja historii, którą prowadzili Mieczysława Sokołowska (dyrektor ZS Agrotechnicznych w latach 1991–2000)

i Jan Boś. W słownym przekazie skierowanym do uczestników spotkania zgodnie stwierdzili, że wizerunek dzisiejszy Ropczyc to w dużej mierze Jego zasługa. Nakreślili troskę i wieloletnie zabiegi ks. Zwierza o koronację ropczyckiej Madonny, budowę szpitala w Ropczycach i obwodnicy dla tego miasta. Na zakończenie spotkania Mieczysława Sokołowska skierowała do ropczyckiej młodzież słowa ks. Jana Zwierza, które pozostawił, jako testament dla przyszłych pokoleń ropczyczan:

> Kochajcie swoje miasto, uczcie się jego historii. Nie mówcie źle o ropczyckim grodzie, mieście waszego urodzenia, edukacji, pracy i zamieszkania, [...] Wygląd naszego miasta świadczy o poziomie naszej kultury.

SUMMARY

Grażyna Woźny

REVEREND JAN ZWIERZ
MERITORIOUS FOR THE TOWN OF ROBCZYCE AND THE REGION

Apart from his priest activity, since the 1930's reverend Jan Zwierz (1903–1955) played a prominent role in the development of the local education system as well as in the economic life. The local historians claim that he made Robczyce stone after it was wooden. Thanks to his activity, in the second half of the 20th century, economic life developed to a great extent. It was also his merit that the Robczyce Sugar Factory along with Steel Structures Factory, Feed Manufacturer and several schools came into existence.

Both his pastoral work and social attitude, which were full of patriotism and concern about children's, teenagers' and adults' spiritual, moral and physical development, stay immortal in the memory of the social environment. It is proven by numerous initiatives undertaken by the local intelligentsia. In recognition of his merits a street in the center of Robczyce as well as, since 1998, the complex of schools in the town have been named after him as he was the organizer, builder and headmaster.

Ewa Horyń

NAZWY ZAWODÓW W ŚWIETLE MIECHOWSKICH KSIĄG METRYKALNYCH Z LAT 1918–1939

Księgi zawierające wykazy chrztów, ślubów i zgonów określa się popularnie mianem metryk[1]. Metryka ma rodowód średniowieczny, pochodzi od łacińskiego wyrazu *metrica*, który oznaczał spis, regestr[2]. Przypomnijmy, że „oficjalny obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych wprowadziła uchwała Soboru Trydenckiego z 11 listopada 1563 r. Dopiero tzw. *Rytuał rzymski* wydany w 1614 r. przez papieża Pawła V nałożył na proboszczów obowiązek prowadzenia pięciu serii ksiąg metrykalnych: ochrzczonych, bierzmowanych, zaślubionych, zmarłych i wykazu parafian"[3].

Księgi metrykalne są jednym z najcenniejszych źródeł wiedzy dla badań naukowych, głównie historycznych[4]. Są one przydatne do poznania przeobrażeń demograficznych, jak również w badaniach praktyk religijnych, biograficznych czy genealogicznych[5]. Stanowią niezastąpione źródło do badań antroponimii. Co ciekawe, księgi metrykalne przydatne są także do rekonstrukcji struktury społeczno-zawodowej ludności danej parafii[6].

Przeprowadzona kwerenda jednej z serii ksiąg metrykalnych – ksiąg ochrzczonych – z lat 1918–1939 w kancelarii parafialnej w Miechowie wykazała, że oprócz informacji zawierających dane na temat ochrzczonego dziecka i przyjętych sakramentów, rejestrowano określenia identyfikujące mieszkańców Miechowa (rodziców biologicznych dzieci ochrzczonych) ze względu wiek, wykonywany zawód, stan posiadania i rodzaj pracy

---

[1] K. Dobrowolski, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", t. V, Lwów 1920, s. 90–110.

[2] Ibidem.

[3] Cyt. za: M. Kresa, *Księgi metrykalne jako źródło i program EXCEL jako narzędzie badań antroponimicznych*, [w:] *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, pod red. B. Dunaja, M. Raka, Kraków 2011, s. 400.

[4] Por. M. Wójcik, *Struktura społeczno-zawodowa ludności parafii Stare Bogaczowice w świetle ksiąg metrykalnych w końcu XVIII wieku*, „Studia Zachodnie", 2006, 8, s. 137–138.

[5] Ibidem.

[6] M. Kresa, *Księgi metrykalne...*, s. 399; C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

służebnej. Określenia te „uzupełniały ukształtowaną już formę nazewniczą, nadając jej rys indywidualizacyjny, modelując zarazem wieloczłonową formę identyfikacyjną"[7].

Warto przypomnieć, iż w tym okresie w Miechowie, oprócz głównej siedziby Starostwa, szkół i szpitala p. w. św. Anny, istniały ważne dla społeczności lokalnej instytucje i urzędy typu *Komenda Powiatowa Policji Państwowej*, mająca w swoim rewirze 13 posterunków, *Urząd Skarbowy* – oddział zamiejscowy Okręgowej Izby Skarbowej w Kielcach, *Urząd Skarbowy Akcyz i Monopolów Państwowych*, *Sąd Grodzki*. Administracją oświaty zajmował się *Inspektorat Obwodu Szkolnego* podległy *Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie*; administrację wojskową reprezentował *Korpus V Powiatowej Komendy Uzupełnień*, więzienniczą zaś *Więzienie III. klasy karno-śledczej*. Istniało, funkcjonujące do dziś, *Nadleśnictwo w Miechowie* podległe Dyrekcji Okręgowej w Radomiu. Źródła historyczne rejestrują także istnienie *Elektrowni Kolejowej* w Miechowie[8]. W badanym okresie uruchomiono również fabrykę narzędzi rolniczych i fabrykę kafli[9]. Na terenie Miechowa działało kilka związków zawodowych typu *Stowarzyszenie Urzędników Państwowych*, *Towarzystwo Rzemieślników Chrześcijan*, *Towarzystwo Rzemieślników Żydów*, *Związek Dozorców Domowych i Służby Domowej* itp.[10].

Przedmiotem rozważań jest próba określenia, co ta zawarta w języku, a zwłaszcza w nazwach zawodów, wiedza mówi nam o strukturze społecznej miechowian w dwudziestoleciu międzywojennym.

Zebrany materiał nazewniczy tworzą grupy semantyczne, które określają rodzaj różnych profesji. Związane były one z takimi dziedzinami, jak:

Handel:

- *kupiec* (tj. 'ten, kto prowadzi w imieniu własnym przedsiębiorstwo handlowe; kto się trudni handlem; właściciel sklepu' SJPD): *Jan Gawęcki* ***kupiec*** *z Miechowa* 1918[11]; *Jakub Kaszyński* ***kupiec*** *z Miechowa* 1919; *Jan Śpiechowicz* ***kupiec*** *z Miechowa* 1920; łącznie: 27 razy;
- *handlarz* (tj. 'drobny kupiec, przekupień' SJPD): *Michał Szymczyk* ***handlarz*** *z Miechowa* 1918; *Wacław Czarnecki* ***handlarz*** *z Miechowa* 1919; łącznie: 16 razy;
- *handlowiec* (tj. 'specjalista w dziedzinie handlu; pracownik przedsiębiorstw handlowych' SJPD): *Cyprian Jaworski* ***handlowiec*** *z Miechowa* 1921; *Zygmunt*

---

[7] B. Motylewicz, *Opisowe formy identyfikowania osób w zespole akt miasta Przemyśla z pierwszej połowy XVIII wieku*, „Onomastica", 1998, XLIII, s. 105.

[8] Dane te pochodzą z *Przewodnika gospodarczego województw: kieleckiego, krakowskiego i śląskiego*, Sosnowiec 1938.

[9] *Ziemia miechowska*, opr. A. Staniek, Kraków 1969, s. 30.

[10] *Powiat miechowski*. T. III: *Materiały historyczne*, Miechów 1929, s. 48.

[11] W zapisach z ksiąg metrykalnych pomijam informacje, które nie są istotne dla badań struktury zawodowej mieszkańców Miechowa.

Jędrusik ***handlowiec*** *z Miechowa* 1924; *Jan Mieczysław Wilamowski* ***handlowiec*** *z Miechowa* 1927; łącznie: 5 razy;

- *sklepikarz* (tj. 'właściciel sklepiku, zwłaszcza spożywczego' SJPD): *Wacław Ratuszny* ***sklepikarz*** *z Miechowa* 1925; łącznie: 2 razy;
- *subiekt* (tj. 'pomocnik sklepowy, ekspedient' SJPD): *Władysław Książek* ***subiekt*** *sklepu żelaznego* 1925; łącznie: 2 razy.

Przemysł drzewny:

- *stolarz* ('ts'): *Michał Kiljan* ***stolarz*** *z Miechowa* 1918, *Jakub Chrzęstek* ***stolarz*** *z Miechowa* 1918; *Ludwik Waczyński* ***stolarz*** *z Miechowa* 1919; łącznie: 39 razy;
- *bednarz* (tj. 'rzemieślnik wyrabiający naczynia klepkowe, obręczowe' SJPD): *Ignacy Jurkowski* ***bednarz*** *z Miechowa* 1919; *Jakub Chrzęstek* ***bednarz*** *z Miechowa* 1928; łącznie: 7 razy;
- *cieśla* (tj. 'rzemieślnik zajmujący się obróbką drzewa, budujący drewniane domy, wyrabiający z drzewa części budowli lub proste meble' SJPD): *Wincenty Gawlikowski* ***cieśla*** 1926; *Piotr Zdeb* ***cieśla*** 1928; *Wincenty Gawlikowski* ***cieśla*** 1930; łącznie: 3 razy;
- *snycerz* (tj. 'artysta – rzemieślnik – artysta rzeźbiący w drzewie (dawniej także w kamieniu)' SJPD): *Ludwik Kisiel* ***snycerz*** *z Miechowa* 1918; łącznie: 1 raz.

W grupie tej mieszczą się nazwy: *majster* 'rzemieślnik samodzielnie prowadzący warsztat rzemieślniczy, szkolący uczniów w swoim rzemiośle; ogólniej: rzemieślnik' (SJPD) i *mistrz* 'rzemieślnik o wysokich kwalifikacjach, starszy cechu, posiadacz dyplomu uprawniającego do prowadzenia warsztatu rzemieślniczego i do samodzielnego wykonywania swego zawodu; majster' (SJPD), wskazujące na hierarchię wśród pracowników danej profesji. Każdorazowo towarzyszy im człon przymiotnikowy typu *ciesielski* ('związany z zawodem cieśli, należący do tego zawodu' SJPD): *Paweł Senduła* ***majster ciesielski*** 1928; *Ludwik Łaszewski* ***majster ciesielski*** 1934 (2 razy); czy *stolarski* ('związany z zawodem stolarza, należący do tego zawodu; używany w stolarstwie' SJPD): *Stanisław Podsiadło* ***majster stolarski*** 1936; *Adolf Nowacki* ***mistrz stolarski*** 1937 (2 razy).

Przemysł metalowy (żelazny):

- *ślusarz* ('ts'): *Franciszek Ogrodziński* ***ślusarz*** 1918; *Wincenty Krawiec* ***ślusarz*** 1919; *Jan Wilczyński* ***ślusarz*** 1921; łącznie: 43 razy;
- *kowal* ('ts'): *Andrzej Szwaja* ***kowal*** 1918; *Piotr Bryła* ***kowal*** 1928; łącznie: 31 razy;
- *stelmach* (tj. 'rzemieślnik wykonujący pudła powozów, bryczek, a także ich koła; kołodziej' SJPD): *Stefan Kabziński* ***stelmach*** 1918; *Wincenty Gurbiel* ***stelmach*** 1929; *Stefan Podgórski* ***stelmach*** 1934; łącznie: 3 razy;
- *tokarz* (tj. 'specjalista od obróbki metali, drzewa itp.; rzemieślnik pracujący na tokarce' SJPD): *Walerian Nowak* ***tokarz*** 1930; łącznie: 2 razy;
- *blacharz* ('ts'): *Józef Zielonka* ***blacharz*** 1938; łącznie: 1 raz.

Na uwagę zasługuje tu analityczna forma identyfikująca rzemieślnika danej profesji (majstra) przez określenie jego zawodowych umiejętności: *Jan Zdankiewicz* ***majster ślusarsko-kowalski*** 1930 (1 raz).

Przemysł energetyczny:

- *elektromonter* (tj. 'pracownik techniczny wykonujący wszelkie roboty związane z urządzeniami elektrycznymi' SJPD): *Stefan Kozieł* ***elektromonter*** 1934; *Stefan Kasperczyk* ***elektromonter*** 1935; łącznie: 3 razy;
- *elektrotechnik* (tj. 'technik pracujący w dziedzinie praktycznych zastosowań elektrycznych' SJPD): *Andrzej Jarno* ***elektrotechnik*** 1923; łącznie: 1 raz.

Przemysł spożywczy (przetwórstwo żywności):

- *rzeźnik* ('ts'): *Franciszek Jadczyk* ***rzeźnik*** 1918; *Antoni Kabziński* ***rzeźnik*** 1919; *Władysław Chwastek* ***rzeźnik*** 1920; łącznie: 28 razy;
- *masarz* ('ts'): *Wincenty Trzaskowski* ***masarz*** 1918; *Michał Grzesikowski* ***masarz*** 1919; łącznie: 14 razy;
- *piekarz* ('ts'): *Ignacy Zajączkiewicz* ***piekarz*** 1918; *Jan Szczeciński* ***piekarz*** 1919; *Ignacy Zajączkiewicz* ***piekarz*** 1920; łącznie: 13 razy;
- *młynarz* ('ts'): *Marcin Stanikowski* ***młynarz*** 1918; *Bolesław Paradowski* ***młynarz*** 1927; łącznie: 11 razy;
- *cukiernik* ('ts'): *Stanisław Kowalski* ***cukiernik*** 1918; *Jan Kotaba* ***cukiernik*** 1919; *Bolesław Cieślak* ***cukiernik*** 1920; łącznie: 6 razy;
- *wędliniarz* (tj. *wychodzące z użycia* 'specjalista od wyrobu wędlin, rzeźnik wyrabiający wędliny', 2. 'właściciel sklepu z wędlinami (synonim *rzeźnika*)' SJPD): *Stanisław Trzepiotowski* ***wędliniarz*** 1938; łącznie: 1 raz.

Budownictwo:

- *murarz* ('ts'): *Jan Magiera* ***murarz*** *z Miechowa* 1918; *Łukasz Podsiadło* ***murarz*** 1919; *Jan Magiera* ***murarz*** *z Miechowa* 1920; łącznie: 35 razy;
- *ceglarz* (tj. 'robotnik wyrabiający cegły; cegielnik; strycharz; robotnik noszący cegły na budowie' SJPD): *Józef Kowynia* ***ceglarz*** 1921; *Piotr Krawczyk* ***ceglarz*** 1926; *Andrzej Ostrowski* ***ceglarz*** 1932; łącznie: 4 razy;
- *mularz* (tj. *przestarz.* 'murarz'; *reg.* 'zdun'; *środ.* 'robotnik zatrudniony w kopalni przy wydobywaniu mułu węglowego' SJPD); *Jan Ryło* ***mularz*** 1920; *Łukasz Podsiadło* ***mularz*** 1921; łącznie: 3 razy.

Oprócz przedstawionych nazw związanych z omawianą grupą zawodową, w tekstach notuje się określenie użyte w postaci wyrażenia: *mistrz murarski*, odnoszącego się do pracy murarza: *Piotr Zdechlik* ***mistrz murarski*** 1939 (1 raz).

Transport (drogowy i kolejowy):

- *kolejarz* ('ts'): *Teofil Jabłczyński* ***kolejarz*** 1919; *Marian Zanikowski* ***kolejarz*** *z Miechowa* 1922; łącznie: 11 razy;

- *szofer* ('ts'): *Stanisław Winczowski* ***szofer*** 1931; *Jan Jarosz* ***szofer*** *sejmiku miechowskiego* 1928; *Paulin Soczówka* ***szofer*** *autobusowy* 1929; łącznie: 10 razy;
- *dróżnik* ('ts'): *Piotr Mazur* ***dróżnik*** 1936; łącznie: 2 razy;
- *drogomistrz* ('pracownik służby drogowej nadzorujący konserwację i eksploatację dróg w określonym rejonie' SJPD): *Jan Zieliński* (...) ***drogomistrz*** (...) 1938; łącznie: 1 raz;
- *ekspedytor* (tj. 'osoba zajmująca się wysyłaniem towarów, zwłaszcza w instytucjach handlowych i na stacjach kolejowych' SJPD): *Stefan Powałka* ***ekspedytor*** 1931; łącznie: 1 raz;
- *pocztylion* (tj. *przestarz.* 'woźnica pojazdu pocztowego' SJPD): *Stanisław Warchoł* ***pocztylion*** 1935; łącznie: 1 raz;
- *przewoźnik* ('ts'): *Julian Żywot* ***przewoźnik*** *z Miechowa* 1923; łącznie: 1 raz.

Lecznictwo:

- *lekarz* ('ts'): *Władysław Krajski* ***lekarz*** 1931; *Antoni Terafewicz* ***lekarz*** 1939; łącznie: 2 razy;
- *akuszerka* (tj. in. 'położna, kobieta wyszkolona w pomocy i usłudze przy porodach' SJPD); *Marianna Macek* ***akuszerka*** *z Miechowa* 1923; łącznie: 1 raz.

W zapisach cytuje się również określenia osób wskazujące na zasięg sprawowanej funkcji na danym terenie. Najczęściej nazwy te mają postać konstrukcji dwu- lub trzyskładnikowych:

- *lekarz powiatowy* ('ts'): *Jerzy Ryszard Pietruszewski* ***lekarz powiatowy*** 1933; łącznie: 1 raz;
- *felczer powiatowy* (*felczer* 'pomocnik lekarski mający średnie wykształcenie medyczne; dawniej cyrulik' SJPD): *Józef Krzywonos* ***felczer powiatowy*** 1923; łącznie: 1 raz;
- *powiatowy lekarz weterynarii* ('ts'): *Józef Słociński* ***powiatowy lekarz weterynarii*** 1926; łącznie: 1 raz.

Oprócz nazw zawodowych spotykamy określenia związane z tytulaturą naukową wskazującą na tytuł naukowy danego pracownika opieki medycznej: *doktor medycyny*: *Józef Kozak* ***doktor medycyny*** 1931; łącznie: 1 raz.

Ogrodnictwo:

- *ogrodnik* ('ts'): *Adam Czekaj* ***ogrodnik*** 1923; *Szczepan Liwiński* ***ogrodnik*** 1931; łącznie: 4 razy;
- *inżynier ogrodnictwa* ('ts'): *Mieczysław Żuławski* ***inżynier ogrodnictwa*** 1928; łącznie: 1 raz.

Leśnictwo:

- *gajowy* (tj. 'pilnujący lasu; strażnik dozorca leśny' SJPD): *Wincenty Machejek* ***gajowy*** 1930; *Józef Palimąka* ***gajowy*** 1931; łącznie: 3 razy;
- *leśniczy* (tj. 'zarządca obszaru leśnego – leśnictwa' SJPD): *Antoni Rościszewski* ***leśniczy*** 1929; łącznie: 1 raz.

Oświata:

- *nauczyciel* ('ts'): *Leon Pędzikiewicz* ***nauczyciel*** 1920; *Ignacy Władysław Wacyk* ***nauczyciel*** 1922; łącznie: 9 razy;
- *nauczyciel szkoły powszechnej* ('ts'): *Bronisław Gładysz* ***nauczyciel szkoły powszechnej*** 1925; *Józef Gwiazda* ***nauczyciel szkoły powszechnej*** 1931; łącznie: 3 razy;
- *nauczyciel szkoły powiatowej* ('ts'): *Bronisław Tustanowski* ***nauczyciel szkoły powiatowej*** 1928; łącznie: 3 razy;
- *inspektor szkoły* (*inspektor* 'urzędnik mający za zadanie dokonywanie kontroli, dozoru nad czyjąś działalnością' (tu: szkoły) SJPD): *Włodzimierz Maksymilian Drzewiecki* ***inspektor szkoły*** 1921; łącznie: 1 raz;
- *dyrektor gimnazjum* ('ts'): *Franciszek Łapka* ***dyrektor Gimnazjum*** 1932; łącznie: 1 raz;
- *dyrektor gimnazjum żeńskiego* ('ts'): *Michał Wołłowicz* ***dyrektor gimnazjum żeńskiego*** 1923; łącznie: 1 raz;
- *kierownik szkoły* (*kierownik* 'ten, kto kieruje, zarządza czymś, stoi na czele instytucji, organizacji' SJPD): *Jan Zieliński* ***kierownik szkoły*** 1935; łącznie: 1 raz.

Do grupy tej należy zaliczyć przykłady nazw mówiące o posiadanym wykształceniu (np. technicznym), np. *inżynier profesor Gimnazjum* (*inżynier* 'posiadacz stopnia świadczącego o wyższym wykształceniu technicznym' SJPD): *Adam Józef Nawroczyński* ***inżynier profesor Gimnazjum*** 1919 (1 raz); *profesor gimnazjum* (*profesor* 'nauczyciel szkoły średniej mający stopień naukowy; tytuł używany zwyczajowo w stosunku do każdego nauczyciela szkoły średniej' SJPD): *Michał Wołłowicz* ***profesor gimnazjum*** 1920 (6 razy).

Kultura:

- *kapelmistrz* ('ts'): *Władysław Jagoda* ***kapelmistrz*** *z Miechowa* 1927; łącznie: 1 raz;
- *muzykant* (tj. *daw.* 'człowiek grający zawodowo na jakimś instrumencie; grajek' SJPD): *Michał Wiśniewski* ***muzykant*** 1922; łącznie: 1 raz.

Usługi wykonywane na rzecz ludności:

- *szewc* ('ts'): *Piotr Pasternak* ***szewc*** 1918; *Andrzej Zdechlik* ***szewc*** 1919; *Michał Bobrowicz* ***szewc*** *z Miechowa* 1920; łącznie: 66 razy;
- *krawiec* ('ts'): *Jakub Zadrożny* ***krawiec*** 1923; *Roman Brzezowski* ***krawiec*** 1928; łącznie: 14 razy;
- *fryzjer* ('ts'): *Szymon Wesołowski* ***fryzjer*** *z Miechowa* 1927; łącznie: 11 razy;
- *rymarz* (tj. 'rzemieślnik trudniący się wyrobem i reperacją przedmiotów ze skóry (z wyjątkiem butów), a zwłaszcza uprzęży końskiej, siodeł, pasów' SJPD): *Stanisław Chmurzyński* ***rymarz*** 1918, *Tomasz Kański* ***rymarz*** 1919, *Stanisław Chmurzyński* ***rymarz*** 1920; łącznie: 11 razy;

- *mechanik* ('ts'): *Michał Gawęcki* ***mechanik*** 1924; łącznie: 7 razy;
- *kaflarz* (tj. 'rzemieślnik, robotnik zajmujący się wyrobem kafli' SJPD): *Stefan Grzegórzko* ***kaflarz*** 1928; łącznie: 6 razy;

malarz pokojowy ('ts'): *Roman Biel* ***malarz pokojowy*** 1924; łącznie: 4 razy;

- *grabarz* ('ts'): *Józef Rzemieniec* ***grabarz*** 1920; *Piotr Rzemieniec* ***grabarz*** 1925; łącznie: 3 razy;
- *zecer* (tj. 'pracownik drukarni składający tekst; składacz' SJPD): *Bolesław Chyży* ***zecer*** 1930; *Bolesław Żurek* ***zecer*** 1935; łącznie: 3 razy;
- *monter* ('ts'): *Jan Kowalski* ***monter*** *z Miechowa* 1919; *Józef Pletko* ***monter*** 1919; łącznie: 2 razy;
- *bagażowy* (tj. 'inaczej numerowy; pracownik kolejowy, który za pewną opłatą przenosi rzeczy podróżnych do pociągu lub z pociągu; pracownik kolejowy przyjmujący bagaż, pracujący w bagażowni' SJPD): *Stanisław Otok* ***bagażowy*** 1938; łącznie: 1 raz;
- *fotograf* ('ts'): *Jan Spiechowicz* ***fotograf*** *z Miechowa* 1922; łącznie: 1 raz;
- *kamieniarz* ('ts'): *Jan Wydmański* ***kamieniarz*** 1939; łącznie: 1 raz;
- *kominiarz* ('ts'): *Piotr Dymek* ***kominiarz*** 1923; łącznie: 1 raz;
- *kościelny* ('ts'): *Wojciech Knych* ***kościelny*** 1923; łącznie: 1 raz;
- *tapicer* (tj. 'rzemieślnik robiący obicia meblowe, wykonujący prace przy obijaniu mebli, kanap, siedzeń samochodowych' SJPD): *Piotr Gajos* ***tapicer*** 1939; łącznie: 1 raz;
- *zegarmistrz* ('ts'): *Władysław Żurkowski* ***zegarmistrz*** 1918; łącznie: 1 raz.

Zajmowane posady:

- *woźny* ('ts'): *Jan Kłusek* ***woźny*** 1921; *Bronisław Zegadło* ***woźny*** (...) 1928; łącznie: 21 razy;
- *stróż* ('ts'): *Cyprian Gaździcki* ***stróż*** 1918; *Franciszek Matyjas* ***stróż*** 1919; *Jan Fortuna* ***stróż*** 1921; *Zdzisław Niewęgłowski* ***stróż*** *z Miechowa* 1927; łącznie: 12 razy;
- *organista* ('ts'): *Roman Kozłowski* ***organista*** 1928; *Marian Kozłowski* ***organista*** 1931; łącznie: 9 razy;
- *agronom* (tj. 'specjalista w dziedzinie agronomii' SJPD): *Kazimierz Stanisław Czachowski* ***agronom*** 1921; *Edward Bodzioch* ***agronom*** 1932; łącznie: 2 razy;
- *geometra* (tj. 'specjalista zajmujący się pomiarami gruntów i sporządzaniem planów' SJPD): *Zenon Tomasz Jędrzejowski* ***geometra*** *i Burmistrz miasta Miechowa* 1925; *Roman Gąsieniec* ***geometra*** 1929; łącznie: 2 razy;
- *mierniczy* (tj. 'specjalista zajmujący się pomiarami gruntów; sporządzaniem planów; geometra'): *Andrzej Latała* ***mierniczy*** 1935; łącznie: 1 raz;
- *portier* ('ts'): *Józef Pituch* ***portier*** 1923; łącznie: 1 raz.

Oprócz form syntetycznych wystąpiły tu połączenia wyrazowe składające się z nazwy zawodu wyrażonej rzeczownikiem oraz przydawki w postaci przymiotnika relacyjnego: *Mateusz Wilk* ***dozorca górniczy*** *chwilowo zamieszkały w Miechowie* 1920 (1 raz); *Bernard Jażdżewski* ***listonosz pocztowy*** 1935 (1 raz);

Jan Maciejczyk ***dozorca więzienny*** 1924 (1 raz); *Józef Lewandowski* ***strażnik więzienny*** (1 raz); bądź rzeczownika w dopełniaczu: *Zdzisław Niewęgłowski* ***dozorca rzeźni*** 1932 (2 razy); *Mieczysław Krywko* ***dozorca więzienia*** 1923 (8 razy); *Piotr Nogieć* ***woźny poczty*** 1928 (2 razy); *Feliks Mrozicki* ***woźny Starostwa*** 1939 (1 raz). Na miejsce wykonywanej pracy wskazują użyte konstrukcje przyimkowe: *Stanisław Omielski* ***woźny z urzędu skarbowego*** 1931 (1 raz).

W grupie zawodowej mieszczą się nazwy określające pełnione funkcje i urzędy:

- w samorządzie miejskim: *Henryk Dąbrowski* ***referent starostwa miechowskiego*** 1931 (*referent* 'urzędnik prowadzący referat, załatwiający sprawy pewnego działu' SJPD) (2 razy); *Stanisław Kmera* ***sekretarz magistratu miechowskiego*** 1928 (1 raz); *Stanisław Król* ***sekretarz sejmiku*** 1921 (1 raz); *Bronisław Falencki* ***urzędnik państwowy*** 1934 (7 razy); *Julian Piwowarski* ***urzędnik sejmiku*** 1922 (1 raz) // *Ignacy Szlęzak* ***urzędnik z sejmiku*** 1925 (3 razy); *Michał Zając* ***urzędnik skarbowy*** 1922 (3 razy); *Jan Kwiatek* ***urzędnik z magistratu miasta Miechowa*** 1927 (1 raz);
- w sądzie: *Antoni Wieczorkowski* ***adwokat przysięgły*** 1926 (1 raz); *Franciszek Wysocki* ***sekretarz sądu*** 1923 (2 razy); *Stefan Stradowski* ***urzędnik sądowy*** 1939 (1 raz);
- w instytucjach państwowych: *Bolesław Pełka* ***urzędnik kolejowy*** 1925 (1 raz); *Piotr Cieślik* ***urzędnik kolei państwowej*** 1928 (2 razy), *Stanisław Pakuła* ***urzędnik pocztowy*** 1918 (6 razy); *Jan Nowak* ***urzędnik akcyzy*** 1928 (1 raz) // *Jan Berstler* ***urzędnik akcyzowy*** 1931 (*akcyza* 'urząd pobierający podatek nakładany przez państwo na niektóre artykuły spożywcze lub przedmioty użytku, obciążający konsumenta' SJPD) (1 raz); *Ignacy Dorosz* ***sekretarz policji*** 1920 (2 razy); *Wacław Wiśnicki* ***funkcjonariusz policji*** 1920 (3 razy); *Józef Smużyński* ***sekretarz nadleśnictwa*** 1925 (1 raz); *Leopold Roczniak* ***sekretarz więzienia*** 1925 (1 raz); *Franciszek Majewski* ***dyrektor banku*** 1924 (2 razy); *Mieczysław Kryfka* ***funkcjonariusz więzienia*** 1921 (1 raz); *Kazimierz Stanisław Ziębowski* ***kierownik biura ajentury*** 1919 (*ajentura*: 'biuro pośredniczące' SW) (2 razy); *Michał Markiewicz* ***kierownik policji*** 1924 (1 raz); *Edward Maryewski* ***komornik sądowy*** 1919 (1 raz); *Zygmunt Łuczyński* ***kontroler skarbowy*** 1920 (1 raz); *Stanisław Kowalik* ***milicjant*** *z Miechowa* 1919 (1 raz), *Jan Żelazny* ***policjant*** *z Miechowa* 1920 (10 razy); *Franciszek Przedpolski* ***pomocnik rejenta*** 1922 (*rejent praw.* 'osoba upoważniona przez władzę państwową do sporządzania lub poświadczania aktów prawnych; notariusz' SJPD) (1 raz); *Jan Kaleta* ***pomocnik rachmistrza*** *Kasy Skarbowej* 1925 (*rachmistrz* 'człowiek umiejący dobrze rachować, biegły w arytmetyce' SJPD) (1 raz); *Wojciech Bubka* ***przodownik policji państwowej*** 1920 (*przodownik* 'w okresie dwudziestolecia międzywojennego: funkcjonariusz policji państwowej w randze sierżanta' SJPD) (1 raz).

Dokładniejszej identyfikacji osób, oprócz danych na temat sprawowanych urzędów czy posad, służyły również informacje wskazujące na miejsce

pracy mieszkańca Miechowa. W zapisach czytamy, np. *Robert Kirszanek C.K.*[12] *funkcjonariusz skarbu* (1 raz); *Jan Szczepański inspektor Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Miechowie* (2 razy); *Celestyn Pudłowski inspektor ubezpieczalni społecznej* (1 raz); *Stanisław Wroński inspektor szkół pow. miechowskiego* (1 raz); *Teofil Huma sekretarz sądu pokoju I rewiru z Miechowa* (2 razy); *Klemens Mazurkiewicz kierownik hurtowni tytoniu w Miechowie* (1 raz); *Stanisław Krzysztoforski buchalter kasy rzemieślników w Miechowie* (*buchalter* 'księgowy' SJPD) (1 raz); *Stanisław Czekaj klucznik z Miechowskiego więzienia* (*klucznik daw.* 'mający pod swoim zarządem klucze od czego, dozorujący co' SJPD) (1 raz); *Hipolit Józewicz inkasent miejskiej elektrowni w Sosnowcu chwilowo zamieszkały w Miechowie* (*inkasent* 'osoba zajmująca się pobieraniem należności pieniężnych od płatników i przekazująca je do kasy' SJPD) (1 raz).

Owe analityczne konstrukcje spotykamy wśród nazw osób związanych z wojskowością. W skład podstawowej formy nazewniczej (imię + nazwisko) wchodzą nazwy stopni wojskowych, uszczegółowione o określenia wskazujące na rodzaj pełnionej służby przez mieszkańca Miechowa: *Szczepan Szymacha* ***plutonowy zawodowy*** 1924 (1 raz) // *Władysław Karlik* ***zawodowy plutonowy*** 1935 (1 raz); *Karol Jadczyk* ***podoficer zawodowy*** 1925 (2 razy).

Ważnym elementem identyfikacyjnym są również informacje na temat przyporządkowania osób do danej formacji wojskowej, np. *Bronisław Zygadło* ***chorąży żandarmerii*** *zamieszkały w Miechowie* 1920; *Władysław Urban* ***kapitan wojsk polskich*** 1933; *Eugeniusz Nowakowski* ***oficer wojsk polskich*** 1933; *Franciszek Pasterczyk* ***plutonowy wojsk austriackich*** 1918; *Mieczysław Kryfka* ***gefrejter C.K. obrony krajowej*** (1918) (*gefrejter* 'w dawnym wojsku polskim i niektórych innych: żołnierz o stopniu pośrednim między szeregowcem a podoficerem; straszy szeregowiec' SJPD).

Do metryk wpisywano także nazwy jednostek, w których żołnierze odbywali służbę wojskową, np. *Stanisław Zarębski* ***porucznik Dwudziestego czwartego pułku piechoty*** (1922); *Franciszek Małecki* ***szeregowiec wojsk polskich 75 pułku piechoty*** (1925); *Bolesław Stępień* ***szeregowy wojsk polskich*** 1930; *Franciszek Pasterczyk* ***plutonowy wojsk austriackich*** (1918); *Władysław Piotr Kawczyński* ***sierżant wojsk Polskich*** (1930); *Jan Wierzbicki* ***sierżant zawodowy powiatowej Komendy Uzupełnień w Miechowie*** (1928). Oprócz danych na temat stopni wojskowych żołnierzy pozostających w czynnej służbie w księgach jednorazowo wystąpiło określenie informujące o tym, że w momencie chrztu dziecka rodzic (ojciec biologiczny dziecka) przebywał w stanie spoczynku: *Wacław Wałda* ***pułkownik emeryt*** 1928.

---

[12] Warto nadmienić, iż w tym okresie Miechów należał do austriacko-węgierskiego zarządu wojskowego – por. *Powiat miechowski w Polsce w roku 1917*, opr. R. Weber, Miechów 1917, s. 11.

W badanych księgach metrykalnych występują zapisy „wskazujące na identyfikację statusu społecznego notowanych osób"[13]. Z analizy tekstów wynika, że struktura społeczna była zróżnicowana. Dość liczną grupę tworzyli wyrobnicy (70 użyć), a więc osoby wynajmujące się do pracy fizycznej, np. *Wincenty Kawalec* ***wyrobnik*** *z Miechowa* 1918; *Antoni Tabor* ***wyrobnik*** *z Miechowa* 1918; *Stanisław Trela* ***wyrobnik*** *z Miechowa* 1918.

W interesującym nas okresie robotnicy stanowili „najbardziej dynamiczną grupę spośród wszystkich klas i warstw społeczeństwa polskiego"[14]. W księgach metrykalnych rejestruje się ich znaczną liczbę (284 użycia), np. *Józef Belidziński* ***robotnik*** *z Miechowa* 1919; *Wincenty Piec* ***robotnik*** *z Miechowa* 1927. Brak dokładnych danych na temat dziedzin zawodowych, jakie reprezentowali. Można jedynie domniemywać, że w większości byli to robotnicy rolni, a także osoby zatrudnione w przemyśle, górnictwie, handlu, służbie publicznej i domowej.

Stosunkowo liczną grupę społeczną stanowili rolnicy (118 użyć), np. *Michał Jaskulski* ***rolnik*** *z Cisiej Woli chwilowo zamieszkały w Miechowie* (1918); *Jan Głowiński* ***rolnik*** *z Miechowa* 1918; *Józef Kwiecień* ***rolnik*** *z Miechowa* 1927. Wiązało się to zapewne z tym, iż głównym zajęciem ludności na tym obszarze było rolnictwo[15]. Miechowskie to typowo rolniczy teren, który od dawien dawna był spichlerzem dla mniej urodzajnych czy bardziej uprzemysłowionych okolic[16].

W badanych metrykach oprócz imienia i nazwiska zanotowano określenia opisujące stan posiadania mieszkańców Miechowa. Jak wynika z zapisów, w skład leksykalnych wykładników mieszczących się w tej kategorii wchodziły miana: *obywatel*[17] i *mieszkaniec* użyte w znaczeniu 'stałych mieszkańców jakiegoś terenu, okolicy, miasta' (por. SJPD), np. *Jan Barczyński* ***obywatel z Miechowa*** 1918; *Wincenty Gurbiel* ***obywatel z Miechowa*** 1928; *Konstanty Osmęda* ***obywatel Miechowa*** (1930); *Michał Górbiel* ***obywatel Miechowa*** 1933; *Jan Ślaski* ***mieszkaniec miasta Miechowa*** (1919); *Tomasz Myśliwiec* ***mieszkaniec Miechowa*** 1919; *Jan Gawęcki* ***mieszkaniec z Miechowa*** (1926).

O dobrej pozycji ekonomicznej ludności miechowskiej stanowiło posiadanie: nieruchomości, domu, restauracji, gospodarstwa rolnego,

---

[13] M. K r e s a, *Księgi metrykalne...*, s. 404.

[14] J. Ż a r n o w s k i, *Społeczeństwo drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 51.

[15] Por. R. R e n z, *Kobieta w społeczeństwie międzywojennej Kielecczyzny. Dom – praca – aktywność społeczna*, Kielce 2008, s. 35.

[16] *Ziemia miechowska...*, s. 29.

[17] Por. I. S t e c z k o, *Portret funeralny mężczyzny w świetle XIX-wiecznych inskrypcji nagrobnych z Cmentarza Rakowickiego w Krakowie*, [w:] *Język – rytuał – płeć*, pod red. M. Cieszkowskiego, J. Szczepaniaka, Bydgoszcz 2011, s. 19.

a nawet folwarku. W tekstach, oprócz form syntetycznych typu *przedsiębiorca, gospodarz*, np. *Stanisław Zaród* ***przedsiębiorca*** 1931 (1 raz); *Wacław Rzeźnicki* ***gospodarz*** 1926 (2 razy), poświadcza się częste użycie wyrazu *właściciel* 'ten, kto ma jakąś własność; posiadacz' (SJPD) z przydawką rzeczowną informującą o rodzaju posiadanego majątku, np. *Paweł Nawrocki* ***właściciel nieruchomości*** 1921 (1 raz); *Teoofil Śpiechowicz* ***właściciel domu*** 1930 (1 raz); *Bogdan Witkowski* ***właściciel restauracji*** 1924 (1 raz); *Stanisław Dobrosławki* ***właściciel folwarku*** 1919 (2 razy).

Co ciekawe, księgi czterokrotnie rejestrują informacje o uprawianej przez jednego z mieszkańców Miechowa wolnej działalności żebraczej. Oto przykłady użyć: *Jan Ż.*[18] ***żebrak z Miechowa*** 1927, *Jan Ż.* ***żebrak z Miechowa*** 1928.

Na koniec warto zwrócić uwagę na sytuację społeczno-zawodową kobiet, których „najczęstszym sposobem zarobkowania była praca w charakterze służby domowej"[19]. Tę dość pokaźną grupę społeczną tworzyły samotne matki, wdowy, rzadziej mężatki. Fakt ten również został zasygnalizowany w księgach. Oto kilka przykładów: *Marianna S.*[20] ***niezamężna służąca*** 1918; *Marianna D.* ***służąca*** 1923; *Maria P.* ***nieślubna służąca*** (1936), *Józefa M.* ***panna*** (1929); *Aniela Stanikowska Toporkowa* ***wdowa*** (1918); *Zofia Kołkowska z Frasów* ***wdowa*** (1925); *Helena Dróżdż* ***wdowa*** (1937).

Wśród kobiet czynnych zawodowo zauważa się sporą grupę wyrobnic czy robotnic, a więc kobiet wynajmujących się do pracy, najczęściej fizycznej, za wynagrodzeniem, np. *Katarzyna L.* ***panna wyrobnica*** (1928); *Anna K.* ***niezamężna wyrobnica*** (1939); *Aniela R.* ***nieślubna robotnica*** (1938).

Wnioski:

1. Opracowany materiał językowy zaczerpnięty z ksiąg metrykalnych posłużył do ukazania struktury społeczno-zawodowej mieszkańców Miechowa w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

2. Z liczby użyć nazw wchodzących w skład grup semantycznych określających poszczególne działy zatrudnienia, można wnioskować, że w Miechowie dominowały zawody wykonywane przez mężczyzn. Aktywność zawodowa mężczyzn skoncentrowana była głównie na przemyśle (tu: drzewnym, metalowym, energetycznym, spożywczym), usługach na rzecz ludności (rzemiośle) i rolnictwie (zob. tabela niżej). Miechów, podobnie jak inne miasteczka, był siedzibą nie tylko warsztatów, sklepów, ale i władz administracyjnych, placówek oświatowych, aptek, ośrodków zdrowia[21].

---

[18] W księgach metrykalnych udokumentowano pełne nazwisko.

[19] Por. R. R e n z, *Kobieta w społeczeństwie...*, s. 37.

[20] W księgach metrykalnych udokumentowano pełne nazwisko.

[21] R. R e n z, *Społeczności małomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990, s. 57.

Grupa semantyczna – działy zatrudnienia (lata 1918–1939)	Ilość użyć nazw w grupie	% użycia nazw
1. Przemysł	212	28,0
2. Usługi na rzecz ludności	134	17,7
3. Rolnictwo	118	15,6
4. Zajmowane posady	66	8,8
5. Funkcje i urzędy	60	7,9
6. Handel	52	6,9
7. Budownictwo	43	5,7
8. Oświata i kultura	28	3,7
9. Transport	27	3,6
10. Lecznictwo	7	0,9
11. Ogrodnictwo	5	0,7
12. Leśnictwo	4	0,5
Suma	756	100

3. Kobiety na ogół nie zajmowały się pracą zawodową. „Wykonywały funkcje usługowe w sklepach, w warsztatach domowych"[22] bądź pracowały w charakterze pomocy domowej. Jak zaznacza R. Renz, „na mniejszy udział kobiet w populacji zawodowo czynnych wpływał charakter społeczno-gospodarczy województwa kieleckiego"[23], w obszarze którego znajdowała się Miechowszczyzna.

4. Oprócz licznej grupy robotników najniższy szczebel w hierarchii społecznej (kobiet i mężczyzn) zajmowali wyrobnicy stanowiący „trzon biedoty małomiasteczkowej"[24]. Najczęściej pracowali oni dorywczo, wynajmowali się do każdej posługi, czy to na roli, czy w gospodarstwie domowym[25].

5. Wśród analizowanej leksyki zawodowej większość to nazwy do dziś używane we współczesnej polszczyźnie. W związku ze zmianą realiów gospodarczo-społecznych część nazw zanikła. Do korpusu nazw historycznych można zaliczyć nazwy zawodowe typu *akuszerka, agronom, bednarz, buchalter, ceglarz, felczer, gajowy, geometra, klucznik, mularz, pocztylion, stelmach, subiekt, szofer, wędliniarz, wyrobnica* czy *wyrobnik*; nazwy *muzykant* używa się jedynie w języku potocznym. Wraz ze zmianami ustrojowymi zanikły również określenia wskazujące na sprawowane funkcje, urzędy i godności, np. *urzędnik akcyzy, sekretarz policji, kierownik biura ajentury, pomocnik rachmistrza, pomocnik rejenta* itp. Brak także ówcześnie używanych terminów z zakresu wojskowości i policji, np. *gefrejter C.K. obrony krajowej* czy *przodownik policji państwowej*.

---

[22] Ibidem, s. 52.

[23] R. R e n z, *Kobieta w społeczeństwie...*, s. 35.

[24] R. R e n z, *Społeczności małomiasteczkowe...*, s. 52.

[25] Ibidem.

6. Jeśli idzie o strukturę nazw, zauważa się niejednolitość formalną. Obok postaci jednowyrazowych typu *handlarz, kupiec, cieśla, blacharz, kowal* itp., spotykamy konstrukcje dwuskładnikowe typu *inspektor szkoły, dyrektor gimnazjum, malarz pokojowy*, trzyskładnikowe, np. *kierownik biura ajentury, przodownik policji państwowej*. W grupie nazw urzędów, funkcji i godności, a także tytułów wojskowych przeważają rozbudowane konstrukcje o charakterze opisowym, np. *Jan Wierzbicki sierżant zawodowy Powiatowej Komendy Uzupełnień w Miechowie, Stanisław Czekaj klucznik z Miechowskiego więzienia.*

7. Zebrane nazwy reprezentują różne części mowy: są to głównie formacje rzeczownikowe, część z nich to zsubstantywizowane przymiotniki typu *gajowy, kościelny, leśniczy, woźny*.

Wykaz skrótów:

SJPD – *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I – XI, Warszawa 1958 – 1968.

SW – *Słownik języka polskiego* [tzw. warszawski], pod red. J. Karłowicza, A.A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. I–VIII, Warszawa 1900–1927.

ts – tak samo.

Bibliografia:

K. Dobrowolski, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", t. V, Lwów 1920, s. 90–110.

I. Huk-Mytnik, *Nazwy zawodów w antroponimii dawnego Wołynia (XVI–XVII w.)*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN" LII, 2007, s. 35–45.

E. Klisiewicz, *Nazwy kilku stopni wojskowych*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie", z. 47, „Prace Językoznawcze" II, 1973, s. 65– 73.

D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego. Nazwy części miast i wsi oraz nazwy alei, placów, ulic i osiedli mieszkaniowych*, Kielce 1984.

R. Kotecki, *Rejestracja metrykalna wiernych w świetle potrydenckiego ustawodawstwa kościoła katolickiego*, „Nasza Przeszłość" 112, 2009, s. 135–179.

B. Kowalik, *Księgi metrykalne – źródło do badań nad ludnością Nowego Targu*, „Almanach Nowotarski", nr 5, 2000 / 2001, s. 117–125.

M. Kresa, *Księgi metrykalne jako źródło i program EXCEL jako narzędzie badań antroponimicznych*, [w:] „Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy", pod red. B. Dunaja, M. Raka, Kraków 2011, s. 399–411.

B. Kumor, *Przepisy państwowe i kościelne dotyczące metryk kościelnych w zaborze austriackim (1800–1914)*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 7, 1975, s. 93–107.

Miasteczko polskie w XIX–XX wieku jako zjawisko kulturowo-obyczajowe, pod red. M. Meduckiej, R. Renz, Kielce 1998.

B. Motylewicz, *Opisowe formy identyfikowania osób w zespole akt miasta Przemyśla z pierwszej połowy XVIII wieku*, „Onomastica" XLIII, 1998, s. 101–115.

Powiat Miechowski. T. III: *Materiały historyczne*, Miechów 1929.

Powiat Miechowski w Polsce w roku 1917, opr. R. Weber, Miechów 1917.
Przewodnik gospodarczy województw: kieleckiego, krakowskiego i śląskiego, Sosonowiec 1938.
R. Renz, *Kobieta w społeczeństwie międzywojennej Kielecczyzny. Dom – praca – aktywność społeczna*, Kielce 2008.
R. Renz, *Parafia Miechów w XX wieku. Życie społeczno-religijne*, [w:] *Bożogrobcy w Polsce. Praca zbiorowa*, Miechów–Warszawa 1999, s. 245–260.
R. Renz, *Społeczności małomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990.
I. Steczko, *Portret funeralny mężczyzny w świetle XIX-wiecznych inskrypcji nagrobnych z cmentarza Rakowickiego w Krakowie*, [w:] *Język – rytuał – płeć*, pod red. M. Cieszkowskiego, J. Szczepaniaka, Bydgoszcz 2011, s. 17–29.
M. Wójcik, *Struktura społeczno-zawodowa ludności parafii Stare Bogaczowice w świetle ksiąg metrykalnych w końcu XVIII wieku*, „Studia Zachodnie", 8, s. 137–145.
Ziemia miechowska, opr. A. Staniek, Kraków 1969.
J. Żarnowski, *Polska 1918–1939. Praca. Technika. Społeczeństwo*, Warszawa 1999.
J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973.

SUMMARY

Ewa Horyń

NAMES OF PROFESSIONS IN THE LIGHT OF THE BIRTH CERTIFICATE REGISTRIES FROM THE TOWN OF MIECHÓW FROM 1918 UNTIL 1939

In the presented article the names of professions found in the birth certificate registries from the town of Miechów between the years 1918 and 1939 have been analyzed.

The collected linguistic material consists of 756 names which are part of the semantic groups defining the individual employment sections such as: trade, industry (timber, metal, power, food), building industry, transport (road and rail), health care, gardening, forestry, education, culture, services done for the population (craftwork), occupied positions as well as agriculture. In the investigated birth certificates definitions describing the assets of the dwellers of Miechów have also been noted.

In connection with the economic, social and political changes, some names of professions became the element of historical vocabulary while part, unaffected in meaning, is still in usage.

Elżbieta Starowicz

SŁOWNICTWO ODZIEŻOWE W OKOLICY KRAKOWA W WIEKACH XVI–XIX
NA PRZYKŁADZIE WSI: MOGIŁA, SKOTNIKI, WĘGRZCE, TYNIEC I CZERNA

Zebrany materiał pochodzi z ksiąg sądowych, które okazały się dla tych rozważań prawdziwą skarbnicą. Ludwik Łysiak pisze, iż ta forma zapisów wiejskich pojawiła się w Polsce przypuszczalnie na początku wieku XV pod wpływem praktyki kancelaryjnej sądów miejskich oraz szlacheckich[1].

Natomiast największa liczba ksiąg sądowych, w porównaniu z innymi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej, zachowała się na terenie południowej części Małopolski, a ich zdecydowana większość przypada na drugą połowę XVI wieku i następne stulecia[2]. Stanisław Grodziski pisze, że księgi sądowe mogły pojawić się tylko tam, gdzie wsie posiadały samorząd wynikający z bezpośredniej lokacji, bądź z upodobnienia się ustroju wsi nielokowanych do wsi osadzonych na prawie niemieckim[3].

Głównym czynnikiem pośredniczącym między ludnością wiejską a urzędem był sołtys lub wójt wsi, który dla ułatwienia sobie pracy korzystał z pomocy miejskiego pisarza lub wędrownego kleryka, który zapewne mniej żądał za usługę i utrwalał na piśmie transakcje kupna – sprzedaży ziemi, związane z tym spory, a także ostatnią wolę zmarłego[4]. W księdze wsi Mogiła czytamy:

> Iakąkolwiek woyt z przysiężnemi osądzi sprawę, pogodzi kłótnię albo karę naznaczy, starać się będzie, ażeby to wszystko, dla pamiątki y informacji Dworu, w książkę, według dnia y roku, wpisane było[5].

---

[1] L. Ł y s i a k, *W sprawie genezy ksiąg sądowych wiejskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1962, t. XIV, z. 2, s. 193.

[2] Ibidem, s. 189; T. W i ś l i c z, *Katalog małopolskich ksiąg sądowych wiejskich XV–XVIII*, Warszawa 2007.

[3] S. G r o d z i s k i, *Księgi sądowe wiejskie (zasięg terytorialny i geneza)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1960,t. XII, s. 113.

[4] Ibidem, s. 117.

[5] *Księga Gromadzka wsi Mogiła (1728–1780)*, [w:] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII, s. 464.

Do „spraw" należały najczęściej podatki, spory majątkowe, a „osobliwie szkody w polach, łąkach, a naybardziey swary między babami"[6].

Warto pamiętać, że język polski pojawia się w piśmiennictwie w 2 poł. i pod koniec XVI w., natomiast wcześniej niepodzielnie królowała łacina. Jeszcze w zabytku wsi Węgrzce[7] z lat 1570–1755 oraz 1645–1769 spotykamy sporo zapisów w tym języku. Forma zapisków bywała podobna i często dawano wspólny nagłówek dla całego roku sądowego, po nim poszczególne zapiski określające strony i przedmiot aktu prawnego.

Badając zebrane nazwy, starałam się zwrócić uwagę na ich wartość semantyczną[8], ze wskazaniem na znaczenie, które ulegało zmianom na przestrzeni wieków. Zaprezentowany materiał językowy pokazuje również, jak ważna była funkcja odzieży. Oprócz funkcji użytkowej, liczyła się jako wartość materialna, mówiła o pozycji jej właściciela.

Do ubiorów zaliczone zostało wszystko to, co ówczesny człowiek wkładał na siebie jako okrycie ciała, czyli ubiory wierzchnie i spodnie, a także przedmioty, które tworzyły tzw. akcesoria ubioru, a więc biżuteria, ozdobne woreczki na pieniądze, nakrycia głowy, rąk, nóg, itp.[9]. Oznaczało to, że wyrazy takie jak *ubiór*, *odzież*, *strój* mogły być stosowane wymiennie na oznaczenie różnych okryć ciała służących do jego ochrony lub ozdoby.

Ciekawym przykładem, który wystąpił w badanych księgach jest nazwa *chusta*:

> Zostało się u ianowy Dybiny we chowaniu korali sznurkow 5, spodnica sukienna 1, sukmana granatowa 1 [...] taż Dybina **chusty białe** między dzieci podzieli [KGM 1728–1780, 458[10]];
>
> **chusty białogłowskie**, które przeznaczono dla [...] pracowitej Zakowej, która dziewką będąc, wszystkie do gospodarstwa usługi odbywała' [KGS 1649–1847, 642].
>
> Sławetną Reginę Slezykowską [...] rzeczy tak ruchomych, iako y nieruchomych nieboszczyka Jana Flaka, nic nie partycypowała [...] oprócz niektórych **chust macierzystych** y sprzętow domowych [KGW 1695–1769, 159].

---

[6] Ibidem.

[7] *Księga sądowa wsi Węgrzce (1570–1755), (1645–1769)*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. XII, ...

[8] Tekst opracowano na podstawie pracy licencjackiej: E. S t a r o w i c z, *Słownictwo odzieżowe w księgach sądowych podkrakowskich wsi Mogiła, Skotniki, Węgrzce, Tyniec i Czerna (XVI–XIX w.)*, napisanej pod kierunkiem dr E. Horyń, Kraków 2011.

[9] Ibidem, s. 12.

[10] Rozwiązanie skrótów – zob. *Bibliografia*.

Leksem wystąpił już w dobie staropolskiej i w prezentowanych słownikach w liczbie mnogiej jest definiowany jako 'płat płótna okrywający całe ciało, ubiór, odzież, bielizna' (SStp, SXVI, SL, SW, SUT, NU, NUB). Współcześnie występuje w drugim znaczeniu jako 'kawałek tkaniny wiązany na szyi' (NU), zatem jego wartość semantyczna uległa zawężeniu.

W analizowanych księgach wyraz wystąpił w l. mnogiej w znaczeniu ogólnym. Dodatkowo został opatrzony określeniami, wskazującymi na: właścicieli chust: *białogłowskie* 'staropolskie określenie kobiety' (SUT 22); rodzaj materiału, z jakiego zostały wykonane: *białe* 'uszyte z płótna' (SUT 22); właściciela: *macierzyste* 'od matki pochodzące' (SL I 5).

Oprócz tego w zabytku ze wsi Skotniki notujemy wartość wymienionych *chust białogłowskich* (KGS): *zło. 10*.

Zmiany nazw ubiorów wynikały z przeobrażeń językowych polszczyzny, zasięgu terytorialnego danego wyrazu czy nowego sposobu porządkowania norm literackich[11].

Jako datę przełomową w dziejach polskiej mody Maria Borejszo podaje rok 1600, który umownie zamyka dobę staropolską. Następstwem było upowszechnienie się naszego stroju narodowego w pierwszych dziesięcioleciach wieku XVII, dodatkowo w modzie polskiej zaznaczyły się wpływy francuskie[12].

Przykładem wyrazu, który został przejęty z tego języka jest nazwa *agramon*, która wystąpiła dwukrotnie w księdze sądowej wsi Mogiła, na określenie 'ozdoby tkaniny (*pułszaiówki*) bądź części odzieży wierzchniej (*kitlika*)':

> Plewniak z Kudlą o sukcessyą po żonie: wszystkie rzeczy pozostałe od przysiężnych zabrane są y w ten sposób taxowane: 1. Sukmana granatowa, kirem czerwonym podszyta cała [...] 2. Pułszaiowka zielona **z agramonami** [...] 3. Kitlik turecki **z agramonem** przerabianym szychem [KGM 1728–1780, 461].

W SStp, SXVI, SL, SW, NU, NUB, SG brak leksemu *agramon*. Według SUT 12 '*agramen, agrament, agramon*' to galonek używany w XVII–XVIII w., także jako ozdoba pasów, z franc. 'agrement'.

Kolejny przełom w dziejach polszczyzny przypada na 2 poł. XVIII w., gdzie duże znaczenie na rozwój i kształtowanie się nazw ubiorów, wyrobów włókienniczych, tkanin i innych miały wpływy obce. Rzeczpospolita, która funkcjonowała jako kraj wielonarodowy, była terenem przemarszu obcych wojsk i osadzania się ludności cywilnej, które upowszechniły wiele wzorów zarówno wschodnich, jak i zachodnich.

---

[11] I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początków XIX wieku*, Warszawa 1999, s. 5–6.

[12] M. Borejszo, *O sposobach tworzenia nazw odzieży w okresie staropolskim i współcześnie*, „Studia Historycznojęzykowe", I, 1994, s. 49.

Nazwy „wędrowały" swobodnie, wraz z rozwojem kultury, mieszaniem się obcych wpływów językowych. Stąd też, często jeden termin mógł mieć kilka znaczeń, natomiast ustalenie jego etymologii było oraz jest często bardzo trudne[13]. Na ten problem zwraca uwagę Tadeusz Seweryn, przywołując stwierdzenie plebejskiego pisarza z XVII wieku: „Co za naszych Oyców była gunia, to teraz kilim (derka), co była łata, to dziś karwasz, co siekierka to bełta [...], co kurta to dałaman"[14].

Już wtedy wystąpiła skłonność do nadawania różnych nazw tej samej rzeczy. W ten sposób dworska *stradiotka*, *skubanka* i chłopska *katanka* lub *jaka* oznaczały jedno, różniły się tylko nazwą, w zależności od czasów i mody, w których występowały[15]. Wspomniana *katanka*, jako nazwa odzieży wierzchniej wystąpiła w zabytku wsi Skotniki w znaczeniu 'okrycia noszonego przez kobiety' (SUT 84):

> Widzieliśmy nayprzód: korali nici 3 waloru zło. 40, spodnica turecka waloru zło. 70, **katanka muchaierowa** zło. 18 [KGS 1649–1847, 641].

Jak się okazuje wyraz ten nie jest znany leksyce staropolskiej. Notuje go dopiero SL (I 977): *katanka* 'sukienka krótka kusa', a także SW (II 295): [*katana*] 'rodzaj krótkiego ubioru, krótka siermięga, kurtka, kaftan, jubka; sukienka góralska, chłopska'. Z kolei w SG (II 323) leksem występuje jako *katana* 'kaftan półdługi, po kolana sięgający, zwykle sukienny; wierzchnia suknia, czyli katana'.

Zatem w badanym zabytku jest zdrobnieniem od leksemu *katana*. Według E. Piskorz-Branekovej[16] *katana* to tylko 'kaftan kobiecy z gładkiej tkaniny wełnianej (prosty gorset z doszytymi rękawami)'.

W przytoczonym źródle wyraz ten występuje z przydawką, która wskazywała na rodzaj tkaniny, z jakiej została wykonana ta część odzieży wierzchniej: *muchajerowa*. Poznajemy również jej wartość: została oszacowana na *zło. 18*.

Modyfikacja języka wynikała także po części z obcych wpływów, których trudno nie zauważyć w słownictwie polskim. Orientacje kulturowe Polski zmieniały się w historii, podobnie jak sytuacja polityczna, społeczna oraz gospodarcza kraju. Zjawiska te zawsze pozostawiały ślady w języku, chociażby w postaci licznych zapożyczeń[17].

---

[13] Ibidem, s. 10–11.

[14] T. Seweryn, *Ubiór chłopski w Polsce (1450–1650)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie". R.1: 1966, s. 10.

[15] Ibidem.

[16] E. Piskorz-Branekova, *Polskie stroje ludowe*, Warszawa 2006, s. 125.

[17] M. Borejszo, *Nazwy ubiorów we współczesnej polszczyźnie*, Poznań 2001, s. 72.

W wiekach XIV–XV pojawiły się liczne zapożyczenia łacińskie, gdyż był to język źródeł pisanych, a tylko uzupełniająco podawano określenia polskie[18]. Po fali wpływów czesko-łacińskich związanych z przyjęciem chrześcijaństwa i organizacją państwowości polskiej w wiekach średnich przyszły kolejne, tym razem z Zachodu, od strony niemieckiej.

Przejawem asymilacji i przenikania obcej kultury były liczne zapożyczenia, także z zakresu leksyki odzieżowej. Wyrazy: *kołnierz*, *fartuch*, *futro* czy *kitel* to jedne z nielicznych przykładów występowania germanizmów, które pozostawiły trwałe ślady w polszczyźnie[19]. W księdze gromadzkiej wsi Skotniki czytamy:

> Gdy tedy zabrał Pan Bóg z tego swiata tęz Agneszkę Zielniczkę, zeslismy na rewizyą tych rzeczy po niey pozostałych, jako to: kształt turecki, suknia powszechnia, spodnica turecka, **fartuch oddolni** z białym szyciem, koszulka z czarnym szyciem, **fartuch przedsobni szaiony** [KGS 1649–1847, 641].

Z powyższego kontekstu wynika, że *fartuch* to 'ubiór ochronny osłaniający cały przód odzieży lub tylko dolną część od pasa' (por. SUT 53). Podobne znaczenie leksemu zachowało się w słownikach historycznych, jak i współczesnych: 'odzież chroniąca ubranie przed zabrudzeniem' (SStp, SXVI, SW, NU, SUT, SG).

W badanym tekście wyraz ten wystąpił z przydawkami: *przedsobni*, czyli 'z przodu, na przedzie będący' (SL 1085), *szaiony*: 'wykonany z cienkiej tkaniny' (SUT 160) oraz *oddolni*, czyli '*od dołu osłaniający*' (SUT 53).

Najliczniejsze w wiekach XV–XVII były zapożyczenia węgierskie, włoskie i hiszpańskie i dotyczyły określonych typów ubiorów i tkanin. Z kolei słownikowe importy francuskie dominowały w wiekach XVII i XVIII, kiedy to ogromnie wzrosła liczba źródeł pisanych i słownictwo odzieżowe bardzo się wzbogaciło.

Zapożyczenia angielskie pojawiają się z końcem XVIII w., gdy moda w Polsce zaczęła odgrywać większą rolę. Podkreślenia wymagają także wpływy orientalne, które szczególnie zdominowały odzieżowe słownictwo staropolskie w XVI wieku[20].

Zmiany w nazwach ubiorów stały się coraz liczniejsze w XIX wieku. W strojach mieszczańskich wzrastał wpływ mody zachodnioeuropejskiej. Zaczęły natomiast wyodrębniać się ubiory regionalne, głównie chłopskie, noszone także w mniejszych miejscowościach[21]. Przykładem może być

---

[18] M. Borejszo, *Nazwy ubiorów w języku polskim*, Poznań 1990, s. 10–11.
[19] M. Borejszo, *Nazwy ubiorów we współczesnej...*, s. 73.
[20] M. Borejszo, *Nazwy ubiorów w języku polskim...*, s. 8.
[21] Ibidem, s. 8.

nazwa *sukmana*, która jako część odzieży wierzchniej wystąpiła w księdze sądowej wsi Mogiła na określenie 'męskie okrycie wierzchnie szyte z sukna' (SUT 171), jako jedna z wielu rzeczy otrzymanych w spadku po matce:

> Potym rzeczy wszystkie po matce pozostałe od przysiężnych zabrane są y w ten sposób taxowane: **sukmana** granatowa, kirem czerwonym podszyta cała, z potrzebami czarnemi, szychem przerabianemi, taxowana zło. 24 [KGM 1728–1780, 461].

Leksem ten jako określenie części odzieży wierzchniej chłopskiej pojawił się dopiero w dobie średniopolskiej (SL) i do czasów współczesnych nie zmienił swojego znaczenia (NU, SUT). Banachowie charakteryzując *sukmanę* napisali, iż

> blisko spokrewniona z suknem, sukiennictwem, suknią i sukienką, stanowiła od XVII do XX w. najbardziej typowy wiejski strój wierzchni, pozostający później reprezentacyjnym ubiorem Krakowiaków[22].

W badanych źródłach rzeczownik *sukmana* tworzy związek wyrazowy z przydawkami określającymi kolor sukmany: *granatowa*; wykonanie i rodzaj materiału: *kirem czerwonym podszyta cała, szychem przerabiana* i zdobienia: *z potrzebami czarnemi*. Podano także jej wartość: *zło. 24*.

Wzmianki dotyczące ubioru pojawiały się w testamentach, inwentarzach, aktach prawnych jeszcze w 2 poł. XIX w. Jak zaznacza Halina Bittner-Szewczykowa, odzież była często przedmiotem sporów rodzinnych, a nawet transakcji handlowych[23].

Sytuacja ta znalazła swoje odzwierciedlenie zarówno w dawnych księgach sądowych, jak i w aneksach do testamentów i inwentarzy[24]. Nawet najprostsza odzież (domowego wyrobu) miała określoną wartość. W księdze sądowej wsi Węgrzce (1695–1769) czytamy:

> A [że] strony obiedwie miedzy sobą skłoniły się do zgody [...] tedy iudicium naznaczyło, aby [...] oddała korale, krowę, kitlik, spodnicę y złotych 120[25].

Istotne było, czy dana odzież została kupiona w kramach, a także to, w jaki sposób i przez kogo została wykonana, np. przez wykwalifikowanych krawców, czy też szwaczki.

W badanych księgach sądowych największą liczbę słownictwa odzieżowego spotykamy przy opisie zamożnej części ludności wiejskiej. Wspomniana już badaczka Halina Bittner-Szewczykowa sugeruje, że pojawiające

---

[22] Ibidem, s. 254.

[23] H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska jako dobro majątkowe*, „Polska Sztuka Ludowa". R. XXX: 1976, z. 1, s. 5.

[24] Ibidem, s. 5.

[25] *Księga gromadzka wsi Węgrzce 1695–1769*, s. 143.

się w inwentarzach i testamentach z początku XIX w. nazwy materiałów typu *muchajer, szaj* były pochodzenia zagranicznego[26]. W istocie, przeprowadzona przeze mnie analiza leksykalno-semantyczna potwierdza tę opinię. W badanych źródłach wystąpiło 10 leksemów na oznaczenie nazw materiałów i tkanin: *adamaszek, jedwab, karmazyn, kir, muchajer, płótno, pułszajówka, sukno, szaja, szkot*, z czego większość jest pochodzenia obcego. Są to kolejno: *adamaszek, jedwab, karmazyn, kir, muchajer, pułszajówka, szaja* i *szkot* (SUT 11:83:118:160:160:177).

O tym, że odzież liczyła się jako wartość materialna, świadczy fakt, że wchodziła w skład wyprawy dawanej dziewczętom wychodzącym za mąż, oprócz gotówki, żywego inwentarza, narzędzi gospodarskich, a także płótna i pościeli. Jako przykład należy podać tu fragment spisu wyprawy, której właścicielką była niejaka Katarzyna ze wsi Mogiła:

> korali sznurkow 3, spodnica szaiowa 1, szkotowa druga, sukmana granatowa, koszul pięknych 2, chustek pięknych 3, sznurowka adamaszkowa jedna, pierzyna 1 y poduszek[27].

Jak wynika z analizy ksiąg, osobą, która zabiegała o wyposażenie córki w odpowiednią odzież i pościel, była głównie matka. Po jej śmierci córka dziedziczyła stroje i biżuterię. Jeżeli małżeństwo było bezdzietne, dobra żony przechodziły na męża. W księdze sądowej wsi Węgrzce 1695–1769 czytamy: „samo prawo dysponuje, że cokolwiek żona nabywa, nie sobie, ale mężowi nabywa"[28].

W pojęciu chłopów ubiór, niekoniecznie ten tradycyjny, odgrywał bardzo ważną rolę jako zewnętrzny wykładnik stopy życiowej. Zwyczaj ten podyktowany był nie tyle ekonomicznym sposobem myślenia, ile względami natury prestiżowej[29]. Wzorów dostarczały wyższe stany – szlachecki i mieszczański.

Istotny wpływ na ubiór chłopski wywierały przede wszystkim warunki ekonomiczne i zróżnicowanie społeczne ludności wiejskiej w dawnej Rzeczypospolitej. System folwarku pańszczyźnianego oraz jurysdykcja patrymonialna dotkliwie uciskały ludność wiejską[30]. W przytoczonej już księdze sądowej wsi Węgrzce czytamy, że niejaki Matus Flak został obciążony grzywną, za to, „iż przeciw zakazowi pańskiemu postąpił, że corkę swoię do Bierzanowa bez odpowiedzi y pozwolenia pańskiego wydał"[31]. Były

---

[26] H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska...*, s. 12.
[27] *Księga gromadzka wsi Mogiła 1728–1780*, [w:] *Starodawne...*, s. 459.
[28] *Księga gromadzka wsi Węgrzce 1695–1769*, [w:] *Starodawne...*, s. 158.
[29] H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska...*, s. 9.
[30] T. Seweryn, op. cit., s. 14.
[31] *Księga gromadzka wsi Węgrzce 1570– 1755*, [w:] *Starodawne...*, s. 379.

to skutki ustawy zatwierdzonej jeszcze w 1543 roku, w której ustalono, że żadnemu chłopu bez zezwolenia pana nie wolno opuszczać wsi. Tym samym ludność wiejska skazana była na kulturową izolację[32].

Pewne zmiany na korzyść tej grupy społeczeństwa przynoszą dopiero reformy uwłaszczeniowe, przeprowadzone w połowie XIX wieku następujące wówczas przemiany społeczno-ekonomiczne pozwoliły na polepszenie sytuacji życiowej chłopów oraz na powszechniejsze wzbogacenie odświętnych ubiorów chłopskich[33]. Występujące w spisach inwentarzowych ksiąg sądowych: *kitliki, katanki, suknie, spodnice, chusty* były przedmiotem wzbogacania się warstwy wiejskiej na terenie Małopolski[34].

W spisach inwentarzowych badanych ksiąg sądowych pojawiają się często *sznury korali*. Wspomniana już Halina Bittner-Szewczykowa napisała, iż korale były przedmiotem nie tylko transakcji, wchodziły w skład inwentarza, schedy, ale także świadczyły o pozycji społecznej zajmowanej przez dane osoby oraz o wartości posiadanego majątku[35]. W badanych księgach wyraz *korale* jako nazwa wystąpił 8 razy jako 'ozdobny wyrób z koralowiny zwykle czerwony, paciorek, kulka' (por. SStp, SXVI, SL, SW, NU, NUB, SUT). Najczęściej pojawiał się w księdze gromadzkiej wsi Mogiła, wystąpił także w zabytku wsi Skotniki:

> Katarzyna odebrała już wiana swego **korali sznurkow 3**, [...] druga corka Gertruda oprocz **korali sznurkow 3** [...], Petronelli trzeci corce naznacza się suknia granatowa iedna, pułszaiowka 1, spodnica sukienna, **korali większych sznurkow 2** [KGM 1728–1780 459];

> Zachorowawszy na zdrowiu Agneszka Zielniczka, będąc przy dobrej pamięci, wezwała do siebie ludzi wiary godnych, przy których oddała bratu swemu [...] rzeczy ruchome i nieruchome: **korali nici 3**, spodnica turecka, katanka muchaierowa [KGS 1649–1847, 641].

Im więcej kosztowności posiadano, tym większy był prestiż społeczny, pewniejsza perspektywa spokojnej starości i zabezpieczony byt rodziny. Noszenie korali było podyktowane także „względami natury magicznej", gdyż miały zapewnić zdrowie[36]. U podstaw tego przekonania leżała z pewnością szeroko rozpowszechniona wśród ludu wiara w moc czerwonego koloru, chroniącego od uroków[37]. Natomiast, niezaprzeczalnie, korale jako biżuteria miały bardzo dużą wartość. Wymienienie ich w parze z krową

---

[32] T. Seweryn, op. cit., s. 14–15.
[33] Ibidem.
[34] H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska...*, s. 9.
[35] Iibidem, s. 9.
[36] Ibidem, s. 11.
[37] Ibidem.

i suknią[38] nikogo nie dziwiło, skoro trzy sznurki korali mogły mieć wówczas wartość czterech, a nawet pięciu krów.

Najdroższym elementem ludowego (a także mieszczańskiego) stroju były złote pasy, których starsze typy nazywane są w źródłach *obręczami*[39]. W XIX wieku w przeliczeniu na złotówki za pas płacono od 80 do 100 złotych polskich. Były to wówczas dość pokaźne kwoty[40]. W cytowanej już księdze sądowej wsi Węgrzce czytamy:

> nieboszczyk [Stanisław Gawlikiewicz] nie chciał wydać **obręczy**, pukismy nie dali tynfow piętnaście[41] [KGW 1695–1769, 143].

Według SStp (V 370) *obręcz* to 'ozdobna opaska metalowa noszona na szyi, ręce'; SXVI (XIX 368) spośród 8 znaczeń notuje jedno odnoszące się do leksyki odzieżowej: 'przedmiot z drewna lub metalu w kształcie koła, ozdoba'; w SL brak hasła; SW (III 505) podaje: 'bransoleta na ręce, na szyję – naszyjnik, łańcuch'; NUB (163): 'ozdobna opaska metalowa noszona na szyi, ręce itp.', NU (167) podaje: 'ozdobna opaska metalowa w kształcie koła, najczęściej z metalu szlachetnego, bransoleta; dawniej metalowa lub nabijana metalem'; w SG brak. W badanym zabytku wyraz wystąpił prawdopodobnie jako 'pas metalowy rozpowszechniony od XIV w. w stroju kobiet i mężczyzn, niekiedy wykonany z pozłacanego srebra' (SUT 125).

Warto wspomnieć, iż istotny wpływ na rodzaj i jakość ubiorów, o których mowa w księgach sądowych wsi Czerna, Mogiła, Skotniki, Tyniec i Węgrzce, miało położenie tych miejscowości. Skupione wokół Krakowa, otaczają miasto niemal z każdej strony: na północ od Krakowa znajdują się Węgrzce, od południowo-wschodniej strony położona jest Mogiła, na południowy-zachód znajdują się Skotniki, natomiast od zachodniej strony leży Tyniec. Najdalej wysunięta od zachodniej strony okazała się Czerna.

Zdecydowana większość materiału językowego wystąpiła w księdze gromadzkiej wsi Mogiła (49 nazw), 31 nazw pochodzi z księgi wsi Skotniki, 13 nazw z księgi wsi Węgrzce. Najmniej odnotowano wyrazów w księdze wsi Tyniec – 6 nazw oraz w księdze wsi Czerna – tylko 3 nazwy.

Wartość semantyczną, związaną z leksyką odzieżową, zachowały następujące leksemy: *bielizna, but, chustka, czapka, fartuch, jedwab, kir, kołnierz, korale, koszula, koszulka, kożuch, obręcz, pas, rękaw, spódnica, suknia, sukmana, szata, sznurówka, ubiór*. Współcześnie nie występują: *adamaszek, górnica, karmazyn, katanka, muchajer, ochędóstwo, płótno, potrzeby, półszajówka, szaja, szkot*.

---

38 *Księga sądowa wsi Węgrzce 1695–1769*, [w:] *Starodawne...*, s. 143.

39 H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska...*, s. 10.

40 Ibidem.

41 *Księga gromadzka wsi Węgrzce 1695–1769*, [w:] *Starodawne...*, s. 143.

Do nazw ubiorów, które do dziś zachowały swoje znaczenie, a zostały odziedziczone z doby staropolskiej należą ogólne określenia odzieży, jak: *szata* i *ubiór*. Do nazw odzieży odziedziczonej głównie z wieków XV i XVI należą wyrazy: *but, fartuch, kitlik, koszula, koszulka, kożuch, rękaw, suknia*. Z doby staropolskiej pochodzą występujące w badanych zabytkach wyrazy: *chustka* i *czapka* oraz nazwa tkaniny – *jedwab*. Na oznaczenie różnych akcesoriów ubioru stosuje się obecnie odziedziczone z doby staropolskiej wyrazy: *korale, obręcz, pas* oraz określenia kolorów: *biały, czarny, czerwony, granatowy, zielony*.

Niektóre wyrazy są przykładem przeniesienia nazwy tkaniny na tę część odzieży, którą wykonano z tej tkaniny. Należą tu: *bawełnica, półszajówka, karmazyn*. Dodatkowo leksem *bawełnica* przeszedł ewolucję semantyczną i współcześnie występuje jako *bawełniak*. W zabytku wsi Węgrzce oraz Skotniki, czytamy:

> **Bawełnica** nowa, szychem szyta, waloru tynfów 15 [KGW 1695–1769, 143];
> Pozostałe po zmarłej Agneszce: katanka muchaierowa, kształt turecki, **bawełnica** z jedwabiem y szychem [KGS 1649–1847, 641].

Wyraz *bawełnica* w materiale słownikowym pojawia się w dobie średniopolskiej i występuje na przemian z deminutywnymi określeniami: *bawełnianka, bawełniczka*. Leksem początkowo oznaczał 'tkaninę na suknię', a następnie 'ubranie z bawełny' (SL, SW, NU, NUB). Współcześnie występuje pod nazwą *bawełniak* (NU, SUT). W ten sposób *bawełnica* jako 'nazwa tkaniny' została przeniesiona na 'odzież wykonaną z tej tkaniny'. W badanych zabytkach wyraz ten wystąpił dwa razy i zapewne oznaczał 'część odzieży spodniej kobiecej wykonanej z tej tkaniny'.

Badając zebrany materiał językowy, nie sposób pominąć licznych zapożyczeń, które charakteryzują pochodzenie poszczególnych wyrazów. Najliczniejszą grupę stanowią zapożyczenia francuskie (6): *agramon, but, czapka, koszulka, półszajówka, szaja*; orientalne (5): *adamaszek, karmazyn, kir, muchajer, sukmana*; niemieckie (4): *fartuch, kitlik, suknia, bawełnica*; łacińskie (3): *kołnierz, koral, koszula*; węgierskie (2): *katanka, szych*, oraz inne (1): *szkot*.

Z przeprowadzonej analizy wynika również, iż ważna była funkcja odzieży, która na przestrzeni wieków nie służyła tylko jako „ochrona ciała", ale także liczyła się jako wartość materialna. W badanych zapiskach z ksiąg wsi Mogiła, Skotniki, Węgrzce występuje jako scheda otrzymana po zmarłej matce. W zabytkach wsi Tyniec i Czerna poznajemy nazwy odzieży powszechnej, roboczej.

Źródła, z których pochodzi badane słownictwo, wpływają na jego specyficzny charakter. W przeważającej większości są to nazwy ubioru kobiecego: *bawełnica, chustka, fartuch, katanka, kitlik, kształt, spodnica, spodniczka, sznurowka*, rzadziej ubioru męskiego: *czapka, spodnie, sukmana* oraz ubioru przeznaczonego do noszenia przez obie płci: *bielizna, buty,*

górnica, koszula, koszulka, kożuch, rękaw, suknia. Wystąpiły 3 nazwy ogólne typu *chusta, ochędóstwo, ubiór*.

Jeśli idzie o nazwy materiałów i tkanin, oprócz materiałów zagranicznego pochodzenia, o czym pisałam wcześniej, odnotowano materiały wytwarzane w kraju: *kir, płótno, sukno*. Natomiast kolory, które wystąpiły w badanych księgach sądowych to *biały, czarny, czerwony, granatowy, karmazynowy* i *zielony*. Najczęściej, bowiem aż 8 razy, wystąpiły w księdze wsi Mogiła (*biały, czarny, czerwony, granatowy, karmazynowy, zielony* – patrz KGM), tylko 1 raz w zabytku wsi Skotniki wystąpił wyraz *czarny* (KGS).

Bibliografia – źródła

Księga gromadzka wsi Mogiła 1728–1780, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

Księga gromadzka wsi Skotniki 1649–1847, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*..., t. XII

Księga gromadzka wsi Tyniec 1781–1847, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*..., t. XII

Księga sądowa wsi Węgrzce 1570–1755, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*..., t. XII

Księga sądowa wsi Węgrzce 1695–1769, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*..., t. XII

Sprawy sądowe poddanych klasztoru oo. karmelitów w Czernej 1668–1717, [w:] *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*..., t. XII

Bibliografia – opracowania

M. Bartkiewicz, *Polski ubiór do 1864 roku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1979

H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska jako dobro majątkowe*, „Polska Sztuka Ludowa", XXX, 1976, z. 1, s. 5–15

M. Borejszo, *Nazwy ubiorów w języku polskim do roku 1600*, Poznań 1990

M. Borejszo, *Nazwy ubiorów we współczesnej polszczyźnie*, Poznań 2001

M. Borejszo, *O sposobach tworzenia nazw odzieży w okresie staropolskim i współcześnie*, „Studia Historycznojęzykowe", I, 1994, s. 42–51

D. Buttler, *Koncepcje pola znaczeniowego*, „Przegląd Humanistyczny" 2, 1967, s. 41–59

Encyklopedia językoznawstwa ogólnego, red. K. Polański, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1993

S. Grodziski, *Księgi sądowe wiejskie (zasięg terytorialny i geneza)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1960, t. 12, s. 87–138

E. Horyń, *Nazwy ubrań w księgach sądowych ziemi brzeskiej w XVI–XIX wieku*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Linguistica", IV, 2008, s. 117–134

S. Kania, J. Tokarski, *Zarys leksykologii i leksykografii polskiej*, Warszawa 1984

R. Kantor, *Ubiór – strój – kostium. Funkcje odzienia w tradycyjnej społeczności wiejskiej w XIX w. i w początkach XX wieku na obszarze Polski*, Kraków 1982, s. 35–67

A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Ubiór i strój ludowy jako wyraz poziomu produkcji, pozycji społecznej i upodobań estetycznych jego nosicieli i wytwórców*, „Polska Sztuka Ludowa". R. XXX: 1976, z. 1, s. 3–4

L. Łysiak, *W sprawie genezy ksiąg sądowych wiejskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", T. XIV, z. 2, 1962, s. 175–195

W. Miodunka, *Teoria pól językowych. Społeczne i indywidualne ich uwarunkowania*, „Prace Językoznawcze", z. 67, 1980, s. 7–67

M. Móżdżyńska-Nawotka, *O modach i strojach*, Wrocław 2004

W. Pisarek, *Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych*, „Pamiętnik Literacki", 1967, z. 2, s. 493–514

E. Piskorz-Branekova, *Polskie stroje ludowe*, Warszawa 2006, s. 112–125

R. Przybylska, *Wstęp do nauki o języku polskim*, Kraków 2003, s. 181–212

T. Seweryn, *Ubiór chłopski w Polsce (1450–1650)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie", R.1: 1966, s. 2–73

R. Tokarski, *Struktura pola znaczeniowego. Studium językoznawcze*, Warszawa 1984

R. Tokarski, *Zapożyczenia leksykalne a zmiany znaczenia w polu wyrazowym*, „Język Polski", LV, 4, s. 275–282

I. Turnau, *Odzież chłopska* [w:] eadem, *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991, s. 99–133

I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początków XIX wieku*, Warszawa 1999

Rozwiązanie skrótów

KGC – *Sprawy sądowe poddanych klasztoru oo. karmelitów w Czernej 1668–1717*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

KGM – *Księga gromadzka wsi Mogiła 1728–1780*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

KGS – *Księga gromadzka wsi Skotniki 1649–1847*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

KGT – *Księga gromadzka wsi Tyniec 1781–1847*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

KGW – *Księga sądowa wsi Węgrzce 1695–1769*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. XII

NU – M. Borejszo, *Nazwy ubiorów we współczesnej polszczyźnie*, Poznań 2001

NUB – M. Borejszo, *Nazwy ubiorów w języku polskim do roku 1600*, Poznań 1990

SG – J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, Kraków 1900–1911, t. I–VI

SJPD – *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1968, t. I–XI

SL – S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807–1815, t. I–VI

SStp – *Słownik staropolski*, red. A. Urbańczyk, Wrocław–Warszawa–Kraków 1953–1959, t. I–XI

SUT – I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początków XIX wieku*, Warszawa 1999

SW – *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, Warszawa 1900–1927, t. I–VIII

SXVI – *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1966–2004, t. I–XXXII

SUMMARY

Elżbieta Starowicz

CLOTHING VOCABULARY AROUND KRAKÓW FROM THE 16TH TO THE 19TH CENTURY

EXAMPLES OF THE VILLAGES: MOGIŁA, SKOTNIKI, WĘGRZCE, TYNIEC AND CZERNA

The article brings an attempt to reconstruct clothing related vocabulary, representative for the rural population and included in court books. The author endeavored to focus mainly on the semantic value of the given vocabulary as well as on its applied and material function.

The impact borrowings have on the Polish language culture and groups of words which served as clothing names but do not exist anymore have also been demonstrated. On the basis of the presented material an individual, who often, more or less intentionally, took part in creating tradition, culture and history, can be visualized.

Maria Fiderkiewicz

STRÓJ LUDOWY JAKO ŚWIADECTWO PAMIĘCI O TRADYCJI
NA PRZYKŁADZIE KRAKOWIAKÓW ZACHODNICH ZNAD RABY

Strojem ludowym Krakowiaków zachodnich oraz problematyką wynikającą z jego obecności w kulturze społeczności nadrabskich zainteresowałam się przy okazji współpracy ze Stowarzyszeniem Lokalna Grupa Działania „Dolina Raby". Pełniąc w nim funkcję członka Rady Programowej współdecydowałam o wyborze projektów, których beneficjenci występowali o przyznanie środków finansowych z Unii Europejskiej.

Obszar Stowarzyszenia zajmuje 2,52% województwa małopolskiego i należy do dwóch powiatów. Zachodnia jego część z gminami Biskupice i Gdów wchodzi w skład powiatu wielickiego, natomiast gminy: Łapanów, Trzcina, Nowy Wiśnicz i Żegocina należą do powiatu bocheńskiego.

Zgodnie ze statutem osoby fizyczne, osoby prawne albo jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej, którym ustawy przyznają zdolność prawną mogą w ramach „małych projektów" ubiegać się o pomoc w wysokości nie przekraczającej 70% kosztów kwalifikowanych nie więcej niż 25 tys. zł. na każdy projekt. Jednym z najważniejszych celów realizowanych w ramach tych projektów jest m.in. zachowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego i historycznego np. promowanie lokalnych tradycji i zwyczajów[1].

Placówki kultury i organizacje pozarządowe z terenu objętego działaniem LGD „Dolina Raby" często ubiegają się o dotacje na zakup strojów ludowych dla kół gospodyń wiejskich, kapel i zespołów regionalnych. Procedury związane z uzyskaniem dotacji nie zobowiązują beneficjenta do przedstawiania wzorów tych ubiorów, ani też do korzystania przy ich realizacji ze specjalistycznych usług (np. muzealnych) gwarantujących powstanie przedmiotu w oparciu o źródła historyczne.

Celem artykułu jest, posługując się przykładami z terenu gmin zrzeszonych w Stowarzyszeniu „Dolina Raby" uzasadnić, że reaktywowane obecnie stroje ludowe mogą – jako świadctwo pamięci o tradycji – pełnić zakładane intencjonalnie funkcje oraz cele i jednocześnie, w sposób, na ogół niezamierzony – stać się pseudoludowym produktem folkloryzmu.

[1] www.dolinaraby.pl

Przedstawię także kontekst organizacyjno-społeczny, w jakim powstaje obecnie strój ludowy, nazywany popularnie krakowskim. W oparciu o dostępną literaturę przedmiotu przedstawię jego historyczne pierwowzory właściwe dla terenu, o którym mowa, a także współczesne ich odpowiedniki.

Grupa etnograficzna Krakowiaków zamieszkiwała rozległy obszar obejmujący: dorzecze górnego, lewego brzegu Wisły, z fragmentem pasma Jury Krakowsko-Częstochowskiej oraz południową część Wyżyny Małopolskiej na zachodzie, a na wschodzie po obu stronach Wisły zachodnią część Kotliny Krakowsko-Sandomierskiej.

Ze względu na podstawowe kryteria geograficzne, geologiczne i historyczne Tadeusz Seweryn wyodrębnił grupy: Krakowiaków wschodnich oraz Krakowiaków zachodnich. Pierwsi zamieszkiwali północno-wschodnie obszary dawnego województwa krakowskiego, orientacyjnie miedzy linią: Jędrzejów–Miechów–Proszowice–Koszyce–Brzesko na zachodzie, a rzeką Czarną, Połańcem i Tarnowem na wschodzie oraz między linią biegnącą powyżej Jędrzejowa i Chmielnika na północy, a linią – Tarnów–Brzesko na południu. Przeważająca część tego terytorium znajduje się obecnie w województwie świętokrzyskim.

Terytorium Krakowiaków zachodnich to obszar sięgający na zachodzie po rzekę Przemszę, na północy po Szczekociny, na wschodzie po Jędrzejów, Miechów, Proszowice, Koszyce, i poza Bochnię, na południu po Myślenice, Kalwarię Zebrzydowską i Wadowice. Centrum tego terytorium był Kraków.

Adekwatnie do zaproponowanego podziału cytowany wyżej autor zaproponował dwie podstawowe odmiany stroju krakowskiego, podając następujące uzasadnienie:

> Na obszarze ziemi krakowskiej po lewym brzegu Wisły da się wydzielić czysto rolniczą prowincję na wschodzie, a rolniczo-przemysłową na zachodzie, w związku z czym da się wyodrębnić inne zespoły kostiumologiczne u Krakowiaków wschodnich, a inne u zachodnich[2].

Strój Krakowiaków wschodnich posiada wyczerpującą, opartą na badaniach naukowych literaturę przedmiotu[3]. Kostiumy Krakowiaków zachodnich, (poza strojem mieszkańców miasta Krakowa), nie stanowiąc przedmiotu tak szeroko zakrojonych badań naukowych, nie doczekały się wyczerpujących opracowań. Wyjątek stanowi *Monografia powiatu myślenickiego*, a w nim rozdział pt. *Strój ludowy* autorstwa Zdzisława Szewczyka. Jest to opracowanie poprzedzone badaniami prowadzonymi przez zespół pracowników Muzeum Etnograficznego w Krakowie pod kierunkiem prof. R. Reinfussa.

---

[2] T. Seweryn, *Strój Krakowiaków wschodnich*, [w:] *Atlas polskich strojów ludowych*, Wrocław, 1960, s. 3.

[3] Ibidem, s.86–88, 94.

Szczególne znaczenie mają w nim informacje dotyczące ubiorów krakowskich występujących w zachodniej części dawnego powiatu myślenickiego z Gdowem i wsiami obecnej gminy Gdów sąsiadującymi z Dobczycami[4].

Szerszego omówienia wymaga opracowanie monograficzne regionalisty – Jana Świętka pt. *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię)*[5]. Jest to najstarsza publikacja na interesujący nas temat, opracowanie typu monograficznego, w którym jeden z rozdziałów zatytułowany *Lud* poświęcił autor m.in. ubiorowi codziennemu i strojom odświętnym mieszkańców znad Raby (od Gdowa do Bochni). Jest to opracowanie poświęcone ziemi rodzinnej autora. Dla etnografa-amatora z zawodu inspektora kolejowego, publikacja wydana przez Akademię Umiejętności była nobilitacją w środowisku naukowym Krakowa. Wzbudzała także kontrowersje. Recenzenci: A. Brückner, J. Karłowicz i J. Borzęciński pomimo przychylnego nastawienia do dokonań Świętka zarzucali mu amatorskie niedociągnięcia, m.in. brak informacji kontekstowych np. historycznych i geograficznych oraz obiektywizmu, szczególnie w ocenie ludu nadrabskiego przypisując mu wyłącznie pozytywne cechy (m.in. silnie rozwinięte poczucie narodowe). Pełniej i łatwiej docenić dorobek autora *Ludu nadrabskiego* oceniając go w kontekście uwarunkowań polskiej etnografii drugiej połowy XIX wieku. Tak napisała na ten temat Krystyna Kwaśniewicz:

> Ówczesne założenia programowe komisji i działającej w jej ramach sekcji wyznaczały etnografii tylko role nauki pomocniczej. Jej zasadniczy cel widziano w ludoznawczym zbieractwie, które przy braku założeń teoretyczno-metodologicznych sprowadzało się głównie do inwentaryzacji i opisu. Podejście takie wywarło znamienny wpływ na działalność ówczesnych badaczy, nie wyłączając J. Świętka.

Dzisiaj, z perspektywy ponad wieku *Lud nadrabski* zyskuje na wartości, przede wszystkim jako materiał do analiz i interpretacji etnologicznych. Monografia ta, nawet przy uwzględnieniu krytycznych uwag cytowanych wyżej autorytetów, jest jedynym zapisem etnograficznym różnych sfer życia małych społeczności nad Rabą i w tym sensie stanowi cenne źródło informacji o ich kulturze. Może stanowić podstawę nie tylko do oceny preferencji estetycznych, ale także do głębszych analiz dotyczących uznawanych wartości i wzorów osobowych zachowań[6].

Szczegółowe opisy środowiska materialnego różnych kategorii społecnych mieszkańców wsi nadrabskich, w tym ubiorów codziennych i strojów

---

[4] Z. Szewczyk, *Monografia powiatu myślenickiego*, Kraków 1970.

[5] J. Świętek, *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię)*, Kraków 1893.

[6] Cz. Robotycki, *Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim (studium etnologiczne wsi Jurgów na Spiszu)*, Wrocław [etc.] 1980, s. 28.

odświętnych, wraz z oryginalnym nazewnictwem, pozwalają odtworzyć specyfikę kultury ludowej końca XIX wieku.

Ważnym źródłem wiedzy były dla mnie materiały ze zbiorów Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni: prace uczniów Liceum Technik Plastycznych w Wiśniczu przedstawiające gorsety strojów ludowych z lat osiemdziesiątych XIX wieku, archiwalne fotografie, oraz dokumentacja wywiadów etnograficznych.

Istotnym źródłem informacji były moje kontakty z mieszkańcami różnych środowisk gminy Gdów, tak zawodowe jak i prywatne, które tworzyły naturalną okazję do licznych obserwacji.

Analiza literatury przedmiotu pozwoliła na odtworzenie ubiorów codziennych i strojów odświętnych damskich i męskich funkcjonujących począwszy od lat osiemdziesiątych XIX wieku do lat trzydziestych XX wieku na terytorium zamieszkałym przez Krakowiaków zachodnich od Myślenic do Bochni. Zdaniem Zdzisława Szewczyka strój mieszkań-ców środkowego porzecza Raby – z Dobczycami i Gdowem – to najbardziej krakowski ze wszystkich strojów dawnego powiatu myślenickiego.

W przypadku gminy Żegocina w oparciu o pozyskane archiwalne fotografie stwierdzić można, iż występujące na tym terenie stroje ludowe mają charakter synkretyczny, łączący elementy krakowskie i lachowskie (Lachy Sądeckie).

Typowość i różnorodność. Sukmana Kościuszki

Strój Krakowiaków zachodnich wraz z Krakowem – jako centrum tego terytorium – pełnił w ciągu wieków ważne funkcje. Był świadectwem poziomu produkcji zarówno rzemieślników i artystów, jak i produkcji zmechanizowanej (np. przemysł tkacki). O jego funkcji społecznej świadczy fakt, że odmienne stroje zarezerwowane były dla panien, mężatek, inne dla tzw. „przeskoczek" (panna z dzieckiem), inaczej ubierali się kawalerowie, a inaczej mężczyzni żonaci. Strój był wyrazem preferencji estetycznych zarówno wytwórców jak i jego właścicieli. Tym, którzy go nosili dodawał prestiżu i zamożności, świadczył o wysokiej pozycji społecznej, realizując tym samym ważne potrzeby psychologiczne. Pełnił także funkcję integrującą społeczność i był jej znakiem identyfikacyjnym zgodnie ze znanym powiedzeniem „co wieś, to inna pieśń".

Ubiór i strój chłopski był także cenionym dobrem majątkowym i przedmiotem tezauryzacji. Tadeusz Seweryn pisze, że zamożni chłopi z powiatu pińczowskiego tezaurowali swe kapitały kupując kosztowne większe ilości strojów szytych z drogich materiałów, bogato zdobionych. Lokowali także pieniądze skupując biżuterię złotą i srebrną zdobioną prawdziwymi koralami[7].

[7] T. Seweryn, op. cit., s.13.

Halina Bittner-Szewczykowa prowadząca w latach siedemdziesiątych XX wieku badania terenowe między innymi w Krakowie i jego okolicach stwierdziła, że odzież chłopska była cenną ruchomością, którą można było zastawić przy zaciąganiu pożyczki udzielanej przez zamożnych chłopów i lichwiarzy żydowskich. Bank Pobożny założony w XVI wieku w Krakowie przez Bractwo Miłosierdzia przyjmował w zastaw m.in. odzież i korale. Zwyczajowo odzież i stroje były częścią wiana – wyprawy przygotowanej i darowanej przez matkę córce. Ubiory dziedziczyły córki po matce i stanowiły ważny punkt zapisu testamentowego[8].

Odświętne stroje wierzchnie, zarówno damskie jak męskie, szanowane, konserwowane i właściwie przechowywane służyły zazwyczaj nawet trzem pokoleniom. Na koniec przerabiane były na ubrania dziecięce, bądź prute na chodniki.

Strój ludowy Krakowiaków zachodnich posiadał szereg ukształtowanych historycznie lokalnych odmian. Na ich powstanie złożyło się wiele czynników, wśród których najistotniejszymi są: uwarunkowania historyczne, zmiany granic administracyjnych, a także usytuowanie geograficzne gmin z odmiennymi wpływami kulturowymi. Przykładowo, w wyniku zmian administracyjnych, do 1975 roku, wschodnia część obecnej gminy Gdów wraz ze wsią Niegowić znajdowała się w obszarze powiatu bocheńskiego a wieś Gdów z miejscowościami usytuowanymi na południe, w kierunku Dobczyc należały do powiatu myślenickiego. Fakt ten miał niewątpliwie wpływ na transmisję kulturową.

Obszar sześciu gmin zrzeszonych w stowarzyszeniu „Dolina Raby" należy do obszaru Krakowiaków zachodnich, jednak terytoria najbardziej oddalonych od Krakowa gmin: Trzciana, Żegocina i Nowy Wiśnicz najprawdopodobniej znajdują się w pasie pogranicza kulturowego. Brak badań etnograficznych na wymienionych terenach, jak również specjalistycznych opracowań utrudnia sprecyzowanie tak charakteru jak i zasięgu wpływów. Najbliżej Krakowa, około 10 km w kierunku na południe leży gmina Biskupice. Pozycję centralną w stosunku do wszystkich gmin zajmuje obszerne, leżące nad Rabą terytorium gminy Gdów. Najdalej na południe, granicząc z grupą etnograficzną Lachów Sądeckich, leży gmina Żegocina, zaś bardziej na wschód wysunięty jest Nowy Wiśnicz.

Rozstrzelone terytorialnie usytuowanie powyższych gmin, względem silnie oddziaływującego od wieków Krakowa – jako centrum kulturowego i gospodarczego – miało i ma do dzisiaj znaczący wpływ na kształtowanie się kultury ludowej i stroju, jako jej elementu.

Zdaniem Zdzisława Szewczyka tak ubiór codzienny, ale przede wszystkim strój uroczysty mieszkańców ziem: gdowskiej, myślenickiej i dobczyckiej

---

[8] H. Bittner-Szewczykowa, *Odzież chłopska jako dobro majątkowe*, „Polska Sztuka Ludowa", t. XXX: 1976.

był odmienny od stroju mieszkańców dawnego okręgu Wolnego Miasta Krakowa, uważanego za właściwie krakowski, którego charakterystyczną cechą była sukmana chrzanowska. Dolinę nad Rabą, od Drogini po Gdów zamieszkiwali zamożni gospodarze, których styl życia przyczynił się do powstania indywidualnej odmiany stroju reprezentacyjnego z sukmaną (tzw. dobczycką)[9].

Były to w obu przypadkach sukmany białe, a istotna różnica między nimi polegała na rodzaju i kolorostyce dekoracyjnych zdobień ze sznurka. W przypadku sukmany chrzanowskiej były one zazwyczaj amarantowe, rzadziej czarne, zaś w dobczyckiej wyłącznie czarne uformowane w krzyże, co interpretowano jako żałobę po śmierci św. Stanisława.

Z czasem strój ludowy męski mieszkańców ziem od Myślenic do Gdowa z właściwą dla kultury tego regionu skromnie zdobioną odmianą sukmany dobczyckiej wyparty został przez uznany za bardziej okazały, barwny strój mieszkańców Krakowa, który stał się reprezentacyjnym ubiorem nie tylko całej grupy Krakowiaków zachodnich, ale także strojem narodowym i symbolem polskości.

> Tam, gdzie tradycja dawnego stroju już zaginęła, lub też w okolicznościach gdzie ów dawny strój wydawał się mało reprezentacyjny, [napisał Jan Bystroń] radzono sobie w prosty sposób i wkładano niewątpliwie ludowe, ale stroje z innych okolic, gdzie były bogatsze, barwniejsze, bardziej rzucające się w oczy. [...]
>
> Rzecz to zupełnie zrozumiała – jeśli chłop chce publicznie stwierdzić, że jest chłopem, przywiązanym do tradycji ludowej i dumnym z przynależności do stanu włościańskiego, nie będzie tego demonstrował w lichej płótniarce, czy szarym samodziale wełnianym, ale w stroju barwnym, zamożnym, ozdobnym. Że przy tej sposobności lekceważono tradycję miejscową, że sztucznie wprowadzano stroje nigdy dawniej w tej okolicy nie noszone, to tym już nikt się nie przejmował (chyba etnografowie)[10].

Zestawienie kolorów czerwonego i białego (m.in. czerwona rogatywka z pawimi piórami i biała sukmana z czerwonymi wypustkami) symbolizowało barwy narodowe. Popularne w drugiej połowie XIX wieku w Galicji „banderie krakowskie" – jeźdźcy w krakowskich strojach towarzyszący ważnym uroczystościom kościelnym i państwowym – w krótkim czasie rozpowszechniły się w całej Polsce.

> Włościanie z Pomorza czy spod Wilna, którzy nigdy Krakowa nie widzieli, robotnicy z Łodzi czy Warszawy demonstrują swą polskość, wkładając strój krakowski, po krakowsku są też przebrane dzieci emigrantów, które często nie

---

[9] Z. Szewczyk, op.cit.

[10] J. Bystroń, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 387.

umieją już poprawnie mówić po polsku. Jest coś zabawnego i rozrzewniającego zarazem w tej maskaradzie, która jest zapewne dla niejednego z jej uczestników głębokim przeżyciem [napisał Jan Bystroń][11].

Wśród mieszkańców gminy Gdów żywa jest pamięć o generale-naczelniku Tadeuszu Kościuszce oraz udziale miejscowych chłopów w powstaniu kościuszkowskim. Z reprodukcji i przekazów ustnych wiedzą, że reprezentacyjnym ubiorem naczelnika składającego narodowi przysięgę 24 marca 1794 roku na Rynku krakowskim był barwny strój z sukmaną krakowską. Trudno się zatem dziwić, że kierując się tak znaczącym autorytetem, przestawali używać własnych lokalnych strojów – także pod naporem miejscowych autorytetów – dworu, kościoła oraz szkoły i chętniej zakładali „stroje krakowskie", które z biegiem czasu zaczęto uznawać za rodzime.

Jan Świętek z Targowiska napisał, że mieszkańców znad Raby odróżnia od innych grup etnograficznych nie tylko strój i specyficzne cechy języka, ale także „wewnętrzne usposobienie", co uzasadnia odrębnymi warunkami życia, a także tym, że wszystkie wsie położone nad Rabą były królewszczyznami[12].

Podstawą tradycyjnej gospodarki tego terytorium było rolnictwo z towarzyszącą mu przyzagrodową hodowlą. W okolicach Wieliczki i Bochni ludność znajdowała zatrudnienie w przemyśle oraz dobrze rozwiniętym sektorze rzemieślniczym. Znaczące funkcje spełniała rzeka Raba, która poza rolą gospodarczą (np. flisactwo) była dla mieszkającego w jej dorzeczu ludu źródłem inspiracji twórczych – na przykład ulubionym tematem pieśni ludowych[13].

Jednym z głównych źródeł utrzymania się miejscowej ludności były jeszcze do niedawna jarmarki i targi. Gospodynie wiejskie regularnie jeździły „z nabiałem" nie tylko do Krakowa, ale także do pobliskich Niepołomic, Wieliczki i Bochni. Wyjazd do miasta, poza możliwością zrobienia zakupów za środki uzyskane ze sprzedaży artykułów spożywczych, był okazją do podpatrzenia jak ubierać się na wzór miejski.

8 września 1744 r. król August III nadał wsi Gdów prawo organizowania siedmiodniowego jarmarku, a także czterech jarmarków w trakcie roku kalendarzowego. Wydane wówczas zezwolenie na urządzanie w co drugą środę mniejszych targów i jarmarków dało początek tradycji jarmarków organizowanych do dzisiaj nad Rabą[14].

---

[11] Ibidem, s. 390.

[12] J. Ś w i ę t e k, op. cit.

[13] Spora część z nich (280) zebrana została pod koniec XIX w. i wydana w tomie pt. *Nowy śpiewak z nad Raby i ziemi proszowskiej* i wydana w Bochni, zob. B. M r ó w k a, *Raba – od źródeł do ujścia – portret rzeki*, Bochnia 2006, s. 25.

[14] *Słownik gdowski*, red. A. Orzechowska i G. Witkowski, Gdów 2011.

We wsiach gminy Gdów zainteresowanie tradycyjnym strojem ludowym w dużym stopniu jest zasługą kobiet zrzeszonych w lokalnych kołach gospodyń wiejskich.

Dla wielu z nich zaprezentowanie się we własnym stroju podczas ważnych wydarzeń religijnych, a także świeckich to wyróżnienie i nobilitacja. W skład tej gminy wchodzi 29 wsi, a w 23 istnieją koła zrzeszone w organizację gminną. Członkinie prawie każdego z nich albo posiadają już stroje, albo zabiegają o środki finansowe na ich wykonanie. Realizatorkami strojów (szycie, zdobienia, hafty) są Maria Mleczko zawodowa krawcowa i hafciarka z Niegowici, przewodnicząca gminnej rady KGW i Józefa Korbowa – członkini koła w Bilczycach. Jak wynika, zarówno z moich obserwacji jak i rozmów przeprowadzonych z kobietami najważniejszą częścią stroju damskiego jest gorset, a podstawowym źródłem wiedzy przy projektowaniu nowych jest pamięć o tradycji przodków. Zachowali ją jeszcze tylko najstarsi mieszkańcy wsi, którzy dzielili się przechowanymi w pamięci wspomnieniami na temat odświętnego stroju pokolenia ich rodziców i dziadków czyli z przełomu wieków XIX i XX.

Najbardziej wiarygodnymi świadkami pamięci o tradycji są zachowane zabytkowe gorsety z przełomu wieków XIX/XX ze wsi Bilczyce, Gdów, Klęczana, Pierzchów i Wiatowice[15]. Zarówno ich forma , jak i zdobnictwo odpowiada opisom podanym przez Świętka w monografii *Lud nadrabski*. Tylko dwa z nich, z Wiatowic i Klenczany, posłużyły jako wzory do wykonania replik. Pozostałe zabytkowe gorsety stały się luźno potraktowanymi wzorami dla nowych. Ich odmienna od oryginału forma krawiecka jak i rodzaj zdobień (wybór i interpretacja motywów zdobniczych oryginału) wskazują na lokalne preferencje estetyczne. Obecne gorsety są dłuższe i mniej dopasowane do ciała, przez co traci na wdzięku cała sylwetka. Większym zainteresowaniem cieszą się obecnie hafty o dużych motywach kwiatowych i jaskrawej, kontrastowej kolorystyce co sprawia że w większość gorsetów jest do siebie bardzo podobna. Wrażenie uniformizacji jest tym silniejsze, że wszystkie panie mają prawie identyczne, typowe dla stroju podhalańskiego, a nie krakowskiego spódnice. Nieskrępowaną dowolność obserwuje się także w doborze bluzek, które mają niewiele wspólnego z tradycyjnym strojem krakowskim. Charakterystyczną i wyróżniającą strój mężatek z Gdowa i okolic cechą były misternie upinane, płócienne chusty czepcowe. Obecnie w ogóle nie są one zakładane przez kobiety należące do lokalnych KGW.

Opisy tradycyjnych, odświętnych strojów kobiecych przytaczane przez J. Świętka i Z. Szewczyka wskazują, że przy zachowaniu jednolitej, tradycyjnej formy były one różnorodne. Przykładem mogą być spódnice,

---

[15] *Historia kołami się toczy (prezentacja Kół Gospodyń Wiejskich gminy Gdów)*, red. B. Rotter, Gdów 2010.

Krakowianki w strojach tradycyjnych z przełomu wieków XIX i XX; zbiory prywatne mieszkańców wsi Krakuszowice (gm. Gdów)

które odpowiednio do pory roku szyto z różnych gatunków materiałów, o różnych wzorach i kolorystyce. Wzorowo odtworzonymi strojami ludowymi z terenu Gdowa są ubiory zaprojektowane przez etnografa Z. Szewczyka, wykonane dla zespołu regionalnego „Gdowianie".

Z wypowiedzi informatorów wynika, że do 1939 roku w domach przechowywane były jeszcze stare stroje, które często w czasie wojny wraz z całym dobytkiem uległy zniszczeniu. Kilku mężczyzn potwierdziło, że w ich domu rodzinnym był strój „paradny" męski z białą sukmaną, zdobioną czarnymi krzyżami, Z podanego opisu wynika, że była to typowa dla tego terenu sukmana dobczycka. Wzoru tego obecnie prawie w ogóle się nie odtwarza. Jedyna, na jaką natrafiłam, jest używana podczas większych uroczystości we wsi Wiatowice.

Obecnie noszony przez mężczyzn – członków Ochotniczych Straży Pożarnych – tradycyjny strój odświętny, to popularny i sprzedawany w krakowskich Sukiennicach strój mieszkańców dawnego miasta Krakowa.

Po wojnie, w zupełnie nowych warunkach życia, „nikt już o strojach ludowych nie myślał"[16]. Narzucony przez władzę ludową system polityczny miał na celu głęboką przebudowę świadomości Polaków oraz ich postaw a także całkowite zerwanie z przedwrześniowym etosem. Idea sojuszu robotniczo-chłopskiego szła w parze z propagowaniem ludowości. Nie chodziło w tym przypadku o popularyzację osadzonej w tradycji polskiej kultury ludowej, ale o świadomą mistyfikację i propagandę. W 1949 roku na wniosek Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Biura Nadzoru Estetyki Produkcji powołana została „Cepelia" (Centrala Przemysłu Artystycznego i Ludowego), której działalność miała charakter masowy. Hasło opieki państwa nad twórczością ludową, jaką realizowała ta instytucja było mistyfikacją. W istocie chodziło o skrytą cenzurę i rugowanie dzieł o treściach sakralnych i patriotycznych, a także rozbicie rdzennych, polskich tradycji.

Celowi temu służyła działalność powołanych na wzór radziecki zespołów pieśni i tańca „Mazowsze" i „Śląsk", których zadaniem było promowanie folkloryzmu i uniformizmu (stworzenie repertuaru reprezentatywnego), eliminowanie róznorodności polskiego folkloru i sprowadzanie go do jednego właściwego stylu narodowego, nadmierna, idąca w kierunku kiczu teatralizacja i dekoratywność. Wychowane na takich wzorcach i estetyce młode pokolenie wsi łatwo uległo modzie na „miastowość" i pozorną nowoczesność.

Wstydem było „paradowanie" w stroju ludowym, nawet na niedzielną mszę. Jedynie na specjalne uroczystości, takie jak odpust, Boże Ciało , czy Nowy Rok starsze pokolenie ubierało się w tradycyjne stroje. W relacji

[16] Fragment wypowiedzi informatorki Krystyny Wlazło, ur. 1939 w Krakuszowicach (gm. Gdów).

do innych regionów kraju południe z dominującym Krakowem oraz jego okolicami było najmniej podatne na manipulacje i propagandę systemu. Z pewnością była to zasługa autorytetu Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II. W okresie od lipca 1948 do sierpnia 1949 ksiądz Karol Wojtyła prowadził duszpasterską pracę w swojej pierwszej parafii w Niegowici koło Gdowa.

We wsi Krakuszowice źrodłem wiedzy o tradycyjnych strojach i ubiorach są archiwalne fotografie z rodzinnych zbiorów mieszkańców. Zaprezentowano je na wystawie pt. *Krakuszowice i mieszkańcy wsi na starej fotografii* przygotowanej przez koło z tej wsi w galerii restauracji „Merlot" w Gdowie w lipcu 2011 roku[17].

W Niegowici, we wnętrzu kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Niegowickiej znajduje się słynący z cudownej mocy obraz Matki Boskiej, który jest obiektem żarliwego kultu mieszkańców gminy Gdów. Każdego roku, 15 sierpnia – w dzień odpustu, kościół wypełniony jest wiernymi, wśród których wyróżniają się ubrane w barwne stroje ludowe kobiety zrzeszone w kołach gospodyń wiejskich. W stroje ludowe ubrani są także mężczyźni – członkowie OSP. Tak uroczyście prezentują się oni także w inne święta np. w Boże Ciało, podczas wielkanocnej rezurekcji oraz podczas mszy dożynkowej. W roku 2008 wyjątkowo uroczyście obchodzono jubileusz 400-lecia cudownego obrazu Matki Boskiej Niegowickiej[18].

Przytoczone przeze mnie uroczystości są przykładami kultury typu ludowego. Składają się na nią różne elementy, w tym także plastyczne (etnosztuka) stanowiące mediacje między „tym" i „tamtym" światem w granicach ustanowionych przez reguły kulturowe[19].

Strój a folkloryzm

W 1974 roku Anna Kutrzeba-Pojnarowa pisała o ważnej roli etnografii w dokumentowaniu strojów i ubiorów ludowych, których analiza, zdaniem tej badaczki, umożliwia poznanie „ukrytych reguł funkcjonowania określonych społeczności [...] co jest istotne zarówno dla naszej wiedzy o przeszłości, jak i dla celów praktycznych (np. wybór modelu, który chcemy powielić jako teatralny)"[20].

---

[17] Wystawa ze zbiorów prywatnych mieszkańców wsi Krakuszowice: Teresy Dziży, Ewy Szybowskiej, Marii Sala zorganizowana przez KGW w Krakuszowicach, scenariusz i kurator wystawy st. kustosz Maria Fiderkiewicz.

[18] *O, Maryjo, czemu biegniesz w niebo? Podręcznik peregrynacji Matki Boskiej Wniebowziętej*, Niegowić 2008.

[19] K. Piątkowska, *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładow ze wsi współczesnej*, Łódź 1994.

[20] A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Ubiór i strój ludowy jako wyraz poziomu produkcji społecznej i upodobań estetycznych jego nosicieli i wytworców*, Warszawa 1974.

Skupmy się na drugiej części wypowiedzi cytowanej autorki, w którym mówi ona o modelu, który ma zostać wykorzystany w nowej, celowo zaaranżowanej sytuacji teatralnej. Taki, między innymi, sposób zastosowania treści bądź form folkloru w postaci wtórnej, nosi nazwę folkloryzmu.

Józef Burszta – autor terminu, uważa, że folkloryzacja dotyczy różnych dziedzin kultury artystycznej: zarówno literatury ustnej, obrzędów, występów wokalno-muzycznych, jak i strojów ludowych i plastyki. Zdaniem, tego wybitnego etnografa i naukowca, jej istota polega na: „wydobywaniu z tradycji ludowej, zarówno historycznej jak i aktualnej, wyłącznie takich elementów, [...] które są interesujące z racji ich atrakcyjnej formy czy emocjonalnej treści" oraz prezentowaniu odbiorcom treści w formie nieautentycznej „lub przeważnie przetworzonej, skomplikowanej, skróconej lub rozszerzonej i często łączonej z elementami tym treściom obcymi [...]. Ich prezentacja odbywa się w sytuacjach odbiegających od autentycznego ich występowania"[21].

Zarówno sam termin folkloryzacja, jak sprecyzowanie problemu i w konsekwencji rozgraniczenie folkloryzacji od folkloru autentycznego nastąpiło w latach 60-tych XX wieku. Była to reakcja na istotne zmiany w obszarze kultury, przede wszystkim na rozwój kultury masowej i zanikanie tradycji ludowych. „Strój chłopski jest już na wsi najczęściej traktowany jako rekwizyt sceniczny" – napisała w 1974 roku A. Kutrzeba-Pojnarowa[22].

Obecnie strój ludowy jest nadal przedmiotem różnych zabiegów, przeróbek i „ulepszeń", których charakter odpowiada wyżej cytowanej definicji. W wielu przypadkach są to działania szkodliwe , gdyż prowadzą, zdaniem przytaczanego wyżej autora do oderwania treści od ich naturalnych nosicieli i zaburzeń w transmisji kulturowej polegającej na przerwaniu łączności między nadawcami a odbiorcami[23].

Na interesującym mnie terenie, a szczególnie we wsiach gminy Gdów zaobserwowałam następujące mechanizmy folkloryzacji stroju ludowego zarówno kobiecego, jak i męskiego:

1. Wybieranie z tradycyjnego stroju ludowego tylko określonych elementów, a ignorowanie innych. np. promowanie niekompletnego z punktu widzenia historii stroju kobiecego i ograniczenie go do elementów bardziej atrakcyjnych (np. gorset w stroju kobiecym). Eliminacja dotyczy równie ważnych dla całości stroju kobiecego uroczystego takich elementów jak chustka naramienna, czepiec, katanka.

---

[21] J. Burszta, *Folklor*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa-Poznań 1987.

[22] A. Kutrzeba-Pojnarowa, op. cit., s. 3.

[23] J. Burszta, *Folklor*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa–Poznań 1987.

2. Zniekształcanie i przetwarzanie niektórych historycznych elementów stroju kobiecego (np. podhalańska koszula i spódnica). W stroju męskim m.in. zaniechanie sukmany dobczyckiej na rzecz uznanej za bardziej atrakcyjną sukmanę noszoną w mieście Krakowie, wyeliminowanie ze stroju specyficznych dla regionu nakryć głowy – „magierka" i „celender" zostały zastąpione wcześniej rzadziej występującą rogatywką.

3. W relacji do gorsetów historycznych sprzed około stu lat cechą charakterystyczną jest sukcesywne, począwszy od lat dwudziestych XX wieku poszerzanie powierzchni zdobniczej. Rezygnacja ze skromniejszych, jednobarwnych wzorów historycznych o formach geometrycznych. np. z niewielką ilością srebrnych zdobień i cekinów, a także zniekształcanie pierwotnej formy tej części stroju.

4. Niezgodność z prawdą historyczną i uniformizacja np. wykonywanie dla zespołów KGW jednego typu „kostiumu" bez uwzględnienia historycznej odmienności strojów dyktowanych stanem cywilnym (mężatka, panna) i wiekiem a także osobistymi preferencjami estetycznymi kobiety.

Historyczne stroje i ubiory ludowe z przełomu XIX i XX wieku[24]

Strój męski

W stroju męskim uroczystym typowa dla Krakowiaków zachodnich była sukmana biała ze stojącym kołnierzem, najczęściej zdobiona amarantowymi lub czarnymi chwastami. Wkładany pod nią granatowy kaftan miał chwasty amarantowe lub zielone. W okolicach Wieliczki, Biskupic, Gdowa, Bochni i Dobczyc noszono sukmany z naszyciem z czarnego sznurka ułożonym w krzyże, co symbolizowało śmierć św. Stanisława.

Ubioru dopełniała biała koszula, spodnie płócienne (w prążki czerwone lub niebieskie) bądź sukienne – granatowe lub niebieskie, wkładane w wysokie buty i skórzany, szeroki pas. Nakrycia głowy to: kapelusz (celender) lub wełniana czapka („magierka"), rzadziej czerwona rogatywka. Bliżej Krakowa, oraz na granicy Wieliczki i Krakowa występowały sukmany z czerwonym obszyciem i czarne kapelusze, strojne kaftany z amarantowymi i zielonymi wisiorami oraz szerokie pasy „kowane" zwane trzosami.

Sukmana – była całorocznym, bardziej popularnym od kaftana strojem uroczystym noszonym zazwyczaj przez żonatych mężczyzn. Najczęściej szyta była z białego sukna (tzw. dobczycka). Znacznie rzadziej używane były, krojem zbliżone do białych, sukmany granatowe, które zamawiali zamożni gospodarze na wyjątkowe uroczystości obrzędowe.

Sukmana biała składała się z trzech płatów materiału: pleców oraz dwóch przednich, które zszywano poniżej pasa z trzema trójkątnymi klinami, co

[24] Z. Szewczyk, op.cit.

poszerzało ją dołem. Długie rękawy wykańczano małymi klapkami. Wokół szyi doszywano stojący, mały kołnierzyk w formie stójki. Na bokach wycinano dwa otwory kieszeniowe. Zapinana była na haftki z mosiężnego drutu. Wzdłuż rozcięcia na całej długości przodu podszywano pasek czerwonego sukna. Rozcięcie ozdabiano czerwoną lamówką oraz biegnącym równolegle do lamówki czarnym lub ciemnobrązowym plecionym sznurkiem tzw. taśmą. Z taśmy tej wykonywano naszycia tzw. „wity" w formie krzyży na: piersiach, „przedsobkach", kołnierzu, koło kieszeni, przy rozcięciach dolnych sukmany oraz przy tzw. „klinkach" – czyli przy nasadzie klinków bocznych. „Liczka" krzyży i ich rozmieszczenie uzależnione było od zamożności zamawiającego.

Niekiedy, na omawianym obszarze gminy Gdów, elementem męskiego stroju uroczystego była rogatywka z czerwonego sukna, obszyta czarnym barankiem. To nakrycie głowy typowe dla północnych i północno-wschodnich terenów od Krakowa jako część umundurowania drużby konnego – tu pojawiało się w analogicznej sytuacji obrzędowej. Kaftan – miał charakter stroju odświętnego oraz pełnił funkcję stroju obrzędowego, gdyż szyto go do ślubu. Kawalerowie najczęściej nosili go jako okrycie wierzchnie, zakładano go także pod sukmanę bądź płótniarkę. Charakterystyczne cechy kaftanów w okolicach Gdowa i Bochni: długość do połowy uda, kolor granatowy, w okolicach Gdowa – czarny, rzadko – ciemnozielony, materiał sukienny, podszewka lniana, bez rękawów, kołnierz stojący, guziki mosiężne, ozdobne, przyszyte wzdłuż, w dwóch rzędach. W okolicach Gdowa kaftan zapinany był na 3 guziki. Na północno-wschodnich terenach zdobiono kaftan lamówkami ze sznurka niebieskiego lub zielonego i chwastami amarantowymi naszywanymi równolegle do lamówki. W okolicach Gdowa

Mężczyźni we współczesnych strojach krakowskich (gm. Gdów); fot. autorki

dekoracji tej nie stosowano. Kamizelki szyte były z cienkiego sukna koloru niebieskiego, granatowego oraz czarnego. Ozdabiano je niekiedy dwoma rzędami metalowych guzików. Niektóre były mocno wycięte z przodu i zapinały się na 3–5 guzików. Wszystkie miały kołnierze wykładane, wyłogi, rzadziej klapy. Według J. Świętka kamizelki (kamiźle) zastąpiły zanikające już w końcu XIX wieku kaftany.

J. Świętek wspomina także o płaszczach z peleryną noszonych w deszczowe dni przez zamożniejszych gospodarzy. J. Marcinek wymienia również ten typ płaszcza, który zdaniem tego badacza miał charakter stroju obrzędowego noszonego przez drużbów.

Myślenice były ważnym ośrodkiem handlowym na południe od Krakowa. Inne części stroju, m.in. kaftany, sprowadzano z Wieliczki, znaczącego ośrodka handlowego – stanowiącego przedłużenie promieniowania Krakowa jako centrum kulturowego i gospodarczego.

Inne ważne ośrodki wytwórcze znajdowały się także w Gdowie i jego okolicach. Jak podaje J. Świętek w latach osiemdziesiątych XIX wieku prawie wszystkie materiały z których szyto ubrania kobiece były zagraniczne, kupowane od Żydów, na jarmarkach w Bochni i w Niepołomicach. Nawet bielizna szyta była z płótna maszynowego, nazywanego także kartonem. Płótno własnego wyrobu było albo używane na portki męskie, „nadołki" dla kobiet, rzadziej na „górnice", powszechnie na płachty do łóżek, „łoktusy" do zbierania trawy i „wańtuchy" do suszenia zboża.

Codzienny ubiór męski składał się z koszuli, spodni, płótniarki i butów zdobionych. Do końca XIX wieku, kiedy zaczęto używać bawełnianego płótna fabrycznego, zwanego popularnie *masynowym*, koszule codzienne, robocze szyto z domowego płótna, grubszego, nie barwionego samodziału konopnego, lnianego lub mieszanego. Koszula sięga ła tuż powyżej kolan. Miała krój nazwany przyramkowo-marszczonym i składała się z dwóch części – przodów i pleców, stanowiących jedną część zwaną stanikiem. Była marszczona wokół szyi i miała długie rękawy, górą zmarszczone i zebrane w tzw. przyramek. Jeśli wkładano kaftan, koszulę wpuszczano w spodnie.

Kobiety w strojach krakowskich na Rynku Głównym w Krakowie; fot. autorki

Dół rękawów koszuli świątecznej zebrany był w mankiet i zapinany na guzik, a codziennej marszczony dołem i zebrany w oszewkę. Kołnierz koszuli codziennej był niewysoki i stojący (tzw. stójka), zaś odświętnej miał zaokrąglone naroża. Zapięcia koszuli były różne: guziki, tasiemka, najczęściej czerwona, lub ozdobna spinka. Odświętne, strojne koszule miały podwójne przody z pionowymi zakładkami, bądź ozdabiane były białym haftem roślinnym, który w wersji mniej dekoracyjnej powtarzano na mankietach i kołnierzyku (kawalerowie). Do I wojny światowej koszule wypuszczano na spodnie i przepasywano rzemiennym pasem.

Spodnie codzienne nazywane portkami szyto ze zgrzebnego samodziału. Wkładano pod nie czasami cieńsze zwane „gaciami". W deszczowe dni nogawki samodziałowych spodni obwiązywano zabezpieczając je przed zniszczeniem. W użyciu były także spodnie sukienne, drelichowe i cajgowe najczęściej koloru granatowego. W końcu XIX wieku modne stały się odświętne czarne spodnie prążkowane. Innym rodzajem spodni odświętnych były sięgające do kostek perkalowe w biało-czerwone paski bez kieszeni, o niezbyt szerokich nogawicach. W pasie miały tunel, przez który przeciągano sznurek z wieloma węzełkami. W literaturze przedmiotu jest mowa także o spodniach fuzyjkowych, które wyszły z użycia w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Przypominały one krojem zwężane dołem spodnie góralskie, do których zakładało się kierpce.

Płótniarka – zwana wcześniej górnicą (J. Świętek używa wyłącznie nazwy górnica) – to najstarszy element stroju męskiego, na co wskazuje jej archaiczny krój. Wykonywano ją z jednego kawałka materiału, składanego na pół wzdłuż, a następnie składano kolejny raz w poprzek, nieco skośnie. Po wycięciu boków powstawał jednolity przód, tył i część rękawów, do których doszywano dół. Poza sztukowanymi, usztywnionymi stębnowaniem rękawami doszywano także boczne kliny i kołnierz usztywniany i stojący, ozdabiany naszywanymi od wewnątrz czerwonymi aplikacjami tzw. „płatkami" oraz niewielkimi ściegami pionowymi tzw. „janina". Codzienne, robocze ubiory wykonywano z grubego samodziału konopnego. Do stroju uroczystego zamożni kmiecie zamawiali górnice z cienkiego, wybielonego płótna lnianego. Na ogół podszywano je grubym lnianym samodziałem lub białym suknem. Górna część płótniarki była zawsze rozchylona, a pas spinano haftkami. Poły dolne sięgały do połowy łydek i zachodziły na siebie.

Górnica była najpopularniejszym męskim okryciem wierzchnim, noszonym na co dzień i od święta, przez bogatych i biednych. Zimą zamożni kmiecie okrywali nią zdobione kożuchy. Dla biednych była okryciem wierzchnim zastępującym sukmanę. Wkładano pod nią kaftan albo kamizelkę.

Kożuchy

Znane były dwa podstawowe typy kożuchów męskich. Starsze, białe zwane chłopskimi sięgały poniżej kolan i nie były zapinane. Duży trójkątny

kołnierz z czarnego barana zwisający do połowy pleców w czasie surowej zimy pełnił funkcje nakrycia głowy. Dekorowano go wzdłuż przednich brzegów czarną obszywką, a barwne aplikacje safianowe umieszczano na przodach i po bokach. Kożuchy nowszego typu, zwane pańskimi albo kadłubkami były żółtego koloru, krótsze, bardziej dopasowane od chłopskich i w odróżnieniu od nich zapinano je po samą szyję na guziki. Miały niewielki, czarny kołnierz. Noszono także serdaki w kolorze białym i żółtym – krótkie kożuchy z rękawami i bez rękawów.

Buty

Literatura przedmiotu podaje, iż buty męskie, wszystkie z cholewami, dzieliły się na kilka typów. Najstarsze tzw. węgierskie używane były długo jako buty codzienne tzw. „dobczycoki". Ich cechą charakterystyczną był wysoki obcas w kształcie słupka oraz miękka, zszywana po bokach cholewa, której przód stanowił jedną część z przyszwą.

Buty tzw. polskie miały także wysoki, słupkowaty obcas oraz twardą twardą cholewę z jednym szwem z tyłu. Karbowane odróżniały się od pozostałych miechami ułożonymi na wysokości kostek w specyficzne dla tego typu obuwia karby oraz wysoki, słupkowy obcas. Miechy butów tzw. „spusconych" wykonywano z cienkiej skóry, stąd były one elastyczne i można je było zarówno podciągać pod kolana jak i opuszczać do kostek. Miały one obcas szeroki i niski. W butach tych chodzono przez cały rok.

Pasy

Używano pasów wąskich i szerokich 10–15 cm, zwanych opaskami lub pasami kowanymi (J. Świętek), zakładanych wyłącznie przez mężczyzn żonatych. Pełniły one podwójną funkcję – nie tylko ozdobną, ale służyły również jako schowek do przechowywania pieniędzy. Dekorowano je tłoczeniami geometrycznymi oraz mosiężnymi kółeczkami i guzikami (J. Świętek – pas kowany).

Wąskie pasy o szerokości 5 cm miały charakter obrzędowy i były noszone przez drużbów. Wykonywano je z białej skóry i zdobiono safianową plecionką czerwono-zieloną oraz mosiężnymi guziczkami i kółkami.

Nakrycia głowy

Z. Szewczyk na pierwszym miejscu wymienia produkowane w Myślenicach czarne kapelusze filcowe z niewysoką główką. Znacznie wcześniej, o czym wspomina J. Świętek, kapelusze miały wysokie główki, wokół których zawijano ciemną aksamitkę z dwoma zielonymi paskami. Parobcy przypinali do takich kapeluszy pawie pióra lub bukiety. Innym, archaicznym męskim nakryciem głowy, które wyszło z użycia w XIX w. były czapki tzw. „sadlate" z grubego, białego sukna w kształcie worka w dolnej części, na górę

wywiniętego. Typowe dla obszaru nad Rabą były czapki z wełny, robione ręcznie (na drutach), tzw. „magierki".

Ubiór i strój kobiecy

Strój kobiecy składał się z koszuli ozdobionej białym haftem, płóciennej halki, spódnicy z kwiecistej lub z gładkiej wełenki, zapaski drukowanej, płóciennej, bądź tiulowej biało haftowanej, z gorsetu, czasem także kaftanika (katanki) i dużej chusty naramiennej. Na nogi ubierano czarne buty z cholewami lub sznurowane trzewiki.

Stroju dopełniały korale. Najbardziej ozdobny był gorset – najczęściej sukienny, ciemnogranatowy z licznymi tzw. „kaletkami" w talii, zdobiony amarantowym sznureczkiem i perłowymi guziczkami. W okolicach Krakowa noszono też gorsety z sukna lub aksamitu w różnych kolorach zdobione złotą lub srebrną pasmanterią, ozdobnymi guzikami, koralikami i chwastami. Mężatki upinały na głowie płócienne chusty czepcowe z misternym białym haftem (w okolicach Gdowa upinane „na kokoszę").

Koszula

Koszule kobiece krojem podobne były do męskich, ale krótsze – na ogół sięgały do pasa. Do końca XIX wieku, kiedy zaczęto używać płótna fabrycznego szyte były z cienkiego samodziału. Koszule codzienne przedłużano (jeszcze na przełomie wieków XIX/XX) sięgającym do kolan „nadołkiem" wykonywanym ze zgrzebnego samodziału. Rękawy tych koszul sięgały do łokcia, albo do przegubu i były prosto obrobione.

Koszule odświętne miały rękawy długie, szerokie, ich dół marszczono i zbierano w zapinany na guzik mankiet. Przody tych koszul często szyto z podwójnego materiału. Miały kołnierze wykładane, albo stojące, kilkakrotnie przestębnowane w celu usztywnienia. Przed pierwszą wojną światową weszła w modę koszula z karczkiem, bez kołnierza, a jedynie z otworem na głowę, którego brzegi gęsto stębnowano.

Koszule świąteczne noszone do gorsetu miały doszyte do szyi marszczoną kryzę oraz podobne kryzki przy mankietach. Koszule te przyozdabiano białym haftem roślinnym – na kryzie przy szyi, na mankietach i na przodach gorsu (tzw. „przedsobka"). Jako zdobień skromniejszych używano drobnych ząbków doszytych na obrzeżeniach stojących oszewek bądź przy samych otworach na szyję.

Koszulę świąteczną (niedzielną) przyozdabiano kilkoma sznurkami korali prawdziwych lub gipsowych wielkości wiśni, wykonywanych z gipsu i malowanych. Na co dzień zakładano paciorki. Z węzełków korali, z tyłu szyi zwisały na plecy dwie szerokie wstążki koloru czerwonego, niebieskiego lub fioletowego.

Spódnice

Spódnice codzienne, jak pisze J. Świętek, były najczęściej różowe. Zdaniem tego badacza spódnice czarne i czerwone były rzadko spotykane i nie cieszyły się popularnością. Od końca XIX wieku noszono spódnice szyte ze wzorzystych materiałów fabrycznych (nadruki z przewagą różu) – perkali, barchanów, flaneli. Gładkie spódnice ozdabiano błyszczącymi taśmami albo koronkami. Na przełomie XIX/XX wieku modne były zdobienia w kolorze czarnym i wtedy spódnice obszywano aksamitnymi czarnymi pasami z kolorowymi haftami o motywach roślinnych.

Spódnice zakładane do stroju odświętnego szyto z różnych gatunków materiału. Batystowe i muślinowe były białe albo miały jasne kolory pastelowe z nadrukiem w pionowe prążki lub drobne kwiatuszki błękitne lub fioletowe. Noszono je na ogół latem i wiosną. Tak zwane „ostre" i flanelowe tkaniny były na ogół gładkie. Na przełomie XIX/XX wieku najmodniejsze miały kolor błękitny. Ubierano je w dni chłodne oraz późną jesienią i zimą.

Krakowiacy w strojach tradycyjnych z XX wieku; zbiory prywatne mieszkańców wsi Krakuszowice (gm. Gdów)

Spódnice tzw. „tybetki", z cienkiej, kwiecistej wełenki o ostrej kolorystyce zaczęły być modne przed pierwszą wojną światową.

Spódnice miały długość do kostek i były suto marszczone. Kobieta, która chciała uchodzić za modną powinna wyglądać jak „kopa", dlatego zakładała kilka spódnic i ściskała je w pasie. Aby długa spódnica nie niszczyła się i dobrze układała, jej dół obszywano sztywną listwą z tak zwaną szczotką.

Specyficzną, krakowską odmianą spódnicy był tzw. fartuch. Była to odświętna, biała, płócienna spódnica, której dół ozdabiano listwą w kształcie zębów z białym haftem. Zakladano ją bezpośrednio pod wierzchnią spódnicę w taki sposób, aby dekoracyjny dół był widoczny.

Fartuch – czyli zapaska

Codzienne zapaski szyte były z fabrycznych wzorzystych materiałów, najczęściej w pionowe paski. Popularne były różowe kolory i „zawiłe" wzory.

Zakladano je też na wyjątkowe uroczystości np. do ślubu były białe, tiulowe ozdobione białym haftem. Inne były płócienne, także białe lub w kolorach pastelowych, popularne były desenie w paski oraz zdobienia haftem lub naszytymi wstążkami. Zapaski, podobnie jak pozostałe elementy stroju kobiecego podlegały modzie. Na przełomie XIX/XX wieku modne były zapaski czerwone, a przed I wojną światową zapaski czarne, które zdobiono dołem wielobarwnym haftem o motywach roślinnych. Stosunkowo najpóźniej wraz z pojawieniem się mody na spódnice tybetowe zaczęto szyć zapaski tybetowe w drobny wzór kwiatowy, dobierając tak kolorystykę, aby harmonizowała z tonacją spódnicy. Obszywano je wokół wypustką koronkową.

Do lat bezpośrednio przed I wojną światową zapaska była obowiązkową częścią ubioru kobiecego. W latach dwudziestych XX wieku wraz z pojawieniem się (jak pisze Z. Szewczyk) nowej mody w ubiorze ludu krakowskiego, zapaska stała się znacznie mniejsza, prawie symboliczna i zdobiono ją tylko kolorowymi, naszywanymi wstążkami.

Gorset

Najbardziej reprezentacyjną, stanowiącą o uroczystym, odświętnym charakterze stroju damskiego częścią jest gorset. Typowe XIX-wieczne, jak pisze J. Świętek, występowały w kolorach fioletowym, niebieskim i zielonym. Aksamitne i atłasowe były czarne. Najstarsze, aksamitne zdobiono skromnie naszyciem ze srebrnego „szychu" najczęściej w motywy roślinne tzw. „złote kwiaty" z niewielką ilością cekinów lub srebrne w formy geometryczne.

Gorsety sukienne, zielone najczęściej obszywano żółtym, jedwabnym „snureckiem", a „złoty kwiat" lamowano różową wstążeczką. Zapinane były na guziki i zdobione (chwasty „kutasiki" z jedwabnych nici: żółtych,

czerwonych, zielonych). 3–4 cale poniżej pasa doszywano zachodzące na siebie zaokrąglone „kaletki" (od 20–40 sztuk) lub zastępowano je tzw. „organkami" – wąską falbanką ułożoną w drobne kontrafałdy.

Typ starego gorsetu był mocno przypasowany do figury przy pomocy rogowych lub trzcinowych „fożbinów" – „ozparski", miał duże wycięcie z przodu na „przedsobku" odkrywające fragment koszuli; był sznurowany z przodu na krzyż przy pomocy tasiemki. Najstarsze gorsety brokatowe czy adamaszkowe były gładkie, nie dekorowane, a ich wyłącznym zdobieniem była wąska lamówka i niekiedy czerwona podszewka pod „organkami".

Na przełomie wieków XIX/XX stają się modne gorsety czarne aksamitne i atłasowe, ale w użyciu są także ciemnozielone i ciemnoniebieskie.

W latach dwudziestych XX wieku krój gorsetu ulega zmianie: ramiączka są szersze, a wycięcie mniejsze, przez co powierzchnia zdobnicza staje się większa. Kaletki przybierają kształt wydłużonego pięciokąta a także zmniejsza się ich liczba i stają się bardziej odsłonięte.

Katanka

Katanka nazywana także „kacabają" ubierana była na gorset jesienią i zimą. Była watowana i krótka do pasa, ale zakrywała górną część spódnicy. Zapinano ją na haftki, szyto z flaneli, atłasu lub tkanin tzw. „ostrych" w kolorach granatowym i niebieskim. Barchanowe były w ciemnych kolorach w kratkę najczęściej czerwoną. Letnia odmiana katanki to wizytka, weszła w modę w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Wizytki przyjęły się na całym obszarze omawianych gmin, także na pograniczu krakowsko-góralskim, wśród Lachów Sądeckich.

Futra i jupki

Szyte były ze skórek białych jagniąt i pokrywane zielonym suknem na wzór pańskich pelis. Zapinano je na haftki, zdobione zielonymi frędzlami. Duży, wykładany kołnierz w czasie mrozu podnoszono do połowy głowy. Futra te zaczęły wychodzić z mody z końcem XIX wieku; z czasem zastąpiły je podobne do katanek watowane jupki, ale dłuższe, zakrywające biodra.

Chusty i chustki, chusteczki

Zimą i podczas słoty oraz na co dzień, a w dni uroczyste tylko do kościoła dziewczęta nosiły chusteczki jedwabne, rypsowe (tzw. „ostre") kwieciste, barwne wiązane pod brodą. Podczas niedzielnej mszy zwykłej miały w kościele odkrytą głowę, a w warkocze wplecione kwiaty żywe lub sztuczne.

Mężatki oraz dziewczęta, które „skozaczyły się" przed ślubem wiązały na głowie chustki płócienkowe, „ponsowe" z kwiatami ciemnożółtymi. Związana chustka miała kształt czapki. Pod nią mężatki zakładały tiulowe czepce.

Chustki do okrycia były duże, grube, wykonywane z tkanin wełnianych w ciemnej kolorystyce, zazwyczaj popielate i szare z pasami dookoła brzegów lub tzw. „okniate" w kratki różnej barwy.

Letnie chusty były szyte z rypsu lub tybetowe. Miały tło (dno) czerwone, białe, niebieskie, czarne, żółte i brzegi we wzory kwiatowe harmonizujące kolorystycznie z całością. Najmodniejsze były tzw. chusty francuskie w różnych barwach. Wszystkie chustki wykończone były dookoła frędzlami (strzępkami).

Białe, perkalowe chusty, brzegami haftowane i ozdabiane koronkami były powszechnie używane do lat siemdziesiątych XIX wieku.

Buty

Na ogół kobiety chodziły boso (Świętek, 1883) za wyjątkiem zimy. Latem, ale tylko w niedziele i święta kobiety wkładały buty z cholewami wysokie do kolan. Zimą, przed włożeniem butów, nogi owijano konopnymi szmatami tzw. „cółkami" lub buty wykładano słomianymi wiechciami.

Uczesania

W XIX wieku dziewczęta zaplatały włosy w kilka, kilkanaście nawet dwadzieścia warkoczy, a następnie spinały je szpilkami nad karkiem w kształt ósemki. Włosy pielęgnowały, rozczesując zmywały czystą wodą, prostowały grzebieniem, a następnie rozdzielały na połowę i zaplatały w dwa warkocze. Pomad z masła i smalcu używały rzadko. Po ślubie włosy obcinano na wysokość szyi.

Młodzi mężczyźni nosili włosy krótko strzyżone, rozdzielone nad czołem; starsi, obcinali je z przodu, do połowy czoła, w grzywkę. Wąsy i brody nie były zapuszczane, gdyż przeszkadzały w pracach rolnych.

Pogranicze kulturowe – gmina Żegocina

Jak już powiedziano wcześniej zarówno ubiór codzienny, jak i odświętny mieszkańców gminy Żegocina łączy elementy dwóch grup etnograficznych: Krakowiaków zachodnich oraz Lachów Sądeckich. Potwierdzają to archiwalne zdjęcia mieszkańców tego terytorium.

Zarówno kawalerowie, jak i starsi mężczyźni nosili kaftan świąteczny z granatowego sukna długi do kolan z mosiężnymi guzikami i chwaścikami z włóczki, spodnie granatowe z sukna zw. „błękicie" zdobione haftem z parzenicami oraz szeroki pas skórzany, białą koszulę zdobioną haftem dziurkowym i rogatywkę z pawim piórem.

Kobiety ubierały się w spódnice tzw. „różawiaki", białą zapaskę płócienną, białą koszulę zdobioną dziurkowym haftem i aksamitny gorset wyszywany koralikami. Nosiły także, podobnie jak Krakowianki, katanki i wizytki.

Poza typowo góralskim zdobieniem odzieży damskiej i męskiej np. hafty – parzenice, specyficznie góralskie były chustki, zarówno te na głowę, jak

i na plecy tzw. „tybetki" oraz „kaźmirówki" lub „atłasówki", a także ubiór męski z sukiennych materiałów zbliżonych do góralskich.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Fotografie archiwalne – ze zbiorów prywatnych, mieszkańców wsi Krakuszowice, gmina Gdów.
Fotografie archiwalne – ze zbioru Urzędu Gminy w Żegocinie.
Prywatne badania etnograficzne oraz fotografie Marii Fiderkiewicz z terenu gminy Gdów.
Strój ludowy okolic Bochni: Lepnica Dolna, Królówka. Relacje z badań etnograficznych. Opisy wg. kwestionariusza badań. Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni.

SUMMARY

Maria Fiderkiewicz

FOLK COSTUME AS A WITNESS OF THE TRADITION
THE EXAMPLE OF THE ETHNOGRAPHIC GROUP OF KRAKOWIACY LIVING UPON THE RIVER OF RABA

One of the Western Lesser Poland ethnographic group's (Krakowiacy) folk costume has a number of the historically formed local modifications which were created as a consequence of numerous historical and administrative factors. With the lapse of time it can be observed that the citizens of Kraków have become dependent on the colorful costume, which turned to be the representative garment for the whole group from the western part of the Lesser Poland and even the symbol of Polish traits.

A detailed characteristic of the folk costumes at the turn of the 19th and 20th century including the regions and the elements of the costume (among others vests, skirts, aprons, corset, headscarves) has been presented.

instytucje

Maria Fila

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZATORSKIEJ

Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej powołane zostało 2 grudnia 1986 roku Inicjatorami powołania Towarzystwa byli: Stanisław Rapacz – lokalny działacz samorządowy i mgr Maria Brandys – nauczycielka geografii. Okazją do powołania Towarzystwa był zbliżający się jubileusz 700-lecia nadania Zatorowi praw miejskich – lokacja miała miejsce 10 listopada 1292 roku.

TMZZ jest kontynuatorem działalności powołanego przed wojną (1936 roku) przez miejscowego lekarza Fryderyka Ruzićkę Towarzystwa Miłośników Historii Zatora. Towarzystwo to, zwłaszcza jego założyciel, gromadziło pamiątki z przeszłości miasta, które wyeksponowano w założonym wówczas Muzeum Miasta Zatora. Działalność Towarzystwa przerwała II wojna światowa, a w wyniku zawieruchy wojennej zaginęły wszystkie zbiory muzealne.

Towarzystwo jest organizacją pozarządową posiadającą osobowość prawną od 15 października 1987 roku Działa na terenie miasta i gminy Zator. Funkcję przewodniczącej Towarzystwa powierzono Marii Brandys, którą pełniła do 2010 roku. Aktualnie Towarzystwo skupia ok. 70 członków. Siedzibą Towarzystwa (od 1998 roku) są pomieszczenia w budynku dawnego Sądu Grodzkiego – Rynek 2, które władze miasta udostępniły nieodpłatnie na prowadzenie działalności statutowej (wcześniej w pracowni geograficznej Szkoły Podstawowej w Zatorze, następnie w wynajętym lokalu Rybackiego Zakładu Doświadczalnego).

Główne cele i zadania TMZZ

- popularyzowanie wiedzy historycznej o ziemi zatorskiej, ukazywanie walorów regionalnych, kulturowych, krajoznawczych naszej małej ojczyzny;
- rozwijanie wśród młodzieży zainteresowań historią regionu, jego przeszłością, dniem dzisiejszym i przyszłością;
- zbieranie, opracowywanie i kompletowanie materiałów archiwalnych, bogacenie zbiorów muzealnych dla przyszłego muzeum miasta;
- opracowania monograficzne;
  współpraca z władzami miasta na rzecz ochrony zabytków, środowiska naturalnego, estetyzacji miasta i gminy;

- upowszechnianie historii, ukazywanie wartości kulturowych regionu poprzez wydawnictwa, środki masowego przekazu – radio, prasę, TV – wystawy, konkursy, pogadanki, kiermasze pamiątek, spotkania z młodzieżą i mieszkańcami, regionalne imprezy i prezentacje środowiskowe ukazujące tradycje, obrzędy, zwyczaje naszej małej ojczyzny;
- zachowanie pamięci o ofiarach wojen światowych, uczestnikach walk oraz martyrologii w obozach zagłady z terenu Zatorszczyzny;
- przyjmowanie i oprowadzanie turystów po mieście i obiektach zabytkowych.

Działania te służyć mają budzeniu patriotyzmu lokalnego, uczyć szacunku do tego co mija, co jeszcze można ocalić od zapomnienia dla tych, co przyjdą po nas.

Przykłady ważniejszych dokonań

- zinwentaryzowanie obiektów zabytkowych na terenie miasta i gminy Zator;
- współudział w tworzeniu nazewnictwa ulic na nowopowstałym osiedlu „Królewiec";
- zainicjowanie i aktywny udział w przygotowaniu obchodów jubileuszowych:
  - 700-lecia nadania Zatorowi praw miejskich (1992 r.),
  - 600-lecia konsekracji kościoła parafialnego (1993 r.),
  - 550 rocznicy powstania Księstwa Zatorskiego (1995 r.),
  - 500 rocznicy włączenia Księstwa Zatorskiego do Polski (1994 r.);
- zainicjowanie i wydanie wspólnie z Ośrodkiem Kultury lokalnej gazety „Życie Zatora" z wkładką historyczną „Z kart historii" autorstwa Marii Brandys;
- zainicjowanie i pomoc w realizacji ustawienia w rynku pomnika poświęconego zatorzanom – ofiarom II wojny światowej, ufundowanie wraz ze społeczeństwem Zatorszczyzny pamiątkowej tablicy umieszczonej na pomniku oraz w kaplicy cmentarnej;
- ufundowanie i umieszczenie w kościele parafialnym marmurowej tablicy – epitafium – poświęconej Pawłowi z Zatora, znanemu w XV w. kaznodziei krakowskiemu rodem z Zatora w 600 rocznicę konsekracji zatorskiej świątyni;
- urządzenie w siedzibie Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej stałej ekspozycji historycznej i regionalnej miasta oraz galerii malarstwa i rzeźby (prace z zatorskich plenerów malarsko-rzeźbiarskich);
- ciągłe wzbogacanie zbiorów archiwalnych, pamiątek z przeszłości (zatorianów), uzupełnianie ekspozycji, udostępnianie zwiedzającym, organizowanie spotkań z młodzieżą (lekcje wychowawcze i historii o regionie) oraz mieszkańcami miasta, przewodnikami turystycznymi, działaczami regionalnymi i in.;

- prowadzenie działalności kulturalno-wychowawczej poprzez działalność Młodzieżowego Koła Przyjaciół Zatora powołanego i działającego przy Towarzystwie w latach 2000/2001 (zajęcia miały charakter interdyscyplinarny w oparciu o program autorski Janusza Czerwika);
- gromadzenie w biblioteczce Towarzystwa opracowań, albumów, kronik, prac konkursowych i dyplomowych dotyczących Zatorszczyzny;
- organizowanie wystaw malarstwa, rysunku, fotografii, haftów i kilimów, zbiorów kolekcjonerskich, wyrobów plecionkarsko-wikliniarskich, fotogramów związanych z rocznicami państwowymi, wybitnymi postaciami polskiej kultury i nauki i in.;
- organizowanie licznych konkursów m.in.: wiedzy o ziemi zatorskiej, ozdób choinkowych, wyrobów plecionkarskich, szopek bożonarodzeniowych, kart świątecznych, stroików wielkanocnych, wierszy o regionie, opracowań monograficznych miejscowości i in.;
- rejestrowanie na fotografii i kasetach wideo ważniejszych wydarzeń z życia miasta i gminy, ciągłe uzupełnianie bogatej już fototeki regionu;
- stała współpraca ze środkami masowego przekazu – prasą, radiem, TV m.in. celem ukazywania walorów krajobrazowych, turystycznych i historycznych ziemi zatorskiej;
- pomoc absolwentom szkół i uczelni w pozyskiwaniu materiałów do prac dyplomowych, udostępnianie materiałów historycznych, pomoc merytoryczna;
- organizowanie kiermaszy pamiątek wydanych przez TMZZ, loterii fantowych, licytacje obrazów, pozyskiwanie sponsorów – z przeznaczeniem dochodu na wydawnictwa regionalne i ratowanie zatorskich zabytków;
- współpraca z władzami miasta odnośnie ochrony środowiska, zabytków, opracowywania programów zagospodarowania turystycznego i estetyzacji miasta i gminy;
- wystąpienie do władz samorządowych z propozycją stopniowego zagospodarowania parku poniżej zamku dla celów kultury i wypoczynku oraz nowych nasadzeń w Alei Lipowej będącej pomnikiem przyrody;
- starania o utworzenie na miejscowym cmentarzu lapidarium zabytkowych, porzuconych pomników i krzyży;
- przekazanie pisemnych opracowań dotyczących czasów II wojny światowej do archiwum obozu Auschwitz;
- troska o groby osób zasłużonych dla miasta.

Inne coroczne formy działalności TMZZ

- „Wieczór przy świecach" – noworoczne spotkania z seniorami Zatora. W tym roku było to już XX jubileuszowe spotkanie, na którym tradycyjnie łamano się opłatkiem, śpiewano wspólnie kolędy, oklaskiwano jasełkai występy młodzieży szkolnej oraz orkiestry dętej Regionalnego Ośrodka Kultury;

- wielkanocne prezentacje potraw świątecznych w Niedzielę Palmową połączone z degustacją, wystawą stroików, palm i pisanek, kartek wielkanocnych, wyrobów wikliniarskich i koronkarskich z możliwością ich zakupu i sprzedaży (tegoroczny XII Wielkanocny Jarmark Artystyczno-Kulinarny połączono z prezentacją rękodzieła ludowego polskiego i słowackiego z zaprzyjaźnionej słowackiej gminy Terchova);
- „Tłusty Czwartek" – spotkania z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej CARITAS w Zatorze połączone z przekazaniem pączków i wspólną pogawędką;
- kiermasze pamiątek, loterie fantowe, Dni Otwarte dla zwiedzających wystawę zbiorów historycznych i regionalnych miasta w „Dni Zatora" i w czasie Zatorskiego Jarmarku Karpiowego organizowanego przez Regionalny Ośrodek Kultury;
- kwesty na cmentarzu w Święto Zmarłych na renowację pomników;
- uczestnictwo w składaniu kwiatów i zniczy w miejscach pamięci narodowej z okazji świąt narodowych i rocznic;
- udział: w spotkaniach z młodzieżą szkolną, w jury konkursów wiedzy o Zatorze.

Ważniejsze wydawnictwa TMMZ

Obchody jubileuszowe nadania Zatorowi praw miejskich (1992 r.) były okazją do wydania okolicznościowych pamiątek m.in.:

- medalu „700-lecie Zatora";
- proporczyka, plakietki, znaczka turystycznego z herbem Zatora;
- folderów: *700 lat miasta Zatora* i *600 lat kościoła parafialnego pw. śś. Wojciecha i Jerzego*;
- kompletu widokówek miasta;
- reprintów starych widokówek Zatora;
- zestawu grafik *Stary Zator* autorstwa Z. Połącarza;
- folderu *Zator 2001*;
- mapy turystycznej miasta i gminy z opisem tras;
- zbiorku wierszy *Strofy o moim mieście*.

Teksty do wszystkich folderów opracowała Maria Brandys. Autorami zdjęć są P. Hankus, M. Brandys, J. Wieliczko, M. Kołdras, J. Rzepa, B. Smreczyńska. Wyżej wymienione pamiątki są w sprzedaży w siedzibie TMZZ.

Wydanie pamiątek i folderów oraz wszystkie inne fundacje realizowane przez Towarzystwo były możliwe dzięki ofiarności społeczeństwa Zatorszczyzny, pozyskiwaniu sponsorów, organizowaniu loterii fantowych, licytacji obrazów, kwestom oraz wsparciu finansowemu władz miasta. Podkreślić należy, iż działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej oparta jest wyłącznie na społecznym zaangażowaniu członków, a bywa, że podejmowane niektóre przedsięwzięcia dofinansowywane są z funduszy samych członków.

Renowacja zabytków

Od dziesięciu lat realizowanym przedsięwzięciem TMZZ jest ratowanie zatorskich zabytkowych pomników – figur św. Rocha, św. Jana Kantego, św. Jana Nepomucena, krzyża wotywnego. Wszystkie figury ufundowane w przeszłości przez mieszkańców miasta mają bogatą historię. Przetrwały zawieruchy wojenne, zmieniały miejsca usytuowania, ukryte podczas okupacji ocalały mimo nakazu hitlerowców o ich zniszczeniu. Otoczone kultem były niejednokrotnie powiernikami ludzkich problemów i nadziei. Patronom tym powierzano opiekę nad miastem i jego mieszkańcami.

W 2001 roku powołano Radę Społeczną Ochrony i Renowacji Zatorskich Zabytków przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Zatorskiej. Skład Rady: Maria Brandys, ks. Czesław Puto, burmistrz Zatora – Zbigniew Biernat, Mariusz Makuch, Bogusława Smreczyńska, Maciej Romański, Romana Józefowska, Piotr Wyrobiec i Wiesław Susek, który jej przewodniczy. Od dnia 12 października 2009 roku poszerzony został skład Rady o ks. Józefa Mrowca i Krystynę Zaporowską.

Rada podjęła działania w zakresie pozyskiwania środków finansowych na odnowę zabytków, jednocześnie zajmuje się stroną organizacyjną i dokumentacyjną, wyborem wykonawcy, kosztorysem z dokumentacją techniczną przed i powykonawczą oraz odbiorem wykonanych prac.

Środki na prace renowacyjne gromadzone przez TMZZ pochodzą z dobrowolnych wpłat mieszkańców Zatora, Polonii amerykańskiej, instytucji i organizacji społecznych. Duże środki pochodzą z przeprowadzonych kwest na zatorskim cmentarzu w dniu Wszystkich Świętych, z loterii fantowej przeprowadzanej w „Dni Zatora" i licytacji obrazów. Poniżej wymienione działania wsparte zostały środkami z Urzędu Miejskiego w Zatorze i Urzędu Marszałkowskiego Małopolski.

- W 2003 roku odnowienie figury św. Rocha przy zbiegu ulicy Kościuszki z Krakowską.
- W 2004 roku odrestaurowanie figury św. Jana Kantego przed kościołem parafialnym w Zatorze.
- W 2005 roku renowacja figury św. Jana Nepomucena przy ulicy Piastowskiej.
- W 2006 roku odnowienie przydrożnego krzyża wotywnego na skrzyżowaniu ulic Parkowej i Wadowickiej.
- W 2008 roku rozpoczęto prace renowacyjne ołtarza głównego w kościele parafialnym w Zatorze wraz z dwoma obrazami: Matki Boskiej Śnieżnej oraz śś. Wojciecha i Jerzego. Ołtarz wykonany został z piaskowca pińczowskiego w 1884 roku. Prace konserwatorskie pomników i ołtarza wraz z obrazami wykonał pan Marek Wesołowski – konserwator dzieł sztuki z Krakowa. Zaś renowacja obrazu Madonny z Dzieciątkiem wykonana została przez studentów i pracowników Akademii Sztuk

Pięknych z Krakowa. Całkowity koszt prac renowacyjnych w Kościele wyniósł 21 000 zł. Dodatkowo koszt materiałów potrzebnych do przeprowadzenia prac konserwatorskich obrazu Madonny z Dzieciątkiem pokryty został ze środków budżetowych Urzędu Miejskiego w Zatorze w ramach umowy partnerskiej podpisanej z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie.

- W 2010 roku zakończone zostały prace związane z wymianą okien w kościele, z pojedynczego szklenia na szybę zespoloną z trzecią szybą, w miejscu której założyć będzie można witraże. Koszt całkowity prac wynosi prawie 102 tys. złotych (w tym Urząd Marszałkowski w Krakowie 60 tys. złotych, parafia 26 tys. złotych, TMZZ 16 tys. złotych). Odbiór wewnętrzny i techniczny wykonanych prac dokonany został przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.
- Na lata 2011–2013 złożony został kolejny wniosek do Urzędu Marszałkowskiego o dofinansowanie prac związanych z renowacją pozostałej części elewacji zatorskiego kościoła. Wniosek został przygotowany przez TMZZ (Radę Społeczną) oraz proboszcza. Całkowity koszt wymienionych prac wynikający z obmiaru oraz kosztorysu to kwota 730 tys. złotych. Koszt 1-go etapu po stronie TMZZ to kwota 15 tys. złotych

Mieszkańcy Zatora poprzez swoją hojność wyrazili akceptację działań TMZZ w zakresie odnowy zatorskich zabytków jako dóbr kultury i kultu wpisanych w historię miasta.

TMZZ a młode pokolenie zatorzan

Corocznie Burmistrz Zatora przyjmuje oferty współpracy przy realizacji zadań profilaktycznych w gminie Zator, „Alternatywa – przeciwdziałanie alkoholizmowi i narkomanii", realizując Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii wraz z Ośrodkiem Pomocy Społecznej.

Od trzech lat TMZZ tworzy integracyjne profilaktyczne programy środowiskowe mające na celu: wspomaganie profilaktycznej działalności antyalkoholowej i antynarkotykowej, ograniczanie przestępczości i aspołecznych zachowań, zawierające w ofercie współpracy zadania: informacyjne, edukacyjne, kulturalne, zagospodarowania wolnego czasu dla dzieci i młodzieży, a także przeciwdziałanie przemocy w rodzinie.

- W roku 2008 projekt „Poznaję – chronię – promuję",
- w roku 2009 projekt „Ta ziemia od innych droższa",
- w roku 2010 projekt „ O czym szepczą trzciny i tataraki?".

Młodzież w czasie wakacji pod opieką członków zarządu TMZZ poznaje historię Zatora, uczestniczy w spotkaniach: ornitologicznych, botanicznych, przyrodniczych, muzycznych. Uczy się sztuki: wędkowania, renowacji zabytkowych mebli, bibułkarstwa, makramy, wiklinowego plecionkarstwa, organizowania spotkań przy ognisku i integracji z młodzieżą całej gminy.

Spędza czas bezpiecznie, pożytecznie i radośnie. Udział w zajęciach cieszy się coraz większym zainteresowaniem dzieci i młodzieży.

Z czego TMZZ może być dumne?

- W czerwcu 2006 roku TMZZ otrzymało nagrodę starosty powiatu oświęcimskiego za realizację projektu „Chronimy zabytki w naszym mieście, dziedzictwo naszych przodków".
- 27 listopada 2007 roku prezes TMZZ pani Maria Brandys jako pierwsza osoba w historii Zatora otrzymała tytuł „Zasłużony dla ziemi zatorskiej" w uznaniu bezgranicznego oddania i zaangażowania dla zachowania i upowszechniania dziedzictwa kulturowego wraz ze statuetką wykonaną w pracowni ASP w Krakowie oraz wmurowaniem tablicy pamiątkowej na budynku Urzędu Miasta.
- W sierpniu 2010 roku na podstawie § 31 pkt 5 *Statutu*, Zarząd TMZZ mając na względzie szczególne zasługi i rolę, dla funkcjonowania Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej w latach 1986–2010 przyznał pani Marii Brandys tytuł Honorowego Prezesa TMZZ.

Nowe wyzwania

- Zator – stolicą „Doliny Karpia";
- budowa Zatorskiej Strefy Aktywności Gospodarczej;
- rozszerzenie współpracy z sąsiednimi regionalnymi towarzystwami:
  - Towarzystwem Miłośników Ziemi Wadowickiej,
  - Towarzystwem Miłośników Ziemi Krzeszowickiej,
  - Towarzystwem Miłośników Kalwarii Zebrzydowskiej;
- dotarcie do pokolenia zatorzan, którzy powoli zostają obywatelami Unii Europejskiej i świata oraz młodego pokolenia, aby czuli się związani ze środowiskiem, z którego się wywodzą, ukazanie im piękna rodzinnych stron, tradycji, kultury, by mając wielką ojczyznę, mieli i kochali swoją małą ojczyznę tak, jak to wyraził w wierszu p. J. Czerwik:

Napisałem w parku
na dębowej korze
słowa proste i prawdziwe
„Kocham Cię Zatorze".

Kilka serdecznych strof o Zatorze

Moje miasto
Stromy brzeg Skawy wśród zieleni
tam moje miasto siedem wieków trwa,
a wiatr w zaułkach zadumany
na wiklinowych strunach gra.
Wojciecha dzwon gotyckiej fary
i stary zegar mierzą czasu bieg.

Piastowski zamek i herb stary
patyną znaczą każdy wiek.
Praojców grodu nikłe ślady
w Grodziska wzgórzu zatarł czasu szmat
a Skawa pluszcząc, mknie ku Wiśle
meandrem znacząc nurtu ślad.
Wśród łąk, sitowia, tataraków
błękitnookich stawów lśniąca toń
krzyk białych mew i klucz żurawi
to kraj mych ojców, tam mój dom.
Gdy los Cię rzuci w obce strony
w kalendarz życia wpisze nową treść,
zachowaj cząstkę snów znad Skawy
niech serce nuci wspomnień pieśń.
O mieście słońcem malowanym
co z góry patrzy w wartki rzeki bieg
a czas zabytkach zatroskany
wpisuje w dzieje ósmy wiek.
Tu jest moje miasto
Zatorski ratusz , lip w alei woń
Tu jest moje miejsce
Tu jest mój dom.

Maria Brandys, 1995

archiwum
myśli
regionalistycznej

Roman Pollak

UWAGI O GEOGRAFII KULTURY POLSKIEJ[1]

Tatry tworzą w kulturze naszej osobny, zwarty oraz niezwykle bogaty kompleks. Przeżycie go o ile możności najpełniejsze, przyswojenie go sobie i przeżywanie przy pomocy sztuki, lektury, głębiej ujętych wypraw krajoznawczych – staje się dziś koniecznością. Uchylenie się od niej pozbawia jednostkę szeregu wartości, które przeniknęły w sam rdzeń polskiej kultury. Bo „kompleks Tatr" – to nie tylko to wspaniałe pasmo gór od Osobitej po Łomnicę z ich krasą uchwytną zmysłami, to nie tylko świat skał, dolin, lasów i hal z jego bujnym góralskim folklorem. Z Tatrami wiąże się najściślej cała ich przeszłość geologiczna, przeddziejowa i historyczna, żyją w nich echa tatarskich najazdów, szwedzkich wojen, zbójnickich przygód; przykuwają uwagę ślady barskich konfederatów, poszukiwaczy skarbów i pierwszych taterników.

Ponad to bogactwo Tatr widome i uchwytne zmysłami, pamięcią i badawczą myślą, drgające tysiącem wciąż żywych i twórczych podniet, co przenikają do ciał i dusz, jak ożywcze promienie, ponad to bezcenne bogactwo zaczął się wznosić już gdzieś od czasów Staszica łańcuch świetlistych szczytów, wykuty rękami cyklopów w marzeniu, w trudzie myśli pasującej się z chaosem, w tęsknocie za wolnością, za światem wyższym i lepszym, za bohaterstwem, w zmaganiu się z wieczystymi zagadkami bytu. Ponad grzbietami Tatr, jak łańcuch wyśnionych księżycowych gór, jak miraż tęczowy, wznoszą się strzeliste turnie sonetów Nowickiego, *Skalnego Podhala*, piętrzy się, jak szczyt Lodowego, potężny gmach marzeń i myśli St. Witkiewicza, pławią się w słońcu tatrzańskie fragmenty *Popiołów*, szumią przeczyste wersety *Księgi ubogich*, dźwięczą tony Karłowiczowych *Odwiecznych pieśni* i *Harnasiów* Szymanowskiego, kolorami grają tatrzańskie pastele Wyczółkowskiego.

Jakżeż o tej nadbudowie Tatr mówić, a pominąć przedwojenną kuźnicę polskiej kultury w Zakopanem, ideologię rycerskiego zakonu „Pogotowia", budowaną przez M. Zaruskiego, jakżeż pominąć pamiętną walkę o Morskie Oko, a potem J.G. Pawlikowskiego kult urody Tatr i roczniki „Wierchów", tętniące entuzjazmem, albo zaiste herkulesowe trudy J. Zborowskiego, co nad Muzeum Tatrzańskim czuwa, jak strażnik niezłomny!

[1] „Ziemia", 1934, nr 4, s.246–248.

Był czas, że przez Zakopane, przez Tatry właśnie rwał główny nurt naszej kultury, że tam zbiegały się płomienne, przodujące duchy i że stamtąd szły na całą Polskę pobudki do zbiorowych czynów, ostrzegawcze głosy, gorące słowa zachęty i otuchy. Jakby pod działaniem ultrafioletowych promieni, tam właśnie wybujała i dojrzewała myśl polska, krzepił się duch i wzrok zaostrzał, patrzący w sprawy mroczne jeszcze, niedościgłe i dalekie.

„Kompleks Tatr" opiera się o krajobraz, o antropogeograficzne podłoże i z niego wyrasta organicznie ta nadbudowa, to wywyższenie naszych Tatr w dziedzinę ducha i życia całego narodu.

W przyrodzie tatrzańskiej, w kulturze ludowej, historycznych wspomnieniach, a wreszcie w tej wspaniałej, podniebnej nadbudowie, wzniesionej trudem entuzjastów, artystów, myślicieli, ludzi czynu tkwi bezlik wartości, skupia się potężna centrala dynamicznej energii, co stąd tysiącem przewodów spływa na kraj cały.

Do Gorców przywarł niepodzielnie zasępiony, mroczny duch Orkana, uczynił sobie z nich jakby gniazdo orle, skąd patrzył w ich najdalszą, przeddziejową przeszłość, skąd snuł prometejskie marzenia o zwycięstwie nad człowieczą krzywdą i nędzą, skąd patrzył w życie góralskich osiedli i w *Listach ze wsi* wyjaśniał jego tajniki. Dziś przez Orkanowe Gorce musi przewędrować, kto całą skalę życia polskiej wsi chce ogarnąć.

Teraz dopiero, po włączeniu Śląska w organizm państwowy, zaczynamy zwolna uświadamiać sobie znaczenie tej dzielnicy, odrębną jej rolę w historii i współczesności. Za piastowskich czasów ze wszystkich ziem polskich Śląsk miał najgęstszą sieć miast, szkół, klasztorów i kościołów, najżywszy kontakt utrzymywał z Zachodem, na wszystkich połach szybsze od innych ziem robił postępy. Przy pomocy odpowiednich kart geograficznych można by oznaczyć, jak to – po odpadnięciu od Państwa Polskiego – nie zrywały się wcale w XIV, XV i XVI wieku związki Śląska z kulturą Polski, jak to Ślązacy setkami zaludniali kolegia jagiellońskiej wszechnicy. Misternymi metodami będzie można kiedyś wykazać, jak to polskość przetrwała na Śląsku w cudownym dziś dla nas i niewytłumaczonym sposobie, gdzie to i jakie miała oparcie, jak się krzewiła tam kultura ludowa i rosła do wyżyn, gdzie indziej u nas nieznanych, podtrzymywana przez starodawną gwarę, legendy, pieśni, powieści i książki. Ujrzymy kiedyś wyraźnie wędrowne szlaki ze Śląska do Polski i z Polski na Śląsk, przyjrzymy się zdumiewającemu gdzieś od połowy zeszłego wieku rozrostowi polskości tej ziemi; ukaże nam historyk kultury polskiej na Śląsku, jak to rosła tam szybko ilość polskich druków, towarzystw, czytelni, kół śpiewackich i amatorskich teatrów, związków gospodarczych – mimo pruskiego ucisku i austriackich szykan. Już z początkiem tego wieku wejdą posłowie polscy ze Śląska do parlamentów w Berlinie i Wiedniu, lud śląski zaznaczy przez to dobitnie swą polskość, zanim w powstaniach krwią jej nie przypieczętuje. Odtąd zacznie się ta pełna rozmachu, żywiołowa odbudowa kultury polskiej na Śląsku, którą dziś podziwiamy.

To wiekowe zmaganie się z obcym żywiołem, ten zdumiewający odpór, tę nawałę, co od schyłku zeszłego wieku szła przeciw zaborcy, jak huragan gniewem i pomstą huczący – powinna nam uzmysłowić nauka, w której zjednoczy się wiedza o przyrodzie Śląska, jego kulturze ludowej, wyjątkowo rozległej i głęboko sięgającej, z szeroko pojętą historią. Ileż w tym wszystkim znajdzie się bezcennych witamin, ile wiary w tężyznę polskości, ile krzepiących sił, co biją wciąż jak z cudownego źródła, z prastarych, piastowskich początków naszego bytu!

Przędziwem legend i podań osnuły się zbocza Świętokrzyskich Gór, pełne uroku dawności, osłonięte odwieczną puszczą. Przewędrował ją Żeromski wszerz i wzdłuż, przejmował na swoją własność najdroższą, przywierał w „czującym widzeniu" do każdej pamiątki przeszłości, napełniał swoją „puszczę jodłową" czarem dziwów i żywotność jej wyczuwał i wysłowił, jak nikt inny przedtem. Ziemia ta sama już przez się, przez swoją krasę wrodzoną pełna uroków – dzięki Żeromskiemu, odżyła na nowo w naszej kulturze, uległa – jeśli tak można powiedzieć – widomej, widzialnej i wyczuwalnej „waloryzacji". Ze skał na Łysicy trysnął zdrój „żywej wody" – wśród dziesiątka strug, poników i ruczajów, płynących przez dzieła Żeromskiego – może najczystszy.

Ale pierwej od innych ziem, w całej ozdobie utrwaliła się piękność ziemi nowogrodzkiej w mickiewiczowskiej poezji. Żaden bodaj z naszych regionów, nie wyłączając Tatr, nie uległ w jednym dziele i w tak szerokiej skali sublimacji swoich wartości, przeniesieniu w sferę sztuki tylu szczegółów rzeczywistości od różnych odmian grzybów, od „much szlacheckich", aż do dziwów matecznika i wieczornego koncertu żabich chórów. Co więcej – w świadomości i wyobraźni ogółu obraz żadnego z regionów nie jest tak nasycony poezją, tak wprost usiany wersetami tekstów literackich. Mickiewiczową poezją wdzięczy się do nas ziemia nowogródzka, gdy się w niej znajdziemy, przez Mickiewiczową poezję żyje ona w nas i wciąż się w nas odradza, gdyśmy od niej daleko.

Kraj nadniemeński dzięki Mickiewiczowi, Tatry dzięki wspaniałej nadbudowie – jeszcze w czasach przedwojennych zespoliły się ze samym rdzeniem duszy polskiej, rosnącej przez pokolenia. Dziś na gwałt, jakby po to, aby odrobić wiekowe zaniedbania, uczymy się polskiego Śląska i polskiego Pomorza. Niejako wszystkimi porami przenikają w nas wieści o tych dzielnicach, a zarazem przeświadczenie o ich ważności, niezbędności. Życie gospodarcze, publicystyka, literatura zmuszają nas wprost do zajęcia się tymi »kompleksami«, których rola w polskim życiu i kulturze siłą rzeczy wzrastać musi dalej w przyśpieszonym rytmie. Ale zgodnie z tą palącą koniecznością, trzeba nam śpiesznie wznosić »nadbudowę« Śląska i Pomorza. Dziś znajduje się ona dopiero u początków i stąd wynika brak dotkliwy i wciąż niepokojący.

Nawykiem, zwyczajem, a wreszcie coraz silniej i powszechniej odczuwaną potrzebą staje się wędrówka różnymi stronami Polski, uczenie się jej naoczne, przeżywanie przez bezpośredni, osobisty kontakt, przez zdobywcze wyprawy, przedsiębrane po to, aby na swoją duchową własność podbić najcenniejsze zakątki kultury polskiej, skupiające się około niezwykłych piękności krajobrazu, zabytków przeszłości, historycznych miast, ruin zamków, starodawnych klasztorów, kresowych strażnic i gniazd dawnych wielmożów, albo takich instytucji, jak krzemienieckie liceum, ongiś tak ważne w życiu Wołynia, a dziś znów wskrzeszone do życia. Wobec stosunkowo bardzo skąpej u nas ilości miast w pełnym, zachodnioeuropejskiem tego słowa znaczeniu, wobec zalewu ich większości przez obcy żywioł – bardzo często nie one właśnie tworzą oparcie dla żywych wartości wyższego życia, podłoże nadbudowy, wznoszącej się ponad tradycyjną kulturą ludową, – ale z tą kulturą poza obrębem „miast" od wieków zrosłe instytucje, zabytki przeszłości i żywe historyczne tradycje.

Odgrzebać te oazy z piasku zapomnienia, którym je przysypał czas, niedbalstwo, a nieraz zła wola zaborców, odsłonić różne geologiczne warstwy lokalnej kultury i wiązać je w organiczną całość, wydobywać z nich żywe dotąd wartości, ugruntować i rozbudować co prędzej nasz duchowy związek ze Śląskiem i Pomorzem i dzisiejsze nasze życie w ten sposób wzmóc i podnieść – oto zadanie historycznej geografii kultury polskiej, tej wspaniałej, żywej nauki, którą dziś co tchu w piersiach trzeba jak najpełniej rozwijać.

materiały
świadectwa
dokumenty

Zuzanna Janina Frys

KSIĄDZ PŁK ANTONI MATEJKIEWICZ – ŻOŁNIERZ, REGIONALISTA, SZCZYRZYCANIN

Powracam tam, gdzie moje korzenie otula Beskid Wyspowy, w dolinie szemrze rzeka Stradomka, wiosna otula wszystko swoim zielonym warkoczem i najpiękniej odziewają się kwieciem sady. Wśród tego piękna leży ziemia szczyrzycka. O starych dziejach małej osady świadczą resztki niegdyś potężnego grodu szczyrzyckiego położonego nad Stradomką, na szczycie góry Grodzisko, która wznosi się 622 m npm. Gród ten istniał już w czasach kultury łużyckiej i osadnictwa celtyckiego. Później był jednym z najsilniejszych punktów obronnych Wiślan i ziemi krakowskiej za panowania pierwszych Piastów.

ks. Antoni Matejkiewicz; fotografia z Archiwum Ordynariatu Wojska Polskiego

Najstarszym dokumentem dotyczącym tych stron jest przywilej księcia Henryka Brodatego 1234 r. nadany wojewodzie krakowskiemu Teodorowi Cedro-Jaksie herbu Gryf. Na mocy tego przywileju miał on prawo zasiedlania i zagospodarowywania terenów od Tyńca po Tatry. W tym celu Jaksa sprowadził do Ludźmierza zakon cystersów. Pracowici cystersi podjęli ten trud. Jednak po kilku latach opuścili Ludźmierz i przenieśli się do Szczyrzyca. W latach 1239–1243 Gryfita zbudował tu klasztor i od tego czasu rozwój miejscowości wiąże się z działalnością zakonu cysterskiego. Cystersi prowadzili akcję kolonizacyjną zagospodarowując

okoliczne tereny. Ziemia szczyrzycka weszła w skład diecezji krakowskiej. Utworzono dekanat szczyrzycki obejmujący 49, a później 76 parafii. Granice powiatu szczyrzyckiego pokrywały się z granicami dekanatu. W ich skład wchodziły m.in. miasteczka: Tymbark, Bochnia, Uście Solne, Jordanów, Wiśnicz, Wieliczka, Dobczyce, Skawina, Lanckorona. Dobrze znany Szczyrzyc nigdy nie był miastem, chociaż król Władysław Jagiełło w roku 1434 wydał akt lokacji, lecz w praktyce tego nie wykorzystano. XVII wiek był bardzo trudnym okresem w dziejach Szczyrzyca z powodu najazdu szwedzkiego na Polskę. Szwedzi zniszczyli i obrabowali klasztor, co zmusiło zakonników do jego opuszczenia. Przez dwa lata przebywali w Ludźmierzu.

Po rozbiorach Szczyrzyc znalazł się w zaborze austriackim. Reformy józefińskie spowodowały, iż w latach 1794–1795 opactwo przemianowano na przeorat, a większość majątków opackich skonfiskowano i wymieniono z hr. Dzieduszyckim na Saliny na Kałuszu. Rozwój miejscowości został zahamowany, ale lata niewoli nie wytraciły ducha polskości w sercach szczyrzycan. W 1868 roku cystersi odkupili od hr. Dzieduszyckiej swoje byłe dobra, a w 1918 r. papież Benedykt XV przywrócił w Szczyrzycu opactwo.

W miarę upływu lat Szczyrzyc ponownie stał się prężnym ośrodkiem gospodarczym. Był społeczno-kulturalnym centrum okolicy. W 1876 roku w szczyrzyckim klasztorze powstała bezpłatna czteroklasowa szkoła ludowa prowadzona przez oo. cystersów. Mieszkańcy Szczyrzyca i okolic mieli dzięki temu dostęp do oświaty, a bardziej utalentowani i mający środki finansowe mogli kontynuować naukę w Nowym Sączu, Bochni, Myślenicach, Krakowie. Nauczali cystersi i nauczyciele świeccy. Były tu pewne wymogi, uczniów obowiązywało nakrycie głowy, u dziewcząt spódnice do ziemi. Do szkoły tej uczęszczał z odległej Poręby wraz ze swym bratem Władysław Orkan. Uczniowie szczyrzyckiej szkoły kończyli szkoły średnie. Po zdobyciu dyplomów uniwersyteckich rozpraszali się po kraju zajmując nieraz wysokie stanowiska, ale często wracali do rodzinnych stron by służyć swojej miejscowości.

Lud wiejski żyjący pod zaborami nie znał historii Polski ani polskiej literatury. Ludzie zagubieni, często nie wiedzieli, jaka jest ich narodowość. W roku 1903 uczeń Gimnazjum św. Jacka w Krakowie Mikołaj Konieczny (ze Skrzydlnej k. Szczyrzyca) zorganizował kółko konspiracyjne „Jutrzenka", do którego należeli skrzydlanie i szczyrzycanie. Wśród nich był późniejszy ksiądz - Antoni Matejkiewicz. Celem działalności było budzenie świadomości narodowo-niepodległościowej poprzez urządzanie obchodów rocznic i świąt narodowych, wykładów, odczytów i prezentacji scenicznych. W każde wakacje odbywały się rozmaite uroczystości religijno-patriotyczne na terenie Szczyrzyca lub Skrzydlnej. Obchodzono rocznice takich wydarzeń jak: bitwa pod Grunwaldem, bitwa pod Racławicami, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, powstanie listopadowe czy powstanie styczniowe.

I wojna światowa nie ominęła Szczyrzyca. Na wzgórzu w pobliżu klasztoru wojska austriackie i rosyjskie stoczyły walki, o czym przypomina cmentarz wojskowy istniejący do dziś w Szczyrzycu.

Szczyrzycanin, ksiądz Antoni Matejkiewicz pochodził z wielodzietnej rodziny. Był jednym z nielicznych, którzy mieli szansę się kształcić, dlatego chciał coś zmienić w rodzinnym Szczyrzycu.

13 lipca 1926 roku ks. dziekan Antoni Matejkiewicz zorganizował zjazd absolwentów szkoły ludowej oo. cystersów z okazji 50-lecia jej istnienia. W zjeździe wzięło udział 42 uczestników. Miał on charakter nie tylko emocjonalno-wspomnieniowy, ale i twórczy. Na zjeździe tym powstał Związek Szczyrzycan, który istnieje do tej pory i kontynuuje program swoich założycieli – ks. Antoniego Matejkiewicza i dra Władysława Gębika. Związek Szczyrzycan działał bardzo intensywnie na polu kulturalnym do wybuchu II wojny światowej. Skupił w swoich szeregach inteligencję i miejscową ludność wiejską. Wszyscy razem podjęli się się w czynie społecznym budowy szkoły, której poziom miał sprostać potrzebom środowiska i kraju.

Zebrano siły i uświadamiano wszystkim jakie stoją przed nimi zadania. Ksiądz okazał się świetnym organizatorem i cieszył się wielkim autorytetem nie tylko jako kapłan, ale także jako oficer Wojska Polskiego. Aby przystąpić do budowy szkoły, potrzebna była parcela. Uzyskano ją od ojców cystersów. Miejscowa ludność opodatkowała się od hektara. Klasztor miał największy areał, dał więc drewno z własnego lasu, a mieszkańcy zwieźli materiał na plac budowy. W tym czasie ks. A. Matejkiewicz załatwił bezpłatnie we Lwowie dokumentację budynku zaprojektowanego w stylu podhalańskim. Starał się pozyskać dla szkoły co tylko mógł, np. parkiet dębowy z rozbiórki

Budynek dawnej Szkoły Powszechnej – dzieło ks. płk A. Matejkiewicza; obecnie Gimnazjum w Szczyrzycu; fotografia ze strony internetowej gminy Jodłownik

starych koszar. W czasie nieobecności księdza, na miejscu w Szczyrzycu budowę szkoły nadzorował Henryk Rogaliński – wybitny pedagog i działacz społeczny. Wymarzona szkoła rozpoczęła swoją działalność we wrześniu 1937 roku, chociaż prace wykończeniowe jeszcze trwały. Wojna i okupacja wstrzymały wszystkie prace. Budynek został zajęty przez Niemców na koszary i posterunek.

Związek Szczyrzycan na czas wojny oficjalnie zawiesił swoją działalność, ale istniał w podziemiu. Ksiądz Antoni Matejkiewicz w 1939 roku na stałe wrócił do rodzinnego Szczyrzyca. Swój dom „Dziekanówkę" udostępnił dla kompletów tajnego nauczania, których organizatorami wraz z księdzem byli Henryk Rogaliński i opat cystersów o. Benedykt Biros. Młodzież wykazywała wielki zapał i chęć do nauki, wiedząc, że naród mądry i wykształcony posiada większe szanse przetrwania. Nauczanie obejmowało program klas I–VII szkoły powszechnej oraz zakres szkoły średniej, który kończył się tajną maturą zdawaną na „Dziekance". Zajęcia odbywały się potajemnie w prywatnych domach, a wielką pomoc w tym dziele okazywali oo. cystersi.

Tajne komplety 1 marca 1945 roku zostały przekształcone w Prywatne Gimnazjum i Liceum OO. Cystersów w Szczyrzycu. Siedzibą tej szkoły stały się pomieszczenia w klasztorze. Szkoła ta była skarbem dla młodzieży okolicznych wsi, a nawet Polski. Przretrwała prawie 10 lat, wydała wielu absolwentów. Większość z nich ukończyła studia wyższe. Najwięcej było wśród nich inżynierów, ale byli także nauczyciele, lekarze, prawnicy, księża. Złe lata komunizmu sprawiły, że w czerwcu 1955 roku szkoła zamknęła na zawsze swe podwoje. Co roku żyjący jeszcze absolwenci odwiedzają te miejsca, by powspominać dawne czasy, ścieżki, którymi chadzano do szkoły, odwiedzić klasztor cystersów i zabytkowy kościół z 1642 roku.

Budynek szkoły po zakończeniu wojny wymagał remontu i ostatecznego wykończenia. Dzięki dotacji rządu i występom zespołu „Szczyrzycan" podczas centralnych dożynek w 1947 roku oraz ofiarności miejscowej ludności udało się ostatecznie oddać szkołę do użytku 15 sierpnia 1948 roku podczas obchodów Dnia Ziemi Szczyrzyckiej. Wtedy właśnie nadano jej imię Władysława Orkana. Szkoła była dumą i radością mieszkańców, a także ks. A. Matejkiewicza. Szkoła jednak nadal wymagała pozyskania funduszy na dalsze wyposażenie. Organizowano zatem rozmaite festyny, kiermasze, jarmarki i dożynki. Teksty przedstawień pisał szczyrzycanin dr Władysław Gębik, a w okresie letnim opracowywał je scenicznie.

Związek Szczyrzycan po zakończeniu wojny próbował podjąć na nowo legalną działalność. 28 października 1945 roku odbyło się zebranie, na którym wybrano nowy zarząd. Prezesem wybrano ks. płk Antoniego Matejkiewicza. Niestety, władze powiatowe uznały, że Związek Szczyrzycan jest zbędny, dlatego działalność ponownie zawieszono.

Dopiero w roku 1964, po usilnych staraniach, Związek Szczyrzycan wznowił swoją działalność. W dniach 13–14 sierpnia 1966 roku odbyło się

walne zebranie związku w Szczyrzycu. Ksiądz dziekan Antoni Matejkiewicz był na nim obecny, ale ze względu na swój wiek nie kandydował do zarządu. Nowym prezesem został dr Władysław Gębik.

Tak przemówił w tym dniu ks. Antoni Matejkiewicz:

> Jestem szczęśliwy, że jako długoletni prezes przedwojennego Związku Szczyrzycan mogę dzisiaj otworzyć pierwsze zebranie walne reaktywowanego związku, który posiada chlubne tradycje. [...] Tak jak zasługą przedwojennego Związku Szczyrzycan było doprowadzenie do powstania w Szczyrzycu 7-klasowej szkoły i wybudowanie dla niej nowego gmachu, tak dzisiaj nowy Związek Szczyrzycan powinien podjąć starania zmierzające do reaktywowania średniej szkoły ogólnokształcącej i wybudowania dla niej potrzebnych pomieszczeń. [...] Moim zdaniem jest to pierwszoplanowe i szczególnie ważne zadanie."

To życzenie księdza dziekana spełniło się w późnej jesieni życia. Dzisiaj Szczyrzyc mając szkołę podstawową, gimnazjum i szkoły średnie jest ośrodkiem szkolnym oddziaływujacym na całą okolicę.

Ziemia szczyrzycka zawsze przyciągała swych rodaków, nic więc dziwnego, że ks. Antoni Matejkiewicz poświęcił jej wiele lat swego

„Szczyrzyczanie" przentują folklor Lachów szczyrzyckich; fot. ze zbiorów autorki

życia. Zawsze miał ją w swoim sercu i doskonale rozumiał potrzeby jej mieszkańców.

Wielką pasją ks. Antoniego Matejkiewicza była regionalna kultura, którą pragnął rozwijać. Zbierał i gromadził we własnym domu regionalne stroje Lachów szczyrzyckich. Opracowywał tańce weselne, ludowe przyśpiewki i piosenki dokumentując ich zapis nutowy.

Pamiętam takie piękne wesele szczyrzyckie w opracowaniu księdza w 1953 roku. Miałam wówczas 16 lat i byłam uczennicą drugiej klasy liceum szczyrzyckiego. Wraz z rówieśnikami miałam zaszczyt brać udział w tym przedstawieniu. Byłam dumna z roli panny młodej i pięknego stroju regionalnego jaki wtedy włożyłam na siebie. Na próbach była miła i twórcza atmosfera. Ksiądz dziekan uczył nas regionalnych piosenek i dawnych tańców Lachów szczyrzyckich. Naszym próbom akompaniował na akordeonie uczeń szkoły muzycznej – Zygmunt Konieczny. Występy, już na scenie, umilała kapela regionalna. Otrzymaliśmy gromkie brawa. Z występami wyjeżdżaliśmy do Limanowej i sąsiedniego Świdnika. Otrzymaliśmy w nagrodę sprzęt do gabinetu stomatologicznego szkoły.

Inną zasługą ks. Antoniego Matejkiewicza było założenie orkiestry dętej chłopców z liceum cysterskiego i zdobycie dla niej instrumentów. Chłopcy nauczyli się gry, znajomości nut i brali udział w różnych uroczystościach w Szczyrzycu i okolicy. Dyrygentem był ksiądz dziekan.

Ksiądz dziekan był zawsze oddany ludziom. Często pomagał mądrymi radami w sprawach gospodarskich. Z młodzieżą miał wyjątkowy kontakt mimo sędziwego wieku. Interesował się wyborem naszego zawodu. Był wspaniałym nauczycielem. Nie mówił o patriotyzmie, choć był wielkim patriotą ziemi szczyrzyckiej. Jego czyny i postawa są drogowskazem i inspiracją dla nas wszystkich do dziś. Zespół „Szczyrzycan" oraz orkiestra pod batutą St. Pigonia do dziś grają i śpiewają ludowe utwory muzyczne.

Z wielką wdzięcznością wspominamy po latach tego wielkiego człowieka, kapłana i pułkownika Wojska Polskiego – księdza prałata Antoniego Matejkiewicza. Moje wspomnienia i zapisane kartki przyczynią się do zachowania w pamięci przyszłych pokoleń tego wartościowego i zacnego człowieka. Głęboko w sercu jest moja miłość do tej ziemi, którą opisuję w wierszu *Kocham Cię Ziemio Szczyrzycka*:

Za dawny dom rodzinny
dzieciństwo i młodość,
za ścieżki po których chodziłam do szkoły.
Kocham za kwitnącą przyrodę
śpiewy ptaków w zieleni,
za rechot w byłym cysterskim stawie.
Kocham Cię Ziemio Szczyrzycka
za kwitnące sady i jesienne owoce,
tonące obfitością w blasku słońca i księżyca.

Kocham za łany zbóż,
snopy składane w mendlach
i świerszczową muzykę wieczorem.
Kocham tę Ziemię
za zapach pszenicznego chleba
i rumiane kołacze szczyrzyckie,
pieczone rękami gospodyń.
Kocham ludzi, którzy
swą ciężką pracą,
Ziemię Szczyrzycką bogacą!
Kocham tę Ziemię Szczyrzycką
za każde miejsca usłane
tradycją i historią.
Kocham tę Ziemię Szczyrzycką
za piękne stroje Lachów szczyrzyckich
i niezwykłe głosy szczyrzycan,
kapelę ludową.
Kocham za wkład jaki wnoszą
w kulturę rodzinną, by ocalić Ją
od zapomnienia.
Kocham Cię Ziemio Szczyrzycka – moje korzenie,
Mała Ojczyzno
Twoja, moja, nasza Ziemio Szczyrzycka.

Bibliografia

P. Biel, *Ks. Pułkownik Antoni Matejkiewicz. Kapłan – żołnierz – szczyrzycanin*, Szczyrzyc 2009

J. Przydzielska, *Zespół opactwa cystersów w Szczyrzycu*, [w:] *VIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, „Małopolska". R. VIII: 2006, s. 354–355

J. Sroka, *Brześć nad Bugiem. Dzieje miasta i twierdzy*, Biała Podlaska 1997, s. 119–120.

SUPLEMENT: Rys biograficzny Antoniego Matejkiewicza

Antoni Matejkiewicz urodził się 1 stycznia 1886 roku w Pogorzanach – przysiółku Szczyrzyca – jako najstarsze z dziesięciorga dzieci Andrzeja i Ludwiki Matejkiewiczów.

W latach 1892–1897 Antoś chodził do Szkoły Ludowej oo. cystersów w Szczyrzycu, a po jej ukończeniu jako 11-stolatek rozpoczął naukę w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Do szkoły tej uczęszczał w latach 1897–1905. W dniu 10 czerwca 1905 roku otrzymał świadectwo maturalne. Po wakacjach wyjechał do Lwowa i tam wstąpił do Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego.

W 1907 roku przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1909–1913 pracował jako wikary i katecheta w parafii w Horodence. W 1913 roku został proboszczem parafii Zadwórze koło Lwowa.

Po wybuchu I wojny światowej, 4 sierpnia 1914 roku dostał powołanie do armii austriackiej, gdzie służył jako kapelan lazaretu wojskowego w Stanisławowie, następnie po ewakuacji na Węgry w Miskolcu, potem w Moramoros-Siget. W 1917 roku został skierowany do Komendy Powiatowej w Miechowie, a w 1918 roku pracował w szpitalu epidemicznym w Kielcach.

Gdy odradzała się Polska, 1 listopada 1918 roku ks. A. Matejkiewicz wstąpił do Wojska Polskiego i został kapelanem garnizonu w Kielcach. Następnie w latach 1921–1930 służył krótko w Przemyślu, a potem w Brześciu Litewskim, gdzie awansował sukcesywnie do stopnia pułkownika i został dziekanem garnizonowym, a w 1928 roku prałatem. W Brześciu przebudował zniszczoną cerkiew na kościół katolicki, był też aktywnym działaczem spółdzielczości wojskowej. Przeniesiony do Lwowa w 1930 roku został dziekanem kapelanów Dowództwa Okręgu Korpusu VI. Tu wyremontował kościół klasztorny ss. klarysek z przeznaczeniem na filialną świątynię garnizonową. We Lwowie pracował do 1939 roku.

W okresie międzywojennym działał też aktywnie na rzecz rozwoju rodzinnego Szczyrzyca. Jako prezes Związku Szczyrzycan w latach 1932–1937 postawił nowy budynek szkolny w Szczyrzycu.

Po klęsce wrześniowej, 30 października 1939 roku, wrócił na stałe do Szczyrzyca. W okresie okupacji zorganizował na „Dziekanówce", bo tak nazywano jego dom, tajne komplety nauczania w zakresie gimnazjum i liceum. Po wojnie uczył łaciny i religii w liceum oo. cystersów w Szczyrzycu.

Zakończył pracowite i pełne zasług życie 16 listopada 1970 roku w Pogorzanach. W swojej kapelańskiej służbie otrzymał wiele odznaczeń, m.in. w 1916 roku Duchowny Krzyż Zasługi, a w 1929 order Polonia Restituta IV kl. Był też dwukrotnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i watykańskim medalem „Pro Ecclesia et Pontifice".

Źródła: http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/378_12530.html;
http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Matejkiewicz

Andrzej Matuszczyk

WŁADYSŁAW KRYGOWSKI – ŻYŁ DLA GÓR

Ojciec turystyki polskiej w górach – Kazimierz Sosnowski (1875–1954) w jednej z życiowych maksym tak nas poucza: „Szczęście służy każdemu, kto najlepszą siłę swoją wkłada w energiczną i solidną pracę. Tylko ona, wytrwałość, oszczędność oraz wierność uczciwym zasadom doprowadzą do wyników najlepszych". To prawda. Ale może odniesiona do osób przeciętnych, choć upartych w osiąganiu wyznaczonych celów, którym nie dano możliwości pełnego rozwinięcia skrzydeł. Bywają jednak osobowości wyrastające wysoko nad przeciętność i obdarzone szeregiem dodatkowych talentów oraz przymiotów Bez wątpienia należał do nich Władysław Krygowski, którego 14. rocznica śmierci przypadła w kwietniu 2012 roku.

Obserwując żywą stale legendę pana Władysława jestem dumny, że było mi dane w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia współpracować z Nim na społeczno-górskiej niwie. Był i pozostanie wielkim autorytetem moralnym i najlepszym znawcą górskiej problematyki. Nauczyciel gór dla kilku pokoleń Polaków został trwale uhonorowany nagrodą literacką swojego imienia nadawaną przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK od 2001 roku. W Bieszczadach można powędrować przez Jego przełęcz (między Tarnicą a Szerokim Wierchem), a w Krakowie, w którym spędził większość życia, jest ulica Władysława Krygowskiego na os. Kliny. W roku 2009 Zarząd Główny PTTK nadał imię Krygowskiego schronisku PTTK na Hali Kondratowej w Tatrach.

Władysław Krygowski; fot. ze zbiorów autora

Gdy latem 2011 roku zaczynałem pisać wspomnienie o minionych latach górskiej turystyki, poczynając od 1959 roku, od razu pomyślałem o Krygowskim. To przecież także mój Nauczyciel i Mistrz, a książka stała się jeszcze jedną okazją do wspomnienia różnych spraw i wątków na tematy, które dzięki współpracy z Nim mogłem doświadczać i przeżywać. Pierwszymi dokumentami najlepiej świadczącymi o filozofii życia i stosunku

do gór pana Władysława pozostają archiwalne egzemplarze protokołów z posiedzeń Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, której przez wiele lat był urzędującym sekretarzem.

Studiując słowo po słowie wypowiedzi Krygowskiego z powyższych protokołów doszedłem do przekonania o tym, czego świadomy byłem od początków naszej współpracy. Był on wizjonerem o wielokierunkowej wiedzy, popartej górską praktyką i ogromnym doświadczeniem. Prezentował się nie tylko jako wszechstronnie wykształcona i obdarzona jakąś trudną do określenia iskrą Bożą osoba. Jego najrozmaitsze wizje gór jako poety, publicysty, autora map i przewodników, współtwórcy Górskiej Odznaki Turystycznej, wybitnego znawcy zagadnień szlaków i schronisk, nosiciela wspaniałego dziedzictwa przedwojennego PTT – wszystko to sprawiało, że autorytet Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK od momentu, gdy przestał dla niej społecznie działać i zawodowo pracować, nigdy już potem nie został tak wysoko i na trwale ugruntowany.

Duże znaczenie miała tu także długoletnia współpraca Władysława Krygowskiego z Walerym Goetlem (1889–1972). Do wszystkich powyższych cech dołączyłbym jeszcze porażającą autentyczność Krygowskiego poprzez bywanie w górach na co dzień, a szczególnie wtedy, gdy mogło to stanowić okazję do powiększania autorytetu i znaczenia gór dla dobra ogółu. Człowieka o takim formacie musiały dostrzegać i szanować oraz liczyć się z jego zdaniem władze polskiej turystyki, jak też gremia samorządowe i partyjne.

Uczestniczenie w szeroko rozumianej działalności Krygowskiego było nie tylko przyjemnością i satysfakcją. Było też zaszczytem, zaś nadużycie jego zaufania niewybaczalnym błędem. Od razu dostrzegał ludzi wartościowych i proponował im współpracę. Ustąpił dopiero wtedy, gdy uzyskał pewność, że sprawy gór zmierzają w złym kierunku, Komisja Turystyki Górskiej przestaje mieć na nie wpływ, a co najgorsze nie dostrzega tego centrala w Warszawie, albo dostrzec nie chce. Cóż, nie od dzisiaj wiadomo, że wielcy budzą nie tylko poważanie i uznanie, ale także zawiść a nawet nienawiść. Ujawniło się to w pełnej „krasie" wtedy, gdy Władysław Krygowski odchodził z pracy zawodowej na emeryturę. O szczegółach tej smutnej sprawy choćby przez wzgląd na pamięć o Mistrzu, zamilczę.

Geniusz Krygowskiego polegał między innymi na świadomości, że turystyka kwalifikowana jest niezbędną formą zagospodarowania skarbu narodowego, jakim są wszelkie walory krajobrazowe, a góry w szczególności wymagają zachowania tych walorów dla przyszłych pokoleń. A zagrożeń dla tych walorów współcześnie przybywa, m.in. są to niepohamowana pazerność, bezkarna niekompetencja, przestępcza „prywatyzacja" itp. (cytat od pana Jerzego Dońca).

Jeszcze w czasach żywiołowego rozwoju turystyki górskiej, poczynając od lat 50-tych, Krygowski dostrzegał konieczność odbudowywania jej autorytetu. Miało to polegać na działaniu w trzech następujących kierunkach:

1. zajęciu się problemami tylko przez fachowców, 2. należytej opieki nad turystyką ze strony państwa, 3. zagwarantowania na ten cel odpowiednich funduszy. Myśli doprawdy uniwersalne, bo aktualne na każdy czas.

Nad wyraz prorocze i dalekowzroczne – jak pokazała przyszłość, nawet i po pół wieku – okazały się przestrogi Krygowskiego i jego stanowcze „nie" dla łączenia sportu z turystyką w jeden resort. Wypełnieniem Jego propozycji był jedynie krótki okres w latach 80-tych, gdy działało oddzielne ministerstwo, na czele którego stał Aleksander Kwaśniewski (resort ten nazywał się Komitetem ds. Turystyki).

Obecne istnienie centrali PTTK i kilkuset w większości słabej kondycji oddziałów PTTK jest z kolei potwierdzeniem innej tezy W. Krygowskiego o istotnej roli i znaczeniu organizacyjnym szczebla pośredniego, jakim były kiedyś okręgi PTTK. Dalsza sprawa, z perspektywy mijających dekad w dziejach PTTK, to słuszne nawoływania Krygowskiego o ścisłe współdziałanie turystyki górskiej z krajoznawstwem – tak jak o tym zaświadcza sama nazwa Towarzystwa – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Dowodem patriotyzmu z jednej strony, a trafności koncepcji z drugiej, było odwoływanie się do Komisji Turystyki Górskiej jako instytucji najbardziej odpowiedniej w wykonywaniu zadania popularyzacji i umiłowania gór (narzędzia: rola GOT, przodowników, szlaków oraz schronisk). W praktyce codziennej pracy w biurze KTG Krygowski dawał nieustannie świadectwo odważnego domagania się wysokiej rangi piastowanego urzędu, dobrego rozeznania w sprawach wyborczych oraz szczególnie rzadkiej umiejętności rozróżniania kompetencji i roli działacza od etatowego pracownika. Dzięki całej opisanej sytuacji krakowskie biuro KTG działało dobrze i po wizjonersku, budząc szacunek niechętnych a aplauz współpracowników oraz współpracujących z nim działaczy społecznych.

W zniszczonym wojną kraju komuniści słabo doceniali a jeszcze słabiej rozumieli rangę i znaczenie gór. Turystykę starano się zastępować masowym wypoczynkiem po pracy, co Krygowski postanowił od razu sukcesywnie wykorzystywać. To z tysięcy przypadkowych osób wypoczywających także pod górami rekrutowali się pierwsi kwalifikowani turyści. A co wówczas, w latach 50-tych PTTK mogło im zaoferować?

Najpierw sieć szlaków z ogromnym trudem odzyskiwaną po wojennej pożodze. Wspominam niektóre szczegóły owego odtwarzania, bo byłem w to przy Krygowskim osobiście zaangażowany. Jeśli ktoś chciał wziąć pędzel i puszkę farby i iść w góry znakować zrujnowane wojną szlaki, trafiał do jednego z instruktorów tego fachu. Kierował go tam pan Władysław polecając, aby tak długo terminował (czyli uczył się rzemiosła) znakarza, aż instruktor potwierdzi, że może nim zostać. Po informacji „kandydat gotowy" – Krygowski kilkakrotnie wysyłał go w góry na prace znakarskie, zarówno do konserwowania szlaków zniszczonych jak też wytyczania nowych odcinków.

Gdy Mistrz w końcu wydał decyzję, że znakarz jest w pełni użyteczny, zostawał automatycznie instruktorem i mógł szkolić kolejnych adeptów. Taka praktyka działania wpływała na szkolenie znakarzy w pełni sprawnych, co było dla zrujnowanych po wojnie szlaków jak najlepsze. W latach, gdy komunistyczna władza nie szczędziła środków na szlaki (czyli całkiem odwrotnie jak jest za demokracji) a zasady rozliczeń były bardziej zrozumiałe, logiczne i pozbawione ton papieru, Krygowski wprowadził dodatkowo służbę, wspomagającą niejako utrzymywane i tak w dobry sposób szlaki. Nazywało się to społecznymi opiekunami szlaków. Jeśli ktoś chciał i miał taką ambicję, mógł zgłosić jakiś konkretny odcinek szlaku, którym prywatnie będzie się opiekował. System ten działał nadspodziewanie skutecznie, ale tylko do czasu, gdy Krygowski funkcjonowanie jego osobiście koordynował. Wracając jeszcze do upiornego tematu stale zalewającej nas biurokracji (która w obecnej rzeczywistości UE osiągnęła rozmiary wręcz przerażające), Krygowski ciągle przestrzegał o zgubnych jej skutkach.

Wędrujący szlakami turysta musiał gdzieś nocować. W czasach, gdy po wojnie brakowało schronisk a przetrwały jedynie nieliczne z nich Krygowski zaproponował i rozwinął w terenie system stacji turystycznych PTTK. Były to obiekty dość zgrzebnego standardu, zapewniające jednak dach nad głową za bardzo przystępną cenę. Powstało ich w całych polskich górach kilkaset. Wielokrotnie podkreślał, że stacje turystyczne nie mogą podlegać rygorom finansowej opłacalności, a to z tego względu, że najpierw powinny powstawać tam, gdzie spodziewamy się, że turyści dopiero się pojawią. W późniejszych latach niestety od stacji zaczęto egzekwować ich ekonomiczną opłacalność, co doprowadziło w końcu do upadku całej inicjatywy.

Kolejnym świetnym pomysłem Władysława Krygowskiego stało się otwarcie turystyki górskiej na młode pokolenie poprzez organizację turnusów górskich wczasów wędrownych. Osobiście dowodził całą akcją w swoim biurze przy Placu Wszystkich Świętych (wtedy Wiosny Ludów) 8. Turnusy prowadzone wyłącznie przez przodowników turystyki górskiej PTTK uczyły wielodniowych kontaktów z przyrodą, wytężających wędrówek z plecakiem, a przede wszystkim lepszego poznawania terenu. Wspominana kadra przodowników GOT była jednak przede wszystkim związana z popularyzacją idei Górskiej Odznaki Turystycznej, do dziś najbardziej genialnej spośród wszystkich odznak turystyki kwalifikowanej. Ponadto przodownicy udzielali się społecznie przy organizacji wszelkich górskich imprez i jakoś nie istniała (odwrotnie niż obecnie) sprzeczność interesów w tym, że dużo robią społecznie, podczas gdy kadra przewodnicka, za odpłatnością.

Reasumując – Krygowski stworzył zdrowy, skuteczny i zyskujący na popularności system poznawania gór za pomocą: szlaków, schronisk i stacji turystycznych, wczasów wędrownych i Górskiej Odznaki Turystycznej, a wszystko to za pośrednictwem kadry przodowników GOT. W roku 1962

wydał drukiem *Metodykę znakowania szlaków turystycznych*, niepozorną objętościowo książeczkę, której wytyczne pozostają swoistą „biblią" dla kadry znakarskiej po dziś dzień.

Do tego wszystkiego doszły nieco później znakomitej marki przewodniki Władysława Krygowskiego oraz mapy turystyczne, najlepsze w ramach skromnych wówczas możliwości ich opracowania i druku. Wyrażał przy tym w sposób maksymalnie dyplomatyczny upust swojej dezaprobaty wobec wszechobecnej cenzury słowami: „Mapy nie mogą być lepsze. Błędy wynikają z celowości. Pewnych odcinków nie wolno robić inaczej". Przekładając na język zrozumiały chodziło o to, że każdy autor mapy turystycznej musiał zaakceptować dowolne błędy rozmyślnie wprowadzane przez cenzurę. Szczególnie upodobanym przez cenzorów zabiegiem było generalne fałszowanie prawdziwej treści mapy na rogach arkusza po to, aby potem jeden arkusz nie pasował do drugiego, sąsiedniego. A fakt, że taka mapa, pod którą podpisany był autor, bywała nic nie warta, to już panów cenzorów mało interesowało.

Krygowski najbardziej preferował zwracanie się do niego per „Panie magistrze". I tyle. Bez żadnych funkcji w Komisji Turystyki Górskiej, Komitecie Redakcyjnym „Wierchów", czy innych honorów, których w czasie kariery dostępował. Z zawodu był prawnikiem a w miarę wzrostu jego niebotycznego autorytetu w górskich sprawach utarło się nawet określenie, że jest najlepszym prawnikiem wśród turystów, a już z pewnością najsłynniejszym turystą w gronie całej palestry.

Oto trzy fragmenty przygotowywanej do druku książki *Góry sprzed lat – moje wspomnienia 1959–1972*, bezpośrednio odnoszące się do Mistrza.

Pierwsze kroki po powrocie z wędrówki po Rile i Pirynie w Bułgarii, w sierpniu 1971 roku skierowałem do pana Władysława. Potrafił jak nikt inny roztaczać nad ludźmi pochłoniętymi górską tematyką, taki trudny do określenia „parasol Mistrza". Pod owym parasolem, w Jego gabinecie można było o tych górach porozmawiać, czasem nawet się spierać, ale zawsze szczerze. Były to dyskusje i zwierzenia ze znacznie „wyższej półki" niż rozmowy w gronie kolegów i koleżanek, nawet tych, z którymi co dopiero wróciło się z danej wędrówki. [...]

Oto wybory do Okręgowej KTG w Nowym Sączu (22,23.IV.72) naznaczone osobistą obecnością Władysława Krygowskiego. Poprzez ten fakt zmieniły się w zgromadzenie bardzo wielu osób, z których większość pojawiła się na spotkaniu tylko po to, aby zobaczyć W. Krygowskiego i móc chociaż zamienić z Nim kilka słów. Czyniono tak tym bardziej, że w planie całego zgromadzenia była Jego prelekcja na tematy górskie. Krygowskiemu towarzyszył w Nowym Sączu wiceprzewodniczący KTG ZG PTTK Wiesław Żakowski.

Pierwsze słowo oraz prelekcja należały do Krygowskiego. Potem dopiero realizowany był normalny porządek dzienny (lepiej nocny – obrady trwały do godziny 1 w nocy) a wszystko skończyło się wyborami. Przez cały czas

pilnie obserwowałem Krygowskiego, który bez ustanku oblegany, pytany o najrozmaitsze sprawy i górskie wizje, proszony o niezliczone dedykacje na swoich przewodnikach i pozycjach z górską publicystyką – dzielnie to wszystko znosił, zachowując kulturalny dystans do całej tej wrzawy oraz twórczego wokół siebie niepokoju. [...]

Był wielki a jednocześnie skromny. Pełnił oficjalnie w KTG funkcję urzędującego sekretarza, podczas gdy prezesem pozostawał Walery Goetel. Obserwując postrzeganie Krygowskiego przez środowisko górskie i nieustanny wokół Niego szum (także medialny) odnosiło się wrażenie, że to on rządzi wszystkim, a funkcja Goetla doprawdy pozostaje jedynie sprawą kurtuazyjną.

Jak miała wykazać najbliższa przyszłość, były to ostatnie miesiące niczym nie zmąconej sławy pana Władysława. Niebawem to wieloletnie chwalebne status quo miała zachwiać a następnie zburzyć Krajowa Narada Aktywu Górskiego w Krakowie, w listopadzie 1972 roku. Jeszcze co do szumu medialnego. W ślad za Krygowskim podążały wszędzie mikrofony i kamery w rękach dziennikarzy. Wieść np. w takim Nowym Sączu niosła się lotem błyskawicy, a była bardzo krótka: LUDZIE, PRZYJECHAŁ DO NAS KRYGOWSKI. I to wystarczało, aby zawsze ktoś czekał na wywiad bądź chociaż chwilę rozmowy. Sądzę, że było to wszystko ze wszechmiar słuszne a równocześnie naturalne, bo pan Władysław, wówczas już 66-letni, sam osobiście na taką sławę i poważanie całym pracowitym życiem zasłużył.

Przed wyjazdem w góry Rumunii (29 VII – 13 VIII 1972) prywatnie spotkałem się z Krygowskim, gorącym zwolennikiem gór na wschodzie, dla którego teren ten był okresem własnych niezapomnianych, w tym i młodzieńczych peregrynacji. Przybywając na Plac Wiosny Ludów odezwałem się – Panie magistrze, niebawem udajemy się prawie 30-osobową grupą w Karpaty Wschodnie. Krygowski rozpromienił się, zaciągnął mnie do pokoju, zamykając za sobą drzwi: „Dokładnie proszę mi powiedzieć, gdzie z kim i na jak długo wyjeżdżacie". Krygowski myślał zapewne o swoich ukochanych dziedzinach, więc od razu spieszyłem z wyjaśnieniem: Krakowski Klub Przodowników Turystyki Górskiej PTTK organizuje traperską wyprawę biwakową z własnym sprzętem w Karpaty Wschodnie do Rumunii. Popa Ivana to najwyżej będziemy oglądali przez zaprzyjaźnioną granicę z Rumunią – ciągnąłem. Zachęcony otwartością rozmówcy kontynuuję: Jak pan pamięta, byliśmy zeszłego lata z tym samym klubem w Rile i Pirynie w Bułgarii. Czy Karpaty Wschodnie w Rumunii to teren trudniejszy, przecież to coś podobnego do polskich, kiedyś najpiękniejszych gór na wschodzie? Krygowski powiedział: „Kiedyś te rumuńskie góry były tuż za naszą granicą. Znam dobrze Toroiagę i Petros Rodniański, byłem na Farkaulu i Petrosie Kelimeńskim. To przepiękne góry, chociaż góry jednocześnie wymagające. Żyją w nich i pod nimi życzliwi każdemu ludzie. Nawet, jeżeli pogoda nie okaże się łaskawa, powinniście być zadowoleni. Cudowna przyroda, cenne rumuńskie zabytki sakralne ale przede wszystkim góry, góry..." Trudno chyba byłoby o lepszą rekomendację.

Tyle fragmentów z mojej książki, a teraz oddajmy głos wieloletniemu przewodniczącemu KTG ZG PTTK Markowi Staffie, który wkrótce po śmierci Krygowskiego, tak Mistrza wspominał (miesięcznik „Na Szlaku" nr 4 z 1998 roku):

> Potrafił wypracować sobie pozycję uznawaną przez wszystkich. Oczywiście miewał oponentów, jego opinie wielu drażniły, nie zawsze sprawdzały się po latach, ale jako jedyny był uznawany zarówno przez tych, którzy w PTT działali już przed nim, jak przez współczesnych i następców. Jego słów zawsze z najwyższą uwagą słuchali zarówno nestorzy jak i początkujący turyści.
>
> Równie chętnie bywał zapraszany na spotkania autorskie ze starymi towarzyszami wędrówek, jak i z członkami klubów studenckich. I jedni i drudzy uznawali go za „swojego", co stanowi prawdziwy ewenement. Był najbardziej opiniotwórczą osobą w Towarzystwie, z czego zresztą zdawał sobie sprawę. Dlatego też wypowiadał się zawsze niezwykle oszczędnie i precyzyjnie, w przeciwieństwie do swojej prozy i poezji, traktowanej zawsze bardzo głęboko i osobiście.
>
> Na zawsze pozostanie w pamięci pokoleń turystów górskich, jako autor znakomitych przewodników, będących pierwowzorem dla wielu naśladowców, pierwszych powojennych map Beskidów, monumentalnej historii polskiej turystyki górskiej, wspaniałych opowieści górskich. Taki skromny, głęboko czujący i przeżywający góry pozostanie na zawsze w naszej pamięci największy, najmądrzejszy, najwspanialszy „góral" naszych czasów. Z całą pewnością niedługo doczekamy się biografii Władysława Krygowskiego, bowiem Jego długie, bogate, pracowite życie wymaga pełnego udokumentowania, podobnie jak dorobek literacki i publicystyczny.

Tyle Marek Staffa. Na zakończenie nieco własnych wspomnień i jeszcze jeden krótki cytat. 19 kwietnia 2011 roku Klub Przewodników Beskidzkich i Terenowych Oddziału Krakowskiego PTTK przyjął imię Władysława Krygowskiego. W ramach uroczystości z tym związanych na Jego grobie na Cmentarzu Rakowickim zostały złożone wiązanki kwiatów i przewodnicy zapalili znicze, a w siedzibie Oddziału miała miejsce okolicznościowa akademia. Fenomen Krygowskiego raz jeszcze zajaśniał pełnym blaskiem. Sala posiedzeń dosłownie „pękała w szwach".

Kierownictwo Oddziału witało szeroką reprezentację przewodników krakowskich, oraz przedstawicieli KTG ZG PTTK, Redakcji „Wierchów", Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Koła Przewodników Tatrzańskich imienia Macieja Sieczki oraz ZG PTT. Można było także obejrzeć małą wystawę fotograficzną przypominającą postać pana Władysława. Nie zapomniano jednocześnie o uczczeniu pamięci zmarłego minutą ciszy a spontaniczną reakcją na odczytany wniosek do władz Krakowa o nadanie jednej z ulic imienia Władysława Krygowskiego stało się gremialne odśpiewanie przez

zebranych hymnu państwowego. Cóż, postać Krygowskiego budziła również skojarzenia i uczucia patriotyczne. A dlaczego?.

Zaświadcza o tym Krystyna Rożnowska, która tak napisała o Krygowskim w miesięczniku „Kraków" z czerwca 2008 roku:

> We wrześniu 1939 r. powędrował na wschód gotowy jak inni podjąć otwartą walkę o ojczyznę. Niestety losy wojny potoczyły się inaczej. Internowany w Rumunii przebywał w trzech obozach, potem został wywieziony do Rzeszy, do oflagu. Po wyzwoleniu został przez Amerykanów zatrudniony jako tłumacz – znał angielski, niemiecki i francuski. Dzięki pomocy przyjaciół dostał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu Wojska Polskiego.

Warto odnotować dla historii jeszcze jeden fakt. W listopadzie 1960 roku obradowała w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie Krajowa Narada Aktywu Górskiego PTTK, której przewodniczył Władysław Krygowski.

Na koniec cytat Mistrza – jakże aktualny, choć pochodzący sprzed bardzo wielu lat:

> Marzą mi się ludzie znający góry w lecie i w zimie, którzy żyją w nich prostym i dlatego pełnym życiem, nie mający nic wspólnego z tym, w które wtłacza nas urbanizacja i technika, zwodnicze miraże cywilizacji.

Moim zdaniem Władysławowi Krygowskiemu chodziło w tej myśli zarówno o działaczy PTTK, pracowników Towarzystwa jak też – a może przede wszystkim – o turystów.

Bibliografia

A. Czarnowski, *Galeria wielkich krajoznawców. Władysław Krygowski*, „Poznaj Swój Kraj", 1998, nr 10, s. 7

A. Matuszczyk, *Góry sprzed lat – moje wspomnienia 1959–1972*, Kraków 2012, cz. I

A. Matuszczyk, *Władysław Krygowski patronem krakowskich przewodników*, „Na Szlaku", 2001, nr 7–8, s. 31

K. Rożnowska, *Romantyk gór*, „Kraków", 2008, nr 6, s. 32–33

M. Staffa, *Koniec epoki (Władysław Krygowski 28 I 1906 – 4 IV 1998)*, „Na Szlaku", 1998, nr 4, s. 6

Władysław Krygowski – człowiek gór. Materiały z sympozjum. Kraków 6 grudnia 2008, Kraków 2010

Ewa Leśniak

PRZYSZOWSKIE KAPLICZKI

Przyszowa to rozległa wieś, której przysiółki są malowniczo położone na stokach pagórków i nad rzeką Słomką. Dużo tu lasów, łąk i potoczków. Wszędzie pełno ścieżek i dróg, a przy nich stoją kapliczki i krzyże. Są nie tylko ozdobą krajobrazu naszej wioski, nie tylko wyrażają twórczego ducha i upodobania wiejskich artystów-amatorów, ale przede wszystkim są wyrazem wiary naszych przodków.

Mieszkańcy naszej wsi już od samego zarania, od czasów lokacji, byli bardzo pobożni i oddawali się w opiekę Matce Bożej i Bogu. Świadczą o tym zapisy kolejnych księży proboszczów w *Kronice parafialnej*. Cudowne ocalenia w czasach zarazy, która dziesiątkowała okolice, ludzie przypisywali cudownej opiece Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, której obraz znajduje się do dziś w bocznym ołtarzu w kościele parafialnym. Podobnie było w czasach zawieruch wojennych, czy też powodzi. Mieszkańcy Przyszowej wychodzili szczęśliwie z najgorszych opresji.

Ich wiara była prosta, ale bardzo silna. Bóg i Jego Matka zawsze byli obecni w życiu każdego. Aby ją wyrazić, stawiali krzyże przydrożne, figury i kapliczki, przy których się modlili. Były one odbiciem wewnętrznego życia ludzi, ich cierpień, marzeń, trosk, próśb i dziękczynienia Bogu za wszelkie dobro. Głównym powodem były potrzeby duchowe człowieka, jego troska o dusze, o ich zbawienie. Intencje były różne. Dotyczyły one wydarzeń radosnych i smutnych: narodzin, ślubów, ale i śmierci. Ludzie stawiali kapliczki z wdzięczności, z poczucia winy, aby uprosić potrzebne łaski.

W całej naszej parafii jest ponad sto kapliczek. Jedne są nowiutkie, pięknie utrzymane, inne stare, chylące się ku ziemi, czasem zapomniane. W wielu miejscach: na rozstajach dróg, przy głównym trakcie, w środku wsi spoglądają na przechodniów świątki. Jedne wyciosane z lipowego klocka, inne zakupione w sklepach. Jedne piękne i dumne, inne zaś udręczone i uznojone, tak, jak ludzie, którzy je tworzyli. Można je spotkać zawieszone na starej lipie, dębie czy sośnie albo na specjalnie przygotowanym słupie. Jedne są duże, okazałe, inne malutkie, ledwie widoczne spod ocieniających je liści. Ale wszystkie są jednakowo ważne, bo są świadectwem wiary naszych przodków i naszej. Te najstarsze są najciekawsze, bo wiążą się z losami wsi, o których mało wiemy.

Różne są te kapliczki. Jedne są murowane w kształcie słupów, inne postawione na postumencie, jeszcze inne szafkowe, zawieszone na słupach lub drzewach. Krzyże przydrożne wykonano najczęściej z drewna, ale są też metalowe lub betonowe. Najmniej jest figur.

W naszej wsi istnieje też zwyczaj umieszczania figurek Matki Bożej i świętych na fasadach domów, aby byli opiekunami, orędownikami w trudnych sprawach, aby chronili domostwo przed niebezpieczeństwem: chorobami, piorunami, wichurami, kradzieżą, powodzią i innymi kataklizmami.

Każdy przechodzień przed kapliczką czy krzyżem żegna się, zdejmuje z głowy czapkę, przyklęka, pochyla głowę. Niektórzy zatrzymują się na dłużej. Szepcą słowa pacierza. Przyozdabiają figurki kwiatami, zielenią, wstążkami. Szczególnie pięknie ustrojone są kapliczki w maju, kiedy śpiewa się majówki.

Kapliczki, figury i krzyże przydrożne to świadectwo żarliwej wiary ludu przyszowskiego w odległej przeszłości i współcześnie.

Krzyż z Chrystusem – przysiółek Bucznik, u Wajdów

W przysiółku Bucznik u Stanisława Wajdy (dziś już nieżyjącego) stoi piękny, stary drewniany krzyż. Na nim Chrystus ukrzyżowany. O nim mówił nam Stanisław Wajda:

> Prawdopodobnie pochodzi z czasów I wojny światowej. Pamiętała to moja mama Julia Wajda... były tu okopy... Podparłem jego. Co tam więcej wiem?

Krzyż z Chrystusem, Przysiółek Bucznik, u Wajdów; fot. Jan Leśniak

Z opowiadań osób starszych wynika, że przechodził tędy front w czasie I wojny światowej. Ma to ścisły związek z bitwą pod Jabłońcem. Bucznik był ostrzeliwany z dział, z miejscowości Wysokie. „Tak samo były tu ofiary". Ziemia w tym miejscu jest wyraźnie pofałdowana, jak gdyby kryła tajemniczo zapadające się mogiły. W lesie otaczającym Bucznik można dopatrzeć się zygzakowatych zapadlisk przypominających linie okopów.

Miejsce to jest owiane tajemnicą. Nie wszyscy mieszkańcy Przyszowej znają je. Ten krzyż przypomina dawne dzieje.

Chrystus Frasobliwy – Cydzówka, u Bargłów

Chrystusowi Frasobliwemu została postawiona kapliczka w przysiółku Cydzówka u Józefa Bargła. To właśnie on o niej opowiada:

Chrystus Frasobliwy, Cydzówka, u Bargłów; fot. Jan Leśniak

Tego ci nie powiem, kiedy była postawiona. Być może, że przez pradziadka lub nawet prapradziadka. Tak mi się widzi, że mu było chyba Szczepan, ale coś mi się to nie nadaje. Dom liczy 150 lat. Myślę, że kapliczka też będzie miała coś koło tego. Była ona na dębowym słupie, ale ten pierwszy zgnił. Ja go przerabiałem. Nie wiem ci w jakiej intencji powstała. Ojciec mi nie mówił. Nie wiem, czy on sam coś wiedział, bo nigdy na ten temat nie mówił. Stała ona wpierw przy drodze między dwoma sosnami. Jak byłem mały, to zapamiętałem i widziałem jak piorun strzelił w jedną sosnę, ale kapliczce nic się nie stało. Ojciec klepał wtedy kosę, a ja tak koło niego się kręciłem. Z daleka słychać było grzmoty, ale nic nie wskazywało, żeby miało uderzyć. Tak nagle strzeliło. Dziś takich burz już nie ma. Dawniej, jak ci przyprało, to we dwóch chłopa ni można było dzwona uciągnąć, żeby to rozegnać. Sosna potem uschła. Tą drugą tata wykarczył, ale nie wiem, dlaczego. Potem w roku 1970 lub 71 ja przeniosłem kapliczkę bliżej domu i zrobiłem ją na krzyżu. Stoi po dzień dzisiejszy, jak każdy widzi. Ta kapliczka była i jest dopóki ja żyję. Myślę, że dalej będzie! Chyba, żeby jaki siajbus nastał po mnie i wywalił ją. To i tak zza grobu moja ręka by go dosięgła!

Chrystus Frasobliwy – Górki I, u Frączków

Ciekawa jest historia kapliczki pod wezwaniem Chrystusa Frasobliwego w Górkach I u Frączków. Opowiada o niej nieżyjąca już Genowefa Frączek:

Było to w roku 1950. Jo tu wtedy przyszłam do męża Józefa. Już wtedy kapliczka była bardzo stara. Od początku stała na słupie. Postawił ją ojciec mojego chłopa, Feliks, a może jego ojce ją stawiali? Coś tam mój wspominał o tym, ale ja już nie pamiętam, a i on już odszedł. Ta lipa miała być sadzono na

Chrystus Frasobliwy, Górki I, u Frączków; fot. Jan Leśniak

równi z nią. Jak to chłopi określają, co się znają na drzewie, może mieć około 250 lat. Czyżby i kapliczka tyle liczyła? A kto wie, czy tak też nie jest? Wiem, że Feliks w każdy Wielki Piątek i wielką niedzielę co roku świecił przy niej światło. Dali my to robimy, do dziś. Ma ona bogate tradycje. Do smutnych należy zaliczyć rok 1977. Było to upalnego lata. Nadciągnęła burza z litym deszczem. Biły pioruny. Hela Biedronionka razem ze swoją córką – nie wiem z którą, przechodziły koło kapliczki w tym czasie. Jak później opowiadały, to miały zamiar przeczekać ulewę pod lipą, ale ich coś tknęło, ze minęły kapliczkę. Nie uszły dużo kroków jak strzelił piorun w samego słupa kapliczki. Chrystusowi urwało nóżkę i już my jej nie znaleźli. Radziłam się przyszowskiego wikarego. Kazał pozbierać, posklejać i postawić z powrotem. Potem ją odnowioną poświęcił. Chrystus nie ma jednak jednej całej nogi. Bóg nam w Górkach błogosławi i chwała Mu za to.

Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta – Podkanina, u Staszaków

W Podkaninie na Staszakówce, przy drodze na Kaninę, na wielkim dębie wisi kapliczka poświęcona Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanie Poczętej. Wiąże się z nią historia rodziny, która potem wyjechała z Przyszowej. Opowiedział nam o niej mający 93 lata Piotr Mordarski, dziś już nieżyjący:

Pole to należało do mojej ojcowizny. Otrzymał je brat Stanisław. Wybudował tam dom drewniany, ale nie wykończył go. Potem cały majątek sprzedał Staszakom. Staszak pochodził z Laskowej, a jego żona z Pasierbca z Cichoniów. Po ślubie wyjechali do Francji za chlebem. Początkiem marca 1938 roku zamieszkali tutaj. Byli wierzącymi ludźmi. Figurę Matki Boskiej trzymali

w izbie na półce. W latach sześćdziesiątych ich córka Wanda przeniosła figurkę do skrzynki i przybiła na dębie koło głównej drogi z Roztoki do Nowego Sącza. Jeździły tędy furmanki. Przechodzący oddawali cześć. Potem pole to mieli Olesiowie mieszkający w Raciborzu. Ma je obecnie najstarsza siostra Franciszka Kożucha mieszkająca teraz w Niemczech. Figurką nie ma się kto zająć. Kiedyś wiatr ją zwalił i potłukła się. Zauważył to mój zięć, Staszek i strasznie się nad nią popłakał. Żal go wziął. Pokleił ją. Ponownie przybił skrzynkę na dębie. Wisi do dzisiaj. Drogą chodzi mało ludzi, bo są inne, wygodniejsze. Krzaki tam zarosły. Czasem dzieci przyniosą kwiaty. Nie wypada rządzić cudzym... Żal mi jej... Tak ją tam powiesili, jakoby kapelusz wyniósł i powiesił... I tak to jest.

Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta, Podkanina, u Staszków; fot. Jan Leśniak

Święty Jan Chrzciciel – Zagórów, u Kotasów

Kapliczki stawiano nie tylko Chrystusowi i Matce Bożej, ale innym świętym także. Taka kapliczka znajduje się w Zagórowiu u Kotasów. Jej wezwanie to św. Jan Chrzciciel. Historię tej kapliczki przedstawiła Krystyna Kotas:

> Postawił ją mój dziadek Jan Perlik ...ej, to mnie na świecie jeszcze nie było, jak ona powstała. Tata mój, też Jan, mówił, że jego ojciec postawił ją zaraz po pierwszej wojnie światowej, a intencją było to, że udało się jemu uciekną z niewoli syberyjskiej. No, przecież był uczestnikiem I wojny światowej. Wtedy to dostał się do niewoli sowieckiej. Był zesłany na Syberię. Ja nie wiem już jak tata opowiadał, że jakimś cudem uciekł stamtąd i dostał się aż do Ameryki. Tam trochę pracował. Zarobił też trochę grosza i przysłał do domu, za co kupiono pole. Potem, jak się szczęśliwie wrócił do domu, to w hołdzie dziękczynnym za wszystko kapliczkę postawił. Może miał i inne intencje, ale ta była jako główna. Dziadkowi Jan było na imię, tatowi też, dlatego kapliczka ku czci ich patrona.

Święty Jan Chrzciciel – Zagórów, u Kotasów; fot. Jan Leśniak

Powódź w Przyszowej, 1997 r.; fot. Jan Leśniak

Figurkę Jana sam dziadek rzeźbił. Była też drewniana Matka Boska, ale się już rozleciała. Koło kapliczki lipy te posadził. Jak malutka byłam, to piorun w jedną uderzył, ale się kapliczce nic nie stało. Opiekujemy się nią teraz oboje z mężem. Wierzymy, że daje nam siłę i moc.

Jezus upadający pod krzyżem – Górki II, u Sułkowskiego

Górki II, u Sułkowskiego. Tu jest kapliczka na drewnianym słupie, bardzo stara z Jezusem upadającym pod krzyżem. Ciekawa jest historia powstania tej kapliczki, a opowiedział nam ją Protazy Sułkowski (też już nieżyjący):

Tak ci powiem, że ona najprawdopodobniej pochodzi z początku XIX wieku, a może i z XVIII. Mój pradziadek, czy to jeszcze prapradziadek, w każdym bądź razie Marcin, postawił ją w intencji córki Marysi, która umarła, jak miała 19 lat na szkarlatynę. Ponoć była bardzo ładna i tyle ją żałowali, ze jeju, jeju! Na całe Górki nie było takiej drugiej. Na tą pamiątkę jest ta kapliczka. Jest w niej wizerunek Pana Jezusa upadającego pod krzyżem, ale który to jest upadek, to trudno powiedzieć. Parokrotnie zmieniany był słup, na którym ona wisi. Śledząc koleje życia naszych przodków, jak wynika z obliczeń, to przypuszczalnie może mieć 230 lat. Ja stale się nią opiekuję. Co roku od Wielkiego Piątku do Wielkiej Soboty zapalam tam światło. Kiedy zaś wieje, to podłączam żarówkę. Wrosła ona w moją rodzinę... Bo bez Boga oni do proga – jak to starsi gadają. Jeszcze ci powiem, że był tu dawniej taki zwyczaj, że jak szedł pogrzeb z Zalasu, to calutki orszak zawsze stawał

Jezus upadający pod krzyżem – Górki II, u Sułkowskiwgo; fot. Jan Leśniak

na drodze koło kapliczki. Wtedy to zazwyczaj ktoś z rodziny zmarłego zostawiał przy słupie kapliczki garść trzasek z trumiennego siennika. Trochę to było nieprzyjemne, bo jak się wiatr zerwał, to naśmieciło tymi trzaskami wkoło domu. Później ten zwyczaj zaginął, a i z pogrzebami też tu nie chodzą, bo Zalas przyłączył się do Podlesia... widzisz i tak to jest!

Matka Boża Bolesna – Górki I, u Jasiców

Matka Boża bolesna – Górki II, u Jasiców; fot. Jan Leśniak

Stanisław Jasica wreszcie może zdradzić tajemnicę powstania kapliczki na swoim polu. Wiąże się to z powrotem z niewoli niemieckiej i sowieckiej jego ojca. Kapliczka poświęcona jest Matce Bożej Bolesnej:

> A będzie miała ze trzydzieści lat. Zrobił ją mój tata Karol. Miał on raczej jakąś intencję – tak myślę – bo wspominał, że musi jakoś podziękować Bogu za to, że przeżył II wojnę światową i szczęśliwie wrócił do domu. Dzisiaj mogę wyznać, z czym wszyscy kryliśmy się tyle lat, że tata był w niewoli. Siedem lat tam spędził. Była to niewola tak niemiecka, jak i sowiecka. Był w łagrach katyńskich. Na jego oczach rozgrywały się tragedie polskich oficerów. Nie chciał o tym mówić za komuny, bo mogliby go jeszcze zgładzić enkawudziści, bo to godziło w przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Miał stopień kaprala... Zmarł w 1991 roku... Jak Ruscy z Niemcami robili wymianę jeńców, to udało mu się dostać do niewoli niemieckiej, z której jakimś cudem ocalał i wrócił, ale za kawałek czasu po wojnie. Jak przyszedł do domu, to możesz wiedzieć, że w całym rynsztunku wojskowym ważył zaledwie 36 kg. Zabrał ze sobą historię tych czasów. Chyba

powiedział o tym księdzu w tajemnicy spowiedzi. Ta kapliczka jest dziękczynna. Obok niej posadził lipy i bzy. Ja z Młyńczysk przeniosłem drugą kapliczkę, skąd pochodzi moja żona, a domu już nie ma... Tak to lepiej o Bogu myśli się w biedzie, a niżeli w tych dobrobytach.

Chrystus ubolewający nad zburzoną Jerozolimą – Górki I, u Tokarczyków

Górki I obfitują w kapliczki i krzyże przydrożne. Tu też u Tokarczyków jest piękna kapliczka z XIX wieku poświęcona Chrystusowi ubolewającemu nad zburzoną Jerozolimą. Opowiadają o niej :

Chrystus Ubolewający nad Zburzoną Jerozolimą – Górki I, u Tokarczyków; fot. Jan Lesniak

Zofia Tokarczyk:

Jestem z sąsiedniej parafii Kanina, z Lisów. W 1943 roku przyszłam do męża Stefana. Ona tu już stała. Pochodzi z 1889 roku, tak jest napisane na słupie. Pole to kupili teściowie bodajże od Szymona Śmierciaka. Mówiono na nich Szymki. Stefan parę razy poprawiał Jezusa. Pan Jezus był poprawiany przez Wardęgę ze Stronia (wykonawcę głównego ołtarza w kościele parafialnym), bo miał uszkodzony nosek i nogi kawałątko. Tak się przyzwyczaiłam do tej kapliczki, że nie dałabym jej za nic.

Andrzej Sowa:

Teść opowiadał mi, że kapliczka wrosła w ten dom. Mówił, że dwie rzeczy są charakterystyczne dla tego domu: po pierwsze to kapliczka, przy której zawsze się modlono, a po drugie to kasztan, gdyż drugiego takiego nie ma wokoło.

Henryk Tokarczyk:

Brak tej kapliczki byłby zubożeniem dla tego domu. Mieszkam w Bielsku Białej. Ilekroć tu wracam, zawsze zachodzę do tego Pana Jezusa. Tak było od dziecięcych lat. Kapliczka jest moim osobistym uczuciem. Jest nieodłącznym członkiem naszej rodziny.

Nie dowiedzieliśmy się w jakiej intencji ta kapliczka była postawiona.

Chrystus uciszający burzę na jeziorze i Pieta Limanowska – Podkanina, nad rzeką Słomką

Najnowszą z przedstawianych kapliczek jest kapliczka w przysiółku Podkanina koło Leśniaków pod wezwaniem Jezusa uciszającego burzę i Piety Limanowskiej. Powstała w 2000 roku jako wyraz wdzięczności za uratowanie naszej wsi z klęski powodzi w 1997 roku i jednocześnie prośby o opiekę Matki i Jej Syna nad naszą wioską. Jest to duża kapliczka, którą zaprojektował, Jan Leśniak. Wykonał też do niej rzeźby Pana Jezusa i apostołów. Figurkę Matki Bożej Bolesnej Limanowskiej zakupiono i do niej wstawiono, aby można było śpiewać majówki. Wszyscy sąsiedzi włączyli się w akcję budowania. Dawali materiał, pracowali przy jej wznoszeniu. Kapliczkę poświęcił 30 kwietnia 2000 roku ksiądz proboszcz Marian Koterba w asyście księdza Antoniego Potońca.

Chrystus Uciszający burzę na Jeziorze i Pieta Limanowska – Podkanina, nad rzeką Słomką; fot. Jan Leśniak

Od tamtego czasu licznie się tu gromadzimy na majówkach, które prowadzi Józef Leśniak z Potońcówki. Dzieci na rozpoczęcie i zakończenie nabożeństw dzwonią zamontowanym na wieżyczce dzwonkiem. Tak zwołują sąsiadów na modlitwę. Na zakończenie śpiewany jest specjalnie ułożony hymn (autorem jest Jan Leśniak). Nieraz zadziwia nas fakt, że podczas nadciągającej burzy, kiedy wydaje się, że będzie bardzo źle, nagle nad kapliczką chmury się rozstępują i burza rozchodzi się, omijając Przyszową. Pewnego razu, kiedy w modlitwie uczestniczyła grupa z oazy „Ruch Światło – Życie" nadciągnęła ulewa. Wydawało się, że będzie ogromnie padał deszcz. Ale nic takiego się nie stało. Rozstąpiły się nagle chmury i wyszło słońce. Po chwili na niebie ukazała się podwójna tęcza. Wszyscy odczytali to jako znak przymierza Boga z ludźmi. Coś mi szepce, że Jezus na zawsze uciszył burzę w tym rejonie.

Joanna M. Dziewulska

PAŁAC CZY ZAMEK? NEOGOTYCKA SIEDZIBA W MŁOSZOWEJ

W nazewnictwie rezydencji Juliusza Ozdoby Florkiewicza w Młoszowej, budowanej wieloetapowo w latach 50 i 60. XIX wieku, występuje rzutujący na stosunek do budowli, dualizm. Określa się ją zarówno mianem pałacu, jak i zamku. Rodzi to jednak pytanie o poprawność terminologiczną, z którym zetknęłam się w ostatnich latach już kilkakrotnie. W celu wyjaśnienia tego problemu należałoby bliżej przyjrzeć się problematyce nomenklatury siedzib neogotyckich, ponadto ustalić który z terminów dla budowli młoszowskiej jest historyczny i zgodny z intencją twórcy i właściciela.

Neogotyk jako jeden z prądów estetycznych romantyzmu i historyzmu, ukształtowany pod wpływem literatury preromantycznej i starożytnictwa, występował w architekturze i sztukach zdobniczych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od końca XVIII aż do początku XX wieku. Rezydencję Florkiewicza zaliczyć można do pierwszej fazy tego prądu tzw. dekoracyjnej, aczkolwiek jest ona jego późnym przykładem. Charakteryzuje się nawiązaniem formalnym do gotyku, wynikającym z przesłanek emocjonalnych i estetycznych właściciela jako kojarzących się z odległą przeszłością historyczną[1].

Z problemem klasyfikacji i nazewnictwa siedzib neogotyckich zetknął się już wcześniej Tadeusz S. Jaroszewski, znawca tematu, historyk architektury, przy pracach związanych z ich katalogowaniem[2]. Wymienił on trzy zasadnicze typy budowli w stylu neogotyckim: pałac, zamek i willa, nadmieniając, co ważne, że granica pomiędzy nimi jest płynna. Stąd w całym piśmiennictwie polskim panuje w tym względzie wielkie zamieszanie. Zauważył dalej, że niemal wszystkie neogotyckie siedziby wiejskie nazywano i nazywa się potocznie pałacami, nazwę zamek rezerwując dla autentycznych budowli zabytkowych bądź neogotyckich, ale których „obronny" charakter sam się wprost narzucał[3]. To on, korzystając z krótkiej notki

[1] T.S. Jaroszewski, *Neogotyk*, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, Warszawa 1996, s. 276–277.

[2] T.S. Jaroszewski, *O siedzibach neogotyckich w Polsce*, Warszawa 1981, s. 40.

[3] Ibidem.

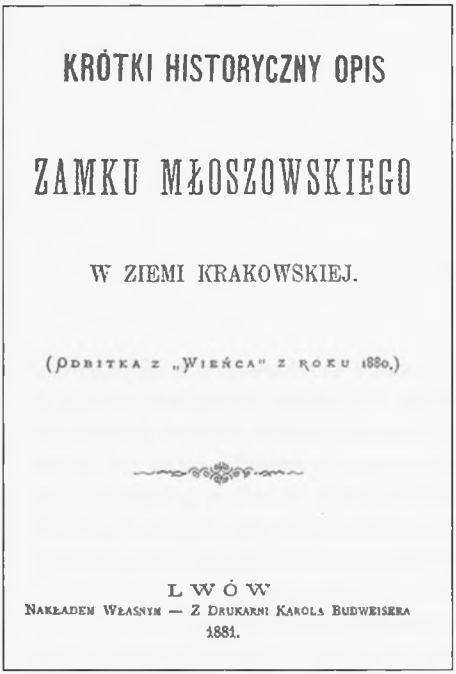
KRÓTKI HISTORYCZNY OPIS

ZAMKU MŁOSZOWSKIEGO

W ZIEMI KRAKOWSKIEJ.

(Odbitka z „Wieńca" z roku 1880.)

LWÓW
Nakładem Własnym — Z Drukarni Karola Budweisera
1881.

Karta tytułowa anonimowej odbitki z 1881 r.

Jerzego Szablowskiego zamieszczonej w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*[4] z 1953 roku, niepublikowanego maszynopisu dokumentacji historycznej krakowskich Pracowni Konserwacji Zabytków autorstwa Ewy Nogieć-Czepielowej z 1974 roku[5], opisał szerzej rezydencję Florkiewicza oraz wprowadził ją w 1981 roku do badań nad historią polskiej architektury neogotyckiej. Wszyscy wspomniani wyżej autorzy określali siedzibę młoszowską mianem pałacu, i tak też wpisana została do rejestru zabytków jako „zespół pałacowo-parkowy". Jaroszewski jednak – jak sam tłumaczył na kartach katalogu – wziął pod uwagę tylko główny budynek założenia. Wyrwał go więc z otoczenia, pomijając wszystkie budowane z kamienia łamanego bramy, baszty, furty oraz zewnętrzne i wewnętrzne mury. Zaprzeczył tym samym ustalonym przez siebie kryteriom nazewnictwa siedzib neogotyckich, bo to dzięki nim „zamkowy charakter" właśnie „sam się narzucał". Inna sprawa, że historyk ów, będąc w Młoszowej pod koniec lat 70. (oprowadzał go trzebiński historyk Stanisław Orłowski), widział tę siedzibę już po zabiegach konserwatorskich krakowskich Pracowni Konserwacji Zabytków, które dziś, z perspektywy czasu, ocenić należałoby jako restauracyjno-destrukcyjne. Z jednej strony uchroniły one tę rezydencję od ruiny, z drugiej zaś doprowadziły do częściowej zatraty jej „warownego" charakteru. Wyremontowano wówczas m.in.: główny budynek założenia z kaplicą, Bramę Królewską, Oficynę Zegarową, Bramę św. Floriana, zrekonstruowano Basztę Florkiewiczów, ale i zburzono Basztę Kozacką, Furtę Senatorską, mur ze strzelnicami biegnący wzdłuż alei kasztanowej, młocarnię, Rondel Hajduków i rozebrano częściowo już

[4] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 1: *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, s. 116–117.

[5] E. Nogieć-Czepielowa, *Wstępna dokumentacja historyczna do zespołu pałacowo-parkowego w Młoszowej*, Archiwum P.P. PKZ O/Kraków (obecnie w Archiwum Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków), 1974 mszp.

zburzoną przez Niemców w czasie II wojny światowej Bramę Berlińską. Nie ulega więc wątpliwości, że XIX-wieczna siedziba Florkiewicza łączyła cechy reprezentacyjne pałacu i pozorowała pełnienie funkcji obronnych zamku.

Decydujące będzie zatem ustalenie, który z terminów „pałac" czy „zamek" jest historyczny, którego używał Florkiewicz oraz współcześnie mu żyjący? Z pomocą przychodzą źródła rękopiśmienne i prasa. Najwcześniejszą jest księga gości nosząca tytuł *Własnoręczne podpisy osób zwiedzających zamek młoszowski po onegóż odbudowaniu w 1862 roku*[6]. W trzy lata później ukazał się artykuł w „Tygodniku Ilustrowanym" *Zamek Młoszowski*, a w 1880 roku jego rozszerzona wersja w „Wieńcu" przez rzekomego Wawrzyńca Dudziewicza, znana też z anonimowej odbitki z 1881 roku pt. *Krótki historyczny opis zamku młoszowskiego w ziemi krakowskiej*. Powstała ona na podstawie rękopisu prze-chowywanego w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej pod sygnaturą 7053 II pt. *Monografia zamku młoszowskiego w ziemi krakowskiej* i została skreślona przez tajemniczą osobę kryjącą się pod inicjałami L.W. Pomijając zawiłą problematykę ich autorstwa, gdzie głównym „podejrzanym" tj. inspiratorem i najprawdopodobniej autorem jest sam Juliusz Florkiewicz, należy stwierdzić, że wszystkie wyżej wymienione artykuły łączy okres powstania, czyli 2. poł. XIX wieku i używanie terminu „zamek" przy opisie młoszowskiej rezydencji.

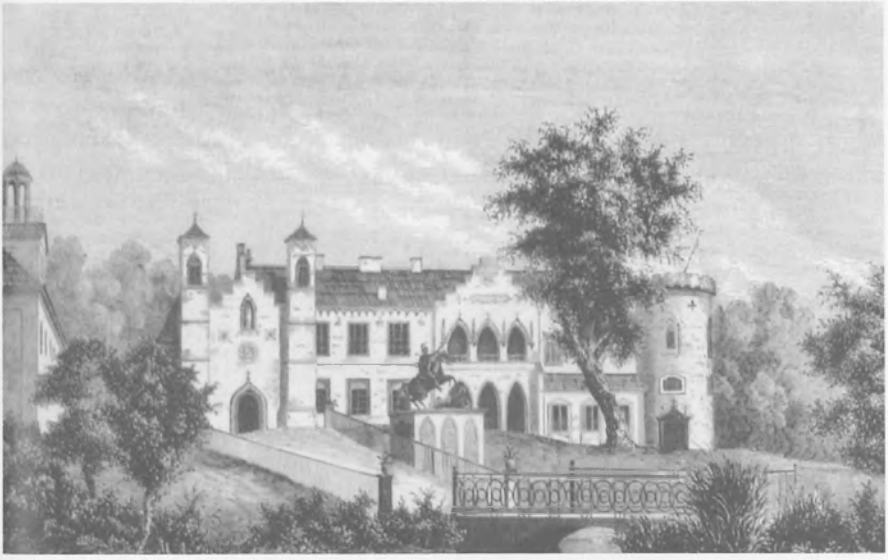

Zamek w Młoszowej, drzeworyt Edwarda Gorazdowskiego
Źródło: Tygodnik Ilustrowany, nr 279 z 28 stycznia 1865 r., s. 32

[6] *„Stary zamek romantyczny" Księga gości Juliusza Florkiewicza zwiedzających młoszowską siedzibę w l. 1862–1909*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie". R. 49: 2004, s. 259–316.

Również goście przybywający zwiedzać tę siedzibę w latach 1862–1909, jak dowiadujemy się z księgi *Własnoręczne podpisy...*, używali tego terminu. Oto odpowiednie fragmenty wierszowanych wpisów: Lucjan Siemieński 1868 rok – „stary zamek romantyczny"; Wiktor Kopff 1871 rok – „w zamku młoszowskim wiele pięknych rzeczy "; Władysław Chwalibogowski 1871 rok – „kto w Młoszowie ma zamek z basztami..."; Henryk Meissner 1875 rok – „że zamek młoszowski przecudny, prześliczny – wierzę..."; Witold Sokolnicki 1892 rok – „o znanym zamku wszystkim, we Młoszowy...". Wnioskować zatem należy, że termin „pałac" jest późniejszy, wprowadzony dopiero w 2 poł. XX wieku, historyczny natomiast – to „zamek". Nie ulega wątpliwości, że Juliusz Florkiewicz przebudowując klasycystyczny dwór ojca, świadomie stylizował go właśnie na zamek. Na taki też odbiór jego rezydencji wpływają elementy zabudowy zaczerpnięte z architektury obronnej, nie pełniące tutaj jednak funkcji militarnej tylko dekoracyjną i uwiarygodniającą jej fikcyjną przeszłość. Pod koniec lat 90. XX wieku do terminu „zamek" powrócił Janusz Bogdanowski, stosując go w artykule *Niezwykłe meandry historii Młoszowskiego parku*[7].

Proponuję zatem, by kontynuować tradycję panującą w nazewnictwie młoszowskiej rezydencji Florkiewicza, a także uszanować wolę właściciela i twórcy, który – jak ironicznie stwierdził jego przyjaciel Stanisław Mieroszewski – „i zamek zbudował i stworzył mu dzieje"[8].

---

[7] J. Bogdanowski, *Niezwykłe meandry Młoszowskiego parku*, „Aura", 1996, nr 10, s. 34–35. Jedynie w legendzie pod planem założenia główny budynek, zapewne przez niedopatrzenie, podpisał jako pałac.

[8] J. Brzózka [J.M. Dziewulska], *„Stary zamek romantyczny"...*, s. 295.

Andrzej Bogunia-Paczyński

AUTOMOBILERÓW WĘŻOWA DROGA PRZEZ MĘKĘ

Utworzony w marcu 1908 r. w Krakowie Galicyjski Klub Automobilowy – pierwsze na ziemiach polskich zrzeszenie automobilistów – już latem tego samego roku zorganizował inauguracyjny rajd samochodowy, tzw. „I wycieczkę karpacką GKA", ze Lwowa do Krakowa. Uczestniczyło w nim zaledwie 14 załóg, z których 8, po 4-dniowej jeździe, dotarło do mety na krakowskim Rynku.

Główną imprezą GKA w sezonie w 1909 r. miała być długodystansowa „wycieczka gremialna" Kraków–Warszawa–Lwów zaplanowana na 2–10 czerwca. Jednakże w ostatnich dniach kwietnia Austriacki C.K. Klub Automobilowy – przy którym GKA był afiliowany – zwrócił się do działaczy krakowskich z prośbą o pomoc przy organizacji „Prinz-Heinrich-Fahrten", czyli Jazdy Księcia Henryka (pruskiego), młodszego brata cesarza Wilhelma II, znanego miłośnika i propagatora automobilizmu. Ten wielki międzynarodowy „konkurs na niezawodność dla powozów turystycznych" rozgrywany był w tym roku po raz drugi, na trasie Berlin–Monachium. Droga drugiego, najdłuższego etapu z Wrocławia do Tatrzańskiej Łomnicy (409 km) wiodła m.in. przez Oświęcim, Kęty, Andrychów, Wadowice, Suchą Beskidzką, Maków Podhalański, Osielec, Jordanów, Chabówkę, Nowy Targ i Czorsztyn[1].

Zarząd Galicyjskiego Klubu Automobilowego przyjął na siebie obowiązek przygotowania „toru" pomiędzy Oświęcimiem a Czorsztynem i zapewnienia porządku na tym właśnie odcinku. W krótkim czasie wyremontowano kilka kilometrów gościńców, sprawdzono wszystkie mosty, przejazdy, rogatki kolejowe i krzyżówki dróg; wzmocniono posterunki żandarmerii i straży granicznej, powołano gwardię obywatelską złożoną z członków „Sokoła", strażaków, dozorców, dróżników i cyklistów. Starostwa i magistraty wydały specjalne zarządzenia i „okólniki bezpieczeństwa publicznego", wiele budynków udekorowano flagami, kwiatami i lampionami. Energiczne działania członków zarządu GKA – zwłaszcza najbardziej czynnego

[1] Na wydanej przez organizatorów mapie trasy Czorsztyn nazwano *Bélo*, a Nowy Targ – *Neumarkt* (*Novitarg*); zwraca również uwagę użycie w odniesieniu do ziem Królestwa Polskiego nazwy *Polen* oraz pominięcie (!) Krakowa.

Jana hr. Brandysa z Wielkich Dróg (właściciela licznych dóbr ziemskich w powiecie wadowickim) – zyskały uznanie obserwatorów i dziennikarzy, choć w prasie lokalnej nie brakowało też głosów krytycznych wobec gorliwości, z jaką „dla pruskiej wycieczki" naprawiano od dawna zaniedbane drogi i ulice.

W Klikuszowej pod Obidową, w dniu przejazdu, urządzony został punkt sanitarny z ambulansem ratunkowym oraz warsztat reperacyjny, stacja benzynowa i skład opon (pierwszy znajdował się w Wadowicach, w każdym było przygotowane po 200 „gum"). Zaaranżowano tu nawet „stanowisko widokowe z placem zajezdnym dla automobilów, fur, fiakrów i powozów osób przybywających od pociągu z Chabówki"[2], spodziewano się bowiem licznego napływu gości z Krakowa i okolicy. Istotnie, mimo nie sprzyjającej pogody do Klikuszowej przybyły tłumy publiczności, by obserwować zmagania pionierów automobilizmu – nazywanych wówczas „samochodowcami", „wyścigowcami", „automobilerami".

11 czerwca 1909 r. przez Galicję Zachodnią, ściślej przez jej zachodnie krańce, przejechało 108 automobili uczestników II Jazdy Księcia Henryka. Byli wśród nich m.in.: Ferdynand Porsche, Ettore Bugatti, Wilhelm Opel, Fritz Erle, Willy Poege, August Horch, Edward Fischer, Aleksander Kolowrat, Otto Hieronymus, a także sam książę Henryk pruski, którego w Oświęcimiu uroczyście witał prezes Austriackiego Klubu Automobilowego, margrabia Pallavicini[3]. O rozmiarach sensacji, jaką na galicyjskiej prowincji wzbudzić musiało pojawienie się tylu mechanicznych wehikułów naraz, niech świadczy orientacyjne porównanie: 108 automobili, które przejechały jednego dnia od Oświęcimia do Czorsztyna, to akurat mniej więcej tyle, ile było w owym czasie zarejestrowanych pojazdów samochodowych w całej Galicji.

W ogłoszonej później drukiem relacji jednego z uczestników Jazdy, niemieckiego kierowcy Waltera Oertla, sporo miejsca poświęcono opisowi trasy na odcinku od granicy pod Oświęcimiem aż do Tatrzańskiej Łomnicy. Fragment ten wart jest przytoczenia w całości:

> Niestety, bóg pogody znów nie był z nami kierowcami Jazdy Księcia Henryka: deszcz lał strumieniami, gdy około godziny jedenastej dotarliśmy do granicy śląsko-austriackiej. Dzięki uprzejmemu potraktowaniu, którego doznaliśmy ze strony urzędników straży granicznej, pobyt nasz trwał krótko i już po godzinie od przyjazdu wolno nam było przejść żółto-czarne słupy graniczne.

---

[2] *Wielka Jazda automobilowa*, „Czas", 1909, nr 130 (10 VI), s. 1.

[3] Działacze krakowscy, z prezesem GKA Andrzejem ks. Lubomirskim na czele, proszeni przez Austriaków o przygotowanie oficjalnego powitania uchylili się od tego zaszczytu, tłumacząc brakiem środków finansowych na odpowiednio godne i wystawne przyjęcie tak wielkiego gościa.

Książę Henryk pruski jako właściciel tytularny stacjonującego w Wadowicach 56 pułku piechoty był tam przez wojskowość szczególnie uroczyście witany.

Bardzo pocieszająco zabrzmiała przekazana nam przez uprzejmego urzędnika celnego informacja o drogach, które mieliśmy przed sobą: „O, najpierw są dobre, ale potem w górach... Sami zobaczycie!". Człowiek ten miał rację, rzeczywiście zobaczyłem, gdyż to, co Austriacy nazywali dobrym, dało mi przedsmak uciech, które były dopiero przed nami w górach. Przez „ładne" miasto graniczne Oświęcim jedzie się dalej na Zator. Tu poznałem cudowny system poprawiania drogi. Po prostu bierze się żwir luzem, rozrzuca na drodze i czeka pokornie, aż zostanie zwałowany. Prawdopodobnie nam zastrzeżono ten zaszczyt. Tą nędzną drogą, która przez liczne ośle garby wcale nie staje się przyjemniejsza, jechało się wzdłuż rzeki Skawy przez Radoczę, Tomice do Wadowic, prowincjonalnego miasta galicyjskiego, na naszą cześć przystrojonego ozdobami i flagami. Po przejechaniu tam czegoś w rodzaju kanału, gdyż jako spad wodny nie dało się tego rowu, który musieliśmy przejechać w środku miejscowości, zdefiniować – jechaliśmy dalej przez Maków Podhalański do Nowego Targu. Tu już góry zaczynały dawać znać o sobie i trzeba było wspinać się autem po obfitującej w zakręty wężowej drodze w górę i w dół, jakby cała kolumna po zakończeniu jazdy miała zostać przeniesiona do artylerii górskiej. Poza tym teren jest krajobrazowo wspaniały. Przełęczą Chabówki biegnie droga dalej przez galicyjsko-węgierską rzekę graniczną Dunajec, której most przybrany był odświętnie, obok ruin zamku w Niedzicy, nieco lepszą drogą pod górę przez Matyasfalu i Hanuszfalu, ku przełęczy Magury. To, co prowadzi w górę, to nie są właściwie serpentyny, lecz pętle z zakrętami ostrymi jak szpilka do włosów. Jeżeli więc ktokolwiek poczuje w sobie pilną potrzebę gruntownego przestudiowania jazdy po zakrętach, wtedy chciałbym takiemu zalecić do ćwiczenia pięćdziesiąt razy przełęcz Magury tam i z powrotem, z góry na dół. Gdyby po tym jeszcze nie potrafił – nie da się już takiemu pomóc. Więc wspięliśmy się całkiem sprawnie i żwawo na tą piękną wyniosłość, z której zresztą przy dobrej pogodzie powinno się mieć bardzo ładny widok na Wysokie Tatry. Mówię – powinno się, gdyż kiedy właśnie byłem na szczycie lało jak z cebra i nie było mowy o widoku. Ostrożnie zszedłem znowu w dół i jechałem potem przez lasy przecudnej piękności i dziewiczości, które już przed laty jako turysta przemierzyłem był wąską drogą leśną ku upragnionej mecie. Drogę ułatwiono nam w ten sposób, że rozważny Węgierski Automobilklub postawił na wszystkich skrzyżowaniach dróg ludzi z błękitnymi chorągiewkami. Biedacy stali przemoczeni do suchej nitki pod drzewami i wskazywali nam właściwą ścieżkę. Bez żywych drogowskazów w każdym razie nie dotarłbym do Tatrzańskiej Łomnicy, a pewnie nie ja jeden. Tu zresztą dawała się już we znaki różnorakość języka, gdyż kiedy pytało się tych biedaków, czy daleko jeszcze do Tatrzańskiej Łomnicy, następowało energiczne machnięcie chorągiewką w kierunku jazdy. „Nic, niemiecki, nic..." – było hasłem głównym. Lecz nawet najdłuższa jazda ma swój koniec. Wyjeżdżając z lasu ujrzałem nagle położoną przede mną Tatrzańską Łomnicę. Jeszcze krótka trasa i – meta osiągnięta. [...] Kiedy godzinę później, umyty i przebrany, zajmowałem się jak najintensywniej kawałem mięsa, który mi pan starszy ze

słowami „Proszę bardzo, wasza łaskawość..." polecił jako uosobienie wszelkich ziemskich rozkoszy, to przecież wiedziałem, co robiłem przez ten dzień. Ale jednak było pięknie i jazdy przez przełęcz Magury nie zapomnę do końca mojego życia[4].

Do 6-cio etapowej Jazdy Księcia Henryka wystartowało z Berlina 108 samochodów – po tygodniu na mecie w Monachium zameldowało się 96 załóg. 12 wozów, które nie ukończyły konkursu, zostało wycofanych właśnie na trasie z Oświęcimia do Tatrzańskiej Łomnicy, nie były bowiem w stanie pokonać trudów jazdy górskiej. II etap miał więc decydujące znaczenie dla ostatecznej klasyfikacji.

Długi i trudny etap Wrocław – Tatrzańska Łomnica odegrał praktycznie rolę konkurencji rozstrzygającej – pisał W. Oertel. – Kto szczęśliwie zostawił za sobą galicyjską trasę, tę już to kamienistą, już to rozmiękczoną i ciągle wyboistą drogę krzyżową, temu dalsza jazda żadnej trudności nie do pokonania zaoferować już nie mogła[5].

II Jazda Księcia Henryka była największym wydarzeniem w europejskim sporcie samochodowym roku 1909[6]. Nie uczestniczył w niej wprawdzie żaden z polskich pionierów automobilizmu, ale impreza ta upamiętniła się udziałem organizacyjnym Galicyjskiego Klubu Automobilowego, który przygotowywał i zabezpieczał najtrudniejszy odcinek najważniejszego etapu tej wielkiej międzynarodowej próby automobilowej: ową galicyjsko-tatrzańską „drogę krzyżową".

---

[4] W. Oertel, *Prinz-Heinrich-Fahrten im Jahre 1909*, Berlin 1909, z. II, s. 10–11.

[5] Ibidem, s. 12.

[6] II Jazda Księcia Henryka odbyła się w dniach 10–18 czerwca 1909 r.; 6-cio etapowa trasa, licząca 1839 km, prowadziła z Berlina przez Wrocław, Tatrzańską Łomnicę, Budapeszt, Wiedeń, Salzburg do Monachium. Organizatorami Jazdy były: Niemiecki Klub Automobilowy, Austriacki C.K. Klub Automobilowy, Węgierski Klub Automobilowy i Bawarski Klub Automobilowy. Zwycięzcą został Wilhelm Opel jadący samochodem swojego imienia (marki najliczniej reprezentowanej w tych zawodach).

Jadwiga Plucińska-Piksa,
Janusz Kamocki

JESZCZE O ŚLADACH WĘGIERSKICH W MAŁOPOLSCE I KRAKOWIE

Gołębie

Mądrość chłonęli w kolegium,
a w Bramy Floriańskiej cieniu
ogień w dziewcząt spojrzeniu –
dawni żacy węgierscy.
W południe, gdy się rozlegał
hejnał z wieży na Rynku,
szli do Sukiennic w ordynku
dawni żacy węgierscy.
Zauroczyli się panną,
którą w drodze ujrzeli,
z fajkami w ustach płonęli
dawni żacy węgierscy.
Gdzie znikli, za jaką ścianą?
Ach, zobacz, wciąż pod tym niebem
krążą siwe gołębie,
dawni żacy węgierscy.

(György Rónay)

W XI i XII roczniku „Małopolski" z lat 2009 i 2010 zostały opublikowane ciekawe artykuły autorstwa Katarzyny Siwiec i Mieczysława Czumy dotyczące węgierskich śladów w Małopolsce i Krakowie. Tematyką tą interesujemy się od dawna, toteż wzbudziły nasze duże zainteresowanie. Cieszy nas fakt, że autorzy podjęli taki temat, że znaleźli tyle materiałów mówiących o wspólnej historii naszych narodów, powiązaniach dynastycznych, wspólnych świętych, kontaktach gospodarczych, naukowych i kulturalnych. W tomie XI wymieniono miejsca i miejscowości, w których znajdują się pamiątki będące śladami pobytu Węgrów na terenie Małopolski. Chcemy ze swej strony dodać garść wiadomości, które uzupełnią obydwa wzmiankowane tematy.

We fragmencie artykułu mówiącym o śladach węgierskich na Spiszu (t. XI) bardzo dużo miejsca poświęcono inkaskiej legendzie związanej z zamkiem niedzickim. Sama legenda jest piękna i ciekawa, ale nie ma ona

żadnego związku ze śladami węgierskimi na tym terenie. Nie wspomniano natomiast, że o panowaniu węgierskim na tej ziemi świadczą przede wszystkim pamiątki związane z założycielami czy właścicielami wsi, którzy bardzo często byli Węgrami, toteż niektóre świątynie spiskie mają za patronów świętych węgierskich. Kościół w Łapszach Niżnych nosi wezwanie św. Kwiryna (jedyny kościół pod tym wezwaniem w Polsce). Kult tego świętego przyniósł najprawdopodobniej na Spisz założyciel wsi Węgier Kokosz Berzewiczy, który równocześnie był fundatorem tego kościoła[1].

Za lewym ołtarzem kościoła znajdują się dwie tablice epitafijne w języku węgierskim. Kościół w Łapszach Wyżnych ufundował węgierski baron Janos-Joanelli de Toluano, o czym świadczy węgierskojęzyczna inskrypcja umieszczona w tylnej części ołtarza. Również w tym kościele znajduje się chorągiew przedstawiająca patronkę Węgier – Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, poniżej umieszczony jest herb Węgier z królewską koroną. W Trybszu obydwa kościoły „stary" z 2 połowy XVI wieku i „nowy" wybudowany w 1904 roku noszą to samo wezwanie św. Elżbiety Węgierskiej, której figura znajduje się w ołtarzu głównym „nowego kościoła". Część środkową ołtarza flankują figury świętych królów węgierskich Stefana i Emeryka a na ścianie pod chórem umieszczono część szesnastowiecznego tryptyku pochodzącego z poprzedniej świątyni, z malowaną postacią tejże świętej patronki, którą widzimy również wśród malowideł zdobiących ściany starego kościółka. W niektórych kościołach Spisza znajdują się księgi metrykalne i gospodarcze pisane w języku węgierskim. Warto tu też chyba wspomnieć o prywatnym cmentarzu węgierskich panów zamku w Niedzicy.

Zastanawia fakt, że autorzy pisząc o śladach węgierskich w Małopolsce, w tym na Spiszu, pominęli całkowicie Orawę. Jednym z najważniejszych „wspólnych" zabytków polsko-węgierskich na tym terenie jest drewniany kościół w Orawce zbudowany w połowie XVI stulecia. Był on otoczony szczególną opieką węgierskich możnych, którzy wyposażyli go w cenne paramenty kościelne (kielichy, monstrancje), ufundowali organy.

Kościół zachwyca do dzisiaj wspaniałą polichromią przedstawiającą m.in. 50 świętych węgierskich. W ołtarzu głównym obok polskich świętych Stanisława i Wojciecha są węgierscy Stefan i Władysław. W innej orawskiej wsi Podwilk na cmentarzu pochowani są członkowie węgierskiej szlacheckiej rodziny Divekych, którzy osiedlili się tutaj w 1760 roku. Na płytach nagrobnych są wyryte napisy w języku węgierskim. We wsi pozostały tylko resztki dworu, który spłonął w latach 70.

W 2009 r. wydano na Węgrzech reportażowo-eseistyczną opowieść historyczną, która jest opisem „włóczęgi" autorów Konrada Sutarskiego i Domonkosa Làszló po Spiszu i Orawie oraz ich spotkaniach z węgierskimi

[1] T. T r a j d o s, *O patronie Łapsz Niżnych*, „Prace Pienińskie", 1994, nr 6, s. 63.

zabytkami na tym terenie. Książka *Megórzesre atveve* co znaczy „przejęte w opiekę" jest bogato ilustrowana fotografiami z trasy wędrówki autorów. Po polsku wydane są tylko jej wybrane fragmenty w broszurce noszącej tytuł *Przejęte przez Polskę w opiekę*.

Niezaprzeczalnie jednymi z najważniejszych śladów pobytu Węgrów na naszej ziemi są cmentarze z I wojny światowej. Jest ich jak podaje w swoich przewodnikach Roman Frodyma[2] ponad 400. Do dzisiaj na grobach wielu z nich zachowały się tabliczki imienne w tym liczne z nazwiskami węgierskimi. Tak jest m.in. na Pustkach k. Łużnej, Jabłońcu, Gromniku, Głowie, Wał-Rudzie, Szczurowej, Tymbarku, Borzęcinie, Florynce, Klęciu, Dąbrówce Tuchowskiej, Tuchowie, Siemiechowie, Zaborowie, Kalwarii Zebrzydowskiej. Podobnie jest na Wyżynie Krakowskiej gdzie nawet cmentarz położony w lesie Michałowiec nosi nazwę cmentarza honwedów. W największej nekropolii krakowskiej na cmentarzu Rakowickim wśród wielu mogił żołnierzy poległych i zmarłych w szpitalach w czasie I wojny światowej są również mogiły żołnierzy węgierskich. Na murze okalającym cmentarz od strony południowej (kwatera nr 1) na umieszczonych tam tablicach, wśród nazwisk żołnierskich polskich, czeskich, niemieckich, słowackich są i nazwiska węgierskie: Gyula Safar, Istvan Kiss, lstvan Buzas, Janos Greschner, nieco dalej znajduje się grób Aleksandra Kovacsa.

Do śladów węgierskich w Krakowie możemy chyba zaliczyć również tablicę w kościele Kapucynów – poświęconą Węgrom, Rumunii i Łotwie, jako krajom udzielającym pomocy Polakom podczas II wojny światowej, oraz u św. Marka, poświęconą Węgrom niosącym opiekę, dającym schronienie Polakom przebywającym w ich kraju w czasie II wojny światowej. Wymienione są na niej nazwiska: Teleki Pal, Antall József, Varga Bela, Bało Zoltan. Na gmachu Politechniki Krakowskiej umieszczona jest tablica poświęcona wydarzeniom 1956 roku na Węgrzech.

Mówiąc o śladach węgierskich w okolicach Krakowa trzeba pamiętać też o Wieliczce i św. Kindze, o Grodzisku k. Skały, gdzie na murze okalającym kościółek są m.in. figury św. Kingi i Kolomana Węgierskiego, a także kopcu w Liplasie k. Gdowa, gdzie mają spoczywać żołnierze węgierscy, którzy na wieść o powstaniu w ich kraju zdezerterowali z armii austriackiej i pospieszyli swojej ojczyźnie na pomoc. Tutaj zdziesiątkowała ich choroba, a zmarłych włościanie pogrzebali. Na miejscu pochówku usypali kopiec[3].

Warto też pamiętać o wpływach węgierskich na góralską kulturę ludową, zwłaszcza – choć nie tylko – Spisza i Orawy. Węgrom zawdzięczamy charakterystyczny układ wsi spiskich, z Węgier przeszły do góralskiego folkloru czardasze. Na zakończenie podajemy góralską piosenkę zanotowaną

---

[2] R. F r o d y m a, *Galicyjskie cmentarze wojenne*, Warszawa–Pruszków 1995–1998, t. I–III.

[3] G. G i l i, *Kopce w krajobrazie kulturowym Polski*, Kraków 2002, s. 184.

przez Jana Gutta Mostowego [4]. Piosenka przywędrowała prawdopodobnie ze Słowacji, gdzie ojciec autora przebywał w czasie niedoszłego plebiscytu. Węgierski refren *angyalam, csillagam, szeretem bort* w tłumaczeniu na polski to : „mój aniele, moja gwiazdo, kocham wino".

Pod jaworkem, pod zeienym
hej, orze Hanka wołkem ciyrnym
endzielom, czilagom, seretem bort (bis)
Jesce skiby nie zorała,
hej, matka na niom zawołała
endzielom, czilagom, seretem bort (bis)
Ty Hanićko pódź dó domu
hej, wydam ja cie nie wiys komu
endzielom, czilagom, seretem bort (bis)
Wydam ja cie Janickowi
hej, okrutnemu zbójnickowi
endzielom, czilagom, seretem bort (bis)

---

[4] J. Gutt-Mostowy, *Utwory sceniczne po góralsku*, Kraków 2003.

edukacja
regionalna

Tomasz Michalewski

REGIONALIZM A TOŻSAMOŚĆ NARODOWA
(WYBRANE ZAGADNIENIA)

Rozważania dotyczące problematyki regionalizmu i związanej z nim tożsamości narodowej rozpocznijmy od przypomnienia, czym jest regionalizm i tożsamość narodowa. Pojęcie regionalizmu ujmowane jest zasadniczo nie tylko w znaczeniu terytorialnym, ale także jako obraz czy wyobrażenie stającej się na mocy obiektywnych czynników określonej przestrzeni społecznej[1]. W trwającej transformacji ustrojowej naszego kraju regionalizm powinien odgrywać poważną rolę. Ma on przyczyniać się do budowy społeczeństwa obywatelskiego, a jednocześnie umożliwiać swobodny rozwój osobowości człowieka zakorzenionego w przestrzeni lokalnej. Wiąże się z tym obowiązek poszukiwań nowoczesnej koncepcji regionu i regionalizmu[2].

Pojęcie regionalizmu, w zależności od przypisywanych mu funkcji, zawierało w różnych okresach rozmaitą treść. Wcześniejsze, historyczne postacie regionalizmu oznaczały obronę wartości w formie kultywowania, przechowywania, zabezpieczenia cennych wartości własnej kultury i wspólnoty[3]. Wydaje się, że zgodnie z tym rozumieniem można by określić regionalizm, posługując się słowami Władysława Orkana. Regionalizm pojmował Orkan tradycyjnie, określając jego istotę następująco:

> Co to jest regionalizm?... By zrozumiale rzecz wyjaśnić, pomóżmy sobie przykładem. Oto jest okolica jakaś (ziemia), której ludność ma (lub też miała): swój własny strój, swoją gwarę, swój sprzęt odmienny, swoje pieśni i – różni się tym wszystkim od sąsiedniej ziemi, znowu tym samym różni się od drugiej. Tak jak w zwyczajach, stroju, obyczaju, są też różnice i w sposobie gospodarowania, budownictwa (zależnie od położenia, klimatu) różnych ziem tego samego kraju; te ziemie, idąc niby za postępem lub za ogólną jarmarczną cywilizacją,

[1] W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm w perspektywie antropocentrycznego paradygmatu kultury*, [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, pod red. S. Bednarka, Wrocław 1994, s. 25.

[2] J. Damrosz, *Regionalizm u progu XXI wieku*, [w:] *Regionalizm polski...*

[3] H. Skorowski, *Antropologiczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1997, s. 262.

zatracają, oprócz wartych stracenia ujemnych cech, także swoje wartości odrębne. A wiadomo: im więcej rozmaitych, odmiennych plonów, tym bogatszy spichrz. Im więcej też odmiennych wartości ma kraj, tym większe jest bogactwo w spichrzu narodowym. Więc w trosce o wzbogacenie całości powstała tu i tam myśl: pielęgnowania odmiennych cech poszczególnych części kraju. To dążenie do zachowania i rozwoju odrębnych wartości danej okolicy (ziemi) – nazwano regionalizmem[4].

Regionalizm wynika także z potrzeby ludzkiej psychiki – można to nazwać głodem wartości duchowych – z potrzeby zakorzenienia się człowieka w miejscu, w którym ma żyć. Pierwszym warunkiem tego zakorzenienia się jest znajomość ziemi, na której się żyje, wiedza dotycząca jej przeszłości i teraźniejszości kulturowej, zaspokajająca ów głód wartości. Nawet jeśli przybyszowi z początku trudno jest zżyć się z nowym środowiskiem oraz identyfikować się z nim, to wiedza o regionie jest jednym z głównych warunków odnalezienia tej wspólnoty. Jeszcze ważniejszym czynnikiem tworzenia związków emocjonalnych ze środowiskiem jest wiedza człowieka o regionie, który jest dla niego ziemią rodzinną[5].

Regionalizm – pisze Edward Chudziński – jest przedmiotem zainteresowania nauki od chwili, kiedy się ta idea pojawiła w swej nowożytnej formule, czyli w dobie pozytywizmu. Dowodem tego jest udział uczonych z różnych krajów w kreowaniu i propagowaniu regionalizmu. Tak było we Francji, uznawanej za kolebkę ruchu regionalistycznego w Europie, gdzie na miano *animateur des provinces* zasłużył sobie Charles Brun, i tak stało się w Polsce, gdzie luminarze nauki wsparli swoim autorytetem Program regionalizmu polskiego (1926). Świadczą o tym podpisy pod owym dokumentem uczonych tej miary, co Franciszek Bujak, Jan Czarnocki, Jan Stanisław Bystroń, Stanisław Arnold, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Stanisław Lorentz, Adolf Chybiński, a nie są to wszyscy sygnatariusze. Nigdy później nie udało się już pozyskać dla idei regionalizmu tylu reprezentantów świata nauki, zajmujących w nim tak wysoką pozycję[6].

Według Teresy Kulak za tego, który pierwszy wprowadził ten termin do polskiego słownictwa, uchodzi Stefan Żeromski. To on w książce *Snobizm i postęp* wydanej w 1923 roku wystąpił z gorącym apelem wzywającym do obrony ginących zabytków polskiej przeszłości i skarbów kultury ludowej. Żeromski stał się symbolem regionalizmu za sprawą Aleksandra Patkowskiego, propagatora i teoretyka polskiego regionalizmu w okresie

---

[4] W. Orkan, *Regionalizm u obcych i u nas*, [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 450–451.

[5] L. Kozołub, *Kultura regionalna a tożsamość kulturowa*, [w:] *Regionalizm, kultura i oświata regionalna*, pod red. B. Cimały i J. Kwiatek, Opole 2010, s. 15–16.

[6] E. Chudziński, *Od redaktora*, [w:] „Małopolska". R. XII: 2010, s. 5.

międzywojennym. Chociaż w 1923 roku zarówno założenia ideologiczne regionalizmu, jak i pewne rozwiązania instytucjonalne już istniały, dopiero jednak włączenie do tych przedsięwzięć Żeromskiego przydało im rozmachu i popularności[7].

Z pedagogicznego punktu widzenia regionalizm traktować można jako swoisty ruch edukacyjny, ukierunkowany zarówno na młodzież, jak i na dorosłych, zmierzający do doskonalenia procesu kształcenia i wychowania poprzez sięganie do takich wartości, jak folklor, obrzędowość, zwyczaje i obyczaje, uznane i preferowane postawy, takie jak rzetelny stosunek do pracy i gotowość niesienia pomocy drugiemu, a także tworzone w środowisku rzemiosło i przemysł artystyczny, umiejętności pracy w różnych zawodach i specjalnościach produkcyjnych. Regionalizm wyraża się więc w nobilitowaniu wartości regionu, często zapomnianych (np. wynalazki, rozwiązania techniczne oraz organizacyjne ludności danego regionu: Podhalan, Kaszubów, Poleszuków), do poziomu elementów kultury ogólnonarodowej[8].

Regionalizm jest zjawiskiem bardzo złożonym. Różnorodność ta wynika z uwarunkowań historycznych, polityczno-społecznych, gospodarczych. Dzisiaj regionalizm na ogół traktuje się jako pewną koncepcję ideologiczną, a jednocześnie jako ruch społeczny zmierzający do poznania i twórczego wykorzystywania wartości i sił tkwiących niejednokrotnie w małych zespołach społeczno-przestrzennych. Głównymi przesłankami ideologicznymi nowoczesnego regionalizmu są:

- przywracanie tożsamości grupowej, przywracanie jednostce „zakorzenienia", czyli odnajdowanie rodowodu własnej kultury;
- dbałość o rozwój regionu kulturowego, a także wpływ na usprawnienie działania terenowych organów władzy;
- popieranie wszelkich form działalności społecznej na swoim terenie, form spontanicznych i dobrowolnych, mających zarazem znaczenie wychowawcze[9].

Regionalizm współczesny w Polsce kieruje swoje zainteresowanie głównie na kulturę, odrębności stylu życia, tradycje kulturowe i historyczne. Wyrósł on z potrzeby obrony narodowej tożsamości Polaków w momencie, gdy była ona szczególnie zagrożona wskutek wynaradawiającej polityki państw zaborczych. Dzisiejsza rzeczywistość przynosi zagrożenia innego

---

[7] T. Kulak, *Historia regionalna, u źródeł regionalizmu w II Rzeczypospolitej (wizje ruchu regionalnego Stefana Żeromskiego i Władysława Orkana)*, [w:] *Historia w ruchu regionalnym*, pod. red. A.J. Omelaniuka, Wrocław 2001, s. 7–8.

[8] T. Aleksander, *Główne formy współczesnego regionalizmu w Polsce*, [w:] *W klimacie śląskiej humanistyki*, pod red. J. Kwiatek i E. Sapii-Drewniak, Opole [s.a.], s. 27.

[9] J. Damrosz, *Regionalizm u progu...*, s. 13.

rodzaju, nadal więc – choć może w innych formach – aktualne jest zadanie pielęgnowania tradycji lokalnych, regionalnych wartości kulturowych, by były trwałym źródłem zachowania dziedzictwa narodowego i kształtowały postawy wierności ojczyźnie.

W czasach dzisiejszych sprawa regionalizmu nabiera specyficznego znaczenia. Jak twierdzi B. Kwiatkowski:

> Regionalizm w wymiarze jednostkowym oznacza, jak wiadomo, postawę wobec „małej ojczyzny", „ojczyzny prywatnej", z którą człowiek jest związany bezpośrednimi przeżyciami i wytwarzanymi przez nie nawykami. Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium.

Regionalizm oznacza w tym ujęciu

> przywiązanie do własnej ziemi i przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład własnej oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, i z jej kulturą manifestować przez różne działania społeczne[10].

Podobnie Juliusz Nowak-Dłużewski dobitnie akcentował głęboko odczuwaną potrzebę zakorzenienia człowieka w glebie kultury rodzimej, będącą ważnym warunkiem wszechstronnego rozwoju ludzkiej osobowości. O tych kwestiach tak napisał:

> Regionalizm jest tak stary jak człowiek, jego odczucia i tęsknoty, jego związek z ziemią[11].

A w innym miejscu:

> Ten związek duchowy człowieka z krajem rodzinnym, który go łączy tysiącem uczuciowych nici z całością tego, wśród czego człowiek wzrósł, z czym się duchowo od dziecka zespolił, jest zjawiskiem ludzkim i wiecznotrwałym[12].

Istotą regionalizmu jest troska o zachowanie w „małej ojczyźnie" wartości tradycji, dopełnienie wartości dzisiejszych i stworzenie jej wartościowej

---

[10] Cyt. za: R. Kantor, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, [w:] *Studia etnologiczne i antropologiczne*, t. 2, pod red. I. Bukowskiej-Floreńskiej, Katowice 1999, s. 299–300.

[11] J. Nowak-Dłużewski, *U źródeł regionalizmu*, [w:] *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967, s. 212.

[12] Ibidem, s. 210.

przyszłości; budzenie postaw szacunku dla dziedzictwa kultury lokalnej jako jednego z wielu pełnoprawnych elementów wielkiego uniwersum kultury człowieka; pielęgnowanie dziedzictwa narodowego i wzmacnianie własnej tożsamości i niezależności kulturowej; rozpoczęcie przemyślanej i trwałej pracy organicznej, pracy u podstaw na rzecz własnej „małej ojczyzny" i na rzecz samego siebie – jej pełnoprawnego obywatela[13].

Temu celowi ma służyć zespół zabiegów dydaktycznych umożliwiających wychowankowi współczesnej szkoły czynne uczestniczenie w kulturze regionu. Wprowadzenie zagadnień regionalnych do nauczania szkolnego ma bowiem doniosły wpływ na procesy jednoczące we wspólnocie. Szkoła, niezależnie od typu i poziomu kształcenia, działa w określonej okolicy i jest z nią mocno związana najrozmaitszymi uwarunkowaniami. Z uwagi na swe funkcje nie jest ona wyobcowana z życia społecznego danego regionu, ale tkwiąc w nim mocno, ściśle wiąże się z danym regionem poprzez język, dziedzictwo historyczne, kulturę materialną i duchową, folklor, środowisko oraz mieszkańców.

W trakcie nauki szkolnej uczeń obcuje z zasobem kulturowych wartości narodowych; narodowe symbole, idee, mity i podania zakorzeniają się w jego świadomości, kształtują ją, a stąd wynikają wybory aksjologiczne; za ich pomocą poznaje on i interpretuje świat. Pomagać w tym tworzeniu świata w człowieku, jak to celnie sformułował Max Scheler, mogą także pierwiastki edukacji – kultury regionalnej[14].

edukacja regionalna

Edukacja jest obszarem życia społecznego, który pozostaje pod silnym wpływem zjawisk i procesów dokonujących się w polityce, w dominujących ideologiach, a także w gospodarce, kulturze i innych dziedzinach ludzkiej działalności[15]. W naukach pedagogicznych problematyka relacji między kulturą a edukacją zaowocowała dostrzeżeniem nowych obszarów badawczych (badania nad „dzieciństwem międzykulturowym" czy zależnościami między edukacją i kulturą popularną), otwarciem na wiele subdyscyplin naukowych oraz formułowaniem nowych zadań dotyczących osoby nauczyciela i jego roli w procesie edukacyjnym[16].

Zwolennicy regionalizmu dydaktycznego świadomi są tego, iż młody człowiek nie rodzi się z ukształtowanym, gotowym, z góry danym pojęciem

---

[13] A.J. Omelaniuk, *Regionalizm – jego znaczenie i rola w procesie oddziaływania na młodzież*, [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, red. A. Kociszewski, A.J. Omelaniuk, W. Pilarczyk, Ciechanów 2000, s. 14.

[14] L. Kozołub, *Józef Lompa w dydaktyce języka polskiego*, [w:] *Ojczyźnie jest niczem nie dłużny... Józefowi Lompie w dwusetną rocznice urodzin*, pod red. J. Pośpiecha, Opole 1997, s. 152.

[15] T. Lewowicki, *O ideach oraz praktykach edukacji wielokulturowej i międzykulturowej*, „Ruch Pedagogiczny", 2001, nr 1–2, s. 5.

[16] E. Chromiec, *Dziecko wobec obcości kulturowej*, Gdańsk 2004, s. 12.

przynależności narodowej, z możliwością identyfikacji z tym, co Stanisław Ossowski nazywa „ojczyzną ideologiczną"[17]. Żyje on w coraz bardziej poszerzającej się „ojczyźnie prywatnej"[18], czyli w najbliższym środowisku. Właśnie Ossowski wyraziście podkreśla związek świadomości narodowej z pojęciem ojczyzny. Wymieniana przez niego mała, prywatna ojczyzna oraz ojczyzna ideologiczna wchodzą w skład kultury narodowej, a więc – jak określa to Antonina Kłoskowska – uniwersum symbolicznego[19]. Ojczyznę – według Ossowskiego – stanowi określony zespół wartości, a swoista postawa wobec ojczystego terytorium jest nieodzownym elementem kultury narodowej:

> nieodzownym w tym sensie, że nie byłoby podstawy, aby kulturę pozbawioną tego elementu nazwać kulturą narodową, a zbiorowość o takiej kulturze narodem[20].

Trafne owo poszerzanie i dojrzewanie pojęcia ojczyzny w psychice człowieka wyraża formuła poetycka „oblicza Ojczyzny" Tadeusza Różewicza[21]. Różewicz w utworze *Oblicze Ojczyzny* wskazuje na to, iż najpierw ojczyzna to dla nas to, co najbliższe w sensie geograficznym – dom, podwórko, ale i to, co najbliższe emocjonalnie – pierwsza miłość, koledzy, rodzina. W podobnym tonie utrzymana jest *Gawęda o miłości ziemi ojczystej* Wisławy Szymborskiej. Tekst Szymborskiej ma formę refleksji nad uczuciami związanymi z jej krajem ojczystym – Polską. W prostych słowach i porównaniach wyraża ona swój związek z narodem i jego historią, opowiadając o swoim przywiązaniu do ojczyzny.

Natomiast Władysław Broniewski – „poeta Ojczyzny", który został nazwany przez Juliana Tuwima poetą arcypolskim, tak pisał:

> Jestem w Polsce i ramię w ramię
> Idę z moim narodem.
> Chcę ucałować tę ziemię, którąm ukochał dzieckiem,
> A jeśli paść, to gdzieś w kraju na piachu,
> na mazowieckim

Mocne przywiązanie do „najbliższej ojczyzny" jest cechą specyficzną doznań patriotycznych. Tego rodzaju doznania są często inspiracją do tworzenia dzieł z dziedziny malarstwa, pieśni ludowych czy utworów literackich. Niektóre dzieła np. Mickiewicza, Żeromskiego, Orkana,

---

[17] S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] idem, *Dzieła*. T. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 210.

[18] Ibidem, s. 211.

[19] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 53.

[20] S. Ossowski, *Ziemia i naród*, [w:] *Z zagadnień psychologii*..., s. 233.

[21] T. Różewicz, *** [*Poezje*], „Odra", 1969, nr 11.

Dąbrowskiej, niektóre wiersze Kasprowicza czy cytowanego wyżej Broniewskiego są poniekąd modelowymi przykładami utworów inspirowanych uczuciami patriotycznymi.

Ze względu na treści i zakres postawy wobec ojczyzny i narodu wyróżnił Ossowski dwa typy patriotyzmu. Pierwszy odnosi się do obszaru tzw. ojczyzny prywatnej i polega na stosunku jednostki do środowiska, w którym spędziło się część życia, drugi zaś opiera się na jej przekonaniu o uczestnictwie w określonej zbiorowości, związanej z tym właśnie obszarem. Moja ojczyzna w owym drugim, ideologicznym znaczeniu to „ziemia mojego narodu". W rzeczywistości oba typy patriotyzmu przenikają się nawzajem na szczególnych prawach, jeśli ich podmiotem jest społeczność homogeniczna pod względem kulturowym i zamieszkująca wspólne terytorium. Na skutek nakładania się tych pojęć – jak powiada Ossowski – na ojczyznę prywatną spływa świętość ojczyzny ideologicznej, a wraz z nią nakaz: kochaj swoje otoczenie, bo to twoja ojczyzna". Fakt, że ojczyzna prywatna na swój sposób reprezentuje ojczyznę ideologiczną, ma i odwrotną stronę: „ciepły, osobisty stosunek uczuciowy, który nas łączy z ojczyną prywatną, przenosi się na ojczyznę ideologiczną"[22].

Walory tkwiące w przeszłości, tradycji i kulturze rodzinnej ziemi – lokalnej ojczyźnie zadecydowały o tym, że Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło w 1999 roku do programów szkolonych ścieżkę edukacyjną: Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie. Ważnym celem tego jest przybliżenie młodemu człowiekowi wartości tkwiących w najbliższym otoczeniu.

edukacja regionalna

Edukacja regionalna wymaga zaangażowania w aktywność ukierunkowaną na wartości związane z miejscem zamieszkania, danym regionem, niezależnie od miejsca swego urodzenia, przestrzeni swojej „pierwszej ojczyzny". Meritum owej edukacji jest powrót do źródeł życia człowieka, a więc do źródeł kultury rodzinnej, lokalnej, regionalnej i narodowej. Edukacja ta godzi to, co bliskie z tym, co dalekie; pośredniczy między „małą ojczyzną" a przyległym światem. Edukacja regionalna, zdaniem Jerzego Nikitorowicza, może uchronić jednostkę przed uprzedmiotowieniem, zagubieniem w ofertach kultury masowej[23].

Funkcjonowanie regionalizmu w dydaktyce szkolnej polega m.in. na tym, że w trakcie realizacji programu poszczególnych przedmiotów nauczania (historii, geografii, języka polskiego) oraz w toku realizacji programów zajęć pozalekcyjnych uwzględnia się elementy wiedzy o regionie (np. na lekcjach historii – elementy wiedzy o przeszłości regionu, na lekcjach języka

---

[22] S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] *Z zagadnień psychologi...*, s. 220.

[23] J. Nikitorowicz, *Spotkanie i dialog kultur – wymiary edukacji międzykulturowej*, [w:] *O potrzebie dialogu kultur i ludzi*, pod red. T. Pilcha, Warszawa 2000, s. 89.

polskiego – elementy wiedzy o sztuce regionu, dawnej i współczesnej, o udziale regionu w dorobku kultury ogólnonarodowej itp.). Doniosłą rolę w formowaniu więzi z najbliższym otoczeniem odgrywają również spotkania ze znanymi twórcami i ludźmi regionu oraz aktywny udział uczniów w życiu społecznym najbliższej okolicy.

Realizując program edukacji regionalnej, musimy mieć na uwadze znamienne słowa Jana Pawła II, skierowane do rodaków w czasie pielgrzymki do ojczyzny (Warszawa 1979):

> Wyzwólcie w sobie chęć zachowania tożsamości, ochrony regionalnych wartości. Sami zadbajcie o wasze dziedzictwo kulturowe. Pielęgnujcie swoją odrębność lokalną. Jest to najbliższy nam świat, w którym żyjemy na co dzień.

Problem tożsamości jest przedmiotem rozważań w ramach przeróżnych nauk społecznych: filozofii, psychologii, socjologii, antropologii i pedagogiki. Na gruncie humanistyki pojęcie to jest ściśle związane z refleksjami o człowieku. Termin „tożsamość" pojawił się na gruncie nauk społecznych w latach 50. XX wieku, a wprowadził go do dyskursu socjologicznego Erik Erikson, kontynuator teorii postfreudowskiej. Tożsamość to nasze wyobrażenie dotyczące tego, kim jesteśmy: kim jesteśmy jako zbiorowość i kim jestem jako jednostka. Tożsamości te nie są nam dane raz na zawsze, są dynamiczne: rozwojowe i zmienne. Ponadto proces ich kształtowania przebiega niejednakowo w różnym czasie i ma momenty bardziej i mniej znaczące.

Zagadnienie tożsamości człowieka pojawia się zasadniczo w dwóch obszarach rozważań badawczych, wywodzących się – zdaniem Zbigniewa Bokszańskiego – z dwóch źródeł tradycji teoretycznej. Z jednej strony są to poglądy Eriksona, do którego prac nawiązują przedstawiciele licznych stanowisk filozoficznych, antropologicznych i psychologicznych, a z drugiej – wcześniejsze i rozwijające się niezależnie od pierwszego źródła – różne orientacje interakcjonizmu symbolicznego powstałe na gruncie socjologii, a zapoczątkowane pracami m.in. Williama Jamesa i Georga H. Meada. Tezę o dwoistej genezie rozważań nad tożsamością jednostki Bokszański opiera w pewnej mierze na stwierdzeniu M. Fortesa, który wskazał na dwa źródła badań nad koncepcją tożsamości, jakimi dla teorii antropologicznych były – według tego autora – prace Meada i Eriksona. Zgodnie z tymi założeniami sama jednostka „identyfikuje się" – zdaniem Małgorzaty Melchior – bądź z poszczególnymi osobami (przede wszystkim z tzw. osobami znaczącymi), grupami, kategoriami społecznymi, rolami czy organizacjami, bądź z pewnymi treściami będącymi elementami określonej tradycji, kultury, historii, przeszłości, elementami jakiegoś „dziedzictwa", a także z treściami zawartymi w określonych programach politycznych czy społecznych. Identyfikacje jednostki wyznaczają jej umiejscowienie

w świecie, w przestrzeni społecznej, jej zakorzenieniu – określane jako wynik socjalizacji, naśladownictwa, adaptacji czy internalizacji[24].

Zagadnienie tożsamości człowieka mieści w sobie problematykę związaną z tożsamością etniczną, kulturową, narodową itp. Wszystkie te rodzaje tożsamości wzajemnie się przenikają w procesie kształtowania rzeczywistości i są nierozłącznie związane z kulturą.

Tożsamość ma naturę społeczną, co oznacza, że nie jest genetycznym elementem struktury człowieka, lecz powstaje w interakcjach z innymi ludźmi. Tożsamość to cecha sytuacyjna, produkt narracji, rozwijającej się w trakcie interakcji, pomijającej sferę ponadsytuacyjnych znaczeń i symboli, które w określonym kontekście mogą mieć znaczenie zasadnicze. Dlatego właśnie „tradycyjne rozumienie tożsamości jako stałej cechy człowieka czy stałego zespołu cech ciągle, jak się wydaje, zachowuje aktualność"[25].

Kształtowanie tożsamości jest jednym z ważniejszych czynników formowania osobowości. Pojęcie to, wypływające z podmiotowego rozumienia człowieka, jego samopoznania i świadomości Ja, jest od dawna przedmiotem refleksji wielu dyscyplin humanistycznych. W socjologii, psychologii społecznej i antropologii odnosi się je do kategorii „aktora społecznego" – indywidualnego i zbiorowego. Według Z. Baumana tożsamość jest „jedną z najbardziej uniwersalnych ludzkich potrzeb"[26]. Tożsamość – jego zdaniem:

> jest znakiem-projektem, znakiem-deklaracją, znakiem zawczasu sporządzonym, by pochwycić i zawrzeć sens naszego bycia w świecie; sens, który do owej ostatniej chwili, jaka wszelkie poszukiwania zakończy, szuka sobie w dialogu z równie jak on *noch nich geworden* i pozbawionym telosu światem[27].

Tożsamość, czyli odpowiedź na pytanie: kim jestem? – nigdy nie była tak istotna jak dziś. Rozumiana jest jako dynamiczny proces, wyrażający potrzeby, pragnienia i dążenia jednostki, jej wartości i motywy jej decyzji. Proces ten rozwija się w kontekście osobistej społecznej historii. Erikson pisał o tożsamości, że jest to proces przebiegający w samym rdzeniu (jestestwie) osoby i jednocześnie w jej rodzimej kulturze. Stąd też pojęcie tożsamości jednostki można rozpatrywać w dwóch aspektach: w aspekcie poczucia tożsamości osobistej i poczucia tożsamości społecznej[28].

---

[24] L. Kozołub, *Rodzima wieś opolska. Kultura i życie społeczne*, Opole 1998, s. 36.

[25] M. Karłowski, *Epizody i tożsamość*, „Kultura i Społeczeństwo", 1996, nr 4, s. 85.

[26] Z. Bauman, *Ziemia, krew i tożsamość*, „Przegląd Polonijny", 1993, z. 4, s. 8.

[27] Por. Z. Bauman, *O tarapatach tożsamości w ciasnym świecie*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, pod red. W. Kalagi, Kraków 2004, s. 30.

[28] B. Grabowska, *Tożsamość młodzieży zaolziańskiej – konsekwencja konformizmu czy buntu?*, [w:] *Etniczność i obywatelskość w nowej Europie. Konteksty edukacji międzykulturowej*, pod. red. J. Nikitorowicza, D. Misiejuk, M. Sobeckiego, Białystok 2007, s. 311–312.

Pojęcie tożsamości narodowej wykorzystywane jest, szczególnie w ostatnim czasie, przez wielu badaczy w różnych dziedzinach nauki. Zaznaczyć jednak trzeba, że rozumienie tego pojęcia jest bardzo różnorodne; stosuje się też wymiennie takie terminy, jak: tożsamość narodowa, identyfikacja narodowa, więź narodowa, czy poczucie tożsamości narodowej[29].

Poczucie tożsamości narodowej można rozumieć jako element struktury Ja, będący krańcowo subiektywnym symptomem świadomości narodowej. Subiektywizm w tym przypadku trzeba traktować jako swoistą wartość tego konstruktu, a jego uzasadnienia szukać należy w samym rdzeniu humanistycznego podejścia w metodologii nauk społecznych. Psychologowie zauważyli, że ludzie skłonni są opisywać siebie za pomocą tych wymiarów, które są dla nich charakterystyczne. Zarazem jednak badania wykazują, że nasze schematy Ja tworzone są wokół tych jego wymiarów, które odróżniają nas od innych, lub odnoszą się do tych dziedzin, w których możemy się z innymi porównywać[30].

Wiele wskazuje na to, że w próbach analiz wyznaczników m.in. tożsamości narodowej przydatna jest teoria zachowań tożsamościowych Tadeusza Lewowickiego. Przyjęcie takiej konstrukcji – jak zauważa jej autor:

> może być pomocne w całościowym ujmowaniu faktów, zjawisk i procesów składających się na zachowania tożsamościowe, zwiększa możliwości dostrzegania i lepszego rozumienia związków, zależności, prawidłowości[31].

Wspomniany badacz w ramach modelu wyznaczników (obszarów, elementów) zachowań tożsamościowych zalicza do nich następujące ogniwa:

- losy historyczne, identyfikacja z określonym terytorium i grupą społeczną;
- odrębność kultury, języka, często religii; w obszarze tym mieszczą się zagadnienia oświaty, przekazu tradycji, wiedzy o dorobku duchowym i materialnym;
- genealogia historyczna, postrzegana niekiedy w kategoriach biologiczno-rasowych, niekiedy cech osobowościowych; znajdują tu odbicie wyobrażenia o swoistych cechach grupy (grup), stereotypy;

---

[29] J. Kosowska-Rataj, *Studenci Opola. Studium tożsamości narodowej*, Opole 1998, s. 28.

[30] S.T. Fiske, M.A. Pavelchak, *Reakcje afektywne oparte na przetwarzaniu kategorialnym a reakcje afektywne oparte na przetwarzaniu analitycznym. Rozwinięcie w terminach koncepcji schematów wyzwalających afekt*, [w:] *Poznanie, afekt, zachowanie*, pod red. T. Maruszewskiego, Warszawa 1993, s. 113.

[31] T. Lewowicki, *Wyznaczniki tożsamości narodowej (wiedza o determinantach tożsamości i zachowań tożsamościowych jako element edukacji)*, [w:] *Tożsamość narodowa młodzieży na pograniczach*, pod red. Z. Jasińskiego i A. Kozłowskiej, Opole 1997, s. 37.

- pozycja grup wyznaczona poziomem ekonomicznym i cywilizacyjnym;
- dążenia społecznie uwarunkowane potrzebami jednostek i grup związanymi ze zmiennością celów życiowych, hierarchii wartości, modeli życia itp.;
- konteksty polityczne, światopoglądowe, społeczne, gospodarcze oddziałujące na życie małych i dużych grup społecznych, kontakty makroregionalne czy nawet globalne[32].

Interesującą propozycję teoretycznego ujęcia problemów tożsamości narodowej stanowi zaproponowany przez Antoninę Kłoskowską model analizy identyfikacji narodowej ze względu na emocjonalne przyswojenie kultury (walencję). Na pojęcie tożsamości narodowej składają się nie tylko zjawiska związane z kanonicznym centrum kultury, lecz także zbiorowa samowiedza (np. stereotypy). Wedle Kłoskowskiej naród to szeroka i złożona wspólnota komunikowania, wyobrażona i realizowana przez kulturę. W świetle własnych badań oraz materiałów autobiograficznych autorka ta postawiła tezę, że często jednoznaczność przepisana do jednej wyłącznie kultury narodowej jest problematyczna[33].

Paweł Boski sprowadza pojęcie tożsamości narodowej do tożsamości społecznej. Musi ona spełniać warunki konieczne, jakimi są atrybuty kryterialne (symbole kulturowe), na które składają się wiedza, znaczenie osobiste, ewaluacja, przynależność do grupy, i atrybuty korelatywne (tj. wartości kulturowe pozwalające na socjalizację i internalizację oraz zbieżność „Ja" z prototypami)[34].

Leon Dyczewski określa tożsamość narodową jako podobny sposób rozumienia, przeżywania, zachowania i działania członków zbiorowości społecznej w ramach aktualnie żyjącego pokolenia, jak też w ciągu wielu pokoleń. U członków zbiorowości występuje więc poczucie wspólnoty i ciągłości, a także zjawisko samookreślenia się i poczucie przynależności do tej a nie innej zbiorowości [35].

Tożsamość narodowa, mimo iż jest złożonym fenomenem mentalności jednostki, przejawia się najczęściej w sytuacjach i zachowaniach grupowych, które mają na ogół charakter symboliczny.

Trzonem tożsamości narodowej są treści kultury narodowej. Jest to międzypokoleniowy przekaz kultury, przekaz kanonu narodowego. Rodziny i jednostki tworzące naród przekazują następnym pokoleniom wartości

---

[32] Por. T. Lewowicki, *Problemy tożsamości narodowej – w poszukiwaniu sposobów uogólnionych ujęć kwestii poczucia tożsamości i zachowań z tym poczuciem związanych*, [w:] *Edukacja a tożsamość etniczna*, pod red. M.M. Urlińskiej, Toruń 1995, s. 54–56.

[33] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe...*, s. 111.

[34] Zob. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa 1992.

[35] L. Dyczewski, *Trwałość i zmienność kultury polskiej*, Lublin 2002, s. 40–41.

i wierzenia, normy i wzory zachowań, postawy[36]. Centralnym elementem przekazywanej tradycji są jednakże wartości. Dla kształtowania tożsamości narodowej mają znaczenie takie wartości, jak: wolność, suwerenność kraju, waleczność, ofiarność na rzecz ojczyzny, szacunek dla jej obrońców. Świadomość owych wartości jest niezwykle istotna w kształtowaniu tożsamości narodowej młodego pokolenia.

W zachowaniu i rozwoju tożsamości narodowej najważniejsza rola przypada oświacie. Fundamentalne znaczenie w ustawodawstwie polskim ma rozporządzenie o systemie oświaty oraz ustawa w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej.

Świadomość narodowa najpełniejszy wyraz znajduje w idei narodu oraz w patriotyzmie – postawie związanej z traktowaniem ojczyzny jako jednej z najwyższych wartości. Kardynał Stefan Wyszyński tak określa rolę ciągłości dziejowej naszego narodu:

> Jesteśmy świadomi prawdziwej ciągłości dziejowej, jaka istnieje między przeszłością, poprzez teraźniejszość, ku przyszłości. Jesteśmy pełni szacunku dla naszych uczonych, historyków, architektów, badaczy przeszłości historycznej Narodu i konserwatorów, którzy z pietyzmem podejmowali każdy ocalały relikt i szukali właściwego umiejscowienia go. To wszystko świadczy o tym, że Naród nasz, ciągle jeszcze niezwykle młody, nie zestarzał się w swojej dziesięciowiekowej drodze. Mądry Naród pochyla się dzisiaj z czcią nad swoją przeszłością. Tym więcej, że wstydzić się jej nie potrzebuje, chociaż wiemy, że jak w życiu ludzkim wiele można poprawić, tak w życiu Narodu wiele można było lepiej wykonać. Ale dziękujemy Bogu za taką przeszłość, szanujemy ją, nie chcemy z nią zrywać, przeciwnie, widzimy w niej żywe powiązanie z teraźniejszością. Nasze współczesne prawa, wymagania i nadzieje wiążą się ściśle z dziejową przeszłością Narodu Tysiąclecia. W tym poczuciu szlachetnej miłości i czci ku przeszłości stajemy dziś tutaj [...], patrząc pogodnie i ufnie przez wieki przeżyte, ku przyszłości, której pragniemy innej, lepszej, pełnej pokoju i sprawiedliwości[37].

---

[36] Ibidem, s. 31–34.

[37] S. W y s z y ń s k i, *Jedna jest Polska. Wybór przemówień i kazań*, Warszawa 1989, s. 45.

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Kontynuujemy na łamach „Małopolski" publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc m a ł o p o l s k i m regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych m a ł y c h o j c z y z n.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

JAPOŁŁ-ASANKA Michał (17 września 1885 Podegrodzie k/Nowego Sącza – 9 czerwca 1953 Kraków) – publicysta, poeta, nauczyciel, znawca literatury włoskiej, miłośnik kultury ludowej.

Ojciec Franciszek pochodził z Polesia. Represjonowany po powstaniu 1863 r., osiedlił się na Sądecczyźnie. Pracował przez wiele lat jako nauczyciel (od 1902 nauczyciel kierujący) w ludowej szkole w Starym Sączu. Jego matką była Antonina z Albińskich. Szkołę powszechną ukończył w Starym Sączu. W latach 1898–1905 uczęszczał do ośmioklasowego ck gimnazjum w Nowym Sączu. Funkcję dyrektora pełnił w tym okresie wybitny pedagog – Stanisław Rzepiński. Następnie w latach 1905–1908 studiował filozofię na UJ, po czym wyjechał na kilka lat do Rzymu i Monachium w celu dalszej edukacji. Przyjaźnił się przez pewien czas ze Stanisławem Przybyszewskim oraz grupą malarzy i literatów zafascynowanych poezją i prozą włoską. Przez pewien okres utrzymywał także żywe kontakty z polskimi pisarzami, m.in. Stefanem Żeromskim, Janem Kasprowiczem i Julianem Przybosiem.

Przydomku „Asanka" zaczął używać od 1913 r. Nazwa ta miała nawiązywać do wywodów historyka prof. Izydora Szaranowicza, który twierdził że

miejscowość Sącz to pradawna osada zwana „Asanką" – wymieniona przez Klaudiusza Ptolemeusza w opisie starożytnych europejskich traktów handlowych.

Po powrocie do kraju ożenił się z Janiną z Grzymalskich i miał z tego małżeństwa synów Zbigniewa i Kazimierza oraz córkę Wandę. Pracował jako nauczyciel gimnazjalny kolejno w Kałuszu, Jaśle i od roku 1921 w Krakowie. Krytyczne poglądy polityczne jakie głosił na temat rządu polskiego po przewrocie majowym w 1926 r. zachwiały jego życiem osobistym. Za namową księdza Józefa Londzina zamieszkał w Cieszynie. W latach 1927–28 nawiązał współpracę z radiem w Katowicach i Krakowie gdzie przygotował i poprowadził kilka audycji popularyzujących historię, kulturę i sztukę Śląska Cieszyńskiego. Były to m.in. audycje pt. *Skarbiec ludowej poezji i sztuki śląskiej* oraz *Cieszyn w aureoli legendy, historii i smutnej rzeczywistości*, co było w tym czasie wielkim wydarzeniem.

W latach 1928–31 pracował jako nauczyciel w państwowym gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Jeszcze w okresie studiów w Krakowie poznał malarza i pedagoga Ludwika Konarzewskiego (seniora), który w 1914 r. ożenił się z Jadwigą Wałach z Istebnej. Japołł ze swoją rodziną przez wiele lat podczas wakacji był częstym gościem u Konarzewskich w ich posiadłości na istebniańskiej „Andziołówce". Usłyszał tu wiele opowiadań na temat ludowego gawędziarza i poety Michała Juroszka (1864–1910) oraz zaprzyjaźnił się z kilkoma miejscowymi prostymi góralami. Jednym z najbardziej opiewanych przez niego był gazda Marekwica z Istebnej. Napisał na jego temat kilka publikacji. Na czoło wybija się wiersz ogłoszony w „Gwiazdce Cieszyńskiej" (1925, nr 68), zatytułowany *Na nutę istebniańską* oraz opowiadanie *Jak to u gazdy Marekwicy społem „Gwiazdkę" czytają*, (1928, nr 35).

W roku 1928 wydał tomik nowel zatytułowany *Grajek z Jasnowic*, których tematyka osnuta została na legendach śląskich. Jest także autorem tomiku wierszy pt. *Gdzież nasze słońce* (1920), opowiadania *Uśmiech Sokratesa* (1918), szkicu literackiego *Geniusz Henryka Sienkiewicza* (1917) oraz antologii poezji włoskiej *Mowa włoskich poetów* (1925). Publikował wiersze i opowiadania w czasopismach wychodzących w Cieszynie – „Zaranie Śląskie", „Gwiazdka Cieszyńska", „Dziennik Cieszyński" i „Głos Ludu Śląskiego". Pracując w miejscowości gdzie od dziesięcioleci umacniano ducha narodowego, zaangażował się także w życie społeczno-kulturalne miasta. Był m.in. członkiem cieszyńskiego Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" oraz Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Organizował liczne odczyty z okazji rocznic narodowych, krzewił także wśród młodzieży zamiłowania do poezji oraz literatury włoskiej. W roku 1931 przeszedł na emeryturę i osiadł na stałe w Krakowie. Osłabienie wzroku ograniczyło znacznie jego twórczość literacką.

Odwiedzał ziemię sądecką kontaktując się z grupą poetów zrzeszonych w Gromadzie Artystyczno-Literackiej „Łom". Opublikował kilka artykułów w sądeckim tygodniku „Głos Podhala" na temat znanego starosądeckiego historyka Szczęsnego Morawskiego – nazywając go „Polyhistorem" Podhala. Utrzymywał również kontakty z członkami grupy folklorystycznej Michała Piksy z Łącka („Głos Podhala", 1935, nr 48). Publikował także artykuły na temat architektury sakralnej w wydawanym w Katowicach tygodniku katolickim „Gość Niedzielny". W latach 1929–1934 był także korespondentem „Dziennika Chicagowskiego", w którym opublikował w odcinkach swoje dwie powieści, *Złoty okręt* i *Topielica*.

W czasie wojny w 1944 r. został potrącony przez niemieckiego motocyklistę, w wyniku czego podupadł na zdrowiu, co znacznie ograniczyło jego twórczość literacką. Znaczna część jego twórczego dorobku pozostała w rękopisach. Do ważniejszych nie opublikowanych dotąd prac należą powieści: *Życie nad pięcioma rzekami*, *Niemoc mocnego człowieka* oraz powieść z życia górali śląskich zatytułowana *Wesele w płomieniach*.

Utwory Michała Japołła szczególnie te, gdzie przedstawia życie prostego człowieka nacechowane są głębokim patriotyzmem i religijnością. Cała nieomal jego twórczość przypadła na okres który obfitował w wybitne talenty. Z biegiem lat opublikowane tomiki wierszy, opowiadań i powieści nie przyniosły autorowi większej poczytności, ani głębszego zainteresowania ze strony krytyków i historyków literatury.

Zmarł w czerwcu 1953 r., pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok 1905*, s. 95; *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi na rok 1896*, Lwów 1896, s. 466; *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. Gimnazjum w Jaśle na rok szkolny 1917/18*, Jasło 1917, s. 8; W. Bazielich, *Historie starosądeckie*, Kraków 1965, s. 27; *Śląsk na falach krak. „Radja"*, „Gwiazdka Cieszyńska", 1927, nr 62, s. 3; P. Musioł, *Śląszczyzna w literaturze bieżącej*, „Gwiazdka Cieszyńska", 1928, nr 43, s. 2; *Z Cieszyna i okolicy. Nowi profesorowie w gimnazjum*, „Gwiazdka Cieszyńska", 1928, nr 69, s. 3; *Uroczysty Wieczór Kościuszkowski*, „Głos Ludu Śląskiego", 1928, nr 80, s. 3; *Wiadomości bieżące. Cieszyn w aureoli legendy*, „Dziennik Cieszyński", 1929, nr 25, s. 3; *Z działalności cieszyńskiego Koła T.N.S.W.*, „Gwiazdka Cieszyńska", 1930, nr 6, s. 1; S. Sierotwiński, *Japołł Asanka Michał*, [w:] Polski słownik biograficzny, 1962–64, t. X, s. 603; E. Rosner, *Zapomniany piewca Beskidów*, [w:] *Kalendarz Beskidzki 1983*, Bielsko-Biała 1982, s. 74–78; J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*, Cieszyn 1993, t. 1, s. 21; J. Krop, *Artysta z „Bucznika"*, [w:] *Kalendarz Cieszyński 1987*, Cieszyn 1986, s. 142 (o L. Konarzewskim i życiu na „Andziołówce"); F. Pasz, *Cieszyńscy strzelcy*, *Kalendarz Cieszyński 2000*, Cieszyn 1999, s. 335 (fotografia zbiorowa); K. Grodziska, *Michał Japołł-Asanka. Z dziejów krakowskich nekropolii*, „Gazeta Wyborcza", 2001, nr 260, s. 8; Informacje uzyskane od rodziny w 2012 r.

MICHALIK Lidia, z d. Scheur (7 listopada 1912 Nowy Sącz – 10 listopada 1994 Nowy Sącz) – nauczycielka, publicystka, znawczyni folkloru górali i Lachów sądeckich.

Ukończyła Żeńskie Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu. W latach 1930–34 studiowała na UJ na wydziale lekarskim i w 1934 r. uzyskała tytuł magistra wychowania fizycznego. Z Sądecczyzną związana była przez całe życie. Pracowała jako nauczycielka wf w Liceum Kupieckim, Gimnazjum Handlowym oraz w Gimnazjum i Szkole Gospodarstwa Domowego Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Od 1950–1965 w Technikum Łączności. Po jego likwidacji rozpoczęła pracę w Liceum Ekonomicznym. W roku 1972 przeszła na emeryturę. Od 1932 r. związana była z harcerstwem, gdzie podnosiła swoje kwalifikacje uczestnicząc w różnych obozach i szkoleniach. Podczas II wojny światowej dała się poznać jako odważna i odpowiedzialna konspiracyjna działaczka ZWZ. Praca zawodowa umożliwiła jej także działalność w Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Beskid" oraz Klubie Sportowym „Zryw". W latach 1950–1960 uczestniczyła w kursach tańca towarzyskiego jakie prowadził w Krakowie Marian Wieczysty.

Największą pasją życiową Lidii Michalik był folklor ziemi sądeckiej. Tuż po wojnie w latach 1945–1948 prowadziła wraz z mężem w Nowym Sączu sklep z pamiątkami ludowymi. Kontakty z młodzieżą wiejską uczącą się w sądeckich szkołach pomogły jej w zbieraniu i dokumentowaniu pieśni, tańców, gawęd, strojów i obrzędów ludowych Górali Łącko-Kamienickich, Lachów Sądeckich, Lachów Limanowskich i Pogórzan.

W roku 1953 zorganizowała w szkole gdzie była zatrudniona zespół regionalny, który z programem tańców podegrodzkich wystąpił w Krakowie w 1954 r. na wojewódzkim przeglądzie zespołów szkół średnich.

W 1963 r. przy pomocy ówczesnego dyrektora Domu Kultury Kolejarza – Leona Barbackiego oraz instruktora Tadeusza Moskala założyła „Zespół Sądeczanie". Przygotowała wówczas kilka programów taneczno-obrzędowych m.in. *Wesele lachowskie, Kumoszki, Idą chłopcy Sądeczanie, Kiszenie kapusty, Nima jak muzyka,* co zaowocowało sukcesami na przeglądach i festiwalach, (w 1968 r. II nagroda na Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem). Zespół działa do dziś i w dalszym ciągu odnosi sukcesy w kraju i za granicą. W roku 1967 wystąpił w telewizyjnym turnieju miast, Nowy Sącz – Nowy Targ.

Lidia Michalik współpracowała także z założonym w 1956 r. w Nowym Sączu Zespołem Regionalnym „Lachy", gdzie przez kilkanaście lat pełniła rolę konsultantki w sprawie tańców i układów choreograficznych. Jest także współautorką scenariuszy widowisk regionalnych, wystawianych w latach sześćdziesiątych XX w. na „Święcie Kwitnących Jabłoni" w Łącku. Przez kilka lat była członkiem (jako choreograf) Komisji Artystycznej Karpackiego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce-Zdroju.

Kontakty z wieloma muzykami ludowymi, gawędziarzami i tancerzami przyczyniły się do wzbogacenia wiedzy o folklorze. Uzupełnienie wiadomości na temat kultury nastąpiło również w wyniku licznych wędrówek po wsiach sądeckich i limanowskich jakie odbyła w latach siedemdziesiątych. Zgromadzoną wiedzę utrwaliła w kilku publikacjach. W 1974 r. ukazała się książka zatytułowana *Folklor Lachów Sądeckich*, w której wspólnie z Zofią i Stanisławem Chrząstowskimi z Podegrodzia koło Nowego Sącza udokumentowała miejscowe piosenki, tańce i obrzędy. W roku 1976 ukazała się następna książka pt. *Tradycyjne zabawy ludowe*, gdzie oprócz zacytowanego materiału historycznego znajdujemy dokumentację zebraną przez autorkę podczas zabaw dzieci na wsiach w powiecie limanowskim. Imponującą jest trzecia publikacja książkowa wydana w 1990 r. zatytułowana *Folklor górali i pogórzan ziemi sądeckiej*, gdzie udokumentowane są obrzędy, zwyczaje oraz muzyka i tańce (zapis nutowy) górali z okolicy Łącka i Kamienicy oraz Pogórzan. Wszystkie książki wydane zostały przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury.

Lidia Michalik współpracowała także z zespołami pieśni i tańca Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie oraz zespołem „Harnama" z Łodzi. Uczyła tańczyć „po lachowsku" wielu instruktorów na seminariach organizowanych przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury.

Za swoją owocną pracę w dziedzinie dokumentowania i propagowania kultury otrzymała wiele podziękowań, dyplomów i odznaczeń. Do najważniejszych należą: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1976), Złoty Krzyż Zasługi (1970), Zasłużony Działacz Kultury (1968), Złota Tarcza Herbowa Miasta Nowego Sącza (1971, 1979), Przyjaciel Dziecka (1983).

Z biegiem lat postępuje przeobrażanie wsi, zanika wiele autentycznych melodii, pieśni i obrzędów. W związku z tym, spuścizna publicystyczna Lidii Michalik służy jako cenny materiał pomocniczy w popularyzowaniu ludowej kultury.

Zmarła 10 listopada 1994 r., pochowana została na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: M. Wojtas, *Lidia Michalik (1912–1994)*, „Rocznik Sądecki", 1995, t. 23, s. 327–329; J. Leśniak, *Michalik Lidia*, [w:] *Encyklopedia sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 206–207; R. Groszek, W. Molendowicz, *Groszkiem o ścianę, alfabet sądecki*, Kraków 1998, s. 59; J. Zarzeka, J. Pieśniakiewicz, *Serwis propagandowo-zdjęciowy „Święto Kwitnącej Jabłoni" – Łącko 1967*, s. 2, [album – GOK Łącko, gdzie Lidia Michalik wymieniona jest jako główny reżyser centralnego widowiska folklorystycznego]; M. Rzepka, *45 lat tańczą i śpiewają*, „Gość Niedzielny", 2001, nr 31, s. 4; [J. Leśniak], *50 lat „Lachów"*, „Nowy Sącz", 2006, s. 23, [czasopismo wychodzące nieregularnie wydawane w latach 2004–

2009 przez Urząd Miasta]; *Kronika Zespołu „Sądeczanie"* – Miejski Dom Kultury w Nowym Sączu; wiadomości uzyskane od Józefa Józefowskiego z Rojówki koło Nowego Sącza w 2008 r., wieloletniego członka kapeli w Zespołach „Lachy" i „Sądeczanie".

ZAWILIŃSKI Roman (1 marca 1855 Brzeziny pow. Ropczyce – 21 października 1932 Kraków) – językoznawca, dialektolog, nauczyciel, publicysta, etnograf, miłośnik kultury ludowej.

Syn Maksymiliana, organisty i Anastazji z Szeligiewiczów. Uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie, gdzie zdał maturę w 1875 r. Jego żoną była Waleria z Warmskich. Po rocznych studiach na uniwersytecie w Wiedniu, w 1876 r. przeniósł się na UJ i ukończył filologię polską, zdobywając podstawy slawistyki pogłębione studiami w Pradze. Duży wpływ na jego wykształcenie oraz późniejsze głębsze zamiłowanie do literatury, językoznawstwa i etnografii wywarli m.in. profesorowie: Franz Miklosich – etymolog języków słowiańskich, Stanisław Tarnowski – historyk literatury i Lucjan Malinowski – etnograf, dialektolog. Po ukończeniu studiów pracował przez ponad dwadzieścia lat jako nauczyciel języków – łacińskiego, greckiego i polskiego kolejno w c.k. Gimnazjum w Nowym Sączu, c.k. Gimnazjum św. Anny w Krakowie, oraz w nowo utworzonym w 1883 r. c.k. III Gimnazjum w Krakowie. We wrześniu 1902 r. objął funkcję dyrektora w c.k. Gimnazjum w Tarnowie, gdzie dał się poznać jako wzorowy dyrektor i pedagog. Ponadto żywo uczestniczył w działalności organizacji społeczno-oświatowych na terenie miasta. W roku 1908 przekazał zbiór własnych książek (ok. 700 wol.) do nowo utworzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej Biblioteki Miejskiej w Tarnowie. We wrześniu 1908 r. powrócił ponownie do Krakowa obejmując stanowisko dyrektora w c.k. IV Gimnazjum.

Zawiliński już jako młody nauczyciel, obok pracy zawodowej rozwijał zainteresowania etnograficzne. Pracując przez dwa lata (1879–1881) w sądeckim gimnazjum rozpoczął dokumentowanie pieśni, zwyczajów i obrzędów okolicznych wsi. Część materiału notował podczas rozmów z uczniami pochodzenia chłopskiego, których z roku na rok przybywało w gimnazjum. Opracował również w tym celu odpowiednie kwestionariusze dla uczniów, aby głębiej wydobyć i ujednolicić materiał. Do najbardziej znanych publikacji z tego okresu zaliczyć można: *Z etnografji krajowej*, (Kraków 1882), *Wesele w Zawadzie*, („Przegląd Literacki i Artystyczny", 1883, nr 7), *Przesądy i zabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane*, (Kraków 1892) oraz *Wojacy z Zabrzeży*, („Nowa Reforma", 1883, nr 42), gdzie udokumentował scenki rozstania dziewcząt wiejskich z chłopcami wyjeżdżającymi do wojska we wsi Zabrzeż, pow. Nowy Sącz. Interesowały go także zasoby sądeckiego archiwum znajdującego się w ratuszu, którego część spłonęła podczas

pożaru w 1894 r. Poczynione przez Zawilińskiego notatki w archiwum, prawdopodobnie nigdzie nie zostały opublikowane.

Wakacje spędzał na wsiach górskich i podgórskich, przebywał m.in. na Spiszu, Orawie, wśród Słowaków i górali czadeckich. Owocem wędrówek stały się liczne prace ogłaszane w różnych czasopismach oraz publikacje książkowe. Są to m.in. *Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim* (Kraków 1880), *Wskazówki do zbierania właściwości ludowych* (Kraków 1886), *Słowacy ich życie i literatura* (Warszawa 1899), *Z kresów polszczyzny* (Kraków 1912). Z publikacji zamieszczonych w czasopismach na uwagę zasługują m.in. *Brzeziniacy, szkic etnograficzny* („Ateneum", 1881, t. 4), publikacja dedykowana prof. L Malinowskiemu *Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech*" („Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne", 1896, t. 1), *Folklor i jego obecne zadania*", („Biblioteka Warszawska", 1894, t. 2), „*Na Spiszu polskim*, („Czas", 1902, nr 190–194). W roku 1886, opublikował na łamach tygodnika pedagogicznego „Szkoła" (nr 28, s. 219), odezwę skierowaną do nauczycieli szkół ludowych, w sprawie zbierania materiałów etnograficznych. Ponad to liczne jego publikacje ukazywały się także w czasopismach: „Muzeum", „ Wisła", „Świat Słowiański" oraz w założonym przez siebie w 1901 r. „Poradniku Językowym".

Poza pracą zawodową i publicystyczną udzielał się również w życiu naukowym oraz kulturalno-oświatowym w miejscowościach gdzie pracował. Był członkiem kilkunastu organizacji i towarzystw naukowych, m.in. Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz członkiem-korespondentem Towarzystwa Ludoznawczego w Pradze. Najaktywniej uczestniczył w latach 1884–1901 w działalności Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie przez dwie kadencje pełnił funkcję sekretarza działu etnograficznego. Na przełomie XIX/XX w. korzystał Zawiliński z dotacji Komisji Antropologicznej na wycieczki wakacyjne poświęcone badaniom etnograficznym. Podróżował wtedy m.in. po Beskidach, Słowacji, Zakopanem, Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie. Sprawozdania z wypraw ukazywały się w czasopismach wydawanych nakładem Akademii Umiejętności – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" oraz w „Materiałach Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych". Dość obszerne publikacje zawierają informacje o budownictwie, ubiorze ludu, zwyczajach, pieśniach i obrzędach odwiedzanych wsi. Część sprawozdań, szczególnie tych przedstawiających przemysł domowy górali, uzupełnionych zostało rysunkami. Przywoził z wypraw m.in. drobny drewniany sprzęt gospodarski oraz pięknie zdobione ręcznie elementy wiejskiego stroju kobiecego. Kilka takich eksponatów podarował w 1902 r. Muzeum Narodowemu w Krakowie (dział etnograficzny). Niektóre prace pióra Zawilińskiego wykraczają poza obręb ściśle pojmowanej etnografii. Sięga w nich głębiej do historii narodu,

walki o niezawisłość, ustosunkowuje się do roli kościoła rzymsko-katolickiego i luterańskiego w podtrzymywaniu świadomości narodowej Polaków i Słowaków. Zawiliński przeszedł do historii polskiej etnografii jako autor pierwszego dokumentu fonograficznego. W roku 1904 dokonał w Zakopanem nagrania dźwiękowego (wałki Edisona), tzw. *Oracji weselnej*, wypowiedzianej przez Jana Sabałę – syna oraz śpiewki góralskiej *O Janicku*, także w jego wykonaniu. Zarejestrowany materiał zaprezentował na posiedzeniu komisji, jako pożytek użycia fonografu do badań etnograficznych i językowych. Niestety, nie uzyskał przychylności, gdyż Komisja nie włączyła w tym okresie fonografu jako urządzenia pomocniczego do badań etnograficznych. Zawiliński był także autorem kilku podręczników obowiązkowych i uzupełniających do nauki języka polskiego dla szkół gimnazjalnych. Są to m.in. *Słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych do praktycznego użytku, Gramatyka języka polskiego, Logika a psychologia w języku, Nasz język ojczysty w przeszłości i teraźniejszości, Wyjątki z pomników języka polskiego w. XIV–XVI* oraz opracowanych z Janem Czubkiem *Wypisów dla klasy IV* (gimnazjum). W roku 1907 ukazała się *Gramatyka języka polskiego dla szkół średnich* – opracowana wspólnie z Ignacym Steinem. Kolejne wydanie tej książki zmienione i dostosowane do nowej pisowni ukazało się w 1920 r. Roman Zawiliński jest także współautorem wielu druków okolicznościowych i broszurek pamiątkowych, wydawanych na przełomie XIX/ XX w. z okazji rocznic narodowych oraz śmierci osób szczególnie zasłużonych w dziedzinie literatury.

Należał do ludzi serdecznych, otwartych i niezwykle pracowitych. Jego imponująca twórczość dotycząca językoznawstwa i kultury ludowej służy do dziś starszemu i młodszemu pokoleniu.

Zmarł w Krakowie 21 października 1932 r., pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: *Pamiętnik piętnastoletniej działalności Akademii Umiejętności w Krakowie 1873–1888*, Kraków 1889, t. 1, s. 28, 30, t. 2. s. 50, 54, 104, 105 ; [K. Brzeziński], *Sprawozdanie dyrekcji c.k. III. Gimnazjum w Krakowie za rok szkolny 1883/84*, Kraków 1884, s. 26, 29; *Sprawozdanie c.k. Rady Szkolnej Krajowej o stanie szkół 1893/4*, Lwów 1894, s. 11; *Pamiętnik III Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie*, Kraków 1900, t. 1, s. 1–3; *Sprawozdanie dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie za czas od 1 czerwca 1901 do 31 grudnia 1902*, Kraków 1903, s. 29; E. Kołodziejczyk, *Bibliografia słowianoznawstwa polskiego*, Kraków 1911, s. 5, 25, 74; K.N, *Roman Zawiliński 1855–1932*, „Język Polski", 1932, nr 5, s. 143–145; *Z żałobnej karty. Roman Zawiliński*, „Przegląd Pedagogiczny", 1933, nr 7, s. 91; B. Jaśkiewicz, *Z dziejów Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Słowackiego w Tarnowie 1908–1968*, Tarnów 1970, s. 123–124; B. Jaśkiewicz, *Zawiliński Roman*, [w] Słownik pracowników książki polskiej, Warszawa 1972, s. 1016; H. Barycz, *Nowe szczegóły do dziejów inwentaryzacji Archiwum Miasta Nowego Sącza w drugiej połowie XIX wieku*, „Rocznik Sądecki".

R. 10–11: 1969–1970, s. 428; W. Fedorowicz, *Roman Zawiliński – przyjaciel Słowaków*, „Poradnik Językowy", 1971, nr 5, s. 332–337; H. Kapełuś, J. Krzyżanowski, *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa 1982, s. 162, 210–214; P. Dahlig, *Najstarsze źródło fonograficzne folkloru polskiego (1904)*, „Twórczość Ludowa", 1994, nr 3–4, s. 11–13; *Miejska Biblioteka Publiczna im. Juliusza Słowackiego w Tarnowie 1908–2008*, wydawnictwo jubileuszowe pod red. E. Rogozińskiej-Bień, Tarnów 2008, s. 3; A. Polakowska, *Zawiliński Roman*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski*. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny, pod red. R. Lotha, Warszawa 2004, t. 5, s. 180–181; Informacje uzyskane od rodziny w 2012 r.

recenzje
noty
bibliograficzne

Ryszard Kantor

STRÓJ GÓRALI PODHALAŃSKICH W SŁOWIE I OBRAZIE

Stanisława Trebunia-Staszel,
Strój górali podhalańskich,
Kraków 2011, 259 s.

Górale podhalańscy nie przypadkowo wyrośli w XIX i XX wieku na symbol polskiego ludu. Ta regionalna grupa dość późno ukształtowana, której kultura była mieszaniną obcych, wołoskich (w istocie bałkańskich mocno wymieszanych ze wschodnio-słowiańskimi) elementów i równie mocnych, a może nawet mocniejszych, wbrew niektórym opiniom, małopolskich wpływów dominującego ilościowo osadnictwa z północy, stała się – po części słusznie – synonimem wytrwałości w zmaganiach z niegościnnym, choć urzekająco pięknym, środowiskiem naturalnym, oraz z feudalnym systemem, czyniącym w swej dekadenckiej fazie z człowieka niemal niewolnika. Górale tym samym stali się symbolem wolności społecznej, o którą potrafili się upominać i o którą często skutecznie walczyli. Takich symboli potrzebowali ówcześni Polacy, gnębieni przez zaborców, i stąd znaczące miejsce górali podhalańskich w panteonie wolnościowych mitów Polaków wydaje się oczywiste.

Kultura Podhalan długo była nieznana, bądź znana jedynie z jej najłatwiejszych do zaobserwowania przejawów. Stąd wiele nieporozumień, przekłamań i do dziś pokutujących stereotypów. Współczesna nauka (etnografia, etnologia, antropologia kulturowa) stereotypów stara się nie powielać, szuka prawdy o przeszłości, także prawdy o grupie tak zmitologizowanej, jak górale Podhala. Znakomitym przykładem takich poszukiwań jest recenzowana praca; potwierdza niektóre wcześniejsze sądy o Podhalanach i ich kulturze, ale generalnie lokuje je w rzetelnych, opartych na wiedzy, a nie na emocjach, granicach. Podhalanie bowiem byli i są ciekawą grupą etnograficzną, godną najwyższej uwagi, a nawet umiarkowanego zachwytu, nigdy jednak nie dosięgli ideału, którym ich uczynili pierwsi obserwatorzy i badacze.

Wśród elementów kulturowych, godnych zainteresowania, na których koncentruje się i dziś uwaga badaczy – niezależnie od stopnia entuzjazmu przez nich wyrażanego – każdej grupy kulturowej, regionalnej czy etnicznej,

jest strój. W przypadku górali podhalańskich strój był na tyle odmienny od stroju innych grup regionalnych polskiego ludu, że zwrócił na siebie uwagę w pierwszej kolejności i stał się głównym, a niekiedy wręcz dominującym, kulturowym wyróżnikiem tej grupy. Wiemy, że w przeszłości był dość skromny, że dopiero z czasem bogacił się, aby w końcu przybrać niezwykle efektowne formy, dziś, wciąż żywe, przez niektórych odwiecznie z nim kojarzone. Miał więc strój podhalański, jak każdy, swoją skomplikowaną historię, a nawet wzloty i upadki, o czym przekonuje nas omawiana praca.

Strój danej grupy etnograficznej (tj. kulturowej) ma to do siebie, że w nim skupiają się całe dzieje tej grupy, najczęściej stawał się czymś, co badacze zaliczają do kanonu kultury, zwanym też niekiedy centrum kultury. Te elementy kultury, które mieszczą się w owym centrum, kanonie kultury, a nie jest ich wiele, mogą ich badaczowi dać pogląd na całą kulturę, mogą być czymś, co stanowi klucz do jej zrozumienia. Uczenie nazywa się to spojrzeniem *pars pro toto*, część kultury (wyodrębniona do analizy nieprzypadkowo) – tu strój – niesie skumulowaną niejako wiedzę o istocie danej kultury, o jej systemie wartości.

Strój w przypadku górali podhalańskich jest doskonałym punktem odniesienia do analiz całej kultury. Doktor Stanisława Trebunia-Staszel uczyniła zeń niejako klucz do eseju o kulturze Podhala, o jej trudnych początkach i niełatwych kolejnych okresach, o kształtowaniu się gospodarki, ale też duchowej i społecznej epoki zbiorowego bytowania grupy, epoki, która zrodziła swoisty system wartości. Autorka mówi o tym w sposób – niekiedy – chłodny i naukowo-analityczny, czasem jednak, co oczywiste, bo przecież z tej grupy się wywodzi i mimo naukowego dystansu, wciąż jest jej cząstką i jej życiem żyje i działa na jej rzecz, na rzecz popularyzacji jej wartości, w sposób emocjonalny, głęboko czytelnika poruszający. W sumie S. Trebunia-Staszel, zaprezentowała badawczą kompetencję na najwyższym poziomie, zabarwioną dopuszczalną szczyptą emocji, co mnie niezmiernie cieszy, gdyż – dlaczego miałbym o tym nie wspomnieć? – mam zaszczyt być jej nauczycielem.

Recenzowana praca ma dwoje autorów, poza znakomitym tekstem, który nie tylko mówi o podhalańskim stroju, ale w ogóle o podhalańskiej kulturze, mamy jeszcze zdjęcia Jacka Kubieny, arcymistrza fotografii etnograficznej, który tę kulturę (oczywiście, nie tylko strój!) pokazuje w sposób urzekający, a jednocześnie w sposób uzupełniający opisy, bowiem – o czym mówi sentencja, a co potwierdza praktyka – obraz często mówi więcej niż tysiąc słów.

Ten piękny album, wartościowy zarówno ze względu na znakomity tekst, jak i piękne zdjęcia ten tekst nie tyle uzupełniające, ile raczej wzbogacające, zawdzięczamy Fundacji Braci Golec, która zainspirowała wspaniałą serię (dwujęzyczną, polsko-angielską, co dodaje jej dodatkowego waloru) *Stroje ludowe w Karpatach polskich*. Tom omawiany, bez wątpienia najciekawszy

z dotychczasowych, jest czwartym w kolejności, a pięć następnych czeka w kolejce na opracowanie i wydanie. Seria ta, stanowiąca przedsięwzięcie niezwykłe i nie mające precedensu ze względu na rozmach i poziom edycji, odznacza się także wysokim poziomem naukowym, spełniając też funkcje popularnonaukowe. Jest też wyrazem czegoś, co określamy mianem postawy regionalistycznej, dowodem regionalnej świadomości. Bracia Golcowie są tej postawy doskonałym i zarazem krzepiącym przykładem. Celem Fundacji ich imienia, jest ukazywanie walorów etnograficznych regionów Polski, piękna krajobrazu i piękna kultury, ogromnego dorobku grup regionalnych, ich wkładu do narodowego dziedzictwa i narodowego systemu wartości. Regionalizm pozbawiony destrukcyjnych dążeń separatystycznych, wolny od politycznych gier, jest dziś szczególnie cenny, jest drogowskazem dla aktywności ludzkiej, o czym – jak sądzę – czytelników rocznika „Małopolska" przekonywać nie trzeba.

Sylwester Dziki

PIĘKNO I TRADYCJE HUCULSZCZYZNY I KRAKOWA W PRACACH MALARSKICH DĘBICKIEGO I PAUTSCHA

Zofia i Tadeusz Bednarscy, *Krakowskim szlakiem Stanisława Dębickiego*, Katowice 2009, 196 s.; iidem, *Krakowskim szlakiem Fryderyka Pautscha*, Kraków 2010, 232 s.

Dwie ostatnie pozycje cyklu „krakowskim szlakiem" malarzy młodopolskich, profesorów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wydane zostały już pod oboma nazwiskami autorów. W poprzednich sześciu pozycjach cyklu, prezentowanego w naszym periodyku współautorstwo Zofii Bednarskiej odnotowywano w uwagach o pracy przy indeksie nazwisk, opisie i wyborze ilustracji, natomiast w tych dwu ostatnich pozycjach Zofia Bednarska występuje jako współautor całości[1].

[1] Por. *O miłości do Krakowa trzech wielkich mistrzów palety – Malczewskiego, Stanisławskiego, Wyczółkowskiego*, Małopolska. R. VI: 2004, s. 303–306; *Huculszczyzna, Kraków i Zakopane – małe ojczyzny Axentowicza*, „Małopolska". R. VII: 2005, s. 326.

Książka Bednarskich o Stanisławie Dębickim (1866–1924) pokazuje jego lata spędzone w podlwowskich okolicach i na Huculszczyźnie, którą ukochał. W tym czasie, obejmującym – z przerwami na wyjazdy zagraniczne – lata od urodzenia do powołania na katedrę w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w 1909 r. przez karty przewijają się miejscowości dla których miał mistrz Dębicki sentyment – Lubaczów, Kołomyja, Stryj, Delatyn, Mikuliczyn, Gwoździec, Tyszkowce, Żabie... Książka pokazuje szereg ilustracji obrazów – „Pogrzeb huculski", „Hucułka", „Siedzący Hucuł", „Młody Hucuł", „Niedziela w górach", „Portret Seweryna Obsta", „Krakowiacy i górale", „Skubanie pierza"... Również książka prezentuje wiele typów Żydów z okolic Pokucia. Autorzy wspominają o znanych pracach – „Kopanie ziemniaków", „Kąpiące się"... Swój podziw dla kultury huculskiej poświadczył Dębicki również pracą pedagogiczną w Szkole Przemysłu Ceramicznego w Kołomyi, przemianowaną później na Krajową Szkołę Garncarstwa, gdzie uczył rysunku wzorów huculskiego zdobnictwa. Krakowianie zostali zaprezentowani na jego świetnych portretach. Szczególnie jest piękny portret Feliksa Jasieńskiego, znakomitego japonisty, Portrecik Władysława Łuszczakiewicza (autorzy sprowadzili go ze Lwowa), nauczyciela artysty i Matejki, Portret Gabrieli Zapolskiej, Portret Jana Matejki, Portret Zygmunta Ziembickiego, znanego marszanda, dziadka autora...

Ostatnia praca tego cyklu pokazuje na krakowskim szlaku Fryderyka Pautscha (1877–1950). Ale również Bednarscy, prowadząc tok prezentacji chronologicznie, przedstawiają jego wielki sentyment do Huculszczyzny, jakim nasiąkł w młodości. Ten syn leśnika z Delatyna był przez ojca zabierany do lasu i zapoznawał się z trudem drwali, pilarzy, flisaków, spławiających drewno bystrymi wodami Prutu i podziwiał barwność huculskich zwyczajów. Poznane sceny i typy Hucułów stały się częstym tematem, który był fascynacją twórczości Pautscha, przez całe jego życie. Książka Zofii i Tadeusza Z. Bednarskich pokazuje i opisuje bogaty zestaw barwności zwyczajów huculskich podpatrzonych okiem Pautscha – Pogrzeb huculski, Święcenie ziół, Przed cerkwią, targi w wielu wersjach, sceny z muzykantami czy flisakami, Hucułów na koniach...

Pokazywał też Pautsch pejzaże z cerkiewkami w tle z Żabiego, znad rzeki Rybnicy, z okolic Delatyna... A kiedy po śmierci Stanisława Dębickiego został w 1925 r. powołany na katedrę w krakowskiej Akademi Sztuk Pięknych gdzie dwukrotnie pełnił obowiązki rektora, uległ czarowi Krakowa. Z wielkim pietyzmem przedstawił kilkakroć stare mury obronne z Bramą Floriańską i Barbakanem, fragment ołtarza Wita Stwosza, Panoramę ponad ogrodem przy swej willi przy ulicy Kazimierza Wielkiego, Błonia, Bielany, Las Wolski, Dolinę Prądnika... Z wybitnych krakowian portretowani byli przez Pautscha m.in.: ksiądz kardynał Adam Stefan Sapieha; rektor UJ ks. prof. Konstanty Michalski, dyrektor Muzeum Narodowego w latach 1901 – 1950 Feliks Kopera; prezydent Krakowa dr Mieczysław Kaplicki;

pisarz i filozof Karol Hubert Rostworowski; dr Józef Muczkowski; rzeźbiarz prof. Stanisław Popławski; architekt Ludwik Wojtyczko; artysta malarz Stefan Filipkiewicz; architekt Stanisław Filipkiewicz; kuśnierz i kolekcjoner zegarów Władysław Midoński; z kręgu teatru – dwu aktorów Irena Solska i Wojciech Brydzyński, scenograf i dyrektor Teatru im. Słowackiego Karol Frycz. W ujęciach karykatury utrwalił rysy Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Adolfa Neuwerta Nowaczyńskiego, Franciszka Kleina, Stanisława Wyspiańskiego...

Zarówno pejzaże jak i uduchowione portrety malowane przez Dębickiego i Pautscha zaświadczały jak bardzo *genius loci* Krakowa oddziaływał na talent malarzy.

Książki omawiane – jak i cały cykl – wyszły spod pras krakowskiej Oficyny Wydawniczo-Drukarskiej „Secesja", która nawiązuje do świetnych tradycji krakowskiego edytorstwa, wyposaża w indeks i opisy proweniencji ilustracji, co dokonuje zawsze Zofia Bednarska, stosuje labry na stronach tytułowych rozdziałów, piękne inicjały i przerywniki Dębickiego i Pautscha na wakatach, co jest zasługą starań redaktora Józefa Odrobiny.

Ryszard Kantor

O DERENCZANACH, KTÓRZY ODNALEŹLI OJCZYZNĘ

Jadwiga Plucińska-Piksa,
Wędrujący apostołowie,
Szczawnica 2011, 26 s.;
Ryszard M. Remiszewski,
Derenczanie, Szczawnica 2011, 88 s.

Mija 35 lat od dnia, kiedy do niewielkiej wsi, a właściwie dość odległego przysiółka – kolonii miejscowości Emod, Istvanmajor na Węgrzech, wybrali się krakowscy etnografowie, pracownicy Katedry Etnografii Słowian UJ, Ewa Krasińska i piszący te słowa. Zwabiły ich tam opowieści węgierskich przyjaciół o „lendzielskiej" tj. polskiej („Lengyel" – po węgiersku Polak) wsi w okolicach Miskolca, poparte niezbyt jasnymi wzmiankami znajdowanymi w polskiej, dziewiętnastowiecznej literaturze etnograficznej. Taki był początek kilkuletnich badań, które zaowocowały trzema książkami, jedna z nich wydana została w języku węgierskim, i wieloma artykułami. Nawiasem, także nagrodą Rektora UJ. Jednym słowem, Istvanmajor, w której mieszkali potomkowie osadników z Polski, z początków XVIII wieku, okazało

się „żyłą złota". Grupa ta, której członkowie określali się nazwą Lendziele bądź Poloki, zamieszkiwała górską wieś Derenk, skąd została w czasach II wojny światowej przesiedlona do kilku wsi na skraju Niziny Węgierskiej. Istvanmajor było jej największym skupiskiem.

Nasze pionierskie badania, które wspominam jako szczególnie intrygujące, choć w późniejszych latach prowadziłem nie mniej ciekawe „terenowe" studia nad polskimi emigrantami w Turcji, Szwecji i Stanach Zjednoczonych, pozwoliły na postawienie hipotezy, później zweryfikowanej przez historyków i dialektologów, iż Istvanmajor zamieszkują potomkowie wychodźców z pogranicza Spisza i Orawy. Wydawało się w świetle obserwacji, że grupa ta wymiera, że młode pokolenie roztapia się ostatecznie w węgierskim społeczeństwie i na zawsze traci ślady polskiej świadomości, że ginie gwara tak podobna do spisko-podhalańskiej, że – w tej sytuacji – nasz badawczy trud sprowadzi się do powstania swoistego rekwiem dla tej kultury, że powstająca monografia będzie tylko pamiątką po ciekawym, zwłaszcza z punktu widzenia polskich badaczy, fenomenie kulturowym.

Czas pokazał, jak bardzo się myliliśmy. Po upadku komunizmu, odrodziła się Polonia węgierska (miała w tym spore zasługi jej badaczka, Urszula Kaczmarek, profesor Uniwersytetu w Poznaniu, niestety stosunkowo młodo zmarła), która niejako pod swoje skrzydła przyjęła owych potomków derenczan, uznała ich i wpłynęła na okrzepnięcie, czy wręcz odrodzenie ich – wcześniej słabego – poczucia więzi z krajem i kulturą przodków.

Dziś potomkowie osadników, synowie, wnukowie i prawnukowie mieszkańców Derenku, Istvanmajor i innych wsi, do których derenczanie zostali przesiedleni, rozrzuceni po całych Wegrzech, mają poczucie więzi, świadomość wspólnego pochodzenia, świadomość swojej polskości. Znaczącym symbolem owej wspólnoty są coroczne odpusty w świętej dla tej grupy przestrzeni, w Derenku, dokąd zjeżdżają setki starych i młodych jej członków. Tu też w odremontowanej szkole powstało muzeum gromadzące dokumenty dziejów i kultury derenczan.

Jednym z najważniejszych czynników, utwierdzających świadomość potomków osadników, „przywróconych polskości", jest ich aktualny kontakt z miejscowościami i mieszkańcami terenów, skąd przybyli ich przodkowie, przede wszystkim z Podhalem. Władze i mieszkańcy Białki Tatrzańskiej, mieszkańcy często noszący takie same nazwiska!, przygarnęli ich do swoich serc. Od kilku już lat obie grupy odwiedzają się wzajemnie, razem się modlą i razem się bawią. Zjawisko to jest niezwykłe, poruszające i godne najwyższej uwagi, zapewne także zasługuje na obserwację typu naukowego. Zdaje się dowodzić, iż świadomość regionalna i narodowa, ulotna w pewnych okolicznościach, w innych może się odnawiać i przybierać nowoczesne formy. Nie niszczy jej ostatecznie ani czas, ani przestrzeń, można ją świadomie reanimować i kształtować, o ile – to istotny warunek – okazuje się pożyteczna dla jednostek i dla grup ludzkich.

Kształtowanie się współczesnej świadomości narodowej i poniekąd regionalnej, potomków derenczan, w kontakcie z ludnością obszarów opuszczonych przed wiekami przez ich przodków, dokumentują dwie broszurki tu omawiane. Są to dwa pierwsze tomiki, autorstwa ludzi zafascynowanych dziejami Derenku i kulturą jego mieszkańców , znanych regionalistów, Jadwigi Plucińskiej – Piksy i Ryszarda M. Remiszewskiego. Seria redagowana przez tego ostatniego otrzymała nazwę „Biblioteki Derenckiej", wydawana jest przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Szczawnicy. Tomiki zaopatrzone w bogaty zestaw zdjęć, zawierają opis kontaktów obu grup, są kapitalnym dokumentem kształtowania się, z jednej strony, zainteresowania mieszkańców Polski węgierskimi braćmi, z drugiej zaś, powstawania osobliwej polsko-węgierskiej świadomości derenczan. Z uwagą będę śledził kolejne tomiki zajmujące się tymi kwestiami.

Sylwester Dziki

NOWY TOM „ROCZNIKA SĄDECKIEGO"

„Rocznik Sądecki", XXXIX: 2011, 544 s.

Wydawany przez Prezydenta Nowego Sącza i miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Rocznik Sądecki" w moim odczuciu należy do czołowych czasopism tego typu w Polsce. Nic dziwnego – przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. Feliks Kiryk z Uniwersytetu Pedagogicznego (stąd też w zespole redakcyjnym jest kilku pracowników naukowych tej uczelni po części związanych z tym regionem, a także Uniwersytetu Jagiellońskiego).

W dziale *Rozpraw* umieszczono 7 artykułów, których treścią są nieznane (na ogół) epizody z dziejów tego regionu.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Jana Wnęka o kształtowaniu się wiedzy rolniczej na przełomie XIX i XX wieku. Rozwój wiedzy w tym okresie:

> pozwolił na udoskonalenie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Ważną rolę w jej propagowaniu odegrały czasopisma, na łamach, których popularyzowana była wiedza rolnicza. Postęp uwidocznił się przede wszystkim w ogrodnictwie. W tym czasie niektóre regiony Sądecczyzny (np. Łącko) stały się znane w Galicji ze swej produkcji owoców. Ideolodzy rolnictwa wpajali chłopom przekonanie o potrzebie należytego nawożenia. Konserwatywne zapatrywania starano

się zwalczać podczas wieców rolniczych. Prelegenci swe racje przekazywali nie tylko w formie słowa mówionego, ale i również starali się swe wywody przedstawić w praktyce. Również w produkcji zwierzęcej nastąpiły znaczne, pozytywne zmiany. Dowodem tego może być sprowadzanie na Sądecczyznę nowoczesnych ras bydła, koni i trzody chlewnej. Myśl gospodarczą kształtowała oświata. Postępowe jednostki trudniące się uprawą roli były świadome faktu, że lepszą przyszłość sądeckiemu rolnictwu może zapewnić edukacja młodych pokoleń, synów i córek chłopskich, którzy odziedziczą po swych rodzicach gospodarstwa.

Dużą rolę w rozwoju nowoczesnych metod odgrywało miejscowe Towarzystwo Rolnicze, a zwłaszcza profesor Akademii Rolniczej w Dublanach Kazimierz Miczyński, *nota bene* rodem z Sądecczyzny, autor *Rolnika wzorowego*, czy *Uprawy roli i roślin*. Wiodącą rolę w produkcji roślinnej stanowiło (i dotąd stanowi) od XIX w. sadownictwo – a zwłaszcza śliwy i jabłonie znane nie tylko w Galicji, ale i poza jej granicami.

Tadeusz Aleksander szczegółowo przedstawił życie i działalność kościelną księdza arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wiorzchlejskiego (1803–1884), uważanego

za jednego z najwybitniejszych metropolitów lwowskich. Z poprzedników wybitniejszym od niego był jedynie Grzegorz z Sanoka (1407–1477. Z następców najprawdopodobniej przerósł go jedynie abp Eugeniusz Baziak (1890–1962), działający również w bardzo trudnych politycznie i społecznie warunkach.

Spraw kościelnych (ściślej klasztornych) dotyczy rozprawa Olgi Miriam Przybyłowiec – *Spór klarysek starosądeckich o cło z Bardiowem w epoce średniowiecza*. Konkludując autorka podkreśla:

Oprócz strat finansowych klasztoru w Starym Sączu czynnikiem podsycającym przez stulecia konflikt mogły być też względy prestiżowe. Egzystencja konwentu dysponującego rozległym kluczem majątków w ziemi stanowiącej oprawę wienną królowych, wspólnoty szczycącej się elitarnym składem społecznym, z pewnością nie zależała tak bardzo od wysokości ceł pobieranych w Grybowie od kupców bardiowskich. Prestiż fundacji córki króla Węgier Beli IV zmarłej w opinii świętości oraz przychylność polskich królów dla zgromadzenia sądeckiego starł się z pozycją, dumą i aspiracjami królewskiego miasta Bardiowa, ośrodka, który od końca XIV w. był ważnym miastem tranzytowym i punktem wymiany handlowej. Porażka miała nie tylko konkretny wymiar finansowy, ale i prestiżowy – oznaczała dla pokonanej strony uszczerbek na honorze, a także zmniejszenie roli i znaczenia w regionie.

Na uwagę czytelnika zasługują i inne rozprawy. W tym miejscu wymienimy jedynie *Zamek w Lubowli na tle średniowiecznych dziejów północnego Spiszu* Miroslava Števika, a także Bolesława Farona – *Powroty Bartka Talarczyka* – artysty – samotnika, artysty niezależnego, żyjącego

w swym własnym, świecie sztuki, nieczułym na mody estetyczne, daleki od koterii artystycznych. Aczkolwiek już od 1981 r. należy do Związku Artystów Plastyków, niedawno wstąpił do Stowarzyszenia Twórczego Polart; jest aktywny na rynku wystawienniczym: uczestniczył w ok. dwudziestu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, miał dwadzieścia wystaw indywidualnych, a w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* zamieszczono jego biogram.

W dziale *Materiałów* pomieszczono 7 artykułów – niektóre z nich są wręcz „ukończonymi" rozprawami (np. Janusza Korpaka: *Zarys historii harcerstwa męskiego w Nowym Sączu w latach 1911–1939*), inne są zachętą do dalszych badań.

Dwie piąte objętości opasłego tomu (544 strony formatu B-5) zajmują recenzje, materiały biograficzne (15 sylwetek), bibliograficzne, a także kronikarskie. Szczególnie fascynuje mnie szczegółowy i pracowity opis wydarzeń i zdarzeń w Nowym Sączu i okolicy (75 s.). W dziale recenzji omówiono i zanalizowano 12 wydawnictw z lat 2009–2010. To duży sukces redakcji – trudno dziś namówić potencjalnego autora recenzji, którego marzeniem jest, co najmniej pisanie dysertacji habilitacyjnej.

Interesujący jest dział *Biogramów* (15); niektóre z nich są godne publikacji w *Polskim słowniku biograficznym*. Wszystkie przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Znajdujemy w nich przecież dużo szczegółów z dziejów Nowosądecczyzny, nieznanych z wcześniejszych publikacji. Tu wymienię m.in. biogram Wandy Straszyńskiej-Skrzeszewskiej, czy Ireny Styczyńskiej (umieszczony poza działem *Biogramów*).

Reasumując mogę stwierdzić, że „Rocznik Sądecki" może być dla innych podobnych czasopism wzorem godnym naśladowania.

Józef S. Waluś

W HOŁDZIE GÓROM

Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górom poświęcona,
oprac. Z. Bednarska,
Kraków 2007, 31 s.

Z okazji półwiecza twórczości publicystycznej Tadeusza Z. Bednarskiego znanego i cenionego w Krakowie dziennikarza-dokumentalisty, wyśmienitego popularyzatora młodopolskiego malarstwa, autorka zestawiła

jego bibliografię publikacji (357 pozycji) poświęconych górom i ludziom zafascynowanym ich pięknem. Są wśród nich m.in.:

publicyści i literaci, i ci ludowi, jak Balara, Borowy, Florek-Skupień, Pach, i ci wielcy, jak Iwaszkiewicz, Koźmian, Kraszewski, Prus, Sienkiewicz, Staich, Tetmajer, Wiktor, Zapolska, Zborowski; artyści pędzla i dłuta – tu również ludowi, jak Aniela Broniszewska z Dobczyc, Nikifor z Krynicy, Pecuch z Zakopanego, Rojna z Muszyny, Raczek ze Starego Sącza, i ci po akademiach mistrzowie: Axentowiecz, Eljasz-Radzikowski, Jakubczyk, Janowski, Kozakiewicz, de Laveaux, Malczewscy, Malecki, Matejko, Przebindowski, Rodakowski, Sajdak, Siwecki, Salamon, Waniek, Witkiewiczowie, Wojtanowicz, Wyczółkowski; ludzie muzyki – z ludu Obrochta, Sabała, i artyści światowej renomy – Karłowicz, Sari, Żeleński; wielcy społecznicy – Szalay, Chałubiński; architekci – Majewski, Stryjeński; sportowiec – narciarz Krzeptowski.

Nie trudno zauważyć, iż są wśród nich ludzie zapisani złotymi zgłoskami w dziejach polskiego regionalizmu – nazwisko Tadeusza Staicha w bibliografii pojawia się 29 razy, Andrzeja Skorupy (autora książki *Zabytkowe kościoły polskiego Spisza*) – 11 razy, Macieja Pinkwarta – 6 razy, redaktora „Małopolski" ks. Władysława Pilarczyka – 4 razy, Józefa I. Kraszewskiego (*Skąd w Tatrach Brama Kraszewskiego*) – 5 razy. Jest i Cyprian K. Norwid (opis wypraw poety w Tatry) i wielu innych.

Publikacje, o których tu mowa pochodzą z lat 1961–2006 i zostały opublikowane w 29 czasopismach: „Almanach Sądecki", „Czas Krakowski", „Dunajec", „Dziennik Polski", „Echo Krakowa", „Gazeta Górska", „Gazeta Krakowa" („Gazeta Południowa"), „Głos Nowej Huty", „Głos Sądecki", „Hale i Dziedziny", „Nowe Podhale", „Orawa", „Orzeł Tatrzański – Tatra Eagle", „Podhalanka", „Przekrój", „Słowo Powszechne", „Smakosz", „Suplement", „Światowid", „Tempo", „Tygodnik Podhalański", „Tygodnik Salwatorski", „Watra", „Widnokrąg", „Wierchy", „Wieści", „Z Doliny Grajcarka", „Zeszyty Prasoznawcze", „Zycie Literackie".

Nie do wszystkich z nich jest dostęp łatwy, gdyż niektóre ukazywały się w wydaniach terenowych krakowskich dzienników rzadko gromadzonych w wielkich bibliotekach.

Skromny druk, który tu przypominamy, jest publikacją interesującą i potrzebną dla wszystkich tych, którzy interesują się dziejami polskiej myśli regionalistycznej.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Archeologia okresu nowożytnego w Karpatach polskich / [red. Jan Gancarski]. – Rzeszów : Mitel ; Krosno : Muzeum Podkarpackie, 2008

BIEL, Paweł. *„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród..." : Ks. Pułkownik Antoni Matejkiewicz, kapłan, żołnierz, szczyrzycanin* / Paweł Biel. – Szczyrzyc : nakł. Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Szczyrzyckiej, Doliny Stradomki i Grodziska, 2009

BILIŃSKI, Grzegorz. *Wiejskie budownictwo drewniane i jego stan na ziemi olkuskiej* / Grzegorz Biliński. – Olkusz : Starostwo Powiatowe, 2011

Bronowice w malarstwie : wystawa w 700-lecie lokacji : katalog / [komisarz wystawy i aut. katalogu Stanisława Opalińska]. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 1994

BUDZ, Jan. *Zamagurze spiskie* / Jan Budz ; fot. Wojciech Smolak. – Kraków : Sztuka, 1999

BUGNO, Wacław. *Biecz : miasto królewskie* / Wacław Bugno [oraz Bartłomiej Bugno ; teksty Marta Bartuś]. – Biecz : Fotex-Studio-Bugno, 2009

Cracovia – Wisła : 1906–2006 : święta wojna, święta zgoda : katalog wystawy [marzec–maj 2006 / red. Agnieszka Kutylak]. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2006

DĄBROWA, Edmund. *Zabierzów : zarys dziejów miejscowości i parafii* / [aut. tekstu Edmund Dąbrowa]. – Zabierzów : Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Franciszka z Asyżu ; [Kraków] : Wydawnictwo Promo, 2008

DROŻDŻ, Ryszard. *Ziemia podegrodzka* / Ryszard Drożdż, Jacek Kula. – Podegrodzie : Gminny Ośrodek Kultury, 2010

DUTKA, Czesław. *Kołkówka wieś biskupia : In memoriam 625 lat wsi* / Czesław Dutka. – Rzepiennik Suchy : Czesław Dutka, 2012

DŁUGOSZ, Elżbieta. *Kadry z żydowskiej przeszłości Nowego Sącza* / Elżbieta Długosz. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2009

XXXV Jubileuszowa Krakowska Noc Poetów : almanach / [oprac. red. Szczęsny Wroński, Danuta Perier, Lidia Żukowska]. – Kraków : Wydawnictwo Naukowe DWN, 2007

Dzieje gminy Iwkowa fotografią malowane / [red., koncepcja, oprac., wybór tekstów, wywiady, opisy do zdjęć oraz realizacja Bernadeta Klimek, Aleksandra Mikołajczyk ; aut. fot. Ludwik Szot et al.]. – Iwkowa : Gminna Biblioteka Publiczna, 2011

Dzielnice Krakowa / [tekst Agnieszka Kruszyńska, Iwona Wendel]. – Kraków : Kancelaria Rady Miasta i Dzielnic Krakowa : Urząd Miasta Krakowa, 2001

Europejskie miasta prawa magdeburskiego : tradycja, dziedzictwo, identyfikacja : sesja komparatystyczna Kraków, 13–15 października 2006 : materiały konferencyjne / [red. Anna Biedrzycka, Agnieszka Kutylak-Hapanowicz]. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2007

HOŁDA, Joanna. *Dawna Sądecczyzna – Lachy, Pogórzanie, Górale Sądeccy* / Joanna Hołda. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2009

„Jo se Podegrodzok, jo se rodowity" : Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie" 1937–2007 / [oprac. tekstu Magdalena i Antoni Kroh]. – Podegrodzie : Gminny Ośrodek Kultury, [ca 2007]

JURCZYK, Iwona. *Słownik gwary wsi Wola Radziszowska* / [hasła zebrała, oprac. oraz wstępem opatrzyła Iwona Jurczyk]. – Wola Radziszowska : Stowarzyszenie Miłośników Doliny Cedronu, 2009

KOBAKA, Ryszard. *Słownik wyrazów i zwrotów językowych w Bobowej i w najbliższych jej okolicach częściej lub rzadziej używanych* / Ryszard Kobaka. – Wyd. 2, popr. i poszerz. – Warszawa : Spółdzielnia „Rozrywka", 2009

KONIECZNY, Marian. *Marian Konieczny : katalog rzeźb* / [fot. Marian Konieczny et al.]. – Wyd. 3. – Kraków : [s.n.], 2010

KOWALIK, Adam. *Jan Kanty Steczkowski (1800–1881)* / Adam Kowalik. – Liszki : Stowarzyszenie na rzecz Ziemi Lisieckiej, 2011.

KOZAK, Anna. *Muzeum Stylu Zakopiańskiego Inspiracje im. Marii i Bronisława Dembowskich : przewodnik* / Anna Kozak. – Zakopane : Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, 2010

KROH, Magdalena. *„Co to za gwiozdecka nad Osowiom świyci" : zwyczaje kolędnicze w Podegrodziu* / Magdalena Kroh. – Podegrodzie : Urząd Gminy : Gminny Ośrodek Kultury, 2008

KROH, Magdalena. *„Kumosia kumosi gorzołecke nosi" : zwyczaje narodzinowe i pogrzebowe w Podegrodziu* / Magdalena Kroh. – Podegrodzie : Urząd Gminy : Gminny Ośrodek Kultury, 2009

KULIG, Marcin. *85 lat Ochotniczej Straży Pożarnej (1925–2010) – przyczynek do dziejów Kamienicy Gorczańskiej* / Marcin Kulig. – Kamienica : [s.n.], 2010.

LEMPART, Maria. *Zapomniane dziedzictwo Nowej Huty – Łuczanowice* : [katalog wystawy] / Maria Lempart. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2008

LEŚNIAK, Jerzy. *Druga młodość Starego Sącza : 1990–2010* / [teksty Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora ; zdj. Sławomir Sikora et al.]. – Nowy Sącz : Goldruk, cop. 2010

LICHOŃCZAK-NUREK, Grażyna. *Ojciec Święty Jan Paweł II a Towarzystwo Strzeleckie „Bractwo Kurkowe"* : [wystawa czasowa, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Oddział Celestat] / Grażyna Lichończak-Nurek. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa : Oficyna Wydawnicza Text, 2000

MALATYŃSKI, Jerzy. *Miechów na dawnych pocztówkach* / Jerzy Malatyński. – Kraków : Lettra-Graphic, 2010

MOLENDOWICZ, Wojciech. *Bobowa od A do Z* / Wojciech Molendowicz. – Bobowa [etc.] : Agencja Artystyczno-Reklamowa „Great Team" Rafał Kmak : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2009

Nasza Akademia : 185 lat Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie : wystawa, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Kamienica Hipolitów, Kraków, 25.05 – 18.07 2004 r. / Wojciech Kubiak, Lidia Krawczyk. – Kraków : Akademia Sztuk Pięknych, 2004

Niemi świadkowie historii / [tekst zebrał Tadeusz Zuzia ; oprac. tekstu Jacek Pająk, Tadeusz Zuzia]. – Rzezawa : Gminne Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu, [ca 2006]

NOWAK, Janusz Tadeusz. *Wieża wolności : w 90. rocznicę wyzwolenia Krakowa* : [*katalog wystawy*]. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2008

OLSZEWSKI, Grzegorz. *Jazowsko : dzieje wsi* / Grzegorz Olszewski. – Łącko : Urząd Gminy ; Nowy Sącz : Flexergis, 2009

PIĄTKOWSKI, Jerzy. *Niepołomice w poezji i fotografii* / Jerzy Piątkowski. – Niepołomice : Firma Wydawniczo-Handlowo-Usługowa BBZ, 2011

PIÓRO, Anna. *Apteka pod Orłem : przewodnik* / Anna Pióro. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2009

Podhalańskie impresje / [zespół red. Jadwiga Broczkowska, Danuta Kras, Adam Pochopień] ; Podgórskie Stowarzyszenie Przyjaciół Sztuk Wszelkich im. Karola Wojtyły w Krakowie. – Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, 2009.

Pokłosie tuchowskich jubileuszy : materiały z sesji naukowych z okazji 650-lecia (10.11.1990) i 670-lecia (14.09.2010) / pod red. Aleksandra Kowalika i Józefa Kozioła. – Tuchów : Urząd Miejski, 2011

POTOK, Zygmunt. *Gmina Moszczenica w okresie 20-lecia 1990–2010* / Zygmunt Potok. – Moszczenica : Urząd Gminy ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2010

POTOK, Zygmunt. *Tworzyli historię Moszczenicy : przewodnik biograficzny* / [oprac.] Zygmunt Potok, Grzegorz Koperniak. – Moszczenica : Gimnazjum im. ks. abpa Leona Wałęgi, 2008

Ruch oporu 1939–1945 Krzeszowice – Zabierzów w dokumentach : [ZWZ-AK, NOW, BCH, SZ-SZ] / praca zbiorowa pod red. Wojciecha Skołuby ; [wstęp i konsult. historyczna Jan Ryś]. – Krzeszowice : Dorosz Andrzej – Wydawnictwo, 2010

Skawina : przeszłość, teraźniejszość, przyszłość / [red. Małgorzata Turkawska]. – Skawina : Urząd Miasta i Gminy, [2010]

STRUZIAK, Krzysztof. *Szczucin i okolice : zarys dziejów do 1948 roku* / Krzysztof Struziak. – Szczucin : Urząd Miasta i Gminy, 2009

STYRNA, Natasza. *Artyści żydowscy w Krakowie 1873–1939 : katalog wystawy* / Natasza Styrna ; [red. Elżbieta Długosz, Krystyna Stefaniak]. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2008

Szkice z dziejów : 200 lat powiatu olkuskiego / red. Jerzy Nagawiecki. – Olkusz : Starostwo Powiatowe, 2011

Szlak dziedzictwa kulturowego Podtatrza / [opisy i zdj. Beata Bujak-Szwaczka et al. ; red. Bożena Pietras-Goc]. – Wyd. 2 poszerz. – Kraków : Małopolskie Towarzystwo Doradcze, 2009

Szlak schronów II wojny światowej Stellung Proszowice / [przygot. tekstów Andrzej Boksiński et al.]. – Proszowice : Stowarzyszenie Gniazdo – Ziemia Proszowicka, 2011

Świadkowie historii Ziemi Proszowickiej. T. 1, *Wspomnienia z II wojny światowej* / [red. Andrzej Solorz, Krzysztof Wojtusik]. – Proszowice : Stowarzyszenie Gniazdo – Ziemia Proszowicka, 2011

WIERZBA, Katarzyna. *Wieliczka : spacerem po mieście* / Katarzyna Wierzba. – Wieliczka : Urząd Miasta i Gminy Wieliczka, 2010

WIERZBICKI, Piotr. *Szlak spisko-sądecki : szkic ze wskazaniem na źródła do Spisza i zamków Lubowla, Podoliniec, Nowy Sącz i Czorsztyn* / Piotr Wierzbicki. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe ; Lubovnia : Mesto Stará Ľubovňa, 2010

WOJTUSIAK, Edward. *Kultura ludowa w dolinie górnej Łososiny* / Edward Wojtusiak ; red. Urszula Janicka-Krzywda. – Wyd. 2. – Dobra : Urząd Gminy Dobra ; Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy", Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2011

WÓJCIK, Agata. *Od empiru do art deco : taborety, krzesła, fotele* [katalog wystawy] / Agata Wójcik. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2009

Wrzesień 1939 : wspomnienia uczniów wadowickiego gimnazjum i liceum / [red. Piotr Wyrobiec, Marcin Witkowski]. – Wadowice : Wadowickie Centrum Kultury im. Marcina Wadowity, 2009.

ZGAMA, Barbara. *Józefa Machay-Mikowa : orawska męczennica* / Barbara Zgama. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2012

Ziemia miechowska w dziejach Polski : dziedzictwo i perspektywy : sympozjum historyczno-kulturalne, 26 X 2006 / red. Andrzej Waśko. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2006.

ZIENTARA, Maria. *Z pracowni naszych artystów*. [Cz. 1], *Sztuka krakowska lat dziewięćdziesiątych : katalog wystaw zorganizowanych w Wieży Ratuszowej w latach 1991–1997* / Maria Zientara. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa : Księgarnia Akademicka, 1999

ZIENTARA, Maria. *Z pracowni naszych artystów*. Cz. 1, *Najnowsza sztuka krakowska : katalog wystaw zorganizowanych w Wieży Ratuszowej w latach 1999–2004* / Maria Zientara. – Kraków : Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, 2005

ZIĘBA, Paweł. *Monografia wsi i parafii Bulowice koło Kęt* / Paweł Zięba. – Kęty : Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego, 2009

ŻUŁAWSKI, Leon. *Oblężenie Limanowy czyli Rzeź galicyjska 1846 wierszem i inne utwory* / Leon Żuławski ; oprac. Joanna M. Dziewulska ; wyd. i notą biogr. opatrzył Jacek Żuławski. – Kraków : Oficyna Wydawniczo-Drukarska Secesja, 2010

Wszystkie wymienione wydawnictwa znajdują się w zbiorach
Oddziału Informacji Regionalnej
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

podała Elżbieta Romanowska

sprawozdania
kronika

XIII MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego to jedno z największych cyklicznych wydarzeń ukazujących i promujących bogactwo kulturowe Małopolski. Powstały z inicjatywy Zarządu Województwa Małopolskiego, a realizowane są przez Małopolski Instytut Kultury. Co roku, podczas dwóch majowych dni, można nieodpłatnie zwiedzić kilkanaście wybranych obiektów, korzystając z materiałów przygotowanych specjalnie w tym celu, a także poznawać przeszłość i tradycje regionu, uczestniczyć w licznych imprezach towarzyszących. Wśród udostępnianych zabytków znajdują się obiekty mało znane lub na co dzień niedostępne, pozostające często w rękach prywatnych.

Prezentacji wybranych zabytków towarzyszy fachowy, interesujący i oryginalny w formie komentarz, który nie tylko opisuje, ale również odkrywa historię Małopolski. Wybierane są najciekawsze tematy związane z prezentowanymi obiektami i wokół nich budowany jest program wydarzenia.

XIII edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego odbyła się w dniach 14–15 maja 2011 roku i była realizowana pod nazwą Twarze Małopolski XIII Dni Dziedzictwa Kulturowego. Dwanaście wybranych zabytków zostało zaprezentowanych poprzez związane z nimi postacie – artystów, naukowców, możnowładców, przedstawicieli różnych stanów i grup narodowościowych – lub wydarzenia.

Twarze Małopolski przybliżyły turystom zabytki i nadały historii „ludzki" wymiar. Poprzez postaci znane z historii, współczesności lub legendy turyści mogli poznać dwanaście ciekawych miejsc, prezentowanych w czterech trasach. Poprzez postać św. Kingi zaprezentowany został kościół i klasztor klarysek w Starym Sączu; Jan Kiepura patronował zwiedzaniu sanatorium Patria w Krynicy (trasa południowa); z kolei postać księżnej oświęcimskiej Eufrozyny posłużyła do zaprezentowania zamku w Oświęcimiu, a gen. Zygmunta Piaseckiego – pałacu w Ryczowie (trasa po okolicach Oświęcimia). Przy okazji zwiedzania Pustyni Błędowskiej turyści zapoznali się z laboratorium alchemicznym pana Twardowskiego i kuchnią pani Twardowskiej; patronem zwiedzania rezerwatu przyrody w dolinie Racławki był znawca podkrakowskich dolinek, a jednocześnie autor „Przygód Baltazara Gąbki" Stanisław Pagaczewski (trasa po okolicach Olkusza).

W Krakowie przewidziano m.in. poznawanie kolegiaty św. Anny (postać ks. Józefa Tischnera) oraz zwiedzanie Muzeum Młodej Polski „Rydlówka" śladami Lucjana Rydla (trasa krakowska).

Przedsięwzięcie miało charakter festiwalowy, poza koncertami, pokazami, odczytami oraz innymi, licznymi wydarzeniami towarzyszącymi zwiedzaniu widzowie mieli także okazję obejrzeć cykl filmów dokumentalnych poświęconych zabytkom i postaciom oraz wystawę – instalację artystyczną „Powiązania", prezentowaną na Małym Rynku w Krakowie od 7 do 15 maja 2011 roku.

Trasa krakowska

Kolegiata pw. św. Anny – Józef Tischner

Kościół pw. św. Anny w Krakowie po raz pierwszy pojawia się w źródłach historycznych w 1381 r. Niespełna trzy dekady później, w roku 1407, został strawiony przez pożar, a następnie odbudowany dzięki środkom przekazanym przez króla Władysława Jagiełłę. Kolejnym krokiem powziętym przez tego monarchę było nadanie w 1418 r. Akademii Krakowskiej patronatu nad kościołem. W 1535 r. kościół został podniesiony do rangi kolegiaty przez biskupa Piotra Tomickiego. Najlepszym przykładem związku kolegiaty z uniwersytetem jest grób żyjącego w latach 1390–1473, studenta, a następnie profesora Akademii Krakowskiej św. Jana z Kęt – późniejszego patrona Archidiecezji Krakowskiej oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wraz z szybko szerzącym się kultem Jana Kantego pojawiła się potrzeba rozbudowy świątyni. Ostatecznie w 1689 r. zdecydowano o rozbiórce gotyckiego obiektu, a na jego miejscu zaczęto wznosić nowy. Nie bez znaczenia były względy prestiżowe oraz rywalizacja z zakonem jezuitów roszczącym sobie prawo do przejęcia opieki nad całym szkolnictwem.

Budowę stojącej do dziś barokowej świątyni, wzorowanej na rzymskim kościele St. Andrea della Valle, ukończono w 1703 r. Wykonanie projektu obiektu zlecono wybitnemu holenderskiemu architektowi Tylmanowi z Gameren. Wspaniałą stiukową dekorację wewnętrzną wykonał sprowadzony z Moraw Baltazar Fontana, a malowidła freskowe Karol i Innocenty Monti oraz Karol Dankwart.

Późnobarokowa kolegiata to jednonawowa świątynia zbudowana na planie krzyża łacińskiego z transeptem, nakryta sklepieniem kolebkowym z lunetami. Ma wysoką kopułę, poprzedzoną tamburem, umieszczoną nad skrzyżowaniem nawy oraz transeptu. Prezbiterium jest o jedno przęsło krótsze od nawy, do której przylega wieniec kaplic; po trzy z każdej strony, z czego środkowe nakryte są niewielkimi kopułami. Całość poprzedza ozdobna parawanowa fasada ujęta w dwie wieże.

Wnętrze tej jednej z najpiękniejszych barokowych polskich świątyń jest zdeterminowane jednolitą dekoracją malarską i rzeźbiarską, zgodną z programem teologicznym opracowanym przez księdza Sebastiana

Piskorskiego, profesora i rektora uniwersytetu w latach 1693–1699. Temat przedstawień na sklepieniu świątyni zaczerpnięty z Apokalipsy św. Jana ukazuje wcielenie Jezusa (sklepienie prezbiterium), a także ponowne przyjście na świat pod koniec dziejów (sklepienie nawy).

Nawa kościoła jest otoczona wieńcem kaplic, po lewej stronie od wejścia: św. Sebastiana, św. Katarzyny Aleksandryjskiej oraz św. Piotra w Okowach, a po prawej: św. Józefa, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii oraz św. Jana Chrzciciela; w prawym ramieniu transeptu konfesja św. Jana Kantego, jedno z najważniejszych miejsc w kościele.

Sarkofag z relikwiami świętego, umiejscowiony w ołtarzu pośrodku kaplicy, znajduje się na ramionach postaci uosabiających cztery ówczesne wydziały uniwersyteckie (teologię, filozofię, medycynę i prawo). Kompozycję otaczają cztery spiralnie zdobione kolumny, z postaciami czterech świętych Janów: Chrzciciela, Ewangelisty, Chryzostoma i Damasceńskiego.

Bibliografia: J. Samek, *Uniwersytecka kolegiata św. Anny w Krakowie* [przewodnik]; zdjęcia M. Grychowski, Kraków 2000; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Kino „Kijów" – Krakowski Festiwal Filmowy

W latach 50. i 60. w Krakowie działało ok. 15 kin – większość w zaadaptowanych do potrzeb projekcji niewygodnych pomieszczeniach. Kiedy w 1958 r. narodziła się koncepcja wzniesienia nowoczesnego wolnostojącego budynku kinowego, planowano od razu miejsce funkcjonalne, dostosowane do najnowszych wymogów technicznych, z rozbudowanym zapleczem.

Kino zlokalizowano w jednym z bardziej eksponowanych punktów miasta, naprzeciw gmachu Muzeum Narodowego, u wejścia do historycznej części miasta, nieopodal hotelu Cracovia (również projektu W. Cęckiewicza). Obydwa budynki stworzyły współgrający stylowo zespół o uzupełniających się funkcjach. Hotel stał się niezbędnym zapleczem noclegowym i gastronomicznym, co było szczególnie ważne przy organizacji wielkich imprez, jak Festiwal Filmu Krótkometrażowego.

Rzeźbiarska bryła kina z ugiętym dachem o wiszącej konstrukcji, z przeszkloną frontową ścianą kurtynową i układającymi się w piękny geometryczny rysunek podziałami, jest jednym z najlepszych polskich przykładów neoekspresjonistycznej architektury późnego modernizmu. Każda elewacja została potraktowana indywidualnie. Zwraca uwagę zwłaszcza ściana zachodnia ozdobiona przepiękną mozaiką z motywem koncentrycznych kół. Niezwykle plastycznie opracowane zostało także wnętrze budynku z eleganckim foyer i dominującą dekoracją w formie wielkiej, różnobarwnej, mieniącej się mozaiki.

Kino Kijów zaprojektowano jako najnowocześniejsze kino w Polsce. Zostało wyposażone w panoramiczny ekran oraz system magnetycznego odtwarzania dźwięku. Kinowe projekcje biły rekordy popularności.

W latach 70. bilety na seanse rezerwowano z 2–3 miesięcznym wyprzedzeniem! Pierwszy wyświetlany w Kijowie film – „Wojna i pokój" – obejrzało 230 tys. widzów, na „Przeminęło z wiatrem" przyszło ponad 800 tys. osób.

Kino i dziś nie poddaje się zabójczej konkurencji multipleksów, wciąż utrzymując się na najwyższym technologicznym poziomie. W 2007 r. kino zmieniło nazwę na Kijów Centrum, wprowadzając do swojej oferty klub muzyczny – Kijów Klub – ulokowany w podziemiach budynku oraz rozpoczynając nowe przedsięwzięcia kulturalne: transmisje koncertów, spektakli teatralnych i oper z całego świata.

Bibliografia: *Kino ulotne. Międzynarodowe festiwale filmów krótkich w Krakowie. Katalog na 30-lecie*, pod red. B. Żmudzińskiego, Kraków 1993; *Tu było kino. Album o końcu świata małych kin*, Warszawa 2008

Muzeum „Rydlówka" – Lucjan Rydel

Znajdujący się na terenie dawnej wsi Bronowice Małe (obecnie w granicach Krakowa) dom – zwany dzisiaj „Rydlówką" – zbudował w latach 1894–1895 dla swojej rodziny malarz Włodzimierz Tetmajer. W tym czasie, pod koniec XIX w., położona tuż pod miastem wieś była często odwiedzana przez krakowskich artystów. Zainteresowani barwnym podkrakowskim folklorem i wiejskim krajobrazem malarze szukali tu tematów do swoich obrazów. Wśród nich był Ludwik de Laveaux, który w 1889 r. zaręczył się z miejscową chłopką, Marysią Mikołajczykówną. Rok później jej siostrę, Annę, poślubił Włodzimierz Tetmajer.

We wzniesionym kilka lat po ślubie domu częstymi gośćmi byli artyści, malarze i pisarze m.in. Jan Stanisławski, Aleksander Gierymski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Lucjan Rydel. Do historii dom Tetmajera przeszedł jednak przede wszystkim jako miejsce, gdzie 21 listopada 1900 r. odbyły się uroczystości weselne poety Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny. Zainspirowany owym wydarzeniem i towarzyszącą mu atmosferą dramat Stanisława Wyspiańskiego *Wesele*, wystawiony po raz pierwszy w Krakowie 19 marca 1901 r., został powszechnie uznany za jedno z największych arcydzieł polskiej literatury.

Opuszczone w 1903 r. przez Tetmajera (który zamieszkał w pobliskim pofranciszkańskim dworku) domostwo pięć lat później kupił Lucjan Rydel i po czteroletniej przebudowie – przeprowadzonej według planów architekta Józefa Pokutyńskiego – wprowadził się do niego wraz z rodziną. Poeta mieszkał w nim (z krótką przerwą na początku I wojny światowej) do swojej śmierci w 1918 r.

W grudniu 1968 r. budynek „Rydlówki" zajął się od ognia w nieszczelnej instalacji kominowej. Po gruntownej restauracji został on 21 listopada 1969 r. otwarty jako Muzeum Młodej Polski pod patronatem Oddziału Krakowskiego PTTK. Dom – dworek żyje dzięki Społecznemu Komitetowi Odnowy Zabytków Krakowa.

Budynek „Rydlówki" otoczony jest rozległym ogrodem. Do zwiedzania udostępnione są pomieszczenia na parterze, mieszczące obecnie Muzeum Młodej Polski. Prelekcje rozpoczynające trasę zwiedzania odbywają się w dawnym gabinecie Lucjana Rydla. Na jego ścianach eksponowane są obrazy malarzy zafascynowanych Bronowicami, m.in. Włodzimierza Tetmajera, Jana Stanisławskiego i Kazimierza Sichulskiego. W ściennej wnęce umieszczona jest rzeźba przedstawiająca Lucjana Rydla autorstwa Andrzeja Zwolaka. Z gabinetu przechodzi się do tzw. izby tanecznej. Znajdują się tu portrety rodziny Rydlów i osób z nimi spokrewnionych. Zwracają uwagę słynny portret Rydla malowany przez Stanisława Wyspiańskiego, ukazujący poetę z „Primaverą" Botticellego w tle, oraz przedstawienia Jadwigi Rydlowej i Anny Tetmajerowej w strojach ludowych. Oryginalne ubiory można zobaczyć w szafach stojących przy drzwiach prowadzących do kolejnej izby – „sceny". To pomieszczenie zostało urządzone według opisu, jaki zamieścił Wyspiański we wstępie do Wesela. Meble, przedmioty, reprodukcje dzieł i inne elementy wyposażenia odtwarzają przestrzeń, w jakiej toczy się akcja dramatu. W ostatniej z sal ekspozycyjnych, „alkierzu", prezentowane są pamiątki po uczestnikach wesela Rydla: fotografie, przedmioty do nich należące oraz pierwodruki utworów Rydla i Wyspiańskiego. Przy tradycyjnie malowanej skrzyni wiannej Jadwigi Rydlowej stoi krzesło zaprojektowane przez Stanisława Wyspiańskiego.

Bibliografia: St. Waltoś, *Krajobraz „Wesela"*, Kraków 1982; St. Waltoś, *Rydlówka – Muzeum Młodej Polski. Przewodnik*, Warszawa–Kraków 1981

Trasa: okolice Olkusza

Poliptyk olkuski – bazylika kolegiacka pw. św. Andrzeja w Olkuszu – Jan Wielki

Wzniesiony zapewne w 1 poł. XIV w. kościół św. Andrzeja w Olkuszu jest jednym z najważniejszych zabytków gotyckiej architektury w Małopolsce. Mająca świadczyć o znaczeniu olkuskich mieszczan świątynia była bogato dekorowana i wyposażona we wspaniałe dzieła sztuki. Najcenniejszym zachowanym obiektem jest tzw. poliptyk olkuski, umiejscowiony obecnie przy ścianie północnej korpusu nawowego. Został on ufundowany przez bogatą mieszczkę Annę Sperhozową (zm. ok. 1482) i jej siostrzeńca, ks. Jana Wolnego, który – realizując testament ciotki – zamówił nastawę ołtarzową u swojego szwagra, malarza krakowskiego Jana Wielkiego. Poliptyk został ukończony w 1485 r. Początkowo znajdował się on na ołtarzu Bożego Ciała i Wniebowzięcia NMP, przy sakramentarium (charakterystycznej dla późnego średniowiecza architektonicznej strukturze, w której przechowywano sakrament eucharystii) obok ściany tęczowej pomiędzy prezbiterium a nawami. Na początku XVII wieku – kiedy to znacząco przekształcono wnętrze kościoła, dostosowując je do wymogów zreformowanej liturgii

kontrreformacyjnej i wprowadzono nowe ołtarze i inne elementy wyposażenia – przeniesiono poliptyk do kaplicy św. Anny przy prezbiterium; wtedy najprawdopodobniej w części środkowej nastawy, na tle renesansowej niszy, umieszczono późnogotycką figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Od lat 60. XX w. poliptyk pełnił funkcję nastawy ołtarza głównego w prezbiterium. Po konserwacji świątyni przeprowadzonej w latach 90. XX w. został przeniesiony na obecne miejsce.

Poliptyk olkuski składa się z szafy środkowej (wewnątrz której znajduje się nie należąca do jego pierwotnej struktury rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem) oraz dwóch par ruchomych, malowanych dwustronnie skrzydeł. Taka forma nastawy, charakterystyczna dla sztuki późnogotyckiej, pozwalała na wprowadzenie różnych wątków treściowych, ukazywanych w zależności od rangi święta kościelnego. W czasie najważniejszych uroczystości poliptyk był całkowicie otwierany – widoczne były niezachowane przedstawienie w części środkowej oraz sceny poświęcone Marii jako Matce Boga. W okresie mniej ważnych świąt otwierane były jedynie skrzydła zewnętrzne; w ten sposób uwidacznianych było 8 scen, 4 z życia rodziców Marii: św. św. Joachima i Anny; oraz 4 poświęcone dzieciństwu Jezusa. W pozostałych natomiast okresach, kiedy obie pary skrzydeł były zamknięte, można było zobaczyć 4 sceny związane z Męką Chrystusa.

Bibliografia: *Olkusz : środowisko geograficzne, prehistoria, geneza, historia, zabytki, współczesność, okolice, informacje turystyczne, plan miasta*, Olkusz 1992; *Ziemia olkuska*, Kraków 1963

Pustynia Błędowska – Pan Twardowski

Powstanie Pustyni Błędowskiej można podzielić na dwa etapy. Pierwszy z nich to czasy bardzo odległe, ok. 2–3 mln lat temu, kiedy na obszarze obecnie przez nią zajmowanym istniały głębokie doliny wyżłobione przez rzeki w skałach dolomitowo-wapiennych. Doliny te podczas późniejszych zlodowaceń zostały całkowicie zasypane przez piaszczysto-żwirowe osady, tworząc rozległą przestrzeń o powierzchni dziesiątek kilometrów kwadratowych. Wraz z nastaniem epoki holocenu (która rozpoczęła się ok. 12 tys. lat temu i trwa do dziś), w związku z ociepleniem klimatu, tereny przyszłej Pustyni Błędowskiej porosły lasy. Jej wygląd zmienił się dopiero w XIII w. Wtedy to w okolicach Olkusza rozpoczęto intensywne wydobycie i przetwórstwo rud ołowiu i srebra. Pociągnęło to za sobą zakrojony na dużą skalę wyrąb lasów – drewno potrzebne było do opalania pieców hutniczych, obudowy szybów kopalni i sztolni. Wycinanie drzew, wypas bydła i zdzieranie ściółki przyczyniły się do odsłonięcia luźnych piasków i tym samym do powstania Pustyni Błędowskiej. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że mimo specyficznych „pustynnych" krajobrazów i zjawisk tu obserwowanych (np. powstawanie ruchomych wydm), tak naprawdę Pustynia Błędowska nie jest pustynią w sensie klimatycznym. Klimat

panujący na jej obszarze niczym nie różni się od klimatu okolicy, występują tu takie same ilości opadów atmosferycznych.

Pustynia Błędowska jest więc jedynie terminem geograficznym, odnoszącym się do obszaru ok. 32 km kw. między Kluczami, Chechłem a Błędowem. Długa na 8–9 km i szeroka na 3–4 km dzieli się na dwie części – większą, południową, i mniejszą, północną, granicę stanowi rzeka Biała Przemsza. Panoramę pustyni można podziwiać z dwóch punktów widokowych: wzgórza Czubatki w Kluczach oraz wzgórza Dąbrówki w Chechle.

Przeważające na pustyni gleby bielicowe, kwaśne, ubogie w składniki mineralne nie pozwalają na rozwinięcie się bogatej szaty roślinnej, jednak można tu spotkać wiele ciekawych gatunków flory. Niektóre rosną na tych terenach od dawna (np. kostrzewa piaskowa i owcza, szczotlicha siwa, jastrzębiec kosmaczek), inne zostały wprowadzone przez człowieka w celu szybszego związania lotnych piasków (m.in. wierzba piaskowa i ostrolistna). Ponadto na pustyni występuje 6 gatunków roślin uznanych za rzadkie i podlegających ochronie prawnej, w tym kruszczyki – rdzawoczerwony i szerokolistny. Pustynię zamieszkuje także kilkanaście gatunków owadów, sporadycznie spotykanych w Polsce, a nawet w Europie.

Bibliografia: *Pustynia Błędowska, fenomen polskiego krajobrazu*, Krzeszowice–Kraków 2001

Rezerwat przyrody „Dolina Racławki" – Stanisław Pagaczewski

Rezerwat przyrody Dolina Racławki położony jest na terenie Parku Krajobrazowego Dolinki Krakowskie, wchodzącego w skład Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. Obejmuje dno doliny oraz przyległe partie zboczy na odcinku ponad 3 km, między wsiami Paczółtowice i Dubie. Powstał w 1962 r. i jest powierzchniowo największym w Małopolsce. Aby przejść wszystkie wytyczone na terenie rezerwatu trasy dydaktyczne, potrzebujemy około 10 godzin.

Szczególnie ciekawe są ścieżki geologiczne – spotkamy tu bowiem skały z wielu er geologicznych. 390–310 milionów lat temu (w dewonie i karbonie) występowało tu płytkie ciepłe morze, o stale obniżającym się dnie, co pozwoliło na osadzenie się ponad 1000-metrowego kompleksu skał wapiennych, których imponujące wychodnie obserwujemy w rezerwacie. Pod koniec paleozoiku (perm) morze ustąpiło, umożliwiając powstanie osadów lądowych ze śladami działalności wulkanicznej. W erze mezozoicznej, zwykle kojarzonej z dinozaurami, znów powraca morze, w którym tworzą się najczęściej spotykane w podkrakowskich dolinkach skały – wapienie jurajskie.

W trzeciorzędzie skały te zostają pocięte uskokami (efekt ruchów górotwórczych, którym zawdzięczamy m.in. Karpaty, Alpy i Himalaje), co w dużej mierze zdeterminowało kształt dzisiejszej doliny, a wody płynące

i czynniki atmosferyczne (odpowiedzialne za erozję skał) dopełniły dzieła. Dzięki bogatym w węglan wapnia (wypłukiwany ze skał wapiennych) wodom utworzyła się w dolinie martwica wapienna, tworząca dziś unikalne na skalę krajową odsłonięcie. Jest to miejsce obowiązkowych odwiedzin dla studentów geologii i geoturystów, często bez zastanowienia zabierających na pamiątkę kawałki tej niezwykłej, miękkiej skały.

Dolinę i jej strome zbocza porastają buki, dęby, graby, olchy i jawory, ale też sosny i świerki. Wędrując brzegami Racławki, widzimy zróżnicowane drzewostany: buczyny, grądy, łęgi, możemy spotkać także jaworzynę i bór mieszany.

W dolinie oznaczono 27 gatunków roślin chronionych. Wśród nich kilka gatunków storczyków, m.in. buławniki i kruszczyki. Przy odrobinie szczęścia można także spotkać bardzo rzadkiego obuwika pospolitego, storczyka o drobnych bordowo-cytrynowych kwiatach. W rezerwacie można znaleźć również stanowiska widłaka goździstego, którego pędami jeszcze nie tak dawno dekorowano koszyczki ze święconką.

Ptaki i ssaki żyjące na brzegach Racławki to gatunki typowe dla podkrakowskich dolin. Na szczególną uwagę zasługują nietoperze, dla których krasowe jaskinie są idealnym mieszkaniem (m.in. podkowiec mały oraz nocek duży i orzęsiony). W rezerwacie znalazły również schronienie inne nocne ssaki – orzesznice, a także ślimaki, często rzadkich gatunków umieszczonych w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt", np.: pomrów błękitny, świdrzyk mały czy ślimak Lubomirskiego.

Źródła historyczne wymieniają te okolice jako miejsce walk powstańców styczniowych, w czasie II wojny światowej zaś był to teren działania dla obwodu Krzeszowice Armii Krajowej.

Dzisiaj dolina jest jednym z ulubionych miejsc długich spacerów, zwłaszcza dla mieszkańców Krakowa. Cieszy zielenią i koi sterane nerwy. W zamian za to oczekuje od swoich gości szacunku należnego rezerwatowi przyrody.

Bibliografia: *Dolinki podkrakowskie*, Kraków 1978; *Jurajskie parki krajobrazowe województwa krakowskiego. Informator krajoznawczy*, pod red. J. Partyki, Kraków 1990

Trasa: okolice Oświęcimia

Pałac w Ryczowie – gen. Zygmunt Piasecki

Ryczów leży w powiecie wadowickim, na południowy zachód od Krakowa, na ziemiach dawnego Księstwa Oświęcimsko-Zatorskiego. Dzieje majątku dworskiego w Ryczowie układają się w kilka epok.

Mnisi (1284–1782) – wieś założyli cystersi. Jej nazwa pojawia się po raz pierwszy w 1284 r., kiedy książę opolski Przemysław nadał okoliczne lasy klasztorowi w Mogile. Ryczów był ulubioną wsią uczonego opata Marcina, który „wydźwignął w nim z fundamentów dość ładny kościół" i został tam pochowany w 1488 r.

Arystokraci (1790–1936) – po pierwszym rozbiorze cesarz Józef II ograbił cystersów. W 1790 r. klucz ryczowski uzyskali Dzieduszyccy, którzy w 1855 r. sprzedali go Drohojowskim. Po śmierci żony Tytus Drohojowski ufundował na cmentarzu neogotycką kaplicę, a w 1864 ukończył pałac, przy którym założył park w stylu angielskim. W 1882 r. majątek odziedziczyła jego córka, Józefa, która wyszła za mąż za barona Mieczysława Błażowskiego. Baron hazardzista zadłużył dobra żony, po czym zastrzelił się w gabinecie. Epokę arystokratów przetrwał duch barona, który straszy w opowieściach mieszkańców.

Żołnierze (1936–1945) – w 1936 r. podupadły majątek kupił generał Zygmunt Piasecki, dowódca Krakowskiej Brygady Kawalerii. We wrześniu 1939 generał walczył na froncie, a jego żona opuściła Ryczów, uciekając z dziećmi na wschód. Pod Kowlem na wieść o inwazji Sowietów zawrócono. Niemcy pozwolili pozostać właścicielce w dobrze prowadzonym majątku. W czasie wojny w pałacu znaleźli schronienie uchodźcy z Poznania, Lwowa i Warszawy. Zimą 1945 r. Rosjanie urządzili w nim szpital polowy – na piętrze operowano i kładziono na słomie rannych, na parterze leżeli zmarli. Po Armii Czerwonej zostały łuski pocisków tkwiące w podeście schodów.

Lud (1945–1989) – w marcu 1945 r. ryczowski proboszcz, Władysław Kania, zanotował w kronice: „Reforma agrarna i tutaj miała miejsce. Majątek pana generała Piaseckiego, będącego całą wojnę w niewoli niemieckiej, rozparcelowano. Po wypędzeniu pani Zofii Piaseckiej wraz z dziećmi, pałac stał się łupem oswobodzicieli". Nocami dzielna pani Zofia wspólnie z zaprzyjaźnioną rodziną Gawędów wywoziła furmanką dobytek do Krakowa, dzięki czemu ocaliła archiwum męża i wiele pamiątek rodzinnych. W okresie PRL w pałacu mieściły się urzędy gminne i sklepy. Budynek doprowadzono do ruiny.

Artyści (od 1991) – córka generała, Zofia Piasecka-Tarabuła, nigdy nie przestała marzyć o utraconym domu – nosiła tę myśl przez lata jak żółw swoją skorupę. W 1991 r. kupiła pałac i park. Skromnymi środkami naprawiono dach i zawalone stropy, osuszono piwnice, odbudowano taras, wyremontowano wnętrza. Janusz Tarabuła, profesor krakowskiej ASP, odnowił polichromię. Pamiątką po czasach odbudowy są obrazy malarzy goszczących w pałacu: „Ryczowisko" Andrzeja Cisowskiego i „Stary baron karmi kozę notatkami o miłości" Sobczyka i Modzelewskiego. Założona w 2010 r. fundacja „Pałac w Ryczowie" planuje udostępnić w pałacu bogate zbiory sztuki Marty Tarabuły, właścicielki Galerii Zderzak, wnuczki gen. Piaseckiego. Wraz z Izbą Pamięci utworzą one muzeum regionalne o unikalnym charakterze niepodległościowo-artystycznym.

Pałac – zbudowano w eklektycznym stylu arkadowym (Rundbogenstil), ni to romańskim, ni to renesansowym. Ma on dziś swój urok – podkreślony przez kolumnowy taras i wieżę zachodnią (wschodnia ukryta jest w pierzei muru jako klatka schodowa). Budynek jest jednopiętrowy – okazałe schody

wiodą na piętro do części mieszkalnej. W skrzydle zachodnim znajduje się oranżeria, sala balowa i gabinet, w skrzydle wschodnim – sala kominkowa i cztery pokoje. W szafie na korytarzu była winda kuchenna. Piwnice są tylko od strony południowo-wschodniej. Przebudowy zatarły nieco pierwotny układ parteru. Obecnie w sali na prawo mieści się Izba Pamięci gen. Piaseckiego i kaplica; na lewo jest galeria. Pozostałe pomieszczenia służą celom gospodarczym. Pod schodami jest wyjście na taras południowy prowadzący do sadu.

Bibliografia: *Ziemia wadowicka*, Kraków 1968; A. Siemionow, *Ziemia wadowicka. Monografia turystyczno-krajoznawcza*, Wadowice 1984

Muzeum Zamek w Oświęcimiu – Eufrozyna, księżna oświęcimska

Najstarsze ślady osadnictwa na położonym nad Sołą wzgórzu zamkowym pochodzą z XI w. Gród, będący siedzibą kasztelana, jest po raz pierwszy wzmiankowany w 1179 r. W 1241 r został spalony w czasie najazdu mongolskiego. Odbudowując gród ze zniszczeń, wzmocniono jego obronność poprzez wzniesienie murowanej wieży, którą – po krótkiej przerwie w budowie – ostatecznie ukończono w 1. poł. XIV w. W 1503 r. zabudowania zamkowe strawił ogień. Po pożarze zamek został odbudowany z inicjatywy króla Aleksandra Jagiellończyka; z tego czasu pochodzi główny budynek (rozbudowany nieco w kierunku wschodnim po kolejnym pożarze na początku XVII w.) oraz fragment muru obronnego z okrągłą basteją na północ od niego (eksponowane w przejściu z budynku zamkowego do wieży).

Zniszczony w czasie potopu szwedzkiego i kilkakrotnie podmyty wodami Soły zamek zaczął popadać w ruinę. W XIX w. znajdowały się w nim magazyny handlowe (m.in. skład solny) i – przez jakiś czas – urząd pocztowy. Na początku XX w. zarówno główny budynek, jak i wieża zostały odrestaurowane z inicjatywy ówczesnego właściciela Karola Kasznego. Zamek podwyższono o jedną kondygnację, a na jego wschodniej ścianie umieszczono podobiznę orła piastowskiego; wieżę nakryto dachem namiotowym. Obecny kształt zamek uzyskał w latach 1928–1931, kiedy to nowo wzniesionym budynkiem połączono wolno stojącą dotychczas wieżę z głównym gmachem. W 2004 r. Urząd Miasta Oświęcim przeprowadził, przy wsparciu dotacji ze środków unijnych, kapitalny remont zabytku, który zakończył się w 2006 r.

Jako siedziba książąt oświęcimskich, a od 1457 r. królewskich starostów zamek był często odwiedzany przez królów i możnowładców. Wielokrotnie były witane tutaj przez polskich dostojników zdążające do Krakowa oblubienice królewskie: na przełomie stycznia i lutego 1454 r. przyszła żona Kazimierza Jagiellończyka, Elżbieta Rakuszanka; 11 i 12 kwietnia 1518 r. Bona Sforza, małżonka Zygmunta Starego; pod koniec kwietnia 1543 r. zaś Elżbieta Habsburżanka, jadąca wziąć ślub z Zygmuntem Augustem. Od 27 do 29 lipca 1471 r. Kazimierz Jagiellończyk z Elżbietą tu właśnie, razem

z trzema biskupami, siedmioma książętami śląskimi i kilkoma tysiącami rycerstwa żegnali syna Władysława, wyjeżdżającego objąć tron czeski. Trzy lata później na zamku oświęcimskim schronienia przed królem węgierskim Maciejem Korwinem szukał książę rybnicki Wacław.

Od 1993 r. w zamku mieściły się Zbiory Historyczno-Etnograficzne Oświęcimskiego Centrum Kultury. Działalność tej instytucji kontynuuje powołane 1 stycznia 2010 r. Muzeum Zamek w Oświęcimiu. W odrestaurowanych pomieszczeniach prezentowane są ekspozycje ukazujące sztukę sakralną społeczności żydowskiej i chrześcijańskiej zamieszkujących okolice Oświęcimia, dzieje księstwa oświęcimskiego, wnętrza mieszczańskie oraz wygląd i życie miasta przed II wojną światową. Na zamku organizowane są wystawy czasowe, znajduje się tu również sala konferencyjna (Muzeum organizuje konferencje naukowe i inne wydarzenia historyczno-kulturalne). Wieża jest udostępniona jako punkt widokowy. Zrekonstruowana sala tzw. rycerska służy jako miejsce zebrań członków miejscowego bractwa „Milites Illuminati".

Bibliografia: M. Danielec, *Informator turystyczny powiatu oświęcimskiego*, Kraków 1967; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach – Aleksander Kłosiński

Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego jest ulokowane w zabytkowej kamienicy przy kęckim Rynku. Trzon kolekcji pochodzi z prywatnych zbiorów Aleksandra Kłosińskiego, które po śmierci tego wielkiego miłośnika historii Kęt i społecznika, jego spadkobiercy podarowali miastu. Zbiory przenoszone, zmieniające status i zarząd, w 1983 r. zyskały rangę zbiorów muzealnych, w 2004 zaś instytucjonalną niezależność.

Dziś muzeum mieści trzy sale i cztery tematy: historię, życie codzienne, sztuki piękne oraz zbiory etnograficzne. Na niewielkiej przestrzeni zgromadzono tu bardzo wiele śladów przeszłości miasta. Zamknięte w gablotach, gęsto poukładane, skatalogowane, przedmioty te opowiadają różne historie. Ploteczki o zwykłych ludziach, anegdoty o wydarzeniach, którymi przez chwilę żyły niegdyś Kęty, ale i tę wspólną, wielką historię, która nie ominęła niewielkiego miasta na pograniczu państw, regionów i tradycji. W zbiorach znajdziemy przedmioty niezwykle artystycznie i historycznie cenne, ale i niepozorne świadectwa codziennego życia, o ogromnej wartości sentymentalnej.

Każdemu przedmioty zgromadzone w muzeum opowiedzą coś innego. Zainteresowanie historyków wzbudzą mapy oraz niezwykle cenne i rzadkie pamiątki cechowe: księgi, obesłania w kształcie krzyży (tabliczki zawiadamiające o dniu i godzinie zebrania w gospodzie cechowej), skrzynie, pieczęcie. Najstarsze z nich pochodzą z XVI w., te z XVII w. fundacji księdza Jana Grzegorza Zdziewojskiego, zdobione są pięknymi drzeworytami.

Miłośnicy historii Kęt zatrzymają się przy tablicy z herbem miasta, która niegdyś wisiała na ratuszu, bębenku miejskiego dobosza, pamiątkach z pobytu w 1915 r. w Kętach Legionów Piłsudskiego czy świadectwach wojennych często tragicznych losów mieszkańców miasta. Historycy sztuki zwrócą uwagę na pełną wdzięku, lekko, jakby w tańcu poruszoną barokową rzeźbę nieznanej świętej. Etnografowie zajmą się sztuką ludową, wytworami rzemiosła, strojami regionalnymi. Mieszkańcy Kęt patrząc na stare widokówki wrysują w nie mapę swoich wspomnień. Zainscenizowany salonik mieszczański, przywoła obraz galicyjskiego miasteczka z przełomu wieków. Porzucony podróżny neseser, kapelusz i rękawiczki, wydają się należeć do kogoś, kto tylko na chwilę wyszedł w pośpiechu. Ktoś ze zwiedzających może rozpoznać rodzinne pamiątki – wiele eksponatów znalazło się w kolekcji muzealnej dzięki darom kęczan. Małe buciki z ekspozycji etnograficznej podarował muzeum ktoś, kto nosił je jako dziecko. Piękne listy miłosne leżące na stoliczku w saloniku mieszczańskim napisał pan Antoni w 1895 r. do swojej oczekującej dziecka żony Rózi. Drewniany parowóz z datą 1944 wykonał dla swoich dzieci Tadeusz Matusiak, przebywając w obozie jenieckim w Niemczech. Te ludzkie sprawy wpisane w niepozorne przedmioty uświadamiają nam, że obok wielkich dziejów i wielkich dzieł, każdy pozostawia po sobie jakąś pamiątkę i jakąś ważną historię. Muzeum w Kętach tak mocno związane z tym miejscem i jego mieszkańcami ukazuje wszystkim zwiedzającym sens poszukiwania własnej tożsamości.

Bibliografia: *Kęty*, Bielsko-Biała 2007; Wł. Droździk, *Z dziejów Kęt*, Kraków 1979

Trasa południowa

Kościół i klasztor Klarysek w Starym Sączu – św. Kinga

Stary Sącz, położony u zbiegu Popradu i Dunajca, na szlaku łączącym niegdyś Małopolskę z Węgrami, lokowany był aż dwukrotnie, co do dziś widoczne jest w jego strukturze urbanistycznej. Pierwsza lokacja, dokonana przed 1273 r., za czasów św. Kingi, księżnej krakowskiej i sandomierskiej, przewidywała założenie typu owalnicowego, natomiast druga, z 1357 r., nadała miastu układ szachownicowy z prostokątnym rynkiem pośrodku. Od początku ogromną rolę w życiu Starego Sącza odgrywał klasztor klarysek, które z podkrakowskiej Skały sprowadziła do miasta św. Kinga. 6 lipca roku 1280 zrzekła się na rzecz klasztoru swoich sądeckich posiadłości, a dokładnie Starego Sącza wraz z 28 wsiami. W tym czasie rozpoczęto jego budowę – na skraju miasta, zgodnie z obowiązującymi w średniowieczu zasadami lokalizacji klasztorów franciszkańskich. Konsekracja kościoła pw. św. Trójcy (pierwotnie św. Klary) nastąpiła dopiero w 1332 r. Istotne przekształcenia architektury świątyni miały miejsce w XVII i XVIII w., kiedy to powstał zachodni szczyt kościoła, ozdobiony wolutami i obeliskami oraz

wieżyczka na sygnaturkę (1777–1779), łączona z działalnością Franciszka Placidiego. Skupione wokół czworokątnego wirydarza zabudowania klasztorne, początkowo drewniane, zostały wzniesione na początku XVII w. przez krakowski warsztat Jana de Simoniego.

Do wnętrza otoczonego murami kompleksu klasztornego prowadzi brama zwieńczona wieżą zegarową. Przy obszernym dziedzińcu znajdują się: wzniesiony w 1990 r. ołtarz polowy, dawny dom kapelana (dziś muzeum klasztorne), furta klasztorna, której szczyt zdobią sgraffitowe przedstawienia Chrystusa Salwatora, bł. Salomei, św. Klary, św. Kingi i św. Franciszka oraz kościół pw. św. Trójcy. Świątynia jest budowlą złożoną z wielobocznie zamkniętego prezbiterium z zakrystią od północy oraz jednonawowego, dwuprzęsłowego korpusu przykrytego sklepieniem krzyżowo-żebrowym, do którego od południa przylega wzniesiona w XIV w. kaplica św. Kingi (pierwotnie Mariacka). Nawa została zamknięta piętrową budowlą, mieszczącą na parterze przedsionek i tzw. kamienną zakrystię, a na piętrze oratorium.

Gotycka budowla kryje piękne barokowe wnętrze. W prezbiterium znajdują się trzy ołtarze (główny z obrazem św. Trójcy i ze stiukową sceną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz boczne św. Klary i św. Antoniego), których rzeźbiarska oprawa została wykonana przez Baltazara Fontanę w latach 1696–1699 oraz prowadzące do zakrystii XVII-wieczne drzwi z malowanymi scenami z życia św. Kingi i jej męża Bolesława Wstydliwego. W nawie szczególną uwagę zwracają ołtarze Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych oraz św. Kingi, oba z XVII w., a także wspaniała barokowa ambona przedstawiająca tzw. drzewo Jessego, czyli drzewo genealogiczne rodu Jezusa. W kaplicy św. Kingi znajduje się drewniana figura księżnej z ok. 1470 r., a na ołtarzu srebrna trumienka mieszcząca jej relikwie.

Bibliografia: [U. Janicka-Krzywda, P. Krzywda, A.M. Spiechowicz-Jędrys], *Stary Sącz. Sanktuarium św. Kingi – klasztor Sióstr Klarysek. Przewodnik pielgrzyma*, Kraków 2006; D. Sułkowska, *Za klauzurą. Starosądecki klasztor klarysek od założenia do współczesności*, Stary Sącz 2006

Sanatorium „Patria" w Krynicy-Zdroju – Jan Kiepura

Pensjonat Jana Kiepury, Patria, został wybudowany w latach 1932–1934. Jego architekt – Bohdan Pniewski – przystępując do projektowania Patrii, miał już na koncie liczne osiągnięcia: I nagrodę w konkursie na gmach Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Sofii (1928), projekt wybrany do realizacji w II konkursie na Bazylikę Opatrzności Bożej w Warszawie (1931) czy przebudowę pałacu Bruhla (1932). Mimo początkowych projektów w duchu funkcjonalizmu, Pniewski zwrócił się wkrótce w stronę form, które można określić mianem klasycyzujących. W tym stylu zaprojektowany jest też krynicki pensjonat.

„Patria" jest czterokondygnacyjnym budynkiem z ciągnącymi się wzdłuż elewacji balkonami i tarasem na parterze. Od I piętra przez całą wysokość elewacji biegną cienkie żelbetonowe filary, które rytmizują całą kompozycję. Wejście główne jest zaakcentowane przez filary wynoszące się nieco nad budynek, zwieńczone napisem „Patria". Wnętrze zostało wykończone najlepszymi materiałami – marmurami i alabastrami ze Lwowa oraz detalami z chromowanej stali. Na parterze mieści się obszerna, przeszklona od strony tarasu jadalnia. Na piętrze, na które prowadzi reprezentacyjna klatka schodowa, oprócz hotelowych pokoi znajduje się apartament (pierwotnie przeznaczony dla rodziców Kiepury, zarządców pensjonatu). Pozostałe piętra zajmują pokoje. Atrakcją jest niewątpliwie taras widokowy na dachu budynku, który ma bezpośrednie połączenie z drugim apartamentem, należącym niegdyś do samego tenora. Jest to architektura monumentalna, lecz także nowoczesna i pełna luksusu. Taki styl nazywany bywa zredukowanym klasycyzmem i wpisuje się w szerszą tendencję panującą nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. W latach trzydziestych architekci chętnie sięgali nie tyle po same formy klasyczne, co po jej reguły – harmonijne proporcje, rytmikę, monumentalizm. Jest to architektura daleka od lokalnych tradycji budowlanych Beskidu Sądeckiego. Niemniej w okresie międzywojennym, w znanych kurortach i uzdrowiskach powstawały liczne budynki w takiej lub nawet bardziej awangardowej stylistyce. Miały one zaspokoić potrzeby i gusta estetyczne coraz częściej i liczniej przybywających tam gości nie tylko z Warszawy czy Lwowa, ale też z innych zakątków Europy.

Podczas II wojny światowej hotel zajęli Niemcy. Według różnych źródeł znajdowała się tu albo siedziba Hitlerjugend, albo też sanatorium dla oficerów. Po wojnie, w 1949 r. budynek przejęło państwo, powołując się na wcześniejsze przejęcie „Patrii" przez III Rzeszę jako budynku użyteczności publicznej. W 1965 r. za znacjonalizowaną „Patrię" przyznano Kiepurze odszkodowanie. W 1996 r. budynek przekazano przedsiębiorstwu państwowemu, dziś noszącemu nazwę Uzdrowisko Krynica-Żegiestów SA. W okresie powojennym „Patria" pełniła nieprzerwanie funkcję sanatorium.

Bibliografia: *Krynica-Zdrój. Miasto, ludzie, okolice = Krynica-Zdrój. Town, people, places*, Warszawa 2002; Krynica-Zdrój 2004. Informator turystyczny, Pruszków 2004

Cerkiew pw. św. Jakuba Młodszego w Powroźniku – Jan Peregryn

Najstarsze wzmianki o Powroźniku pochodzą z XIV w. Nazwa wsi odnosi się prawdopodobnie do zajęcia, którym mogli zajmować się jej mieszkańcy – uprawy konopi potrzebnej do wyrobu powrozów. Po 1565 r. kiedy to dokonano ponownej lokacji wsi na prawie wołoskim miejscowość zamieszkiwali osadnicy pochodzenia ruskiego (od XIX w. nazywani Łemkami). Ci ostatni podjęli inicjatywę wzniesienia świątyni, którą konsekrowano 5 października 1600 r. 18 czerwca 1607 r. ukończono prace nad dekoracją malarską wnętrza

sanktuarium – najświętszego miejsca cerkwi, czyli przestrzeni, w której odprawiana jest ofiara eucharystyczna. Tradycyjnie nie jest ona dostępna dla wiernych, od których oddziela ją ikonostas.

Najstarszym zachowanym elementem wyposażenia cerkwi jest dzwon z 1615 r. Natomiast najstarsze ikony pochodzą dopiero z lat 20. XVII w. Są to: Sąd Ostateczny – datowany (1623) i sygnowany (Paweł Radymski), sylwetowe Ukrzyżowanie oraz Święty Jakub Brat Pański. W dokumencie z 1879 r. pojawia się zapis o tym, iż cerkiew w Powroźniku została zbudowana w 1643 r. Najnowsze opracowania interpretują ten zapis jako informację o przebudowie cerkwi, do której w tym czasie dobudowano prawdopodobnie górną kaplicę. Zapewne ok. poł. XVII w. oddzielono nawę od sanktuarium ikonostasem. Do dziś podziwiać możemy pochodzące z niego ikony Hodegetrii i Pantokratora, skrzydło drzwi namiestnych z przedstawieniem Arcykapłana Aarona oraz Mandylion i Trójcę Świętą. W 1637 r. erygowano parafię unicką. W latach 1743–1744 ufundowano nowy, zachowany do dziś wielostrefowy ikonostas. W 1780 r. przeprowadzony został remont świątyni (m.in. dobudowano wieżę). W latach 1813–1814 miało miejsce decydujące dla dzisiejszego kształtu świątyni wydarzenie. Zbudowano nowe sanktuarium, a stare dostawiono przy jego północnej ścianie, przeznaczając je na zakrystię. W tym czasie ze względu na zagrożenie powodziowe przesunięto cały kościół na teren wyżej położony (o ok. 150 m). W latach 1945–1947 Łemkowie zamieszkujący Powroźnik zostali wysiedleni, a w 1951 r. przy dawnej cerkwi erygowano parafię rzymskokatolicką. W latach 90. XX w. przeprowadzono szereg zabiegów konserwatorskich mających na celu przywrócenie pierwotnej formy przemalowanych i zniszczonych ikon i malowideł ściennych. Wówczas, żeby dostosować wnętrze do potrzeb liturgii rzymskokatolickiej, ikonostas został podzielony: rząd Deesis i rząd proroków pozostawiono na pierwotnym miejscu (nad przejściem z nawy do prezbiterium), natomiast pozostałe ikony przesunięto pod wschodnią jego ścianę.

Cerkiew w Powroźniku jest klasyczną cerkwią łemkowską. Reprezentuje typ północno-zachodni, którego przykłady znaleźć można na terenie Polski (zach. i środkowy obszar osadnictwa łemkowskiego) oraz Słowacji (przy granicy z Polską): drewniana, obita i pokryta gontem, o konstrukcji zrębowej z słupowo-ramową wieżą. Cerkiew jest orientowana, o układzie trójdzielnym: składa się z prezbiterium założonego na planie nieregularnego prostokąta, czworobocznej szerszej od pozostałych części nawy oraz założonego na planie kwadratu babińca, nad którym znajduje się czworoboczna pochylona ku środkowi izbicowa wieża. Do prezbiterium od strony północnej przylega trójbocznie zamknięta zakrystia (dawne sanktuarium), a do babińca od strony zachodniej przedsionek. W prezbiterium dwa okna (od strony północnej i wschodniej), w zakrystii również dwa okna (od strony północnej i południowej), w nawie trzy okna (od strony południowej). Prezbiterium

nakryte stropem płaskim z fasetą, zakrystia o pozornym sklepieniu kolebkowym, nad nawą uskokowe sklepienie namiotowe, babiniec nakryty stropem płaskim. Nad prezbiterium i zakrystią dachy kalenicowe, nad nawą i wieżą namiotowe.

Bibliografia: M. i A. Michniewscy, M. Duda, *Cerkwie drewniane Karpat. Polska i Słowacja. Przewodnik*, Pruszków 2003

Cykl filmowy

Cykl filmów dokumentalnych „Twarze Małopolski"

Po raz pierwszy w dotychczasowej historii Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego, postaci i obiekty zostały zaprezentowane w cyklu poświęconych im dwunastu filmów dokumentalnych. Scenariusz każdego odcinka oparto na wspomnieniach świadków, wypowiedziach ekspertów, materiałach archiwalnych. Wszystkie zdjęcia zostały realizowane w autentycznych wnętrzach, plenerach i innych miejscach bezpośrednio związanych z poruszanymi tematami. Większość rekwizytów, które zostały wykorzystane w filmach, pochodzi ze zbiorów muzealnych lub też stanowi wiernie wykonane kopie oryginałów, jak w przypadku odcisku pieczęci Eufrozyny mazowieckiej. Widzowie mogli obejrzeć także rekonstrukcje historyczne (m.in. walka rycerska, uczta na zamku w Oświęcimiu) ilustrujące narrację prowadzoną przez dwóch historyków – Macieja Mieziana i Leszka Sibilę.

oprac. Justyna Nartowska

DZIEDZICTWO KULTUROWE WSI PODKRAKOWSKIEJ

Konferencja pod takim tytułem odbyła się 31 maja 2012 r. w Igołomi, w klasycystycznym pałacu rodziny Wodzickich, w którym obecnie mieści się Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk. Została ona zorganizowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa przy współpracy z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Patronat honorowy nad konferencją objął Marszałek Województwa Małopolskiego – Marek Sowa, który skierował do jej uczestników specjalny list intencyjny odczytany przez Monikę Wołek – wiceprezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa.

Wójt Gminy Igołomia – Wawrzeńczyce – mgr inż. Józef Rysak w imieniu własnym oraz władz samorządowych Gminy powitał zaproszonych gości.

Podkreślił znaczenie, jakie on sam oraz władze samorządowe przywiązują do konferencji naukowej, która wpisuje się w działania podejmowane przez społeczność i animatorów kultury na rzecz ochrony lokalnej historii, kultury i tradycji.

Część merytoryczną konferencji rozpoczął dr Krzysztof Tunia – kierownik Pracowni Archeologicznej IAiE PAN w Igołomii. W wykładzie *Zarys najstarszych dziejów obszaru Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce* zaprezentował program naukowy i badania archeologiczne, realizowane przez studentów oraz naukowców. Dokumentujące wykład fotografie przedstawiały groby ludzi żyjących około 3 tysiące lat przed nasza erą w tak zwanym okresie kulistych amfor. W grobach znaleziono również naczynia ceramiczne, narzędzia pracy i ozdoby.

Następnie głos zabrał prof. dr hab. Zdzisław Noga – dyrektor Instytutu Historii UP w Krakowie. *Człowiek i środowisko* – to temat jego rozważań. Na przykładzie rozwoju młynarstwa i papiernictwa przedstawił wzajemne oddziaływanie człowieka i przyrody w okresie średniowiecza, na obszarach gmin wchodzących w skład obecnego Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa. Na rzeczkach i potokach pracowały niegdyś dziesiątki młynów, które były przemysłowym zapleczem dla rolników uprawiających na tym terenie żyzne lessy i czarnoziemy. Młynarze stanowili we wsi finansową elitę. Bogactwo młynarzy i ich praca stały się przedmiotem pieśni, legend, przypowieści ludowych i wiejskich plotek.

Z kolei prof. dr hab. Jerzy Rajman – kierownik Katedry Historii Średniowiecznej Instytutu Historii UP w Krakowie wygłosił wykład *Średniowieczne sacrum. Nieprzemijające dziedzictwo*. Przedstawił genezę sakralnego widzenia świata w czasach średniowiecza. Średniowieczne *sacrum* to niezwykłe powiązanie religii i władzy kościoła nad życiem, rozumieniem zjawisk przyrody, umysłami i emocjami ludzi. W sposób magiczno-symboliczny organizowało życie społeczne, postępowanie ludzi, ich system wartości, życie duchowe i intelektualne.

Prof. dr hab. Bogusław Krasnowolski z Wydziału Sztuki UP w wykładzie *Dwory pod Krakowem* przedstawił dramatyczną historię polskich dworów i pałaców, ograbianych przez Niemców i Rosjan podczas II wojny światowej, a po wojnie przez rodzimych szabrowników. Przed 1939 rokiem w Polsce było około 21 tys. pałaców i dworów. Powojenna tzw. reforma rolna pełniła funkcje polityczne, a nie ekonomiczne. Zniszczyła polskie ziemiaństwo, wielu patriotów i najlepiej wykształconych ludzi – wrogów systemu komunistycznego. Został podważony prawny i moralny porządek społeczny oparty na prawie własności. Zniszczony został dorobek kulturalny wielu pokoleń polskiej inteligencji. Wykład dokumentowany był fotografiami, które przedstawiały obiekty dworów i pałaców w różnym stanie technicznym.

Po krótkiej przerwie kolejny wykład – *Cmentarze wiejskie pod Krakowem* wygłosił dr Mateusz Wyżga z Instytutu Historii UP. Średniowieczne

cmentarze przeważnie usytuowane były w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca sprawowania kultu czyli kościoła, aby zmarli mogli doświadczać zbawiennego wpływu świętości emanującej ze świątyni. Jednak nie zawsze tak bywało, a o miejscu pochówku decydowała pozycja społeczna zmarłego. Wykład ilustrowany był fotografiami starych rycin przedstawiających dawne cmentarze i pochówki.

Następnie dr Marcin Gadocha z Instytutu Historii UP przedstawił sięgające XV wieku *Tradycje piekarskie wsi podkrakowskiej*, w tym najbardziej popularnego wypieku – chleba prądnickiego. Biskup Wojciech Jastrzębiec w 1421 r. nadał część gruntów w Prądniku Białym swemu kucharzowi, zobowiązując go do dostarczania chleba na stół biskupi. To spowodowało, że chleb prądnicki stał się sławny. Legenda głosi, że pierwszy upieczony po żniwach bochenek chleba wójt krakowski zanosił królowi na Wawel, a w późniejszych czasach burmistrz Krakowa co roku na św. Jana zawoził go królowi Stanisławowi Augustowi do Warszawy. Piekarze z Prądnika (dawniej Promnika) konkurowali swoim chlebem z piekarzami z Krakowa zrzeszonymi w cechu, dlatego ustanowiono zasady prawne i obszary sprzedaży chleba i innych wypieków.

Drugą część konferencji zakończyła mgr Karolina Szlęzak również z Instytutu Historii UP. W wystąpieniu *Poszukiwania genealogiczne w teorii i praktyce* poinformowała uczestników, w jakich instytucjach i w jakich dokumentach można odnaleźć informacje o swoich przodkach w poszukiwaniu korzeni swojego pochodzenia

Mgr Monika Wołek – wiceprezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, rozpoczęła trzecią część konferencji wykładem *Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa – godny spadkobierca dziedzictwa kulturowego podkrakowskiej wsi*, prezentując różnorodność działań Stowarzyszenia popularyzujących dziedzictwo historyczne i kulturowe podkrakowskich wsi.

Mgr Jerzy St. Kozik – historyk, członek Rady Programowej LGD „Korona Północnego Krakowa", w referacie *Koła Gospodyń Wiejskich i ich rola w zachowaniu lokalnych tradycji* przedstawił historię tego ruchu i podkreślił jego znaczenie dla podtrzymywaniu tradycji i obrzędów, gwary, pieśni i strojów ludowych. Obecnie powstające na terenie wielu wsi i gmin nowe koła prowadzą szeroką działalność edukacyjną, w tym naukę korzystania z komputera i internetu.

Mgr Mariusz Zieliński – dyrektor Biblioteki Publicznej w Zielonkach przedstawił *Obrzędowość mieszkańców wsi podkrakowskiej*. Przypomniał zasługi Oskara Kolberga dla kultury ludowej, w tym także dla Krakowiaków i ich dziedzictwa. Przedstawił rytuały, obrzędy i tradycje roku polskiego kultywowane w gminie Zielonki.

Mgr Stanisław Myjak – regionalista, członek Rady Programowej LGD „Korona Północnego Krakowa", zaprezentował *Kulturę ludową na przykładzie okolic Rudawy sprzed stu lat*.

Uczestnicy konferencji mieli możliwość degustacji znakomitych potraw regionalnych przygotowanych przez tradycyjnie ubrane w stroje krakowskie panie z Kół Gospodyń Wiejskich działających na terenie gminy Igołomia-Wawrzeńczyce. W przygotowaniu konferencji udział brali także pracownicy Centrum Kultury i Promocji Gminy Igołomia-Wawrzeńczyce.

W Igołomi można zobaczyć jeszcze kuźnię z czasów powstania styczniowego oraz Muzeum św. Brata Alberta, zaś w Wawrzeńczycach można zwiedzić kościół z XIV w. pw. śś. Zygmunta i Marii Magdaleny oraz zobaczyć na terenie dawnego cmentarza drewnianą dzwonnicę, a w niej trzy barokowe dzwony, z których największy jest darem biskupa Tomasza Oborskiego i waży 800 kg.

Wielkim bogactwem gminy są gleby – żyzne czarnoziemy. Gmina jest warzywnym zagłębiem Małopolski. Wielowiekową tradycję upraw i hodowli potwierdzają badania archeologiczne.

oprac. Ewa Skrobiszewska

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KSIĘDZA FERDYNANDA MACHAYA W JABŁONCE NA ORAWIE

Idea zbudowania pomnika ks. infułatowi Ferdynandowi Machayowi rodziła się w Towarzystwie Przyjaciół Orawy dosyć długo. Pierwsze wpłaty na ten cel wpłynęły na konto Banku Spółdzielczego już w 2005 roku. Początkowo pomnik miał stanąć przy kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Jabłonce. Kiedy 5 lat temu nadawano Gimnazjum w Jabłonce imię, a jako patrona wybrano ks. infułata Ferdynanda Machaya, wtedy TPO zmieniło lokalizację postawienia pomnika. Uznaliśmy, że doskonałą lokalizacją będzie plac obok budynku szkoły. Towarzystwo Orawy wniosło prośbę do Urzędu Gminy w Jabłonce o pozwolenie na postawienie pomnika. Wójt Antoni Karlak i Rada Gminy przekazała plac Zespołowi Szkół. Stąd inwestorem została pani dyrektor Bogusława Pilch.

Powołano komitet budowy pomnika w składzie:

1. Bogusława Pilch – przewodnicząca,
2. Jan Pniaczek,
3. Ewa Machaj,
4. Maria Staszkiewicz,
5. Józef Szperlak,
6. ks. Władysław Pilarczyk,
7. Magda Kostrzewa Smreczak.

Pomnik ks. infułata Ferdynanda Machaya w Jabłonce; fot. ze zbiorów autora

Wykonania projektu i realizacji pomnika podjął się profesor Czesław Dźwigaj z ASP w Krakowie. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika odbyło się 28 listopada 2011 roku. Uroczystość zgromadziła przy pomniku młodzież, nauczycieli, rodziców, rodzinę ks. inf. F. Machaya, władze samorządowe, a także parlamentarzystów i licznie przybyłych gości. Nie zabrakło przedstawicieli banków spółdzielczych, które w znacznej mierze przyczyniły się do powstania pomnika.

Mszę św. koncelebrowaną odprawił ks. bp Jan Szkodoń rodem z Orawy, wygłosił także homilię. Uroczysta akademia i skromny poczęstunek odbyły się w hali sportowej Zespołu Szkół w Jabłonce.

ks. Władysław Pilarczyk

Pro memoria

RYSZARD RODZIK
(1948-2012)

Kiedy po kilku dniach nieobecności w domu w dniu 3 maja otworzyłem moją pocztę elektroniczną, na pierwszym miejscu zauważyłem korespondencję Andrzeja Waltera, fotografika i poety z Gliwic z lakonicznym zapisem w rubryce temat: RYSZARD. Kiedy, zaciekawiony tym sformułowaniem sięgnąłem do treści, okazało się, że jest to informacja, iż 2 maja zmarł nagle w Wieliczce Ryszard Rodzik. Wiadomość ta wydała mi się mało prawdopodobna. Toteż natychmiast zatelefonowałem do nadawcy, który potwierdził ten fakt i przyczynę zgonu: zawał serca.

Ryszarda Rodzika po raz pierwszy spotkałem w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku. Byłem wówczas przewodniczącym jury konkursu literackiego pod nazwą „O złoty kałamarz i złamane pióro", organizowanego w ówczesnej Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (dzisiaj Uniwersytet Pedagogiczny). Uroczystość wręczenia nagród odbywała się, o ile dobrze pamiętam, w Sali Teatru Groteska, gdyż była połączona z jakąś akcją na rzecz dzieci autystycznych. Po otwarciu kopert, oznakowanych pseudonimami, okazało się, że trzecią nagrodę za wiersz, którego treści dzisiaj nie pamiętam, otrzymał Ryszard Rodzik. Po ogłoszeniu wyniku ku naszemu zdumieniu na scenę wszedł mężczyzna z sumiastym wąsem. Po otrzymaniu dyplomu i skromnej nagrody finansowej zwrócił się do mnie: „Panie profesorze, dziwnie się czuję jako >>młody poeta<< wśród tej młodzieży, ale szczęśliwy jestem bardzo, dziękuję serdecznie."

Jak się okazało, nie było to nasze ostatnie spotkanie. Mieliśmy okazję np. uczestniczyć w Galicyjskich Międzynarodowych Jesieniach Poetyckich, organizowanych przez Andrzeja Grabowskiego z Ciężkowic, na których w różnych miejscowościach Polski południowej (w bibliotekach, szkołach, domach kultury), czytał swoje wiersze; dwukrotnie do udziału w zainicjowanych przez Marka Stępnia „Ogrodach poetyckich" zmobilizował mnie osobiście. Pamiętam te, jak sądzę, ważkie dla tamtejszego środowiska majowe imprezy poetyckie. Ryszard Rodzik pełnił wówczas w nich różne funkcje: prowadził prezentacje poetów, jakie odbywały się, bądź to w Muzeum Regionalnym, bądź w Domu Kultury w Limanowej; czytał w szkołach wraz z innymi autorami swoje teksty; był – jak się to potocznie mówi – duszą towarzystwa zarówno podczas literackich „posiadów" w ogrodzie Antoniego Mamaka, skąd rozpościerał się piękny widok na okolicę, jak i podczas nocnych rozmów w hotelu. Jako konferansjer wyróżniał się dużym spokojem, humorem i dowcipem, ogromną cierpliwością dla nieraz stosunkowo słabych

wierszy. Impreza limanowska ma bowiem charakter otwarty. Może w niej poza wybitnymi autorami, jak Józef Baran czy Adam Ziemianin wziąć udział każdy, kto pisze i uważa się za poetę. W rozmowach towarzyskich zaś, jakie wiedliśmy nieraz do późnej nocy, dominowały tematy związane z jego audycją, jaką od lat prowadził w Radiu „Alfa" pt. *Każdy rodzi się poetą* oraz jego działalnością na rzecz ludzi niepełnosprawnych. W obu tych dziedzinach wykazywał ogromne zaangażowanie, wręcz żarliwość.

Nie napisał zbyt wielu utworów, był autorem dwóch tomików: *Łąka nieba* (1992) i *Fotoplastykon* (2001) oraz wierszy rozproszonych w różnych czasopismach i antologiach, odegrał jednak dużą rolę jako propagator poezji m.in. dzięki autorskiej audycji *Każdy rodzi się poetą*. Co tydzień, w niedzielny wieczór zapraszał do studia zarówno uznanych twórców, jak i debiutantów, poetów regionalnych, lokalnych, ludowych jak Bronek z Obidzy. Cieszył się jak dziecko każdym odkrytym talentem. Dawał możliwość występowania przed mikrofonem nieraz bardzo stremowanym autorom, dla których była to jedyna możliwość bezpośredniego zetknięcia się z mediami. Uważał, że wszelkie pisanie jest pożyteczne, nawet wówczas, gdy ma ono bardzo mały krąg odbiorców. Prowadził skrupulatnie księgę pamiątkową tych audycji, co pewien czas organizował ich jubileusze. Brałem w nich udział m.in. w Wieliczce i w Dworku Białoprądnickim; wspominał o następnym z okazji 850. audycji, planował opublikować ten materiał.

Był osobą bardzo skromną. Niewiele mówił o swojej przeszłości, o swoim życiu osobistym. Wspominał żonę Jolantę, jej wyjazdy do córek Beaty i Magdaleny, bodajże do Szwecji. Cieszył się wnukami Emilem i Hilmą. Ostatnio często wspominał o sędziwej, schorowanej matce, którą się opiekował.

Jego biogramu nie znajdziemy w Wikipedii, ani w słownikach pisarzy polskich. Nie należał bowiem, ani do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ani do Związku Literatów Polskich. Był natomiast członkiem Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego, Formacji artystycznej „szesnaście", a także Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Urodził się dnia 22 lipca 1948 roku w Wieliczce. Tu ukończył szkołę średnią. Imał się różnych zawodów, był m.in. kierownikiem magazynów w mleczarni, hucie i piekarni. Ponad dwadzieścia lat temu przeszedł na rentę w związku z ciężką chorobą, którą cudem udało mu się zwalczyć. Od tej pory w całości oddał się działalności literackiej i promocyjnej. Została ona uhonorowana: z okazji piętnastolecia audycji otrzymał Nagrodę im. Władysława Orkana za pracę na rzecz niepełnosprawnych, w 2009 roku otrzymał Nagrodę Niezależnej Fundacji Kultury Polskiej POLCUL, a także Srebrny Krzyż Zasługi.

W swojej działalności promocyjnej nie kierował się żadnymi uprzedzeniami, ani preferencjami politycznymi czy estetycznymi. Był – jak wspomniałem – otwarty dla wszystkich piszących, chętnie im służył pomocą. Współpracował ze Studium Dziennikarskim w Uniwersytecie

Pedagogicznym, opiekował się studentami na praktykach dziennikarskich w prowadzonej przez siebie audycji. Tuż przed śmiercią zdecydował się np. przyjąć dwóch moich studentów z Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Małopolskiej Wyższej Szkoły im. Józefa Dietla w Krakowie. Do końca brał udział jako juror w wielu lokalnych konkursach poetyckich.

Z Radiem „Alfa" współpracowałem od dłuższego czasu. Ryszard Rodzik zapraszał mnie zwykle na inaugurację sezonu pod koniec sierpnia i na zamknięcie, zwykle był to koniec roku szkolnego, początek wakacji. Bywało też parę innych wizyt w audycji *Każdy rodzi się poetą* w ciągu roku. Redaktor nie narzucał tematów. Chodziło jedynie o to, by mieściły się w formule audycji. Często żartował: „Przy panu jako prowadzący program odpoczywam, nie muszę się wtrącać, przerywać. Chociaż miałem też telefon od słuchacza, czemu pan redaktor jest taki uległy wobec profesora". Tłumaczyłem mu, że czytanie i pisanie o literaturze to moja profesja, a mówienie to wręcz zawód. W marcu br. dwukrotnie musiałem odmówić udziału w programie z powodów osobistych.

Po raz ostatni wystąpiłem w audycji Ryszarda Rodzika *Każdy rodzi się poetą* w dniu 22 kwietnia br., jak zwykle w niedzielę, jak zwykle o godzinie 19. Przede mną odbyła się rozmowa z dyrektorem Muzeum Żup Solnych w Wieliczce prof. dr hab. Antonim Jodłowskim, z którym znaliśmy się od lat osiemdziesiątych, kiedy w Wiedniu w Muzeum Przyrody organizowaliśmy wystawę Magnum Salt poświęconą tej zabytkowej kopalni. Rodzik odprowadzając dyrektora, wyszedł po mnie i swoim charakterystycznym głosem zaprosił do studia. Zgodnie z wcześniejszym uzgodnieniem mówiłem o trzydziestej rocznicy śmierci znanej pisarki dla dzieci i młodzieży Marii Kownackiej, wspomniałem o moim artykule o *Wisławy Szymborskiej droga do Nobla*, drukowanym w „Krakowie" (nr 3), o niedawno wydanym tomiku poezji Andrzeja Waltera pt. Śmierć *bogów* oraz o zarekomendowanej mi przez Józefa Barana poetce z Opola Danucie Hasiak, a także o dwóch najnowszych tomikach Konfraternii Poetów, Jacka Lubart-Krzysicy, które mu – zgodnie z jego życzeniem – przekazałem. Jak zwykle po audycji odwiozłem go samochodem na Plac Matejki, spieszył się na bus do Wieliczki, który odjeżdżał bodajże o 21:05. Podczas pożegnania zachęcał mnie do udziału w kolejnych „Ogrodach poetyckich" w Limanowej, jakie miały się odbyć 18 i 19 maja i umawiał na spotkanie w Radiu „Alfa" na zakończenie sezonu w czerwcu. Nic nie wskazywało na to, że to jest ostatnie nasze spotkanie. Była to także jego ostatnia audycja w Radiu „Alfa".

7 maja w godzinach popołudniowych został pochowany na cmentarzu w Wieliczce. W uroczystościach żałobnych obok najbliższej rodziny wzięła udział liczna grupa przyjaciół i znajomych, wśród nich wielu poetów z Krakowa i Małopolski. Pogrzeb odbył się według obrządku Świadków Jehowy.

Bolesław Faron

SPIS TREŚCI

Zdzisław Noga, Od redaktora 5

problemy sprawy ludzie

Renata Hołda, Region i regionalizm w badaniach profesora Ryszarda Kantora 11
Ryszard Kantor, Poznaj Innego poprzez zabawę, czyli nie trzeba jechać do Afryki, aby skosztować nasion baobabu 43
Maciej Mączyński, Cóż to jest, o góry, ta dziwna potęga, przywiązana do was? 85
Jan Wnęk, Zakopane w świetle listów Antoniego Chołoniewskiego 99
Roman Kucharczyk, Adam Gorczyński z Górki (Jadam z Zatora). Literat, artysta malarz, społecznik 115
Sylwester Dziki, Deotyma w Krakowie i okolicach 131
Mariusz Lorenc, Franciszek Janeczko (1906–1942) – żywiecki Nikifor 137
Bożena Królczyk-Kurdas, Franuśku mój najsłodszy! O uczuciu Stefanii Chmielakówny do Franciszka Smreczyńskiego na podstawie pamiętnika i listów 143
Grażyna Woźny, Ksiądz dr Jan Zwierz. Zasłużony dla Ropczyc i regionu . . . 167
Ewa Horyń, Nazwy zawodów w świetle miechowskich ksiąg metrykalnych z lat 1918–1939 177
Elżbieta Starowicz, Podkrakowskie słownictwo odzieżowe w wiekach XVI–XIX. Na przykładzie wsi: Mogiła, Skotniki, Węgrzce, Tyniec i Czerna 191
Maria Fiderkiewicz, Strój ludowy jako świadectwo pamięci o tradycji. Na przykładzie Krakowiaków zachodnich znad Raby 205

instytucje

Maria Fila, Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej 231

archiwum myśli regionalistycznej

Roman Pollak, Uwagi o geografii kultury polskiej 241

materiały świadectwa dokumenty

Zuzanna Janina Frys, Ksiądz płk Antoni Matejkiewicz – żołnierz, regionalista, szczyrzycanin 247
Andrzej Matuszczyk, Władysław Krygowski – żył dla gór 255
Ewa Leśniak, Przyszowskie kapliczki 263
Joanna M. Dziewulska, Pałac czy zamek? Neogotycka siedziba w Młoszowej 275
Andrzej Bogunia-Paczyński, Automobilerów wężowa droga przez mękę . 279
Jadwiga Plucińska-Piksa, Janusz Kamocki, Jeszcze o śladach węgierskich w Małopolsce i Krakowie 283

edukacja regionalna

Tomasz Michalewski, Regionalizm a tożsamość narodowa (wybrane zagadnienia) 289

materiały do słownika biograficznego małopolski

Japołł-Asanka, Michał (Maria Kurzeja-Świątek) 303
Michalik, Lidia z d. Scheur (Maria Kurzeja-Świątek) 306
Zawiliński, Roman (Maria Kurzeja-Świątek) 308

recenzje noty bibliograficzne

Ryszard Kantor, Strój górali podhalańskich w słowie i obrazie (Stanisława Trebunia-Staszel, *Strój górali podhalańskich*, Kraków 2011, 259 s.) 315
Sylwester Dziki, Piękno i tradycje Huculszczyzny i Krakowa w pracach malarskich Dębickiego i Pautscha (Zofia i Tadeusz Bednarscy, *Krakowskim szlakiem Stanisława Dębickiego*, Katowice 2009, 196 s.; iidem, *Krakowskim szlakiem Fryderyka Pautscha*, Kraków 2010, 232 s.) 317
Ryszard Kantor, O derenczanach, którzy odnaleźli ojczyznę (Jadwiga Plucińska-Piksa, *Wędrujący apostołowie*, Szczawnica 2011, 26 s.; Ryszard M. Remiszewski, *Derenczanie*, Szczawnica 2011, 88 s.) 319
Sylwester Dziki, Nowy tom „Rocznika Sądeckiego" („Rocznik Sądecki", XXXIX: 2011, 544 s.) 321
Józef S. Waluś, W hołdzie górom (*Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górom poświęcona*, oprac. Z. Bednarska, Kraków 2007, 31 s.) 323
Książki nadesłane 325

sprawozdania kronika

XIII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (oprac. Justyna Nartowska) . 333
Dziedzictwo Kulturowe wsi podkrakowskiej (oprac. Ewa Skrobiszewska) . . 348
Odsłonięcie pomnika księdza Ferdynanda Machaya w Jabłonce na Orawie (ks. Władysław Pilarczyk) 351
Pro memoria. Ryszard Rodzik (1948–2012) (Bolesław Faron) 354